ALEKSANDER WIELOPOLSKI.

IV.

PRZYCZYNY POWSTANIA R. 1830—1831.

PAPIERY Z MISYI DO LONDYNU.

LIST SZLACHCICA POLSKIEGO DO KS. METTERNICHA.

DOKUMENTA Z R. 1862.

KRAKÓW

1879.

960

ALEKSANDER WIELOPOLSKI.

IV.

PRZYCZYNY POWSTANIA R. 1830—1831.

PAPIERY Z MISYI DO LONDYNU.

LIST SZLACHCICA POLSKIEGO DO KS. METTERNICHA.

DOKUMENTA Z R. 1862.

KRAKÓW
1879.

785
1924
№ 7357/IV

ALEKSANDER WIELOPOLSKI.

IV.

PRZYCZYNY POWSTANIA R. 1830—1831.

PAPIERY Z MISYI DO LONDYNU.

LIST SZLACHCICA POLSKIEGO DO KS. METTERNICHA.

DOKUMENTA Z R. 1862.

KRAKÓW
1879.

31482/2

NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

PRZYCZYNY POWSTANIA R. 1830-1831.

№ 735/IV

Pozostałe po Aleksandrze Wielopolskim papiery z misyi Londyńskiej, zawierające niejedno świadectwo jego służby dla Ojczyzny, zdawały się nam zasługiwać na ogłoszenie w całości, jako materyał historyczny do epoki powstania r. 1830—1831. Poniżej zamieszczone dokumenta odsłaniają cząstkę dziejów narodowej polityki i dyplomacyi ówczesnej. Z tego ułamku okazuje się jasno, że powstanie nosiło w sobie od początku zarody śmiertelnej niemocy i strasznego upadku, z przeszłości zaczerpnięte, które przyłożyły się głównie do sprowadzenia ostatecznej klęski, a źródła których szukać należy w biegu życia politycznego i społecznego w Królestwie konstytucyjnem. Wtenczas gromadziły się zwolna przyczyny listopadowego wybuchu; wtenczas powstało złe, mające sprawić początek i koniec zarazem całego przedsięwzięcia. Winy dzielą się między rzeczy, ludzi i okoliczności, tak, że wszystko i wszyscy potrosze są winni, ale prawdziwie pożyteczna dla nas nauka tkwi w wykryciu udziału samego narodu, gdyż w każdem położeniu naród najpierw sam wpływa na własne losy i za nie odpowiada.

Dziejopisowie epoki konstytucyjnej, związani osobistemi wspomnieniami, lub przyjętą metodą ukrywania wszelkich błędów narodu i społeczeństwa, silili się na wynajdywanie kozłów ofiarnych, aby zwalając winy na innych i na okoliczności, naród w jak najpochlebniejszem wystawić świetle. Na podstawie takiej historyi urosło podanie, ślepą znajdujące wiarę, jako wybuch listopadowy sprowadzony został pasmem gwałtów, prześladowań i ucisku, niedotrzymaniem traktatów i przyrzeczeń ze strony Monarchów, długim ciągiem zamachów na narodowość, byt polityczny, prawa i swobody kraju. W rzeczywistości działo się inaczej. Nie zwracano zaś wcale uwagi na postępki i uczynki narodu, który nie poddawał się obowiązkom włożonym nań przez pakt konstytucyjny, nie prowadził zdrowej polityki, — zamiast pielęgnować byt Królestwa, prawdziwe nasienie gorczyczne odradzającej się Polski, bytem tym pogardzał, i odłogiem zostawiał legalne pole życia narodowego i pracy społecznej.

Niezgodne z prawdą wystawianie przyczyn listopadowego powstania, niezmierne u nas zrządziło szkody. Liczne pokolenia wychowywały się w wierzeniu o próżności budującej pracy i powolnego rozwijania „zarodów pozostałych z przeszłości, która spłonęła i strawiła się.“ Mieliśmy, mówiono sobie, byt odrębny, konstytucyę, rząd polski, skarb i wojsko, — wróg nie spoczął, aż wszystko nam wydarł; taki los spotka wszystkie nasze prawa, cały nasz znój, — czekajmy więc, dopóki nie spodoba się Opatrzności nas wyzwolić... Nie pytając, ile było naszego przyczynku własnego w utracie dóbr posiadanych, pozostaliśmy nieczynni, niepoprawni, skorzy do porywów,

i coraz większem brzemieniem niedoli byliśmy przygniatani. Między rokiem 1861 i 1863 powtórzyła się w skróceniu cała historya epoki konstytucyjnej, a gdybyśmy znali byli lepiej te dzieje opłakane, może przecież bylibyśmy coś z nich skorzystali!

Szczęściem życie narodu nie kończy się z życiem jednego, ani kilku pokoleń. Po nas przyjdzie nowe społeczeństwo; ono znajdzie, da Bóg, porę i czas do naprawy naszych błądzeń. Następcom naszym winniśmy jednak wyznanie, żeśmy się łudzili, że jeśli oni naszym szlakiem krwawym pójść sobie nie życzą, w prawdzie i tylko w prawdzie światło dla siebie znajdą i zbawienie.

Pół wieku dobiega od listopadowego wybuchu, *noli me tangere* osłaniające dotąd winy ojców naszych, nie ma już tem bardziej racyi bytu. Gorzkie to zadanie zdzierać zasłonę z grzechów własnego narodu, i nie bez drżenia wewnętrznego pokusiliśmy się o to, widząc w tem dopełnienie obrazu publicznego zawodu męża, którego żywot spisać przypadł nam drogi obowiązek.

Nieomylny trybunał historyi nie istnieje na tej ziemi, dzieje składają się z sądów ludzkich, niestałych i od bieżących wyobrażeń zawisłych; jakoż szukając początku tego lub owego orzeczenia dziejów, dochodzimy często po wątku do zdania jednego, omylnego i ułomnego człowieka, któreto zdanie wielekroć razy powtórzone, wkońcu uchodzi za wyrok ostateczny historyi. Dlatego nie lękając się sądzić rzeczy i ludzi ze stanowiska, jakie nam nasze przekonanie wskazało, staraliśmy się przedewszystkiem sumiennie zebrać fakta i zestawić wypadki w chronologicznem następstwie, od powstania Królestwa konstytucyjnego aż do chwili ogłoszenia dykta-

tury. Żadnem nowem źródłem nie rozrządzając, ograniczyliśmy się do źródeł znajomych i wszystkim dostępnych. W odsyłaczach czytelnik znajdzie je wymienione; niech je porównać zechce z tą pobieżną pracą, niech się w nie wczyta, i — niech sądzi.

Kraków
25 marca 1879.

Henryk Lisicki.

I.

Królestwo Polskie, na Kongresie Wiedeńskim utworzone, politycznie i terytoryalnie było wynikiem kompromisu między Aleksandrem I, dawne Księstwo Warszawskie w całości pragnącym zatrzymać, i dwoma innymi mocarzami rozbiorowymi, którzy do przywrócenia granic trzeciego podziału zmierzali. Odkąd zabłysła nadzieja związku przeciw Napoleonowi, Austrya i Prusy nie przestały uważać powrotu do stanu z przed r. 1806 za naturalną konsekwencyę przymierza z Rosyą; od początku narad w Wiedniu zyskały poparcie Anglii, w ziszczeniu tej myśli upatrującej warunek równowagi na Północy, tudzież Francyi, która przystępując do ich widoków, dla siebie zdobywała napowrót miejsce w gronie wielkich mocarstw. Propozycye Anglii i Austryi odbudowania Polski, brane oddzielnie od wszystkich układom towarzyszących okoliczności, stały się nam nieraz powodem optycznych złudzeń i źródłem srogich zawodów; lecz w gruncie były tylko środkiem obliczonym na złamanie oporu Aleksandra. Dla naszej niepodległości nikt nie miał do poświęcenia ani jednego żołnierza, ani jednego grosza; interesowi zaś częściowe wystarczały ustępstwa. — W kwestyi polskiej Aleksander stawić musiał czoło ościennej i całej urzędowej Europie; jakkolwiek potężny, a bardziej jeszcze niepospolitym otoczony blaskiem, dbać musiał o własną w świecie

pozycyę, nierozłączną z odradzającym się pokojem i z utrzymaniem nadal przymierza, zważać na opinię Rosyi i swoich doradców, na niemoc wreszcie polityczną i wojskową Polski. On jeden bronił na kongresie polskiego interesu, nam otwierał widoki zniesienia podziałów; przemożnym wpływom uległszy, zezwolił na uszczuplenie własnego nabytku, lecz imię Polski wskrzesił urzędownie, łączność narodową trzech dzielnic w traktacie zawarował i jednej przynajmniej dzielnicy byt narodowy zapewnił.

Nowy podział — czem innem bowiem nie był ów kompromis — wielką dla nas był krzywdą i wielu nieszczęść rodzicielem. Przywracając w całej mocy solidarność trzech dworów, i za nią idącą zazdrość, nietylko odzyskanie niepodległości uniemożebnił, nietylko połączenie rozdartej ojczyzny w jedno ciało na długo odsuwał, ale nawet, jak doświadczenie długoletnie uczy, poprawę wewnętrznego bytu każdej zosobna dzielnicy zależną czynił od podszeptów zazdrości i niechęci sąsiadów. Gwarantując Polakom „reprezentacyę i instytucye narodowe,“ traktat określenie onych i zastosowanie Monarchom i rządom pozostawił: otworzył przeto Polakom możność, i prawo im niejako zachował, odwoływania się do zbiorowej poręki mocarstw, lub do poręczycieli zosobna, o przywileje niewiadomej rozciągłości, dowolne ścieśnianie których brzmienie traktatu najzupełniej uprawniało. Polacy, rzadko liczący się w polityce z rzeczywistością, prawa owego używszy, gorzkie zeń zebrali owoce. Cokolwiekbądź działo się w pokongresowej Europie, Austrya, Prusy i Rosya godziły się zawsze na jednym punkcie: aby *status quo* terytoryalny w Polsce w niczem naruszonym nie został. Berlin i Wiedeń krzywem patrzał okiem na rozwój swobód narodowych między Polakami pod berłem Rosyi; ościennych panów przerażała myśl sama, iż pojednana z losem Polska stać się może przednią strażą słowiańskiej polityki i słowiańskiego świata; wszelkich więc używali środków, byle Rosyę popchnąć na drogę absolutyzmu i do odebrania nam przywilejów narodowych skłonić, byle zgodę dwóch narodów zniweczyć w zaczątku i przepaść między niemi rozszerzyć.

„Wskrzeszone“ Królestwo szczupłe nader otrzymało rozmiary terytoryalne, zbyt drobne w stosunku do ogromu rosyjskiego państwa; utraciło żyzne ziemie, ustąpione Austryi i Pru-

som, oraz żupy solne, odwieczne źródło bogactwa polskiej korony; odsunięte od morza, wbrew wyraźnym postanowieniom traktatów pozbawione wolnej na Wiśle żeglugi, znalazło się w całkowitej zawisłości od obcych urządzeń celnych, a rozległa, do strzeżenia trudna, własna granica, mnogie stwarzała handlowe i polityczne trudności.

Znaczenie „reprezentacyi i instytucyi narodowych“ Aleksander pojmował inaczej niż sąsiedni Władcy, i Królestwu Ustawę konstytucyjną nadał. Przywracając miano Królestwa Polskiego i polską koronę kładąc na skronie, trudno mu było pewnej miary swobód odmówić narodowi, szczycącemu się dziełem trzeciego maja, zdawiendawna przywykłemu rządzić się swobodnie i swobodę do ostatnich granic bezrządu posuwać. Przymuszonym jednak do tego nie był ani przez traktat, ani przez żadne z mocarstw kongresowych, większość których życzyła sobie widzieć Polskę, wedle rad Nesselrodego, ukazami rządzoną. Do nadania konstytucyi skłaniały Aleksandra osobiste uczucia i usposobienia liberalne, rozmiłowanie się w teoryi konstytucyjnego systemu, który we Francyi popierał i który z czasem zamyślając w całem państwie wprowadzić, chciał wypróbować i doświadczyć w Polsce.

Sąd Polaków o Aleksandrze w dziwne popadał ostateczności. „Niech chlubi się Rzym dawnym swym Tytusem, Trajanem i Antoninem filozofem, my chlubniejsi jesteśmy naszym Aleksandrem; śmiało on powtórzyć może, iż żadnego dnia nie stracił, któryby nie był nacechowany dziełami jego dobroczynności i mądrości“ — wołał niegdyś Czacki. „Samolub bez czułości, podejrzliwy, próżny, dziwny, ograniczony, Aleksander był człowiekiem nieujętym *(insaisissable)*. Nigdy wiedzieć nie można było, czy mówił szczerze, czy zwodził. Ani miał zasad, ani metody, ani charakteru. Pragnieniem jego było uchodzić za wielkiego męża, za człowieka liberalnego, postępującego nowemi, własnemi drogami. Nieco uczuć sprawiedliwości, nieco słodyczy, nieco religii, raczej pietyzmu z restrykcyami Eskobara ... te były zalety jego“ — powtarza porewolucyjny historyk za jakimś „najbliższym świadkiem i niepodejrzanym sędzią [1]).“ Dytyrambami czczony, „najlepszy i najłaskawszy z królów, odnowiciel i wskrze-

[1]) *Dzieje Narodu Polskiego* (Teodora Morawskiego).

siciel Polski," po r. 1830, gdy jego dzieło nasza nierozwaga zburzyła, uchodzić począł za pospolitego a obłudnego tyrana, za „najchytrzejszego z Greków." W chytrości Aleksandra i wszystkich współczesnych, przeszedł zaiste z natury i rachuby chytry Korsykanin, który przyrzeczeń Polakom robionych nigdy w niczem nie dotrzymał, podczas gdy Aleksander ze swoich się wywiązał, o ile możność mu pozwoliła, nie mając względem nas długu wdzięczności, jaki na Napoleonie do końca niespłacony ciężył. Polityka Aleksandra na kongresie względem Polski nie odpowiadała wprawdzie zamysłom, jakich powiernikami byli z kolei: Czartoryski, Maistre, Ogiński; lecz między młodzieńcem marzącym o naprawie krzywdy Polsce przez Katarzynę wyrządzonej, a Cesarzem Wszech Rosyi i naczelnikiem koalicyi europejskiej, leżała cała rzeczywistość, twarda i nieubłagana. Istotna naprawa naszej krzywdy znaczyła dla Rosyi wyrzeczenie się najcenniejszych nabytków i roli europejskiego państwa: tego uczynić Aleksander nie był władnym, mógł tylko pogodzić dobro Polski z interesem Rosyi. Na tej drodze napotkał mnóstwo zewsząd trudności i przeszkód, ze strony Polaków nie znalazł poparcia. Polacy walczyli pod sztandarami najezdcy jego własnej ojczyzny; po odparciu najazdu, starszyzna narodu odrzuciła ofiarowane przymierze, i gdy wojska rosyjskie na mocy prawa wojny zajęły Księstwo Warszawskie, naród, z wyjątkiem garstki indywiduów, nie przestał być moralnym sprzymierzeńcem Napoleona i nieprzyjacielem Rosyi. Jeśli Aleksander nie poszedł torem przez wszystkich zwycięzców w historyi utartym, jeśli nie porzucił szlachetnej myśli ocalenia Polski od zagłady, uczynił to z pewnością nie ze względów polityki, która zadawalnia się materyalnem powodzeniem, geografią i strategią, lecz z pobudek w sobie samym czerpanych, w charakterze człowieka tkwiących. Nie był to zaś charakter łatwy do uchwycenia, bo nadzwyczaj skomplikowany, wrażliwy i zmienny. Syn despoty, wychowaniec wolnomyślnego cudzoziemca, później sam Monarcha samowładny, imaginacya gorąca i bujna, Aleksander nigdy może sam z sobą nie żył w zgodzie, działał i drogi swoje obierał pod wpływem przemijających wrażeń. Przekonań stałych, ani religijnych, ani politycznych nie miał. Skłonny do mistycyzmu, nie poznawszy gruntownie żadnej religii, z każdej wybierał to, co do jego upodobań przypadało; hołdował po-

wszechnemu chrystyanizmowi, zlewającemu w jedno prawosławie, katolicyzm i protestanckie sekty. Okazywał szczególną względność Kościołowi; jezuitów, wolnomularstwo i towarzystwa biblijne jednaką otaczał opieką, dopóki nie dostrzegł w pierwszych niebezpieczeństwa prozelityzmu, a w drugich niebezpieczeństwa rewolucyjnej propagandy. Po ciężkich przejściach niezwykłej dostąpiwszy fortuny, okrzyknięty zbawcą Europy, jej bożyszczem stać się zapragnął; starał się, powiada Gentz, pokazać światu, iż szczęście ludzkości jedynym celem jego usiłowań, przypodobać się wszelkim opiniom, stronnictwom, nawet sektom. Pochlebiał, głaskał, nie szczędził obietnic, które ziścić często nie dozwalał interes własnego państwa, upominający się o swoje prawa bez względu na szczęście ludzkości i indywiduów. Aktem św. przymierza spodziewał się zdobyć uwielbienie potomności i oklaski współczesnych, „nikt nie śmiał powiedzieć Cesarzowi, dodaje Gentz, że połowa Europy szydzić będzie z jego fanatyzmu religijnego, podczas gdy druga oskarży go o obłudę.“ Długie lata wierzył w moc cudowną liberalnych instytucyi, aż przerażony szerzeniem się ducha rewolucyjnego, całą duszą przeszedł do obozu reakcyi powszechnej. — Przyszły Cesarz konstytucyjny konstytucyjnej Rosyi sam był własnym ministrem spraw zagranicznych i wszystkich innych; jak błyskawicą przelatywał ze stolicy do stolicy, z kongresu na kongres, gdyż bez niego w Europie nic się dziać nie mogło, a raczej nie powinno było; nie uszedł też losu, jaki czeka niechybnie każdego męża stanu, chcącego osobistym wpływem całą prowadzić Europę: zamiast innych wieść za sobą, sam przez nich bywał mimowoli wiedzionym. Wszystko wyobraźnią obejmując, snuł przyszłość konstytucyjną dla Rosyi, nie cofnął się przed dylematem łatwym do przewidzenia, na który Nesselrode wcześnie zwrócił uwagę swego pana, przed złączeniem w jednej osobie dwóch sprzecznych postaci: samowładnego Cesarza Rosyi i konstytucyjnego Króla Polski. Aby Polakom osłodzić rezultat kongresu, zastrzegł sobie w traktacie moc rozszerzenia terytoryalnej rozciągłości Królestwa, ukazał w dali przyłączenie Litwy, może nawet Rusi; obiecał niebacznie, nie licząc się rzetelnie z własną możnością. Nadawszy Ustawę konstytucyjną, nie przestał uważać się za wyższe źródło wszelkiego dobra, sobie przyznał tylko prawo tłómaczenia i zmie-

niania Konstytucyi; w formach konstytucyjnych cenił przedewszystkiem ich zewnętrzność, uroczyste okazye przemawiania do wybrańców narodu, składających mu w obliczu świata hołd miłości i uwielbienia. — Mocno przekonany w czystość swoich zamiarów dla narodu, wymagał zaufania i uległości bez granic; Królestwo kochał jako własne dzieło, uczucia Polaków święcie szanował, rany goił, szczodrym był, wyrozumiałym i w dobrotliwości szczerym.

Pierwsze zarysy Ustawy konstytucyjnej Cesarz sam miał rzucić na papier, jak ongi Napoleon dla Księstwa Warszawskiego. Oprócz powiernika polskich i liberalnych projektów, Nowosilcowa, w ułożeniu Ustawy brali udział: Czartoryski, Plater, Linowski, teoretycy na równi z Cesarzem rozmiłowani w doktrynie, „poeci polityczni," mówi kasztelan Koźmian, nieobeznani z praktyką życia konstytucyjnego, po największej części nieświadomi stanu umysłów w kraju, niedość zważający na przestrogę Niemcewicza, iż nowa konstytucya powinna być „tęższą" niż konstytucya trzeciego maja, bo „taką tylko burzliwe nasze głowy zniosą." Autorom ustawy, uleczonym do pewnego stopnia z przywidzeń Sejmu konstytucyjnego o potrzebie „dzielenia władz w wolnym rządzie na magistratury, jedna drugą strzegące," nie zbywało na dbałości o własną reputacyę liberalizmu; chcieli, iżby dzieło chwaliło ich wolnomyślność. Z drugiej strony, dziś tak wydoskonalona, szczęścia i spokoju mimo to narodom zapewnić niezdolna, „sztuka pisania konstytucyi" spoczywała wówczas w kolebce, w traktatach filozofów, które stawiając ogólniki i hypotezy, nie dostarczały pewników stwierdzonych doświadczeniem. — Za drogowskaz służyła doktryna, za podstawę dzieło trzeciego maja, za model Statut Księstwa; tak powstała owa Ustawa r. 1815, w swoim czasie z liberalności słynąca, ze względu na epokę w samej rzeczy bardzo liberalna, lecz więcej odpowiednia wymaganiom teoryi, niż potrzebom kraju i społeczeństwa.

Ustawa zapewniała unię osobistą Królestwa z koroną rosyjską, narodowość, osobny rząd, skarb i wojsko, wolność sumienia i szczególną opiekę dla religii katolickiej, bezpieczeństwo osób i własności; rozdział władzy wykonawczej od prawodawczej, spoczywającej w Sejmie, złożonym z Króla, Senatu i Izby poselskiej; odpowiedzialność ministrów i urzędników,

niezawisłość sądownictwa, swobodę druku, — wszystkie więc gwarancye i dziś w elementarzu politycznym zapisane [1]).

Pierworodnym grzechem Ustawy było to, że nie umiała zachować równowagi w rozdziale praw i przywilejów między czynniki konstytucyjne. Pragnąc pogodzić zasadę silnego rządu z wymaganiami pojęć liberalnych, co krok przechylała szalę to na stronę władzy monarszej, to znowu na stronę reprezentacyi, i tym sposobem popadła w sprzeczności, jak gdyby

---

[1]) Porównał Ustawę ze Statutem Księstwa i wyższość jej, oraz zalety wyświecił Tadeusz Mostowski na Sejmie roku 1818. „Niektóre szczegóły tej konstytucyi w krótkości tu wystawione, dowiodą, ile uzupełniła miejsc zaniedbanych lub umyślnie pominionych w Statucie Księstwa Warszawskiego. Przywraca ona Królestwu Polskiemu pewniejszą i spokojniejszą bytność, przywiązując je do przeznaczeń potężnego mocarstwa. Oznacza, a tem samem określa sposób i prawidła sprawowania władzy najwyższej. Zaręcza wolność druku, bezpieczeństwo osób gruntownie zastrzega. Dozwala każdemu Polakowi przenosić się dowolnie z osobą i majątkiem swoim. Wszelka własność jakiegobądź nazwiska i rodzaju za świętą i nietykalną jest uznana, niczyja władza pod żadnym pozorem naruszać jej nie może, a nachodzący cudzą własność za gwałciciela bezpieczeństwa publicznego uważany będzie. Urzędy Prezesów Sądów pierwszej Instancyi, Komisyi Wojewódzkich i Trybunałów Apelacyjnych, Członków Rad Wojewódzkich, Posłów i Deputowanych na Sejm, jakoteż Senatorskie, nie mogą być powierzane jak tylko właścicielom gruntowym.... Następcy N. Pana na Tron polski powinni się koronować jako Królowie w Stolicy, i wykonać przysięgę, iż Ustawę konstytucyjną zachowają. Wszelkie rozkazy i postanowienia Króla będą zaświadczone podpisem Ministra Naczelnika Wydziału, który jest odpowiedzialnym za wszystko, coby te rozkazy lub postanowienia przeciwnego Konstytucyi i prawom w sobie zawierały. Przepisy o Rejencyi dają udział Polakom w wyborze członków ją składać mających; obowiązują ich do przysięgi, tudzież do ścisłej z osób i majątku odpowiedzialności. Postanowienia Rady Stanu oddające pod sąd urzędników, także względem spraw juryzdykcyjnych, mają być wykonywane natychmiast i nie ulegają zatwierdzeniu Monarchy lub Namiestnika. Posiedzenie sejmowe trwa dni trzydzieści; pod Statutem trwało tylko dni piętnaście. Bezpieczeństwo osób Sejmowych jest zastrzeżone. Atrybucye Sejmu większą rozciągłość mają niż pod Statutem Księstwa, przez nadanie mu mocy naradzania się nad projektami do praw administracyjnych, tudzież tyczącemi się umiarkowania lub zmiany w atrybucyach władz i urzędów konstytucyjnych, przyjmowania żądań, przełożeń i odwoływań się Posłów i Deputowanych, przesyłania ich do Panującego przez Radę Stanu i roztrząsania zatem projektów do praw,

umyślnie obrachowane na wzajemne neutralizowanie się konstytucyjnych czynników.

Zaraz w postanowieniach o Senacie, Ustawa zbyt daleko posunęła się w liberalizmie, gdy oznaczywszy liczbę Senatorów, prawo Monarchy mianowania na urzęda senatorskie ograniczyła do kandydatów przez sam Senat przedstawionych. Izba Wyższa wszelka, jeśli ma być prawdziwie niezawisłą i odpowiadać godnie wysokiemu powołaniu stróża konstytucyi, rozjemcy między Koroną i Izbą poselską, wychodzić musi z dziedziczności. Rewolucya uderzając na Izby dziedziczne, powodowała się nie-

---

jakieby z powodu tych zastrzeżeń wyniknęły. Przydaną jest Sejmowi Komisya do praw organicznych i administracyjnych, której mu pod Statutem Księstwa nie dostawało. Wolno jest Członkom Sejmowym przymawiać się i wyrażać żądania narodowe. Członki Rady Stanu mieć nie będą prawa do głosowania na Sejmie, jeśli nie są Senatorami, Posłami lub Deputowanymi. Izba Poselska zaskarżyć może Ministrów, Radców Stanu, Referendarzów wykraczających w urzędzie, a Senat stanowi względem ich oddania pod sąd. Budżet skarbowy ustaje po upłynieniu lat czterech, jeżeliby Sejm w tym czasu przeciągu nie był zwołany. Senat na każde miejsce w nim wakujące, za pośrednictwem Namiestnika po dwóch kandydatów Królowi podaje. Nikt nie może być kandydatem na urząd Senatora lub Posła, kto nie ma wieku i nie opłaca podatku przepisanego. Gdyby Król rozwiązał Sejm, nowe wybory Posłów i Deputowanych w przeciągu dwóch miesięcy nakazać winien. Na Sejmikach i zgromadzeniach gminnych wybierani są członkowie Rad Wojewódzkich bez dalszego Monarchy zatwierdzenia, i układana jest lista kandydatów na urzęda administracyjne. Atrybucye Rad Wojewódzkich rozszerzone są w tem, że wybierają Sędziów do dwóch pierwszych Instancyi, tudzież że do nich należy układanie i oczyszczanie list kandydatów na urzęda administracyjne. Liczba Trybunałów pierwszej Instancyi i apelacyjnych jest powiększona. Trybunał Najwyższy składa się w części z Senatorów, Sąd Sejmowy złożony jest ze wszystkich Członków Senatu, do stanowienia w sprawach o zbrodnie stanu i o przestępstwa wyższych urzędników. Panujący siłę zbrojną oznacza w stosunku do dochodów na budżecie umieszczonych. Dochody Króla składają się tylko z dóbr Korony, z pałacu Królewskiego i Saskiego w Warszawie; Statut Księstwa Warszawskiego wydzielał nadto Panującemu półczwarta miliona złotych gotowizną rocznie, ze skarbu publicznego opłacać się mianych. Kara konfiskaty na zawsze zniesiona. Statuta organiczne, tudzież prawa cywilne i kryminalne nie mogą być umiarkowane lub zmienione, jak tylko przez Panującego wraz z obiedwiema Izbami Sejmowemi. — (Dyaryusz Sejmu Królestwa Polskiego r. 1818).

nawiścią do zbiorowych żywiołów zachowawczych, przekonaniem, iż po ich rozbiciu łacno jej przyjdzie opanować trony, na łaskę woli ludowej wydane. Stworzeniu u nas dziedzicznej godności senatorskiej — o czem zresztą wcale nie myślano — stała na przeszkodzie tradycya szlacheckiej równości i jej w porządku społecznym wypływy. Lecz Ustawa, mając na oku poskromienie przewagi władzy królewskiej, rozminęła się z logiką położenia, i skazywała Monarchę na to, żeby się znalazł wobec nieprzełamanej opozycyi ciała przez siebie stworzonego, którego ani rozwiązać, ani zmienić nie może.

Na szerokiej podstawie oparte prawo wyborcze, użyczało wyrazu wszelkim interesom rzeczywistym, a jednocześnie strzegło zachowawczego charakteru reprezentacyi, przez przyznanie wybieralności właścicielom „gruntowym.“ Senat sprawdzał wybory; Monarcha mianował Marszałka z łona Izby. Z wyjątkiem stanu siły zbrojnej, który Król oznaczał, Sejm stanowił we wszystkich ważnych kwestyach prawodawstwa, skarbowości i administracyi. Prawo czynnej inicyatywy prawodawczej, wyłącznie pozostawionej przy Monarsze, wynagradzał przywilej, na nieszczęście szkodliwy, krytyki raportu Rady Stanu o biegu zarządu [1]). — Pierwszy budżet ustanawiał Król z Radą Stanu bez udziału Izb na czas nieograniczony; w razie odrzucenia następnego, dawny przez lat cztery, do nowej sesyi, zachowywał moc obowiązującą. Rząd wnosił projekta, z wyjątkiem prawa podatkowego, do Izby senatorskiej lub poselskiej, lecz projekt przyjęty przez jedną Izbę, druga mogła tylko przyjąć bez zmiany, albo odrzucić; tak więc prawa najbardziej pożyteczne i potrzebne narażone były na odrzucenie, z powodu kwestyi etykiety parlamentarnej, zazdrości o pierwszeństwo, czy też różnic w zapatrywaniu się na szczegóły.

Sejm zbierał się co lat dwa i obradował przez dni trzydzieści. W kraju uporządkowanym władza prawodawcza może bez szkody, nawet z pożytkiem, w rzadszych odstępach przy-

---

[1]) Prócz tego art. 155 Statutu Organicznego o Reprezentacyi narodowej stanowił, iż każda Izba po ukończeniu rozbioru raportu Rady Stanu, „może na wniosek dziesiątej części członków przystąpić, bez arbitrów, do naradzania się nad potrzebą nowego prawa w przedmiotach, któremi się trudniła przez ciąg zebrania obecnego, i nad podaniem prośby do Króla o wniesienie stosownego projektu do prawa.“

stępować do popraw dojrzałych; w Polsce ówczesnej, przez długie lata pozbawionej własnego rządu i w zamęcie pozostałości obcych prawodawstw pogrążonej, całą budowę przychodziło wznosić od fundamentów. „Jakikolwiek los spotka kraj ten, spotka go w okropnym chaosie, odmęcie i smutnie wyniszczonym — ostrzega Niemcewicz. Religia, sprawiedliwość, prawo, administracya wewnętrzna, wojsko, edukacya, wszystko jest do zupełnego przerobienia [1].“ Jeśli Konstytucya miała być rzeczywistością, a sejmowanie czemś więcej niż prostą zabawką, należało Izby silnie pracą zajmować i czas im zostawić do pracy. Królowi służyło wprawdzie prawo przedłużenia sesyi, lecz skoro Ustawa zastrzegała także, iż Monarcha Sejm zwołuje, otwiera i zamyka, najzupełniej zbytecznem było zawczasu trwanie obrad do czterech redukować tygodni, gdyż reguła przeciążając Izby i komisye, zmuszała je obradować szybko i często rzeczy nader pobieżnie traktować.

Przepisując głośne kreskowanie z listy w obecności arbitrów, ojcowie Ustawy zapomnieli widać, co się działo na Sejmie r. 1788, otwartym przecież w chwili, gdy naród, zbudzony z odrętwienia, wszedł nieco w siebie i o ratunku Ojczyzny poważniej myślić począł [2]). Nie miano pewności, że powszechność polska o tyle zmądrzała w szkole nieszczęścia, iżby nie ponowiły się one śmiechy urągliwe, oklaski i groźby, iżby publiczność nie przychodziła znowu do Izby „szydzić, przeszkadzać i grozić.“ Żył jeszcze Godlewski, przywódca zawziętej opozycyi na półniemych sejmach Księstwa; nie wygasł ród „głów burzliwych,“ gotowych zdobywać sobie wzięcie gwałtownem występowaniem przeciw władzy, świeżo siłą wypadków narzuconej; i ten ród inny a nieśmiertelny „miękkich, o własną popularność troskliwych.“ Utrzymało się jeszcze miano „arbitrów,“ przyznane ciekawym na galeryi słuchaczom, którzy tym sposobem za najwyższą niejako instancyę w sprawach publicznych uchodzili. Na żądanie dziesiątej części przytomnych, Izba zamienić się mogła w wydział tajny, lecz trudno było

---

[1]) *Żywot J. U. Niemcewicza* p. ks. Adama Czartoryskiego. List z 24 czerwca 1814.

[2]) *Otwarcie Sejmu r. 1788,* p. X. Waleryana Kalinkę. *Przegląd Polski,* wrzesień 1878.

spodziewać się, aby Sejm chciał i umiał z prawa tego należycie korzystać, a zapewne w widokach skutecznej kontroli, zaniedbano przynajmniej sekretnem głosowaniem ochronić słabych przed naciskiem burzliwej opinii, i zapobiedz tak częstym u nas upadkom, z niedostatku cywilnej odwagi idącym.

Nie dość na tem. Włożywszy na Izby dwa jarzma, krótkość czasu do obrad i jawne wotowanie, Ustawa przepisała rozbiór raportu Rady Stanu nad stanem kraju, oraz sumaryczne składanie „żądań, przełożeń i odwołań się posłów i deputowanych, mające za cel dobro i korzyści współobywateli.“ Krytyka czynności rządu, przedstawianie potrzeb kraju, są to przyrodzone atrybucye reprezentacyi narodu, lecz winny prowadzić do rezultatów widomych, za które Izba odpowiedzialność ponosi. W dzisiejszym układzie parlamentarnym dyskusya budżetu daje do tego wystarczającą sposobność, i kończy się przyznaniem lub odmówieniem kredytu. Rozbiór raportu Rady Stanu wiódł do ryczałtowych zarzutów i oskarżeń, przemieniał Sejm w arenę krasomówczego turnieju, wśród którego opozycyjne języki mogły swobodnie popuścić cugli własnej krewkości i żądzy wypowiadania srogich prawd czy nieprawd, ludziom dźwigającym na barkach ciężar spraw kraju. Każde słowo śmiałe czekał po za Izbą tysiączny odgłos i tysiączny poklask, opinia powszechna schodziła bezwiednie na błędne tory, odwracała się od prac codziennych, dla wspólnej pomyślności stokroć pożyteczniejszych od najwymowniejszej krytyki.

Na jednym jeszcze punkcie autorowie Ustawy pobłądzili przez pośpiech, nieoględność lub idealizm, mianowicie poruczając Sejmikom i Radom Wojewódzkim „układanie i oczyszczanie list kandydatów na urzęda administracyjne.“ Atrybucya ta do końca pozostała martwą literą. Podwładnych wykonawców zalecać winny jedynie zdolności, wierna służba, posłuszeństwo względem zwierzchników, najlepszymi w tej mierze będących sędziami. Mieszanie się ciał obcych do wyboru wykonawców i narzucanie kandydatów przez Rady, pociągać za sobą musiało podział urzędników na miłych i niemiłych współobywatelom, ubieganie się o popularność i gonitwy o głosy, a dalej osłabienie hierarchii i rozstrój w administracyi; ministrowie zaś nie przestawaliby odpowiadać za złe sprawione przez wybrańców Rad, które pierwsze rząd oskarżać gotowemi były.

Wszystko chcąc zgóry przewidzieć i naprzód określić, Ustawa popadła w drobiazgowość; niedość było 165 artykułów, miały wyjść jeszcze osobne statuta dopełniające [1]). Sama już mnogość przepisów stanowiła wadę kardynalną, pierwszy lepszy pokątny polityk lub trybunalski pieniacz mógł, wodząc palcem po paragrafach, wytykać rządowi gwałty na Konstytucyi spełniane, przy oklaskach galeryi i Izby o swe przywileje aż nadto dbałej. Na domiar złego, tekst francuski nie zgadzał się z polskim, brak ścisłości w wysłowieniu ułatwiał dowolność w tłómaczeniu Ustawy, wybornej pod względem zasad, ułomnej formą. Nieocenionem i wiekopomnem jej dobrodziejstwem było przywrócenie najgłówniejszej polskiej dzielnicy stałego bytu narodowego i warunków dalszego rozwoju w duchu narodowym; ułomność formy czyniła ją pełną pokus, otwierała pole szerokie do zapasów i próżnych sporów; tem samem umieszczała życie konstytucyjne jakby na wierzchołku stromej wyżyny, wzniesionej pośród dwóch przepaści: anarchii i absolutyzmu. Utrzymanie Konstytucyi zawisło od tego najprzód, czy naród oceni jej stronę dodatnią i prawdziwą, czy będzie dbał więcej o byt rzeczywisty, czy też o przywileje teoretyczne; wymagało następnie wielkiej u wszystkich przezorności, niewyczerpanej dobrej woli wzajemnej, poszanowania dla władzy ze strony narodu i miary w używaniu swobód, wyrozumiałości i cierpliwości niepospolitej ze strony Monarchy. Czas jeden mógł nauczyć ostrożności w obchodzeniu się z wolnością, utrwalić świeże węzły łączące naród z dynastyą, i na polskiej ziemi położyć kamień węgielny konstytucyjnej monarchii. Z uczuć dynastycznych naród dawno się był wyzuł, za to w ciągu srogich doświadczeń myśl zupełnej niepodległości politycznej uznawszy za niepodobną do ziszczenia, skłonnym był pogodzić się z unią osobistą dwóch koron, polskiej i rosyjskiej. Wprawdzie narody, odtąd pod wspólną dynastyą żyć mające, dzieliła nienawiść, spuścizna wieków, lecz i tę przepaść polityka mogła zapełnić, zapełnić tem łatwiej i pewniej, że codzienne stosunki, równolegle biegnące obok siebie, łączyły się dopiero w osobie Monarchy i w sprawach dla Polski podrzędnego in-

---

[1]) Najważniejszym był Statut Organiczny o Reprezentacyi narodowej z 1 grudnia 1815 r. *(Dziennik Praw,* T. I).

teresu. Niebezpieczeństwo groziło zkądinąd, od nas samych. W królach elekcyjnych naród nawykł widzieć nieprzyjaciół wolności, całą politykę przywykł zasadzać na ograniczaniu władzy Monarszej i zabezpieczaniu się od możliwych i niemożliwych jej zamachów: ztąd szły nieustanne domowe zatargi i częste domowe wojny, ztąd niemoc i ostateczny upadek. Powrotu do tej tradycyi obawiać się i strzedz należało, gdyż co wolno było z Sasem jakim, albo z Poniatowskim, to nie uchodziło z Aleksandrem. Sprzeczne instytucye polityczne dzieliła, mówiąc słowy Nesselrodego, tylko linia graniczna; odnowić dawne praktyki, stawić się hardo Królowi, znaczyło rzucić rękawicę i jemu, i za nim stojącej Rosyi, i ościennym panom, i duchowi jednowładztwa, panującemu w Europie; — znaczyło Konstytucyę i byt cały na upadek narazić.

II.

Razem z upadkiem Napoleona utonęły długo żywione nadzieje Polaków dla Ojczyzny, w niwecz obróciły się wszystkie ofiary, przez mieszkańców Księstwa poniesione. Szczątki sił narodu wyczerpała gorączka, podczas wyprawy do Moskwy sztucznie wzniecona; wśród zgnębienia ducha publicznego i niepewności o los dalszy, krajowi wycieńczonemu z krwi i mienia, srodze czuć się dawały następstwa klęsk wojennych, nędza, choroby, ciężary przechodzące możność, napływ wojsk obcych a podwójnie znienawidzonych. Stara nienawiść do Rosyi odżyła, w ostatnich czasach podsycano ją na wyścigi z całych sił. Ówczesne pokolenia przyuczyły się wiązać dolę Polski z losami cesarskiej Francyi i fortuną Napoleona, prócz tego całą duszą zaprzedały się wielkiemu wojownikowi. Tylu osobistych partyzantów i ślepych admiratorów, co w Polsce, Napoleon nigdzie nie liczył, był nim każdy „dobry“ Polak. Niedola Ojczyzny bolała Polaków, lecz niemniej ciężył im na sercu upadek ubóstwianego człowieka: zwycięztwa nad pogromcą Europy, Rosyi przebaczyć nie mogli.

Za ustępującem wojskiem Rada konfederacyi kraj opuściła; gdy pisanie manifestów się skończyło, żywot swój przewlekać nie próbowała dłużej. Wodzowie, poświęcając interes Ojczyzny obawom o własny honor, powiedli wojsko na zgubę i tułactwo. Usprawiedliwia ich jedno tylko, to, że od

początku służyli nie Polsce, lecz Napoleonowi, który żołnierza fanatyzował, w ludziach niepodległość charakteru i sądu łamał. On był prawdziwym panem Księstwa, z Paryża lub z obozu przysyłał rozkazy, które trzeba było święcie wykonywać i milczeć. Gdy szło o taką drobnostkę, jak o wyjednanie, aby przez wzgląd na próżny skarb kraju odstąpił od zmiany mundurów i uzbrojenia świeżo wystawionego pułku konnicy, Król Saski koncept błagalnego listu posyłał do swego ministra spraw zagranicznych, z zapytaniem na marginesie: czy go dosyć pokornym *(humble)* znajduje? Raporta z grzeczności gdyby Królowi podczas kampanii rosyjskiej przez ks. Józefa składane, świadczą najlepiej, jak „Króla“ za nic uważano. Od własnej ziemi człowiek nigdy nie odrywa się bezkarnie, i gdy raz wyobrażenie ojczyzny umieści gdzieindziej, niż tam gdzie ona rzeczywiście się znajduje, gdzie go Bóg sam złożył, może być pewien, że błądzić będzie na każdym kroku, upędzać się za marą i na swój kraj ściągać nieszczęścia.

Żywioł cywilny, politycznie wykształceńszy i trzeźwość umysłu zachowujący, znaczył niewiele w Księstwie, gdzie, po naszemu mówiąc, militaryzm wszystko zagarnął i pochłonął. Większość ludzi politycznych, z „gwiazdą“ Napoleona związana, zrywać musiała z przeszłością, i przystępując do nowego porządku, wypierać się tego, co wczoraj jeszcze słowem i przykładem zalecała narodowi. Świadkom tylu olbrzymich przewrotów wolno było zwątpić do reszty w stałość rzeczy ludzkich i zdać się bardziej niż należało na łaskę wypadków; niema też śladu gorącego zajęcia się rzeczą publiczną. W Wiedniu, prócz Adama Czartoryskiego i jego szczupłej falangi, żaden Polak nie czynił starań i zabiegów, nie próbował poruszyć sprężyn tysiącznych, za których pomocą wielkie i małe interesa dosięgały celu. O niepodległości Polski między Polakami wcale mowy nie było, nie przypuszczano innej formy bytu, jak pod obcym protektoratem.

Ci, co wraz z Czartoryskim przy Aleksandrze stanęli, stracili przez to samo na wzięciu wśród swoich i kraju, gdzie Aleksandrowi nie dowierzano, Rosyi nie cierpiano. Życzenia stronników kombinacyi Czartoryskiego były może skromne, lecz polityczne; dają o nich pojęcie listy chwilowo wytrzeźwionego Niemcewicza. „Co stanie się z nami? Całą nadzieję pokła-

damy w mądrym i sprawiedliwym Aleksandrze. Niech nam da życie, niech obcy pan nie wybiera podatku z Księstwa, Wołynia, Litwy, a to przez cła jak przedtem uciążliwe; niech nam oddadzą sól, niech nakoniec ostatnia nędza kraju, wyniszczonego z bydła i ludzi i grosza, ściągnie łaskawe Aleksandra względy. . . Jeżeli Prusom dać co trzeba koniecznie, niechże wynagrodzenie nastąpi zkądinąd. . . . Przy Wieliczce upierać się potrzeba i nie opuszczać Olkusza, nadewszystko choć w nierozciągłych granicach, niech nam przynajmniej imię powrócą. Żydom i Tatarom wolno je nosić. *Nous avons assez et trop longtemps gardé l'anonyme.* . . Trzeba wymówić to zaklęte słowo: Polska, bo już się podobna pora nie wydarzy i umysły inaczej spokojnemi nie będą. . . Jeżeli kraj ten ma mieć udzielność i swobody, trzeba żeby ludzie rozsądni zrobili konstytucyę tęższą, niż była Konstytucya trzeciego maja. Taką tylko burzliwe nasze głowy zniosą; nadto trzeba, żeby Aleksander Imperator sam ją nadał; jeśliby podał Sejmowi, od Wężyków, Godlewskich i podobnych, tysiąc głupstw spodziewać się należy. *Habeas Corpus*, wolność druku, nakładanie samemu sobie podatków, to jest, co zasadą być powinno [1])." — Zapamiętali partyzanci Napoleona i niechętni wszelkiemu połączeniu z Rosyą, stanowiący bezwątpienia większość kraju, nie mieli naczelników i określonego programu; po fałszywych „dreszczach zmartwychwstania," wywołanych powrotem z Elby, opuściwszy ręce, ulegali sile wypadków, nie pozbywając się uprzedzeń i ducha opozycyjnego.

Wspaniałomyślne i uczciwe chęci Cesarza w kraju niezawsze i niewszędzie spełniane były. Na czele Rady Najwyższej, ustanowionej z Kalisza (14 marca 1813), stał poważny i umiarkowany Łanskoj, obok niego Nowosilcow, zwany przez Aleksandra „zawołanym sprawy polskiej przyjacielem," za którego przychylność dla Polski ręczył Czartoryski i Linowski [2]); dalej sam Czartoryski, Tomasz Wawrzecki dawny towarzysz

---

[1]) *Żywot J. U. Niemcewicza.* Listy z 16 marca, 5 i 7 maja i 24 czerwca 1814.

[2]) „Gdy mi książę (Czartoryski) wspomniał o Nowosilcowie, zapytałem go: „czyli książę pewny jesteś przychylności jego dla sprawy Polski?" — rzekł mi: „tak, pewny jestem jak samego siebie" i dodał: „daj Boże, abyśmy między Polakami wszystkimi bez wyjątku znajdo-

i namiestnik Kościuszki, Lubecki członek Rady litewskiej. Do pomocy Rada przyzwała komitet złożony z członków Rad departamentowych [1]). Dziwić się nie można, iż w kraju świeżo zajętym, a nieprzyjaznym, zachowującym dawną administracyę, powierzono policyę Rosyaninowi, dodano Rosyan za stróżów prefektom i podprefektom, ustanowiono komisyę potrzeb dla wojska i komisyę nadzoru lazaretów. Za tem poszło jednak nieuchronne mieszanie się władz wojskowych rosyjskich do zarządu cywilnego, wykonywane często przez ludzi albo nieokrzesanych i skłonnych do nadużyć, albo uważających Księstwo za zdobycz wojenną i powodujących się zemstą za krzywdy i cierpienia ostatniej wojny. Kraj żywił wojsko liwerunkami, które już za Napoleona na lat kilka naprzód wybrano, teraz tę antycypacyę do lat dwudziestu posunięto. Rekwizycye w naturze bardziej jeszcze ciężyły: „obywatel nie jest panem ni domu, ni pola, ni stodoły, ni żadnego zwierzęcia," narzeka Niemcewicz. — Wskutek przedstawień Rady, Aleksander wzbronił rekwizycyi i ściągania zaległych podatków; następnie dekretem z Troyes zniósł uciążliwe daniny, reprezentujące rocznie 8 milionów złotych, i podwojenie podymnego; rozkazał kraj w sól zaopatrzyć, granicę otworzyć dla przewozu towarów, rozdać 5000 koni wojskowych między rolników; los kalek i weteranów zaopatrzył.

„Złe dobrem płacąc," ułatwił dalej powrót korpusu polskiego. „Poznaliśmy się na polach bitew, rzekł do naczelników,

---

wali tak przychylnych i gorliwych popieraczów Polski." — Kożmian. *Pamiętniki.* T. II, p. 427.

„Linowski rzekł do mnie: „czego książę Czartoryski jako Polak nie będzie śmiał zrobić, onby (Nowosilcow) zrobił, onby raczej wykroił wojnę Rosyi z całą koalicyą, a nie dozwoliłby piędzi ziemi polskiej oderwać od Rosyi. Z wyższego on stanowiska uważa to wskrzeszenie Polski, ze stanowiska liberalnych instytucyi i swobód, które radby, aby Rosya od Polski przejęła." Kożmian. *Pamiętniki.* T. II, p 433.

[1]) Autor *Dziejów Narodu Polskiego* w powołaniu Wawrzeckiego do Rady Najwyższej widzi tylko dowód „zręczności" Aleksandra. Szczególna logika! „Zręczność" Aleksandra miała przecież tę dobrą stronę, iż na czynności Rady wpływał Polak, mąż wypróbowanej cnoty. Tadeusz Mostowski w sprawozdaniu sejmowem powiada, że przez ustanowienie komitetu, który cytowany autor „osłoną" nazywa, Rady departamentowe „powołanemi się widziały do przedkładania cierpień i żądań narodu," temu oraz przypisuje ulgi wówczas wyjednane. — (Dyaryusz Sejmu Królestwa z r. 1818).

i przeświadczyliśmy się nawzajem, że dwa narody, które długo nieprzyjaźń dzieliła, poważać się wzajemnie powinny. Zyskaliście mój szacunek. Obowiązuję się uroczyście szczęście waszego narodu utwierdzić.“ Dowódzcą mianował W. Ks. Konstantego, co tłómaczy się tem, że Cesarzowi tajnym być nie mógł duch w wojsku panujący, ślepe przywiązanie do Napoleona, nienawiść dla Rosyi. — Wracający żołnierz polski czuł się okrytym cząstką laurów Napoleońskich, i z niesłychaną pogardą traktował armię rosyjską. Jenerałowie składający komitet wojskowy zapóźno i nie w porę zaczęli bawić się w statystów; zamiast wojsko organizować, przez trzy miesiące kramarzyli się z W. Księciem o polityczne gwarancye, żądali zawiązania „konfederacyi wojskowej dla obrony bytu kraju i rządu konstytucyjnego [1]).“ Kniaziewicz, Wojczyński, Paszkowski, „najgorętsi patryoci,“ wystąpili z komitetu „z powszechnym oklaskiem.“ Zajączek poprostu wotujący za niezwłocznem przystąpieniem do organizacyi, „aby nas burza w nieładzie nie zaskoczyła,“ poniósł karę w opinii za „uległość“ okazaną Konstantemu, który oporu napotkanego długo nie mógł zapomnieć. Opór zaś ze wszechmiar był niewczesnym, gdyż, pomijając inne względy, skompletowanie narodowej siły zbrojnej poprzedzić musiało usunięcie wojsk rosyjskich z kraju. Młodzież, niedawno jeszcze tak ochoczo spieszącą do szeregów, uczuła wstręt do służby wojskowej, którą opuszczali gorący patryoci; lud Warszawski szydził z mundurów; między dawnymi wojskowymi powstało tajne stowarzyszenie „Prawych Polaków“ dla obrony narodowości od zagłady.

Komitet cywilny, do którego Cesarz zawezwał mężów „z ustaloną sławą patryotyzmu i wolnomyślności,“ Ostrowskiego, Czartoryskiego, Wawrzeckiego, Osolińskiego, Staszyca, Niemcewicza, Koźmiana — znalazł się w bardzo trudnem położeniu. Z jednej strony miał do walczenia z władzami rosyjskiemi, z napływem obcych urzędników, z figurami tego rodzaju jak naczelnik policyi Ertel, „gatunek energumena, bez duszy i zdrowego sensu, bez pojęcia o tem co słuszne, przyzwoite i potrzebne [2]);“ z dru-

---

[1]) D'Angeberg. *Recueil des traités et conventions concernant la Pologne.*

[2]) *Alexandre I et le Prince Czartoryski.*

giej z własną niepopularnością. Popularnymi byli sami „Napoleoniści," otwarci nieprzyjaciele „Moskwy." Jak dawniej trybunały odmówiły wydawania wyroków „pod obcą przemocą," tak teraz Rady departamentowe nie usłuchały przełożeń Czartoryskiego i Wawrzeckiego o wysłanie adresu do Monarchy, który na kongresie los Polski dzierżył w swej dłoni. Nie pomogły starania i pisma, usiłujące oswoić powszechność polską z planami Aleksandra, ani tego ostatniego publiczne zaręczenia. Ile razy nadarzyła się sposobność, Cesarz nie skąpił pociech, przyrzeczeń, nawet pochlebstw; kazał uczcić pamięć ks. Józefa, nie zapomniał o Kościuszce, odwodził Polaków od pozostawania na obczyznie. W Krakowie nie przyjął łuku tryumfalnego i kluczów miasta, „przybywając nie jako zwycięzca, lecz jako przyjaciel." W drodze do Wiednia wstąpił do Puław, wszystkich starał się ująć, i w czem mógł krajowi ulżył. — W proklamacyi oznajmującej ustanowienie Królestwa konstytucyjnego [1]), obok ponownych wynurzeń przychylności i słów życzliwych, tłómaczył się ze swojej polityki na kongresie, powołał się na potrzebę pogodzenia pragnień Polaków ze spokojem Europy, wyliczył stypulacye na naszą korzyść zamieszczone w traktacie, przypomniał Polsce wspólny z Rosyą słowiański początek, wymienił zasady przyszłej konstytucyi, pierwszym obowiązkiem swoim nazwał ulżenie krajowi ciężarów, jakie wojna zostawiła po sobie.

Od rozbioru żaden Monarcha takim językiem do Polaków nie przemawiał i żaden tyle co Aleksander Polsce nie wyświadczył, lecz słowa jego nie znajdywały odgłosu, a czyny nie były w kraju sprawiedliwie, politycznie i rozumnie oceniane. Wszyscy mieli jeszcze w żywej pamięci epokę, w której imię Polski wcale nie istniało, postępki Napoleona, smutne położenie Księstwa; w ich oczach kraj stał się zdobyczą wojenną, — samo porównanie wczorajszego stanu z nowym porządkiem, za tym ostatnim przemawiać powinno było. Z uregulowaniem ostatecznem stosunków, do kresu zdążały także dolegliwości nawału wojsk rosyjskich i przykrości dwóch lat ubiegłych, otwierała się pora upragnionego pokoju i bytu ustalonego; — pomimo to utworzenie Królestwa ogół przyjął obojętnie, zimno, z niewiarą

[1]) Datowanej z Wiednia 25 maja 1815. D'Angeberg.

i podejrzeniami. — Zdając sprawę Cesarzowi z ceremonii ogłoszenia zasad Konstytucyi (21 czerwca), Czartoryski stara się ubarwić rzeczywistość, i może ukryć własne uczucie zawodu [1]). Ceremonia, pisze, miała charakter odmienny od dawnych tego rzędu uroczystości: *„elle avait quelque chose de calme et de réel, rien de théâtral et de joué. On eût dit que cette nation, après tant de souffrances, n'avait plus assez de ressort pour se livrer à une joie folle; la sensibilité profonde et la conviction du raisonnement étaient peintes sur tous les visages, et caractérisaient d'une manière frappante cette journée...“* Zapału nie było i być nie mogło, bo zapał galwanizowany tylokrotnie, a zawsze napróżno, wyczerpał się w końcu u źródła; lecz wolno było domagać się politycznego zrozumienia sytuacyi, jej wymagań i dobrych stron dla narodu. Tego podobno zabrakło, i owo „wyrozumowane przekonanie,“ jakie malować się miało na twarzach, wygląda tylko na retoryczną figurę. Zasady Konstytucyi, dodaje Czartoryski, uniosły serca wszystkich, lecz z przykrością ujrzano nowy herb Królestwa, oraz udział Rosyan w Rządzie. Biały orzeł rozpięty na piersiach orła rosyjskiego mógł razić sentymentalność masy powierzchownie rzeczy sądzącej, obok niego powiewały jednak kolory narodowe i zasady Konstytucyi narodowość najzupełniej uświęcały. Obawa mieszania się Rosyan do rządu polegała na nieporozumieniu, w proklamacyi bowiem zastrzeżonem było najwyraźniej prawo sprawowania urzędów przez samych Polaków [2]), lecz postanowienie Cesarskie z 20go maja Radę Najwyższą przeobraziło w Rząd

---

[1]) *Alexandre I et le Prince Czartoryski*, p. 247.

[2]) *„Les fonctions et les emplois accordés aux seuls Polonais.“* Art. 29 Ustawy Konstytucyjnej niesie: Urzędy publiczne, cywilne i wojskowe nie będą mogły być sprawowane tylko przez Polaków. Art. 34 zastrzega, iż „król mocen będzie, bądź z własnej woli, bądź na przedstawienie Rady Stanu, przypuścić cudzoziemców, z zdolności znakomitych, do urzędów publicznych, nieobjętych art. 90.“ (Zaszła tu omyłka, druku zapewne, gdyż art. 90 mówi o Sejmie, szło zaś o dalszy ustęp art. 29, gdzie wymienione są urzęda, które piastować mogli wyłącznie właściciele gruntowi). Prawo nadawania indygenatu należy do atrybucyi władzy Monarszej, lecz do końca żaden Rosyanin urzędu w Królestwie konstytucyjnem nie sprawował, i Nowosilcow jako komisarz Cesarski, był tylko raz na zawsze „zaproszonym“ na posiedzenia Rady Administracyjnej.

Tymczasowy Królestwa, w którym zasiedli wszyscy dawni Rady członkowie, więc Łanskoj i Nowosilcow. Znajdowano zapewne zbytecznem na przeciąg paru miesięcy zmieniać skład osób w rządzie, i ztąd poszło podejrzenie, o jakiem wspomina Czartoryski, który jednocześnie otrzymał całkowite pełnomocnictwo Monarchy do kierowania organizacyą Królestwa [1]).

Medal z napisem: *Unus nobis restituit rem*, osobna deputacya zawiozła do Paryża. Aleksander przyjął ją w mundurze jenerała polskiego i na nowo oświadczenia przychylne dla narodowości powtórzył. W tej chwili już, ludzie polityczni z czasów Księstwa, z losem pogodzeni, szczerze przystąpili do nowego porządku, za nimi większa część urzędników pozostawionych na dawnych posadach; wojskowi zawsze w sercu nosili cześć dla Napoleona, a wstręt do W. Ks. Konstantego. Organizacya władz szła oporem, przeszkód było wiele, obecność W. Księcia kamieniem ustawicznego zgorszenia. „Rząd się pomału organizuje, donosi Czartoryski Monarsze pod d. 1 lipca, duch publiczny dobry, codzień staje się lepszym; gwardye polskie i rosyjskie ugaszczały się wzajemnie, panuje między niemi najlepsza zgoda, którą W. Książę umacnia *(cimente)* z wielką uprzejmością.“ Nalega na połączenie z rządem administracyi wojskowej, prowadzonej oddzielnie przez komitet z W. Księciem, i w dwa tygodnie później (17 lipca) wyznaje, iż rząd nie jest w stanie wydołać wymaganiom niezawisłej władzy wojskowej. Skarży się na zmianę w usposobieniach W. Księcia, „nie zadawalnia go żadna gorliwość, żadna uległość;“ powziął nienawiść do kraju, szydzi z Konstytucyi, nie chce znać prawa, reguły i formy; chce wprowadzić „kij“ w wojsku, i wbrew zdaniu komitetu kary cielesne wymierza. Oficerowie biorą dymisye w formie nieograniczonych urlopów, W. Książę nie przestaje ich podciągać pod prawo wojenne; gdy komisye wojskowe sądzić się wzbraniają, *brevi manu* do więzienia w twierdzy posyła; wzywa do siebie i karci urzędników cywilnych, prezydenta miasta w areszcie policyjnym osadza. W interesie własnym Cesarza, Czartoryski prosi o odwołanie Naczelnego Wodza; z końcem lipca nazywa stanowisko rządu „niezmiernie trudnem i przykrem,“ w październiku (16go) robi smutne wyznanie:

---

[1]) *Alexandre I et le Prince Czartoryski. Vienne 25 mai 1815.*

rząd nie posiada ufności kraju, członkowie rządu nie zgadzają się między sobą, nie mogą podołać nawałowi spraw, obecność wojsk i urzędników rosyjskich jest źródłem nadużyć i uciążliwości, postępowanie W. Księcia odejmuje wszelką nadzieję lepszej przyszłości.

W korespondencyi księcia z tej pory przebija wielkie zniechęcenie, niemal zupełny upadek na duchu. Był to przedewszystkiem skutek bezpośredniego zetknięcia się z krajem, wśród którego mało żył dotąd, z ludźmi, których nie znał i których sądził podług siebie i podług garstki otaczających go a pełnych uwielbienia przyjaciół. Adam Czartoryski, obok wielkich cnót i przymiotów, nie miał ani siły woli, ani energii w charakterze, chciał dobrze lecz słabo, swoich przekonań nie lubił drugim nakładać i zbyt chętnie robił z nich poświęcenie, ulegał i dawał się prowadzić, sądząc, że w ten sposób najlepiej służy sprawie i Ojczyznie. Cały jego żywot polityczny był ciągłem zaparciem się siebie samego, bez pożytku własnego, ze szkodą dla narodu. — Dziwiła go niezgoda w łonie rządu, choć jego rzeczą było zgodę i jedność przywrócić mocą wyraźnego pełnomocnictwa Monarchy [1]). Bolała go niepopularność rządu, którą brał za jedno z zaufaniem, trudnem do zdobycia odrazu wśród społeczeństwa w zamęcie, potrzebującego silnej ręki i uporządkowania wyobrażeń. Lecz czyż obcem mu było, do jakiego stopnia sam był niepopularnym? Damy z towarzystwa Warszawskiego na publicznych uroczystościach wytykały go palcami i nazywały „Moskalem.“ Znając lepiej kraj i ludzi, byłby wiedział, że popularności i ufności nie posiędzie żaden Polak wstępujący do rządu, że je nawet utraci z chwilą objęcia urzędu. — W tem, co się W. Księcia tyczyło, najzupełniejszą miał słuszność, gdyż Konstanty prawdziwą był klęską w Warszawie. Rozumny i bystry, lecz nigdy rozumem nieumiejący się rządzić i miarkować ani w słowach, ani w uczynkach; ludzkiego serca, lecz dzikich, wychowaniem nieposkromionych popędów, uważał się samorządcą, obok i nad Konstytucyą stojącym, zagarnął administracyę wojskową, mieszał się często

---

[1]) „*je vous permets même d'exhiber (cet écrit) afin de donner plus de foi à ce que vous aurez à dire pour satisfaire à mes intentions.*“ *Alexandre I et le Prince Czartoryski,* p. 242.

do tego co do niego nie należało, obrażał i krzywdził. Każdy dzień prawie przynosił nowe wybryki: to żołnierzy złapanych na kradzieży karze bastonadą, to na paradzie „krwawe i upokarzające wymówki“ czyni wyższym oficerom, to znowu ugania się z miejską gawiedzią. „Powziąłem pewność, donosi Cesarzowi Czartoryski, iż w Petersburgu utworzył się rodzaj stowarzyszenia, złożonego głównie z wojskowych, z celem przeszkadzania spełnieniu dobroczynnych zamiarów W. C. Mości względem Polski. Wysłańcy tego stowarzyszenia znajdują się tutaj, i jak się zdaje, W. Książę ulega ich wpływom, w widokach zyskania popularności.“ Czy stowarzyszenie formalne istniało, czy nie, to niema wątpliwości, iż nienawiść i zazdrość, chciwość i łakomstwo urzędów pracowały wbrew woli Aleksandra na szkodę Polaków. W Rosyi przyjaciele nasi należeli do wyjątków; reszta była przeciwną z całych sił odrębności Królestwa, samorządowi, Konstytucyi, której Rosya nie miała, dobrodziejstwom zlewanym na naród nienawistny i na kraj podbity. Interes im radził W. Księcia podburzać, a sprawa była łatwa, tem łatwiejsza, że Polacy, zaniedbując korzystać z dobrych stron Konstantego, najgorsze umyślnie drażnili. Początkowe postępowanie komitetu wojskowego zostało mu w pamięci; wiedział, jak go wojskowi nie cierpią, ilu miał nieprzyjaciół w towarzystwie stołecznem. Kto się czuł bezpiecznym od zniewagi wobec Konstantego, dokuczał mu, ile się zmieściło, drwiły zeń kobiety z Niemcewiczem, tą drugą plagą ówczesnej epoki, na czele. Ursyn nosił w kieszeni tabakierkę z portretem „swego dobroczyńcy“ Pawła, i tym talizmanem zasłaniając się, każdy ukłon i każde słowo zaprawiał ironią [1]). — Z czasem W. Książę utarł się i poprawił, lecz Polacy do końca się niczego nie nauczyli.

Znaczną liczbę urzędników rosyjskich, Cesarz, wskutek przedstawień Czartoryskiego, usunął, resztę zostawił *in statu quo*, i Brata, w złej godzinie do Warszawy wysłanego, utrzymał. „Wiem, jakie przykrości znosić czasem musicie, mówił do pani Zamoyskiej; nie uwierzycie, ile mnie to trapi, ale nie mogłem inaczej pogodzić interesów mojej rodziny, mojego państwa z waszym. Proszę, zaklinam was o cierpliwość, znoście nie-

[1]) *Żywot J. U. Niemcewicza* p. ks. Adama Czartoryskiego.

przyjemności przez pamięć na własne dobro, pamiętajcie, że on może być waszym panującym [1]).“ Aleksander zawiele żądał od Polaków, mianowicie ze względu na charakter narodu i wrodzoną naturze polskiej drażliwość, lecz miał i ważne powody do pozostawienia Konstantego w Polsce. Losu Pawła pamiętny, dbać musiał o bezpieczeństwo domniemanego następcy, który wszystkim się narażał, wszędzie zawadzał — i jego całość szlachetności Polaków powierzył. Wybór naczelnego wodza przedstawiał niemałe trudności; polscy jenerałowie do czynnej służby zdolni, nie dawali dostatecznych rękojmi i nie mieli w wojsku dość poważania; Rosyanin, nie książę krwi, ubliżał armii i narodowości. Czartoryski proponował Kościuszkę, lecz Kościuszko powrotu do Polski odmówił, a wielkie zachodzi pytanie, czy polski Laffayette, ze swojemi republikańskiemi pojęciami, byłby długo wytrwał na tak trudnem stanowisku, nie mówiąc już o wrażeniu, jakieby w Rosyi, wyniesienie na taką godność naczelnika pospolitego przeciw Rosyi ruszenia, wywrzeć nieomieszkało.

Bądź co bądź, w ciągu tych pierwszych miesięcy istnienia Królestwa, prócz kwasów przemijających, złego nic się nie stało, kraj przychodził do porządku i odetchnął swobodniejszą piersią. Na początku listopada (1815 r.) Król zjechał do Warszawy. Wystawiono mu bramę tryumfalną, Koźmian dostarczył napisów z Wirgiliusza i Horacego, — pegaz klasyczny pozwalał dosiadać się na cześć Aleksandra i na chwałę Napoleona. Zamyślano wznieść na pamiątkę wjazdu pomnik trwały i wspaniały, Król go nie przyjął; z ofiar na ten cel zebranych wzniesiono kościół ś. Aleksandra na miejscu dawnego, który w gruzy się rozpadł. „Cesarz wylał się na okazywanie uprzejmości; kocham, szanuję wasz naród, powtarzał; gdy się między wami znajduję, czuję się w swoim żywiole; co zamierzyłem, dokonam; ufności tylko i cierpliwości, a będziecie mieli Polskę całą z całą waszą narodowością, jakiej sobie życzycie [2]).“ Przyjął deputacyę Litewską, Ogińskiemu „ufność i cierpliwość“ zalecił, obiecał Litwie „więcej niż się spodziewać może.“ — Po powrocie do Petersburga miał dopiero przekonać się, że jakkolwiek

[1]) K. Koźmian. *Pamiętniki.*
[2]) Tamże.

samowładny i potężny, ugiąć się będzie zmuszony przed powszechnym oporem przeciwko „rozbiorowi Rosyi.“ — Podpisał Ustawę Konstytucyjną (27 listopada), mianował Zajączka Namiestnikiem, oraz ministrów: Stanisława Kostkę Potockiego, wyznań i oświecenia; Tadeusza Mostowskiego, spraw wewnętrznych; Matuszewicza, skarbu; Wawrzeckiego, sprawiedliwości; Józefa Wielhorskiego, wojny; Ignacego Sobolewskiego, Ministrem Sekretarzem Stanu przy osobie Króla; — wszystko mężów światłych, w narodzie znanych, po największej części za Księstwa urzęda ministeryalne piastujących. Senatorowie z czasów Księstwa zasiedli napowrót w Senacie; wszedł doń Czartoryski i wszystkie niemal ówczesne znakomitości.

Zdyskredytowanemu w opinii Zajączkowi nie przebaczono wyniesienia, lecz prawdopodobnie każdego innego Namiestnika takiż sam los byłby spotkał. Czartoryskiego życzyli widzieć Namiestnikiem osobiści jego przyjaciele, u ogółu nie miał wzięcia i popularnym został dopiero wtenczas, gdy niełaska nad nim zawisła: wtenczas naród obrał go sobie za sztandar. Skoro Cesarz trwał w zamiarze utrzymania W. Księcia w Polsce, Namiestnikowstwo przypadało samo z siebie staremu jakiemu żołnierzowi, mogącemu imponować wojskową przeszłością, z Konstantym jeszcze nieporóżnionemu. W. Księciu zdradzono podobno — w co nietrudno uwierzyć — sekret raportów składanych o nim Cesarzowi przez Czartoryskiego, który miał mieć na myśli inną kombinacyę, W. Ks. Katarzynę. Kobieta Namiestnikiem, Kościuszko wodzem naczelnym — to zbyt na poemat zakrawa! Pod W. Księżną sprawowałby władzę rzeczywistą jakiś mężczyzna, może Rosyanin; tak przynajmniej sprawował ją otwarcie Polak, i to Polak lepszy niż podanie niesie. W Pamiętnikach Koźmiana, Zajączek przedstawia się wcale inaczej, niż go historycy niektórzy malują; przedstawia się jako człowiek bystrego umysłu, nieposzlakowanego charakteru, dbały o dobro kraju. Wzrosły w żołnierskiem posłuszeństwie i wiekiem złamany, głęboko przekonany, iż nie pozostaje Polakom jak trzymać się otwarcie i szczerze Rosyi, już tem samem nie był skłonny z Konstantym wojować; nie zawsze jednak i nie we wszystkiem mu ulegał, — Koźmian był świadkiem owej sceny, gdy W. Książę przyjechał do Namiestnika z prośbą o cofnięcie dymisyi, jak mu padł do nóg i po kolanie całował. Szło

wprawdzie o Radoszewskiego, którego nazwisko przejdzie do potomności, bo z jego powodu także Wincenty Niemojowski rzucił się w skrajną opozycyę; o co poszły inne starcia Namiestnika z Naczelnym Wodzem, to może wieczna pokryła tajemnica. W kwestyach konstytucyjnych Zajączek błądził, gdyż istoty rządów konstytucyjnych nie pojmował i uważał je za rodzaj uorganizowanej anarchii, na rzeczy zapatrywał się ze stanowiska władzy i karności, nienawidził wad i nałogów polskich, które poskramiać pragnął, aby nie stanęły na zawadzie przyjęciu się nowego porządku. Dlatego zamiast wspierać rząd i przepisy Ustawy ściśle stosować, stał po stronie W. Księcia, nowe formy omijał, tylko silną władzę wszędzie chciał mieć ustaloną. Osobistości wtenczas, jak zwykle w Polsce, niepomierną grały rolę, więc i Zajączek wielu osobistych znalazł nieprzyjaciół, najprzód zaś zgryźliwego Ursyna, wyrocznię stolicy, który raz dotknięty, znęcał się niemiłosiernie nad każdym, kto mu się naraził, i swoim jadem pomału lecz pewno zabijał.

Ostatecznie w życie konstytucyjne nikt nie był wdrożonym: ani ludzie u steru stojący, ani naród. Ministrowie najbardziej liberalni, „po republikańsku wychowani,“ jak Potocki i Mostowski, więcej stali o teoryę, niż o rzecz, będącą dla nich nowością. Dawni ministrowie Księstwa przyuczyli się rządzić absolutnie, z cieniem konstytucyi i komedyą sejmu, mieli zaś do czynienia z krajem jednomyślnie Napoleonowi oddanym i trzymanym w rygorze przez władzę, z ramienia Napoleona nad porządkiem publicznym czuwające. Rządziło się zresztą z dnia na dzień, w oczekiwaniu wielkich wypadków; prace wymagające głębszego namysłu odkładano na później, tymczasem rząd spełniał ślepo otrzymane rozkazy, wystawiał pułk za pułkiem gromadził zapasy wojenne, wyciskał z kraju ludzi, pieniądze, daniny w naturze na wszelkie sposoby, o jutro nie pytając. Ci sami ludzie, przeniesieni w nowe stosunki, nie mogli naraz zmienić swoich wyobrażeń i wyrzec się rutyny; całem sercem przywiązani do Konstytucyi, w praktyce rządowej szli dalej drogą wytkniętą, w tem przekonaniu, że wszystko, co się robiło, zostawało w kraju i krajowi szło na pożytek. — Naród chciał swobód pełną piersią używać, nie poczuwając się do obowiązków; każdy pragnął korzystać z gwarancyi konstytu-

cyjnych, bez pytania czy postępki nie są duchowi Ustawy przeciwne; „odrodzony“ Polak zachował wszystkie dawne narowy, dawnego ducha niesforności, dawną pogardę prawa, dawną niechęć do władzy, i spinał się dęba, ile razy ręka władzy czuć mu się dała. Pod żelaznem ramieniem Napoleona potulny jak gołąbek, teraz odzyskał całą fantazyę i z litery prawa wyciągnął sens moralny, że teraz wszystko powinno być wolno. Klasy najoświeceńsze, wychowane w wyobrażeniach drugiej połowy XVIII wieku, przesiąkłe mrzonkami czasu, hołdowały nowym przesądom, bronić mającym od starych i przestarzałych. Jak protestantyzm chcąc wyzwolić człowieka od tyranii Papieża, namnożył tylu tyranów, ilu reformatorów a nawet pastorów — tak „liberalność“ urodziła mnóstwo formułek, umysł ludzki bardziej gniotących, niż proste pojęcia hierarchii i władzy, na których dawny porządek spoczywał. Łudził się człowiek, że własnym rozumem nad swoją i ludzkości „szczęśliwością“ skutecznie pracuje, tymczasem był zwyczajnym niewolnikiem pewnej ilości abstrakcyjnych pewników, wiodących go do niewiadomej przyszłości. Taki człowiek powołany do rady w Sejmie przynosił w zanadrzu niezawodną receptę na wszelkie wypadki, miarę do mierzenia praw, ustaw, czynności rządu i tego, co się w kraju działo. Próżnem mu było dowodzić, że teorye mogą zawieść, że dla nas są zawczesne albo zgoła zgubne — prędzej dał się zamordować, niż przekonać. — Ogół umysłowo i politycznie niewykształcony, odwykł był od prowadzenia spraw domowych. Od rozbiorów rządzili obcy, w Księstwie żelazny system centralizacyi zwalniał z obowiązku myślenia, wciągnięcie Polski w obręb wielkich europejskich kombinacyi nauczyło zapominać o ziemi i oczy w firmament wlepiać; ludzie myślący więcej zajmowali się horoskopami gwiazdy Napoleońskiej, niż tem, co w domu się działo. Młodzież rzucała szkolną ławkę dla szeregów, do nauki brakowało szkół, ochoty i czasu, poziom wykształcenia upadł, a podstawa narodowa i rzeczywista zeń znikła. Na górze muzy śpiewały hymny wojenne, u dołu zalegała cisza i ciemnota. Wśród pokoju ciężko przychodziło napędzić, co bezpowrotnie uciekło, każdy zostawiony naturalnemu jak mówiono „dowcipowi,“ którego Opatrzność nam nie poskąpiła, chwytał w lot frazesa i pojęcia z obczyzny przychodzące, kuł z nich sobie mały systemik i z nim w pole ciągnął.

Na pierwszym Sejmie wyszła na jaw nieudolność i niedojrzałość narodu do samorządu, chaos panujący w umysłach, niedostatek jasnych pojęć o konstytucyi, prawodawstwie, administracyi, skłonność do poświęcania istotnych potrzeb kraju teoretycznym złudzeniom. Ustawa konstytucyjna nie mogła zostać „prawdą,“ dopóki Sejm musiał być szkołą życia politycznego i dla ludzi dobrej woli do nauki chętnych, i dla krnąbrnych zarozumialców, przekonanych, że mądrość świata całą posiedli.

Rząd dźwigał na barkach ciężar niezmierny. Pilnem było zastosować układ rządowy do Konstytucyi obowiązującej na papierze, lecz stokroć pilniejszem zadośćuczynić potrzebom kraju, tysiącznemi głosy wołającego o naprawę wszelkich bez wyjątku stosunków. Ściśle biorąc, iżby nie naruszyć przepisów Ustawy i nie zaczepić o nieprzeliczone jej kruczki, wypadało poprawy i reformy odłożyć do zebrania się Sejmu, lecz naród tymczasem dla siebie sam nic nie umiał i nie mógł zrobić, a zrujnowane wsie, podupadłe miasta, zubożeli mieszkańcy, kraj jednem słowem nie mógł i nie chciał czekać z uporządkowaniem spraw niecierpiących zwłoki. Na pierwszem miejscu stał skarb: budżet początkowy Konstytucya wyjęła z atrybucyi Sejmu, rząd miał prawo nakładać podatki, ale zwyczajne środki nie starczyły; finansiści nigdy nie obfitowali na polskiej ziemi, największy zresztą geniusz finansowy nie naleje z próżnego; nie pozostawało jak uciekać się do środków doraźnych, wprowadzić monopole i wystawić się na zarzut pogwałcenia własności ze strony Sejmu, który oskarżając rząd o niekonstytucyjne postępki, domagał się odeń rzeczy takich, jak zakładania „garbarni“ w kraju. Rząd musiał zaopatrywać skarb i mieć wzgląd na niezamożność mieszkańców, utrzymywać wojsko i opiekować się biedą krajową, wspierać rolnictwo i przemysł zaprowadzać, administrować, pisać prawa, bić drogi, fundować szkoły, szukać nauczycieli, być jednem słowem Opatrznością ogółu i jednostek. Dość przejrzyć gazety między rokiem 1815 i 1820, żeby zobaczyć, co ten rząd robił i czego nie robił; wszędzie wgląda, wszędzie jest i po sobie dobroczynności pozostawia ślady, sprowadza z zagranicy bydło i owce, ściąga rzemieślników, zakłada fabryki; minister spraw wewnętrznych, gdyby jaki komisant, poleca publiczności kobierce na miejscu w zakładzie rządowym

wyrobione, fortepiany z warsztatu, który powstał przy pomocy subwencyi rządowej, farbiernię sukna i drukarnię wyrobów bawełnianych, „wodę chędożącą“ na plamy jakiegoś Francuza z Nowolipia, i tak dalej bez końca.—Trzymając się ślepo litery, rząd byłby się wcale nie mięszał do spraw czysto prywatnych, kraj w nieładzie i opuszczeniu zostawił, a sobie oskarżeń oszczędził. Starania około podniesienia moralnego i materyalnego bytu Królestwa są niepożytym tytułem do wdzięczności narodu dla mężów pierwszy rząd konstytucyjny składających; one tłómaczą i usprawiedliwiają postępowanie sprzeczne często z obowiązkiem przestrzegania Ustawy, przepomnienie wielu ważnych kwestyi. W ciągu tych lat pięciu powstało całkowicie lub w zaczątku wszystko, czem kraj żył do r. 1830 i co potem przez lat trzydzieści jeszcze trwało.

Rząd Królestwa spoczywał w rękach Namiestnika, wydającego postanowienia w Radzie Administracyjnej, złożonej z ministrów naczelników „Komisyi Rządowych“ i osób doń przez Króla powołanych [1]). Rada Stanu wygotowywała projekta do praw, sądziła spory juryzdykcyjne i orzekała o oddaniu pod sąd urzędników. W każdem Województwie była Komisya Wojewódzka, mająca pod sobą komisarzy obwodowych, burmistrzów w miastach i wójtów gmin po wsiach. — W Komisyach ministeryalnych i wojewódzkich utrzymano niefortunną zasadę kolegialności, wynalazek niemiecki z czasów absolutyzmu, u nas uchodzący za rękojmię przeciwko samowładztwu odpowiedzialnych ministrów, którzy odpowiadali za decyzye większością głosów swoich własnych podwładnych powzięte!.. Jedną Komisyę wojny W. Książę Konstanty uratował od nonsensu; w innych nonsens się utrzymał przez pół wieku blisko. Koźmian, który w życiorysie Mostowskiego rozpisuje się o trudnościach, jakie najświatlejszy i najlepszy z ministrów Królestwa konstytucyjnego, Mostowski, napotykał, „znalazłszy bióro swoje złożone z członków wprawdzie oświeconych i zdolnych, lecz niezdolnych ulegać woli bezwarunkowej ministra, bo więcej na krytyków niż na podległych urzędników stworzonych“—walczył za kolegialnością przy rozbiorze projektu organizacyi Komisyi Wyznań w Radzie Stanu, widząc w niej korzyść dobra

[1]) Pełnomocnictwo Namiestnika w *Dzienniku Praw.*

publicznego i spełnienie przepisów Konstytucyi. Wielka ztąd burza powstała w Radzie, Namiestnik i Potocki znaleźli się w mniejszości, sam Koźmian o mało nie postradał urzędu, ze szkodą rzeczy publicznej, gdyż dzielny to był umysł, charakter prawy i wypróbowany, pióro jedno z najlepszych, jeśli nie najlepsze swego czasu, — dopiero Zajączek skłonił go do pozostania. Właściwie Ustawa milczała o kolegialności, artykuł 79 rzeczy bynajmniej nie przesądzał [1]); Matuszewicz, Wawrzecki, Czartoryski, Staszyc, Koźmian bronili rutyny i wyobrażeń przyjętych, podług nich tłómacząc ducha Konstytucyi. I rzecz dziwna, podczas kiedy w kwestyi wewnętrznej organizacyi władz duch Ustawy tak wszystkich zajmował, nie postarano się o rzecz bliższą i prostszą, znaczenia formalnego tylko, ale potrzebną na dowód, iż rząd Ustawę szanuje i wykonywa: aby postanowienia Króla i Namiestnika kontrasygnowane były przez odpowiedzialnego ministra. Czartoryski zwrócił na to uwagę Cesarza dopiero w ciągu r. 1818; czy Rada ze swej strony czyniła jakie przedstawienia, nie wiadomo, zapewne jednak uczynić tego zaniedbała, skoro bowiem Sejm o kontrasygnacyę się upominał, Cesarz bez trudności zezwolił. — Sprzeczności podobne w postępowaniu rządu często się znachodzą; świadczą one, jak trudno do nowych form włożyć się przychodziło, jak ci ludzie szlachetną i gorącą miłością dobra powszechnego przejęci, obcymi byli nowożytnej sztuce rządzenia i obchodzenia się z parlamentami, które więcej dbają o formy i pozory, niż o treść i grunt prawdziwy.

Utarczki z W. Księciem i Namiestnikiem w sprawie organizacyi Komisyi Rządowych, wiele drogiego czasu, jak świadczy Czartoryski, zajęły. Dwaj pierwsi ciągnęli w stronę centralizacyi, Konstanty Statutu Komisyi wojny do Rady Stanu nie dopuścił, co do innych większość, zapewne poparta przez Cesarza, na swojem postawiła. W korespondencyi Czartoryskiego znajdujemy odbicie sprzeczek w łonie rządu toczących się; prosi Cesarza, aby Zajączka do porządku przywołał, zgodę przywrócił, W. Księcia poskromił i jego władzy zakres wyraźnie określił; wreszcie najzupełniej zniechęcony, usunąć się pragnie

[1]) „Statut organiczny oznaczy skład i atrybucye Komisyi Oświecenia Publicznego, jakoteż i Sądownictwa.“

do życia prywatnego. Przyszłość widzi czarno, przeraża go upadek ducha publicznego, brak „wiary i nadziei w przyszłość;“ tragicznie bierze mnożące się w wojsku samobójstwa, których winę, wraz z głosem powszechnym, postępowaniu W. Księcia przypisuje. — Do dnia dzisiejszego śmierć Wilczka ciąży na pamięci Konstantego; samobójstwa to w wojsku, to w więzieniach wydarzające się w owych latach, przytaczane są jako dowody i skutki złego obchodzenia się Naczelnego Wodza z podwładnymi, i komisyi śledczych, później dla ścigania tajnych towarzystw ustanowionych, z więźniami. Jest w tem ziarnko prawdy, lecz obawa zniewagi, czy też srogość więzienia nie była jedyną przyczyną samobójstwa; były to tylko owe krople wody dopełniające miary poprzedniego upadku moralnego człowieka, który wyrzekłszy się wiary, o wszystkiem zwątpiwszy, pod wpływem umysłowej choroby lub niemocy duszy, traci instynkt zachowawczy i samowolnie w nicość się spycha. Pamiętać nadto trzeba, że po wielkich przewrotach politycznych i społecznych samobójstwa zawsze epidemicznie występują; natenczas pojawiały się u nas tak dobrze, jak w Niemczech i we Francyi [1]); dzienniki francuskie z tego powodu przytoczyły w początku r. 1819 rozkaz dzienny Pierwszego Konsula, potępiający targnięcie się na własne życie grenadyera nazwiskiem Grobin, „z innych względów dzielnego i walecznego żołnierza.“ Do Wilczka, Biesiekierskiego i ich nieszczęsnych naśladowców, stosują się słowa owego rozkazu: „żołnierz umieć powinien z stałością znosić cierpienia i troski; więcej potrzeba męztwa na zniesienie zgryzot i zmartwień, aniżeli na wytrzymanie gradu kul i nadstawienie piersi bateryi nieprzyjacielskiej. *Poddać się dobrowolnie boleściom i cierpieniom, a co więcej odebrać sobie życie — jest to bez walki uciec z pola bitwy.*“ — „Przekonawszy się, że nie mogę być już użytecznym ojczyznie mojej, postanowiłem ten świat opuścić,“ pisze Wilczek do siostry i w tych słowach odsłania się cały obłęd, jaki go ogarnął. — W mniemaniu i uczuciu powszechnem samobójstwa uchodziły za uczynek patryotyczny i protestacyę ducha narodowego przeciwko krzywdom wyrządzanym Polsce przez Rosyę, uosobioną w Konstantym. Na nieszczęście, nie starano się oddziaływać na umy-

[1]) Raport Rady Stanu z r. 1820 liczy 188 wypadków samobójstwa.

siły i zwracać je na jaśniejsze szlaki, wszystkiemu miał zaradzać „najlepszy z Monarchów.“ „...*L'unique et véritable remède, c'est l'arrivée ici de V. M. I. — Votre présence est ardemment désirée. Puissiez-vous répéter souvent vos séjours, c'est-là où git l'espérance de la nation* [1]),“ woła Czartoryski. Miał słuszność, bo Cesarz bardzo wiele dobrego świadczył krajowi, a szczególniej dbał o złagodzenie cierpień narodu i o zjednanie serc dla siebie; lecz Aleksander nie był wszechmocnym, nie mógł cudem uzdrowić niemocy od lat długich zagnieżdżonej, w której naród lubować się nauczył, z której nie chciał się otrząść, którą zamieścił w rzędzie czynników własnego życia politycznego. Ufność bez granic w charakter i uczucie Monarchy, o jakiej Czartoryski zapewnia Cesarza, nie wystarczała, jeśli naród nie dźwigał się, nie próbował dźwignąć się o własnych siłach, czerpiąc w męzkiem postanowieniu otuchę dla siebie. Cesarz był śmiertelnym, jak każdy człowiek, z jego osobą wiązać całą przyszłość, znaczyło losy kraju stawiać na kartę jedną, a następstwa okazały, iż Czartoryski mylił się, twierdząc, że „ile razy sam Cesarz wyrokuje, Polacy będą poddani i kontenci.“

[1]) *Alexandre I et le Prince Czartoryski*, p. 296.

III.

Uniwersał wydany w Moskwie 17 lutego 1818 r. zwołał pierwszy Sejm Królestwa na dzień 27 marca t. r. W dniu otwarcia, po nabożeństwie u św. Jana, gdy Izby zebrały się w miejscach swych posiedzeń w Zamku Królewskim, M. S. W. Mostowski uwiadomił Izbę Poselską o mianowaniu jej Marszałkiem jenerała Wincentego Krasińskiego, Posła Prasnyrzskiego, „którego zasługi rycerskie i zalety towarzyskie są wróżbą i rękojmią wszystkich przymiotów obywatelskich.“ Po oddaleniu się Mostowskiego, Marszałek przeczytawszy listę posłów i deputowanych przez Senat potwierdzonych, „oczekiwał rozkazów N. Pana.“ — Ze swej strony Senat, pod prezydencyą Stanisława Potockiego, po dopełnieniu wstępnych formalności i „otrzymaniu rozkazu N. Pana,“ wyznaczył deputacyę, mającą wezwać Izbę Poselską do połączenia się z Izbą Senatorską. — Na przyjęcie deputacyi Senatu wydelegowano z Izby Poselskiej dwóch posłów i dwóch deputowanych, Marszałek czekał ją u drzwi Izby. Nastąpiły oracye, w imieniu Senatu mówił Wybicki, odpowiedział mu Krasiński wynurzeniem uczuć Izby dla „starszych Braci Rady.“ — Zwyczajem czasu w patetyczność brzemienne głosy owe, dziś nie pozwalają ocenić, ile w nich było prawdziwego uczucia. Wyróżnia się między niemi mowa sędziwego Wybickiego, prawdziwą mająca polityczną doniosłość; daje ona przytem pojęcie, jak współczesni zapatrywali się na

rzeczy. „Jeden z najżarliwszych i najgorętszych patryotów polskich“ rozpoczął od sławienia wspaniałomyślności Aleksandra, „króla z krwi słowiańskiej“ zasiadającego na tronie Piastów. „Głębocy badacze rewolucyów politycznych tę smutną światu objawili prawdę: że zwycięzcy kraju zwykle rodackie wytępiali plemię, własność jego pomiędzy przychodniów dzielili; gwalt gwałty rodził, nikła wszelka narodowość, aż wreszcie sama obelga i pogarda dostała się w udziale dawnym synom zniewolonej Ojczyzny. Zwycięzca nietylko moc prawodawczą, ale i władzę wykonawczą, toż sądownictwo najwyższe w tak nazwanej *aulia Regis* sobie przywłaszczył. Wstrzęsła się na to cała posada społeczności i już po całym kraju rozwarły się tylko więzienia i groby. Obok tak okropnego obrazu zwycięzców, jakiż widok jest miły Bogu i światu zwycięzcy Króla naszego. Aleksander z zwycięzkim orężem wszedł do kraju naszego. Mógł nam zwyciężonym i rozbrojonym, tak jak niegdyś Wilhelm zdobywca Anglii, żelaznego berła przynieść statut, mógł nas z własności naszych wyzuć, mógł być samowładnym naszym Prawodawcą i Sędzią. Gdy przecież oręż swój zwycięzki na księdze prawa oparł, gdy nam tak liberalną nadał Konstytucyę, któż w naszej obronie stanął, któż nam narodowość, któż religię ojców naszych, któż wreszcie to odwieczne dobro Polaka, wolność nam zachował? — Bóg i serce Aleksandra.“ Z poważnych ust miłośnika ojczyzny popłynęła dalej złota rada, aby swobód oględnie używać: „zdają się ludy wszystkie do nas przemawiać, iż ten Sejm wolny, pierwszy pod berłem Aleksandra, nie jest tylko sprawą naszą, ale jest sprawą wszystkich krajów, rozciąga się nawet do wszystkich mniemań filozoficznych, jak daleko człowiek stworzony jest do wolności politycznej, tak różnej od burzliwego nierządu i swawoli. Patrzą na nas w tym momencie z bojaźnią i ciekawością wszystkie ludy Konstytucyi pragnące, śledzić nas będzie stuoczna krytyka i nienawiść, tak, iż najmniejsze nasze zboczenie w obradach sejmowych brać będzie za miłość nierządu i wskrzeszać będzie na obelgę naszą, ową potworę polityczną w rządzie naszym, *liberum veto*. Trafiaćby nawet odważyła się do najczulszego serca Króla i Ojca naszego, aby Go zasmucić, że z uczuć swoich tak łatwo liberalną Konstytucyę nadać nam raczył.“ — W. Ks. Konstanty jako deputowany Pragi zasiadł

w Izbie Poselskiej, każdy mowca o tym „zaszczycie“ wspominał, Wybicki przywiódł przykład „Zygmunta I, który obok tronu następcę swego Zygmunta Augusta osadził.“ Prawdziwie odczutym i przejmującym był ustęp końcowy: „pozwólcie mi Szanowni Mężowie, pozwólcie wiekiem i pracą w usługach Ojczyzny stłoczonemu Senatorowi, najgorętsze objawić życzenia, aby gdy ostatnia Sejmu godzina wybije, gdy na pożegnanie do podnóżka Tronu Król nam przystąpić pozwoli, obyśmy te same jak dziś wypogodzone na twarzy Jego czytali rysy! Obyśmy tej jak dziś doznawali Jego łaskawości! Toby nam za dowód służyło, że najlepszy z Królów co dla nas zdziałał, nie żałuje; że przywiąże się do nas jeszcze mocniej, jako do najwierniejszych poddanych i Jemu wdzięcznych, i jeżeli jeszcze większe ma jakie zamiary do szczęścia naszego [1]), te z pociechą serca w oczach całej ludzkości dopełni [2]).“

Wspaniałą była mowa tronowa. Król wygłosił ją w języku francuskim, Ignacy Sobolewski powtórzył po polsku w dość miernem tłómaczeniu. Aleksander sam władał doskonale mową francuską i był niepospolitym stylistą, często jednak zawiłym; jasności dodał zapewne używany do pomocy w redakcyi Mostowski, pisarz pierwszorzędny i pióro polityczne [3]). Odkąd nasi Panowie przestali przemawiać do nas inaczej jak groźbą, i ten pierwszy głos konstytucyjnego Króla poszedł w poniewierkę. Pozostanie on jako arcydzieło formy i treści, jako pomnik postępowania Aleksandra z Polakami; dla nas pozostanie prócz tego podstawą naszego prawa publicznego w stosunku do Rosyi. Pół wiekiem później mógł się nań powołać Aleksander Wielopolski w pamiętnym adresie r. 1861, przypomnieć, że przywrócenie „narodowi walecznemu i godnemu szacunku“ bytu narodowego pod rękojmią Ustaw, spełniało życzenia Aleksandra, było „zaszczytem“ dla Rosyi; przytoczyć ustęp, o którym nam nigdy zapominać niewolno: „wskrzeszenie wasze jest opisane w uroczystych przymierzach, uświęca je Ustawa Konsty-

[1]) Aluzya do przyłączenia Litwy.

[2]) Dyaryusz Sejmu Królestwa Polskiego. R. 1818.

[3]) Mostowski bez porównania lepiej władał językiem francuskim niż polskim. Delille zapytany, jaka jest najlepsza edycya jego utworów, odrzekł: „*La meilleure édition, c'est le Comte Mostowski.*“ Po polsku Mostowski pisał poprawniej niż wielu współczesnych.

tucyjna; nienaruszalność tych umów zewnętrznych i tego kardynalnego prawa, zapewnia odtąd Polsce zaszczytny między narodami Europejskiemi stopień *(un rang honorable)*, do którego drogiego celu tak długo napróżno dążyła, pośród najsroższych doświadczeń.“ Rękojmią przyszłości i utrzymania Konstytucyi służył ustęp jasno stwierdzający zamiłowanie Aleksandra do porządku konstytucyjnego, i dalsze zamiary względem Rosyi, których spełnieniu dopomagając, Polacy zyskiwali możność oparcia na trwałej i godnej podstawie związku z przeznaczeniami Rosyi. „Organizacya trwająca w waszym kraju dozwalała niezwłocznego ustanowienia tej, jaką wam nadałem, wprowadzając w wykonanie prawidła ustaw liberalnych, które nieprzestawały nigdy zajmować całej mej troskliwości, a których spodziewam się przy pomocy Boskiej rozciągnąć wpływ zbawienny na wszystkie krainy, jakie od Opatrzności mej pieczy są poruczone. Podaliście mi przeto sposobność okazania mej Ojczyznie tego, co dla niej oddawna gotuję i co otrzyma, skoro zarody tak ważnego dzieła będą mogły dosięgnąć potrzebnego rozwinięcia.“ Słowa te bez porównania większe sprawiły wrażenie w Europie niż w Warszawie, gdzie umysły w ciasnym widnokręgu zamknięte, niewiele troszczyły się o fundamenta przyszłości. Źle zrozumiano także przestrogę Monarchy, który wraz z Wybickim upominał Sejm, iż Europa nań patrzy: „wznieście się do wysokości waszego powołania, wezwani jesteście do dania znakomitego przykładu Europie, wzrok swój na was zwracającej; dowiedzcie współczesnym, iż te Ustawy liberalne, których na zawsze święte prawidła usiłowano pomięszać z przewrotnemi naukami, jakie za naszych czasów budowie towarzyskiej okropnym upadkiem zagroziły, nie są niebezpiecznem omamieniem; ale że dobrą wiarą wykonane i czystemi zamiarami ku celowi zachowawczemu i pożytecznemu dla ludzkości kierowane, godzą się zupełnie z porządkiem i wspólnie zrządzają prawdziwą pomyślność narodów. Tę wielką i zbawienną prawdę w skutku okazać wam pozostaje. Niech tedy zgoda i jedność przewodniczą waszemu zgromadzeniu; niech powaga, spokojność i umiarkowanie znamionują wasze obrady.“ Zwrotka „Europa patrzy na nas“ wracała często na pierwszym i drugim Sejmie, lecz w mało czyich ustach w sensie zdrowym, że na Sejm patrzy Europa urzędowa, Franciszek Austryacki

przedewszystkiem i Metternich niechętny Polsce konstytucyjnej, wróg pojęć liberalnych, przemyśliwający nad sposobami przeciągnięcia Aleksandra do swego obozu. Większość widziała „Europę“ we francuskich retorach i niemieckich filozofach, chciała pokazać, że Sejm polski nie da nikomu wyprzedzić się w „liberalności;“ opozycya dowieść pragnęła tej samej „Europie,“ że i ona potrafi walczyć przeciw „zarazie despotyzmu,“ kruszyć kopie za odpowiedzialność ministrów i wolność druku.

Marszałek przyklęknąwszy u stopni Tronu, złożył przysięgę i zajął miejsce obok Prezesa Senatu; następnie obaj przemówili do Tronu i Izb, poczem Król opuścił salę ze zwykłym ceremoniałem. Posiedzenie zakończył Mostowski odczytaniem „obrazu działań rządowych od czasu odrodzenia się Królestwa.“ Skreślił stan przeszły od chwili opuszczenia Księstwa przez rząd i wojsko, dobrodziejstwa Aleksandra, zalety Ustawy Konstytucyjnej, którą porównał ze Statutem Księstwa; zanim przeszedł do czynności wydziałów rządowych, zwrócił się do narodu, wystawiając warunki używania swobód konstytucyjnych.“ Kiedy zwycięzkie w ostatniej walce europejskiej narody śledzą jeszcze wraz z naczelnikami swymi, jakiby skład i jakie zasady rządowe najdogodniej ich dobru odpowiadały, Opatrzność chciała, ażebyśmy, lubo słabi i zawojowani, przecież jedni z pierwszych i już od dwóch lat kosztowali dobrodziejstwa tej Konstytucyi, która tyle ile położenie nasze dozwala, przepisy najrozsądniejszej swobody z ważnemi przestrogami czasów spojone w sobie zawiera. Jeżeli, statecznie uszanowaniem i miłością naszą otoczona, ta karta będzie wykonywaną tak wiernie, jak tego Twórca jej pragnie; jeżeli ją prześlemy nietkniętą i czystą do potomności naszej, żadne towarzystwo od bezrządu i samowolności lepiej ochronione, żaden naród mieć więcej powodów do szczęścia nie będzie. Takie jest życzenie i wola tego, który naszą Ustawę zasadną przepisał. Wielki ten przykład, dany od jednego z najpotężniejszych Mocarzy, nieodzownie dowodzi, że zwycięztwo nie oswobodziło, ale rzeczywiście obaliło tyranię [1]) i że władza oświecona sama już wprowadza

---

[1]) *... que la victoire loin d'absoudre a réellement renversé la tyrannie...*

lub wznawia panowanie rozumu, praw i wolności [1]). Tak jest, wolności! której nazwisko obijało się tylokrotnie o tego gmachu sklepienia; która zbyt często splątana z rozwiązłością, konająca później pod brzemieniem sojuszów i pod bezrządu ciosami [2]), dzisiaj między nas powraca, sprzymierzona z doświadczeniem i nieszczęściem, odżywająca i przywrócona na niezmiennej podstawie porządku i sprawiedliwości, przez tegoż samego wspaniałego zwycięzcę, przeciw któremu usiłowano obłąkać bezsilną naszą odwagę [3]). Będziemy godni darów Jego, zdołamy je ocenić; i pierwsze narady odrodzonej Ojczyzny naszej przekonają Królów, iż prawidła rządu reprezentacyjnego są najgruntowniejszą ich władzy rękojmią; narody (przekonają się), że skutkiem tychże prawideł przepisanych od karty naszej i od statutów organicznych ją rozwijających, będzie spokojność ogólna bez ostygłości, posłuszeństwo bez upodlenia i wolność bez nadużycia [4])."

Czynności rządu wyliczył szczegółowo raport Rady Stanu, o nich więc dalej będzie mowa; minister przedstawił główne rysy kierunku, jakiego rząd trzymał się dotąd, a przechodząc do widoków przyszłości, w Aleksandra poszanowaniu traktatów i jego polityce opartej na zasadach moralności chrześcijańskiej i sprawiedliwości, wskazał najpewniejszy zakład pokoju i trwałej swobody; dodał, iż wolno mu powtórzyć, że Polska konstytucyjna ma Rosyi służyć za wzór, i w zwrocie do Monarchy wyraziwszy uczucia wdzięczności i zaufania narodu, dzięki złożył Niebu za to, że „dozwoliło ujrzyć pod ojcowskiem panowaniem Aleksandra i dobroć Trajana i szczęście Augusta: *Sis melior Trajano, felicior Augusto.*"

---

[1]) *...et que c'est le pouvoir éclairé lui-même qui fonde ou qui ramène le règne de la raison, des lois et de la liberté...*

[2]) *...expirante ensuite sous les coups de l'anarchie et sous le poids des complots...*

[3]) *...contre lequel on avait essayé d'égarer notre impuissant courage...*

[4]) *...la paix publique sans langueur, l'obéissance sans avilissement et la liberté sans excés...* — Mowę Mostowskiego czytać trzeba w oryginale francuskim, przeznaczonym dla Cesarza. Ustęp przytoczony wskazuje, jak w tłómaczeniu ścisłość wyrażeń ucierpiała, tak, iż często myśli istotnej trudno odszukać. Mowy sejmowe Mostowskiego wychodziły po francusku i po polsku w osobnych broszurach.

Za powrotem Izby poselskiej, Marszałek zaprosił na Sekretarza Antoniego Siarczyńskiego, deputowanego z Okręgu gmin Powiatu Stanisławowskiego i Siennickiego; „nawykły, rzekł, do obrad krajowych od pamiętnego Sejmu czteroletniego, który i wolność naszą chciał zaręczyć, bezprawia zniszczyć i potomności szczęście kraju powierzyć, — zgodnie potrafi on i dzisiaj, ufnością naszą zaszczycony, chęciom i urzędowaniu temu odpowiedzieć. Pierwsza to była epoka urządzenia i ustalenia swobód krajowych w ostatnich czasach bytu naszego; pracując pod sterem świętej i nigdy niezgasłej pamięci Stanisława Małachowskiego, patrzał bliżej na jego cnoty i widocznie z nich korzystał. Niechaj on nam służy za połączenie tej epoki prawodawczej z dzisiejszą epoką naszego odrodzenia.“

Naostatek Izba usłyszała świeżo wydaną, dodatkową uchwałę Monarszą o porządku obrad, przepisującą porządek zasiadania członków w Senacie i w Izbie Poselskiej, atrybucye Prezesa i Marszałka, sposób i formę zabierania głosu i wotowania. (W Izbie Senatorskiej każdy głos zabierający rozpoczynać miał od słów: Szanowny Senacie; w Izbie Poselskiej: Prześwietna Izbo Poselska; kreskowania dopełniano wyrazem *Affirmative*, lub *Negative*). Dodatek ten do Statutu o Reprezentacyi narodowej, wchodząc w drobnostki, bo nie zapominając naznaczyć Izbie poselskiej godziny obrad „od 10 zrana do 3 po południu, jeżeli materye toczące się dłuższej sesyi wymagać nie będą;“ ograniczając nadto do dni trzech czas naradzania się Komisyi z Radą Stanu, oraz czas dyskusyi w Izbach, nad każdym projektem wniesionym, — zaniedbał ująć rozpraw w ramy porządku, przez podział dyskusyi na ogólną i szczegółową, jak również przez określenie trybu stawiania poprawek i wniosków. Termin trzechdniowy zaraz w ciągu pierwszej sesyi okazał się niepodobnym do zachowania i upadł sam z siebie. Przy rozprawach nad kodeksem karnym powstało niesłychane zamieszanie; każdy mówca rozbierał jednocześnie ogólne zasady projektu i pojedyńcze paragrafy, szedł za osobistem przekonaniem lub przywidzeniem, bez pytania, co z tego na końcu wyniknie; stawiał wnioski niesformułowane i składał je do laski marszałkowskiej, nie potrzebując niczyjego więcej poparcia; mowy zazwyczaj naprzód przygotowane, następowały po sobie bez związku, cała dyskusya, zamiast rzecz rozjaśniać,

bałamuciła Izbę, i Radzie Stanu niepomiernie utrudniała wprowadzanie zmian w ciągu obrad wskazanych. — Nieświadomość praktyki parlamentarnej usprawiedliwia wady Statutu, które stały się jednem ze źródeł zawodu, jaki spotkał Monarchę i Izby. Przy najlepszej woli, przy najdzielniejszym Marszałku, prawie niepodobnem było ustrzedz się chaosu w obradach puszczonych samopas, w zgromadzeniu bez organizacyi wewnętrznej, bez przywódców i stronnictw kierowanych jakąś myślą przewodnią. Najważniejsze czynności, wybory Komisyi Sejmowych, głosowania, zależały od wypadku, nikt tem nie kierował i rezultatu nikt z góry przewidzieć nie umiał. Władza Marszałka, bardzo obszerna, nie wpływała na decyzye, a kierunek obrad mógł się dopiero w ciągu dłuższego czasu zwyczajem wyrobić i ustalić. Krasiński dość miękką ręką dzierżył laskę marszałkowską, Izby nie prowadził, pozwalał każdemu wygadać się do woli, ograniczał się do utrzymania zewnętrznego porządku i częstych, zbyt częstych oracyi, któremi przy każdej okoliczności Izbę „usposabiał“ do bieżących czynności.

W dniu drugim, Izba po dopełnieniu wyborów Komisyi, do których weszły różnobarwne żywioły, udała się do Senatu, dla wysłuchania raportu Rady Stanu. Długi ten dokument, ważny i nauczający, przez sześć godzin z rzędu czytał autor raportu Koźmian, Ludwik Plater i Tomasz Grabowski. Wolno wątpić, żeby zgromadzenie z czytania wiele skorzystało; choćby przez wzgląd na krótkość czasu drogiego, można było bezpiecznie nużącą operacyę Izbom oszczędzić i raport drukowany między członków rozdać.

Koźmian opowiada w Pamiętnikach okoliczności towarzyszące powstaniu raportu. Władze dostarczały materyału i pragnęły naturalnie wystawić się w najlepszem świetle; redaktor musiał starać się, aby wszystkim dogodzić, z prawdą w kolizye nie wchodząc, oprócz tego zasługi rządu i nowego porządku zalety podnosić. Molski twierdził, że „przez czarodziejską wymowę, zrobił wapno alabastrem,“ raport jednak rzadką w owej epoce prostotą wysłowienia się odznacza, a treść jego, fakta i cyfry, dawały możność ścisłej oceny stanu kraju i biegu zarządu. Izbom przypadało wyciągnąć rzeczywisty pożytek z prawa krytyki.

Streścimy w krótkości raport, porządkiem wydziałów.

Wydział Wyznań, nie czekając przyjścia do skutku rozpoczętych ze Stolicą Apostolską negocyacyi o uregulowanie stosunków Kościoła w Królestwie, przedsięwziął spisanie i ustanowienie masy funduszów kościelnych, co miało służyć za podstawę do dalszego urządzenia hierarchii. Dziesięciny wytyczne, „gorzki chleb dla spokojnych sług Ołtarza... dar wymuszony, niebogacący kościołów a niszczący rolników, odwieczne źródło sporów i pieni," postanowienie królewskie zamieniło na stałą, dobrowolnie umówioną, daninę w zbożu lub pieniądzach. Powrócono Biskupom pieczę nad karnością kościelną, podniesiono nauczanie w Seminaryach, ustanowiono stypendya na wydziale teologicznym, zabezpieczono utrzymanie podupadających świątyń i plebanii, instytuta pobożne otrzymały wsparcie ze Skarbu. Rząd w wielu rzeczach kościelnych postępował nieco jak Papież, wyrok Monarchy np. wzbronił wstępu do nowicyatów przed 24 rokiem życia życia i ślubów (zakonnych) przed ukończeniem lat trzydziestu dla położenia tamy „doświadczonym nieprzyzwoitościom;" lecz ze względu na wyobrażenia czasu, na zamęt panujący skutkiem zmian politycznych i zerwania dawnych węzłów hierarchicznych, miał za sobą słuszność o tyle, że spieszył z pomocą nieodzownie potrzebną.

W Wydziale Oświecenia powstał Uniwersytet Warszawski z pięcią fakultetami, przyzwoicie umieszczony, zaopatrzony w nauczycieli w liczbie 44, częścią z zagranicy sprowadzonych, w gabinety i laboratorya, bibliotekę i inne pomoce naukowe, ubogie jeszcze wprawdzie, bo w zaczątku będące. Warszawa miała Liceum, konwikt XX. Pijarów, szkołę mierniczą, Instytut głuchoniemych i ślepych, szkołę Lancastra, szkołę niedzielną dla rzemieślników. Kraj posiadał prócz tego 10 szkół wojewódzkich, 17 wydziałowych, 16 podwydziałowych, szkołę kadetów w Kaliszu, Instytut nauczycieli elementarnych w Łowiczu, Szkołę Górniczą w Kielcach, Szkołę rolniczą i leśną, szkółek elementarnych 868. Wysłano młodych ludzi na nauki do zakładów zagranicznych, liczba uczących się rosła; władza edukacyjna dostarczała bezpłatnie parafiom książki elementarne.

Obok i pomimo artykułu Ustawy o wolności druku, wzięta w spadku po Księstwie cenzura ani na chwilę funkcyonować nie przestała. „Komisya Oświecenia, opiewa raport, złożona z członków, którzy wzorowemi dziełami krajowi się przysługują,

do usilności w ułatwieniu wszelkich sposobów dowcipom, wzajemnego udzielania pożytecznych społeczeństwu prac i myśli, dołącza szlachetny z własnych przykładów bodziec. Cenzura w jej ręku, acz dotąd pewnych nie odebrała zakresów, według przyjętych prawideł szkodliwym tylko marzeniom stawia przeszkody, pożytecznym płodom umysłu wszelkie drogi ułatwia.“

Sądownictwo oczekiwało na reorganizacyę w myśl Ustawy, dotąd tylko ustanowionym został przepisany Sąd Najwyższy. Projekta Sejmowi przedstawione, obejmowały nowy kodeks karny, prawo o małżeństwach, o rozgraniczeniu normalnem i kwestyę moratoryów.

Wydział spraw wewnętrznych najszerszy zakres i najważniejsze interesa materyalne kraju ogarniał. Oprócz właściwej administracyi, należało doń rolnictwo, przemysł, handel, górnictwo, komunikacye lądowe i wodne, poczty, policya. Dawniej już przywrócono podział kraju na Województwa, z połączonych powiatów utworzono obwody; rutyna Księstwa nadal pozostała, a głównem w tej mierze staraniem być musiało, aby umocnić karność i wykonywaniem przepisów obowiązujących większy ład zaprowadzić, tudzież oszczędnością Skarbowi ulżyć.— Dla rolnictwa na początek wypadało „usuwać koleją przeszkody, które w spadku po okropnej wojnie pozostały.“ Stan nie jest „powabny,“ dodaje raport: „wiele włości spustoszonych, wiele bez wystarczającej ilości rąk i bydła, ludność przez wojnę o liczbę 634,810 dusz zmniejszona.“ „Rozdawanie na własność włók najpracowitszym włościanom (na pamiątkę ogłoszenia Królestwa), ustanowienie Instytutu agronomicznego; pokazany wzór łatwego budowania mieszkań z ubijanej ziemi; zakaz surowy dla żydów dawania na kredyt włościanom trunków; obciążenie podwyższoną o połowę opłatą konsensów na szynki, aby ludność wiejską wydobyć z pod szkodliwego wpływu niszczącego ją żydostwa; zmiana liwerunku w naturze pobieranego na pieniądze, nagrody dla celujących gospodarzy, jeżeli jeszcze widocznej skuteczności na podźwignienie rolnictwa nie okazały, którą tylko sam czas i pokój przyjąć na siebie mogą, — są przynajmniej śladem, że ku temu celowi usiłowania i starania zaniedbanemi nie były.“ — Podniesione opłaty konsumpcyjne, podały miastom środki na uporządkowanie się; fundusz etatowy 200,000 złp. udzielał zasiłki dla chcących domy murować,

Kalisz osobne wsparcie uzyskał, Praga otrzymała osobny zarząd i zapomogę. Zreorganizowane Towarzystwo Ubezpieczeń od ognia, rozciągnięte do wsi, prawdziwem stało się dobrodziejstwem. — Warszawa, przedmiot szczególnej troskliwości rządu, zyskała ozdobne wjazdy, aleje, bruki, lampy sprowadzone z Francyi, usunięto odwieczne brudy z Pociejowa, Zamek Królewski przybrał nową postać, ogród Saski uporządkowany, teatr narodowy wsparty subwencyą i założeniem szkoły deklamacyi i muzyki. — Przy pomocy rządu powstało ośm rękodzielni sukna i materyi wełnianych, fabryka żagli i garbarnia w Wyszogrodzie, folusz w Słodowcu pod Warszawą, fabryka saletry w Krzepicach; w Warszawie fabryki: słomianych kapeluszów, kortów i kaźmierków, kobierców, materyi włosianych, wełnianych, bawełnianych, pończoch, odlewarnia czcionek, fabryka lamp astralnych, farbiarnia i t. d. — Urządzono jarmarki, izby handlowe i rzemieślnicze, cechy odnowiły swoją organizacyę, patenta zabezpieczały własność wynalazków.

Odkąd Polska istniała, po raz pierwszy wzięto się systematycznie do budowy dróg. „Po jakich toczyły się proste wozy pierwszych Sarmatów, po takich kształtne stołecznych rękodzielni powozy, ze szkodą i niebezpieczeństwem podróżnych, mocować się muszą... Oficyaliści drogowi po Rządzie Pruskim pozostali, w większej części kraj opuścili, atoli zdołała Komisya opatrzyć się w ludzi zdatnych i założyć Radę Ogólną budowniczą.... Szarwarki zwrócone do dawnego celu, przepisane prawidła ich użycia bez przeszkadzania rolnictwu, drogi podzielone na główne, handlowe i boczne; inżynierowie i miernicy rozesłani, instrukcye wydane, trakty wyznaczone i wytknięte, mosty pooznaczane, cała robota w dozorze i pracy na sekcye rozłożona.“ — Dla głównej arteryi spławnej, dla Wisły, Prusak nic nie przedsięwziął, Austryak zostawił — mappę. Rząd Księstwa utrzymywał tylko kanał Bydgowski, rozpoczęte kosztem obywateli czyszczenie Warty, dla okoliczności wojennych prędko zaniechał. O spławności Narwi, Bugu, Wieprza, Nidy, Pilicy, zostało zaledwie podanie. Zamiast być dobrodziejstwem, rzeki nasze były przyczyną klęsk dla okolicznych mieszkańców, przyprowadzenie ich do lepszego stanu wymagało olbrzymich kosztów, ludzi zdatnych i czasu. Najpilniejsze roboty na Wiśle,

Pilicy, Nidzie, Przemszy i Kamiennej, mosty, pomoc do budowy statków, kosztowały rząd w r. 1817 przeszło 336.000 złp., takąż prawie summę na rok następny z ubiegłego etatu zachowano.

Dyrekcya Górnictwa pod Staszycem, uposażona w dochód z dóbr koronnych w skromnej kwocie niecałych 300,000 złp., poczęła dźwigać z upadku przemysł górniczy. — Poczta zaraz w pierwszym roku, obok lepszej obsługi, przyniosła Skarbowi 150,000 złp. czystego dochodu.

W wydziale wojny, Wódz Naczelny przestrzegał porządku i oszczędności, żołnierz lepiej żywiony i odziany niż za Księstwa, mniej kosztował; pobudowano koszary i stajnie, z wielką ulgą miast przyciśnionych kwaterunkiem; zaopatrzenie pułków w konie pociągowe oszczędziło wiejskiej ludności dawania podwód. Gwardya narodowa ustąpiła miejsca żandarmeryi i wojsku liniowemu, ku niemałej boleści miłośników republikańskiej tej instytucyi, lecz z prawdziwym pożytkiem kraju.

O gospodarstwie przeszłem dóbr narodowych świadczą najlepiej zaległości, w summie 55 milionów ciążące na dzierżawcach. Delegacyi Administracyjnej Rady Stanu powierzono sądzenie spraw tego rzędu; zarząd lasów, wynoszących 4.500,000 morgów magd., powierzono osobnej dyrekcyi. — Dla lepszego strzeżenia własności skarbowej, wydziały prawne władz rozmaitych połączone zostały w jedną Prokuratoryę Jeneralną.

Skarb radził sobie monopolami, które najpewniejszem jeszcze były źródłem dochodu. Stary system podatkowy nateraz miał to przynajmniej za sobą, że wszedł w zwyczaj kraju, o nowym i lepszym myśleć było nie w porę, dopóki dobry byt nie wrócił, dopóki nie ukończyła się likwidacya przeszłości, obrachunki z Francyą, Austryą i Prusami, z Rosyą za utrzymanie wojska, z mieszkańcami o zaległe podatki i wynagrodzenie szkód wojennych, z posiadaczami dóbr pojezuickich o zaległe summy do funduszu naukowego należące, i inne niezliczone pretensye.

Do Izby poselskiej przyszedł najpierw projekt do prawa o rozgraniczeniu normalnem. Nader pożądane i potrzebne prawo, już ze względu na odwieczne spory graniczne i pieniactwo z nich płynące, dopełniało zamierzone ustanowienie hypotek. W pierwotnym projekcie Rady Stanu, Komi-

sye Sejmowe zmieniły niektóre punkta. Streszczać dyskusyi nie będziemy, bo interesu nie przedstawia, a kusić się o to jest prawie niepodobieństwem, bo mówcy sami gubili się w wywodach i od przedmiotu chętnie odstępowali. Wincenty Niemojowski nieomieszkał pokazać rogów opozycyjnych; zarzucił że Komisya administracyjna, której był członkiem, niewłaściwie zajmowała się projektem, należącym do sądownictwa, i przeciw prawu się oświadczył, gdyż „korzystniej mieć na widoku zaludnienie kraju, jak jego rozgraniczenie.“ W czem rozgraniczenie przeszkadzać mogło zaludnieniu, — tego zwyczajny umysł, nieuzbrojony w przenikliwość ówczesnego Kaliszanina, nie dopatrzy zaiste! — Rajmund Rembieliński wniósł około pół setki poprawek, inni rownież z formalnemi uwagami wystąpili i projekt wrócił do Rady Stanu, a następnie nieco zmieniony, przeszedł znaczną większością. — Podczas dyskusyi powtórnej, Niemojowski wrócił do szturmu z ciężką artyleryą: „idzie tu, wołał, o najdroższą własność naszą, o wolność osobistą, której rząd liberalny ile możności oszczędzaćby powinien. Tak jak normalne rozgraniczenie dóbr wszystkich, mógłby rząd chcieć zaprowadzić i normalne ich zagospodarowanie i narzucić nam rolnictwo przemienne (płodozmiany). . . . Na tej samej drodze moglibyśmy dostać prawa normalnego ubierania się. W cóż się wtenczas nasza wolna wola obróci? Rząd ma redakcyę i wnoszenie praw, my w ich stanowieniu, mamy tylko *potestatem negativam*, użyjmy tej tarczy przeciw wszelkim przywłaszczeniom.“ — Prawo, w Izbie poselskiej znaczną większością, w Senacie prawie bez dyskusyi jednomyślnie przyjęte, na resztę czasów w archiwach spoczęło.

Projekt do prawa, zmieniającego przepisy kodeksu francuzkiego o małżeństwach, wniesiono najpierw do Senatu. „Ważność małżeństwa we względzie towarzyskim i moralnym, łączność tej materyi z religią i polityką, skłoniły N. Pana do poddania jej najprzód pod deliberacyę Senatu, który otoczony ufnością Króla i narodu, mający w gronie swojém Naczelników Kościoła polskiego, najwłaściwszym być może sędzią projektowanego prawa, najpewniejszym przewodnikiem zdania reprezentantów narodu,“ rzekł Radca Stanu Woźnicki, wprowadzając projekt, o którym wiadomo było, że czeka go złe przyjęcie ze strony zwolenników francuzczyzny i rozwo-

dów. Nowe prawo nikogo w gruncie zadowolnić nie mogło; w oczach katolików naruszało przepisy kanoniczne i pojęcia Sakramentu; „liberaliści“ upatrywali w nim zbytek uległości dla Kościoła, obrazę rewolucyjnej doktryny o małżeństwie jako akcie czysto cywilnym. Prawodawcy nasi ówcześni, w rzeczach wiary nieoświeceni, Kościół uważali powszechnie za wynalazek księży, instytucyę ludzką, napiętnowaną ciemnotą średnich wieków. Namiestnik „z brewiarza odmawiający pacierze kapłańskie“ nie lubił duchowieństwa, Mostowski był indyferentem, Potocki wolteryanistą i nieprzyjacielem „fanatyzmu księży,“ cały niemal rząd nasiąkł wyobrażeniami ośmnastego wieku. Szlachta szła do kościoła ze zwyczaju, jakiś obywatel z Sandomierskiego, któremu spowiednik odmówił rozgrzeszenia, oskarżył księdza do Komisyi Wyznań, a Komisya zawezwała Biskupa, aby kapłanana ganił i „podobnych surowości zabronił.“ — Przychylność Aleksandra dla katolicyzmu trzymała na wodzy rząd Królestwa, który przez wzgląd na Monarchę, pragnącego położyć koniec zagnieżdżonemu u nas zgorszeniu, wniósł projekt gorszy od prawa obowiązującego, pozornie tylko zgodny z intencyami Monarchy. Nakazywał on „zawierać śluby małżeńskie w obliczu ołtarza, i ważność ich od pobłogosławienia kapłańskiego zależnym czynił . . . wzbraniał związków małżeńskich osobom zakonnym i duchownym religii katolickiej . . . po rozłączeniu prawnie zawartego małżeństwa, zabraniał wchodzić w powtórne związki, bez zezwolenia zwierzchności duchownej . . . przy rozsądzeniu spraw o nieważność (w sądach cywilnych) przydał z urzędu obrońcę małżeńskiego związku.“ Ciekawe są i duch czasu malują motywa poddania spraw małżeńskich sądom cywilnym: „jak z jednej strony główne zasady nauki kościoła w projekcie zachowane zostały, tak z drugiej strony nie chciał N. Pan, aby związek małżeński wyjętym był z pod panowania i opieki praw krajowych, nie chciał aby część prawodawstwa nie uległa obradom narodowym, słowem nie dozwolił ścieśnienia władzy prawodawczej konstytucyjnej i ograniczenia *niepodległości narodowej*. Dla tego to znajdziecie w projekcie, wcielone wprawdzie i wymienione z precyzyą dyspozycye praw kanonicznych, lecz *bez odwołania się do nich*. Dla tego sprawy małżeńskie poddane sądom krajowym konstytucyjnym, bo wielkość Dawcy Ustawy konstytucyjnej chciała mieć Królestwo Polskie i jego

mieszkańców *niepodległymi prawom*, któreby nie były dziełem prawodawczej konstytucyjnej władzy i sądom, któreby *inną od konstytucyjnej uznawały zwierzchność i prawodawczą władzę.*" Sięgając do historycznych przykładów, Woźnicki niefortunnie wywodził, że oddanie „władzy sądowniczej w ręce Biskupów" mogło być dobrodziejstwem wtenczas kiedy „po upadku Państwa Rzymskiego Europa ciemną pomroką niewiadomości i barbarzyństwa się okryła, a sam stan duchowny cnoty i nauki dla późniejszych wieków przechowywał i pielęgnował; lecz w wiekach wskrzeszonego oświecenia rządy krajów, których chlubą było szczycić się szczególniejszem poszanowaniem religii katolickiej, jakiemi bez zaprzeczenia były Francya za panowania Królów i Austrya, objęły tę władzę sądzenia, która w wieku IV i V z rąk słabych Cesarzów Wschodnich wypadła (?)" — „Uszanowanie dla zasad religii katolickiej i przytem utrzymanie nieoddzielnej od szczęścia narodowego zupełności władzy prawodawczej konstytucyjnej," — taki był temat mowców rządowych i obrońców projektu. Wda. Małachowski, w imieniu Komisyi, dla osłodzenia pigułki kolegom stojącym o swobodę zmieniania małżonek, odwołał się do „delikatności osób rozłączonych religii katolickiej," dla których przyzwoiciej będzie niewchodzić w nowe śluby bez zezwolenia władzy duchownej. Kasztelan Tarnowski, stając w obronie świętości Sakramentu, zgodnej z rozumem, a także i w obronie płci brzydszej przeciwko płci pięknej „słabszej z natury i rzadko znającej miarę w miłości i nienawiści," żądał aby o nieważności związków małżeńskich orzekał sąd duchowny. — Kochanowski obstawał, aby niepłodność była „najwłaściwszą do rozwodu przyczyną." Grzymała i Gliszczyński wnosili zmiany nieznaczne w redakcyi, poczem Woźnicki powstał z twierdzeniem, że projekt zmienionym być nie może, tylko przyjętym lub odrzuconym w całości. Wywiedziony z błędu przez Matuszewicza i Prezesa, usłyszał z ust Woronicza, czem jest Kościół dla katolickiego narodu, a z głosów Grabowskiego i Skórzewskiego przekonał się, że w łonie Senatu są świeccy członkowie, tak samo jak Biskupi myślący. — Projekt wrócił nazajutrz z Rady Stanu z niejakiemi zmianami, lecz co do zasad takim jakim był. Wystąpili przeciw niemu Biskupi Skarszewski i Gołaszewski, za nim Matuszewicz i Wybicki, ci ostatni twierdząc, że prawo dobre, bo odpowiada

„przepisowi Boskiego Prawodawcy: *reddite Caesari quod es Caesaris et Deo quod est Dei.*“ Wszyscy Biskupi głosowali *negative*, ze świeckich: Stanisław Jabłonowski, Skórzewski, Tarnowski, Karnkowski, i prawo przeszło większością 15 głosów. Z Wojewodów: Walenty Sobolewski i Adam Czartoryski, z Kasztelanów: Czarnecki, Puchała, Skarzyński, Straż, Kicki, nie byli obecni jako „chorzy,“ Grabowski dał *affirmative*.

W Izbie poselskiej Marszałek polecił uwadze Izby prawo „obchodzące domowe pożycie, sumienia spokojność i cnoty narodowe“, przypomniał, że „lud francuzki, tyle świetny swem istnieniem, na przeszłorocznych obradach zniszczył rozwody“ i w trop rzecznictwa rozwodów się podjął: „chęć może dobra, nie miała uwagi na słabość ludzką; zapomniała, iż gdy namiętnościom zapiera się ostatnia ucieczka, tem silniej wybuchają!“ W Senacie mówcy obu stron powoływali się na Króla, na jego dla religii szacunek i pieczę; Krasiński ztąd uczuł się zniewolonym wyrazić „zgorszenie“ Izby, gdyż „Imię Naszego Dobroczyńcy i Króla jest nadto święte, by mięszane być mogło pomiędzy rozdzielone zdania.“ — Woźnicki nic nowego nie dodał do argumentów w Senacie przytoczonych, i wraz z mowcami Komisyi dość miękko bronił sprawy, za straconą zawczasu uznanej. W imieniu prawych katolików podniósł głos Stanisław Grabowski, wykazał sprzeczność projektu z prawami kanonicznemi i tak zakończył: „Zarzucać tu mogą, że w przypadku uchylenia projektu pozostaną nam prawidła kodeksu dziś obowiązującego, lecz ten, śmiało powiem, choć niedobry, nietyle wiąże sumienia, bo w żadnej z prawem duchownem nie zostaje styczności. Chcący być prawowiernym nie grzeszy, stawa przed ołtarze Boga; zresztą nie przez nas utworzony (kodeks), nie przez nas uchwalony, do takiej nas rzetelnej nie pociąga odpowiedzialności, jak prawo od nas przyjęte, u nas utworzone, a z przepisami Kościoła niezgodne.“ Poseł Krakowski, Obselewicz, popierając poprzednika, rzekł: „Pewnym będąc, że z rozmaitych względów nasz ukochany a razem świątobliwy Monarcha, przejęty uczuciem tej niezaprzeczonej prawdy, iż religia, a zatem i onejże nienaruszoność, jest jedną tylko rękojmią szczęścia ludów, za porozumieniem się z Głową Kościoła katolickiego w miejsce dotychczasowego prawa o małżeństwach, postanowi inne z dogmatami religii krajowej zgo-

dniejsze; oświadczam, iż wolę do czasu znosić narzuconą niedorzeczność, niż samowolnie i rozmyślnie pierwszą odsuwając, drugą jej podobną stanowić. Wolę patrzeć do czasu, a może i krótkiego, na zgorszenia, do których bynajmniej nie kontrybuowałem, aniżeli wyrzucać sobie w całem życiu, że do utworzenia konstytucyjnych (zgorszeń) z urzędu przychyliłem się.“ — Inni przeciwnicy projektu, wiedząc, że po przyjęciu prawa w Senacie poprawki są nie na czasie, folgowali po największej części pragnieniom własnych serc i własnej fantazyi. Biernacki boi się apostazyi wskutek przywrócenia w całej surowości praw kanonicznych, i żąda między innemi, aby „edukacya w publicznych pensyach córek polskich prawem powszechnem zakazaną została, a pensye panieńskie, jako szkoły próżności, lekkomyślności i *irreligii*, z kraju wywołanemi były: matka która się z najświętszego obowiązku kształcenia i strzeżenia cnoty córki wyzuwa, niech matką nie będzie;“ od sterujących edukacyą publiczną spodziewa się obmyślenia środków przeciwko zepsuciu płci męzkiej. Leon Dembowski odrzuca prawo jako niejasne i niekompletne. Łabęcki chce, żeby Stolica Apostolska przystała „na uważanie za rozwiązane, przez władze kościelne, małżeństw rozwiązanych z przyczyn oznaczonych lub wskutek wzajemnego zezwolenia, na zasadzie praw cywilnych.“ Benedykt Kapica „nie jest bynajmniej przeciw rozwodom, raczej za rozwodami, bo takowe były i być powinny;“ nie chce, aby prawo cywilne do egzekucyi potrzebowało przyzwolenia prawa duchownego; razi go, że „gdy Konstytucya prawo jedno dla wszystkich stanowi, projekt nie obejmuje wyznania Mojżeszowego.“ Dominika Krysińskiego gniewa odstąpienie od praw francuzkich. Godlewski nazywa projekt pół celem i pół środkiem, „cechą średniej doskonałości i średnich przedsięwzięć okrytym.“ W. Niemojowski, nie przygotowawszy uwag na piśmie, „niewprawny do improwizowania,“ wynurza co mu przekonanie dyktuje; według niego projekt jest niepotrzebny, „prawo do dziś dnia obowiązujące jest zapewne dogodniejszem, byle w niem rozprzestrzeniono bardziej jeszcze rozwody: im mniej rozwodów, tem więcej stadeł niewiernych; im bardziej ścieśniona wolność w tej mierze, tem rozwiązlejsze obyczaje... Zbawienie jest zapewne nader ważnym przedmiotem, ale niem każdy sam przez się chce się zatrudnić, i wedle swego

sposobu myślenia, i nikt nie lubi, aby mu kto się mięszał do tego. Czas jest, aby rządy zamknęły się w swoich atrybucyach, ażeby mniej zajmowały się naszem szczęściem na tamtym świecie, a więcej na tej ziemi, do czego są pierwiastkowie postanowione.“ Mimo tego radził prawo przyjąć „przewidując, że trudno będzie większe na duchowieństwie katolickiem zdobyć korzyści.“ — Żochowski woli rozwody niż separacye, więc głosuje *negative;* Rajmund Rembieliński także „przez uszanowanie dla wiary.“ X. Łącki żąda „zwolnienia wdów stanu włościańskiego od przeszkody do zawierania nowych związków przed upływem 10 miesięcy, i umieszczenia w projekcie *cultus disparitas* jako tamę do nieprzyzwoitości,“ resztę pozostawia światłym prawodawcom. X. Jasiński nazywa prawo „przeciwnem dobru społeczności, powodem do rozwolnienia obyczajów i nieszczęść rodzin.“ X. Łukasz Przyłuski „oświadcza się uroczyście przeciw projektowi, przez najczystsze przekonanie z pobudek sumienia idące, z odwołaniem się do nauki i praktyki chrześciańskich wieków.“ — Przemówili jeszcze za projektem w imieniu rządu: X. Żochowski, z Rady Stanu, i Stanisław Potocki. Ten odwołał się do zasad religii, fałszywie tłomaczonych, do dawnego prawodawstwa francuzkiego a w końcu do pobudek politycznego porządku: „Prześwietny Stanie rycerski! masz oddalonych lecz bacznych widzów we wszystkich europejskich narodach, co pomne dawnego nierządu naszego, nie są jeszcze nawykłe do oddawania winnej sprawiedliwości rządnym, acz wolnym obradom naszym. Uderzy je zaiste rozważna zgoda, z którą pierwszy projekt wtoczony na Sejmie, od Izb obu został przyjętym; lecz projekt o rozgraniczeniu ściągał się jedynie do dobra Polski, zbyt jawnego, zbyt korzystnego, aby mógł być od Sejmu nieprzyjętym. W tym zaś, który dziś Prześwietna Izbo rozstrzygasz, widzieć obce narody będą połączenie tego, co się ściąga do dobra wszystkich ludzi, t. j. dążenie do pojednania władzy świeckiej z duchowną, oddaniem każdej co jej należy. Jeśli myśl takowa, co jest wspólnem dobrem narodów, do prawa Sejmowi podana, w prawo zamienioną nie zostanie, znajdą się ludzie co go w podejrzeniu mieć będą — choć niesłusznie, bo nieświadomi powodów — albo o przesadną i nieusprawiedliwioną gorliwość, albo o niewcze-

sne i zbyt daleko posunięte liberalności zasady.“ — W głosowaniu projekt upadł 82 kreskami przeciw 36.

Prawo hypoteczne, określenie moratoryum, ustanowienie stopy procentu prawnego, przeszły bez trudności. Wewnętrzna wartość projektów ani zyskała, ani też ucierpiała; mówiono tyle o rzeczy, co o sercu ojcowskiem Aleksandra, odrodzeniu Polski i dobrodziejstwach liberalnej Konstytucyi; — odbieganie od przedmiotu było w obyczaju epoki, sądzono obowiązkiem reprezentacyi nie szczędzić Monarsze oświadczeń uwielbienia i wdzięczności. — W ciągu rozpraw nad moratoryum, W. Niemojowski odkrył przyłbicę, wzywając Izbę o skrócenie dyskusyi: „nie trwońmy czasu drogiego, pomnijmy że trzydzieści dni tylko pozwolonych mamy do obrad naszych, i że według już zrobionego rozkładu prac naszych, cztery nam tylko zostaną na wynurzenie przed Tronem próśb i zażaleń, co nam tak bardzo na sercach ciążą. Koledzy, jeżeli kiedy i komu, to nam teraz w żywej tkwić powinno pamięci owo horacyjskie: *carpe diem!*“

Postanowienie Królewskie przedłużyło termin narad Komisyi Sejmowych z Radą Stanu nad prawem hypotecznem i projektem kodeksu karnego, mimo to Komisye nie miały dość czasu dla gruntownego ich zbadania. Słusznym był wielokrotnie podnoszony zarzut pośpiesznego traktowania materyi tak ważnych i doniosłych; ze względu na okoliczności jednak i dla dobra rzeczy, Izby winne były obrać jedyną drogę właściwą, nie wchodzić w szczegóły, a trzymać się tylko ogólnych zasad projektów w dyskusyi. Rozbiór kodeksu karnego mianowicie, paragrafami prowadzony, wymagałby sam paru miesięcy i uzdolnienia fachowego. Prawników wykształconych w całej Polsce ówczesnej liczono nie wielu, najmniej w Izbie poselskiej; prawić jak w trybunale, nie znaczy to jeszcze prawodawczym i kodyfikatorskim świecić talentem. — Rząd zrobił co mógł i co umiał, według sił swoich i kraju; projekt układał głównie Ksawery Potocki, prawnik wykształcony na austryackich wzorach; wziąwszy kodeks austryacki, obowiązujący w połowie kraju, do naszych potrzeb go zastosował. Zarzucano projektowi, że urodził się z dnia na dzień, czemu Rada Stanu przeczyła; że był obcego pochodzenia i *nienarodowy,* choć na polskiej ziemi nowa i swojska filozofia prawa nie powstała; rozwlekłość

i niejasność przeszła doń żywcem z austryackiej kodyfikacyi, lecz i prawa polskie nigdy ścisłością się nie odznaczały, mowcy w Izbach także wyrażali się ciemno i zawile. Nowy kodeks miał tę najprzód zaletę, że znosił dwoistość w kraju obowiązującą, i dotychczasowe prawa austryackie i pruskie zastępował jednem prawem, ręką polską wygładzonem. Wewnętrznej wartości projektu nie można sądzić podług dzisiejszych wyobrażeń, dzisiejszych potrzeb, dzisiejszego stanu nauki. Nosił piętno czasu na sobie, nie zdołał nigdy zabezpieczyć porządku publicznego w kraju; nie regulował ważnej kwestyi wolności druku, lecz ta ulegała wszędzie osobnym przepisom; przewidywał za to wypadki, dziś już zupełnie nieznane, jak między innemi dobijanie ludzi chorych na wściekliznę. Ostatecznie nie był gorszym od sąsiednich i gorszym od obowiązujących, na pierwszą potrzebę wystarczał, następne Sejmy mogły go swobodnie uzupełnić i poprawić. Zażądano słusznie nowej i jednostajnej procedury karnej, kilku mówców wyraziło obawę, że procedura wprowadzoną być może drogą administracyjną; Król przyobiecał to dopełnić i Sejmowi r. 1820 projekt procedury przedstawiono. — Zamiast na ten raz Radzie Stanu i Komisyom zawierzyć, a sobie oszczędzić czasu i próżnej fatygi, zamiast dążyć do polepszenia ogólnych ram projektu, Izba poselska zapragnęła swoim rozumem dzieło w najdrobniejszych szczegółach naprawiać; dyskusya zabrnęła w najsmutniejszy chaos nieznajomości rzeczy, wykrzywionych pojęć prawa i sprawiedliwości, mglistych aspiracyi, nawet dzikich zgoła pomysłów. Żądano cofnięcia projektu, ustanowienia osobnego ciała, mającego nową zająć się redakcyą, po zasięgnięciu opinii wszystkich sądów, wszystkich prawników; projekt wydawał się niezgodnym z narodowym charakterem i liberalną konstytucyą, „tak liberalną, iż prawa najdoskonalsze jeszcze jej duchowi nie odpowiedzą“; jednym zdawał się zbyt srogim, innym zanadto łagodnym, u tych przemagała obawa dowolności sędziów, tamtych dręczyły skrupuły sumienia, żeby zabezpieczyć „życie i wolność“ ludzką i „niewinność ocalić,“ — jak gdyby najdoskonalszy kodeks raz na zawsze błędy jurydyczne uniemożebniał. — Mowcy rządowi twarde mieli zadanie z Izbą, do której nie trafiały argumenta fachowe; w imię rozsądku i do rozsądku przemówił rozumnie, wytrawnie, nawet głęboko, Jan

Nepomucen Wolicki, poseł Olkuski i członek Komisyi do spraw cywilnych i kryminalnych; jego kolega Pieniążek w jednej polewce utopił z Aleksandrem I: Akwiliusza, Gondebalda „króla Burgundy," Monteskiusza, Filangerego, Kaźmierza W., Łaskiego. Wielkie nazwiska i wielkie humanitarne frazesa obficie, gęsto się sypały; każdy niemal prawił o niepokoju własnego sumienia, naprzód widział wołające o pomstę widma uciśnionej niewinności, ziomków zhańbionych, zgwałconych swobód narodu. — Podczas narad Komisyi z Radą Stanu, za naleganiem Krysińskiego obostrzono dział „o zbrodniach nadużycia władzy w urzędzie," mianowicie kontrasygnowanie przez ministrów postanowień królewskich ubliżających Konstytucyi, podciągnięto pod najohydniejsze kary. „Nie zaspakaja to mojej troskliwości," powiada Łabęcki, „minister ma być wtrącony najmniej na trzy lata do ciężkiego więzienia, okuty w kajdany, przybrany w ohydną suknię, żywiony jedną co dzień ciepłą ale nie mięsną potrawą, ma sypiać na garści rozpostartej na tapczanie słomy . . . ale żadne do ocenienia i wyśledzenia zbrodni zakreślone nie zostały prawidła." — „Nie cieszcie się nadzieją, żeście zabezpieczyli naród przepisaniem kar na ministrów, — szukać będą ochrony w dekretach królewskich, jak za Księstwa. Było zaręczenie w Konstytucyi Księstwa, jest i w teraźniejszej, że ministrowie są odpowiedzialni, lecz wiele razy kto i dokąd mógł ich oskarżać, czy który ukarany został, choć nienajlepiej w kraju się działo?" dodaje Godlewski. — Krysiński znajduje niepotrzebne kary za przestępstwa przeciw religii: „prawodawca zamieszczając karę na bluźnierstwo, sam pierwszy bluźnierstwa staje się winnym." — W zbrodniach majestatu dowolności sędziego szerokie otwarto pole, twierdzą inni; ktoś znowu narzeka na surowość za „sprzeciwianie się natarczywym komornikom [1])." Rygoryści chcą kary na kradzież skarbu publicznego, palenie tytoniu w odkrytej lulce, złe przewozy rzeczne, opóźnianie roboty z powodu pijaństwa, noszenie nieprawne znaków honorowych; piętnowania na łopatce złodziejów, podpalaczy

---

[1]) Obyczaj maltretowania komorników, egzekwujących wyroki sądowe, pomimo srogości kodeksu, przeżył Konstytucyę. Sam Marszałek Krasiński miał nieprzyjemną sprawę o obicie takiego natarczywego gościa. (Kożmian. *Pamiętniki).*

i rabusiów.— Benedykt Kapica, reprezentujący w Izbie komiczny element, kocha równość wobec prawa, lecz znajduje niesłusznem, iżby „osoba z pierwszego stanu zrodzona, wychowana delikatnie, naukami i pożyciem wyniesiona, nieszczęściem wtrąconą była razem z osobą cygańskiego urodzenia, pożycia i edukacyi;“ żeby parobek i magnat jedne płacił grzywny. Przy „spędzeniu płodu“ każe wyróżniać, „w którym miesiącu zbrodnia nastąpiła, przed połową bowiem bytność rodu mniej pewna, mniej on jeszcze podobny do postaci człowieka;“ w tytule „o gwałcie“ wieleby wytknął „niestosowości, gdyby sama przystojność i delikatność dla płci pięknej, którą tak licznie między arbitrami zebraną widzi, od tego go nie wstrzymała.“ Protestuje przeciw karze śmierci przez ścięcie dla kobiet, a przez wieszanie dla mężczyzn: „doświadczenie uczy, że ściętego głowa i kadłub długo jeszcze konwulsyjne okazują oznaki, więc ścięcie jest karą najsroższą, i tej podlegać będą te, co ich słabość przyrodzona wymawia.“ — Deputowanemu Kalwaryjskiemu niedosyć kary śmierci, proponuje w dodatku „haniebne u pręgierza ćwiczenie po kilka razy, potem kołowanie, którego doskonale prawa pruskie używały, i wystawienie trupa aż do jego zniknienia, z wypisaną tabelą gatunku zbrodni, przy publicznych drogach, o kroków sześćdziesiąt.“ Na złodziei zaleca karę śmierci, „wypróbowaną w Chinach.“ — Między karami policyjnemi na przestępców najniższego rzędu, znajdowała się chłosta, w potocznem życiu u nas, jak wiadomo, patryarchalnie praktykowana. Otóż o nią bardzo się spierano. Chłosta „hańbi“ Polaka, powinien być przynajmniej wybór między nią i grzywną dozwolony. JW. Kapica, który pewno niejednemu ze swoich chłopków, także Polaków z dziada i pradziada, skóry wygarbować nieomieszkał, gromi, że „chłosta 16 batów dla Polaka jest ohydną, albowiem przez takową utracamy obywatelstwa prawo; kto zasłużył na chłostę, nie może być obywatelem, honor narodu tego nie dozwala.“— Ci wszyscy, co krytykując projekt, przyjęcie zalecali, jednozgodnie powoływali się na osobę Króla, na dobrodziejstwo, jakie wyświadczył nadaniem nowego prawa, które uchwalić należało, iżby „serca Aleksandra“ nie zasmucać; podnosiły się nawet głosy twierdzące, iż Monarcha mógł był swoją władzą kodeks, bez pytania Sejmu, nałożyć. Aleksander, jak Skarbek utrzymuje, miał się skłaniać do cofnięcia

projektu, który głównie z obawy, aby Monarchy nie obrazić, przeszedł 66 głosami przeciw 49.

W Senacie dyskusya nad kodeksem była wcale poziomą. Znajdowano, że projekt niedość ma wyrozumienia na „słabości ludzkie," nie zasłania dostatecznie niewinności, narusza równość wobec prawa. — Woronicz powstał przeciw niemu z pobudek religijnych, bo kodeks, jak wszystkie prawa ówczesne, w wielu punktach wkraczał w atrybucye Kościoła, lub z jego nauką był niezgodny. — Czartoryski, przyznając niejakie „niedogodności," podniósł „wielkie zalety: pierwsza, że (projekt) jest jednym i zastąpi trzy prawa obce, znacznie w wielu szczegółach od siebie różne; druga, iż prawo będzie własne i bardziej narodowe; trzecia, iż chociaż wzięto za wzór trzy kodeksa obce, u nas będące w egzekucyi, z tem wszystkiem ważne odmiany i poprawy w nich porobione, wszystkie w duchu konstytucyjnym i w dążeniu najliberalniejszem." Zwracając się do Biskupa Skarszewskiego, który zarzucił, że w projekcie niema kary na apostatów, wystąpił z doktryną arcyliberalną: „kiedy religia chrześciańska pierwszy wzrost brała, najsroższe kary i męczarnie nie zdołały odstręczyć (wyznawców), potrzebaż dzisiaj kar do utrzymania wiary? Siła jej (religii) niewzruszona, nie na żadnym strachu lub przymusie, ale na odwiecznej gruntuje się prawdzie, nie potrzebuje ona żadnych kar, lecz prawa, coby one (kary) postanowiły, mogłyby zmniejszyć tę harmonię, to braterstwo, które utrzymywać winniśmy między wszystkiemi wyznaniami chrześciańskiemi. Ich kłótnie wprawdzie i nieporozumienia nie sprawiły u nas ani rzezi św. Bartłomieja, ani *dragonad*, z tem wszystkiem były jedną z głównych przyczyn tych nieszczęść, które na nas spadły." Naganił „kary hańbiące ... hańba nikogo jeszcze nie poprawiła, kara hańbiąca ściera z duszy winowajcy ostatki wstydu, któreby w nim owszem odżywić należało. Sama zbrodnia jest hańbą, kara jest oczyszczeniem: niech obie zachowają znamiona swoje, a wówczas zbrodnia bez kary największą hańbą zostanie." — W najwyższem zgromadzeniu prawodawczem kraju ważyła więcej na szali sentymentalna skłonność do wynalezienia tarczy osłaniającej niewinnych od przypuszczalnych nadużyć sądownictwa i omyłek prawa, aniżeli potrzeba obrony społeczeństwa za pomocą ścisłego wymiaru sprawiedliwości; tą drogą idąc, w lat

niewiele później Senat popełnił grzech śmiertelny, dla narodu i sprawy zgubny, gdy ukonstytuowany w Sąd Sejmowy, bezkarnością winowajców otoczył. — Matuszewicz najlepiej przemówił, radził prawo uchwalić, „nie ubiegać się o doskonałość, której dzieła ludzkie nigdy dosięgnąć nie potrafią... Świadek wielu dyskusyi, równie z przekonania jak z doświadczenia, śmiem twierdzić, iż niezawsze ich ponawianie lub przedłużanie do udoskonalenia prowadzić zwykło ... omyłki, jakie w teraźniejszym projekcie mieścićby się mogły, czas najpewniej odkryć zdoła, a doświadczenie i potrzebę i sposób ich poprawy.“ — Siedm głosów większości zaledwie nowy kodeks pozyskał.

Przy rozbiorze raportu Rady Stanu, wszystkie szluzy wymowy otwarły się w Izbie Poselskiej. Szczegółów dokładnych przebiegu rzeczy nie mamy; ani Dyaryusz Sejmowy, ani dzienniki współczesne nie pomieściły uwag, przez członków Komisyi Sejmowych czytanych. Niemojowski z Godlewskim musieli przepieprzyć swoje wyroby, skoro Marszałek, uznając „głosy Komisarzy niezgodne z art. 154 Statutu Organicznego o Reprezentacyi, jako szczegółowe,“ polecił połączonym Komisyom ułożyć „ogólne sprawozdanie.“ I tej poprawnej edycyi Dyaryusz nie wydrukował. Poprzestać przeto musimy na komentarzu Niemojowskiego i zdaniu Lindego. — Niemojowski zwrócił uwagę Izby „na dążność antykonstytucyjną ministrów J. K. M., na wielorakie pogwałcenia przywilejów ludu i Sejmu.“ „Powszechnie uznane są, rzekł dalej, i błogosławione po całym kraju święte przepisy tej liberalnej Ustawy, niech tylko zawsze i przez wszystkich ściśle zachowywane będą, i to jest treść ostatnia naszych życzeń, wszelkich zażaleń i petycyi naszych. Zaiste najpiękniejsza to pochwała Konstytucyi, najgodniejszy hołd wdzięczności, jaki Najjaśniejszemu jej Autorowi oddać możemy. Według art. 91, tej drogiej sercom naszym karty, Sejm naradza się podług wezwania Panującego, nad powiększeniem lub zmniejszeniem podatków, nakładów i wszelkich ciężarów publicznych i nad zmianą, jakiejby wymagały, nad najlepszym i najsprawiedliwszym sposobem rozkładu; nad układaniem budżetu dochodów i rozchodów, nad urządzeniem systemu menniczego, nad zaciągiem do wojska, równie jak i nad wszystkiemi przedmiotami, któreby mu przez Panującego nadesłane były. Pierwszy budżet dochodów i rozchodów według art. 162 Konstytucyi,

będzie urządzonym przez Króla, za zdaniem Rady Stanu, ależ to nie znosi reszty warunków art. 91. Naradzałże się Sejm nad którym? Nie. — Niestety zabrały nam czas cały prawa cywilne i kryminalne, potrzebne koniecznie, ale przed któremi prawa skarbowe i administracyjne pierwszeństwo mieć powinny, bo na tych opiera się cała budowa rządu. Rząd bez uwłoczenia atrybucyom Sejmu, nie mógł bez niego nakładów i ciężarów publicznych stanowić: tak się atoli stało, jak dowodzą różne postanowienia. Przypomnijmy tu raz jeszcze znaczniejsze, jako to: opłaty od szynków, opłaty od wjazdu do Warszawy i postanowienia oznaczające prawidła, według których roboty około dróg publicznych mają być odbywane. O niestosowności środków na ten koniec użytych, była mowa pod tytułem: Komunikacye lądowe [1]); roztrząśnijmy raz jeszcze to pytanie, czy można zarządzić administracyjnie i bez interweniencyi Sejmu funduszem, który nawet podług normy przez rząd podanej, podatek podymnego przenosi? Wszakże, gdyby tak było, rząd szarwarkiem tak dobrze, jak drogi, mógłby fortece zakładać, kanały kopać, rzeki czyścić. Na cóżbyśmy wtenczas opłacali podatki? Napróżno rząd odwołuje się do dawnych urządzeń polskich, z teraźniejszym stanem rzeczy niezgodnych, zwłaszcza po zniesieniu niewoli włościan. W dalszym ciągu przywłaszczeń rządu, musimy jeszcze przytoczyć urządzenie względem dziesięciny wytycznej, może w gruncie dobre, niezawodnie do wzrostu rolnictwa potrzebne, ale w którym idzie o prawa trzeciego: co więc wyraźnie do władzy prawodawczej, do Sejmu należy, i bez umowy (uchybienia) prerogatywom konstytucyjnym tejże władzy ostać się nie może. Nakoniec postanowienie względem zajmowania przez rząd na użytek publiczny własności prywatnej, rozwijające art. 27 Konstytucyi, w swoich skutkach tak ważne, i tymczasowem nazwane, powinno być oddane pod roztrząsanie Sejmu, że już pominę system menniczy, zaciąg do wojska, prowiant dla niego i t. d.“ — Co się tyczyło budżetu, Niemojowski formalnie nie miał słuszności, gdyż Konstytucya zawarowała dla pierwszego budżetu moc obowiązującą, dopóki Sejm następnego nie uchwali. Sposób traktowania rzeczy w Izbie poselskiej mógł wzniecać wątpliwość o losie prawa podat-

[1]) Sprawozdawcą był sam Niemojowski.

kowego, a rząd likwidujący ciągle jeszcze i uprzątający gruzy wojną nagromadzone, sam nie wiedział, jakiemi rozporządza funduszami. Śmieszny zarzut o niekonstytucyjność kopytkowego i konsumpcyjnego, o szarwarki i dziesięciny, świadczy dowodnie, że mowcy szło nie o rzecz i kraju pożytek, lecz o pretekst napaści na rząd. W tej pierwszej wielkiej mowie odmalował się Kaliski anarchista, zacietrzewiony w teoryach Beniamina Constant, które mu głowę do reszty przewróciły; „ułomny, głuchy, uparty, śmiały do zbytku, tem trudniejszy do zwalczenia, że mu głuchota przeszkadzała słyszyć dokładnie obrony,— upor jego, jakby pod tarczą Achillesa, chodził w głuchocie.“ Czy kraj ma drogi czy nie ma, czy jest w kraju porządek czy nieład, to mu wszystko jedno; rząd wnosi prawa cywilne i kryminalne, on woła, że wolność obywatelską gwałci; woli biedę i opuszczenie, byle rząd palcem bez Sejmu nie poważył się ruszyć. „Konstytucya jest ogień poświęcony ludu, my reprezentanci narodu stróżami tego ognia jesteśmy: biada temu Sejmowi, który mu gasnąć dozwoli! Bracia nasi, w domach pozostali, widzą w nas swoich obrońców, rachowali, obierając nas, na męztwo i prawość naszą, rachują teraz, kiedy nas obrali, na naszą wdzięczność i gorliwość. Biada nam, jeżeli źle uznając święte obowiązki, któreśmy przyjęli, uwolnimy się lekkomyślnie od moralnej odpowiedzialności naszej, jeżeli będziemy myśleć o sobie tylko, o naszych rodzinach i interesach naszych, lub słabi i łatwi do złudzenia, jeżeli się damy uwieść pochlebstwu, temu niebezpiecznemu środkowi, równie dzielnemu a szlachetniejszemu niż przekupstwo; jeśli zapomnimy, że jesteśmy posuniętemi naprzód czatami ludu, że trzymamy w naszym ręku życie i wolność jego, owoce jego przemysłu i drogo okupiony ciężkich prac jego zarobek. Ale precz okropna myśli! który z nas wahałby się w dopełnieniu świętej powinności? Zanieśmy więc do Tronu, czy to w formie przełożenia, czy też w formie zaskarżenia ministrów, te ciężkie uchybienia przeciw Konstytucyi. Obstańmy stale i mężnie przy nadanych nam przez N. Pana przywilejach. Do tego nas N. Pan w pamiętnej mowie swojej zachęcał, to nam nakazuje honor i sumienie. Jakże tu trafnie zastosować można, co Tacyt o panowaniu Trajana powiedział: *o szczęśliwe czasy, w których prawa tylko słuchamy; w których każdemu myśl i zdanie swoje wynurzyć jest wolno,*

a oglądanie Panującego rzetelnem stanie się dla Narodu dobrodziejstwem!" — Linde, który nigdy nie wichrzył i nie burzył, lecz przez cały ciąg pracowitego żywota budował, któremu naród tyle dobrego zawdzięcza, skromnie się odezwał: „Jest zaszczyt reprezentacyjny, że ministrowie składać są obowiązani swe tłómaczenia przed narodem i dziś już o tem myśleć muszą, jak się usprawiedliwiać mają na przyszłym Sejmie. Nieprzyzwoicie być więc sądzę przykre czynić im wyrzuty; wszakże i urzędnicy są współziomkami naszymi i tylekroć dawali dowody przywiązania i gorliwości swojej do dobra kraju zmierzających. Z dwóch przeto względów winniśmy umiarkować surową krytykę: najprzód, iż powinniśmy nieco wierzyć i raportowi; powtóre, że wszyscy będąc ludźmi, przypuścić musimy, że i urzędnicy niekiedy mylić się mogą. My prawda, będąc reprezentantami, śledzimy ich kroki w najdrobniejszych szczegółach, lecz i minister mniej winnym się staje, bo nie widząc własnemi oczami, sądzić musi podobnie z raportów, które od swych podwładnych odbiera. W uwagach naszych na to pamiętać potrzeba, aby nic nie przesadzać, mówić krótko, dobitnie i zrozumiale... O ile mi się sądzić godzi z miejsca mego, wynurzyć muszę, iż w tem miejscu niepotrzeba wymowy, lecz rzeczy, to jest faktów, które jasno i w krótkości zebrane, najdostateczniej zdołają przekonać N. Pana o chęciach i żądaniach narodu. Z tych przeto powodów nie jestem zdania, aby uwagi takowe mogły być w tej formie, jak teraz słyszeliśmy, podane N. Panu — i obstaję przy tem, aby skróconemi i w jeden sposób zredagowanemi zostały." — Rajmund Rembieliński, na tym Sejmie częściej przeciw niż za projektami rządowemi, choć urzędnik, niepodlegle przemawiający, poparł Lindego i dołączył uwagę: „nie jest odwagą powstawać przeciwko rządowi, bo to pochlebia tylko słabościom ludzi... w ohydzenie podawać urzędników, jest kłaść wieczne nieporozumienia i niechęci między rządem a obywatelami;" żądał nadto „poważnego wysłowienia, gdyż łaskotliwie nikt nie przekona; grzeczność jest zawsze chwalebną." — Leon Dembowski, zgodny z poprzednikami, wniósł kilka praktycznych spostrzeżeń, między niemi życzenie zaprowadzenia sądów przysięgłych *(jury d'accusation)* i zniesienia monopolu soli. Szołowski upomniał się o monopol tytoniu. Krysiński zapuściwszy się w reformę całej administra-

cyi, został przez Marszałka do rzeczy przywołany. — Niewprawność w obradach i w ich prowadzeniu sprawiła, że do dyskusyi nad projektem wmięszano materye należące właściwie do rzędu „petycyi, spostrzeżeń i odwołań.“ Izba uchwaliła także adres do Króla, same komplementa zawierający, który Monarsze wraz z uwagami nad raportem Rady Stanu miał być złożonym. Dodajmy, iż każde prawo w Izbie zawotowane, osobna deputacya zanosiła Królowi, rozumie się z oracyą, i odpowiedź Izbie komunikowała. — Małachowski, Grabowski, Słubicki i Kunicki, wyznaczeni od laski marszałkowskiej, podjęli się wypolerowania redakcyi uwag. Ostateczny elaborat, po krótkim wstępie, przystępował do rzeczy w tych słowach: „Oświadczamy Tobie Panie śmiało i z ufnością, iż wszelkie uchybienia onej (Konstytucyi) zagrażają wiekopomnej trwałości Twego dzieła, i boleśnie ranią serca przywiązanego do Ciebie narodu. Niektóre bowiem dekreta w wyraźnej zostają sprzeczności z art. 26 i 91 Konstytucyi, jako to: ustanowienie bez Sejmu monopolium soli i tabaki [1]), — samowolne i niekonstytucyjne nałożenie opłaty na szynkarzów Warszawskich i w innych miastach, — rozkazy dostarczania fur i ludzi do wielolicznych robót, — narzucanie tyle uciążliwych szarwarków i kwaterunków, — dozwolenie rewizyi domów monopolistom. Równie ta sama zapowiada nam Konstytucya, iż wszelkie rozkazy i postanowienia Króla lub Namiestnika będą kontrasygnowane przez wydziałowych ministrów, którzy za swój podpis odpowiedzialni narodowi *(sic)*, nic przeciw Konstytucyi działać nie powinni. Nie widzimy zaś takowych podpisów na dekretach: o Prokuratoryi jeneralnej, o sądzeniu drogą administracyjną spraw władz rosyjskich, o szarwarkach, o sądzeniu spraw skarbowych przez Komisye Wojewódzkie. — Rozwinięcie wielu artykułów Konstytucyi jest równie koniecznem, a szczególnie artykułów stanowiących: o wolności druku, o starodawnem prawie *Neminem captivabimus*, o wywłaszczaniu, o sprawowaniu urzędów przez rodaków... Uchwała uznająca urzędników za naturalnych kandydatów do funkcyi w wyraźnej zostaje sprzeczności z du-

[1]) Przytoczyć należy, iż dla braku komunikacyi rząd niezawsze był w stanie wystarczyć potrzebowaniu soli; przy wolnej sprzedaży lud i klasy biedniejsze jeszcze bardziejby cierpiały niż pod monopolem.

chem art. 137 Konstytucyi [1]).“ Szczegółowa krytyka wydziałów nie ma interesu; dokument zamykał „prośbą najważniejszą, aby Konstytucya, to święte godło swobód i pomyślności krajowych, w całej swojej obszerności rozwinioną i jak najściślej dochowywaną została.“

W Senacie redakcyę uwag powierzono Czartoryskiemu, który wygotował parafrazę raportu, lecz na wstępie wdał się niepotrzebnie w teoretyczne wywody zasad rządów konstytucyjnych, nieprzypadające ani do charakteru Aleksandra, ani do niedojrzałości politycznej narodu. Jak w dziele swoim o dyplomacyi wylał szlachetne marzenia pięknej duszy, nigdy podobno na tym padole płaczu ziścić się niemogące, — tak w raporcie owym unosił się nad dobrodziejstwem Konstytucyi sprawiającej, iż „prawda, która zazwyczaj tak rzadko dochodzi do tronów, której ukrycie wszelkie ich nieszczęścia zrządza, której najlepsi nawet Monarchowie często napróżno się domagali,“ nie jest zakrytą przed Prawodawcą, „który zawarował, iżby prawda i światło nie z jednej strony do Tronu dochodziły, lecz aby ich promienie zewsząd się cisnąc, zebrane potem, odbijały się z tego środkowego punktu i samą użytecznością i dobrocią działały.“ Następnie oddzielił Króla od rządu i z Króla zrobił istotę moralną, rozpływającą się w „narodzie.“ „Mówiąc o rządzie i administracyi, nie mówimy o Królu. Król z Narodem, Naród z Królem, to dawne polskie hasło, jest główną zasadą ustaw reprezentacyjnych [2]). Podług ich ducha wypada odróżnić Panującego od trzech władz zwyczajnych: prawodawczej, sądowniczej i wykonawczej. On do żadnej wyłącznie nie należy, lecz każdej jest częścią i swym dzielnym wpływem waży jej działania i w jedności trzyma, jest kluczem sklepienia całej budowy, w którym się zamyka najwyższa opieka i wola. Król jak w części jest tworzycielem praw, tak jest źródłem

---

[1]) Przyznanie Radom Wojewódzkim przywileju układania list kandydatów na urzęda, już się na autorach zemściło. Iżby nie pozbawić dotychczasowych sług kraju praw nabytych, rząd widział się zmuszonym uznać ich za kandydatów *de facto*.

[2]) Aleksander znał na tyle naszą historyę, żeby wiedzieć, co trzymać o tem haśle, na mocy którego naród najczęściej był nie z królem, lecz przeciw królowi.

i dozorem ich wykonania równie jak i sądowości, lecz sam ani wykonywa ani sądzi. Konstytucya widzi w nim nie osobę, lecz władzę moralną, nad wszelkie namiętności, nad wszelkie względy i potrzeby wyniesioną, która zatem nigdy nie może mieć powodu źle czynić, która ani chcieć ani życzyć nic innego nie zdoła, tylko toż samo co naród. Król równie jak naród chce i życzy, aby prawa były dobre i dobrze słuchane, aby władze rządowe i wykonawcze jak najściślej dopełniały swoich obowiązków; interes więc Króla i narodu jest w tej mierze nierozdzielnym i zarówno oni cierpią, kiedy rząd jest niedołężnym. Długo i po wielu krajach nie umiano rozróżnić Monarchy od rządzącej administracyi, nadwyższej i dozorczej woli od wykonywających narzędzi. Przez to jedno pomięszanie zasadnych społeczności wyobrażeń, ileż nieużytecznych i niesłusznych wymagań, ile okrucieństw i okropnych zaburzeń, ile klęsk spadło na ludy i mocarze.“ Naród podobnych subtelności wcale nie rozumiał, pamiętał, że Królowie w Sejmach zasiadali, że stany wprost do nich się odnosiły i oponowały przeciw osobie królewskiej. Izba poselska w swoich uwagach nie do rządu lecz wprost do Króla się zwracała z krytyką i upomnieniem; przyjąwszy teoryę Czartoryskiego, oddzieliłaby rząd od osoby Monarchy na to tylko, iżby ministrów swobodniej oskarżać. Nie czego innego pragnął Godlewski, Niemojowski, Krysiński i cała opozycya, gdyż najprzód zgadzało się to z doktryną francuską, powtóre zaś dawało błogą nadzieję dotknięcia palcem odpowiedzialności ministeryalnej, pod postacią ministra okutego w kajdany, z ogoloną głową, w więziennej odzieży i na więziennej słomie. — Wytknąwszy „zboczenia popełnione,“ Senat upominał się ze swej strony o poszanowanie Konstytucyi, na pierwszem miejscu prosząc, aby Konstytucya rozwiniętą i rozkazy Króla przez ministrów podpisywane były.

Nadszedł wreszcie dla Izby Poselskiej dzień petycyi i zażaleń. Dyaryusz skąpy jest w szczegółach; dyskusye przemilczając, wylicza tylko same tytuły podań. W. Ks. Konstanty wniósł o zapomogę dla mieszkańców Pragi, których w Izbie reprezentował; z petycyi politycznego znaczenia doszły do skutku następne: o pomnik dla Kościuszki, o ustanowienie

---

[1]) Koźmian. *Pamiętniki.*

sądów przysięgłych, o kontrasygnowanie przez ministrów postanowień Króla i Namiestnika, o wolność druku; inne tyczyły się monopolów, sądów i rozmaitych spraw pomniejszych. — Opozycya wystrzelawszy ładunki poprzednio, niewiele już miała do powiedzenia. — Dembowski zmierzał do usunięcia arbitrów, lecz Izba inaczej postanowiła, na wniosek Komorowskiego, „ponieważ Sejm pierwszy jest tyle ważny, iż nieledwie za wzór dla następnych ma być uważany, należy przeto, aby arbitrowie pozostali i naocznymi świadkami być mogli łożonych chęci i prac reprezentantów narodu około dobra kraju.“ — Krasiński zdołał zapobiedz wniesieniu skargi o uwięzienie spiskowca Dobrogojskiego.

Ciekawych brzmienia adresów Izb obu, mów Prezesa Senatu i Marszałka, oraz innych oracyi, odsyłamy do Dyaryusza, — są one okazami stylu tylko; wynurzenia względem Monarchy w nich zawarte, niezupełnie godzą się z tem, co uwagi nad raportem Rady Stanu wyrażały.

Mowa Tronowa przy zamknięciu Sejmu tchnęła łagodnością i wyrozumieniem. „Usprawiedliwiliście moje oczekiwania: narady tego pierwszego zgromadzenia, duch jakim się powodowało, owoce czynności jego, jednozgodnem stają się świadectwem czystości Waszych zamiarów i ściągają Moją pochwałę... Pomiędzy projektami do praw, które Was zatrudniały, jeden tylko nie otrzymał pozwolenia większości w obu Izbach. Wypadek takowy oparty był na przekonaniu i dobrej wierze. Podnosi on niepodległość Waszych zdań i z tego powodu zyskał Moje zadowolenie. Wolno obrani, należało Wam wolno się naradzać. Ta dwoista zasada zawsze stanowić będzie prawdziwą cechę reprezentacyi narodowej, jaką zgromadzić chciałem dla usłyszenia w jej głosie szczerego i zupełnego opinii publicznej wyrażenia. Takim sposobem złożone zgromadzenie jedynie rządowi zaręcza pewność nadania narodowi takich tylko praw, których istotne jego potrzeby wskazują pożyteczność. Lecz praca ta nie jest łatwą, za pomocą czasu tylko dokonaną być może z pomyślnym skutkiem, albowiem czas oczyszcza zdania i w szkole doświadczenia kształci urzędników.“ Aleksander najbardziej rozszerzył się i najbardziej pochwalił akt mniemanej niepodległości Izby poselskiej, choć był w prawie, nawet w obowiązku żądania od niej większej ścisłości w rozbiorze

projektów rządowych, — i nic dziwnego, mówił do serc Polaków, a przedewszystkiem do liberalnej opinii europejskiej. Dlatego dodał zaraz: „Tkliwy jestem na uczucia, jakieście Mi oświadczyli, Wasze zaufanie jest mojem życzeniem, Wasza przychylność jedyną moją nagrodą. Zastanawiać się będą z uwagą nad Waszemi żądaniami, a na przyszłem posiedzeniu, mam nadzieję, dowiecie się, iż takowym zadośćuczyniono, o ile dozwoliły okoliczności. Starania, jakie winienem Mojej Ojczyznie, powołują Mnie w dalekie od Was strony, lecz losy Wasze będą zawsze obecne myśli Mojej. Wrócę pomiędzy Was dla cieszenia się postępkami Waszemi w pięknym zawodzie, który się dla Was otworzył i dla udzielenia Wam nowych owoców Mojej troskliwości. Obstawam przy spełnieniu Moich zamiarów, są one Wam znajome...“

Zobaczmy, jakie wrażenie pierwszy Sejm Królestwa Polskiego uczynił w Europie i jakie w kraju za sobą pociągnął następstwa.

IV.

Z chwilą odwrotu Napoleona z pod Moskwy, środek ciężkości politycznego układu Europy przeniósł się do Rosyi; na czele cywilizowanego świata stanęło państwo młodzieńcze i na pół barbarzyńskie, reprezentujące siłę materyalną, czynnik obcym mało dotąd znany i po raz pierwszy występujący na powszechnej widowni. Głównym tytułem wyniesienia raptownego Rosyi, był fakt wymowniejszy niż wszelkie rozumowania: wszystkie potęgi kolejne uległy, wszystkie wysiłki, pojedyńcze czy zbiorowe, marnemi się okazały i nieszczęść tylko przymnożyły,— wśród zgliszcz Moskwy dopiero skonała przemoc, przed którą świat przez lata długie czoła korzyć musiał. Dzięki fizycznym swoim własnościom, jednym wysiłkiem przyrodzonej siły oporu, Rosya w jednej chwili dziejowej zdobyła dla siebie przywilej, o jaki krwawo walczyły inne narody przez wieki.

Instynkt zachowawczy rzucił Europę w objęcia Aleksandra, który wobec Europy Rosyę przedstawiając, stał się symbolem nowego porządku rzeczy. Po ukończeniu wojen Aleksander nie przestał być osią polityki europejskiej; zwracały się ku niemu gabinety, bo miał urok powodzenia i siłę w ręku większą niż reszta państw razem; ludy — bo im wracał upragniony pokój, a w dodatku obiecywał swobody. To też w pierwszych latach pokongresowych szczególnie, nic zgoła bez niego w Europie się nie działo, w każdym wypadku pytano się naostatek: co

powie Aleksander? Przy całej jednak chęci utrzymania „federacyi europejskiej,“ zgody i jedności między Monarchami, głębokiego pokoju, rządy troszczyć się poczęły o własną indywidualną swobodę i niezawisłość wobec „zbawcy“ wspólnego, który dbał mocno o swoje osobiste stanowisko, nie chciał zeń abdykować, wszystkiemi siły bronił zdobytej pozycyi, nawet zewnętrznego jej blasku. Dobro państwa wkładało na Aleksandra obowiązek pielęgnowania świeżych stosunków z Europą i międzynarodowej roli Rosyi, chociażby kosztem niejakich poświęceń na rzecz ogólnej harmonii; prawidła tego się trzymał, dawał dowody rzadkiej bezinteresowności, lecz mając zawsze na myśli jeden i ten sam cel, iżby zabezpieczyć sobie, jeśli nie przewagę, to przynajmniej udział bezpośredni w najdrobniejszych sprawach, często przekraczał granicę i zamiast polityki rosyjskiej, swoją osobistą prowadził, tak, że podczas gdy interes Rosyi podrzędne trzyma miejsce, imię Cesarza związane jest z mnóstwem, Rosyi najzupełniej obojętnych spraw i sprawieczek.

W deklaracyi z 26 września 1815 odźwierciedla się cały człowiek i polityk, streszczają się wszystkie sprzeczności charakteru i ukryte myśli Aleksandra, — mistycyzm religijny, gorąca wyobraźnia, idealne traktowanie wielkiej polityki, szlachetna żądza podbicia serc i umysłów, miłość blasku, wrodzona przebiegłość. Aktem św. przymierza spodziewał się oprzeć związek Monarchów i własną w łonie jego powagę, na wyższej, niewzruszonej podstawie, zdolnej przetrwać zmienność dziennych kolei, uchronić twórcę aktu od utraty otaczającej go aureoli. Cesarz Austryacki i Król Pruski osłupieli, gdy „zbawca Europy“ i zbawca ich koron, przedłożył im do podpisu dokument, treścią i formą przewracający przyjęte pojęcia i zwyczaje; jakiś traktat religijny, bez wiedzy i udziału ministrów, wiązać mający trzech różnej wiary Monarchów. Franciszek I obawiał się zgorszenia, jakie wywołać mogło uroczyste przystąpienie katolika, wraz z grekiem i protestantem, do abstrakcyi powszechnego chrystyanizmu, z nauką Kościoła niezgodnej. Osobisty urok Aleksandra zwalczył skrupuły sumienia i skrupuły polityczne sprzymierzeńców; następnie Aleksander wyjednał podpisy Księcia Rejenta Angielskiego, Króla Francuskiego i Ho-

lenderskiego [1]). Przy rozstaniu się Monarchów w Dijon (8go października) przyobiecano wzajemnie nieogłaszać aktu inaczej, jak za wspólnem zezwoleniem i w odpowiednich okolicznościach; co w Wiedniu wytłómaczono w ten sposób, iż skandaliczne pismo nigdy nie ujrzy dziennego światła. Sekret utrzymał się o tyle, że tekst wybranym tylko był wiadomy, lecz cały świat polityczny wiedział o istnieniu zagadkowego aktu. Gdy podrażniona ciekawość utwierdziła powszechną wiarę w jego doniosłość, Aleksander na własną rękę ogłosić go kazał. Przesyłając Gentzowi autentyczny egzemplarz, Capodistria nie zapiera się niedyskrecyi i powołuje na „najczystsze intencye“ swego Pana. Skompromitowanym wobec świata całego Monarchom, nie pozostało jak tylko do „najczystszych intencyi“ autora, swoje własne dołączywszy, wszystko razem ludom przed oczy postawić, na dowód chrześciańskiej pieczy nad ich dobrem i szczęściem.— Dziś, przy świetle wypadków, deklaracya jest zrozumiałą; wówczas łamano sobie głowy nad rozwiązaniem zagadki, czy jest ona „polityczną nicością,“ czy „dekoracyą teatralną,“ pokrywającą rozległe plany. Uważano mianowicie św. przymierze za zapowiedź wojny Rosyi z Turcyą, tudzież za wstępny krok do utworzenia ligi chrześcijańskich mocarzy przeciw niewiernym. Tymczasem Aleksander z zaparciem się tradycyi, bardzo oględnie unikał kwestyi wschodniej; alians w jego ręku był narzędziem wpływu na sprawy powszechne i narzędziem własnej jego ambicyi.

W gruncie Aleksander nie ciężył sąsiadom, nie nadużywał swego uroku, ani rzeczywistej swej przewagi. Zapominać nie trzeba, iż samowładnym był panem Rosyi, geograficznie od najścia nieprzyjacielskiego zasłonionej, w której zwycięzkie orły Napoleona grób świeżo znalazły; on jeden rozrządzał praw-

[1]) „Alexandre écrivit de sa propre main au Prince-Régent d'Angleterre et l'invita à accéder au traité. Le Prince-Régent, soit par légèreté, soit par complaisance, soit pour se moquer de son auguste allié, — ce qui est assez propable, quand on pense que la signature d'un souverain d'Angleterre est radicalement nulle sans le contre-seing ministériel, — répondit par une lettre autographe et signa la pièce.... Le Roi de France, très-dévot lui-même, annonça tout de suite son accession par une lettre remplie d'émotion et de tendresse.“ Gentz. *Dépêches.* 15 janvier 1816.

dziwą armią i materyalnemi środki prowadzenia wojny. Ruina finansowa, wspólna całej Europie, najmniej doskwierała Rosyi, najbardziej Austryi, która zaraz po wojnie rozpuściła armię i wbrew radom przezorności rozwiązała kadry. Prusy wycieńczone i zadłużone, zachowały wprawdzie organizacyę wojskową, która tak wielkie im oddała usługi, lecz wewnętrzny rozstrój, bezbronna od strony Rosyi granica, nie pozwalały im czynnej ani samodzielnej prowadzić polityki. Anglia zajęta płaceniem długów pragnęła pokoju, dla niej pożądanego, dla Austryi i Prus potrzebnego nieodzownie, jak chleb powszedni. Rosya jedna miała ręce rozwiązane, Aleksander radząc się egoizmu, mógł obejść się bez przymierza tem więcej, że Francya w pewnych warunkach po jego stronie stanąć była gotową. — Ażeby Aleksandra sprowadzić do wspólnego mianownika niemocy militarnej, ks. Rejent Angielski wniósł propozycyę powszechnego rozbrojenia i ustanowienia „naturalnej stopy pokojowej“ dla wszystkich państw. Metternichowi więcej niż komukolwiek leżało na sercu obcięcie skrzydeł sąsiadowi, który do lotu wprawdzie się nie zrywał, ale przy pierwszej lepszej sposobności jednem brzęknięciem szabli był w stanie swoją wolę nałożyć. Myśl rozbrojenia pochwalając, Aleksander wykonanie odłożył do „przyszłego kongresu“ i nigdy się nie rozbroił. Redukcya armii ciągnęła za sobą w Rosyi ważniejsze niż gdzieindziej następstwa, z powodu trudności zebrania napowrót żołnierzy rozsianych po olbrzymiej przestrzeni; prócz tego Cesarz z politycznych względów i z upodobań osobistych nie chciał siły zbrojnej niweczyć ani osłabiać. Gabinet Wiedeński, przeceniający może dzielność rosyjskiej armii, wówczas liczebnie i w karności bardzo nadwerężonej, pocieszał się nadzieją, że finanse zniewolą Cesarza do pójścia za przykładem Austryi. Poseł austryacki w Petersburgu, jen. Steigentesch, przyrównywał Aleksandra do właściciela podkopanej fortuny, któremu nie pozostaje nic innego, jak sprzedać klejnoty dla poprawienia interesów, „wie, że na tem skończy prędzej czy później, lecz ile razy otworzy puzderka, traci odwagę i bolesną operacyę rozstania się ze swoim skarbem z dnia na dzień odkłada.“ — Nadzieja zawiodła, nigdy przecież Aleksander siłą nie pogroził; w długoletniej walce z Metternichem ani razu nie wyszedł z roli „anioła pokoju.“

Kongres Wiedeński zostawił w spadku okupacyę Francyi przez wojska sprzymierzone, mnogość niezałatwionych spraw podrzędnych, wrzenie niezmierne w umysłach i niepokój powszechny. Aleksander i Metternich stanęli naprzeciw siebie jako reprezentanci dwóch sprzecznych kierunków. Pierwszy przedstawiał panowanie „moralności chrześciańskiej,“ idee liberalne, zadośćuczynienie „prawom ludów;“ co chwilę przypominać pragnął światu, że wielki alians nie umarł, i że on sam na czele aliansu czuwa nad szczęściem ludzkości. Drugi bronił przywilejów monarszych od zamachów woli ludowej, pod liberalizmem widział rewolucyę, w ustępstwach upatrywał niebezpieczeństwo dla politycznego i społecznego porządku Europy; alians cenił jako gwarancyę pokoju, lecz starał się zwrócić go na drogę praktyczną, uczynić zeń sługę monarchizmu i stróża spokoju publicznego. Ostatecznie oba wzajemnie sobie nie dowierzali. Geniusz wielkiego dyplomaty, geniusz płodny w wybiegi i w odwłoki, zaledwie wystarczał na utrzymanie na wodzy koronowanego partnera; Kanclerz okazywał mu cześć bez granic, potakiwał, zwlekał, balsamował według zasad sztuki mniej lub więcej niedonoszone płody nigdy niespoczywającej imaginacyi, „europejskie koncepcye,“ filantropijne projekta. W potrzebie sam wynajdywał fantastyczne pomysły dla uśpienia natarczywości Aleksandra, byle go nie popchnąć w objęcia liberalnej Europy; zasłaniał się Cesarzem jak puklerzem przed zapędami wyznawców nowych idei i przy każdej sposobności do swego usiłował przeciągnąć obozu. Ze swej strony Aleksander oszczędzał Metternicha, z obawy odosobnienia, przez wzgląd na Franciszka I, który podjął się roli mentora wobec sprzymierzeńca, nakoniec przez wzgląd na własną supremacyę pokojową, chwałę doczesną i nieśmiertelność. W listach do Monarchy i do Kanclerza przesadzał się w wynurzeniach uczuć serdeczności; w dokumentach urzędowych wyrzucał Austryi jej podejrzliwą i dwulicową politykę. Poseł rosyjski w Wiedniu, Stackelberg, nie cierpiał monarchii Habsburgów, a samego Metternicha nienawidził z całej duszy; nazywa Austryę „mozajką“ *(une vraie pièce de marquetterie),* państwem politycznie i ekonomicznie podupadłem, które w uczuciu własnej słabości, wszędy wyszukuje nieprzyjaciół Rosyi i z nimi się łączy; ubolewa nad losem Włochów, skazanych „żyć po niemiecku i po niemiecku od niemieckiej

ręki umierać;“ Metternichowi dał przydomek: *ce Dalaï-Lama de Vienne*, co ciało dyplomatyczne zamienił w swój własny „seraj,“ obowiązany codziennie słuchać kazań; radzi kanclerza pilnować na każdym kroku, — sam zaś nie chcąc kłaniać się „Lamie,“ a w późnym wieku nie mogąc zmienić charakteru, prosi o inne przeznaczenie, interesom Rosyi bowiem lepsze odda usługi dyplomata z nazwiskiem na „ow“ lub „ski.“ Depesze wpadły w ręce Metternicha, lecz Aleksander pomimo insynuacyi dworu Wiedeńskiego, przeszło rok jeszcze zostawił Stackelberga w Wiedniu, i jeden tylko zrobił mu wyrzut, to, że zbyt wyraźnie okazuje swą nienawiść Metternichowi. — W depeszy z 31 stycznia 1817 Nesselrode skarży się na niechęć najznakomitszych mężów stanu Europy względem Rosyi, na dążenie do usunięcia jej wpływu, przytacza jako dowód traktat potrójny (3 stycznia 1815) i oświadcza, że Rosya nie zmieni swojej polityki, nawet w razie gdy zazdrość przybierze formy określone. „Treścią systemu Cesarza jest utrzymanie pokoju zapomocą ścisłego wykonania obowiązujących umów, a najpierw aktu z 26 września, który N. Pan nie przestaje uważać za węgielny kamień nowej budowy europejskiej.“ Św. przymierze najskuteczniejszą stawia zaporę usiłowaniom wywrotu istniejącego porządku; ministrowie niepojmujący tej prawdy nie umieli otrząść się jeszcze z przestarzałych i małodusznych uprzedzeń, „moralność czysta Ewangielii nie przemawia do ich serc.“ Mocarstwa porywające za broń przeciw Rosyi, „czeka odpowiedzialność przed trybunałem opinii publicznej, któremu rządy najpotężniejsze nawet, w naszych czasach więcej są niż kiedykolwiek poddane, na mocy sprawiedliwego wyroku Opatrzności, chcącej, aby w epoce, gdy dawne instytucye nowym i trwałym jeszcze nie ustąpiły miejsca, władza opinii była, podczas tego bezkrólewia, hamulcem politycznego i społecznego porządku.“ Metternich o krucyacie na Rosyę nie śnił z pewnością, z trybunału opinii publicznej sobie żartował, bez porównania więcej obawiał się jakobinizmu, wielkoniemieckich tendencyi, burszenszaftów i tego co nazywał „chorobą wieku.“ „Świat cierpi dziś — pisał do Capodistrii, 20 sierpnia 1817 — na chorobę, która przejdzie jak wszystkie epidemie: tą chorobą, mistycyzm.“ Nauka moralna dotykała wprost Cesarza, który jej nie wziął do siebie, a wyglądał niecierpliwie chwili zebrania nowego

kongresu, o co się przez cały rok ten układano. Kanclerz z zasady przeciwny częstym zjazdom Monarchów i osobistemu traktowaniu interesów między Panującymi, widząc, że kongresu nie uniknie, zamierzył na nim zużytkować Aleksandra dla powściągnięcia ruchu rewolucyjnego w Niemczech. Po pamiętnej demonstracyi studentów w Wartburgu, wystawił w ciemnych barwach stan umysłów, postępy ducha anarchii, szerzonego przez uczonych, i wyraźnej interwencyi Cesarza zażądał, nietyle może z konieczności, jak żeby go w oczach liberałów zabić. Stackelberg drwił z Metternicha, że odkąd Napoleona niestało, wywiesza nowe straszydło: *„le bonnet rouge allemand;"* Aleksander od wdania się wymówił, twierdząc, iż nie jest dowiedzionem, żeby rządy niemieckie nie były w stanie same porządku utrzymać; jeżeli oprzeć się mogą dążeniom rewolucyjnym, interwencya ubliży ich niezawisłości; w przeciwnym razie, powinny pomocy zawezwać, lub wielkie mocarstwa jednozgodnie oświadczyć się winnny za interwencyą w sprawy Związku, — czyli innemi słowy wziął pośrednio w obronę „uczonych i warsztaty zatrutych doktryn" liberalnych.— Na początku r. 1818 Stackelberga zastąpił Gołowkin; w instrukcyach miał sobie poleconem umocnić stosunki przyjaźni i zwyciężyć Metternicha, dosłownie: *remporter la plus belle des victoires sur l'esprit de méfiance et sur l'habitude des inconséquences en affaires;* dalej przypominać złotą zgodę, wiążącą Monarchów wówczas, gdy sami kierując wojennemi operacyami, ciągle znajdowali się w osobistem zetknięciu z sobą; wreszcie nad przyspieszeniem kongresu pracować. W sam dzień otwarcia Sejmu Warszawskiego (27 marca) Gołowkin zdając sprawę z prywatnej audyencyi u Cesarza, wzmiankuje, iż bojaźń rewolucyi jest główną troską Franciszka I, i przytacza orzeczenie bardzo dla nas znaczące: *„J'ai aussi des Etats (Stände), j'en ai conservé les formes et je ne le gène pas, mais quand ils vont trop loin, je les tappe ou je les renvoie."* Na Sejmie postulatowym we Lwowie, rząd tłómaczył stanom dobrodziejstwa „postulatów": „w tem dobrotliwem postanowieniu widzicie obraz rzetelny nieograniczonego Władcy i sprawiedliwego Ojca Ojczyzny; znając najbliżej położenie zewnętrzne swojego państwa i wewnętrzne stosunki jednoczące części onego w jeden ogromny ogół, zostawia swojej troskliwości ojcowskiej wymiar ciężarów publicznych." Nad wizerunkiem

„sprawiedliwego Ojca“ i jego „troskliwością“ Polacy Galicyjscy należycie rozczulać się nie mogli tak długo, dopóki w Warszawie nie znikła do szczętu nadzieja udziału Sejmu w „wymiarze ciężarów publicznych,“ dopóki nie zamilkła swoboda słowa i prawo stanowienia w sprawach krajowych się utrzymywało.— Złośliwość ludzka nieomieszkała uczynić draźliwych porównań, *Le Vrai Libéral* [1]) pospieszył uderzyć w trąby i kotły na cześć Władcy Rosyi: „Wyborna mowa Cesarza Aleksandra przy zagajeniu Sejmu Polskiego, rozchodzi się po całych Niemczech, zapala gniewem obskurantów, drżących na wspomnienie, że Monarcha 50 milionów dusz ogłasza z wysokości Tronu myśli i ustawy liberalne, jako zasadę praw kardynalnych kraju. Pochlebiają sobie, że ten przykład naśladowany będzie w Niemczech, gdzie naród dojrzał do podobnych ustaw...“ Ten sam dziennik zamieścił list z Koblencyi, jeszcze wyrazistszy: „Czytaliśmy z podziwieniem i odczytywali mowę wspaniałomyślnego Cesarza Aleksandra, która tak mocne sprawiła wrażenie w całej Europie. Byliśmy przekonani, i żadnej nie podlega wątpliwości, że N. Mówca idąc za własnem natchnieniem, nie radził się nikogo, prócz serca własnego... Szczęście społeczności ludzkiej polega na utrzymaniu i wolnem używaniu tych drogich korzyści, o których wzmiankuje ta pamiętna mowa. Nie widać w niej śladu owych wysłowień, które pewni ministrowie, jak Montesquieu uważa, kładą w usta Monarchom, lub sami używać lubią: N. Pan zdziwiony był, dowiedziawszy się o tem... Król bardzo jest niekontent i zaradzi temu... Dzięki Cesarzowi Aleksandrowi, Polacy mają Konstytucyę, i my też w prowincyach Pruskich spodziewamy się ją otrzymać, chwila tylko nadania jej nam została odwleczoną.“

„Przy otwarciu Sejmu, pisze Gentz pod 4 kwietnia, Cesarz miał mowę nadzwyczaj znakomitą... znajdzie ona odgłos na wszystkich punktach globu i wszędzie niezmierne zrobi wrażenie, wzniesie Cesarza do zenitu popularności i chwały. Idee liberalne i konstytucye reprezentacyjne są bożyszczami naszego wieku. Ustępy do nich odnoszące się, a szczególniej

[1]) Dziennik Brukselski, trzymający wówczas pierwsze skrzypce w orkiestrze liberalnej. Oba przytoczone przez nas wyjątki, umieściła *Gazeta Warszawska* z 23 maja 1818.

ustęp rozpoczynający się od słów: dowiedźcie współczesnym... wywoła drżenia radości i admiracyi u tych, co ustawicznie narzekają na rządy, niespieszące się z wprowadzeniem reform i zmian gorąco oczekiwanych. Uważać oni znowu będą Cesarza Aleksandra za protektora zdeklarowanego ich zasad. Zamiar rozciągnięcia nowych instytucyi do całej Rosyi, tak wyraźnie oznajmiony, nieomieszka również wrażenia uczynić. Nikt nie zapyta, czy Polska jest rzeczywiście wolną, czy Rosya rzeczywiście nią będzie zapomocą wspaniałych obietnic, lecz zasady i intencye Cesarza wynoszone będą pod niebiosa. — Nie po pierwszy to raz Aleksander oświadczył się na korzyść idei i reform, które dziś wszystkie głowy w ruch wprawiają. Chwila przecież obrana do poruszenia nanowo tego przedmiotu uderzyć nas musiała, i jakkolwiek przygotowani byliśmy usłyszeć jakiś frazes podobny przy otwarciu Sejmu, nie oczekiwaliśmy wcale tak silnej demonstracyi. Może stan Niemiec, gdzie ustanowienie nowych rządów konstytucyjnych tyle trudności sprawia panującym, zasługiwał na niejakie względy. Może sytuacya wyjątkowa Austryi, która wśród przesilenia nie chce albo nie może zmienić rządu własnego, wymagała nieco więcej oględności, nie licząc już głębokiego wstrząśnienia umysłów w Galicyi wskutek tej mowy. Cesarz czuł to sam zdaje się, i w rozmowach z księciem Heskim (wysłanym na powitanie od dworu Wiedeńskiego) starał się widocznie złagodzić naszą drażliwość.“ — Liberalne oświadczenia Aleksandra spadły jak bomba wtenczas właśnie, kiedy gabinet Wiedeński pracował nad oznaczeniem zakresu narad przyszłego zjazdu Monarchów, na którym Cesarz pragnął zebrać całą Europę, wnieść na stół wszystkie sprawy wiszące i „arbitralnie rozsądzać procesa wielkich i małych władców.“ Wybór republikańskiej Bazylei niedobrze wróżył o kolorze, jaki Aleksander życzył sobie nadać pracom europejskiego trybunału; Pozzo di Borgo przepowiadał w Paryżu, że świat zdziwi się, usłyszawszy propozycye jego Pana, a Gentz kończy wyznaniem, iż bądź co bądź podróż Aleksandra i spotkanie Panujących słuszny budzą niepokój ze względu na stan umysłów i okoliczności. Szczęśliwym trafem Król Pruski zapotrzebował kąpieli Akwizgrańskich, — dzięki temu Monarchowie spotkać się mogli w miejscowości mniej dotkniętej liberalną epidemią. Metternich dowodził, iż cztery

mocarstwa: Anglia, Austrya, Prusy i Rosya mają prawo wyrokować ostatecznie we wszystkich sprawach Europy, tudzież mają obowiązek walczenia przeciw duchowi rewolucyi, który, zagnieździwszy się we Francyi, ogólnemu porządkowi zagraża; „Francuzi igrają z wolnością jak z mnóstwem rzeczy; Niemcy pragną wolności w dobrej wierze, wszystkiego przeto obawiać się należy ze strony narodu, do fanatyzmu posuwającego doktrynerską egzaltacyę, i odznaczającego się wytrwałością w przywiązaniu do raz powziętych wyobrażeń.“ Najprzód pracował więc nad oczyszczeniem listy zaproszonych na kongres z intruzów takich, jak Król Hiszpański i Panujący Niemieccy drugiego rzędu; następnie nad ścisłem określeniem programu; w dalszym zaś ciągu zamierzał Europę, zamknąć w domu waryatów, *„soumettre au régime des maisons de santé.“* — Nie przestając wykładać kursu moralności chrześciańskiej, zastosowanej do polityki, i sławić „braterskiego związku ludów,“ Aleksander obstawał przy prawach całej Europy i państw nienależących do poczwórnego przymierza, bronił ich niezawisłości, dopóki szanują międzynarodowe zobowiązania, których pogwałcenie może dopiero usprawiedliwić zbiorową interwencyę wielkich mocarstw. Na punkcie kurateli, pod jaką Austrya Francyę chciała podciągnąć, okazał się niewzruszonym, lecz miękł w innych kwestyach. „Zrobiłem bardzo pocieszające spostrzeżenie, pisze Gentz, że Cesarz obok dziwnych często pomysłów, powstających w jego głowie wiecznie czynnej, obok tajonej chęci mieszczenia siebie na czele wszystkich wielkich spraw, żywi wstręt bardzo wyraźny do myśli, iż znaleźć się może odosobnionym; dlatego odstępuje łatwo od zamiarów, o które dba najwięcej, byle tylko nie dać pozoru scysyi między nim i gabinetami sprzymierzonemi.“ I on, co niedawno drżał na samo wspomnienie przyjazdu Aleksandra do Niemiec, zdumiewa się w Akwizgranie nad umiarkowaniem i otwartością Cesarza, nad jego poprawnem zachowaniem się, które „arcydziełem mądrości“ mianuje. Aleksander wyparł się zamiaru wejścia w bliższe stosunki z Francyą, zamiast podsycać żądzę „niebezpiecznych inowacyi,“ zalecał wszystkim a szczególnie Niemcom: „spokój, umiarkowanie, poszanowanie zasad konserwatywnych porządku społecznego, uległość względem władzy prawowitej... Książęta Niemieccy, szukający u niego poparcia w sporach z sąsiadami,

lub w oporze stawianym naczelnym mocarstwom (Austryi i Prusom), usłyszeli rady pojednawcze, albo surowe upomnienia. Oświadczył wszystkim, iż nie sądzi się w prawie wglądania w wewnętrzne sprawy Niemiec, lecz wystawił zarazem Panującym konieczność zgody, obowiązek uznania przewagi i wpływu dworu Wiedeńskiego i Berlińskiego, jako naturalnych przewodników Związku... Trudno opisać wrażenia tych słów niespodziewanych we wszystkich stolicach niemieckich drugiego i trzeciego rzędu, tudzież w publiczności, któréj część znaczna, uwiedziona przez sprawców zamieszek rewolucyjnych, pochlebiała sobie, iż znajdzie potężną opiekę tam, gdzie spotkała tylko imponującą surowość i naganę. Jedni osłupieli z admiracyi, inni ze zdumienia [1]).“

W Akwizgranie nie przyszło do przedsięwzięcia wspólnych kroków represyi, lecz wobec powszechnego nacisku, Aleksander zachwiał się w swoich opiniach i dążeniach. O Polsce na kongresie nie mówiono urzędownie, — w prywatnych konwersacyach Franciszek I i Metternich nieomieszkali zapewne czynić przynajmniej alluzyi do złego przykładu, danego w Warszawie polskim poddanym Austryi i zwolennikom liberalnych ustaw na całym świecie. „Austryę trzy widma prześladują, uważa Pozzo di Borgo: widmo wojen Napoleońskich, widmo wypędzenia Muzułmanów do Azyi i widmo Polski rządzącej się narodową konstytucyą.“ — Niebawem okazało się, że Aleksander z Sejmu mniej był zadowolonym, niż o tem mowa tronowa wnosić dozwalała. Przyczyn nieukontentowania szukać należy zarówno w nieoględnem postępowaniu Izb, jak i w pojęciach dawcy Konstytucyi o rozdziale atrybucyi między władzę Monarszą i Sejm. Aleksander nigdzie nie wypowiedział, lecz czynami zdawał się wskazywać, iż w jego rozumieniu reprezentacya narodu miała mieć moc stanowienia w materyach prawodawczych, w innych zaś głos doradczy tylko. Odpowiedź Ministra Sekretarza Stanu (24 września) [2]) na uwagi Sejmu

---

[1]) Gentz. *Dépêches.*

[2]) Koźmian wyraźnie powiada, że odpowiedź była drukowaną, Skarbek przytacza główne jéj ustępy, ale żaden źródła nie wskazuje. Niema tej odpowiedzi w *Gaz. Warszawskiej*, i pomimo usilnych starań nie udało się nam jej odszukać.

nad raportem Rady Stanu, rozpoczynała oświadczeniem, zupełnie zresztą zgodnem z przepisami Ustawy, „iż art. 154 Statutu o Reprezentacyi Narodowej, nie upoważnia Sejmu do strofowania postępków rządu i do robienia mu wyrzutów, lecz tylko do wyrażenia zdania swego z powodu uczynionych Sejmowi udzieleń. Aby to zdanie istotny przynieść mogło pożytek, powinno być wynurzeniem wyraźnych życzeń, objawieniem jakowej koniecznej potrzeby, a nie wyłuszczaniem jedynie zasad ogólnych, i owych teoretycznych badań, których mylne zastosowanie o tak zgubne świat przyprawiło błędy.“ Dodając, że „łatwo jest rządowi czynić zarzuty, ale trudno dowieść ich użyteczności i przyzwoitości,“ odezwa nakazywała Radzie Stanu wytknąć „przestąpienia, jakich sobie Izby w sprawowaniu atrybucyi swoich pozwoliły, i niewłaściwość użytych przez nie wyrazów; co się zaś tyczy uwag niezawierających żadnych wyraźnych życzeń, to te nie mają być powodem ani do żadnej odpowiedzi, ani do wniosków ze strony Rady Stanu.“ Koźmian, który wtenczas w Radzie zasiadał, wspomina jeszcze, że „Cesarz głównie rozciągał się w naganie zastosowania (przez Czartoryskiego) teoryi rządu konstytucyjnego, z instytucyi angielskich wyprowadzonej, do Królestwa Polskiego. Wyraźnie dał poznać, że opozycyę stale uorganizowaną, jak w Anglii, mniema być szkodliwą, nawet zgubną dla kraju, rozpoczynającego życie konstytucyjne, i że jej dopuścić nie chce. Wyrzucał Sejmowi, że nie zrozumiał Ustawy konstytucyjnej i przeszedł zakres użyczonej mu atrybucyi; zwraca tedy Sejm z drogi krytyki do ufności w rząd i objawiania życzeń i spostrzeżeń.“ Na dowód jak umie szanować Konstytucyę i prawa Sejmu, Aleksander postanowił, aby odtąd wszystkie dekreta królewskie i postanowienia Namiestnika były kontrasygnowane przez właściwych ministrów; uznał potrzebę dokładnego określenia różnicy praw od urządzeń administracyjnych; nakazał przygotować projekta kodeksów: wiejskiego (ustawy gminnej), leśnego, górniczego, drogowego i prawa o wywłaszczeniu na użytek publiczny własności prywatnej. — Dalej polecił przyspieszyć zamknięcie rachunków Komisyi skarbu; wejść w przyczyny zmniejszenia liczby księży, zająć się polepszeniem bytu plebanów wiejskich i zaprowadzeniem ogólnego Seminaryum, przedsięwziąść reformę klasztorów,

w celu zwrócenia ich ku wychowaniu publicznemu i poprawie przestępców w więzieniach poprawczych. Przyznając potrzebę pomnożenia szkół niższych, nie zgodził się na zaprowadzenie ogólnego podatku na szkoły, w miejsce dobrowolnych składek. Ustanowienie sądów administracyjnych do spraw skarbowych i sporów z władzami rosyjskiemi, usprawiedliwił zwyczajem pozostałym po Księstwie Warszawskiem, Radzie Stanu zalecił ułożyć projekt do statutu organicznego o sądownictwie administracyjnem. — Podzielając zdanie Izb, co do uporządkowania kwestyi żydowskiej, poruczył rządowi otwarcie szkoły Rabinów i obostrzenie przepisów o szynkach, lecz odrzucił wniosek pociągania żydów do służby wojskowej, przez wzgląd na dochody z opłaty osobnego podatku wpływające. — Pochwalił postanowienie Namiestnika, uznające urzędników za kandydatów *de facto* na urzęda, „bo ci już dali dowody swego usposobienia.“ Następnie, w dopełnieniu sprawiedliwych żądań Izb sejmowych, polecił Radzie Stanu: ukończyć likwidacyę należytości za dostawy dla wojsk rosyjskich; zapobiedz uciążliwościom i kosztom poboru rekruta; ulżyć ciężaru szarwarkowego; obmyślić mniej uciążliwe środki egzekucyjne; przy utrzymaniu opłaty kontyngensowej, ustanawiać jej wysokość według ceny niższej od cen targowych; rozważyć uwagi Izb nad podatkiem gruntowym i nad nowem prawem finansowem. — Na skargi zaniesione z powodu nałożenia opłat kopytkowego i konsumpcyjnego w Warszawie i innych miastach, bez zezwolenia Sejmu, odrzekł, iż opłaty te nie są podatkami na potrzeby kraju, lecz tylko opłatami miejskiemi, na potrzeby miast pobieranemi. — Co do prośby o rozwinięcie kardynalnego prawa: *neminem captivabimus,* Cesarz znajdował, iż jest dostatecznie zabezpieczone przez odpowiedzialność wobec kodeksu karnego urzędników za nadużycia władzy. W kwestyi określenia prawem wolności druku odezwa powołała się na uroczyste uświęcenie jej w Konstytucyi; „w praktyce, nadużycia wolności druku podlegają dawnemu prawodawstwu polskiemu [1]), które miasto sprzeciwiać się, sprzyjać zdaje się

[1]) Dawne prawodawstwo polskie prawa o wolności druku nie znało; cenzura była pozostałością francuskich urządzeń Księstwa Warszawskiego.

wolnemu myśli wynurzaniu.“ Czy w chęci utrzymania nadal cenzury, czy też z powodu, że o potrzebie i naturze prawa prasowego jasnego nie miano pojęcia, odpowiedź Monarsza znajdowała, „iż *status quo* bez niebezpieczeństwa i niedogodności pozostać może do czasu, aż doświadczenie wykryje nadużycia, lub życzenie narodu jaśniej wyrażone, wskaże potrzebę zmiany w teraźniejszem prawodawstwie.“ — Nakoniec, pismo Ministra Sekretarza Stanu zastrzega, jako „N. Pan dalekim jest od *przypisywania mocy obowiązującej osobistemu zdaniu swojemu.* J. C. K. M. pragnie, iżby, wyjąwszy materyę zaświadczania przez ministrów postanowień Królewskich, względem czego N. Pan sam wyrzekł, bo spełnienie tego życzenia od N. Pana już tylko było zawisłem, Rada Stanu roztrząsnęła, zważyła i z największą uwagą wyegzaminowała oba podania reprezentantów Królestwa; ażeby prawdę od błędu rozróżniła, i tamtą szczerze uznając, z umiarkowaniem odparła mylne mniemania; ażeby pożyteczne żądania przyjęła i podała najskuteczniejsze ku zadosyćuczynieniu im środki; odsunęła zaś wnioski szkodliwe, wskazując niebezpieczne ich skutki lub też mylność wiadomości, na jakich się one zasadzają; słowem, ażeby zdała szczegółowy w tej mierze J. C. K. Mości raport, który byłby z woli N. Pana komunikowany przyszłemu Sejmowi i mógł służyć za dostateczną odpowiedź uwagom tego zgromadzenia. Pierwszy raz przystępując do używania najważniejszej ze swobód swoich, mogły czasem Izby przestąpić granice, jakie im art. 107 Ustawy konstytucyjnej i art. 154 Statutu Organicznego o Reprezentacyi Narodowej przepisuje; ale Rada Stanu nie powinna powątpiewać o ważności, jaką N. Pan przywiązuje do sprawowania tej nader pożytecznej prerogatywy. Nie tajnem jest także Radzie, jak jest ważne dla rządu ustanowienie Sejmu, zapomocą którego zasięga opinii publicznej względem przeszłości i dowiaduje się o jej na przyszłość życzeniach.“

Z wyjątkiem dwóch punktów: wolności osobistej i wolności druku, których pobieżne omówienie kłaść należy najprzód na karb niedoświadczenia w tych rzeczach, odpowiedź Królewska była pięknem świadectwem troskliwości Monarszej o dobro narodu i ścisłe wypełnienie najważniejszej strony Ustawy, przez istotną poprawę krajowych instytucyi. Dla rządu, Sejmu i wszystkich ludzi myślących, stać się była winna

przedmiotem głębokiego namysłu, katechizmem politycznym w codziennem życiu. Co rząd zeń skorzystał, jak odpowiedział oczekiwaniom Monarchy, zobaczymy dalej; Sejm, jak następstwa okazały, wcale jej niezrozumiał, tem mniej oświeceńsze warstwy społeczeństwa. Z Sejmu r. 1818 jedna podobno tylko fałszywa nauka się ostała o obowiązku opozycyi, i jedna myśl przewodnia, jedno hasło zgubne: walka z władzą Królewską o nietykalność swobód politycznych.

Zaraz 1 października 1818 r. dojrzał niezdrowy owoc tej myśli: *Gazeta Codzienna, Narodowa i Obca,* Brunona Kicińskiego i Teodora Morawskiego, „odpowiedzialnych wydawców.“ Niegodziwie redagowana, pusta treścią, napuszysta formą, miała za całą zaletę, że wychodziła codziennie, nieprzechodząc przez cenzurę, od któréj niewiadomym sposobem wydawcy potrafili się uwolnić. Lesznowskiego *Gazeta Warszawska* zaledwie dwa razy w tydzień ukazująca się, odznaczała się przyzwoitą redakcyą, pewnym zmysłem politycznym i wyborem starannym wiadomości, czerpanych zwykle z *Gazety Hamburgskiej* i *Spostrzegacza Austryackiego (Oester. Beobachter),* półurzędowego organu Metternicha. W polityce ogólnej była więc konserwatywną i monarchiczną, w sprawach krajowych przychylną rządowi, lecz temi mało się zajmowała. Kto chce zobaczyć jak płynęło życie codzienne, znajdzie w rocznikach tego pisma wskazówki, rozporządzenia rządowe, sprawozdania z posiedzeń Sejmu, ważniejsze mowy w całej rozciągłości, opisy uroczystości i Sejmików, krytyki teatralne X'ów; „Listy Pustelnika“ Gerarda Witowskiego, częścią zręcznie naśladowane z francuzkiego [1]), częścią oryginalne, zawsze dowcipne; nekrologi ludzi co często kartę dziejów z sobą unosili, rozbiory literackie, ekonomiczne rozprawki, anonse i to wszystko z czego życie kraju plecie się dzień za dniem, rok za rokiem. W *Gazecie Codziennej* próżno tego nawet szukać, całą bibułę zapełniała zagraniczna polityka, a w niej tyle bywało mowy o podróżach głów koronowanych, o pani Catalani, o „wieszczce“ pannie Lenormand, o trójce boxerów angielskich, jak i o tem co się działo na świecie, chyba, że jakiś wypadek nadzwyczajny wystarczył na zapełnienie całego numeru. Z owej wiel-

[1]) *Lettres de l'hermite de la Chaussée d'Antin p. M. de Jouy.*

kiej polityki czytelnik dowiadywał się naprzykład pod rubryką: Londyn, rzeczy tej wagi: „Dwór tutejszy odebrał w tej chwili (przed trzema tygodniami) bardzo ważne wiadomości z Hiszpanii: nie wiadomo dotąd co zawierają...“ Źródłami *Gazety* były same pisma wolnomyślne: *Le Vrai Libéral, Patryota Niemiecki,* a przedewszystkiem Paryzka *Minerwa,* z których wybierano najjaskrawsze deklamacye o prawach ludów, despotyzmie rządów, dobrodziejstwach odpowiedzialności ministrów i wolności prasy, cierpieniach liberałów prześladowanych od reakcyi. Nie można powiedzieć, żeby redaktorowie błyszczeli zręcznością w wyborze materyału, ale był system w przedstawianiu rzeczy, cel widoczny, aby umysły niepokoić i szczepić w nich obce anarchiczne pojęcia. O rzeczach krajowych rzadko głos zabierano; krytyka literacka wyliczała tytuły książek; teatralna często do przesady płaska, wyróżniała się niesłychaną drażliwością, cudzy sąd o sztuce lub grze, krytyk przeciwnego zdania brał za ujmę wyrządzoną „Polakowi.“ Gdy *Le Vrai Libéral* wydrukował jakiś list o Krakowie, pospieszyła i *Gazeta* z korespondencyą z Krakusowego grodu; piszący chwali położenie malownicze, piękne obyczaje dobroczynności, szkoły, Akademię, mnogość „godnych mężów, z którymi pożycie wiele wdzięku mieć może; płeć piękna w tym kraiku na to imię prawdziwie zasługuje i usprawiedliwia dawne polskie przysłowie, kładące pannę Krakowską w rzędzie najpiękniejszych Polski płodów;“ — jako koronę zalet przeznacza Kraków na „matecznik“ polski: — „doskonałe miejsce, aby osiadać na starość dla spokojności i życie kończyć spokojnie“ — a wszystko okrasza złośliwą alluzyą do stosunków Warszawskich: „nigdzie rząd tak mało nie razi, przy równości republikańskiej nie ma osoby dla której przymuszać by się potrzeba... policya śledzi tylko zbrodniarzy.“

Pomimo całej przewrotności tendencyi, garść takiej bibuły nie powinna była zaważyć na szali losów kraju, i jeśli zaważyła to jedynie w skutek opłakanej niezręczności władzy, i niemniej opłakanej nieroztropności ludzi w społeczeństwie znaczenia i wpływu używających. — Wiadomo, że *Gazeta* dała pierwszy powód do sporu i walki o swobodę druku. W teatrze francuzkim wygwizdano, za wyjście na scenę z karmelkiem w ustach jakąś aktorkę, protegowaną po-

dobno przez oficerów rosyjskich; nazajutrz policya zakazała hałasów pod karami policyjnemi. Tekstu ogłoszenia nie znamy, lecz podobne wypadki zdarzały się w Europie i jeszcze się zdarzają; w Paryżu policya nieraz hałaśliwych spektatorów zabierała do kozy, bez naruszenia swobód konstytucyjnych. Wydawcom *Gazety* podobało się zrobić słonia z muchy i wystąpić z gromami przeciw „nadużyciom policyi w państwie konstytucyjnem [1])." Nazajutrz wyruszyli w pole z mową Beniamina Constant o wolności druku, a dnia trzeciego z listem Franciszka Skomorowskiego, najświetniejszego wówczas reprezentanta niedojrzałego dziennikarstwa. „Przemówiliście, zacni Wydawcy! głosem całej publiczności, słusznie dotkniętej dowolnem wyrokowaniem policyi w najświętszej sprawie swobód Konstytucyą nam zapewnionych... zostaje Wam jeszcze krok jeden do zrobienia, usiłowanie Wasze jeszcze nie uwieńczone: skończcie coście tak pięknie zaczęli! Jeszcze arbitralny wyrok ciąży nad głowami naszemi, jeszcze haniebne karty wiszą niezdarte po miejscach publicznych, ostrzegając przechodzących, iż wzgardę aktorom okazaną opłacą własną wolnością, a samo przewidzenie przypadku tej wzgardy już opłacają jawnem doznaniem najcięższej pogardy dla najdroższych praw swoich! Niech więc przez pośrednictwo Waszego dziennika usłyszy jeszcze policya to powszechne żądanie, usłyszy ten głos silny i nie ustępujący w domaganiu się swojem: iżby wydany wyrok publicznie odwołanym i rzucone arbitralnie zagrożenie publicznie cofniętem zostało... Policya musi cofnąć wyrok przez siebie wydany, woła o to głos wszystkich, wołać będzie póty coraz silniej, aż sprawiedliwość otrzyma; a jeśli wyraźna wola rządu postanowienie to nakazała, w imieniu Konstytucyi, w imieniu praw naszych, wołamy do rządu samego, aby nam sprawiedliwości nie odmówił." Redakcya ze swej strony oświadczyć nie zaniedbała, iż dopełnienie „chlubnego wezwania" było dla niej „najmilszą i najświętszą powinnością... każdy prawy Polak, przywiązany do Konstytucyi krajowej, śmiałoby przemówił, gdy ta Konstytucya, tarcza swobód naszych, zgwałconą zostaje. Najłaskawszy Monarcha dając nam Ustawę liberalną, zapewnił w niej wolność druku, w prze-

[1]) *Gazeta Codzienna* z 13 maja 1819.

konaniu, że za pomocą tej wolności dowie się o życzeniach i woli narodu, powinniśmy stać się godnymi tak wielkiego zaufania.“ Zbiegiem okoliczności rozprawy Izb francuskich dostarczały oleju na ogień, jakim płonęli wydawcy *Gazety*, przesadzający się na dostarczenie argumentów przeciw sobie samym i przeciw uwolnieniu ich pisma od cenzury. Bezrozumne agitacye pociągnęły za sobą łatwe do przewidzenia następstwa; ten sam Skomorowski pisze pod 17 maja co następuje: „Z żalem dowiaduje się część publiczności Warszawskiej dobrze myśląca, iż niektórzy z mieszkańców, mniej pomni na uszanowanie należne postanowieniom władzy, uchybiają go różnemi sposobami, względem ogłoszonego z wyraźnej woli rządu przez policyę postanowienia. Postępowanie to rzucałoby może jakiś cień płochości na charakter szlachetnego narodu, gdyby przez małą tylko liczbę dopełniane, przez większą uroczyście nieprzyznanem nie zostało. Usłyszał rząd nasze domagania, spodziewać się powinniśmy, iż w mądrości swojej obmyśli rychłe środki zaspokojenia żądania publicznego: oczekujemy na to, nie z burzliwością duchów niespokojnych, nie z niedołężnością usypiających w swojej sprawie momentalnych zapaleńców, lecz z cierpliwością ufnych w rządzie swoim obywateli.“ Potępiając tak z jednej strony wybryki, do których sam się przyczynił, z drugiej uniewinnia policyę i wojnę wypowiada rządowi, który „sam jest mocen uwolnić nas od odpowiedzialności, jaką włożył na nas; postanowienie jego nie może być zmienionem tylko przez jego (rządu) postanowienie. Dopóki to nie nastąpi, choć obwieszczenia już nie będzie, wyrok trwać będzie w całej sile: czytać go będziem w niezapewnionem dla nas spojrzeniu każdego policyjnego urzędnika... Niech tylko publiczność roztropnem postępowaniem, wytrwałością swoich żądań, i skromnem lecz silnem domaganiem się popiera dobrą swą sprawę, rząd uzna wagę obywatelskiego przedstawienia i ziści je nakoniec.“ — Inny publicysta z tej samej parafii, Ignacy Kochanowski, prawi jak „boleśnie dostojność publiczności, przez pogrożenie aresztem i karą policyjną, obrażoną została.. Cnotliwy Tomasz Paine jest zdania, iż liberalność konstytucyi dowodzi wysokich przymiotów Monarchy nadającego ją krajowi; czuwanie zaś troskliwe o jej całość, oznacza cnotę narodową, którą dowodzi naród, iż się stał godnym

tego dobrodziejswa Monarchy, — przystoi więc każdemu użalać się, gdy się zdarzy takowe ubliżenie swobodzie narodowéj, jaką konstytucya krajowa zaręcza. Wyrazy zagrożenia z *woli Rządu*, cóż znaczyć mogą? czem dadzą się usprawiedliwić? Konstytucya każdego kraju nie jest dziełem rządu, ale rząd jest dziełem konstytucyi. Jeżeli konstytucya jest nadaną narodowi, jak naprzykład naszego kraju, przez Króla, rząd jej nadwerężać nie może bez ubliżenia Monarsze...“ Po wyjściu tego numeru, rząd, zamiast cofnąć poprostu zwolnienie od cenzury, lekkomyślnie udzielone ludziom niedającym żadnej moralnej gwarancyi, rozkazał zapieczętować drukarnię Kicińskiego i *Gazety*; w trzy dni zaś później (22 maja) postanowienie Namiestnika podciągnęło „wszystkie gazety i pisma peryodyczne“ pod cenzurę. Ukazała się znowu *Gazeta Codzienna* (14 czerwca dopiero), aby wytłómaczyć się wobec czytelników i oznajmić, iż gdy „fizyczna zachodzi niemożność odsyłania do cenzora codziennie artykułów w *Gazecie* umieszczać się mających,“ pismo z końcem kwartału wychodzić przestanie i ustąpi miejsca „dziełu nieperyodycznemu, cenzurze nieulegającemu,“ p. t.: *Kronika drugiej połowy r. 1819*. Artykuł przeciwko cenzurze Olrycha, zwącego się Szanieckim, w numerze tym zamieszczony, sprowadził zakaz drukowania *Gazety* (drukarni doręczony), „dopóki nie otrzyma wyraźnego pozwolenia rządu.“

Nie czytając aktów Rady Administracyjnej, niepodobna orzec, o ile W. Ks. Konstanty wpływał na postępowanie rządu w tym wypadku, i co spowodowało zbytek niefortunnej surowości względem indywiduów, którzy urokiem prześladowania otoczeni, teraz dopiero na prawdę niebezpiecznymi się stali.— Krótki był żywot *Kroniki* i jeden tylko tomik jej się pojawił; autorowie utyskując na wstępie, iż „dotąd milczenie zupełne okrywało zdarzenia krajowe,“ obiecywali „zaradzić temu niedostatkowi, a razem podać sposobność dobrze myślącym i o interes krajowy starannym, porozumienia się w przedmiotach tyle świętych dla ich serca,“ — tymczasem, zamiast sumiennego rozbioru spraw krajowych, karmili znowu czytelników komunałami zdawkowego liberalizmu, które nawet zasługi oryginalności nie miały. Przybył im w pomoc „poważny“ a opinią trzęsący Niemcewicz. W *Dziejach panowania Zygmunta III*, wówczas właśnie drukowanych, popuścił wodze niepo-

hamowanej nienawiści do Rosyi, poumieszczał najdotkliwsze paszkwile z tej epoki wojen i zatargów, Rosyan ciągle „Moskwicinami“ mianował i starą nienawiść w narodzie budzić się starał, „z obawy skażenia charakteru narodowego i wystąpienia z drogi cywilizacyi.“ „Nieprzyjaciela trzeba bić kiedy można, ale nie należy go napróżno drażnić“ powiada Czartoryski [1]) i srodze wyrzeka na nieoględność w wyśmiewaniu Katarzyny w publiczności i na czteroletnim Sejmie; tej samej niemądrej polityki, z poklaskiem ogólnym, trzymał się Ursyn; „drugi tom ślizki będzie dla wyprawy Zygmunta“ przyznaje sam, lecz nic nie czyni, żeby go mniej „ślizkim“ uczynić i cieszy się na „noty ciekawe.“ Nowosilcow zwrócił uwagę Namiestnika, że „w teraźniejszem położeniu dwóch narodów to drażnienie tem szkodliwsze, że pochodzi od osoby tak wielkiej wziętości i poszanowania, a przeto tak przeważny wpływ wywierającej na opinię publiczną,“ i prosił, aby Zajączek swoim wpływem dawnego przyjaciela do większego skłonił umiarkowania. „Namiestnik powierzył Niemcewiczowi użalenie Nowosilcowa i znajdował je słusznemi, opowiada Koźmian, ztąd żywa między nimi rozprawa, wzajemne wyrzuty, przymówki, obraza i uraza. Namiestnik wyrzucał Niemcewiczowi nieumiarkowanie w słowach i pismach, Niemcewicz zbytnie oszczędzanie i miłość obecnego położenia, aż do krzywdzącej uległości i czołgania. Dotknięty Zajączek zerwał związki przyjaźni z Niemcewiczem i dom mu swój wypowiedział.“ Mściwy Ursyn zniżył się do paszkwilu, umieścił w *Kronice* swój *Sen Plutarcha*, wyśmiewający Zajączka w sposób dla wszystkich zrozumiały. Autor rozmyśla nad kolejami „przez które przechodziła szczupła lecz sławna w dziejach ludzkich Rzeczpospolita Ateńska, jej słabe początki, jej wzrost raptowny, świetne nad Persami zwycięztwa, zapasy ludu z możnymi, jej ujarzmienie przez Macedonów, powrócenie przez Rzymian do praw i rządu dawnego, dzisiejsza nakoniec postać pod Cesarzem Adryanem.“ W umyśle jego stawa „wspaniała tego Monarchy przychylność ku Ateńczykom, zawiedziona nieraz przez zostawionego przezeń Propretora Publiusza Licyniusza Naso (W. Ks. Konstantego).“ Usnąwszy, widzi

[1]) *Żywot Niemcewicza.*

przechodzącą niewiastę, „postać jej hoża, wspaniała, smutek atoli ćmił słodycz jej twarzy. Na głowie miała szyszak, na szczycie jego wyrażony był ptak Minerwy, godło Rzeczypospolitej Ateńskiej. Postępowanie tej niewiasty było wolne, a nawet omdlewające; gdy się zbliżyła, postrzegłem z boleścią, iż wielu ranami skaleczoną była. Przebóg! któż jesteś dostojna niewiasto? któż ci mógł zadać te okropne rany? — Nie poznajesz mnie? Jestem Konstytucya Ateńska. Rany, któremi okrytą mnie widzisz, nie są mi zadane przez Cesarza Adryana, który mnie utworzył, lecz przez niebaczność i popędliwość Pretora (Zajączka). Nie obwiniam go jednak całkiem; wybór tak mądrego Pana, jakim jest Cesarz Adryan, nie mógł paść na pospolitego człowieka. Jest on zdatnym i dobrze chcącym, długo zasłużony w legiach Rzymskich, okazał w nich świetną odwagę, lecz napił się z kubka władzy najwyższej, a napój ten odurza i zaślepia. Nie zawsze otoczony jakby przystało, możeż prawda znaleźć przystęp do niego? On to pozadawał mi te rany, błędnem upojony prawidłem, że gdy raz co władza najwyższa uczyniła, to choćby najgorzej uczyniła, nietylko niezmienionem, ale utrzymanem być powinno.“ Jak gdyby nie dość było Ursynowi bratać się z politycznymi żakami i studentami, pochwalił ich w dodatku wyraźnie za mieszanie się do polityki. „Młodzież Ateńska — ciągnie dalej niewiasta — tchnąca duchem przodków swoich, żywo unosząca się nad wszystkiem co jest świętem i szlachetnem, oburzająca się na to, co cześć, co swobody jej depce, młodzież mówię Ateńska, widząc popełnione na mnie obelgi, głośno ujmowała się za mną. Niektórzy z niej bronili mnie przyzwoicie i zręcznie, inni w szlachetnym zapale swoim przechodząc roztropności granice, nie polepszając sprawy mojej, prześladowanie ściągnęli na siebie.“ Jako osobisty stronnik Aleksandra, Ursyn kończył obrazem Adryana przywołującego Pretorów do porządku, lecz żółć na miejscowe stosunki wylana, skutek odniosła. — Niebawem, 16 lipca, dekret Rady Stanu rozciągnął cenzurę do „pism i dzieł wszelkiego rodzaju, gdyby te nawet peryodycznemi nie były... dopóki wyrok J. C. K. Mości materyi wolności druku stanowczo nie urządzi [1]).“ Potocki na posiedzenie Rady nie

[1]) „Wyrok, zatem *ukaz* nie *prawo*“ robi uwagę autor *Dziejów Narodu polskiego*. „Wyrok“ niczego nie przesądzał, a miano to uży-

przybył, więc Staszyc postanowienie kontrasygnował — *Kronika* nie mająca już racyi bytu, przeobraziła się w *Orła Białego* (2 września), broszurami w początkach nieregularnie, później codzień wychodzącego, pod redakcyą Kicińskiego i jego przyjaciół: Morawskiego, Kochanowskiego, Brykczyńskiego, Skomorowskiego, oraz Olrycha, który w *Orle* swoje plany sprzedaży dóbr Ordynacyi Myszkowskiej popierał. Redaktorowie po części w roboty spiskowe uwikłani, silni poparciem opinii i ludzi znaczniejszych, cenzurą do tajenia dążności nagleni, dopiero teraz wichrzyć, napadać, szkalować i truć na dobre poczęli. Dzielnie rozprawiała się z nimi „staruszka“ *Gazeta Warszawska*. „Wydawcy *Orła Białego*, rzekła im raz, wzięli sobie za dewizę: prawda i prawo. Prawda jest ta, że wyjąwszy to, co od ludzi rozsądnych do *Orła* jest nadesłanem, reszta potrzebuje profesora, który by *okupacye* (studenckie wypracowania) wydawców poprawiał. Co do prawa, rzecz dziwna, iż prawo, które nie pozwala młodym zawierać prywatnych umów bez wiedzy rodziców lub opiekunów, dopóki się nie wywiodą z pełnoletności, pozwala im przecież mieszać się do rzeczy politycznych, wpływać do czynności sejmikowych, siać nieufność między obywatelami.“ Każdy, kto, jak piszący, zada sobie mozół przeczytać zbiór *Orła*, o prawdzie słów powyższych się przekona. — Tęgość polemiczna *Orła* szła niedaleko: „redaktorowie *Gazety* są nietylko pełnoletni, ale widocznie przestarzali... my nie należymy do tych, co zrodzeni po zgonie kraju, miłość dla kraju zamienili w miłość rodaków... bronimy się przeciwko zwolennikom obskurantyzmu.“ *Gazeta* twierdziła, że cenzura nie przeszkadza rozbierać spokojnie spraw krajowych, — *Orzeł* pociesza ją: „w Austryi cenzura ma być zaprowadzona na bilety wizytowe, pieczątki do listów i blaszki do znaczenia bielizny.“ Najwierniej scharakteryzował wydawców *Orła* Gerard Witowski: „Sprawa ich nietylko nie jest sprawą narodu, ale nawet nie jest sprawą ich własną. W rzeczy bowiem są to ludzie, którzy się za gorszych udają, niżeli być mogą w istocie. Wiadomo wszystkim, że myśl zaburzenia spo-

---

wanem było w mowie potocznej i urzędowej względem Monarchy zarówno jak względem Sejmu: wyrok N. Pana, wyrok Izby, wyrok Sejmu.

kojności, obudzenia nieufności i niesmaku przeciwko rządowi, jednem słowem myśl anarchii, nie wyszła z ich głowy. Tę zaciętą nienawiść przeciw ustanowionemu porządkowi czerpali oni dawniej w *Le Vrai Libéral*, a teraz czerpią z *Minerwy*, *Renomy* i tym podobnych pism zagranicznych, tak, że każdą pocztą przychodzi im nowa partya liberalizmu i nowy pakiet miłości Ojczyzny. Powstańmy przeciw urzędnikom i ministrom! mówi z zapałem Beniamin Constant; powstańmy! powtarza zaraz jeden z wydawców *Orła*. Każdy z nich wziął na siebie jakąś rolę: jeden jest Beniamin, drugi Manuel, trzeci Chauvelin, czwarty Foy — o ile mali mogą naśladować wielkich. Całe grono *Orła* jest *fac-simile Minerwy*. Sprawa wydawców co najwięcej być może sprawą Francyi, ale nie Polski, a i we Francyi znaczna część narodu uważa już teraz swoich zagorzałych liberalistów za ludzi niespokojnych, których uśmierzyć w końcu wypadnie.“ — Stając wszędzie po stronie skrajnych opinii i ruchów rewolucyi kosmopolitycznej, objawiającej się we Francyi, Hiszpanii, Włoszech, Niemczech, pod postacią sprzysiężeń, zamachów, nieporządków w uniwersytetach „ostatnich warowniach przeciwko tyranii“ — w sprawach krajowych *Orzeł* bruździł w sposób niebezpieczny krytykami i alluzyami, których doniosłość, dziś niezrozumiałą, Koźmian tłómaczy: „Wychodziły na jaw dyskusye Rady Stanu, które młodzi wicereferendarze, przytomni posiedzeniom, a nieumiejący sekretu dochować, po domach wyjawiali, aby sobie ważności dodać. Temi plotkami rządowemi najwięcej odznaczył się, szczególniej pomiędzy kobietami roznosząc je, ks. Antoni Jabłonowski, syn ks. Wojewody Stanisława, któremu nie brakowało dowcipu i który salonową wziętość posiadał. Ten to był Jabłonowski, który potem dał się wciągnąć do spisku Ryliewa, Bestużewa i Pestla. Redaktorowie *Orła* używali tych zwierzeń na wątek do swoich opozycyjnych artykułów.“ Mostowski, najlepiej ze wszystkich ministrów rozumiejący nowoczesne życie polityczne, przytem z upodobania dziennikarz i publicysta, chciał założyć pismo polityczne półurzędowe pod redakcyą Koźmiana, lecz W. Książę, „oświadczając, że nie chce piśmiennej polityki z młodzieżą, bo takowa raczejby rozdmuchała złe, któremu zaradzić należy przez skarcenie lub zakaz pism szkodliwych,“ — radę Mostowskiego odrzucił. — Tu nasuwa się uwaga, że

można było i W. Księcia zadowolnić i opinię publiczną prostować, posługując się *Gazetą Warszawską*, do której Mostowski, Koźmian, Plater, Osiński łatwy wstęp mieli, i tą drogą nawet większy wpływ wywierać, niż przez pismo otwarcie od rządu zależne, tem samem publiczności podejrzane, na mocy przyjętego pewnika, że Polak władzę sprawujący jest naturalnym nieprzyjacielem narodu. W r. 1831, gdy W. Książę wyproszony z Warszawy przez dyplomatów przyszłości, nie stał nikomu i niczemu na zawadzie, nie potrafił zdobyć się Rząd Narodowy na założenie pisma, choćby dla łatwiejszego dostarczania informacyi własnym za granicą ajentom. — Utrzymało się *panaceum* W. Księcia na wybryki prasy; Koźmian „ubłagał“ Zajączka, żeby odstąpił od zamiaru mianowania go głównym cenzorem, a draźliwy i trudny urząd ten dostał się Kalasantemu Szaniawskiemu, który przylepianiem w Niemcewiczowskich *Dziejach* karteczek z napisem „Rosyanin“ w miejscu gdzie stał „Moskwicin,“ do reszty zgniewał wszechmocnego w opinii autora. Ursyn, sam niegdyś cenzor, został bożyszczem liberalnej młodzieży, prześladował Nowosilcowa epitetami „zyzak i pijak,“ Szaniawskiego „rudy infamis, *l'excrément du genre humain*,“ przez całą stolicę za nim powtarzanemi. Przez lata następne snuje się odtąd nieprzerwanie nić osobistych nienawiści Ursyna, po której dochodzi się do przyczyn niejednego złego, jakie na kraj spadło.

Starcie o cenzurę byłoby pozostało burzą w szklance wody, gdyby okoliczności zewnętrzne i stan tej sprawy w Europie nie nadawał wagi naszym drobnym zatargom. — Gdy szło o poruszenie ludu niemieckiego przeciw Napoleonowi, rządy niemieckie, mianowicie Berliński, obiecały nową erę swobód, których rozciągłość i naturę obie strony inaczej, a wręcz przeciwnie pojmowały. Napoleon upadł, lecz obietnice kazały czekać na siebie. Akt federacyjny kongresu orzekał, iż każde państwo związkowe mieć będzie „Konstytucyę Stanów“ według dawnego zwyczaju; nowatorzy i szkoła rewolucyjna domagała się instytucyi reprezentacyjnych, Izb wybieralnych, odpowiedzialności ministrów, kontroli nad rządem i „co gorsza, codziennej jawności obrad.“ Uniwersytety zamienione w tajne towarzystwa, tolerowane i nawet popierane niegdyś wyraźnie przez Steina i rząd pruski, stanęły na czele ruchu ludowego; prasa

drugorzędnych państw Związku, uzyskawszy swobodę, stała się organem dążeń, uważanych przez obóz Metternicha za niebezpieczne dla spokoju świata i zgubne dla społecznego porządku. Władza związkowa nie miała siły wykonawczej, prezydencya więc Austryi w Bundestagu była czystą synekurą; Metternich musiał przypatrywać się postępowi idei liberalnych, cierpieć codzienne napaści na swój system, znosić konstytucyę w Wirtembergu, w Badenie, i w Austryi widzieć codzienne objawy „rewolucyjnej zarazy.“ Nie udało mu się w Akwizgranie pozyskać Aleksandra dla myśli czynnej interwencyi, lecz zaszły wkrótce wypadki groźne światło na stan umysłów rzucające, wobec których rządy nie mogły bezczynnie się zachować. Zabójstwo Augusta Kotzebue przez Sanda, kwestyę uniwersytetów i prasy postawiło na porządku dziennym spraw niemieckich; wybuch w Kadyksie, wzburzenie umysłów we Francyi i Włoszech, zamieszki w fabrycznych ogniskach Anglii, razem wzięte, całej Europie postawiły przed oczy zatrważające na najbliższą przyszłość prognostyki. Metternich podwoił starań około Aleksandra. Po zabójstwie Kotzebuego, Cesarz Franciszek w liście kondolencyjnym zwrócił uwagę sprzymierzeńca, jak „rewolucyoniści i nieprzyjaciele porządku“ nadużywają dobrego imienia Rosyi, czego dowodem porozumiewanie się z węglarzami włoskimi dawnego guwernera Aleksandra, Laharpe'a, który podróżując z W. Ks. Mikołajem po Włoszech, obiecywać miał poparcie swego wychowańca tamtejszym spiskowcom. Aleksander stanął w obronie przyjaciela wobec Franciszka I, oparł się pokusom Kanclerza, wzywającego pomocy do „leczenia chorej Europy“ i zamknięcia ust „krzykaczom i bibularzom *(folliculaires).*“ Gdy Prusy skłoniły się iść wspólnie z Austryą, aby „zbawić“ Niemcy, przyszła do skutku w ciągu lata 1819 r. konferencya Karlsbadzka i jej postanowienia w rzeczach wewnętrznego porządku, karności uniwersytetów i prasy; pozostawało tylko otrzymać dlań publiczną aprobacyę Aleksandra, bez czego powolność rządów nie była zapewnioną. Polityce rosyjskiej nie dogadzała perspektywa ustalenia przewagi Austryi w Związku Niemieckim, ze szkodą Prus i własnego jej wpływu na małe dwory; Aleksander prócz tego nie chciał ponieść szwanku na osobistej reputacyi liberalnego Monarchy; życzy więc sprzymierzeńcowi, aby „środki czasowe i przechodnie“ w Karlsbadzie uchwalone,

odniosły pomyślny skutek, lecz uświęcenia ich urzędownie odmawia, i w uroczystym dokumencie [1]) daje moralną naukę rządom, drżącym zbytecznie wobec „garstki“ anarchistów. „Wyznać trzeba, że za dni naszych rządy nie mają za sobą najmniejszego uroku, podczas gdy siła ich spoczywa jedynie w sile liberalnych instytucyi, ludom nadanych. Idzie zaś tu nie o pakta słabości wydarte, nie o umowy nałożone Monarchom przez przywódców ruchów ludowych, ani też o konstytucye udzielone w trudnych okolicznościach dla odwrócenia chwilowej burzy. Sądzimy tylko, że epoka obecna nakazuje rządom, tym szczególnie co przeszły przez rewolucyjne wstrząśnienia, poddać się z dobrej woli obowiązkowi rządzenia w warunkach i formach jasno określonych. Wolność może i powinna być zawartą w słusznych granicach, bo wszystko ma swoje na tym świecie granice; a granice swobód nie są czem innem, jak zasadami porządku.“ Nie przeczy prawa rządów niemieckich do przedsięwzięcia środków prawodawczych i policyjnych, dla utrzymania powagi władzy i porządku; sobie zostawia wyjście na przyszłość, twierdząc, iż obce rządy nie mogą nie aprobować tych środków, gdyż ze względu „na solidarność stowarzyszenia *(association)* europejskiego, wszelki inny system, natchniony przez namiętności rewolucyjne, lub cierpiany przez słabość rządów, napotkałby niewzruszony opór ze strony sprzymierzonych mocarstw.“ — Aleksander znowu obawiał się odosobnienia, jakoż skoro Anglia do deklaracyi Karlsbadzkiej nie przystąpiła, cofnął się znowu o jeden krok wtył, przemawiając za oparciem wzajemnych stosunków rządów niemieckich między sobą i obowiązków rządów względem poddanych, na legalnej podstawie dobrowolnych umów; energicznie przytem potępił obcą w tym kierunku interwencyę, przywołaną na poparcie ligi *„qui n'aurait pour but que les intérêts absurdes du pouvoir absolu.“* W urzędowych orzeczeniach Aleksandra, przypominających Delficką wyrocznię, naczelny lekarz Niemiec słusznie wskazywał brak konsekwencyi; najbardziej zaś bolało go to, że Cesarz nie popierał go osobistym wpływem u niesfornych dworów, gdzie on jeden miał posłuch. — Jesienią (na początku października 1819)

---

[1]) *Aperçu des idées de l'Empereur sur les affaires d'Allemagne.* 21 novembre 1819. — Mertens *Recueil.* T. IV.

Aleksander zjechał do Warszawy; zaraz też poseł austryacki Lebzeltern powiózł tam list własnoręczny Franciszka I, w którym obok wyrazu zadowolenia, iż „dzięki zgodzie i mądrości“ Monarchów, niema w Europie żadnej „kwestyi dyplomatycznej,“ mieściły się uświęcone zwyczajem utyskiwania nad wewnętrznym stanem wielu państw i knowaniami „rewolucyjnemi intrygantów i fanatyków.“ Miał sobie Lebzeltern poleconem także, wnieść sprawę przeprowadzenia postanowień Karlsbadzkich. Raporta austryackiego ministra są dla nas bardzo ważne. Najprzód Aleksander oświadczył, iż w jego oczach przyjaźń z Cesarzem Franciszkiem jest „węzłem, podstawą trwałości i siły“ poczwórnego przymierza. W Warszawie obiegały pogłoski, zupełnie fałszywe, o koncentracyi wojsk austryackich na polskiej granicy, Cesarz je zbijał i tak miał się wyrazić: *„j'ai cru devoir ramener à la raison quelques-unes de mes têtes polonaises;* powiedziałem im, że gdyby Cesarz Austryacki zgromadził dziś 150 tysięcy żołnierza na granicy Polski, rozkazałbym mojej armii wyjść na ich spotkanie z chorągwiami i bębnami, przyjąć jak braci i do kraju wprowadzić, jestem bowiem najmocniej przekonany, że mój sprzymierzeniec i przyjaciel nie może żywić myśli wrogiej naszym interesom.“ I nie bez dotkliwej ironii przypomniał, jak często radził Austryi nie iść zadaleko w rozbrojeniach... a za przykład siebie postawił, dodając, że silna armia jedyną jest gwarancyą utrzymania porządku. — Gentz, u którego zapożyczamy przywiedzione szczegóły, nie ma nic do zarzucenia poglądom Cesarza na postępy zastraszające ducha rewolucyjnego w Niemczech, na złe wyrządzane przez rozpasanie się prasy i na zepsucie toczące uniwersytety [1]). „Oznajmił, mówi dalej, że za powrotem do Petersburga rozpatrzy się w ostatnich postanowieniach, dotyczących porządku publicznego w Niemczech; wierny zasadzie niemieszania się w wewnętrzne sprawy państw sąsiednich, dołoży starań, aby zapewnić powodzenie środków umówionych za powodem Au-

[1]) „Il a dit entre autres, à ce dernier sujet que l'influence du soit-disant esprit du siècle avait été si funeste à l'Allemagne, que les professeurs ne connaissaient plus d'autres lois que celle de leur imagination déréglée, et que les jeunes gens, confondant le crime avec la vertu, se croyaient des héros en se livrant à des égarements les plus atroces.“ — Gentz. *Dépêches.* 28 octobre 1819.

stryi; Cesarz, jego najpierwszy przyjaciel, znajdzie go zawsze na drodze, jaką sam wskaże.“ Możnaby podejrzywać o przesadę Gentza, piszącego pośrednio pod adresem Wysokiej Porty, gdyby jego opowiadania nie zgadzały się najzupełniej z treścią dokumentów urzędowych, przytaczanych przez Mertensa, wyraźnie Austryi niechętnego. Dlatego na tem większą uwagę zasługuje wyjątek z depesz Lebzelterna, wprost Polski i usposobień Aleksandra dla niej tyczący się, który dla zachowania dobitności wyrażeń w tekscie francuskim powtórzymy: *Je désire le bonheur de mes sujets, mais je ne veux pas être la dupe de mes bienfaits. Comme homme, je voudrais rendre tout le monde heureux et content; comme souverain, j'ai en outre le devoir de maintenir l'ordre et la discipline sans lesquels aucun bien durable, et la société elle-même, ne sauraient exister. Chacun doit exercer les droits qui lui appartiennent, mais chacun aussi doit obéir. A coté de chaque concession il faut placer une mesure répressive pour empêcher l'abus; voilà comme je gouverne ce pays et vous voyez ce que j'ai su en faire.“* Jeśli kiedy, to w tym razie Aleksander był szczerym i otwartym; bronił swej kreacyi od strychulca Wiedeńskiego, od skutków Karlsbadzkiej deklaracyi, której uznanie przez niego, prowadziło do zniesienia swobód konstytucyjnych w Polsce. Obok każdego ustępstwa stawiając środek represyi, niezawsze był szczęśliwym w wyborze, a bardziej jeszcze niedość zręcznie i skutecznie posiłkowanym przez rząd Warszawski, który tak często sam sobie radzić nie umiał i wiecznie oglądał się na „wyrok“ Monarchy.— Gdy Polskę ukazywał za przykład i za dowód umiejętności rządzenia, łudził się biedny Aleksander, bo Polska była niepoprawną, zarówno niepoprawną w burzliwości, jak i w apatyi klas rządzących.

Po raz wtóry zachwiał się Aleksander w swoich przekonaniach, zachwiał się przez wrażliwość charakteru i przez zbytnią uległość dla Franciszka Austryackiego; zachwiał się i zniechęcił wobec wybryków polskich, okazujących się nietylko pod postacią bezrozumnych deklamacyi na cierpliwym papierze, ale także i w czynie, pod postacią spisków. Odgłosem zmiany w osobistych usposobieniach Cesarza była korespondencya Ministra Sekretarza Stanu, mianowicie ustępy pisma z 13 grudnia 1819 r., dotyczące wolności druku i gwarancyi swobody

osobistej, brzmiące jak następuje [1]): „Art. 16 Konstytucyi stanowi, iż prawo oznaczy środki ukrócenia nadużyć wolności druku, nie idzie przecież zatem, aby toż samo prawo nie miało przepisać środków zapobiegania pojawianiu się podobnych nadużyć. Do tego ostatniego celu powinien dążyć prawodawca, i gdy prawo określające sposób używania wolności druku poda zarazem rządowi możność zapobieżenia nadużywaniu jej, stanie się tem samem rękojmią przeciwko arbitralnym postępkom władzy wykonawczej, która w braku zasad widzi się zmuszoną uciekać się do środków doraźnych i do własnych urządzeń... Co się tyczy bezpieczeństwa osobistej wolności, należy również zostawić rządowi władzę i siłę potrzebną do pełnienia ciążących na nim obowiązków... w przeciwnym razie porządek publiczny, a nawet dobro obywateli pieczy rządu poruczone, wkładałyby nań obowiązek przywłaszczania sobie siły i używania jej w ważnych okolicznościach bez względu na co innego, jak na konieczność chwilową i odpowiedzialność spadającą na rząd, gdyby przez nieczynność naraził kraj na nieszczęścia płynące z anarchii.“ Lepszą tarczą byłyby były surowe a wyraźne prawa, sądy ścisłą wymierzające sprawiedliwość, starszyzna społeczna strzegąca moralnego porządku i karności; — tymczasem praw pisać nie umiano lub nie chciano; sądy potulnie szły za brukową opinią, więc im sprawy o przestępstwa polityczne powierzać znaczyło tyle, co z góry winnym bezkarność zapewniać; starszyzna w zaślepieniu pobłażliwości ubolewała nad „płochością“ niesfornej młodzieży, nie przypuszczała w niej karygodnych zamiarów, a pieczę nad porządkiem publicznym „najlepszemu z Królów“ zostawiała. Czartoryski uniewinnia przed Cesarzem młodzież za jej wybryki, bo młodzież sądziła, że odpowie życzeniom Monarchy, przywołując rząd do poszanowania Konstytucyi [2]),

---

[1]) D'Angeberg. *Recueil des traités.*

[2]) „Serait-il juste de rendre toute une nation responsable de l'imprudence de quelques jeunes gens?... Ces mêmes jeunes gens, dont l'étourderie a été si nuisible, n'avaient pas d'intention coupable. Ils ont été induits en erreur par la persuasion, très-fondée sans doute mais faussement comprise, que V. M. veut soutenir et affermir sa constitution, et que c'était entrer dans son sens que de la rappeler au gouvernement toutes les fois qu'il lui arriverait d'en dévier.“ — *Alexandre I et le Prince Czartoryski,* p. 310.

jak gdyby młodzież była urzędowym lub naturalnym stróżem ustaw krajowych!

Jak krople wody skałę pomału kruszące, tak zewnętrzne wpływy i miejscowe wypadki na umysł wrażliwy Aleksandra działały. Deklamacye *Orła Białego* o naturze paktu konstytucyjnego, obowiązującego zarówno Monarchę i naród, deklamacye będące słabym odgłosem hałasu całą Europę wstrząsającego, podwójnie raziły Aleksandra, raz bo był dawcą Konstytucyi, powtóre bo uważał się Pomazańcem Pańskim, odpowiedzialnym za powierzone mu narody. Nie tajne mu były spiski polskie, a lepiej jeszcze wiadome knowania rewolucyjne wśród własnej armii rosyjskiej. Na przełomie r. 1819 i 1820 zapytuje już w Londynie, czy Anglia nie znajduje stosownem porozumieć się z Rosyą względem postawy, jaką przyjąć należy w sprawach niemieckich, wiedząc, że gabinet angielski konfidencyonalnie rezultatowi konferencyi Karlsbadzkiej i Wiedeńskiej przyklaskuje. Castlereagh z obawy parlamentu chcąc uniknąć pozoru, jakoby rządy sprzymierzały się na szkodę ludów, sprawę za czysto niemiecką, Anglię nieobchodzącą, uznał. — W takim składzie rzeczy nastąpił wybuch w Hiszpanii, zakończony zwycięztwem rewolucyi. Dwór Wiedeński niezmiernie się przeraził, Aleksander wniósł wspólną akcyę dyplomatyczną mocarstw sprzymierzonych, czemu Castlereagh znowu oponował, lecz w toku wymiany myśli w tym przedmiocie spadła wieść o lipcowej rewolucyi w Neapolu. Zaraz po wypadkach hiszpańskich Aleksander wystąpił z ulubioną myślą kongresu Monarchów; stropiony przez Anglię, przez Austryę i Prusy nawet, odmówił zaproszenia na manewra wrześniowe w Peszcie, z powodu zebrać się mającego Sejmu Warszawskiego; ale grom spadający z Neapolu odrazu wstręt Franciszka i Metternicha do zjazdów rozproszył. Oni pierwsi znaleźli spotkanie wyjątkowo ważnem w tak niezmiernie krytycznym momencie. Znowu powtórzyła się dawna gra, dwoistość oświadczeń ze strony Aleksandra; w liście do Franciszka przystępuje *„sans restriction ni réserve"* do energicznych kroków, jakie dwór Austryacki, najbliżej interesowany, przedsięwziąść uzna za dobre, a w depeszach urzędowych poucza rządy, że „przyczyna złego tkwi w dekonsyderacyi rządów," które obietnic nie dotrzymują i skąpią w koncesyach, „nie starają się o wpływ moralny i kierują się niemoralną maksymą: *Di-*

vide et impera." Z całej duszy jednak pragnie kongresu, braterstwo chrześciańskie mocarstw bowiem jedno zbawić zdolne ludzkość; dotąd okazało się „martwem i biernem," — interwencya w sprawy wewnętrzne obcych państw nie podniesie uroku rządów w oczach poddanych, lecz gdyby kongres się nie zebrał — sam alians rozwiąże się niechybnie.

Cesarz Franciszek zaproponował zjazd w Opawie *(Troppau)*, po zamknięciu Sejmu, jako wstęp do formalnego kongresu, na który Anglia z trudnością się godziła. — Wśród takich okoliczności nastąpiło zebranie się drugiego Sejmu Królestwa Polskiego, pod laską Rajmunda Rembielińskiego, poprzedzone naprzód wieścią, iż sesya niespokojną i burzliwą będzie [1]).

---

[1]) Wspominał o tych pogłoskach Czartoryski w liście do Aleksandra; rozsiewały je dzienniki niemieckie, mianowicie *Gazeta Hamburgska*.

V.

„... Zgromadzając Was w tem kole, rzekł Aleksander do Izb połączonych [1]), powołując Was do uczestnictwa w utrzymaniu i rozwinięciu narodowych Waszych ustaw, idę za natchnieniem serca Mego, ziszczam najdroższe życzenie Moje. Skutkiem będąc ufności, jaką w Was położyłem, ustawy te utwierdzą się przez ufność, jaką Wy położycie we Mnie. Nadając Wam one, celem było Moim połączyć władzę Monarszą z pośredniczemi władzami *(d'unir le pouvoir Souverain aux pouvoirs intermédiaires)*, z prawami i prawowitemi interesami społeczeństwa. Związek takowy uważam za koniecznie potrzebny, lecz aby się stał trwałym, wymaga pomocy, bez której wszystko na tym świecie wyradza się i upada. Nie zapominajmy, iż ustawy ludzkiem są tylko dziełem, iż tak jak ludzie, potrzebują podpory przeciwko słabości, sumienia przeciwko błędowi, i że równie jak ludzie, znajdują jedynie tę podporę, to sumienie, w chrześciańskiej moralności i jej Boskich prawidłach. Pozostaliście Polakami, nosicie to zaszczytne imię, lecz, jak Wam już dawniej wspomniałem, zastosowanie zasad tej dobroczynnej moralności, jedynie zdołało powrócić Wam tak chlubny przywilej. Trzymajcie się więc z Waszej strony tych

---

[1]) Brzmienie mowy tronowej w języku polskim, w miejscach niezrozumiale tłómaczonych, pogodziliśmy z tekstem francuskim.

zasad zbawiennych, czerpcie z nich dobrą wiarę, jaką one Wam przepisują względem Was samych, jak względem drugich; czerpcie z nich tę miłość prawdy, która prawdy tylko szuka, prawdy tylko słucha, prawdą tylko przemawia, a wtedy skuteczną będziecie Mi pomocą w ustaleniu dzieła odrodzenia Waszej Ojczyzny.— Wyrzekłem przed Wami słowo: prawda, gdyż prawdy samej od Was żądam, pragnę ją przez usta Wasze poznać; mówcie ją szczerze, lecz ze spokojem i z sercem życzliwem. Prawda ukaże się Wam w całem swem świetle, skoro szukać jej będziecie w rzeczach, a nie w próżnych abstrakcyach, skoro o położeniu Waszem sądzić będziecie według świadectwa wypadków, a nie podług teoryi, do których dziś odwołują się już upadłe, lub dopiero rodzące się ambicye. Wtedy nareszcie zdania Wasze nosić będą na sobie cechę prawdy, kiedy mając jedynie na myśli wielkie interesa, jakich stróżami jesteście, a usuwając z obrad Waszych zapalczywość *(animosité)*, względy odosobnione, widoki osobiste, wzniesiecie się do wysokości dostojnego powołania Waszego... Okażcie Ojczyznie Waszej, iż wsparci doświadczeniem, zasadami, uczuciami, umiecie zachować pod tarczą praw Waszych, spokojną niepodległość i wolność nieskażoną. Okażcie współczesnym, iż wolność jest przyjaciółką porządku i wynikających z onego dobrodziejstw, że odnosicie z niej korzyści, bo umieliście, bo zawsze umieć będziecie opierać się poduszczeniom złej chęci i niebezpieczeństwom złego przykładu. Gdzieindziej umieszczono na jednej linii używanie i nadużycie swobód; podniecając zmyśloną potrzebę niewolniczego naśladownictwa, geniusz złego kusi się znów o zdobycie zgubnego swego panowania, i już unosi się nad częścią Europy, już w niej nagromadza zbrodnie i wywroty. Pośród tych klęsk układ rządu Mojego niezmiennym zostanie; czerpałem jego zasady w głębokiem poczuciu Moich obowiązków. Te obowiązki zawsze z dobrą wiarą wypełniać będę, lecz ta wiara dobra nie byłaby zupełną, gdybym zapoznał wielkie prawdy, nauczane doświadczeniem. Wiek, w którym żyjemy, wymaga bezwątpienia, ażeby porządek towarzyski miał za podstawę i rękojmię opiekuńcze prawa. Lecz ten sam wiek wkłada na rządy obowiązek strzeżenia tych praw od zgubnego wpływu namiętności, zawsze niespokojnych, zawsze ślepych. Wielka pod tym względem odpowiedzialność cięży na Was, równie jak

i na Mnie. Wam nakazuje ona trzymać się wiernie drogi, jaką Wam wskazuje Wasza mądrość i Wasza prawość. Mnie każe ona ostrzegać Was otwarcie o niebezpieczeństwach, jakieby Was otaczać mogły, i ustawy Wasze przeciwko nim zasłaniać. Ona mi też przepisuje, abym środki, o których wyrzec powołany będę, sądził wedle ich prawdziwych skutków, a nie wedle nazwisk, jakiemi duch stronnictw plami je lub ozdabia. Obowiązuje mnie ona nakoniec, abym dla zapobieżenia zrodzeniu się złego, i dla zapobieżenia potrzebie gwałtownych lekarstw, wykorzeniał zawczasu zarody rozprzężenia, skoro tylko spostrzedz się dają. Takie jest nieodzowne postanowienie Moje. Nie odstąpię [1]) nigdy od Moich zasad i nigdy nie pozwolę się skłonić do żadnego ustępstwa, Moim zasadom przeciwnego. W miarę jak ścieśniają się węzły braterstwa, które na zawsze wiążą Was z Rosyą, w miarę jak przejmujecie się doniosłością tego połączenia, zawód, który przed Wami otwarłem, rozszerza się i ułatwia. Jeszcze kilka kroków kierowanych roztropnością i umiarkowaniem, oznaczonych zaufaniem i prawością, a staniecie u celu Waszych i Moich nadziei. Podwójnie teraz cieszyć się będę widokiem spokojnego używania Waszych swobód, utrwaleniem się Waszego bytu narodowego i nierozerwalnych węzłów szczęścia obu Ojczyzn naszych.“

Nie mamy żadnego śladu wrażenia mowy na słuchaczy i na umysły współczesne w Polsce, nie wiadomo przeto, czy słusznie osądzono pozorną sprzeczność między tonem, w jakim Monarcha przemawiał do dwóch wkrótce po sobie następujących Sejmów. Odmienne okoliczności czasu, odmiennego wymagały języka, Aleksander zresztą niemal dosłownie powtórzył prawidła, przez siebie gabinetom tak często zalecane. Polsce poręczył znowu utrzymanie i dalszy rozwój nadanych instytucyi; bardzo szczerze, bardzo uczciwie i politycznie ostrzegał Polaków o niebezpieczeństwach zagrażających narodowym ich swobodom, nie ukrywając trudności własnego położenia, wśród powszechnie naprężonych stosunków. Więcej nie można było odeń żądać; spełnił swój obowiązek Monarchy i Króla konstytucyjnego, rzeczą Sejmu było przejąć się ważnością chwili i własne postępowanie zastosować do jej wymagań. Sumienny

---

[1]) *...je ne transigerai jamais...*

rozbiór słów Monarszych, najmniejszych o przyszłość rodzić nie mógł obaw, gdyż wzmianka o wczesnem wykorzenianiu zarodów rozprzężenia nie ukrywała w sobie żadnej groźby dla prawdziwych swobód; owszem, Król wskazywał w tem właśnie puklerz przeciwko potrzebie użycia gwałtownych lekarstw, a oznajmiając silne postanowienie oparcia się żądaniom koncesyi, niezgodnych z jego jasno wyłożonemi zasadami, przyrzekał jednocześnie wytrwać na obranej drodze, którą kraj miał sposobność poznać i osądzić. Zwolennicy ultra liberalnych teoryi, i gorsi od nich, bo stokroć niebezpieczniejsi, miłośnicy łagodnej anarchii, oburzyć się niezawodnie musieli, usłyszawszy tak wyraźną afirmacyę władzy królewskiej, dla uszów polskich zawsze wstrętną; pierwsi musieli uczuć się zagrożonymi w wymarzonem prawie oporu przeciw wszelkiej władzy wszelkiemi środkami; drudzy w niemniej wymarzonem prawie do niezawisłości jednostki wobec ustaw krajowych, w życiu codziennem i potocznem. Lecz żaden prawdziwy miłośnik rzeczy publicznej, żaden zwolennik legalnego porządku i legalnego działania, nie miał powodu zadrżeć o prawny byt kraju i przywileje istotne, dobro powszechne od ujmy zabezpieczające.

Dość skąpą, czyli prędzej zbyt oględną była mowa tronowa w wyliczaniu projektów rządowych, pod uchwały Sejmu przyjść mających. Zapewne przez wzgląd na drażliwość sąsiadów i sprzymierzeńców, Aleksander nie wspomniał o Statucie dla Senatu, mieszczącym w sobie ważną a nadzwyczaj liberalną instytucyę Sądu Sejmowego, instytucyę, jakiej żadne wówczas państwo na stałym lądzie nie posiadało. Natomiast rozszerzył się nad kwestyą uporządkowania skarbowości w sposób, pozwalający niekorzystnie tłómaczyć słowa Monarsze. „Prawo finansowe wymaga jeszcze pomocy czasu i rozwagi, gdyż przedewszystkiem w materyi podatkowej najbardziej niebezpiecznemi są zmiany przedwczesne. Pomyślność finansów opiera się na stałości urządzeń. System Waszych finansów powinien uledz reformie, lecz powinien uledz jednej tylko reformie; będzie ona zaprowadzoną skoro dostatecznie przygotowaną zostanie.“ Urzędowy tłómacz przełożył wyrażenie *la loi financière* na *prawo podatkowe*, zamiast *finansów* położył *skarb*, tak, że w polskiem brzmieniu ustęp ten odnosił się tak do-

brze do reformy podatkowej, jak i do ustanowienia budżetu. Z tekstu francuskiego wnosić można, że Król nie miał wcale na myśli budżetu, lecz zaprowadzenie innego systemu podatkowego; ściśle zaś biorąc, utrzymanie nadal istniejących podatków nie przeszkadzało rządowi w myśl Konstytucyi przedstawić Izbom budżetu rocznych przychodów i rozchodów skarbu. Dlaczego rząd ociągał się z zadosyćuczynieniem wyraźnemu przepisowi Konstytucyi, wiemy tylko po części; nieznaną jest w tej mierze osobista opinia i wola Monarchy, oraz opinie ministrów; może obawiano się niepotrzebnego starcia z Sejmem, może nie umiano sobie dać rady z materyalną stroną przedmiotu; nie ulega wątpliwości, iż wskutek zawikłania w rachunkach, braku pewnych podstaw przychodu i rozchodu, trudności w ściąganiu podatków, sam rząd nie wiedział, co do skarbu wpłynie i co zeń wyjdzie; niezbitym zaś faktem jest to, że członkowie rządu nie chcieli sobie rąk wiązać w rozrządzaniu funduszami. W. Książę, Zajączek, Mostowski czerpali ze skarbu na bieżące potrzeby bez ogólnego naprzód ułożonego planu. W. Książę oszczędzał, lecz nie znosił, żeby mu się wtrącano do jego fachu; Zajączek, lubiący okazałe budowle, dbał o upiększenie kraju i z tem się spieszył, chcąc za życia na własne oczy skutki oglądać; Mostowski, najlepszy i najrządniejszy w łonie rządu gospodarz, wyrobił dla siebie u Cesarza osobny fundusz około ośmiu milionów z podatku liwerunkowego, i tym funduszem samoistnie rozrządzał, z wielkim kraju pożytkiem, lecz niekonstytucyjnie, *salvo calculo* tylko przed Izbą Obrachunkową. Wniesienie budżetu do Izby kładło koniec samodzielności w wydatkach, gotowało rządowi wielkie i bardzo wielkie kłopoty, bez korzyści dla rzeczy, bo Izba w kwestyach finansowych byłaby się jeszcze bardziej plątała, aniżeli w prawodawczych. Był przecież sposób złagodzenia drażliwości Izby i wytrącenia broni opozycyi, oświadczeniem, że budżet złożonym zostanie, skoro okoliczności zezwolą na wprowadzenie nowego systemu podatkowego.

Skład Izby poselskiej pozostał ten sam, gdyż wylosowani członkowie prawie bez wyjątku napowrót wrócili. Około wyborów, jeśli kto się krzątał seryo, to tylko zwolennicy opozycyi; uskarżano się wprawdzie na nacisk administracyjny ze

strony rządu, ale wiemy dobrze, co trzymać o owym mniemanym nacisku w kraju, gdzie administracya nigdy jednolitą ani karną nie była, jakoż między członkami Izby zaledwie paru wyraźnych kandydatów rządowych napotkać się zdarzy. Cesarz nie przystał na żądanie Namiestnika, wraz z Radą Administracyjną proszącego o fundusz ze skarbu, potrzebny do kierowania wyborami. Odpowiedź Ministra Sekretarza Stanu tchnie dziwną naiwnością: „N. Pan widzi w wolnych i niepodległych wyborach rękojmię prawdy i rzetelności ducha mieszkańców, którego reprezentacya narodowa powinna być niewątpliwem wyrażeniem. Rząd przez swoich podwładnych tylko zdrowemi radami i odezwami może oświecać umysły, i skłaniać je do wybierania ludzi prawych, umiarkowanych i krajowi życzliwych, lecz żadnemi ubocznemi środkami nie powinien krępować swobody i niepodległości wyborów.“ Taki idealny konstytucyonalizm, dobry dla aniołów nie dla ludzi, najmniej był na miejscu w ojczyznie niewolenia wotów „czapką, papką i solą,“ i w pośród „odrodzonych“ Polaków, którzy nie umiejąc łączyć się na to, żeby budować i utrwalać, zdobyli się już w Izbie poselskiej na uorganizowaną i nieprzejednaną opozycyę, w postaci fakcyi Kaliskiej, pod wodzą braci Niemojowskich. Wincenty kierował się oddawna na polskiego Beniamina Constant, teraz dodała mu ostrogi prywata, śmiertelną bowiem powziął urazę do dawnego swego przyjaciela Zajączka, za to, że mu dla głuchoty odmówił prezesostwa Komisyi Wojewódzkiej Kaliskiej i tę posadę swemu krewniakowi Radoszewskiemu oddał [1]). Ogólny prąd rzeczy w świecie i u nas się odbił, ale w jednym tylko ujemnym kierunku, dając popęd do zatargów z władzą, do obowiązku bronienia której społeczeństwo się nie poczuwało. Fakcya Kaliska przestałaby była być niebezpieczną, gdyby obok niej zawiązało się grono wspólną myślą dodatnią ożywione; tak zaś Kaliszanie bruździli dwojako: raz bezwzględną wobec rządu opozycyą, drugi raz roz-

[1]) Skarbek dobrze znający Kaliskie, opozycyę Kaliszanów przypisuje także wpływowi W. Księstwa Poznańskiego, „zkąd przychodziły poduszczenia i zachęty do burzliwego odkazywania się przeciwko rządowi, ze strony obywateli Księstwa, którym ich własny rząd wszelkie znaczenie polityczne odebrał, ale wolność wynurzania nienawiści zostawił.“

kładowym wpływem na resztę Izby, na słabe wśród niej charaktery i na kraj cały. „Kaliszanie, mówi Skarbek, odznaczali się w zebraniach politycznych i obywatelskich ową bezwzględnością i niewyrozumiałością, jakiemi się wszelkie krańcowe stronnictwa polityczne znamionują. Z nimi nie można było dyskutować, lecz trzeba było ich słuchać, lub znosić ich przekąsy i obelgi. Uporczywe obstawanie przy uświęconej zasadzie opozycyi nie dopuszczało u nich żadnego rozumowania, i żadnego ustępstwa najrozsądniejszym nawet zdaniom; zapalczywość i uniesienia ich przewodniczyły wszelkim naradom z ludźmi umiarkowanymi, a krzykliwość zagłuszała każdego, kto śmiał przeciw nim głos podnieść.“ Za retoryką Niemojowskiego szła prócz tego młodzież szkolna, która zamiast książki pilnować, sprawowała w Izbie urząd cenzorów nad ojcami i rózgą brukowej opinii chłostała starszyznę.— Nominacya Rembielińskiego, pomimo dowodów niepodległości przekonań, na zeszłym Sejmie złożonych, nie podobała się; „jako urzędnik przez swoje stanowisko urzędowe podejrzanym był i u reprezentacyi krajowej i u publiczności;“ człowiek przytem silnej woli i sprężystego charakteru inaczej niż jego poprzednik rozumiał rolę Marszałka i kilkakrotnie próbował burzliwe obrady ująć w kluby porządku; przy pierwszej zaraz próbie w zupełną popadłszy niełaskę, niejedną burzę ściągnął na siebie i w końcu doznał publicznych a gorzkich wyrzutów, za obrazę majestatu przywołanych do przyzwoitości arbitrów.

Z mów, zwyczajem podczas otwarcia Sejmu uświęconych, polityczną barwę nosił tylko blady głos Stanisława Potockiego, będący echem słów Aleksandra, „uśmierzyciela i prawodawcy Europy, co nie nakazuje mocą, lecz włada sercami, aby narodów swobody i konieczna dla ich rządów sprężystość, zgodnie obok siebie kwitły.“ Niezupełnie może politycznie brzmiało upomnienie, stanem umysłów podyktowane, że „Konstytucyi nie mogliśmy wymagać, ani nawet się spodziewać;“ nic też dosadniej nie cechuje naprężonej sytuacyi, jak często wracający w ustach mowców rządowych i mowców umiarkowanego odcienia, heroiczny argument: ten co dał Konstytucyę, odebrać ją może, — oraz równie częste, na pierwszym Sejmie stosowniejsze, na drugim już spóźnione, niepochlebne alluzye do smutnej przeszłości narodu. Potocki także jej nie darował i za-

kończył: „nie żałujemy przeszłości, która nas zgubiła, nie obawiamy się przyszłości, która dla nas nie jest groźną.“

Właściwe czynności Izb zagaił Mostowski sprawozdaniem z uczynków rządu w ciągu dwóch lat ostatnich. „Okres ten czasu, w którym ludzka wyobraźnia ciągle i silnie wstrząsaną była, upłynął dla nas, jeśli nie w zupełnej szczęśliwości, jakiej wolno pragnąć, lecz trudno dosięgnąć, to przynajmniej w spokojnem używaniu korzyści społecznych, tudzież w spoczynku, któremu nie przestał towarzyszyć znaczny udział wolności. Możemy tuszyć sobie nawet, iż pod tym względem obcym narodom nic do pozazdroszczenia nie mieliśmy. Ustawy nasze społeczne, w głównych szczegółach w życie wprowadzone, czas doświadcza i zwyczaj utrwala. Jeśli ruch umysłów w Europie i baczność na wpływ jego na nas zwracana, mogły poniekąd opóźnić spełnienie nadziei narodu, tudzież spowodować potrzebną oględność w stopniowem rozwijaniu niektórych dalszych przepisów naszej Ustawy, rząd mniema przecież, iż dążył wytrwale do pogodzenia, a w części zdołał nawet pogodzić wymagania porządku społecznego, który żadnym postronnym względom poświęcony być nie powinien, z wymaganiami postępu oświaty i potrzebami czasu, a to wśród rozkołysania opinii publicznej, na ciągłe wystawionej walki... Główne zasady, na jakich spoczywa porządek towarzyski, są: wolność i bezpieczeństwo osób, własności i opinii. Podczas gdy gdzieindziej wielokrotne wstrząśnienia stawały się pobudką częstych zamachów na wolność osobistą, utrzymaliśmy godność i umiarkowanie naszego ducha publicznego: od ostatniego Sejmu żaden wyskok znaczniejszy nie ściągnął wyjątkowej władz surowości. Każdy mieszkaniec kraju, bez różnicy opinii, skoro nie naruszają one porządku i spokojności publicznej, pewien jest, iż jego osoba i dom są jakby twierdzą niedostępną, zabezpieczoną zarówno od poszukiwań *(investigations)* i nawet od ciekawości administracyi krajowej.“ I cokolwiekbądź niesie legenda, tak było w samej rzeczy; prócz odosobnionych wypadków uwięzienia paru osób, o knucie zmów politycznych przekonanych, swoboda spokojnych obywateli kraju święcie szanowaną była. W. Książę pojąwszy za żonę Joannę Grudzińską, umiarkował się i złagodniał, mimowiednie przywiązywał się coraz bardziej do

kraju naszego, w którym po zrzeczeniu się praw do korony spędzić miał resztę życia.

Co rząd dokonał, ile dobrego uczynił, jak pamiętał o potrzebach kraju, tego dowody znajdowały sią w raporcie Rady Stanu, a współcześni własnemi oczyma patrzyli i na postępy codzienne i na trudności zewsząd jeżące się. — Oświata kraju rosła, Uniwersytet zakwitnął, liczba szkół i uczniów wzmagała się; zakłady naukowe przed pierwszym Sejmem powstałe, zaopatrzone w profesorów i w pomoce naukowe, weszły na drogę regularnego rozwoju,— karność tylko pozostawiała do życzenia, karność, której władze bez przyłożenia się ojców i matek nigdy same nie utrzymają. — O jabłku niezgody między rządzonymi i rządzącymi, nazywającem się cenzurą, Mostowski tak się wyraził: „Są pewne okoliczności, wśród których wrzawa rozmaitych chuci, czyni prawie niepodobnem ustanowienie dobrego prawa, a wtedy rozsądnem i pożytecznem bywa odłożyć przyjście do skutku takowego aż do stosowniejszego i spokojniejszego czasu. W każdym razie, tymczasowe rozporządzenia przełożyć należy nad złe prawo ostateczne. Byliśmy świadkami wahań, mniej lub więcej awanturniczych prób w materyi wolności druku przedsiębranych w krajach, używających instytucyi reprezentacyjnych, i których mieszkańcy dojrzalsi być się zdają w dociekaniu prawideł swobody. Zmienność i nietrwałość tych doświadczeń służy przestrogą, że nie nadeszła jeszcze chwila, aby Europa cieszyć się mogła w zupełności, z korzyścią i bez niebezpieczeństwa swobodą pisma i druku, w myśl art. 16 naszej Ustawy. Rząd Królestwa znalazłszy cenzurę ustanowioną, winien był zachować ją do czasu jako środek umiarkowanej represyi, godnie i bezstronnie wykonywany. I w istocie nasze pisma codzienne świadczą, iż można roztrząsać obszernie materye prawodawcze i administracyjne kraju, byle nie przekroczyć granic porządku publicznego i przystojności narodowej.“ „W stanie rzeczy po Księstwie, dodaje raport Rady Stanu, rząd nie czekając aż prawo Sejmowe przepisze wyraźne środki powściągnięcia nadużyć, dozwolił niektórym pisarzom, na własną ich odpowiedzialność, od trwających przepisów wyłączeń,— i ujrzał się zmuszonym cofnąć się w zakres, z którego był

wyszedł [1]). Rada nie waha się wyznać, iż chwila, w której wolność druku we wszystkich krajach Europy pod pewne zakresy ująć uznano za konieczną potrzebę, nie jest dla nas tą, w którejbyśmy powinni pragnąć wyjść z obecnego tej materyi stanu, zwłaszcza iż obecne urządzenia, mogące przyjąć środek, któryby ani rozsądnej swobody nie ścieśniał, ani na skutki jej nadużycia nie narażał, są najzdolniejsze i umysły mieszkańców przygotować, i prawidła rządu udoskonalić.“ — W Wydziale Wyznań drogą układów ze Stolicą Apostolską uporządkowano hierarchię kościelną; bulla *Ex imposita nobis* ustanowiła ośm dyecezyi i Arcybiskupstwo Warszawskie, którego pierwszy nominat, X. Franciszek Malczewski, jako delegat Apostolski, przewodniczył w rozstrzygnięciu kwestyi zakonów i funduszów; zniesiono 45 klasztorów, trzy opactwa i jedenaście kolegiat. Tym sposobem rząd nie działał już samowolnie w sprawach kościelnych, ale osoba Ministra była ciągłym kamieniem zgorszenia dla Pasterzy kraju. Stanisław Potocki łączył z urzędem godność wielkiego mistrza lóż wolnomularskich, mieszał się do spraw sumienia, jak w owem rozporządzeniu z powodu odmówionej penitentowi absolucyi, ścigał duchowieństwo naśladowaną z Woltera satyrą. Stojąc prawie nad grobem, od lat wielu piastując najwyższe w narodzie dostojeństwa, zapomniał się do tego stopnia, że puścił w obieg płaską, wątpliwego smaku opowieść, wyszydzającą obrzędy i sługi Kościoła [2]). Na usprawiedliwienie Potockiego przytoczyć należy duch czasu, tudzież zwyczaj wzajemnego smagania się w pamfletach; okolicznością obciążającą było to, że pod przezroczystym pseudonymem wszyscy dojrzeli autora, stanowiskiem społecznem i urzędem tak wysoko postawionego. Woronicz, kapłan bogobojny i skrupulatny, zaniósł w imieniu duchowieństwa skargę do Cesarza, który, wysłuchawszy drżącego ze wzruszenia Pasterza, obiecał złe naprawić. „Czczę wiarę rzymsko katolicką, odpowiedział Woroniczowi; przyrzekłem jej pierwszeństwo w Konstytucyi i opiekę, nie

---

[1]) Pomylił się więc Skarbek, twierdząc, że przed r. 1819 „cenzury jeszcze nie było,“ i Morawski mówiący, że „ze zwyczaju wszyscy pisarze oddawali prace swoje pod cenzurę.“ Ani na chwilę cenzura *de facto* obowiązywać nie przestała.

[2]) *Podróż do Ciemnogrodu* przez autora *Świstka krytycznego*. Warszawa, 1820.

dozwolę żadnego ubliżenia w jakimbądź sposobie, ani jej dogmatom, ani jej kapłanom. Żądania wasze słuszne, wszystkie rozkażę spełnić i zaradzić, aby tego rodzaju zgorszenia nie powtarzały się więcej.“ Wstawienie się Zajączka i umiarkowanie duchowieństwa ochroniło nateraz Potockiego od dymisyi.— Historycy nasi gorszą się postępkiem Woronicza, szukającego sprawiedliwości u szyzmatyckiego Monarchy, lecz bronią go fakta. Na niechwałę starszyzny katolickiego narodu, innowierca stawać musiał po stronie Kościoła przeciw jej zaślepieniu, które podkopując zachowawczy wpływ wiary, gotowało straszny dla kraju przewrot polityczny.

Praca Mostowskiego najpiękniejsze i najliczniejsze przyniosła owoce. Zmniejszywszy budżet swego wydziału o 1.200.000 złp., nie ustał podnosić rolnictwa, przemysłu, handlu, komunikacyi, rękodzieł i ogólnego w kraju porządku; sprowadzał fabrykantów, rzemieślników, bydło, owce, nasiona, machiny; u siebie w Tarchominie żywym przodował przykładem. Ekonomiści nowej szkoły zarzucają mu, że sztucznie a kosztownie wznosił przemysł krajowy; w naszych oczach praktyka codzienna okazuje, jak zgubną bywa dla ubogich krajów zasada wolnej wymiany, bogaczów tylko ze szkodą biedniejszych panosząca; wówczas zaś bez przyczynku rządu nic w kraju nie powstawało, pierwszy Sejm o zakładanie fabryk u rządu się sam dopominał. Komisye Izby poselskiej w uwagach nad raportem Rady Stanu skarżyły się na wydatki czynione dla upiększenia stolicy, na budowle edukacyjne, szczególnie na Instytut Agronomiczny w Marymoncie, żądając natomiast szybszego polepszenia dróg i komunikacyi wodnych, ułatwienia rolnikom możności nabywania szlachetnych ras koni, bydła i owiec. Na innem zaś miejscu znajdowały niepotrzebnym dodatek ze skarbu na budowę dróg i mostów, na co szarwarki wystarczać powinny, to znowu zbyt wygórowanemi koszta żywienia sprowadzonego bydła. Było w tem zapewne ziarnko prawdy, lecz z drugiej strony były żądania przesadzone, wkładając bowiem na rząd nawet obowiązki ciążące na obywatelach bezpośrednio interesowanych, Izba chciała, aby to wszystko działo się bez uszczerbku dla skarbu. Nigdzie ta sprzeczność jawniej nie występowała, jak w kwestyi Instytutu Agronomicznego i sprowadzania obcych ras zwierząt domowych. W gruncie rząd winien

był krajowi rolniczy zakład naukowy, naukę i przykład jak wyjść z rutyny; rzeczą obywateli było zagraniczne rasy sprowadzać i przyswajać. Oglądanie się na rząd usypiało inicyatywę prywatną i w dodatku upowszechniło błędną teoryę, dla rolnictwa krajowego bardzo szkodliwą: zamiast bowiem starać się o podniesienie własnych ras podupadłych lepszem żywieniem i wyborem reproduktorów, przyzwyczajono się szukać ratunku w cudzych, wyradzających się pod wpływem klimatu, paszy i złego chowu. Jak postępowała Anglia u siebie przy tworzeniu ras, tak postępować i nam należało, a do tego wiodła nauka, zdrowe pojęcia upowszechniająca.

W. Ks. Konstantemu zwykliśmy nie liczyć za zasługę tej gospodarności w zarządzie wojskowym, dzięki której budżet wydziału wojny coraz mniejsze pożerał fundusze. Jeśli koszta utrzymania armii zbytecznie skarb obciążały, nie było to winą Naczelnego Wodza, lecz winą politycznego układu Królestwa, w którym to układzie wymagania odrębnego bytu, wojsko, obszerna administracya zcentralizowana, pewna okazałość rządu, pociągały za sobą ofiary, możność mieszkańców i kraju przechodzące. Powtóre, umiejętność finansowa rządu nie szła dalej jak rządność jednostek. Matuszewicz przyszedł do urzędu w chwili ogólnej likwidacyi wojennych czasów, kiedy pora na szersze reformy nie pozwalała; plany jego są nieznane, wiadomo tylko, że Rada Stanu odrzuciła podniesioną przezeń dawną myśl Łubieńskiego, założenia Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Następca Matuszewicza, Węgleński, opędzając z dnia na dzień bieżące potrzeby, nic uczynić nie umiał dla zapełnienia deficytu. Ówczesna Francya miała szczęście znaleźć geniusz finansowy w osobie barona Louis, który skarb francuski szybko podźwignął z upadku; w Polsce i taki geniusz nie byłby potrafił stworzyć przyrodzonych, tudzież pracą człowieka nagromadzonych źródeł bogactwa. Zboże, nasz jedyny skarb, czekając latami w spichrzach kupca i odbytu, walczyło z przywozem tańszego produktu z Rosyi. Prusak drwiący z traktatów, gwarantujących Polsce wolny spław na Wiśle, nakładał arbitralne opłaty; gdy Opatrzność, nasz główny rzeczny inżynier, pozwoliła statkom wyjrzyć za granicę kraju, strażnik pruski kazał drogo opłacać za grunt pod przeróbkę ziarna, flisakom odbierał przywiezioną żywność, — choć jedno i drugie zakazywały między-

narodowe umowy. Nie finansisty genialnego, lecz rządnego gospodarza polskiego trzeba nam było na ministra skarbu, i więcej dróg, większej swobody handlu, protekcyi miejscowego przemysłu, powolnego wkładania ludzi do pracy i oszczędności.

Od początku niemal Królestwa wystąpiła kwestya cywilnych stosunków ludności żydowskiej, stanowiącej *corpus in corpore* w kraju. Pozbawieni praw politycznych, lecz używający zupełnej odrębności gminnej, żydzi ulegali rozmaitym opłatom i ścieśnieniom w zarobkowaniu, oraz osobnym podatkom w miejsce obowiązku służby wojskowej. Sejm r. 1818, nie przecząc niebezpieczeństwa grożącego krajowi przez wzrost plemienia odosobnionego w narodzie, upomniał się o ścisłe przestrzeganie istniejących względem nich przepisów, reformę kahałów i szkół, pociągnięcie do rekrutacyi. Z drugiej strony Nowosilcow, ujęty podobno pieniędzmi, otrzymał od Namiestnika wniesienie na Radę Administracyjną projektu do prawa przypuszczającego żydów do pełnego używania praw obywatelskich. Projekt ten upadł w Radzie Stanu, w okolicznościach przytoczonych szczegółowo przez Koźmiana, który wraz ze Staszycem najgoręcej się opierał, dowodząc, iż „lud żydowski należy przekształcić, wychować w narodowych uczuciach, otrzymać dowody jego patryotyzmu, zanimby się go przypuściło do pełności i równości praw.“ Czekając tak, aż żydzi staną się Polakami, kręciliśmy się długie lata w błędnem kole, dopóki Aleksander Wielopolski wyjścia zeń nie wskazał przez równouprawnienie i szkołę. Raport Rady Stanu wnioski Izby poselskiej co do żydów najzupełniej pochwalał i znajdował dla nich poparcie w przepisie Konstytucyi, warującym, iż tylko różność wyznań chrześciańskich nie będzie stanowić żadnej różnicy w używaniu praw cywilnych. Stopniowem zwiększaniem opłat szynkowych rząd spodziewał się zwrócić żydów do innego rodzaju przemysłu, żadnego to jednak skutku nie odniosło i żyd z karczmy usunięty, wracał wkrótce, dla właściciela i dla chłopa od chrześcianina dogodniejszy, bo wypłacający się regularnie i w sztuce rozpajania i obdzierania wieśniaka wytrawny. Sprzeciwiła się tylko Rada Stanu pociągnięciu żydów do obowiązku służby wojskowej, a to dla trudności wyśledzenia popisowych między ludnością, której stan cywilny żadnej nie ulegał kontroli, tudzież ze względu na zasiłek wpływający do skarbu z nałożonego na

nich podatku. Była jeszcze i trzecia przyczyna: obawa zarazy świerzbem. „Skoro lepsze urządzenie żydów, kończy raport, pozwoli dokładniej wyśledzić między nimi klasę popisowych, a wzrastająca pomyślność skarbu dozwoli obejść się bez tego dochodu, wówczas życzenie Izb Sejmowych spełnione być może.“

Sądownictwa konstytucyjnego jeszcze wówczas, jak i nigdy, nie doczekało się Królestwo, co gorzej zaś nie doczekało się dobrych sędziów, bez których nie wiele warte najlepsze prawa, — „szatan stróż“ dawnych trybunałów opiekował się ciągle sądami. — Rada Stanu przynosiła Sejmowi projekt procedury karnej i cywilnej, prawo o wywłaszczeniu na użytek publiczny, o które poprzednik się upominał; dołączała do nich instytucyę Sądu Sejmowego.

„Rząd dalekim jest od mniemania, kończył Mostowski, iż uniknął niejakich błędów, którym trudne niekiedy okoliczności służą może za wymówkę, ale których wytknięcie przyjmie chętnie, w ciągu szczerego i ufnością ożywionego obcowania z tem zgromadzeniem dobranem. Zechce ono bez wątpienia wesprzyć go swojem światłem i przynieść ze swej strony ducha pojednania; jaki wszędzie winienby być następstwem rządów reprezentacyjnych, jaki zresztą zaleca nam moralność chrześciańska i łagodność narodowego charakteru. W tych to widokach mowcy Rady Stanu wyłuszczą, w jaki sposób życzenia Izb, w czasie ostatniego Sejmu wyrażone, spełnionemi zostały; tudzież powody, dla jakich innym zadośćuczynić nie było można. . . . Dążność do poprawy stanu społecznego, skoro trzyma się drogi legalnej i nie zakłóca publicznego porządku, winna przyłożyć się do szczęścia ludzi. Postępów uczynionych w sztuce rządzenia nie zawdzięczamy dobom zaburzeń i wywrotów. Przyjdzie czas bez wątpienia, gdzie dążność ta będzie podjętą w pokoju i w wspólnej zgodzie narodów i Monarchów; narodom bowiem i Monarchom zarówno na tem zależy, aby wynaleźć tę średnicę *(moyen terme)*, będącą kresem możliwego udoskonalenia w rzeczach ziemskich. Gdy szczera dobra wola nastąpi po burzach uniesień i po żalach za samowolą, gdy wysiłki osobistego interesu nie znajdą już przyjaznej sposobności ukrywania się pod imieniem życzeń ojczyzny, wtedy dopiero próby rządzenia, przedsiębrane przez niestałość ducha ludzkiego i krzewione wśród różnych narodów, zwrócą zapewne umysły w szkole

nieszczęścia z błędu wywiedzione, ku prawidłom jasnym i doświadczeniem stwierdzonym. Wtenczas wolność, nie już córka niedoli i rokoszu, lecz córa pomyślności i oświaty, nie będzie mogła być oskarzaną, iż prowadzi za sobą owe obyczaje gwałtu i zwad, owe straszne przewroty, które tak często zniesławiły wolności tryumfy i skaziły jej dobrodziejstwa. Dziękujmy potężnemu ramieniu, co nas wcześnie wprowadziło w zawód konstytucyjny, w którym nadużycia mogą być jedynie przemijającemi, ponieważ wszelkie poprawy wnosić jest wolno na drodze prawnej; w którym pewni jesteśmy otrzymania poprawy bez wstrząśnień, przy pomocy czasu, na łonie pokoju; gdzie bez zakłócenia i przerwy w używaniu istniejących nadań [1]), ujrzymy je w długiej przyszłości wzrastające, i gdzie osobiste i powszechne dobro łączy się dla ustalenia wzajemnego szczęścia Monarchy i narodu."

Do Komisyi Sejmowych wybrała Izba poselska najzaciętszych oponentów, obu Niemojowskich, Godlewskiego, Krysińskiego, oraz innych słabych i chwiejnych po największej części. Na trzeciej z porządku, a pierwszej po ukończeniu wstępnych formalności, sesyi, opozycya wystąpiła z żądaniem odczytania protokółów poprzedniego posiedzenia; na co Marszałek odrzekł, iż ani Konstytucya ani Statut o Reprezentacyi Narodowej tego nie przepisuje, przysięga zaś „nie dozwala mu działań swych na domyśle gruntować, bo taki domyślny sposób postępowania Marszałka, dla swobód Izby samej, byłby niebezpieczny, do samowolności piastującego laskę otwierając drogę." Wskazawszy legalny tryb przyprowadzenia do skutku woli Izby w tej mierze, oświadczył jako „nateraz dla zachowania ścisłego w obradowaniu porządku, ani dyskusyi w tej mierze przypuścić, ani głosu komukolwiek z odzywających się członków podnieść, dozwolić nie jest mocnym." Ze względu na brak materyału, Marszałek, oznajmiwszy Izbie rozkład prac Sejmu, sesyę solwował.

Dekret Królewski z d. 9 września 1820 r. zniósł zakres trzechdniowy dla narad Komisyi i Izb nad każdym projektem i zachował Monarsze możność „powyższy zakres, za każdem ze-

[1]) „*sans troubler ni intervertir les jouisances présentes;*" w tłomaczeniu urzędowem: „bez zakłócenia i przerywania obecnych *przyjemności życia.*"

braniem Izb, według uznanej potrzeby rozciągać lub skracać.“ Z projektów przedłożonych pójść miały najpierw do Senatu następujące: Statut organiczny o Senacie i Statut organiczny o Reprezentacyi Narodowej; do Izby poselskiej: Kodeks postępowania karnego i Kodeks postępowania cywilnego. — Nowy Statut o Reprezentacyi Narodowej upadł w Komisyach; ani treść jego, ani przyczyny istotne cofnięcia nie są wiadome; *Dziennik Izby poselskiej* zawiera tylko krótką wzmiankę, uczynioną w imieniu Komisyi przez Leona Dembowskiego: „Komisya wiedziona gorliwą żądzą przygotowania Izbie sejmowej projektów odpowiadających ścisłemu brzmieniu Ustawy konstytucyjnej, a razem zapobiegających niepewnemu dotąd postępowaniu, proponowała Radzie Stanu liczne odmiany, które kolejno odrzucane, sprawiły: iż projekt z pod dyskusyi usuniętym został.“ Kodeks postępowania cywilnego oddano do rozpatrzenia deputacyi pod przewodnictwem Wdy Wybickiego. Podczas trwania Sejmu już Rada Stanu wniosła prawo o wywłaszczeniu i prawo moratorium ostatecznie regulujące.

Kodeks procedury karnej był pierwszym przedmiotem obrad Izby poselskiej i pierwszym jej kozłem ofiarnym. Jak wiadomo, domagał się jej przeszły Sejm; wniesiony projekt nie był z pewnością gorszym od obowiązującej dubeltowej procedury, austryackiej i pruskiej, która, dzięki uporowi naszych przodków, utrzymała się aż do ostatniej chwili istnienia autonomicznego sądownictwa. — Wprowadzający projekt Referendarz Rady Stanu Zieliński, wyłożywszy zasady nowego prawa, rozebrał kwestyę sądów przysięgłych ze stanowiska nauki i praktyki i dołożył, iż „lubo Rada Stanu ważnością urzędowania przysięgłych poniekąd jest przejęta, zastanowiwszy się jednak nad położeniem teraźniejszem i różnemi okolicznościami, powzięła obawę, by zawczesnem doświadczeniem nie pozbawić na przyszłość kraju owoców tej ustawy, a przekonana, że nieodpowiedzialność sędziów za ich zdania i dożywotnie urzędowanie dostatecznem dla każdego w szczególności i dla wszystkich jest zabezpieczeniem, znalazła się w obowiązku niepuszczania na los i przypadek honoru i życia ludzkiego.“ Odmowa sądów przysięgłych rozstrzygnęła z góry o wyniku narad, albowiem Izba z doktrynerskim uporem uwziąwszy się instytucyi znanej ze słyszenia i z obcych teoryi, uważała za punkt honoru i obo-

wiązek nie ustąpić w kwestyi przez całą liberalną Europę za *palladium* swobód okrzykniętej. Drugi mowca Rady Stanu, Ksawery Potocki, oznajmił, „iż gdy życzeniem jest N. Pana urządzić sądownictwo konstytucyjne, które zawisło od jednostajności procedury, Rada Stanu ma polecenie przyjęcia i przedstawienia do decyzyi N. Pana wszelkich zmian przez Komisye Sejmowe proponowanych, równie jak tych, któreby z roztrząsania projektów w Izbach okazały się pożytecznemi i które mogłyby być przyjętemi bez zrywania tego związku, jaki koniecznie zachodzić powinien między wszystkiemi dzieła tego częściami.“ — W imieniu Komisyi deputowany Kozłowski wyliczył powody za projektem przemawiające, mianowicie: zgodność z obowiązującym kodeksem, zgodność z prawidłami w ościennych krajach przyjętemi, usunięcie dwoistości z postępowania karnego, zabezpieczenie dostateczne wolności osobistej; przytoczył także, iż później z łatwością przyjdzie poprawić szczegóły według wskazówek doświadczenia, odrzucenie zaś projektu nateraz organizacyę sądów konstytucyjnych odroczy. Przeciw projektowi mówiła krótkość czasu do obrad przeznaczona (dni sześć), niepewność czy wprowadzenie sądów przysięgłych całej budowy nie obali; brak kodeksu wojskowego, na który kodeks karny się powołuje; niejasne określenie, kto ma „być widzem śledztwu przytomnym.“ Zważywszy jedne i drugie względy, pożyteczność nowej procedury nie ulegała pytaniu. — Izba innego była zdania. Procedura, mówiono, grozi swobodom obywatelskim, sprzeczną jest z Konstytucyą, z opinią publiczną, z duchem prawodawstwa, ze stanem fizycznym i moralnym narodu; nie zawiera instytucyi sądów przysięgłych a wprowadza niekonstytucyjnych prokuratorów, przez co skarb publiczny w dodatku przeciąża. Fantazye i bałamuctwa pomijamy, żeby streścić rozumowania partyi Kaliskiej i jej sprzymierzeńców. Krysiński powstał przeciw mowcom Rady Stanu, podnoszącym, „iż dzieło przychodzące pod rozbiór Izby, ma związek z życzeniami i wolą N. Pana. . . . W żadnym rządzie osoba Monarchy nie jest tyle świętą, ile w konstytucyjnym,“ radzi przeto, „aby przez należne tronowi uszanowanie, w dyskusyach nie wspominali świętej osoby N. Pana.“ Projektowi zarzucał niedostatek jawności, ominięcie sądów przysięgłych i t. p. wady; chciał odesłania projektu pod opinię sądów, obrońców, Uniwersytetu: „uzyskana

tak opinia, byłaby opinią publiczną, bez której w rządzie reprezentacyjnym nie można osiągnąć reprezentacyjnego zamiaru;“ sam więc popadał w herezyę konstytucyjną, gdyż rząd reprezentacyjny uważa Sejm za legalny wyraz opinii kraju. — Bonawentura Niemojowski żywcem powtórzył wyczytane w francuskich gazetach teorye o sądach przysięgłych, a nawet wprowadzenie spraw przeciw obyczajności przy drzwiach zamkniętych, uznał niebezpiecznem, otwierającem pole arbitralnym postępkom sędziów i prokuratorów, nadto zupełnie zbytecznem, „gdyż każdy występek jest gorszącym, a w sprawach przystojność obrażających, domysły gorsze są od prawdy!“ Odsyłanie ministrów wykraczających przeciwko Konstytucyi przed Sąd Sejmowy przez Króla, nazwał „pozbawieniem kraju najdroższej rękojmi swobód narodowych, bez której najliberalniejsza ustawa na nic się nie przyda, jeśli minister będzie mógł bezkarnie dokonać to, czego sobie Panujący sam odmówił.“ Przyszedł bratu Wincenty z sukursem nie bardzo głębokiej lecz pompatycznej erudycyi; odezwał się do miękkich serc z uwagą, że „widok codzień odnawiający się zepsutego i zdegradowanego przyrodzenia, czyni sumienie (sędziów) mniej bojaźliwem w postępowaniu; że nałóg wyrokowania zatwardza najlepsze serca, że sędziowie z profesyi, uważając się być mścicielami ludzkości, łatwo się do surowości skłaniają.“ Obaj Niemojowscy wytknęli jeszcze, dlaczego procedura nie zawiera przepisów dochodzenia przestępstw druku; Faltz skrytykował formy śledztwa, zasłaniające od arbitralności zaledwie mniejszość praw politycznych używającą, i oświadczył, że projekt słowa Konstytucyi: *Nemo captivabitur nisi jure victus* przeistacza na wyrazy: *Quilibet captivabitur etiamsi nondum victus*. . . . Po trzechdniowej, do niczego ostatecznie nie prowadzącej dyskusyi, gdy Potocki Ksawery imieniem Rady Stanu prosił Izbę o zawieszenie „skwapliwego wyroku,“ dopóki Komisye nie przedyskutują szczegółów z Radą, Krysiński zażądał kreskowania, a Marszałek dyskusyę zamknął, poczem projekt upadł, uzyskawszy tylko 5 głosów przeciw 117.

Moratoryum przeszło w Izbie poselskiej; wszyscy czuli czem grozi zawczesne usunięcie tego dobrodziejstwa właścicielom ziemskim powszechnie odłużonym, lecz spierano się o zasady i filozoficzne poglądy. Prawo o wywłaszczeniu nawet Win-

centy Niemojowski pochwalił; przy tej okazyi zaręczywszy, iż „próżny popęd opozycyi nie uniesie nikogo z reprezentantów, gdy Rada Stanu zechce zostawać w świętym obrębie Konstytucyi,“ puścił w obieg owo słynne: „jeżeli Ministrowie będą konstytucyjnymi, cała Izba stanie się ministeryalną!“

Niepojętym zbiegiem okoliczności, prócz pobieżnej wzmianki w *Dzienniku Izby poselskiej*, nie doszły do nas żadne bliższe szczegóły o projekcie nowego Statutu dla reprezentacyi narodowej. Nie wiadomo, dla czego upadł zaraz w Komisyach połączonych Izby poselskiej i Senatu. Milczenie historyków, tak skwapliwie zapisujących najdrobniejszy, nawet mniemany zamach na swobody narodu, świadczyć się zdaje, iż projekt nie ścieśniał przywilejów konstytucyjnych, i że przyczyn usunięcia go zpod dyskusyi szukać należy w systematycznej opozycyi Kaliszanów i ich sprzymierzeńców z Senatu. Koźmian wspomina, jak podczas burzliwych narad Komisyi z Radą Stanu, gdy Staszyc, chcąc poprzeć zmordowanych kolegów, odezwał się z przestrogą: „wznawiacie kłótnie i spory z tronem owych dawnych sejmów polskich, które Polskę zgubiły . . . burzycie się przeciw potędze, która jak nas utworzyła, tak nas jednym tchem może zdmuchnąć . . .“ — przerwał mu krzyk posłów z kasztelanem Grzymałą na czele: „pod sąd! pod sąd zasługuje taki członek rządu, co do rozpraw i sporu z ministrami i z rządem mięsza niekonstytucyjnie imię Panującego i zastraszyć nań pragnie!“ Polskim zwyczajem oponenci zerwali się z krzeseł do wyjścia, dopiero prezydujący i Koźmian skłonili ich do dalszego rzeczy rozbioru. Koźmian przytacza prorocze słowa Staszyca, wyrzeczone przy tej sposobności: „widziałeś jak powstali na mnie? nie chcą słuchać prawdy, jeszcze duch anarchiczny ojców się w nich odzywa; zobaczysz, zgubią oni raz jeszcze Polskę. . . .“ — W podobnych zupełnie warunkach upaść musiał i ów projekt Statutu, który nie mógł żadną miarą znajdować się w sprzeczności ze Statutem dla Senatu, z którym organiczną stanowił całość. — Pobudką zmiany obowiązujących przepisów o Senacie, były względy praktyczne, mianowicie zawodność kompletu, tudzież kolei zasiadania w Sądzie Najwyższym, ludzie bowiem po największej części latami obarczeni, często widzieli się w niemożności pełnienia obowiąz-

ków w chwili naprzód wyznaczonej. Rada Stanu uznała potrzebę powiększenia liczby Senatorów do $^3/_4$ ilości członków Izby poselskiej, i bardzo mądrze postępując, uchwyciła sposobność, aby rozszerzyć atrybucye polityczne Izby senatorskiej i określić drogę i sposób pociągania do odpowiedzialności urzędników publicznych. — Referent projektu, Koźmian, obszernie w pamiętnikach wyłożył cały przebieg rzeczy. Widząc wzrastającą nieufność, nieukontentowanie i chwiejność umysłów, mnożące się spiski i nieporządki między młodzieżą szkolną, w przewidywaniu arbitralnych postępków W. Księcia, rząd chciał dać krajowi tarczę, zasłaniającą go od nadużyć władzy, w Sądzie Sejmowym, powołanym do rozpoznawania spraw o zbrodnie stanu; pragnął tudzież obwarować ministrów i urzędników wobec kodeksu karnego, do którego Komisye Sejmowe wprowadziły najsroższe kary za złamanie Konstytucyi, przez co albo wiernym sługom kraju groziła niepomierna surowość, albo też występnym bezkarność. Koźmian wziął za zasadę: „że lepiej jest, aby winny uszedł kary, niż żeby niewinny cierpiał;“ Sądowi Sejmowemu nadał prerogatywy i formy najwyższego sądu przysięgłych, „przed który Król lub Namiestnik odsyła, przez wezwanie do Senatu, na ręce Prezesa tegoż Senatu, zaskarżenia o zbrodnie stanu, przeciwko jakimbądź osobom, tudzież o przestępstwa w urzędzie Senatorów, Ministrów, członków Rady Stanu, Sędziów Najwyższego Trybunału i Referendarzy, a to w przypadkach i na mocy art. 116 Konstytucyi i stosownie do brzmienia art. 157 Statutu Organicznego o Reprezentacyi Narodowej.“ Zachodziła wątpliwość, czy Cesarz, sądom przysięgłych bardzo przeciwny, zezwoli na zaczątek podobnej instytucyi w Senacie; Zajączek projekt podpisał bez oporu najmniejszego, lecz Sobolewski, po odczytaniu francuskiego egzemplarza, powiedział Koźmianowi: „nie wiem, czy odważę się przedstawić go Cesarzowi; wyraźnie wcisnęliście w Senat instytucyę przysięgłych, której Cesarz nie chce.“ Na nalegania referenta odrzekł w końcu: „sprobuję; będę tłómaczył Cesarzowi, lecz wątpię, aby nam się udało.“ Jakoż Aleksander w pierwszej chwili nieco się strwożył; „jest-to projekt zbyt ważny w obecnem wzburzeniu umysłów, zauważył, zostaw mi go, abym go zgłębił.“ Sobolewski rzecz sądził straconą, gdy, szczęśliwym trafem, projekt dostał się w ręce Księcia

Oranii. Cesarz, aby szwagra podczas chwilowej niebytności u siebie zatrzymać i zatrudnić, dał mu do przeczytania Statut Senatu, z prośbą o „szczere zdanie.“ Liberalny następca tronu Holenderskiego zachwycił się instytucyą, jakiej cała Europa byłaby nam zazdrościła, a „Cesarz, mówi Koźmian, bardzo popularności europejskiej żądny, podchwycony przez ks. Oranii, przeważył się za jego opinią do tego stopnia, że nietylko projekt potwierdził i podpisał, ale do utrzymania jego wagę i miłość własną przywiązał.“

„Obrona projektu przed trybunałem rozsądku łatwą była,“ lecz trudną przed trybunałem Senatu Królestwa Polskiego. Linowski, który świeżo stracił posadę dyrektora Poczt, stanął na czele opozycyi, dowodzącej, że projekt obala Konstytucyę i Sejmy na wieki wieków pozbawia możności oddania pod sąd ministra lub urzędnika winnego nadużycia władzy. Mowcy Rady Stanu odebrali piśmienny nakaz Namiestnika, aby w improwizacyi unikali drażniących wyrażeń; Senatorowie zaś przynoszący gotowe perory, umiarkowania wcale nie zachowywali, publicznie i prywatnie karcili w ostrych słowach Radców Stanu „za upor“ w obronie projektu. Na uwagę Koźmiana, iż „żadne postanowienie Sejmu bez sankcyi Króla nie ma ważności,“ nie może przeto mieć jej i uchwała odsyłająca urzędnika pod sąd; iż „odjęcie sługom korony i kraju tarczy we władzy najwyższej, pozbawi kraj dobrych urzędników,“ — Kochanowski, osobisty przyjaciel mowcy, odparł z zapałem: „Cóż to, czy tylko Radca Stanu Koźmian życzy krajowi dobrych urzędników, a Senatowi tego życzenia zaprzecza?“ Stanisław Małachowski ubolewał głośno: „co się stało Koźmianowi, że dotąd liberalny i popularny, broni teraz rządu przeciw Senatowi!“ Dobrym Polakiem i dobrym patryotą był już tylko ten, co zawsze rządowi oponował. — Małachowski zrozumiał wreszcie szaleństwo oczywiste zapamiętałości kolegów z opozycyi i w dniu drugim silnie przemówił za projektem, który Rada Stanu kilkakrotnie dla dogodzenia woli Izby zmieniała. Linowskiemu nie udało się rzecz całą wywrócić za pomocą szczegółowej dyskusyi paragrafów, więc na końcu jeszcze samemu Monarsze gwałcenie Konstytucyi zarzucił: „gdyby mi wolno było z niepodległym głosem przybliżyć się do tronu, rzekłbym: Panie!

odbierz Konstytucyę, lub każ ją ściśle zachowywać!“ — Dziewięcioma głosami (26—17) Statut utrzymał się w Senacie.

Izbę poselską źle usposobiło względem projektu wniesienie go najprzód do Senatu, wskutek czego tenże zmienionym już być nie mógł; dalej podejrzywano rząd o zamiar zyskania przewagi w Senacie zapomocą nowych nominacyi; nakoniec, opozycya utrzymywała, iż w duchu Konstytucyi, uchwała Izby oddająca pod sąd ministra lub urzędnika, nie potrzebuje sankcyi Monarchy i sama przez się wystarcza. „Nigdy zaskarżenie pożądanego nie odbierze skutku, bo w samym zarodzie lub przytłumione, lub też wcale w innem świetle przedstawionem N. Panu być może,“ — uważa Słubicki. Bonawentura Niemojowski w podobnym sensie, wynicowawszy projekt, odwołuje się do Izby w tych słowach: „jeżeli zgromadzeni reprezentanci nie mieli sposobności stać się dla narodu tyle użytecznymi, ile tego pragnęli, niechajże przynajmniej za powrotem do domów nie ściągną na siebie tego wyrzutu: że nie potrafili odpowiedzieć położonemu w nich zaufaniu, dozwalając ścieśnienia Konstytucyi.“ — Leon Dembowski odparł, że projekt właśnie przepisuje środki osiągnięcia odpowiedzialności i sposób postępowania, czego dotąd napróżno oczekiwano; pośrednictwo Monarchy znalazł naturalnem, gdyż „osoba Króla wyższą jest nad wszystkie burze i nie może być przywiązaną do ministrów wykraczających;“ pośrednictwo Rady Stanu zaś niezdolnem „przytłumić oskarżenia, gdyż zaskarżenia Izby nie są pokątnemi, lecz w oczach publiczności i w oczach całego narodu czynione“ [1]). — Krysiński nawet oddał projektowi sprawiedliwość, przyznał, że zawiera w sobie zaród sądów przysięgłych, że jest konstytucyjnym i właściwym; odróżnił prawo *odesłania* pod sąd, które służy zawsze Monarsze, od *oskarżenia* służącego Izbie, radził projekt przyjąć „dla niezliczonych korzyści,“ podczas, gdy odrzucenie narazi kraj „na znaczne i nieprędkie do naprawienia straty.“ Za projektem odezwał się Krasiński i Linde, oraz Karol Chodkiewicz, przekonany przez Koźmiana, iż artykuł o oddaniu pod sąd urzędników nie może być i nie będzie zmienionym. — Najgwałtowniej powstał Wincenty Niemojowski z arsenałem teoretycznych

---

[1]) Temi słowy streszcza głos Dembowskiego *Dziennik* Izby poselskiej. Koźmian utrzymuje, że Dembowski Niemojowskiego popierał.

argumentów, adwokackich wybiegów i strzał zatrutych. „I ja wiem, rzec miał, że tylko jeden krok od Kapitolu do skały Tarpejskiej, lecz nic mnie nie wstrzyma od powiedzenia całej prawdy. Król nie ma prawa odbierać ani zmieniać Konstytucyi. Odjęta nam już wolność druku, nie mamy bezpieczeństwa osobistego, naruszone prawo własności: mamyż sami, dobrowolnie wyrzec się odpowiedzialności ministrów? Czemże ta Konstytucya? *Magni nominis umbra!*... Po cóż te zwodnicze nadzieje“?... Zrzeczmy się raczej tych zwodniczych rękojmi: niechaj nie wciągają w sieć patryotów, którzy im zaufali z dobrą wiarą; *ut saltim liceat certos habuisse dolores* [1]).“ Dotknąwszy osobistą przymówką Chodkiewicza, usłyszał ostrą odpowiedź; „godny mego imienia, stałości i odwagi dowodzę, gdy zdanie moje objawiam z tą otwartością i z tem przekonaniem, z jakiembym je w obecności samego N. Pana wynurzył [2]).“ — Przytomny obradom Nowosilcow, nie mogąc przełamać oporu Niemojowskiego, rzekł doń: „*souvenez-vous, Messieurs, que celui qui vous a octroyé la Constitution, peut vous l'ôter...*“ na co Niemojowski ze zwykłą pychą i zarozumiałością odpowiedział: „*alors nous deviendrons révolutionables.*“ — Z mowy Niemojowskiego znane są tylko urywki, lecz *Dziennik* Izby wzmiankuje, że Marszałek trzechkrotnie go do porządku przywołał, aż wreszcie za odbieganie od przedmiotu, ubliżanie Senatowi i „tej względności, jaka się należy dla projektu z rozkazu N. Pana wprowadzonego,“ — głos mu odjął. — Ze strony Rady Stanu, oprócz Koźmiana, bardzo silnie i zręcznie przemawiał Plater; zabrał głos Stanisław Potocki, a najśmielej i najwyraźniej Mostowski“ [3]). „Gdyby z powodu art. 47 wniesionego projektu, zachodziła sprzeczność między powinnościami obywatela a obowiązkami sługi korony, mógłbym zachować tem wygodniejsze milczenie, iż uniknąłbym oraz pozorów mówienia w sprawie poniekąd osobistej. Lecz nie taka jest zimno rozważona rzeczy postać. Niema w niej osobistości, gdy oczywiście dla urzędników wymienionych zdawałoby się dogodniej, aby projekt urządzający Sądy Sejmowe

---

[1]) Mochnacki.

[2]) Skarbek.

[3]) Mowy Platera, Potockiego i Mostowskiego zamieściła *Gazeta Warszawska* w całości.

wcale nie doszedł. Nie idzie tu także o ujęcie teraz jakiej atrybucyi Izby poselskiej, bo w każdym przypadku art. 157 Statutu Organicznego o Reprezentacyi Narodowej, już od pięciu lat trwający, ma nami rządzić dalej jak dotychczas. Gdy więc w tym względzie przyjęcie lub odrzucenie projektu nic nie odmieni, nie przydałoby się teraz wchodzić w teoretyczny rozbiór rzeczy, ta bowiem właściwie i istotnie na tem się tylko opiera, czyli inne niniejszego urządzenia przepisy zapewniają narodowi ważny i pożądany udział w strzeżeniu swobód ogólnych, a jeśli tak jest, czego nikt, ile słyszałem, nie zaprzeczył, czy dobrze i użytecznie byłoby, wyrzec się tych postąpień i odrzucić je dla obawy przyznania artykułu, który mimo tego już jest i trwa. Dodać należy uwagę, iż gdy przepisy Statutów Organicznych nie są nieodzowne, lecz przez uchwały Sejmowe odmienione być mogą, przeto jeżeli doświadczenie i okoliczności tak doradzą, przemiany wspomnionego artykułu zawsze żądać będzie wolno. Te zaś opisy, które z korzyścią narodu teraz się pozyskają, pewnie nadal przez Izby bronione i zachowane zostaną. Tym sposobem zwolna, lecz ciągle i bezpiecznie, pożytki ogólne coraz rozszerzać się mogą. Powód wykonanej przysięgi na Konstytucyę, a nie na Statuta Organiczne, pozornie nawet utrzymać się nie da. Kto przysiągł na Konstytucyę, zobowiązał się być posłusznym temu wszystkiemu, co ona nakazała, a zatem i Statutom Organicznym, których rozwijanie Królowi zawarowała. Między nimi a Konstytucyą ta stanowcza dla narodu zachodzi różnica, iż tylko za pomocą tamtych (Statutów) będzie mógł z wiekiem i oświatą prostować niedogodności, jeżeli się jakie w tej (Konstytucyi) okażą, i że do zmiany w Statutach odtąd zażądane być musi dołożenie się i zezwolenie zastępców jego, których do układu Konstytucyi, w innych stosunkach zrodzonej, nie powołano. — Celem istotnym ludzi na ziemi, w społeczeństwa zebranych, jest szczęście w takim stopniu, w jakim tu osiągnąć się zdoła. Zależy ono na użyciach i ustąpieniach wzajemnych, które nie mogą być jednostajne we wszystkich towarzystwach, ale w każdem stosować się muszą do położenia i okoliczności obecnych. Żądać więcej niż te dozwalają, stawając w mylnej porze choćby przy nieomylnych prawidłach, byłoby zarazem narażać i wątlić tak już otrzymane, jak i spodziewane korzyści; byłoby wyzywać spiknienie

siły przeciwko tym prawidłom, i zdziałać odroczenie ich wpływu do niepewnych i nieprzewidzianych wydarzeń. Powolne zatem lecz ciągłe osiąganie onych jest dobrodziejstwem dla ludzi, a poświęcenie się przy niewczesnem ich ogłaszaniu lub wymaganiu, ściągnąć może dla surowej cnoty uszanowanie, ale nie uwielbienie ani wdzięczność narodów. Wzbudziła wprawdzie podziwienie wieków niezłomność duszy Katona, lecz jeżeli jej skutkiem miały wojny i pożogi ziemię pustoszyć, łzy i krew ludów się toczyć, społeczeństwa i pokolenia znikać, a w końcu jednak więzy tyranii srożej krępować narody: znękany rodzaj ludzki, gdyby miał prawo wyrzec swe zdanie, musiałby życzyć mniej nieugiętości, mniej cnót oderwanych, aby otrzymać więcej powszechnego i rzeczywistego szczęścia. O! gdyby Kato mógł był przewidzieć okropny szereg mocarzy, niebawnie po zgonie jego światu ciężyć mających, już bezwątpienia wolałby go ujrzeć Cezarowi powolnym, i władzę z wolnością pojednaną. — Prawidła trwają niezachwiane, chociażby ludzie i czasy nie dojrzały dla ich przyjęcia; ale wysoka roztropność tylko może porę właściwą do ich przystosowania oznaczyć, i tej cierpliwie czekać należy. Już jeden rodzaj stałości naszej jest szeroko i wszędzie uznany. Te szczątki i nadzieje Królestwa Polskiego, ten Sejm, ta Izba, która wolności obrad swoich znamienite dała dowody, dla tego szczególniej może istnieją, że potężna wola ujętą została przez ciągłą wytrwałość i duch obywatelski, które w najgorszych przygodach nie odstąpiły Polaka, które mu kazały unosić bogi ojczyste w odległe krainy, byle w nich spodziewał się jeszcze na chwilę wolnem oddychać powietrzem; które go zwracały natychmiast do ziemi rodzinnej, skoro w niej zabłysła nadzieja powrotu jej swobód; które naostatek sprawiają, iż rodacy nasi, choćby od pół wieku pod innemi prawami żyjący i skromnie przeznaczeniu posłuszni, dziś atoli jeszcze są i zawsze będą Polakami. Tak więc odzyskawszy byt narodowy, inny rodzaj stałości każe nam teraz pielęgnować i zachowywać korzyści, jakie już mamy, a zwolna lecz trwale dalszego szczęścia Ojczyzny poszukiwać. Nie usiłujmy gwałcić losów od wieków nam nieprzyjaznych, i które może nie są dotąd jeszcze niezliczonemi ofiarami naszemi zupełnie ukojone. Niech zbyt długiem prześladowaniem zmordowane, stopniami się przecież

same uśmierzą, a my przezornem działaniem podajmy i zachowajmy następnym pokoleniom naszym, formy rządu wolnego, cudownie odzyskane. Niech Ten, który nam tchnienie przywrócił, nie ma pozoru nawet do myślenia, iż to tchnienie mogło Mu być mniej życzliwe albo niewdzięczne; niech się przekona, że sumienie tylko przewodzi zdaniom tej Izby, ale że toż sumienie w szlachetnych jej członków umysłach, nie zdoła dopuścić mniemanych układów, przez któreby wnioski do praw tu podawane, dla tego miały być odrzucone, iż od rządu Jego pochodzą; że nakoniec nie ona zechce wstającej zorzy nowych przeznaczeń naszych narażać i zaciemniać. Mamy na pamięci porywczość, jaką gdzieindziej niedawno zarzucić sprawiedliwie było można rozciąglejszych swobód obrońcom, którzy mając już otrzymane i zapewnione wielkie korzyści, i wolnie ich używając, mogli je spokojnie i z kolei coraz widzieć pomnażane. Lecz razem i zbyt skwapliwie zapragnęli więcej; skutek dowiódł, że za wiele. Wyzwali władzę, ta się obejrzała, postrzegła i cofnęła, postradali zatem i to, co już nabyli, a żal rzetelny dotknął wszystkich rozsądnej wolności przyjaciół. Wysokie światło wybranych do tej Izby mężów, każe być pewnym, iż ten przykład płonnym dla nas nie zostanie. — Gdy więc wniesiony Statut Organiczny o Senacie zawiera i zapewnia widoczne dla narodu pożytki, których przez odrzucenie rzeczonego projektu byłby pozbawiony, bez uzyskania dla tego poprawy teraz się otrzymać nie mogącej: mniemam, iż wszelka dogodność przyjąć go doradza, a że żądane sprostowanie czasowi i osądzeniu Panującego poruczyć wypada.“ — Zabiegi, poduszczenia i groźby fakcyi Kaliskiej skuteczniejszemi się okazały niż rady rozsądku i rozumu politycznego; [1]) większością ośmiu głosów (61 przeciwko 53.) Izba projekt Statutu odrzuciła. „Polacy nie chcieli dobrego projektu, nie będą mieli żadnego, później pożałują,“ zakonkludował Nowosilcow; Adam Ożarowski dorzucił: „Panowie nie wiecie, jaki sobie zadaliście cios odrzuceniem tego projektu, jaką krzywdę prawdziwemu patryotyzmowi; niema w Eu-

[1]) Zajście między Marszałkiem i Szepietowskim, któremu Koźmian upadek projektu po części przypisuje, wedle *Dziennika* Izby miało miejsce później, przy wnoszeniu petycyi.

ropie konstytucyjnego kraju, w którymby z oklaskiem i wdzięcznością przyjętym nie został.“ Wielu posłów uczuło żal niewczesny, podano na ręce Sobolewskiego prośbę do Cesarza o ponowne wniesienie projektu; — czego art. 147 Statutu o Reprezentacyi wzbraniał wyraźnie. Aleksander prośbę odrzucił.

Uwagi Izby nad raportem Rady Stanu poprzedzało użalenie „na niewłaściwość postępowania Rady Stanu, która w zdaniu raportu Królowi o położeniu kraju i jego administracyi, we wszystkich osobliwie ważniejszych okolicznościach, lub działaniach rządu, odwołuje się do woli Monarchy. Gdy zaś stosownie do ducha Konstytucyi, osoba Panującego jest nieomylną, a ministrowie odpowiedzialnymi, bo do kontrasygnowania dekretów Królewskich upoważnieni, oni przeto do zdawania sprawy z swych działań administracyjnych mogą być tylko obowiązanymi, zwłaszcza, że Król roztrzyga lub rozkazuje wedle czynów, okoliczności lub potrzeby, jak mu to Ministrowie Jego przedstawili lub doradzili; że przeto mimo naturalnej chęci i woli czynienia dobrze, może być przez nich zawiedzionym, a najlepsze cele omylonemi.“ Podług powyższej zasady oświadczały Komisye, „że czyny samych tylko ministrów roztrząsały, dla poznania i odkrycia rzetelnej prawdy, którą N. Pan z ust reprezentantów chciał usłyszeć.“ Tak zawarowawszy się dość bałamutnym wywodem, Komisye nie skąpiły w krytyce ujemnej: zmonitowały wydatki wszystkich wydziałów, administracyę, zarząd dóbr i lasów narodowych, górnictwo, zarząd miast, koszta wznoszących się budowli i upiększeń, które „wolałyby widzieć użyte na wystawienie koszar dla wojska z ulgą ciężaru kwaterunkowego;“ zakładanie fabryk pomocą rządową, komunikacye, szarwarki, monopole, opłaty konsumpcyjne i t. d. Stan skarbu dostarczał obfitego materyału do uwag niepochlebnych; pustki w kasach, a obok nich sześć milionów deficytu z samego r. 1819 „udawadniało, że wydatki przewyższają dochody i możność mieszkańców;“ nietylko więc Komisye spełniały obowiązek przepisany Ustawą, lecz i słuszność miały po sobie, „pragnąc zwrócić baczność N. Pana na smutny obraz skarbu publicznego, aby przynajmniej na przyszłość ustanowioną została równowaga między wydatkami a przychodem, gdyż inaczej nie można uniknąć smutnej konieczności pomnażania długów krajowych, lub prosze-

nia N. Pana o udział nadzwyczajnego dla skarbu w pieniądzach zasiłku.“ Potrzebę przywrócenia równowagi w budżecie rząd czuł tak dobrze jak i Komisye Izby; walcząc z codziennemi trudnościami, czuł ją nawet lepiej i dotkliwiej niż Komisye, szło tylko o drogę wyjścia i o środki zaradcze. Tu zaś kończyła się mądrość Komisyi; zamiast dodatnich konkluzyi, ograniczały się one do ogólników i żądań, wykazujących próżność akademicznej krytyki, do jakiej Konstytucya Izby powołała. W braku skutecznej rady, uczyniły najprzód niebezpieczne wyznanie: iż „umiarkowanie wydatków z zastosowaniem do przychodów łatwiejszem być mogło przy zaprowadzaniu nowej formy rządu mniej kosztownej;“ wyznanie prowadzące do wniosku, jako kraj nie jest w stanie wydołać wymaganiom swego bytu politycznego. Następnie wskazywały oszczędności w rozmaitych wydatkach, będące w gruncie ziarnkiem piasku w stosunku do otchłani deficytu, lub pociągające za sobą wyrzeczenie się ze strony rządu od lat kilku obranego kierunku. W tej mierze rząd ze swego stanowiska i Komisye ze swego, zarówno miały racyę, wiele rzeczy bowiem, przez rząd przedsiębranych, można było wcale nie robić, albo robić inaczej, taniej, rozłożyć na dłuższy szereg lat; lecz członkowie Komisyi posadzeni na krzesłach ministeryalnych, dotknąwszy się namacalnie przedmiotu, innemi oczyma patrzyliby na rzeczy, a od dawnych ministrów usłyszeli równie sprawiedliwą i równie nieużyteczną krytykę; co najpewniej zaś zmodyfikowali swoje zdanie o monopolach i innych doraźnych na biedę skarbu lekarstwach. Te też uwagi Komisyi kończyły się pobożnem życzeniem, „o ostateczne urządzenie konstytucyjnego budżetu, któryby równowagę między wydatkami a dochodami przywrócił, staropolską oszczędność w administracyi zaprowadził i od samowolności w używaniu przez rozmaite administracyjne władze grosza publicznego, skarb krajowy zabezpieczył“ [1]). — Co do cenzury, Komisye oświadczały, że rozporządzenia z r. 1819 „są art. 16 Konsty-

---

[1]) *Gazeta Warszawska* z 6 listopada 1820 zamieściła p. t. „Uwagi nad Uwagami,“ bardzo trafną krytykę postępowania Sejmu i Komisyi Izby poselskiej: „...Gdym na pierwszej i drugiej sesyi sejmowej słuchał zdań sprawy przez Mostowskiego i Koźmiana, mówiłem sobie: musi być doprawdy nieco dobrego w tem co oni

tucyi i pełnomocnictwu N. Pana (o władzy Namiestniczej) przeciwnemi. *Status quo* za bywszego Królestwa Polskiego i Księstwa Warszawskiego, do którego się rzeczone ustawy odwołują, nie obejmował tak znacznego ścieśnienia druku, gdyż za czasów dawniejszego Królestwa (przed rozbiorem) żadne w tej mierze nie istniało prawo, a za rządu Księstwa tylko na wniosek zastępcy Ministra wojny wydał był Minister policyi cyrkularz zaprowadzający cenzurę na wychodzące gazety. Od

---

przekładają i chwalą, bo przecież wzmiankują czyny i rzeczy, po większej części uskutecznione i istniejące; jeżeli może czasem przesadzają, to zda się dosyć skromnie, gdyż przyznają, że nie wszystko jest dobrze i nawet nie wypierają się omyłek. Bezstronnie więc sądząc, można się jeszcze z czego cieszyć... Następnych dni zasępiłem się nieco, kiedy te mijały bez sesyi, lub też podczas sesyi, gdy odrzucono projekt widoczne korzyści dla narodu ofiarujący, a który może już nie wróci. Nareszcie słuchałem czytania uwag komisarzy Izby Poselskiej nad raportem Rady Stanu. W tych prawie wszystko ganiono, zgryzłem sie więc nie pomału... Po głowie dreptała mi ciągle zagadka, jakim sposobem też same rzeczy można tu obszernie pochwalać, a tam zupełnie naganiać? Dostrzegłem wprawdzie zaraz, że strony nie musiały się znosić, lecz wierzyć temu trudno mi się zdawało, gdyż tam, gdzie idzie o dobro powszechne, poszukiwanie istotnej prawdy głośno narodowi objawiać się mającej, nie powinno dopuszczać ani podejścia miłości własnej, ani chełpliwości lub drażliwości osobistych. Nazajutrz spotkawszy przyjaciela mego, który, jak my wszyscy biuraliści, jest patryotą niepodległym, chociaż ze skarbu płacę pobierającym, dowiedziałem się, że rząd kazawszy rachunki swoje w obszernych szczegółach wydrukować i rozdać, wszystkie oprócz tego biura i ich akta ciągle i zupełnie śledzeniom komisarzy Sejmowych otworzył; co (gdyż trzeba każdemu sprawiedliwość oddać), ile wiem, ani we Francyi, ani w Anglii, ani nawet w Zjednoczonych Stanach Ameryki z taką powolnością się nie dzieje; że przecież tak nazbierane komisarzy uwagi, nie były Komisyom rządowym wprzód dla sprawdzenia i objaśnienia udzielone, przez coby wiele zarzutów mylnych, albo może i żartobliwych odpadło, — lecz prosto Izbie i publiczności czytane. Rzeczone uwagi były zatem z natury swojéj jakoby gatunek popisu przeciwko rządowi, dla naszego na galeryach zadowolnienia. Gdy oprócz tego wynikająca z Konstytucyi wątpliwość, czyli członki Rady Stanu mają prawo mówić w Izbie, kiedy nie ich projekta się roztrząsają, sprawiła, że żaden z nich się nie tłómaczył: przeto liczne zarzuty, rzeczom i osobom rządzących w uwagach czynione, zostaną niezbite, niezaprzeczone i dla wielu umysłów niewątpliwe. Jeśli wreszcie jaka odpowiedź za dwa lata nastąpi, to tym-

ogłoszenia Konstytucyi nie zdarzyło się żadne niebezpieczeństwo, któreby ścieśnienie wolności druku usprawiedliwiać mogło, a takowe ścieśnienia w Anglii nawet, przy zawieszeniu osobistej wolności, nie wprowadzano. Nakoniec ustanowienie takowego prawa tylko *collective* Panującego z Izbami Sejmowemi jest atrybucyą, które rozróżnić należy od sposobów ukrócenia nadużyciów Konstytucyą zastrzeżonego. Z tych powo-

---

czasem dowolnie oskarżonych osądzimy, potępimy, a w owej też przyszłości nowe i podobne znowu nas czeka ukontentowanie. Wypływa ztąd, iż atrybucya, jaką ma Izba, łajania i obwiniania bezbronnych Ministrów i Radców Stanu, jest nietylko z wielu miar pożyteczna, ale oraz wygodna, zabawna, i żadnemu dla skarżących niebezpieczeństwu niepodlegająca. Szkoda tylko, że ta ostatnia uwaga równej, jakem dostrzegł, zabawki z silniejszymi nie dopuszcza... Przyjaciel mój, od poczęcia Księstwa Warszawskiego w biurze swej Komisyi rządowej ciągle pracujący, i przy rozmaitych zmianach naszych ze sprawą pospolitą dobrze obeznany, rzekł mi jeszcze: — Dowiesz się z czasem, że niema na ziemi rządu, choćby najlepszego, któryby jednak z wielu miar nie był do naganienia, bo w mnóstwie szczegółów pod jego kierunkiem zostających, ani według okoliczności wszystkie dobrze być objęte, ani w uskutecznieniu równie dobrze udać się mogą. Z tego powodu, jest to od wieków w krajach wolnych wiadomym, a przecież zawsze dla zachwytywania tłumu wybornym sposobem, krzyczeć trwale i bez braku na rządy; to pewnie wzmaga popularność i sławę patryotyzmu ganiącego, do której zwyczajnie niejakie uszanowanie dla przymiotów serca i umysłu się przyczepia, a niekiedy go między rządzących, lub na miejsce rządzących posadza. Jeśliby to wprzód ściągnęło na niego nieco prześladowania, tem lepiej: obyczaje łagodne wieku naszego nie każą lękać się zbytnich lub długich cierpień, a cierpienia jakkolwiek mało dojmujące, wystawią jednak osobę przez nie dotkniętą, jako ofiarę poświęconą na ołtarzu ojczyzny. Jeżeli zatem chcesz wyjść na wsławionego człowieka, wołaj, gań, oskarżaj wciąż, zawsze i wszystko; nie braknie ci i u nas na statecznym od lat kilkunastu wzorze. — Machiawel, który się znał na rzeczy, mówi: jest oczywisty zarobek na rzucaniu potwarzy; choć ta z czasem się wyjaśni i zniesie, zawsze jednak blizna po niej zostanie. — Wiem ja, kończy nieznany autor, że znaczniejsza bez porównania część Sejmujących składa się z ludzi prawych i czyste cele mających, ale w każdem zgromadzeniu cokolwiek licznem, dosyć byłoby jednego podżegacza na chwilowe wzburzenie chuci i tej ponęty dla ogółu rządzonych niezbędnej, aby się pomścić kiedy można na rządzących, i aby po dwóch leciech koniecznego posłuszeństwa, pokazać im choć przez trzy dni zęby; a jeśli nie wszyscy łajać, to przynajmniej łającym pqklaskiwać będą.“

dów radzą Komisye upraszać N. Pana o zniesienie tych administracyjnych ustaw.“ Upominały się dalej Komisye o wniesienie projektu procedury karnej, zmienionego w myśl wypadku tegorocznej dyskusyi w Izbie, tak „aby nikt przed prawnem, o winie, występku lub zbrodni przekonaniem, nie doświadczał kary, lub ścieśnienia praw swoich.“ Dotknąwszy jeszcze kwestyi list kandydatów na urzęda, układanych przez Rady Wojewódzkie, „których prawa ścieśnione zostały drogą administracyjną“ [1]) — tudzież potrzeby „dokładniejszego wyjaśnienia stosunków Marszałka z Izbą, której protokół utrzymywany przez Sekretarza Sejmowego, a tejże (Izbie) nieodczytywany, żadnej pewności w rzetelnym opisie obrad, ani ich jawności nie zapewnia.“ — W konkluzyi naganiają znowu, iż „Rada Stanu układając swój raport, dwa szczególniejsze przybrała sobie prawidła: 1) używać przy materyach w sporze będących, drogiego sercom naszym imienia N. Pana; 2) uciekać się do przyszłości po naukę i doświadczenie we wszystkich przedmiotach próśb i życzeń na przeszłym Sejmie wynurzonych, które dopełnionemi nie zostały. Sposób ten traktowania rzeczy krajowych w najświetniejszym i najpożyteczniejszym dla narodu zawodzie, jest zdaniem Komisyów, równie dla samej Rady niebezpiecznym, jak dla reprezentacyi narodowej bolesnym. Przez pierwsze bowiem, w samem użyciu imienia N. Pana do spornych przedmiotów wznieca podejrzenie, i wywołuje szukanie przyczyny takowego użycia, przez drugie zaś albo ubliża sobie samej, albo wtrącając mieszkańców w jakąś niedojrzałość, uważa ich za niezdolnych używać tych praw i swobód, jakie im Konstytucya nadaje. — Nie mogą Komisye nie czuć sprzeczności, jaka zachodzi w takowem Rady Stanu postępowaniu, z jej własnem przy końcu raportu wystawieniem kolei wypadków, przez które naród nasz przechodził, i w których potrzebną znajomość prawdziwej wolności i istotnego dobra nabył [2]). Zaiste lud nasz więcej nad

---

[1]) Przez zamieszczenie urzędników w służbie pozostających na listach, — o czem wyżej była już mowa.

[2]) Oto jest ustęp pomieniony raportu Rady Stanu: „Kocha naród z zapałem Konstytucyę i w niej widzi rękojmię swobód i pomyślności swojej; lecz umie i umieć będzie stać się godnym jej ko-

inne nabył doświadczenia, przechodząc przez wszystkie zmiany polityczne i rozmaite rządów formy; w używaniu swobód i wolności może nadto rozszerzonej, nie był nikomu szkodliwym, zachować umiał uległość prawom, wierność panującym. W smutnych zaś wypadkach dowiódł prawdziwej miłości Ojczyzny i całkowitego dla niej poświęcenia... Postępując z duchem czasu umiał sobie przywłaszczyć co jest prawdziwie dobrem, a nie lgnął do czczych nowości, któreby byt pewny na niepewny (los) wystawiać, a tem samem o lekkość obwiniać go mogły. Łudzony tak wielu i rozmaitemi nadziejami, od których porwany nieraz szkodą przypłacił, nie jest więcej skwapliwym na jej powaby, a wysileniami zmordowany, wzdycha do spokojności; w stałym rzeczy porządku pragnie goić blizny, które w rozmaitych zawodach utrzymania lub odzyskania bytu narodowego poniósł; w porządnem używaniu umiarkowanej wolności zakłada swój dobry byt i szczęście, wolny od wszelkich pasyi, ograniczył swe życzenia temi swobodami, jakie Konstytucya mu nadała, ograniczył je oraz możnością swą wewnętrzną i składem zewnętrznych okoliczności, ale dla tego samego troskliwym jest o zachowanie w całości swobód konstytucyjnych, przez wspaniałomyślnego Monarchę zaręczonych.“ — W całej dyatrybie tej prawdą było, że naród dał dowody poświęcenia dla Ojczyzny, ile razy przyszło krew dla niej przelewać, lecz historya

---

rzyści, przez nieograniczoną ufność w swoim Dobroczyńcy, przez nadanie miary uczuciom i pragnieniom swoim, przez postępowanie ciągłe w ścisłem porozumieniu z okolicznościami, które się od niego surowej baczności na własne kroki dopominają. Może najstarsi z nowoczesnych ludów w używaniu wolności, wychyliliśmy ten kielich zdradliwego trunku do dna, i dopiero dowiedzieliśmy się przy zgonie, jak śmiertelna do niego przymięszaną była trucizna. Nie my więc od obcych wzory brać winniśmy, lecz raczej stać się dla nich przykładem, tak jak dla siebie w nas samych mamy przestrogę i naukę. Nie znajdą więc w tym kraju naśladowania, ani błędne mniemania, ani niebezpieczne marzenia, ani wymagania nieprawe, ani pozorem ducha publicznego ubarwione, a rozwiązłości raczej niż rozumnej swobodzie sprzyjające osobistego interesu łudzenia; niech one obłąkują tych, co Ojczyzny nie tracili; my cudem do życia wróceni, nie dozwolim na szwank narazić sprawy, która nas tyle ofiar kosztowała, i tych drogich nadziei, które dążenia nasze krzepić i jednoczyć powinny...“

świadczyła, jak nigdy nie umiał ulegać prawom, ani królom chować wierności; co do reszty zarzutów i twierdzeń Komisye albo rozmijały się z prawdą, albo obłudnie postępowały. W raporcie imię Monarchy często wracało, bo raport wystosowany do Króla i zaczynający się od słów: Najjaśniejszy Panie..., musiał o Królu wspominać i doń się zwracać, zgodnie zresztą ze starodawną tradycyą polską, zgodnie ze zwyczajem pierwszego Sejmu, na którym ustawicznie, potrzebnie czy niepotrzebnie o „słodkiem Aleksandra sercu“ prawiono. Jeśli nieraz w rozprawach nadużyto imienia Monarchy, to dlatego, że próżnem było odwoływać się do rozsądku, patryotyzmu, zrozumienia dobra publicznego, do przezorności i roztropności opozycyjnych zapamiętalców; obcą siłą, utratą swobód grozić trzeba było głuchym i ślepym. Naród pracujący w pocie czoła na duchowy i cielesny chleb powszedni, wzdychał w samej rzeczy do spokojności i ustalonego bytu, ale znosił w pokorze panowanie klasy rządzącej, która mimo wszelkich nieszczęść, swobód i przywilejów politycznych nie umiała mądrze używać. — Rada Stanu stając wobec Monarchy, jako poręczyciel uczuć wierności i politycznej dojrzałości narodu, nie zasłużyła zaiste, aby Komisye Izby obłudne ztąd przeciw niej wyciągały argumenta. Zamiast poprzeć Radę Stanu czynem, umiarkowanem postępowaniem, dobrą wiarą i dobrą wolą, Sejm wysilał się na dowody, że naród dotąd z małoletności politycznej nie wyszedł, dawnych nie pozbył się wad i nałogów. Opozycya Senatu i Izby poselskiej w każdym kroku i w każdem słowie zadawała kłam twierdzeniom Komisyi; nie wzdychała do spokoju, lgnęła do „czczych nowości,“ goniła za marami, z poklaskiem lub milczącem przyzwoleniem małodusznej reszty. Swobody druku, której rząd szczodrze udzielił, nie zużytkowali ludzie wytrawni i stateczni, nadużyły jej szalone głowy na szczepienie cudoziemskich bredni w umysłach i nieufności do rządu; pomimo to Komisye nie wstydziły się odwoływać do przykładu Anglii, który najwymowniejszem był potępieniem wolności druku w Polsce, gdyż, nie mówiąc już o obowiązujących lecz niewykonywanych nader surowych prawach angielskich, społeczeństwo tamtejsze w swobodnej dyskusyi czerpało najdzielniejsze środki własnej obrony, przeciw dążeniom nieprzyjaciół rzeczy publicznej. Bezpieczeństwo osobistej wol-

ności Komisye windykowały nie dla spokojnych mieszkańców, lecz dla burzycieli porządku politycznego i społecznego, dla spiskowców, którzy pod płaszczem patryotyzmu wyłamywali się zpod praw ustanowionych i targali się na Konstytucyę. Podczas dyskusyi nad Statutem dla Senatu nie szło bynajmniej o wymiar sprawiedliwości, osłonę niewinnych, karę na winowajców, lecz o pustą mrzonkę odpowiedzialności ministeryalnej, wziętej w jak najbardziej poziomem, literalnem znaczeniu. Izby nie chciały zrozumieć, że prawdziwa odpowiedzialność ministrów być powinna przedewszystkiem odpowiedzialnością moralną, opartą nie na bojaźni sądu i więzienia, lecz na poczuciu obowiązków i poszanowaniu ustaw; że ją praktyka i zwyczaj gruntuje i zabezpiecza lepiej niż przepisy kodeksu, skuteczniej niż możność formalnego pociągnięcia przed sądy, przy której tak zawzięcie się upierano. I gdy Sejm dla zwyczajnych przestępców i zbrodniarzy gromadził gwarancye, osłaniające ich od srogości sędziów, dla ministrów nie znał najmniejszego pobłażania, wyjmował ich zpod praw ogólnych i jak naturalnych narodu wrogów traktował. Namiętne, żądzą anarchii i małpowaniem obczyzny dyktowane spory o teoretyczne przywileje, bez których kraj mógł być wolnym, spokojnym i szczęśliwym, oto był pożytek sesyi r. 1820, zatruty owoc dobrodziejstwa wolnych narad, skrzywionych przez garść trzęsących opinią anarchistów.

Przy rozbiorze petycyi fakcya Kaliska nowe zadała ciosy swobodom kraju. Z dziewięćdziesięciu podań, następne charakter polityczny nosiły: o kontrasygnowanie postanowień Namiestnika przez samych ministrów, z wyłączeniem zastępstwa Radców Stanu (alluzya do Staszyca); o ścieśnienie pozwoleń udzielanych wojskowym i urzędnikom do sprawowania funkcyi poselskich, — żądanie niekonstytucyjne, poparte przez W. Niemojowskiego względem „na ścisłe obrachowanie słabości ludzkiej,“ i przez Godlewskiego twierdzeniem, jako „pomnożenie takowych stosunków postawić może Izbę w stanie nieudolności wywiązania się z najświętszych powinności“ (odrzucone); o zwrócenie dwóch dawnych oficerów polskich, uwięzionych za szpiegostwo i, jako poddanych rosyjskich, Rosyi wydanych; wreszcie petycya B. Niemojowskiego, żądająca „aby N. Pan rozkazać raczył wniesienie na Sejm przyszły popraw w Statucie Orga-

nicznym o Reprezentacyi Narodowej, z przyczyny nadużyciów władzy Marszałków przeszłego i teraźniejszego Sejmu.“ W czem Krasiński władzy nadużył, trudno dopatrzyć; Rembieliński, który nieraz z obowiązku i z konieczności ład w Izbie przywrócić się starał, powierzył „z ufnością swój honor zdaniu i obronie kolegów, którzy postępowania jego byli świadkami;“ wytłómaczył tudzież, dlaczego dnia poprzedniego Szepietowskiemu głosu odmówił: „gdy bowiem petycya przez jej autora, posła Sokołowskiego, cofniętą została, głos powtórnie danym być nie mógł.“ Zaprzeczając nakoniec, jakoby użyć miał w tym razie słów, które Niemojowskiemu, choć w Izbie wówczas nieprzytomnemu, w petycyi pomieścić się podobało, twierdził, że Szepietowskiemu odpowiedział: „głosu dać nie mogę, bo przepis prawa w materyi ukończonej dać nie pozwala.“ Szepietowski „wynurzywszy wdzięczność autorowi petycyi,“ utrzymywał, że Marszałek przyczynę niedania mu głosu, wyrazami: bo dać nie chcę... oznaczył,— i ze względu, iż „obraza posła jest obrazą całej Izby,“ prosił o przyjęcie petycyi. Rzeczy brały obrót coraz drażliwszy, gdy wyskok wszelką już miarę przechodzący, zbawienną wzbudził reakcyę. Ratomski, poseł Hrubieszowski, użalił się na Marszałka o odjęcie mu głosu w chwili, kiedy „chciał wymienić przyczyny nieufności do Rady Stanu,“ nadto, „że gdy arbitrowie zasłużony dawali oklask, Marszałek surowo zgromił ten odgłos opinii publicznej.“ Wyręczając Marszałka, Izba sama mowcę do porządku przywołała, a Niemojowski na wniosek Krysińskiego, skłonił się do cofnięcia petycyi.

Po wyczerpaniu dziennego porządku, Wincenty Niemojowski złożył do laski Marszałkowskiej zaskarżenie przeciw Ministrowi Wyznań i Oświecenia, Stanisławowi Potockiemu i Radcy Stanu Staszycowi, „o zakontrasygnowanie postanowień podciągających pod cenzurę najprzód pisma peryodyczne, a następnie wszystkie inne bez wyjątku dzieła.“ Linde i Krasiński zażądali usunięcia arbitrów; Kaczkowski, Stawowski, a najbardziej W. Niemojowski odezwali się za jawnością, pod pozorem jakoby art. 95 Konstytucyi, stosujący się jedynie do „narad“ Izby, nie wstrzymywał publicznego odczytania skargi. Zgodnie z duchem i literą Ustawy, „ze względu na męża tak znakomitego, jakim jest Stanisław Potocki, z cnót obywatelskich i miłości Ojczyzny powszechnie znany, który jeszcze w Sejmie na wieki

pamiętnym, godne talentów swoich a niezatarte poświęcenia się dobru kraju złożył dowody," — Marszałek zasięgnął zdania Izby, i gdy 25 obecnych za tajnością się oświadczyło, arbitrów do ustąpienia zawezwał. „Opis tej tajnej narady i jej rezultat objęte są w aktach, w archiwach Senatu złożonych," opiewa Dziennik Izby poselskiej, jedyne a skąpe źródło historyczne do epoki tego Sejmu, z natury rzeczy bardzo ostrożnie omijający drażliwe momenta obrad [1]).

Z próbek przytoczonych, ze szczegółów tu i owdzie rozsianych, z napaści studentów na Lindego [2]), ze starć o arbitrów między Marszałkiem i Izbą, można mieć miarę o anarchii, najgorsze przypominającej czasy, i o tem co przy skardze na Ministra, mury Izby usłyszały z ust „reprezentantów własnych namiętności," jak ich Jan Wolicki nazwał. — „Jakto, utyskiwał przed Koźmianem Staszyc, jakto? p. Stanisława i mnie pod sąd?! Toż nasze zasługi, nasze poświęcenie za nic u nich! Nas pod sąd oddają, co się dla kraju, dla ich synów poświęcamy; toż nas zrozumieć nie chcą, żeśmy widzieli konieczność położenia tamy rozpasanym piórom i językom, aby krajowi oszczędzić nieszczęść, któreby niebaczność i głupota sprowadziły. Nie! naród, który tak z doświadczenia korzysta, który nie rozumie, co jest wolność a co swawola, i że w pewnych okolicznościach to jest swawolą, coby w innych było tylko wolnością; naród, który tak ceni zasługi i zasłużonych prześladuje, i losy swoje, i Konstytucyę, i dolę potomków na

---

[1]) Dyaryusz był przez Glücksberga zapowiedziany, lecz nie wyszedł. Podczas Sejmu 1825, Prezes Senatu Zamoyski otrzymał od N. Pana ustne zezwolenie, „ażeby Dyaryusze teraźniejszego i ostatniego Sejmu [1820] do publicznej wiadomości drukiem były podane," lecz nie doszło to do skutku. *Gaz. Warszawska* zawiera wzmiankę, iż Sekretarz Izby poselskiej ofiarował w dniu 21 maja 1821 r. N. Panu egzemplarz Dyaryusza Sejmowego, i za to kosztownym pierścieniem udarowany został.

[2]) „Uczniowie ze szkół i Akademii sykali na przemówienie Rektora Liceum Lindego, następnie napadłszy wychodzącego z Izby, obskoczyli w ciemnym zmroku na dziedzińcu Zamkowym z krzykiem: Linde na windę... czem go tak przestraszyli, że w niełądzie przestrachu wpadł do Izby, ścigany od nich, wołając: Mości panowie! a gdzie wolność deputowanego? gdzie bezpieczeństwo reprezentanta?" Koźmian. *Pamiętniki.*

szwank wystawia, nie daje rękojmi i zdolności utrzymania swego bytu.“

W głosie do tronu Rembieliński starał się uniewinnić Izbę przed Monarchą za odrzucenie projektu procedury karnej, upraszając o odłożenie onego do przyszłego Sejmu, oraz za nierozważne obejście się ze Statutem dla Senatu. „Przekonanie powszechne o dobroci prawa ważyło się może między zbytnią troskliwością o utrzymanie związku dwóch ustaw zarówno obowiązujących, a między naturalną obawą, aby nie podpaść niebezpiecznej wątpliwości o czystość zamiarów. Usunięcie projektu małą tylko większością policzyć należy do tych reprezentacyjnego Zgromadzenia wypadków, które przewidzieć jest trudno; dłuższe doświadczenie usposobi zapewne na przyszłość zbliżenie zdań w tak ważnych czynach.“

„Zapytajcie sumienia Waszego, odezwał się Aleksander zamykając Sejm, a dowiecie się, czyli w ciągu obrad Waszych położyliście dla Polski wszystkie usługi, których ona po Waszej oczekiwała mądrości, lub czy też przeciwnie, ulegając układom, nader po dziśdzień pospolitym, i poświęcając nadzieję, którą przezorna ufność byłaby ziściła, nie opóźniliście postępów dzieła przywrócenia Ojczyzny Waszej. Ta ciężka odpowiedzialność na Was spadać będzie. Jest ona koniecznym skutkiem niepodległości zdań Waszych, zdań wolnych, lecz którym chęć czysta zawsze przewodniczyć winna. Moje chęci są Wam znajome. Odebraliście dobre za złe, a Polska znów się podniosła do rzędu mocarstw. Trwać będę w Moich względem niej zamiarach, pomimo mniemania, jakieby powziąść można o sposobie, jakim Waszych swobód używaliście. Wszelako zatrzeć się jeszcze mogą przykre wrażenia, a członkowie zgromadzenia tego, szczerą miłością dobra publicznego przejęci, dopełnią zaszczytnego swego powołania, zanosząc do ognisk domowych słowa pokoju i zgody, rozszerzając w nich ducha spokoju i ufności, bez którego najlepsze prawa płonnemi pozostaną.... Wstrzymuję się nateraz od sądzenia powodów, dla których odrzuciliście projekta, mające uzupełnić układ prawodawstwa Waszego. Współobywatelom Waszym zostawiam wyrzeczenie, czy jedynym celem Waszego postanowienia było zjednanie prawom Wami rządzić mającym, tego stopnia doskonałości, jaki dać im może dojrzalszy i głębszy rozbiór. Rozstaję się z Wami,

lecz i zdaleka czuwać będę nad dobrem Waszem z tąż samą stałością, z tą samą troskliwością, i jedynym życzeń Moich przedmiotem będzie, widzieć nadany Wam przezemnie porządek, umiarkowaniem Waszem utrwalony i usprawiedliwiony przykładem szczęścia Waszego.“

Po zamknięciu Sejmu, Aleksander udał się wprost do Opawy. Po drodze wstąpił do Częstochowy, w klasztorze na Jasnej Górze nocował i w kaplicy Matki Boskiej Mszy ś. przed odjazdem słuchał.

VI.

Nazajutrz po przybyciu do Opawy, Aleksander trzy godziny spędził sam na sam z Metternichem. „Setki urzędowych raportów — donosi Gentz Hospodarowi Soutzo pod 30 października — nie byłyby w stanie rzucić na postawę obecną najpotężniejszego władcy Europy tego światła, jakie książę zebrał podczas tej pamiętnej rozmowy. Cesarz Aleksander żywił długo myśl pochlebną dla wspaniałomyślnego Monarchy, iż system rządów dzisiejszych uledz może licznym zmianom i poprawom, bez uszczerbku powagi władzy najwyższej, tudzież bez poświęcenia praw istniejących na rzecz zbyt śmiałych inowacyi. Do tych widoków, które zjednały mu reputacyę zdeklarowanego opiekuna idei liberalnych, Cesarz dotąd jeszcze do pewnego stopnia jest przywiązanym; lecz srogie doświadczenie, dowodzące, iż ostatecznym celem apostołów wolności, równości i praw ludu, nie jest co innego, jak swawola, anarchia i straszne przewroty, oziębiło w nim dawne nadzieje, i odkryło przed jego oczami ogrom niebezpieczeństwa, budowie społecznej Europy grożącego. To, co świeżo zaszło w Warszawie, nie mogło nieutwierdzić Cesarza w słusznych obawach. Sejm przedstawiał widowisko ciągłych niesnasek, sporów i zamieszek; projekta rządowe upadały bardzo znaczną większością; ministrowie i urzędnicy kolejno oskarżani byli w sposób najnieprzyzwoitszy; kilkunasto godzinne posiedzenia schodziły na czytaniu petycyi,

pełnych skarg, deklamacyi i ubliżających wyrzutów. Mowa zamykająca Sejm najlepiej wszystko wypowiada, a któż nie jest uderzony i zdziwiony widokiem narodu, niedawno bez nazwiska i ojczyzny, który zawdzięczając nowy swój byt dobrodziejstwom Cesarza, jeśli nie przez uczucie wdzięczności, to z obawy obrażenia potężnego Monarchy, wstrzymaćby się powinien od podobnych wybryków. Obok przykładu skandalicznego danego przez Polaków, symptomata burzliwego ducha, jaki całą Europę wstrząsa, okazać się miały wewnątrz samej Rosyi, dość nawet blisko środka państwa [1]). Cesarz przybył tu przeświadczony o konieczności położenia tamy potokowi, którego geograficzne granice wstrzymać nie zdają się w stanie. Ta myśl zajmuje go dzień i noc; wszelkie inne sprawy uważa za podrzędne i nieznaczące. Zawsze okazywał Cesarzowi Austryackiemu wiele przywiązania i szacunku, dziś zbliżył się doń bardziej niż kiedykolwiek, powtarza: że to jeden człowiek, który nigdy się nie omylił. Nie tając przed sobą, jak trudno przychodzi zwalczać złe, które niedbalstwo i zaślepienie rządów zbyt długo pozostawiło bez wędzidła i bez przeciwwagi, — złe, rozpostarcie się którego kongresa r. 1814 i 1818 mają sobie może poczęści do wyrzucenia, — Cesarz gotów jest przyjąć wszelki plan rozsądny, jaki mu przedstawionym będzie. I to jest przyczyną, dlaczego z taką skwapliwością w zjeździe tutejszym wziął udział.“ — Ów „plan rozsądny“ Metternich rozwinął w memorandum z 17 listopada, zredagowanem przez Gentza. Wychodząc z twierdzenia, iż cała Europa od mocarstw w Opawie zebranych oczekuje skutecznych środków przeciwko epidemii rewolucyjnej, która pod tak straszną postacią objawiła się w Neapolu, Kanclerz wykazuje obowiązek wspólnego działania „w duchu niewzruszonych zasad prawa narodów i wiecznych

---

[1]) Po śmierci Aleksandra Gentz dodaje; „L'Empereur connaissait le mal parfaitement. Il avait fait à ce sujet, surtout à Troppau et à Laybach, des aveux pleins de candeur à notre Empereur et au prince de Metternich; il leur avait confié que la plus grande partie de son armée était gangrénée jusqu'à la moelle, qu'il sentait vivement la nécessité de remédier à ce désordre et d'empêcher que la contagion ne gagnât les autres classes. Mais alors déjà il était trop tard. L'Empereur n'aurait pu opérer la réforme, qu'en employant des moyens violants, auxquels il répugnait pour plus d'une raison.“ — 15 janvier 1826.

prawd czystej moralności.“ Rozróżnia dalej dwa rodzaje „rewolucyi“: prawowitą, która pochodząc od rządu, nie usprawiedliwia obcej interwencyi, i nieprawowitą, dopełnioną bez udziału Monarchy i władz prawnie ukonstytuowanych, która jest tem samem niebezpieczeństwem powszechnem i jako taka obce wmieszanie się uprawnia. W konkluzyi poleca przyjęcie uroczystego aktu *(Acte de garantie)*, otaczającego prawowite rządy i instytucye organiczne państw europejskich, moralną gwarancyą mocarstw podpisanych, które wszelkie zmiany już wskutek buntu przeciw prawnej władzy dopełniane, uznają za niebyłe, i na przyszłość obowiązują się takowych nie uznawać; dobrodziejstwo gwarancyi zaś czynią zawisłem od uchylenia reform gwałtem wymuszonych. Akt nadawał Monarchom prawo przywoływania obcej pomocy, oraz państwom sąsiednim prawo czynnej interwencyi, ile razy okoliczności nie dozwolą Panującemu ich pomocy zawezwać. Gabinet Wiedeński znajdował jeszcze, iż władza prawowita, przy reorganizacyi politycznej *proprio motu* podjętej, nie jest w prawie zaprowadzać reform, zagrażających wewnętrznemu bezpieczeństwu innych państw.

W walce rewolucyi wypowiedzianej, Metternich zapatrywał się na rzeczy ze stanowiska domowych spraw austryackich. Przejrzał on wcześniej od innych naturę ruchu, liberalnym mieniącego się; wiedział, jak ludzkość, po zniszczeniu dawnego porządku, wstrząśniona w posadach najgłębszych, nie będąc w stanie wyrobić w sobie samej warunków nowego bytu, wpadła w ręce skrajnych żywiołów, które przyjąwszy za hasło prawowite dążenia do zdrowej swobody, wiodły ją ku celom sobie wiadomym, ku powszechnemu przewrotowi politycznemu i społecznemu. W teoryi należało przeto z jednej strony okiełznać czysto rewolucyjne ruchy, z drugiej zaś szczepić i rozwijać instytucye zadośćczyniące sprawiedliwym wymaganiom czasu. Kanclerz nie wzniósł się nigdy ponad środki materyalnej represyi, nie próbował odbudować społeczeństwa tak, iżby ono samo zdolnem się stało do oporu wobec rewolucyjnej nawałnicy. Zarzut ten trafia zarówno wszystkich mężów stanu ówczesnej Europy, nie wyjmując Aleksandra, który z abstrakcyi św. przymierza nie wychodził; w równej mierze trafia także i same społeczeństwa. Rządy mają własne codzienne zadania i obowiązki, niedozwalające im zapuszczać się w przedsięwzię-

cia dla przyszłości dopiero doniosłe; wszelkie zaś wysiłki rządów nie zastąpią samoistnej pracy społecznej, która jedna tylko trwałe wznosi budowy. Na nieszczęście, społeczeństwa najzupełniej bezsilnemi były. Początek niemocy tej, jaka dotąd jeszcze trawi narody, gubi się w czasach upadku średniowiecznego porządku, opartego na podziale władz między papiestwo, królewskość, feodalne jednostki, stany i korporacye, który to podział zawsze konieczny w tej lub owej formie, bo równowagę zabezpieczający, ustąpił miejsca wszechwładztwu nowoczesnej idei państwa. We Francyi Richelieu i Ludwik XIV niszcząc zbiorowe czynniki, miarkujące władzę królewską, przygotowali u góry nadejście wielkiej rewolucyi, knowanej przez tajne związki; dość długo przed wybuchem r. 89 klasy rządzące, zdemoralizowane ostatecznie przez Rejenta i Ludwika XV, nie są w stanie bronić się przeciwko wzburzonemu ludowi, najlepsi zpomiędzy nich jedynie umierać z rezygnacyą umieją. Budowę społeczną i polityczną Niemiec, podkopaną wpływem ducha czasu, rozbitą przez Napoleona, Kongres Wiedeński prawnie pogrzebał. W Austryi Józef II, koronowany reprezentant rewolucyjnych dążności, Kościół i stany poddawszy pod jarzmo biurokratyczne, ufundował ów absolutyzm łagodny i „ojcowski," długie lata między życiem a śmiercią wiszący. Tu i tam, w Austryi i w Niemczech, naród niecierpliwie wyglądał zmiany bytu wewnętrznego, lecz w swoim łonie nie wyrabiał pierwiastków moralnych i materyalnych lepszego porządku, a nadzieję zbawienia przywiązał do form teoryą wskazanych. Rządy w formach tych właśnie największe dla siebie i dla świata upatrywały niebezpieczeństwo, czując, że wyłom przez ich wprowadzenie zrządzony w istniejącym układzie, nie zajmą zdrowe i silne zachowawcze czynniki, lecz że staną na nim groźni i nieubłagani nieprzyjaciele wszelkiego porządku prawnego. Utrzymanie absolutyzmu w Austryi było osobistą namiętnością Franciszka I, może nawet, ze względu na słabość i skutki Józefińskiego systemu, kwestyą istnienia państwa; liberalne reformy w sąsiednich wprowadzane krajach, śmiertelne zadawały ciosy kształtowi rządu, którego Austrya „nie chciała i nie mogła zmienić," i co więcej, panowaniu Habsburgów we Włoszech, tudzież wpływowi na Niemcy szybki koniec zgotować obiecywały. Z austryackiego punktu „rozsądny plan" wszystkie te

niebezpieczeństwa choć z bliskiej przyszłości usuwał, zaprowadzał wszędzie panowanie absolutyzmu monarchicznego. W logicznem następstwie Cesarz Aleksander powinienby był znieść Konstytucyę nadaną Królestwu Polskiemu, jako najgorszy przykład dla Galicyi, dla Austryi, dla Niemiec i dla reszty stałego lądu.

Nie przecząc potrzeby wspólnej walki z rewolucyą, Aleksander odrzucał tę ostatnią konsekwencyę memoryału Wiedeńskiego, a prawo interwencyi chciał mieć wypływem aktu św. przymierza i „zasad chrześciańskiej moralności.“ Protokółem z 19 listopada trzy mocarstwa podjęły się „moralnej gwarancyi“ i pośrednictwa między Królem Neapolitańskim i jego zbuntowanym ludem. „Król Neapolitański zaprzysiągłszy uroczyście konstytucyę, zauważał złośliwie Capodistria, wprowadzić pragnie teraz obce wojska do kraju i karać swoich poddanych za czyny własną powagą uświęcone?“ — „Tak, odrzekł Metternich, położenie jest opłakane, ale wskażcie mi inny środek do stłumienia rewolucyi? Zdajemy sobie sprawę z rozmiaru niebezpieczeństw, na jakie się narażamy; jeśli zaś dotąd wojsko nasze nie wkroczyło, to tylko dlatego, że chcieliśmy wprzód porozumieć się z Rosyą w głównych kwestyach.“ — Kanclerzowi było wcale obojętnem, czy armia austryacka pójdzie przywrócić w Neapolu porządek w imię jego „najczystszej,“ czy też w imię „chrześciańskiej moralności“ Aleksandra; upoważnienie do okupacyi otrzymał niebawem w Laybach, gdzie kongres przeniósł się z początkiem następnego roku. — Pierwej Aleksander skłonił Franciszka I, aby zażądać pomocy Papieża, i sam w wymownym liście to uczynił, prosząc „Głowę katolickiego Kościoła, Apostoła moralności, obrońcę wiary,“ o użycie swego wpływu celem „oświecenia mieszkańców Obojga Sycylii, jako są niewolnikami władzy zrodzonej ze zbrodni, i przez to samo znajdują się w wojnie z Europą, podległą na szczęście innemu panowaniu.“

Wybuch rewolucyjny w Piemoncie użyczył nowej siły Metternichowi; wsparty na faktach, on teraz stanął na czele federacyi europejskiej i jej materyalnem działaniem kierować począł z powodzeniem. Stało się, jak przewidywał Zajączek: „Włochy to tchórze, pięknie mówią, piszą i śpiewają, lecz gdy przyjdzie do rozprawy na placu boju — uciekną. Austryacy

ich w pierwszym spotkaniu pobiją, i ta groźna burza farsą się skończy [1]).“

Dla nas Polaków doniosłość obu zjazdów tkwiła nie w aktach kongresowych, ani też w przyjęciu zasady interwencyi, lecz w przystąpieniu Aleksandra do reakcyjnego systemu, który odbić się miał niebawem w sprawach wewnętrznych ościennych krajów i pociągnąć za sobą ścisły nadzór nad całem życiem politycznem, swobodą dyskusyi i druku, wychowaniem i sprawowaniem się młodzieży. Po tylu słusznych powodach do ścieśnienia swobód, jakich Królestwo dostarczyło, Cesarz nie mógł niepołożyć końca konstytucyjnym sporom, wybrykom opozycyi i arbitrów, ogólnemu popędowi do nadużycia wolności, objawiającemu się w jawnych i tajemnych działaniach. Czynił to jednak nader oględnie, z wielkiem umiarkowaniem, oszczędzając podstawy i warunki bytu, szanując uczucia narodowe, odwołując się do rozumu i patryotyzmu zdrowej części społeczeństwa, w którego rękach spoczywała przyszłość.

W odpowiedzi na uwagi Sejmu nad raportem Rady Stanu, Cesarz wzbronił Radzie zajmować się powtórnie dawniej już rozbieranemi żądaniami Izb, co do stosowania teoryi konstytucyjnych; polecił przytem wyrazić wyborcom nieukontentowanie Monarsze, z powodu postawy, ze wszechmiar nagannej, opozycyi w Izbie. Rady Wojewódzkie, którym pismo Ministra Sekretarza Stanu udzielonem zostało, uniewinnić starały się posłów „szczeremi dla kraju intencyami;“ Rada Kaliska „nie mniemała, aby godziło się jej sądzić posłanników narodu [2])“ — Ze względu, iż podczas rozpraw nad Statutem dla Senatu podniesiono wątpliwości co do znaczenia niektórych wyrażeń w przepisach Ustawy konstytucyjnej, tudzież sprzeczności zachodzące między tekstem polskim i francuskim, reskrypt Cesarski z 25 maja 1821 do Prezesa Senatu oświadczał, że tekst francuski jest oryginałem, a gdyby potrzebował objaśnienia, udać się należy po nie do Monarchy, który sam tylko ma prawo w tej mierze orzekać, „bo jako autor sam wie najlepiej, jakie były jego prawdziwe intencye.“ „Pragnąc żadnej nie zostawić pod tym względem niepewności, pragnąc aby poprawki tłómaczenia

---

[1]) Koźmian. *Pamiętniki.*

[2]) Mochnacki. Morawski.

polskiego były równie wierne jak zrozumiałe," N. Pan powierzał ważną tę czynność Senatowi, i mianował osobny w tym celu komitet [1]), który miał zająć się nowem tłómaczeniem, w razie wątpliwości odnosić się do Cesarza, i tekst poprawiony Senatowi do zatwierdzenia przedstawić. — Pod tą samą datą, Minister Sekretarz Stanu imieniem Monarchy postawił rządowi Królestwa pytanie, co począć nadal z rosnącym w skarbie deficytem? „Rzeczy przyszły nakoniec do tego kresu, że już teraz nietrzeba nam zastanawiać się nad tem, jakieby nowe rozpocząć fabryki lub zatrzymać rozpoczęte, jakieby obalić budynki a nowe postawić, lecz raczej nad tem, czy Polska ma mieć swój byt polityczny lub nie? Idzie tu o to, żeby przekonać się z doświadczenia, czy Królestwo Polskie w swym obecnym składzie zdoła nadal utrzymać się własnemi środkami, czy też ma przybrać kształt inny, więcej odpowiedni swoim siłom?" — Mochnacki, Morawski, Skarbek, starający się dowieść, że Aleksander czyhał nieustannie na byt konstytucyjny kraju, i w tych słowach widzą zamiar obalenia odrębności Królestwa; lecz były one odpowiedzią na uwagi Izby poselskiej, która szeroko w kwestyi deficytu rozpisawszy się, sama znajdowała istniejącą „formę rządu" zbyt kosztowną i możność mieszkańców przechodzącą. Węgleński, jako jedyny ratunek skarbu, wnosił zmniejszenie wojska o dziesięć tysięcy ludzi, co było podobno najpożądańszą i najskuteczniejszą reformą; ale na redukcyę armii ani Cesarz, ani W. Książę za nicby się nie zgodził. Przeciwko twierdzeniu, jakoby Aleksander kwestyą finansową zamierzał rozstrzygnąć kwestyę bytu politycznego Polski, przemawia fakt powołania na urząd ministra skarbu Lubeckiego, w którym Cesarz upatrzył zdolności, obiecujące pomyślne rozwiązanie sprawy tak ważnej dla Królestwa.

Ksawery Drucki-Lubecki, niegdyś członek Rady Najwyższej i Rządu Tymczasowego Królestwa, następnie Gubernator Miński, użytym był do obrachunków z rządem pruskim i au-

---

[1]) Złożony z Biskupa Prażmowskiego, Wojewodów: Sobolewskiego, Zamoyskiego i Jabłonowskiego, Kasztelanów: Kickiego, Tarnowskiego i Stanisława Grabowskiego. — O pracach komitetu niema najmniejszej wskazówki. Tekst Konstytucyi pozostał z omyłkami w *Dzienniku Praw.*

stryackim, szczęśliwem ukończeniem których zwrócił na siebie uwagę Monarchy. Wychowany początkowo w korpusie kadetów, zlekka dotknąwszy się służby wojskowej i cywilnej, nie przynosił z sobą ani gruntownego wykształcenia, ani znajomości układu konstytucyjnego, ani praktyki finansowej i ekonomicznej, ani rutyny rządowej innej od tej, jaką zaczerpnąć zdołał ze stosunków rosyjskich. Zato miał głowę pojętną, czynną i płodną, umysł przedsiębiorczy, wrodzony spryt do interesów, zręczność niepospolitą w wynajdywaniu źródeł dochodu; wiele osobistej ambicyi, charakter giętki a wytrwały. Wstępując do urzędu, powiedział sobie, że bądź co bądź, tym lub owym sposobem pieniędzy rządowi dostarczyć musi. — Urzędowanie rozpoczął odezwą do Rad Wojewódzkich (17 października 1821), w której powołując się na pismo Ministra Sekretarza Stanu z 25 maja, ze względu na niedostatek skarbu, „dla uniknięcia szkodliwych wypadków, któreby najokropniejsze dla całego kraju ściągnąć mogły nieszczęście,“ zażądał *anticipative* wpłaty raty styczniowej (1822) ofiary z dóbr duchownych, maltańskich, szlacheckich, narodowych trzymanych za przywilejami lub rozdarowanych, tudzież raty marcowej kontyngensu liwerunkowego od dworów. „Stosownie do środków już przedsięwziętych i przedsięwziąść się mających, kończy odezwa, — stosownie do przepisów wkrótce wydać się mającego budżetu konstytucyjnego, częścią wprowadzeniem rozsądnej oszczędności, częścią podwyższeniem wpływów skarbowych bez najmniejszego nowego nakładu, tak skarb publiczny urządzony zostanie, że podobnej antycypacyi rząd więcej potrzebować nie będzie, i byt Królestwa, oraz jego pomyślność, przez regularne opłacanie wojska, służby cywilnej, procentów od długów uznanych, przez rozwinięcie wszelkich amelioracyjnych przedsięwzięć, gruntownie zapewnioną zostanie.— Od samych więc teraz obywateli przyszły los kraju zależy; sobie będą winni jego ustalenia, tak jak w przeciwnym razie, na siebieby ściągnęli narzekania pokoleń następnych, gdyby ztąd i z ich winy nieszczęście jakie spaść na nie miało. Znane Polaków do kraju przywiązanie lękać się nie pozwala ostatku, i każe mi z ufnością spodziewać się, iż wkrótce powezmę z doniesień władz miejscowych wiadomość o uiszczonej w tej mierze rządu i skarbu nadziei, i że będę

miał szczęście za pośrednictwem Księcia Namiestnika Królewskiego, donieść N. Panu o nowym dowodzie prawdy dawno uznanej, że Polacy zawsze są gotowi dopełnić to wszystko, czego utrzymanie kraju i narodowego rządu wymaga [1]).“

Zręczne odezwanie się do ofiarności obywatelskiej, poparte przypomnieniem groźby utraty bytu politycznego i obietnicą konstytucyjnego budżetu, pożądany odniosło skutek. Reszcie zaradził spryt finansowy ministra, który przekonawszy się z pierwszego rzutu oka, jak mało poprzednicy i koledzy zważali na Konstytucyę w codziennem postępowaniu, poszedł dalej utartym szlakiem, lecz z większą bezporównania bezwzględnością, a nawet samowolą. Monopole rozszerzył na wzór rosyjski, ze wszystkiemi następstwami względem prawa własności, rewizyi domowych, sądów wyjątkowych na przekroczenia defraudacyjne; odebrał miastom przywileje propinacyjne, pozamykał miejskie, a w stolicy i prywatne gorzelnie i browary, bez żadnego wynagrodzenia. Najwięcej krzyku sprawiło postąpienie ze stołecznymi piwowarami, do których Lubecki zastosował następną metodę: „wyrób i wyszynk trunków w mieście jest zawsze i wszędzie *juris regalis;* mogła Rzeczpospolita prywatnym udzielać pewne przywileje, może je rząd następny cofnąć; — spór o to z prywatnymi nie ulega rozpoznaniu zwyczajnego sądownictwa, bo dochód taki sięga kategoryi opodatkowania; zmiana zaś tego dochodu nie podpada pod obrady Sejmu, bo nie jest podatkiem [2]).“ — Pokrzywdzeni mieli za sobą przywileje, konstytucye, hipoteki, prawa jasne jak słońce. Skargi podane do Namiestnika i Rady Administracyjnej nie odniosły skutku, sądy odrzuciły pozwy, a W. Książę poczytawszy opór wywłaszczonych za gorszące zuchwalstwo, kazał skarżących w areszcie osadzić; — zamiast sprawiedliwość otrzymać, musieli jeszcze wozić na Saskim placu błoto i śmiecie taczkami. — Gdy mu się nie udało przywrócić podatki dekretem z Troyes zawieszone, podniósł opłaty celne i stemplowe, zabrał na skarb niektóre summy duchowne i fundusze Akademii Krakowskiej; później, bez upoważnienia Sejmu, zalienował część dóbr narodowych i wypuścił bilety kasowe; nie prze-

---

[1]) *Gazeta Warszawska.*
[2]) Mochnacki.

bierając w środkach, gwałcił często prawo i sprawiedliwość. — O ile z początku naruszał zdrowe zasady gospodarstwa krajowego i przyszłość eskontował, o tyle z czasem, gdy sam rzemiosła się wyuczył i ludzi zdolnych do pomocy sobie dobrał, został znakomitym, niepospolitym, tylko niekonstytucyjnym ministrem skarbu, i materyalnie wiele dobrego krajowi zrobił. Za trwałą zasługę poczytanem mu być winno najprzód to, że uratował i zabezpieczył byt polityczny Królestwa, dalej założenie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i Banku Polskiego, uregulowanie długu krajowego na racyonalnych podstawach, uruchomienie kapitałów jakie kraj posiadał, stworzenie znaków zamiennych. Nieprawdą jest, jakoby szerzył zepsucie i sprzedajność; owszem, pod jego zarządem było więcej porządku i uczciwości, niż poprzednio. Poparciem interesów prywatnych, związanych z interesem ogółu, jednał dla siebie stronników w kraju; młode pokolenie wdrażał do służby i pracy. Błędnem również mniemanie, jakoby dążyć miał do zniesienia niezawisłości, lub wynarodowienia Królestwa, przez powikłanie finansów naszych z finansami Cesarstwa. Wszystko przemawia za tem, że w przyszłość daleko nie sięgał, dbał najprzód o własne stanowisko nierozłączne z finansową pomyślnością kraju. Szybkie powodzenie go upoiło; pokazując od razu co umie i może, zadowolnił Monarchę, stał się człowiekiem nieodzownym, a ufny w siebie, wszystko zagarnąć i wszędzie przewodzić zapragnął. Tak zrujnował na resztę czasu górnictwo, w którem ogromne fundusze bezpowrotnie utopił. Tak pod względem politycznym nader wiele złego wyrządził, bo nie mając zasad i wyrobionych przekonań, nie będąc mężem stanu, a chcąc zawsze swoją osobistą przewagę nałożyć, sprzeczał się z całym światem, innych ministrów zniechęcił i ubezwładnił; całą zaś niemal władzę opanowawszy, należytego użytku z niej zrobić nie potrafił, swojej zręczności zbytecznie zawierzył, w sieci sofizmatów kraj uwikłał i sam w niej śmierć polityczną znalazł.

Zachwiany na swojem stanowisku, w skutek zajść z duchowieństwem, Potocki, w odpowiedzi na żale Woronicza, wystąpił z pismem do Cesarza, obwiniającem duchowieństwo „o niesłuszne skargi i fanatyczne wpływy.“ Zgodnie z przyrzeczeniem danem Woroniczowi, Aleksander przysłał dymisyę Po-

tockiemu[1]), na jego miejsce mianował Stanisława Grabowskiego, i polecił zmienić skład Komisyi Wyznań i Oświecenia. Nominacya Grabowskiego służyć ma świadectwem, że Aleksander postanowił skrzywić i zgnębić oświatę w kraju; swego czasu „wszystkich zasmuciła,“ powiada Koźmian. Popularny Potocki był rodzajem narodowej relikwii, konserwowanej przez Niemcewicza; prócz tego przedstawiał w wychowaniu kierunek Komisyi Edukacyjnej i szkołę sekularyzowaną, a w ogóle podzielał powszechne uprzedzenia do „księży“ i klerykalizmu. Grabowski w Senacie odzywał się i głosował zawsze zgodnie z Biskupami, uchodził za „bigota i obskuranta,“ od Niemcewicza otrzymał przezwisko „Monsignor Staś;“ rozumny i pobożny, ale charakter lekki, głowa roztrzepana, miał za sobą to, że był dobrze widziany u lepszego duchowieństwa, a opiniami przypadał do kierunku w całej Europie przeważającego, tudzież do postawy, jaką przybrał względem Kościoła katolickiego Cesarz Aleksander, który przez Ministra Sekretarza Stanu rządowi Królestwa przy układaniu praw cywilnych polecił wziąść za prawidło: „aby się w nich nic nie znajdowało, coby uwłaczać mogło dogmatom Kościoła katolickiego i czci Bożej,“ (14 Sierpnia 1821). Wkrótce wyszedł także z Komisyi Niemcewicz, „burzyciel wszystkich przeciw rządowi,“ według Zajączka; z jego ustąpieniem ostateczne anatema zawisło nad głową Grabowskiego. Zresztą nie wiele zmieniło się w składzie i duchu Komisyi. W Radzie Ogólnej zasiadał dalej Staszyc i Zamoyski, obok nich Tarnowski; Biskupi ulegalizowali sekcyę duchowną; dyrekcya wydziału wychowania pozostała przy Szaniawskim wraz z cenzurą, ostatecznie urządzoną postanowieniem z d. 7 maja 1822 r. Rozciągnięto ściślejszy nadzór nad rozwolnioną karnością w zakładach naukowych, profesorom i uczniom polecono wykonywać obowiązki religijne, młodzieży rzemieślniczej uczęszczać na nabożeństwo niedzielne i naukę katechizmu; zagrożono utratą prawa wejścia do urzędu młodzieży, bez zezwolenia rządu udającej się na nauki za granicę; obostrzono przepisy co do jarmarków i targów w dnie świąteczne. — Nasi historycy prawią jeszcze o koalicyi Nowosilcowa,

[1]) Koźmian. *Pamiętniki.* — Potocki pozostał do śmierci Prezesem Senatu i stałym członkiem Rady Stanu. Umarł 14 września 1821 r., „ze zgryzoty,“ dodaje Morawski. Miał lat 64.

Grabowskiego i Szaniawskiego z arystokratami, dewotkami, hypokrytami i ultrareakcyjną czernią, w celu zabicia ducha narodowego i patryotycznych uczuć. W tych baśniach tyle jest prawdy, że w społeczeństwie począł budzić się duch katolicki, a rząd wystąpił surowo przeciw rewolucyjnym dążnościom i spiskom.

Jednocześnie niemal z bullą Piusa VII [1]), ponawiającą pod karą większej klątwy zakaz należenia do sekty wolnomularskiej, tudzież zakaz ten rozciągającą do towarzystwa węglarzy *(carbonari)* i wszelkich tajnych związków, wyszło postanowienie Namiestnika Królestwa z d. 6 listopada 1821 r., które zabraniało „wszelkich, jakikolwiek cel mających, stowarzyszeń tajnych," t. j.: zawiązanych bez wyraźnego zezwolenia rządu. Postanowienie to spowodowane było szerzeniem się sprzysiężeń w kraju, oraz represyą towarzystw tajnych w innych państwach. Loże wolnomularskie dopiero w roku następnym, w myśl uchwał kongresu Werońskiego, zamknięte zostały, choć właściwie od nich zacząć należało.

„ . . . Nikomu nie tajno, niosła bulla Ojca św., co za mnóstwo ludzi złośliwych spiknęło się w czasach tych najzawilszych naprzeciw Bogu i Jego Pomazańcowi, którzy do tego szczególniej zmierzają celu, ażeby pod płaszczem filozofii przez czcze omamienie uwiodłszy wiernych, i od nauki Kościoła tychże odstrychnąwszy, sam Kościół choć nadaremnem usiłowaniem osłabić i obalić; czego aby snadniej dopiąć mogli, natworzyli zgromadzeń tajnych i sekt ukrytych, za których pomocą mieli nadzieję łatwiej pociągnąć wielu do swych towarzystw spiskowych i zbrodniczych. Już dawniej ta św. Stolica wykrywszy takowe sekty, jawnym i otwartym głosem przeciwko tymże się odkazała, i wyjawiła knowane przez nie potajemnie przeciwko religii, jakoteż przeciw towarzyskiemu porządkowi zamiary. Już dawniej wszystkich obudzała czujność, aby się na ostrożności mieli, iżby takowym sektom nie dozwalano działać, co złośliwie zamierzyły. Należy ubolewać, że tym Stolicy Apostolskiej staraniom nie odpowiedział zamierzony skutek; a gdy złośliwi ludzie nie poprzestali przedsięwzięć ułożonych, to zrządziło tyle złego, któregośmy się napatrzyli sami. Owszem lu-

[1]) Z d. 13 września 1821 r. Ogłoszona w *Gazecie Warszawskiej* z d. 22 września 1822 r.

dzie ci, których duma coraz wzrasta, w nowe nawet tajne związki wchodzić się ośmielili. Nadmienić tu wypada, że towarzystwo niedawno zawiązane, obszernie w krajach włoskich i innych rozgałęzione, chociaż się na mnóstwo sekt podzieliło, i w miarę ich odmienności rozmaite sobie poniekąd poprzybierało nazwiska, co do interesu, wspólności zdań i zbrodni, przez pewny związek jednem jest, i pospolicie węglarskiem się zowie. Udają oni wprawdzie szczególne poważanie i dziwną niby przychylność ku katolickiej religii, osobie Jezusa Chrystusa, którego nawet swego towarzystwa naczelnikiem i wielkim mistrzem niekiedy nazywać bezbożnie poważają się. Ale mowy ich, jak strzały oliwą napuszczone, do tego celu zmierzają, jakby bezpieczniej nieostrożnych zabijać sztuką ludzi chytrych, którzy przychodzą w owczej odzieży, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami. Jakoż najokropniejsza owa przysięga, którą naśladując po części dawnych Pryscylianistów, obowiązują się w żadnym wypadku nigdy nic nie wydawać nienależącym do towarzystwa, cokolwiek się może tego dotyczyć, ani się w tem udzielać niższym stopniom, coby się do wyższych ściągało; nadto potajemne owe schadzki nieprawe, które miewają zwyczajem kacerskim, przybieranie do swego związku osób wszelkiego wyznania i błędu; chociażby oprócz tego nic więcej nie było, dostatecznie przekonywują, że pomienione mowy na żadną nie zasługują wiarę.... Węglarze do tego osobliwie dążą, aby każdemu nadać rozległą wolność, według własnego wymysłu sądzenia o religii, którą wyznaje; obojętność zaś zaprowadziwszy względem religii, ażeby mękę Jezusa Chrystusa niegodziwemi obrządkami zbezcześcić i znieważyć, żeby kościelnemi Sakramentami i samemi religii katolickiej tajemnicami gardzić, i żeby obalić tę św. Apostolską Stolicę, względem której, jako słynącej zawsze Apostolskiej władzy powagą, osobliwszą pałają nienawiścią i zjadliwym sposobem zgubę jej knują. Niemniej z tychże dowodów jest wiadomo, jak zbrodnicze są prawidła moralności, których towarzystwo węglarzy uczy, chociaż się śmie chlubić, że nakazuje swym naśladowcom miłość bliźniego, praktykuje wszelkiego rodzaju cnoty i najtroskliwiej występków się chroni. I tak sprzyja ono bezczelnie rozkoszom lubieżności, pozwala zabić każdego, ktoby nie dochował zaprzysiężonego sekretu; a chociaż Piotr św. przykazuje, ażeby chrze-

ścianie *wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu dla Boga podległymi byli, czyli królowi jako panującemu, czyli naczelnikowi,* Paweł zaś Apostoł zaleca, ażeby *wszelka dusza władzom wyższym była poddaną:* — to przecież towarzystwo naucza, że wolno jest, podniósłszy rokosz, wyzuć z władzy królów i wszelkich władców, których, z pokrzywdzeniem największem, zwykle tyranami zowie. . . . My przeto, jako stróż domu Izraela, którym jest Kościół Boży, którzy z Pasterskiego Naszego obowiązku przestrzegać powinniśmy, ażeby trzoda Pańska, z Nieba nam powierzona, jakowej nie poniosła szkody, sądzimy, iż w rzeczy tak ważnej nie możemy się wstrzymywać od powściągnięcia niecnych usiłowań tych ludzi. Wzrusza nas nadto przykład sławnej pamięci Klemensa XII i Benedykta XIV [1]), którzy potępili i zakazali towarzystwa *dei liberi muratori,* czyli wolnych mularzy, pod jakiemkolwiek imieniem podług różności narodów i języków zwane, których to towarzystw podobną odnogą, a bez wątpienia naśladowaniem sekta węglarzy uważać się ma. I aczkolwiek już wydanemi dwoma przez Nasz Sekretaryat Stanu edyktami zakazaliśmy surowo tego towarzystwa, wszakże idąc za przykładem pomienionych poprzedników naszych, sądzimy potrzebą uroczystym sposobem postanowić surowe na też towarzystwo kary; zwłaszcza że pospolicie upierają się węglarze, jakoby owemi dwiema, Klemensa i Benedykta, ustawami objętymi nie byli, i ani wyrokom, ani karom w nich wyrażonym nie ulegali. . . . Po dojrzałem roztrząśnieniu, Naszą i Apostolskiej władzy zupełną mocą, wspomnione towarzystwo węglarzy, lub jakiembądź zwane imieniem, niemniej jego zgromadzenia, związki, zbierania się, skupiania i schadzki, potępić i zakazać postanowiliśmy i zawyrokowaliśmy, jakoż niniejszą, wieczystemi czasy obowiązywać mającą uchwałą, potępiamy i zakazujemy.“ — Wyroki Kościoła od półtora wieku ponawiane względem wolnomularstwa i tajnych związków, rozum i doświadczenie najdowodniej popierają, albowiem w owładnięciu jednostki, związanej przysięgą na posłuszeństwo niewidomej i nieznanej władzy, usuniętej tem samem z pod władz prawowitych, objawia się najwyraźniej cel ostateczny: osłabienie

[1]) Klemens XII bullą *In ominenti* z d. 28 kwietnia 1738 r.; Benedykt XIV bullą *Providas* z d. 18 maja 1751 r.

i obalenie układu społecznego i politycznego. Duch przeczenia, *der Geist, der stets verneint*, w nich uosabia się, działa i burzy; zawsze one były i będą narzędziem wywrotów, ramieniem rewolucyi powszechnej, wrogami publicznego porządku i pokoju. Sekta wolnomularska, najdoskonalsza wewnętrzną budową, ponętna dla mas, bo okrywająca się płaszczem humanitarnych dążeń, braterstwa, miłości bliźniego, najwięcej przyczyniła się w swoim czasie do zdziczenia społeczeństw, podkopania ołtarzy i tronów; stanowiła ogniwo w łańcuchu, łączącym tajemne związki średnich wieków z nowoczesnemi, które u niej zaczerpnęły wzór organizacyi i naukę w działaniu. — „W naszych czasach zakon wolnomularski liczonym jest między tajemne potęgi rewolucyi powszechnej jedynie przez Papieża i stronnictwo ultramontańskie rzymskiego duchowieństwa, organizacya przecież i symbole tajnych związków ostatnich stu lat w znacznej części od tego zakonu pochodzą“ — powiada Frost [1]). Fakta na polskiej ziemi zebrane, są nowym dowodem, że sekta masonów była matką i karmicielką wszelkich knowań, spisków i sprzysiężeń. Przyszła ona do Polski w drugiej połowie zeszłego wieku, przyniesiona z Francyi przez podróżujących Polaków, a bardziej jeszcze przez umyślnie nasłanych ajentów, których pospolicie uważano za awanturników, szukających szczęścia na obczyznie. Bliższe zetknięcie się z Francyą w epoce wojen Napoleona, rozrost sekty po Europie, dały tem większy popęd do zakładania lóż po całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej, za zezwoleniem i pod protekcyą rządów, które, z wyjątkiem austryackiego, widziały w niej tylko humanitarne i dobroczynne cele. Przyjętym obyczajem wstępowali do związku najwyżsi dygnitarze świeccy, nawet niektórzy Biskupi, niepamiętni wyroków Stolicy Apostolskiej. Garnięcie się do lóż było u nas przedewszystkiem rzeczą niewiadomości, mody i naśladownictwa. Z tego, co wiemy o wolnomularstwie polskiem, zdaje się, iż sekta nie wywierała wielkiego wpływu na umysły, bo Polacy nie skłonni bywają do mistycyzmu i mrzonek humanitarnych, całą ogarniających ludzkość. Nie zdaje się

---

[1]) *The secret Societies of the European Revolution*, by Thomas Frost. London 1876. Autor jest protestantem i synem słynnego Chartysty.

również, aby Polacy często wyższe osiągali stopnie i przypuszczani byli do wielkich tajemnic związku; słynny Tadeusz Grabianka, który bezwątpienia wzniósł się najwyżej, uniesiony pychą i polską krewkością, wyłamawszy się zpod opieki naczelników, osobną schizmę założył, a w Polsce nie znalazłszy stronników, pomiędzy obcymi, w Awinionie i Petersburgu, dalsze prowadził roboty. Większość naszych mularzy pewno mówiła pacierze i do kościoła chodziła, a piątków pościć nieomieszkując, ani o wywracaniu tronów i ołtarzy nie marzyła, ani też starła z siebie zewnętrzne katolicyzmu oznaki, jakie naród nasz przechował w najgorszych czasach i wśród najzgubniejszych błądzeń. Szkody dla sumień wynikłe, tu nie należą, lecz należy tu klęska polityczna, przez sektę na kraj ściągnięta, gdyż istnienie jej w kraju, tudzież tolerancya rządu, stały się przykładem i bezpośrednią pobudką do zawiązania pierwszego wielkich rozmiarów spisku, pod nazwą wolnego mularstwa narodowego.

Obok ruin i nieszczęść, obok zamięszania w pojęciach i wyobrażeniach, jakie zostawił w spadku po sobie wiek XVIII, przeszła zeń do nas tradycya tajemnych działań na politycznem i społecznem polu, oraz potężna zachęta do używania tej broni zatrutej, niebezpiecznej i zdradliwej. Rewolucya francuska była dziełem bezpośredniem tajnych związków, które w całej Europie liczyły moc stronników i sprzymierzeńców, dążących do wyzwolenia ludzkości zpod „jarzma królów i księży.“ Wyprawy Napoleońskie rozbiły ścisłą solidarność kosmopolitycznego sprzysiężenia, pod obcym biczem zaprzestano myśleć o szczęściu ludzkości i chwilowo poczęto wiązać się ku obronie praw i swobód narodowych, nie wyrzekając się jednak głównych dążności i dalszych celów. Za przywróceniem pokoju, po roku 1815, tajne towarzystwa odżyły z charakterem czysto rewolucyjnym, pod rozmaitemi nazwiskami, zarówno we Włoszech, Francyi, Niemczech, jak w Polsce i Rosyi. — Najwymowniejszym, najbardziej pod tym względem nauczającym przykładem służy najwcześniej (1807 r.) powstały *Tugendbund* niemiecki. Klęski pod Jeną, Eylau, Friedlandem, pokój w Tylży, sprowadziły na Niemcy mnogość cierpień i upokorzeń. Bolejący nad upadkiem ojczyzny Stein, ostatnią deskę ratunku ujrzał w pokryciu Niemiec siecią związków, usposobić naród mających do

walki za wolność i niepodległość, tudzież urzeczywistnić jego program: odzyskanie Alzacyi i Lotaryngii, zjednoczenie Niemiec pod wodzą Prus, na gruncie protestantyzmu, rządu reprezentacyjnego i instytucyi liberalnych. Liga „cnoty“ wzięła za cel widomy krzewienie oświaty, moralności i uczuć narodowych. Rząd pruski uznał ją urzędownie, wkrótce na papierze rozwiązał; wypierał się istnienia tajnych towarzystw u siebie wobec Metternicha, tak, jak i dziś niektórzy historycy niemieccy utrzymują, że *Tugendbund* nigdy tej nazwy nie nosił, że ani Stein, ani Hardenberg nic z nim wspólnego nie mieli. Inni Steina i Hardenberga mienią wraz z Scharnhorstem założycielami *Tugendbundu*, a nie ulega wątpliwości, iż pod tą czy ową nazwą, istniało w Niemczech olbrzymie stowarzyszenie na pół tajne, do którego należała cała młodzież, wszystko, co czuło i myślało w Niemczech, którem kierowali pośrednio lub bezpośrednio najznakomitsi mężowie stanu. Liga oddała bezwątpienia wielkie usługi sprawie narodowej, dzięki naczelnikom, którzy legalną zarazem piastując władzę, kierunek związku i kontrolę dzierżyli; lecz obok królewskości urosła potęga ludowa, do czasu tylko powolnem narzędziem będąca. Ona skłoniła słabego Króla do działania; w wojnie z Francyą związkowi znaleźli dla siebie miejsce, naprzód przez Scharnhorsta *Tugendbundowi* wyznaczone w organizacyi wojskowej. Oswobodzenie Niemiec spełniło część zaledwie programu Steina, Alzacya i Lotaryngia została przy Francyi, jedność nie doszła do skutku, Austrya zawładnęła Związkiem państw Niemieckich. Stein popadł w niełaskę i usunął się, Hardenberg wyrzekł się daleko sięgających planów na rzecz potrójnego przymierza. Wtenczas *Tugendbund* odżył na nowo, już jako sprzysiężenie czysto rewolucyjne, wymierzone wprost przeciwko systemowi św. przymierza, działające w jednym duchu z Węglarzami i całem stronnictwem europejskiego wywrotu. Uniwersytety, zamienione w kółka spiskowe, dostarczyły morderców politycznych: Kotzebue padł od noża Sanda, Ibell, uważany także za ajenta Rosyi, od noża Löninga, który odebrał sobie życie w więzieniu. Sprawie prawdziwej wolności źle przysłużyła się konspiracya, słusznie a dobitnie nazwana przez Guizota: *le poison des temps de liberté;* owocem jej były uchwały Karlsbadzkie, Moguncka komisya śledcza, ścieśnienie swobody nauczania, słowa

i druku, słuszna represya winnych i prześladowanie przekonań. Jahn uwięziony, Arndt utraca katedrę w Bonn, Fries w Jenie; De Wette, profesor teologii w Berlinie, usunięty za list do matki Sanda; naturalista Oken i Görres szukają schronienia w Szwajcaryi, inni w Stanach Zjednoczonych. — Zbrodnie w Niemczech, rewolucya w Hiszpanii, w Neapolu, w Sardynii, zabójstwo ks. Berry, zdzierają łuskę z oczu Monarchów, dotąd niewidzących niebezpieczeństwa; lecz nagłem światłem przerażeni, nie znają miary w reakcyi. Aleksander przez łagodność charakteru, przez nawyknienia liberalne i aspiracye, których stłumić w sobie nie chciał i nie mógł, przez przywiązanie do własnego dzieła, nie dał unieść się prądowi zupełnie; mimo spisków polskich, przykrócił tylko cugli swobodom Królestwa, i do jego śmierci Polska nie przestała być jednym z najwolniejszych krajów na stałym lądzie Europy.

Zaraza spiskowa nas nie ominęła, bo wszystkie ludy dotknąwszy, musiała wedrzeć się i na polską ziemię; miazmat był ten sam, co gdzieindziej, co wszędzie, forma odmienna, odpowiednia charakterowi naszemu i miejscowym warunkom. — Wziąwszy za hasło ojczyznę i narodowość, spiski zdobyły między nami prawo obywatelstwa; rząd je ścigał i tępił, lecz starszyzna narodu, ojcowie rodzin, pasterze dusz, zaślepieni do ostatnich granic, stanęli moralnie po stronie konspiracyi i konspiratorów. Dzięki ich opiece, dzięki bezkarności, jaką otoczyli winnych, złe się zakorzeniło i sprowadziło najsroższe następstwa. Krwawe daty 1830 i 1831, 1846 i 1848, 1861 i 1863, utrata bytu konstytucyjnego, nieszczęścia szalonych zamachów rewolucyjnych w trzech dzielnicach, utrata szczątków bytu autonomicznego i narodowego w Królestwie — oto plony ery spiskowej, bez mała tak starej co i urzędowa nazwa kongresowego Królestwa. A najstraszniejszą klęską skrzywienie pojęć wielu pokoleń, zatrucie ducha narodu na długie lata. Kościół ostrzegał i gromił, uczyła historya palcem Bożym pisana, — my, głusi i ślepi, trwaliśmy niewzruszeni w obłędzie. Nasi nauczyciele, z obrazą rozumu i prawdy, silili się na sofistyczne wywody, iżby nas utrzymać w samobójczem wierzeniu, jako spiski owe, zamachy i porywy, to dzieła najczystszej miłości Ojczyzny, święte czyny bohaterów i męczenników, najdzielniejszy środek zbawienia Polski, rękojmia jedyna przyszłości

naszej. — Podczas gdy naród upadał pod brzemieniem wszelakiej niedoli, społeczeństwo karmione fałszem szło ku poniżeniu; natura tajemnych knowań coraz bardziej kaziła się występkiem, sumienia jednostek zaciemniały się; zbrodnia upozorowana polityką i patryotyzmem, nie budzi wstrętu; bluźnierstwo i świętokradztwo, sztylet i trucizna, za broń godziwą uchodzą. Taka jest potęga mocy złego, przez tajne związki w swe sieci człowieka najpewniej wabiącego: kto raz ustami dotknął czary spisków, ten nie prędko i nie łatwo zdobędzie się na odwagę wyrzeczenia się upajającego napoju. „*C'est une fièvre dont on ne guérit pas quand on lui a livré son âme, et un joug dont ne s'affranchit pas, quand on l'a longtemps subi,*“ wyrzekł o nas jeden z najznamienitszych naszego czasu umysłów [1]). — Zobaczmy kiedy i jak nasze ciało społeczne tej gorączce uległo; kiedy i jak ugięliśmy karku pod to jarzmo.

Pierwszy, lepiej wiadomy ślad tajnych związków w naszym wieku, spotykamy w r. 1813. Wtenczas, jenerałowie Dąbrowski, Fiszer, Niemojowski, pułkownicy Sierawski, Trzecieski i Bogucki, związać się mieli w celu przygotowania narodowego ruchu, w wspólnej sprawie Polski i Francyi. Sekretarz rady związkowej, adwokat Orchowski, używany niegdyś do stosunków między krajem i legionami, podaje, że związek wchodził w układy z niemieckimi związkami tajnymi, które obiecywały pomoc dla odbudowania Polski w dawnych granicach [2]). — Gdy w r. 1814 jenerałowie polscy swarzyli się z W. Ks. Konstantym o organizacyę siły zbrojnej, między dawnymi wojskowymi powstaje stowarzyszenie „prawych Polaków,“ w celu „obrony narodowości od grożącej onejże zagłady,“ i krzewienia ducha narodowego. Członkowie obowiązani byli przybierać nowych członków i zachować tajemnicę we wszystkiem, co się związku tyczyło. Znakiem zewnętrznym był pierścień z białego kruszcu, z karmazynową emalią, wewnątrz którego wyryte punkta przypominały liczbę prawideł stowarzyszenia, a cyfra P. P. nazwisko związku [3]). — Nareszcie na wiosnę roku 1819 stanęła

[1]) Guizot. *Mémoires pour servir à l'histoire de mon temps.*

[2]) Morawski.

[3]) Mochnacki, Morawski. Zdanie sprawy Komitetu śledczego w G. W. z r. 1827. — Skarbek pisze: „w r. 1814 zawiązało się w Pol-

prawdziwa organizacya spiskowa Łukasińskiego. Pobudką służyć miały słowa wyrzeczone przez jen. Dąbrowskiego, do jakiegoś przyjaciela mówią jedni, „na łożu śmierci“ twierdzą inni: — „Cóż nam przyniósł tyloletni krwi przelew? Męztwo żołnierza wsławiło wodzów, ale jakiż wydało owoc dla narodu? Czegóż jeszcze spodziewać się możem, a czegóż obawiać się nie mamy? Każdy z was drży na los, który ostatek ten Ojczyzny spotkać może. A możeż być inaczej, kiedy niemasz ścisłego węzła, któryby wszystkie części jednoczył. Marnie straciliśmy z tej przyczyny najpomyślniejsze okoliczności. Niech się zjawią nowe, przelejecie znowu strumienie krwi, wsławią się nowe pola walki, pomnoży liczba ofiar, ale niepodległości i swobody daremniebyście się spodziewali. Słabi, bo niezjednoczeni, poddać się zawsze musicie warunkom, jakie gwałt wam narzuci... Gdyby los wojny był sprowadził Napoleona, po powrocie z Elby, nad brzegi Wisły, Polacy mogli byli ujrzeć się w potrzebie poświęcenia nowych ofiar, bez żadnej nadziei otrzymania dla siebie innych warunków, nad te, jakieby zwycięzcy narzucić się podobało... Teraz jeszcze, istnienie i kształt konstytucyjny rządu, nie znajdują dostatecznego, w tak wątle ustalonym stanie Europy, zabezpieczenia... Życzyć zatem należy, aby starano się ożywić dzielność narodu polskiego i natchnąć go ufnością w własne siły, gdyż tym sposobem jednocząc go dążnością, bez względu na różnicę rządów, pod jakimi teraz się znajduje, możnaby zwrócić całe działanie jego na korzyść naszego Monarchy (Aleksandra), — oraz, gdyby los wojny nie był dla niego pomyślnym, zachować własną niepodległość i wolność poddania się Królowi, któregoby naród chciał wybrać.“ — Według sprawozdania komisyi śledczej, ów nienazwany powiernik Dąbrowskiego powtórzyć miał te słowa różnemi czasy Antoniemu Jabłonowskiemu, Prądzyńskiemu i Krzyżanowskiemu, sam jednak w długą zapadłszy chorobę, wszelkim tajnym knowaniom obcym pozostał. Rady Dąbrowskiego oparte były na fałszywem przewidywaniu starego żołnierza, iż nieustanne wojny nie przestaną być normalną postacią stosunków w Europie; gdy świat cały

---

sce towarzystwo tajne pod nazwą *prawdziwych Polaków*, z 12 młodych ludzi złożone, które tylko jeden rok trwało.“

dążył do pokoju, on jeszcze wierzył w blizkie komplikacye, wśród których Polska czynną rolę grać miała. Lecz i w tym przypadku, skoro sam Dąbrowski przyjmował Aleksandra za prawowitego Monarchę i życzył sobie połączenia wszystkich części Polski pod jego berłem, tajne zmowy były zupełnie niepotrzebne, albowiem Polacy mieli wszelką swobodę na jawnej drodze narodowość rozwijać, mieli sztandar, wojsko i rząd, koło którego skupić się wypadało. — Dąbrowski umarł w ciągu r. 1818; myśl przezeń rzucona tułała się po różnych umysłach, aż podjął ją major Łukasiński, z 4 pułku piechoty. Korzystając z tolerancyi użyczanej sekcie wolnomularskiej, tudzież z niesnasek i niezgody w łonie lóż urzędowych między cywilnymi i wojskowymi, uchwycił skwapliwie nadarzającą się sposobność, i w obszerniejszych i głębszych widokach zawiązał w r. 1819 tajne stowarzyszenie wojskowe, pod nazwą Wolnomularstwa Narodowego. Założycielami związku byli, oprócz Łukasińskiego: podpułkownik Wierzbowski, szwagier tego ostatniego, a przyjaciel Dąbrowskiego; Dobrogojski, Kozakowski, Machnicki, adwokat Szreder, referendarz Rady Stanu Wierzbołowicz. Łukasiński przybrał godność W. Mistrza, inni założyciele ustanowili Kapitułę. Układ, rytuał i symbole zapożyczono u macierzystej sekty. „Wolnomularstwo narodowe, mówi Mochnacki, tem się różniło od zwyczajnego, że powszechne braterstwo obejmujące całą ludzkość, w granicach polskiej narodowości zamykało. Stronę chrześciańską, *restauracyjną*, szczęśliwie zastosował założyciel do Polski, która także, jak ludzkość w myśli Chrystusa, odnowienia i odbudowania potrzebowała. Szczególnym trafem i inne główne symbole wolnomularstwa łatwe do Polski znalazły zastosowanie. Śmierć prawego i niewinnego Hirama wyobrażała rozbiór Polski; trzej jego mordercy, to były trzy mocarstwa sąsiednie, a obowiązkiem dzieci Hirama było, wszędzie go szukać i walczyć z nieprzyjaciołmi, którzy tron jego sobie przywłaszczyli. Wreszcie wiara w zmartwychwstanie Hirama, wśród największych niepodobieństw, była figurą zmartwychwstania Polski.“ — Pierwsi przyjęci do związku, wciągnęli innych; starano się o rozkrzewienie towarzystwa szczególniej między oficerami w czynnej służbie będącymi, dalej między dawnymi wojskowymi i urzędnikami. Wkrótce otworzono trzy stopnie lóż.

W pierwszym najniższym była tylko mowa o potrzebie wspierania biednych wojskowych, ofiar ostatnich wojen; „nie trudnimy się tu szczegółowem wyliczaniem celów, bo mistrz sam poznaje te cele“ — warował rytuał przyjęcia. Obowiązki drugiego stopnia, w tych słowach mistrz wyliczał wstępującemu: „opisywać dzieła sławnych Polaków, niech będzie twojem zatrudnieniem, wznoś narodowość, wskrzeszaj użyteczne opinie, rozgrzewaj współbraci i utwierdzaj ich stałość w sprawie Ojczyzny. Broń towarzystwo naszę i sławę narodową, umiej być mężnym i nie uważaj na żadne niebezpieczeństwo... dłonie, które ciebie teraz ściskają, bronić i wspierać cię nie przestaną.“ Granice loży tego stopnia rytuał tak określał: „wysokie góry, dwa wielkie morza, i dwie rzeki;“ na pytanie: gdzie zgromadzają się bracia? odpowiadał: „przy ołtarzu Ojczyzny, który lubo z góry jest uszkodzony, atoli fundamenta jego stoją z napisem *adhuc stat.*“ W trzeciego stopnia loży „doskonałej i sprawiedliwej,“ znajomość tajemnic nie szła dalej, co w poprzedniej, dopiero w kapitule mówiono otwarcie „o niepodległości kraju, owocu prac trzech pierwszych stopni.“ Związek stołeczny puścił mnogie odrośle w pułkach, na prowincyi między obywatelstwem i urzędnikami; w lożach umieszczono wszędy popiersie „odnowiciela narodowości“ Aleksandra. Ludwik Szczaniecki, adjutant Dąbrowskiego, otrzymał polecenie założenia lóż w W. Ks. Poznańskiem; tam na jednem z pierwszych posiedzeń biust Fryderyka na kawałki potłuczono, wkrótce niższe stopnie wdały się w rzeczy do naczelników należące, i stowarzyszenie „wybujało w otwartą konspiracyę pod nazwaniem Kosynierów.“ Gminy z jen. Mielżyńskim na czele zastąpiły loże. W Królestwie w ciągu r. 1820 policya zwróciła uwagę na wolnomularstwo narodowe; wskutek tych okoliczności wielki mistrz Łukasiński zamknął loże, i z „wypróbowanymi i doświadczonymi“ prowadził dalej wyraźny spisek w kształcie węglarstwa. W r. 1821 wszedł do kosynierów poznańskich jen. Umiński i pułk. Prądzyński; z końcem kwietnia Umiński pojechał do Warszawy, aby przywieść do skutku porozumienie spiskowców obu dzielnic. W d. 3 maja odbyła się na Bi lanach uroczystość założenia *Narodowego Towarzystwa Patryotycznego.* Stawili się: Łukasiński, Kozakowski, Szreder, Teodor Morawski, Kiciński, Oborski, Sobański, Prądzyń-

ski, Kamiński. Umiński przybył na białym koniu, w czworograniastej czapce, i uszykowawszy zgromadzonych, wystawił im, „że Polacy rozproszeni pod różnemi rządami, a temsamem pozbawieni Ojczyzny, dążyć powinni nieustannie do połączenia wszystkich części dawnej Polski, i do zapewnienia jej wolności; że w tym zamiarze wszyscy Polacy, gdziekolwiekbądź zamieszkali, łączyć winni swe usiłowania, a związki we wszystkich częściach dawnej Polski istniejące, działać wspólnie dla osiągnienia tego celu. Aby widoku tego nigdy z oczu nie spuszczano, niemniej w celu zaprowadzenia potrzebnej jedności między towarzystwami, i zapobieżenia, aby od niej nigdy niezbaczały, przedstawia przysięgę, w której wyrażony jest cel ten, już przez związek Poznański przyjęty [1]).“ Prądzyński dobytą szpadę utkwił w ziemi ostrzem, na rękojeści umieszczono żelazny medalion Kościuszki, Kamiński podniósł rękę z nożem (zamiast sztyletu), a Teodor Morawski odczytał rotę przysięgi, naśladowaną z roty węglarzów włoskich. „Przysięgam w obliczu Boga i Ojczyzny, i zaręczam słowem honoru, że wszystkich sił dołożę dla podźwignienia i wskrzeszenia nieszczęśliwej, kochanej matki; że dla odzyskania jej niepodległości i wolności nietylko majątek, lecz i życie poświęcę; że nic zdradzę i nie wydam przed nikim tajemnic jakie mi są i będą powierzone, że owszem do postępu związku ze wszystkich sił moich przykładać się będę. Przyrzekam najściślejsze posłuszeństwo prawom związku, tak już istniejącym, jak i tym, które później ustanowione będą. Bez żadnego względu na okoliczności przeleję krew nietylko zdrajcy, ale i każdego, ktobykolwiek szczęściu mojej Ojczyzny był na przeszkodzie. Jeślibym był zdradzony lub odkryty, to raczej życie stracę, niżelibym miał odsłonić tajemnicę, lub wydać członków związku. Przyrzekam także, nie mieć przy sobie żadnych papierów dotyczących związku,

[1]) Zdanie sprawy komitetu śledczego z r. 1827. — Mochnacki mowę Umińskiego streszcza, jak następuje: „Polacy pod różnemi rządami nie mają Ojczyzny, lecz powinni dołożyć wszystkich starań, aby ją całą wskrzesić i niepodległość jej na zawsze ubezpieczyć; do tego celu doprowadzą nas, rodacy! stowarzyszenia, związki patryotyczne, które we wszystkich częściach starożytnej Polski rozszerzyć zamierzamy. Aby się mocniej w tem dziele utwierdzić, wykonajmy tu przysięgę, którą przyjął związek Poznański.“

albo zawierających spis imion jego członków, chyba w takim razie, jeżeliby mi to poleconem zostało przez starszego. Jeżelibym zawinił przez złamanie tego świętego, w obliczu najwyższej istoty zaciągnionego obowiązku, to niechaj mnie jako zbrodniarza śmierć najokropniejsza ukarze, wtedy niechaj moje imię z ust do ust do późnej przechodzi potomności, a ciało moje dzikim zwierzętom na pastwę rzucone będzie. Taka nagroda niechaj mnie spotka za mój haniebny występek, ażebym był odstraszającym przykładem dla tych, coby w moje ślady iść chcieli. Wzywam Boga na świadka, a wy cienie szanowne Żółkiewskiego, Czarneckiego, Poniatowskiego i Kościuszki umocnijcie mnie duchem waszym, ażebym stale wytrwał w tem przedsięwzięciu.“ — Spisanie planu sprzysiężenia poruczono Morawskiemu, który wraz z Prądzyńskim oświadczał się za „konstytucyą związku monarchiczną;“ Łukasiński i Machnicki, w sztuce wytrawniejsi, przeprowadzili zasadę władzy absolutnej. Całą Polskę podzielono na siedm prowincyi: Królestwo Polskie, W. Ks. Poznańskie z Województwem Kaliskiem, Galicya, Litwa, Wołyń, Rzeczpospolita Krakowska; wojsko stanowiło siódmą prowincyę. Prowincye składały obwody, złożone z gmin, każda prowincya miała być reprezentowaną w Komitecie centralnym, do którego weszli tymczasowo: Łukasiński, Wierzbołowicz, Machnicki, Kozakowski, Szreder, Prądzyński i Morawski. Umiński pojechał w Poznańskie, Oborski na Litwę, Ludwik Sobański na Wołyń, Cichowski w Kaliskie, Jordan w Krakowskie; w trzech niespełna miesiącach cała Polska okryć się miała siecią spisku, „imiona, majątek, talenta, wszystko wpadło w tę sieć, zastawioną przez kilku patryotów, ożywionych wielką myślą zbawienia Polski przez Polskę [1]).“ Jako firmę zamierzano postawić na czele związku „znakomitego męża, przyszłego naczelnika rewolucyi“ z powszechnie znanem i szanowanem nazwiskiem; życzono sobie mianowicie jen. Kniaziewicza.

Oborski dowiedział się w Wilnie od Grużewskiego, iż istnieje tam jeszcze wolnomularstwo narodowe. Zwołani członkowie lóż postanowili przystąpić do Towarzystwa patryotycznego i prezesem obrali Romera, któremu Oborski wręczył

[1]) Mochnacki.

rotę przysięgi wraz z instrukcyami Komitetu centralnego. Z mocy swego urzędu Romer przybrał czterech członków do rady prowincyonalnej: Konstantego Radziwiłła, Wojniłłowicza, Nowomiejskiego i Adama Sołtana, lecz gdy Radziwiłł oświadczył, „iż brzmienie przysięgi nie zgadza się z jego przekonaniem“ i zażądał „poznać nieco dokładniej duch towarzystwa, przed zobowiązaniem się do nieograniczonego posłuszeństwa,“ — warunek ten z przysięgi wypuszczonym został. Pierwsze gminy powstały w samem Wilnie, od początku należał do jednej z nich Zan. — Kuci Litwini nie chcieli jednak ślepo się poddać niewidomej i niewiadomej władzy, raziła ich także lekkomyślna nieostrożność komitetu centralnego w przesyłaniu papierów przez ludzi do związku nienależących, w niezapieczętowanych paczkach. Wysyłani na zwiady do Warszawy, przywozili odpowiedzi niezaspakajające: „towarzystwo wzrasta, lecz kto nim kieruje, jest tajemnicą.“ Grużewski dotarł wreszcie do Łukasińskiego, który mu odrzekł, iż powinni przedewszystkiem starać się o pomnożenie członków, powziąść wiadomość „czyli niema towarzystw tajnych w Rosyi, Kurlandyi i w Prusach, tudzież jaki zapas broni znajduje się w zbrojowni Wileńskiej, gdyż w razie potrzeby, na mieszkańców Wilna włożony będzie obowiązek wzięcia arsenału.“ Strumiłło zdziwiony tem, co o zbrojowni usłyszał, odpowiedział: „a czemże ją weźmiemy?“ — Chodźko zaś dodał: „studenciby tego dokazali.“

Na Wołyniu Sobański udał się, jak mu to było wskazanem, do Marcina Tarnowskiego, Piotra Moszyńskiego, Karwickiego. Tarnowski stanął na czele rady prowincyonalnej, wiceprezesem mianował Karwickiego i ustanowił okręgowych. Związkowi porozumiewali się między sobą na jarmarkach w Berdyczowie i Bałcie, oraz na Kijowskich kontraktach.

Niebawem Towarzystwo patryotyczne zetknęło się i zwikłało z innym tworem podziemnym, wzrosłym między r. 1819 i 1820, pod mianem Templaryuszów. Kapitan 1 pułku ułanów Majewski, wzięty w niewolę przez Anglików i trzymany w Szkocyi, przyjętym tam został do loży Templaryuszów [1]), w której

---

[1]) Templaryusze Szkoccy uważani są przez jednych za odnogę, przez drugich za wysoki stopień sekty wolnomularskiej, z którą w każdym razie w bliskiem znajdowali się pokrewieństwie.

otrzymać miał wysokie stopnie i upoważnienie do zakładania nowych lóż. Po powrocie do Polski, próbował ufundować lożę w Warszawie, gdzie przyjął do związku Łagowskiego i Zabłockiego. Wysłany niebawem za zakupnem koni wojskowych na Wołyń, tam zamiar ostatecznie przywiódł do skutku, początkowo pod osłoną towarzystwa dobroczynności, następnie jako wyraźny związek Templaryuszów. Cel objawiony wstępującym był jak zawsze i wszędzie w podobnych razach czysto humanitarny: cnota, moralność i dobroczynność; przysięga wkładała na nich obowiązek posłuszeństwa, tajemnicy, poświęcenia wszystkiego dla Ojczyzny, przelania krwi w jej obronie i nieustępowania w boju „trzem wrogom.“ Wchodzący do związku wnosił 100 złp., na rzecz kasy związkowej; przyjmowano kobiety, aby przez nie działać na rodziny i społeczeństwo. W styczniu 1821, na zebraniu w Kijowie, wybrano wielkich dygnitarzy: Majewski przybrał tytuł Wielkorządcy, Karwicki, dawniej we Francyi do mularstwa przyjęty, został drugim z kolei dostojnikiem, Łagowski Wielkim Mówcą, i t. d. W sierpniu t. r. Karwicki, należący także do związku Warszawskiego, wnosił połączenie Templaryuszów z Towarzystwem patryotycznem; wniosek ten poparli: Moszyński, Ciszewski i Pułaski. Oparł się temu Majewski, twierdząc jako „obozy“ Templaryuszów rozkrzewione już nietylko na Wołyniu, Podolu i Litwie, ale także na Białorusi i na Małorusi, liczne i zamożne, nie potrzebują z innem towarzystwem się łączyć. Komisya śledcza przeczy szerokiemu rozgałęzieniu organizacyi Majewskiego, co prawdą być się zdaje. Majewski nie chcąc wyrzec się władzy, mógł umyślnie przesadzać, a wiadomo, że spiskowcy świata całego zwykli wzajemnie się oszukiwać i okłamywać. — Przyjęto natomiast projekt utworzenia dwóch niższych stopni, dla których z przysięgi wypuszczono obowiązek „poświęcenia wszystkiego dla Ojczyzny, przelania krwi na jej obronę i nieustępowania w boju przed trzema wrogami;“ postanowiono także w każdej gubernii utworzyć lożę naczelną z dwunastu członków. — Templaryusze istnieli dalej obok Towarzystwa patryotycznego, lecz jedni i ci sami ludzie do obu związków należeli. Majewski obawiać się zaczął, żeby Towarzystwo nie wzięło góry nad związkiem Templaryuszów i żeby ten nie stał się tylko przygotowawczą tamtego odnogą. Nie zaniedbywał przeto żadnej sposobności do poniżenia To-

warzystwa patryotycznego, przesadzając siłę Templaryuszów, i straszył swoich podwładnych, że cel polityczny Towarzystwa ściągnie nań prędzej czy później prześladowanie rządu. Z drugiej strony, Marcin Tarnowski, żołnierz przedewszystkiem, znajdował śmiesznym mistyczny charakter Templaryuszów, i sprzeciwiał się krzewieniu „obozów.“ Karwicki, człowiek słabego umysłu, sam nazywający się „tchórzem,“ pchał do zlania obu związków w jedno. Majewskiego wspierał w oporze Jabłonowski, ze względu iż „celem Towarzystwa patryotycznego jest wyłącznie przywrócenie i niepodległość Polski, kiedy Templaryusze mogą z czasem ogólniejsze przyjąć zamiary.“ Co Jabłonowski pod „ogólnemi zamiarami“ rozumiał, nietrudno się domyślić, gdyż później był jednym z głównych motorów wspólnego działania polskich i rosyjskich sprzysiężeń. — Niesnaski doszły do tego stopnia, że najcelniejsi członkowie związku, mianowicie „Namiestnicy“ gubernialni, wszyscy do Towarzystwa patryotycznego należący, znudzeni i zniechęceni kłótniami, zagrozili opuszczeniem Majewskiego i jego „mistycznego“ obozu, aby przejść zupełnie do Towarzystwa patryotycznego, którego cel polityczny więcej miał dla nich powabu. Wtenczas Majewski umyślił dodać do trzech istniejących stopni, jeszcze czwarty, „w którymby członkowie stowarzyszenia Templaryuszów znaleźli to, czego w Towarzystwie patryotycznem szukają.“ Czwarty ten stopień złożyli Namiestnicy, odpowiadał on zaś w hierarchii wolnomularskiej stopniowi trzydziestemu trzeciemu rytuału francuskiego, którego każdy członek otrzymywał tytuł Templaryusza i zaciągał na siebie obowiązek „nieść pomoc każdemu narodowi o niepodległość walczącemu.“ Sam Majewski dopiero w r. 1825 miał powziąść dokładną wiadomość o celach i organizacyi Towarzystwa patryotycznego, podczas gdy jego koledzy dawno byli we wszystko wtajemniczeni,— co daje pojęcie o wzajemnej nieufności panującej między ludźmi, jak sowy i puszczyki po nocy nad mniemanem szczęściem Ojczyzny pracującymi. Jeden z członków, Ciszewski, wygotował projekt doskonalszej organizacyi ze stopniowaniem władz, z dodaniem „podróżujących“ jako pośredników między władzami, tudzież „prokuratorów“ czuwających nad bezpieczeństwem związku, — lecz Majewski, uważany przez związkowych za nieudolnego, zniweczył i ten zamach przeciwko sobie.

Za powodem obu związków, ruch rewolucyjny rozpościerał się po wszystkich częściach Polski. W zabranych prowincyach, gdzie władza była jeszcze mniej czujną niż w Królestwie, gotowano się na bliskie powstanie, zbierano pieniędze, broń, amunicyę. Ajenci Łukasińskiego i Majewskiego, często w jednej osobie, zaglądnęli i do Wilna, w widokach uwiedzenia tamecznej młodzieży uniwersyteckiej.

Stowarzyszenia studenckie w Wilnie były odbiciem ogólnego popędu do tajnych związków. Szubrawcy, Promieniści, Filareci i Filomaci naśladowali starszyznę wstępującą do lóż wolnomularskich i do obozów Templaryuszów, naśladowali młódź niemiecką w *Tugendbund* związaną. Wiarogodni świadkowie utrzymują, że Filareci i Filomaci szczególnie obcymi byli dążeniom rewolucyjnym; Ignacy Domejko zaręcza, jako Filareci za główny obowiązek uważali „bronić Filaretów i młodzież uniwersytecką od wpływu innych towarzystw tajnych i ich ajentów, którzy poczynali się pojawiać i bałamucić nieostrożnych.“ — „Siedmiu młodych uczniów uniwersytetu: Tomasz Zan, Jan Czeczot, Józef Jeżowski, Franciszek Malewski, Onufry Pietraszkiewicz, Łoziński, Adam Mickiewicz, od pierwszego zbliżenia ku sobie uczuli popęd do wywarcia wpływu na młodzież Wileńską. Siłą tego popędu i bodźcem do czynności, a głównym celem było dobro kraju, stara Polska, przechowanie narodowości i charakteru polskiego.... Były w owym czasie towarzystwa tajne na porządku dziennym: były czasową koniecznością, i nic się bez nich w Moskwie jak w Turynie, w Warszawie jak w Madrycie i po całych Niemczech obejść nie mogło. Ten sam duch ogarnął i naszych siedmiu przyjaciół; ale też odrazu pojęli oni, i w tem ich wielka zasługa przed Bogiem i krajem, jakie niebezpieczeństwo groziło tajnemu towarzystwu, nietyle ze strony rządu, który szukał pretekstu do ścieśnienia wolności uniwersyteckiej, ile z uwagi na zepsucie, a przynajmniej na osłabienie moralnego charakteru i obałamucenie umysłów naszej szlachetnej, poczciwej młodzieży, gdyby ją usiłowano podciągnąć pod włoskie i niemieckie formy tajemnych klubów, demagogicznych zborów, sztyletowych zaprzysiężeń i ślepego poddania się ukrytej i nieprawej władzy... Założyciele zastrzegli w pierwszym artykule swoich ustaw, że się nie będą zajmować polityką, tylko propagandą naukowej oświaty

i braterstwa między młodzieżą ... na posiedzeniach czytano literackie prace i naukowe rozprawy, a przedmiotem ustnych narad miało być wyłączne obmyślanie środków dążących ku szerzeniu oświaty i braterstwa między młodzieżą, ku utrzymaniu w niej ducha narodowego, tak, aby każdy przekładał dobro powszechne nad interes prywatny, i szanował bardziej cnotę i uczciwość obywatelską, niż wszelkie dostojności światowe, bogactwa i wyniesienie się. W pożyciu zaś między członkami zalecano przedewszystkiem szczerość i wzajemną pomoc. Duch całego stowarzyszenia był czysto narodowy, patryotyczny, polski, ale wolny od niewczesnych spisków i konspiracyi, wolny od demagogicznych szałów i straszydeł, a zatem od rozdwojenia, zawiści, dzielenia na partye, był też niezatruty dumą ani bezbożnością [1]).“ — Należenie Zana do Towarzystwa patryotycznego rzuca jednak cień na zamiary Filaretów, a światłym na obczyznie umysłom każe upatrywać i w owem stowarzyszeniu narzędzie sekty i powszechnego wywrotu. Zresztą nad zbawiennym związkiem Filaretów i Flomatów zawisło przekleństwo ciążące nad każdem tajemnem stowarzyszeniem, gdyż tajemnica rodziła niewiarę w czystość zamiarów. W owych czasach, kiedy najprzewrotniejsze roboty osłaniały się imionami bohaterstwa, narodowości, oświaty, dobra powszechnego, cnoty obywatelskiej, miłości bliźniego i miłosierdzia, najsumienniejsza sprawiedliwość ludzka zachwiać się mogła i omylić, — Filomatów i Filaretów porównać z Węglarzami i spiskowcami z rzemiosła. W samem Wilnie istniały gminy Towarzystwa patryotycznego, powstał jakiś „klub wichrzycieli, którego mistrze jeszcze nie wiedzieli, czego chcą, ale już mieli w pogotowiu czarną izbę, przysięgi, ceremonie, trupie głowy, sztylety, znaki do poznawania się i tym podobne ceregiele, któremi jak dzieci z ogniem bawili się i straszyli, a policya już ich była zwietrzyła.“ Przy znanej a zakorzenionej w nas pobłażliwości dla knowań spiskowych, które aż do ostatniej chwili za „dzieciństwo“ uchodzą, trudno brać literalnie i owe „ceregiele;“ dość że Filomaci wydelegowali Łozińskiego i Domeykę, aby „ceregielom“ koniec położyć. Łozińskiemu udało się wprawdzie zniweczyć węglarski zawiązek, ale pierwej musiał sam doń wejść, pozwolić

---

[1]) Ignacy Domeyko. *Filareci i Filomaci.*

obrać się prezesem, co także niewątpliwie policya zwietrzyła, a ztąd przybył i nowy zarzut przeciwko Filomatom. Pojawił się w Wilnie Ogiński, ajent Warszawskich i Petersburgskich sprzysiężeń, Worcell wysłaniec Templaryuszów, znowu więc przyszła kolej na Zana i innych Filomatów porozumiewania się z przybyszami, aby ich poznać i wybadać. Przed Bogiem, co zna tajniki sumienia, mogli być czyści i zasłużeni; wobec rządu rosyjskiego byli podejrzani o stosunki i wspólnictwo z przestępcami stanu. — Wszystko wisiało na włosku, aż odkrycie obszernego spisku w Warszawie i dziecinny wybryk w Wilnie, na uniwersytet litewski grom ściągnęło.

Po wysłaniu emisaryuszów na Litwę i do zabranych prowincyi, Towarzystwo patryotyczne tem bardziej nie zasypiało sprawy w Królestwie. Wysłany do Kalisza b. podpułkownik Dobrogojski, wciągnął tam urzędnika kassy Wojewódzkiej Dobrzyckiego, bardzo gorliwego odtąd członka sprzysiężenia, i Koszuckiego, assesora Trybunału. Miejsce w komitecie, opróżnione przez Sobańskiego, zajął znany założyciel wolnomularstwa narodowego, Machnicki, przebiegły, czynny, tak ostrożny, że nawet na posiedzeniach komitetu rzadko się pojawiał. Wszyscy jednak czuli, jak towarzystwu brakuje siły wewnętrznej i powagi, a Łukasiński sam przyznawał, że „zasady związku nie czynią żadnego wrażenia na jenerałach i pułkownikach.“ Celniejsi członkowie łudzili innych półsłówkami o stosunkach Towarzystwa z dawnymi wodzami. Machnicki otwarcie mówił kolegom, że Towarzystwo nie utrzyma się długo, jeśli albo jen. Kosiński albo Kniaziewicz nie stanie na czele. Wyprawiono w poselstwie do Kniaziewicza jakiegoś Pawlikowskiego, który jenerała podobno wcale nie widział, a swoich mocodawców okłamywał, dla wyłudzenia od nich pieniędzy.

Podczas wyprawy austryackiej do Neapolu, Łukasiński w oczekiwaniu „wojny powszechnej“ wybuch powstańczy przysposabiał w Polsce. Hasłem powstania miało być przejście granicy polskiej przez stutysięczny korpus Jermołowa, spieszącego na pomoc Austryi. Informacye dyplomatyczne naszych spiskowców i ich polityka, jak widzimy, zawsze jednej i tej samej były wartości; pierwsze dostarczały bajek w rodzaju owej wyprawy Jermołowa, druga rządziła się dziwną rachubą, nakazującą rzucać się na Rosyę właśnie wtenczas, gdy posiada siły

gotowe do użycia przeciw nam.— Skrobecki, adjutant Haukego, doniósł o zawiązaniu wolnomularstwa narodowego w wojsku; W. Książę wezwał do siebie Łukasińskiego, a gdy ten wszystkiego się wyparł, rzecz całą milczeniem pokrył. Zaburzenia w całej Europie ponawiające się; powstanie w Grecyi sprawione przez *Hetairię*, związek napół jawny, napół tajny i jakoby tylko cele naukowe i dobroczynne mający; kongres w Weronie, na którym Haugwitz, sam od młodości do sekty wolnomularskiej wciągnięty, w imieniu gabinetu Berlińskiego najsilniej za zniesieniem lóż i tajnych towarzystw przemawiał, — wzmocniły system europejskiej represyi. Wracając z Werony, Aleksander odezwał się do pani Zamoyskiej: „Niedobry i niebezpieczny jest stan w Europie, strzeżcie młodzież od zarazy.... Wierzcie mi, nie macie w całej Europie przyjaciela tylko we mnie; więcej wam powiem, ostrzegają mnie, żeście gotowi źle mi za moją przychylność odpłacić, ale ja temu nie wierzę.“ — W. Księciu polecił czuwać nad materyalnym porządkiem, Nowosilcowowi nad duchem publicznym, którego nie strzegła starszyzna polska, w spiski niewierząca, spiskowcom pobłażająca. W. Książę z Nowosilcowem zaprowadzili tajną policyę, jaka we wszystkich państwach konstytucyjnych istniała i istnieje. U nas była ona gorszą niż gdzieindziej, bo ci, co stali na czele, nie mieli poczucia istotnej sprawiedliwości, a podrzędni ajenci, brani między szumowinami społeczeństwa, które nigdy nie odznaczało się poszanowaniem prawa, tem skłonniejsi byli do wykroczeń i nadużyć w służbie.— Mnożeniu się spisków i oznak nieprzejednanej opozycyi zawdzięczaliśmy dyskrecyonalną władzę W. Księcia, przewagę Nowosilcowa, szpiegostwo, doraźne postępowanie przeciwko podejrzanym o tajemne zmowy, wyjątkowe sądy, — co wszystko razem było obrazą Konstytucyi. Obrońcy konspiratorów wobec historyi, powoływać się zwykli na przepisy Ustawy o wolności osobistej i całą winę zwalać na rząd, ale zapominają, że Konstytucya obowiązywała obustronnie i spisków nie uprawniała, że spiskowcy poddając się tajemnej niekonstytucyjnej władzy, utracali prawa do korzystania z dobrodziejstw Konstytucyi.

Przy zamknięciu lóż mularskich wyszły na jaw dowody przeciw Łukasińskiemu. Jeden ze sprzysiężonych, Karski, wyprawiony do Paryża końcem zniesienia się z węglarzami fran-

cuskimi i ujęty za powrotem na granicy, wydał papiery kompromitujące naczelników; resztę zdradził Kozakowski, dawny założyciel związku. W maju 1822 r. uwięziono Łukasińskiego, Dobrogojskiego, Machnickiego, Szredera, Dobrzyckiego, Koszuckiego, Cichowskiego, Dzwonkowskiego, Kolińskiego, Zyca; następnie całą jedną gminę Towarzystwa patryotycznego, między innymi Maurycego Mochnackiego; naczelnicy tej gminy gdzieindziej już przytrzymani byli: Piątkiewicz we Lwowie, Heltman na Litwie. Nie znalazł się między uwięzionymi ani jeden niewinny. Dla dojścia czynu ustanowiono osobną komisyę śledczą, która zdecydowała oddanie pod sąd Łukasińskiego, Dobrogojskiego, Dobrzyckiego, Machnickiego, Szredera i Koszuckiego. Zyc i Dzwonkowski odebrali sobie życie w więzieniu; ma to być świadectwem złego obchodzenia się z więźniami u Karmelitów, lecz jest także świadectwem ich upadku moralnego i następstwem należenia do spisku. Łukasiński skazany na dziewięć lat robót publicznych, Dobrogojski i Dobrzycki na lat sześć, wszyscy na utratę stopni oficerskich i znaków honorowych. Król zmniejszył kary o lat dwa [1]). Inni oskarżeni wyparłszy się, odzyskali wolność; spisek nawet ocalał, a raport Nowosilcowa (z r. 1823, przytoczony w Skarbku) świadczy, że część prawdy zaledwie wyszła na jaw. Komitet centralny rozpadł się, osierocony ster Towarzystwa przeszedł w ręce demagogicznej trójcy: Krzyżanowskiego, Plichty i Alberta Grzymały, którzy wstrzymali przyjmowanie do związku bez ich wyraźnego upoważnienia. — Krzyżanowski zastąpił Łukasińskiego w wojsku, Plichta działał między urzędnikami i młodzieżą, Grzymała w wyższem towarzystwie; zwerbował on zaraz Osolińskiego i Jabłonowskiego. „Szczególniej w ziemiach zabranych, pisze Mochnacki, gdzie tylu znakomitych obywateli przypuszczono do tajemnicy, gdzie związek od trzech blisko lat się szerzył, pewna niespokojność zaczęła dręczyć umysły w tej porze; wielu bowiem spiskowym szło o to, żeby się nakoniec dowiedzieć: kto stoi na czele całego działania. Poświęcali dla ojczyzny wolność,

[1]) Sądzeni byli przez „sąd wojenny najwyższy, w zastępstwie sądu sejmowego.“ (*Monitor Warszawski* z 19 października 1824 r.). Skarbek myli się, twierdząc, jakoby skazał ich zwyczajny sąd kryminalny.

majątek, życie, narażali się w przypadku odkrycia na największe niebezpieczeństwa, na kary daleko cięższe pod berłem autokraty, niżeli w kraju konstytucyjnym. Czyliż nie mieli prawa przekonać się, jaka była ta zwierzchność niewidoma, i w czyje ręce losy swe powierzyli.“ — Wytrawny spiskowiec mimowoli dostarcza sam argumentu najdzielniejszego przeciw sprzysiężeniom, przyznaje bowiem, że natura ludzka wzdraga się ślepe posłuszeństwo niewidomej i nieznanej władzy dotrzymywać, woła o jawność i kontrolę.—„Zewsząd przybywali do Warszawy deputowani gmin prowincyonalnych, dla zasięgnięcia w tej mierze wiadomości. Skromna trójca, pełna patryotyzmu, lecz nieznana krajowi, wywijała się jak mogła, wystawiając siebie za jawną tylko sprężynę utajonych, znakomitych, bardzo wiele mogących ludzi, których nazwiska ukrywać zobowiązała się pod przysięgą. Ale ten manewr niedługo mógł ich bronić przed natarczywością spiskowych. Pierwszy Gustaw Małachowski przeniknął, że za tą trójcą nie było nic wyższego, i natychmiast uznał potrzebę postawienia na czele towarzystwa człowieka znanego narodowi. W tym celu zgromadził w Warszawie posłanników ze wszystkich niemal prowincyi; był to gatunek sprzysiężenia w samym spisku. Za staraniem Małachowskiego ustanowili deputowani prowincyonalnych związków komitet centralny, nierównie liczniejszy, na którego czele stanął kasztelan Sołtyk. Ten zacny starzec był w mniemaniu Małachowskiego ową znakomitą osobą, która imaginacyi prowincyonalnej, chcącej koniecznie powagi imienia i wieku, dogadzać miała.“—Wspólnikami burzycieli porządku publicznego stają się nietylko synowie historycznych rodów, ale nawet ludzie tej miary co Małachowski, jeden z najzdolniejszych umysłów w swoim czasie; taki Sołtyk, starzec ośmdziesięcioletni, jedną nogą w grobie stojący, poseł, niebawem senator, łamiący przysięgę na to, żeby służyć parawanem dla występnych knowań. Tacy ludzie, przed którymi wszystko w kraju otwarte, wolą kryć się jak zbrodniarze, niż po Bożemu w biały dzień pracować, — zasłużona kara prędko ich spotka. „Członkami komitetu zostali, prócz Krzyżanowskiego, Plichty i Grzymały, Gustaw Małachowski, Antoni Jabłonowski i ksiądz Dembek... Wkrótce jednak potrzebie poetyckiej, egzaltowanej, niewidomego naczelnika, niezmiernie wiele mogącego, i Sołtyk nie mógł wystarczyć ... więc w miarę im znakomitsze figury

przybywały, i Sołtyk musiał mówić, że ma kogoś jeszcze nad sobą, lecz go wymienić nie może, — aby umysły utrzymywać w ciągłej mistyfikacyi.“ Wiarołomstwo, kłamstwo i mistyfikacya, taki jest sens moralny i kara tego rzędu „poświęceń“ dla Ojczyzny.

Znane są koleje sprawy Wileńskiej, uwięzienia, surowe kary dosięgające niewinnych, usunięcie z katedr Gołuchowskiego i Lelewela, z kuratoryi Czartoryskiego; oddanie dyrekcyi wychowania na Litwie Nowosilcowowi: ciosy dla Litwy niezmiernie bolesne. Królestwo poniosło ztąd tę wielką szkodę bezpośrednią, iż „niezrównany w spisku“ Lelewel, przesiedliwszy się do Warszawy, jął się na szerokie rozmiary wichrzyć i burzyć.

Życie polityczne kraju płynęło dwoma korytami, na powierzchni rząd budował w miarę sił, pod spodem spisek podkopywał fundamenta, zniechęcał i odstręczał umysły od pracy, siał nieufność i gorycz, demoralizował nadzieje narodu — młode pokolenia. Wzrosło lekceważenie i pogarda teraźniejszości, znikła wiara w przyszłość, wyrobiło się przekonanie najzupełniej błędne, że Aleksander szuka tylko chwili i pozoru, aby odjąć Konstytucyę i byt Królestwa obalić. Jednak żadnego przywileju kraj nie utracił, narodowość była święcie szanowaną, stan materyalny dążył ku lepszemu, młodzież miała sposobność kształcenia się i pole do pracy otwarte; kto nie spiskował, nie potrzebował drżeć o swoje bezpieczeństwo, a, jak widzieliśmy, konspiratorowie nawet dość tanim kosztem od Karmelitów się uwalniali. W. Ks. Konstanty pod wpływem żony złagodniał, minister sprawiedliwości Badeni umiał go trzymać na wodzy; zżył się z armią polską i z krajem, do spraw cywilnych nie mięszał się wcale. „W. Ks. Sejmu chce koniecznie,“ donosi Czartoryskiemu Niemcewicz, 30 grudnia 1823, — ale żeby własną złość zadowolnić, i jako echo powszechnego usposobienia, dorzuca: „czy to jako parady, czy też jako łapki i pozoru obalenia Konstytucyi. Przebóg! po cóż tyle niepotrzebnych zachodów, kto wszechmocność posiada!“ Sejm niezwołany, to obraza Konstytucyi; Sejm zwołany — to parada i łapka. — Polacy oskarżają W. Księcia o gwałty i nadużycia; Nowosilcow oskarża go przed Cesarzem za pobłażliwość dla Polaków, mianowicie dla oficerów w spisek wplątanych. „Nie mogę zataić przed W. C. K. M., iż W. Książę z wielkim wstrętem i nieukonten-

towaniem patrzał na wdawanie się moje w to, co się wojska tyczyło. Dlatego przyjął jak najgorzej denuncyacye przez Nagórskiego mi złożone, i poczytał je za intrygi przeciw dobrym oficerom knowane, bo okazuje się, niestety, że nie gorsi, lecz owszem lepsi z pomiędzy nich najbardziej są skompromitowani. W. Książę mówił o tem z Namiestnikiem, który mu otwarcie oświadczył: iż nie ufa swemu narodowi, że, znając go dobrze, skłonnym jest wierzyć wszystkiemu, co donoszą o tajnych towarzystwach. Na to uniósł się W. Książę gniewem i powiedział w mojej obecności bardzo nieprzyjemne rzeczy Namiestnikowi, a między innemi, że on (W. Książę), lubo cudzoziemiec, lepszym jest Polakiem od niego, i że bierze na siebie obronę Polaków przed W. C. K. M. — Namiestnik odpowiedział, że może się mylić, ale że winien jest mówić otwarcie to, co mu sumienie każe, skoro się W. Książę odwołuje do jego zdania. Dodał jeszcze, iż nie radzi zostawiać wojska polskiego w kraju, na przypadek wojny z Turcyą. Niech wyjdzie przeciw nieprzyjacielowi — rzekł — będzie dobrze się biło, a kraj będzie spokojny. Niech w tym razie Cesarz przyszle nam natomiast jedną lub dwie dywizye wojska rosyjskiego, byle liniowych pułków, nie gwardyi.[1])“ — Wobec faktów i dokumentów upada ryczałtowe twierdzenie, jakoby W. Ks. Konstanty i Nowosilcow śmiertelnymi byli wrogami Polski i polskości. Od przybycia do Warszawy aż do opuszczenia stolicy i kraju, gwałtowność i słabość charakteru, tudzież niezręczność Konstantego, stała się źródłem niezliczonych błędów i szkód, ale, oględniej z nim postępując, starając się go zjednać sobie i przywiązać, można żeń było zrobić puklerz dla swobód narodu. Ze wszystkiego najgorsze podobno skutki dla stosunków Królestwa miało nierozsądne Konstantego zamiłowanie do wojskowości, albowiem nie dopuszczało redukcyi stanu siły zbrojnej, która, przechodząc możność skarbu i pochłaniając najczystsze dochody, służyła naczelnemu wodzowi za prostą zabawkę. Konstanty dbał o zewnętrzną karność i mechaniczną precyzyę obrotów, ale nie umiał nawet wyrobić w armii żołnierskiego ducha i ślepego posłuszeństwa; nie była ona powolnem narzędziem władzy, nie widziała zaś dla siebie żadnego wyższego przeznaczenia, prócz

[1]) Skarbek.

parad i przeglądów. Wbrew naturze rzeczy, armia polska miała przed sobą perspektywę nieczynności i nudów codziennej służby, albo perspektywę walki za cudze i obojętne sprawy. Żołnierz chętne echo dawał podszeptom, obiecującym mu sposobność okrycia się chwałą za ojczyznę, a wyobrażenia ojczyzny nie przywiązując do sztandaru, któremu wierność ślubował, lgnął do sprzysiężeń i tajemnej władzy. Zdrowo radził Zajączek, poddając myśl użycia wojska polskiego w Turcyi, wojna bowiem jedna mogła zbawić je od rozkładu i przeciąć nici tajemnych związków. Na nasze nieszczęście i ta deska ratunku zawiodła. Najlepsi oficerowie najczynniej knuli, W. Książę winnych oszczędzał dla symetryi w szyku i regularności ruchów na paradzie, przez miłość własną naczelnego wodza. Skrzywdzić podwładnego, potem ofiarować mu honorową satysfakcyę, prosić na kolanach o przebaczenie — W. Książę umiał, lecz surowa a słuszna represya czynów, najoczywiściej występnych, zdolności jego i siły przechodziła. Gniewał się za prawdę na Zajączka i Nowosilcowa, choć obaj jasno grozę położenia przeniknęli. Zajączek z doświadczenia wiedział, co trzymać o burzliwości narodu; może instynktem ostrzeżony, nie chciał w Królestwie gwardyi rosyjskiej, równie zarażonej jak nasze wojsko; Nowosilcowa raporta pokazują, że bystrem okiem sięgnął głębiej w spiskowe roboty od całego rządu. Z urzędu postawiony na straży ducha publicznego, pełnił swoje obowiązki z gorliwością służalstwem skażoną; nie prześladował Polaków za to, że byli Polakami, lecz za to, że przeciwko władzy jego pana się zmawiali; w Wilnie dopuścił się nadużyć i gwałtów, bo stanęło mu przed oczyma widmo oderwania Litwy od Rosyi, czyli usunięcia Rosyi z Europy do Azyi. Umysł powierzchownie oświecony, natura cywilizacyą do gruntu nieprzejęta, charakter niski, liberał nawrócony na reakcyonistę, nietylko ogołoconym był z surowego zamiłowania prawdy i sprawiedliwości, które samo jedno zdolne jest człowieka na tak trudnem stanowisku od upadku ochronić, ale nie rozróżniał między prawem i bezprawiem o tyle przynajmniej, żeby formy legalne zachowywać. Ze stosunków z polskiem towarzystwem odniósłszy upokorzenia i rany próżności, tem mniej był skłonnym przebaczać polityczne wybryki indywiduów i narodu; odepchnięty przez salony Warszawskie i ludzi wykształconych, otaczał się istotami upadłemi, Około-

wem, rozpustnicami; niema jednak śladu, aby kiedykolwiek zemstą osobistą kogo prześladował. Lubił i brał podobno pieniądze; jeśli tak było, dlaczego nie użyto tego środka, aby zneutralizować człowieka szkodliwego, którym wszyscy gardzili. — W. Książę nienawidził Nowosilcowa, więc wpływ jego tem samem miarkował i osłabiał; w rządzie, prócz Zajączka, komisarz Cesarski miał wszystkich przeciw sobie, jedni go pogardliwie obchodzili, Lubecki sprzeczał się z nim do upadłego. Na wychowanie publiczne w Królestwie Nowosilcow wpływał o tyle, że nalegał na wprowadzenie karności między młodzieżą, dla zapobieżenia tajemnym zmowom, i z nauczania usuwał nauki wówczas wszędzie niebezpiecznemi uznane. Od niego wyszła myśl osobnej władzy kuratora zakładów naukowych, do którego należała policya szkół i uniwersytetu, czuwanie nad zasadami moralnemi profesorów i uczniów, zapomocą kuratorów wojewódzkich. Już na Sejmie r. 1818 Czartoryski, imieniem Senatu, w uwagach nad raportem Rady Stanu, wyraził obawy co do prowadzenia się młodzieży szkolnej, i o potrzebie lepszego dozoru wspominał. — Pod Potockim panował w wychowaniu duch Komisyi Edukacyjnej, który ani zachowawczym, ani religijnym nie był. Na fakultecie teologicznym w Warszawie uczono według dzieł profesorów berlińskich, mianowicie Jahna, uwięzionego za uczestnictwo w towarzystwach tajnych. Najprawdopodobniej nauki w nich zawarte nie musiały być ściśle rzymskie; prawosławny Nowosilcow dbał zresztą tylko o ich polityczną stronę, i w tym względzie policyę berlińską wyżej stawiał od Papieża. Przysłany z Petersburga profesor X. Onuszko, natrafiwszy na rozdział o dozwolonem i chwalebnem kłamstwie, z katedry zbijał fałszywą zasadę. Uczniowie jęli się uczyć profesora, który, zaprosiwszy na następną prelekcyę rektora X. Szweykowskiego i Referendarza Lipińskiego, członka Komisyi Oświecenia, wobec nich powtórzył zredagowane na piśmie zdanie o tej kwestyi. Słuchacze wyrzucali mu znieważenie znakomitości naukowej i autora dzieła dla kursów przepisanego, następnego zaś dnia przynieśli rozprawy, dowodzące, że św. Piotr, św. Paweł, sam Chrystus uznał potrzebę minąć się z prawdą. „Zastanawiając się nad tym wypadkiem,

pisze Nowosilcow do Cesarza [1]), dostrzegłem w nim nietylko błąd teologiczny, lecz pierwsze źródło systemu zaprzeczania wszystkiemu, którego trzymają się towarzystwa tajne, nakazujące każdemu z członków zapierać się, gdy idzie o ocalenie towarzystwa. . . . Dlatego zdaje mi się, iż nauka teologiczna o kłamstwie nietylko jest błędna w teologii i pod względem moralnym, lecz że ma niebezpieczną dążność polityczną, która surowo powściągniętą być winna.“ Cały Nowosilcow streszcza się najdobitniej w środkach zaradczych: zawiesić kursa na wydziale teologicznym, odesłać uczniów do seminaryów dyecezyalnych; głównych oponentów wypędzić z uniwersytetu i uznać za ulegających służbie wojskowej, a w miarę ważności winy i złego zamiaru oddać niezwłocznie do wojska; mianować komitet „z najoświeceńszych i najgodniejszych duchownych,“ dla przejrzenia dzieł przepisanych do wykładów. — Tej samej recepty trzyma się do dziś dnia rząd rosyjski w powściąganiu nieporządków uniwersyteckich, i wiemy jak na tem wychodzi. — Jako katolik, Grabowski powinien był wiedzieć, że jest jedna droga, prosta i skuteczna a legalna: zostawić wychowanie młodzieży duchownej Biskupom i pomocy u Stolicy Apostolskiej zażądać. — O dalszym przebiegu sprawy nic niewiadomo; Nowosilcow donosi tylko Cesarzowi, że Grabowski wystawiony jest na krytyki, niesprawiedliwe zarzuty i uszczypliwe żarty kolegów w Radzie Administracyjnej, świadczące „jak dalece w tym kraju upowszechniona jest nienawiść duchowieństwa i lekceważenie religii, i jak dalece ta niechęć zakorzeniona nawet między osobami do rządu należącemi.“ Lekceważenie religii i niechęć do duchowieństwa, na które Nowosilcow z widoków politycznych narzekał, nie dozwalały w samej rzeczy przedsięwzięcia skutecznych środków przeciwko szerzeniu się ducha rewolucyjnego między młodzieżą i w kraju, a mianowicie przywrócenia powagi Kościoła w całej pełni. Poprzestano na policyjnych środkach, do jakich i kuratorya należała. Naczelnik tej okrzyczanej władzy, Obselewicz (Obschelwitz), niegdyś Senator Krakowski, deputowany na Sejm, następnie Kasztelan, w Izbie stał po stronie katolickiej frakcyi; Koźmian nazywa go „mąż słuszny i pobożny,“ inni pomawiają o ograniczoność, służalstwo względem

[1]) Dnia 15 maja 1823 r. — Skarbek.

Nowosilcowa i względem nienawiścią powszechną ściganego Szaniawskiego. Ten ostatni największy wpływ wywierał na kierunek wychowania; jako główny cenzor, ściągnął na siebie pociski wszystkich współczesnych i późniejszych ludzi pióra. Szaniawski ciekawem był, szczególnie na ową epokę, zjawiskiem między Polakami; w młodości Jakobin, później jeden może co Kanta zrozumiał i przetrawił, z przekonania przeszedł do obozu najskrajniejszych, kosmopolitycznych konserwatystów, pozostawając, zdaje się, zawsze na gruncie filozoficznym a niezaprzeczenie w granicach ciasnych formułek. Skromny, bezinteresowny, nieskazitelny, ubogi, nie dla wywyższenia się, ani przypodobania rządowi, lecz w imię własnych przekonań, z żelazną konsekwencyą ścigał wszystko, co tchnęło rewolucyą, najlżejsze objawy ducha anarchii, które dopatrywał może i tam, gdzie ich wcale nie było. Usiłując nałożyć narodowi pojęcia tem wstrętniejsze, że niezrozumiałe, nie znając miary w obchodzeniu się z nożycami cenzorskiemi, zamiast zmysł publiczny sprostować i na lepsze wprowadzić drogi, większy jeszcze zamęt i wzburzenie wzniecał. — Skargi naszych historyków na obskurantyzm wówczas zaprowadzony w kraju i gniecenie oświaty, są pustym frazesem, któremu kłam zadają ludzie wychowani w tamtoczesnych szkołach, w uniwersytecie, prędzej grzeszący brakiem zasad, niż niedostatkiem światła. Literatura ucichła, nigdy mniej książek nie drukowano, to prawda; lecz temu nietylko Szaniawski był winien. Klasyczna falanga albo się wyczerpała, albo rzuciła do innych zajęć; pokolenia dojrzewające wśród wrzawy wojennej, nie nauczyły się piórem władać; pod wpływem europejskich wypadków i miejscowych zdarzeń, nastąpił zwrot wyłączny ku polityce. Dziennikarstwo nie rozwinęło się; obok *Gazety Warszawskiej* przybył tylko pół-urzędowy *Monitor Warszawski* Chłędowskiego (1824) trzy razy na tydzień wychodzący, niegorszy od pism niezależnych, staranniej redagowany. Cenzura tłumiła organa w rodzaju *Orła Białego*, przez spiskowców prowadzone; ludzie zaś umiarkowanych opinii do publicystyki się nie mięszali. Także i dla tej przyczyny życie polityczne, którego ster wypuściła z rąk starszyzna wieku, rozumu i stanowiska, skoncentrowało się w tajnych towarzystwach i opozycyjnych ogniskach.

Pora była dla Królestwa ze wszechmiar niebezpieczna i ciężka do przebycia. Szkodził z zewnątrz stan ogólny rzeczy i umysłów w Europie; wewnątrz nieprzestrzeganie Konstytucyi ze strony rządu, W. Książę i Nowosilcow, roboty spiskowe nurtujące armię, administracyę i młodzież, złe sądy, wybryki oponentów, niedojrzałość polityczna klasy rządzącej. Niejedno złe było nieuniknione jak fatum, tkwiące w stosunkach i ludziach; czas dopiero mógł je usunąć i poprawić, byle naród znalazł przewodników w jawnem działaniu, tudzież w pracy społecznej, od tak dawna zaniedbanej. To zadanie przypadało starszyznie społecznej, ale ze wszystkich fatalizmów nas prześladujących, najsroższym fatalizmem była właśnie ta starszyzna, poczciwa i patryotyczna, wzdychająca i biadająca, zaślepiona i pobłażająca, dbała o popularność i nieczynna, — nieodrodni ojcowie przyszłego Komitetu Towarzystwa Rolniczego i „białych.“ Bolesna historya lat owych, między r. 1820 i 1831, powtórzyła się *mutatis mutandis* od r. 1861 do 1863. Brak zasad i przekonań, brak jasnej polityki i decyzyi, wahanie się między rządem i opozycyą bierną, pobłażanie dla robót rewolucyjnych, słowem jedne i te same przyczyny, wydały jedne i te same owoce; sąd sejmowy to poprzednik małodusznego milczenia wobec zamachów i skrytobójstw; ulegalizowanie nocy 29 listopada odbiło się po 22 stycznia, — synowie naśladowali ojców w błędach politycznych i w zapoznaniu kardynalnej prawdy, iż w każdym czasie i w każdem położeniu człowiek najprzód spełniać winien najbliższe, elementarne obowiązki stanu i powołania, bo inaczej dobro wspólne kraju cierpi, a sprawa upada. — Obowiązki ówczesne starszyzny były nader proste: stać wytrwale przy zasadach Konstytucyi, utrzymywać ład i porządek w kraju, wychowywać młode pokolenie po Bożemu, wspierać rząd, który był własnym polskim, po za szranki legalne nigdy nie zboczyć. Zdrowa polityka sama ztąd wypływała, bez głębokich dociekań; zbawienna dla Królestwa, niemniej zbawienną była dla wszystkich dzielnic i dla idei polskiej; tak jak zgubna polityka Królestwa zabójczą się stała dla innych prowincyj, mianowicie dla Litwy i Rusi. Obie miały własne instytucye autonomiczne i odrębne prawa, miliony ludności unickiej, uniwersytet w Wilnie i liceum Krzemienieckie; linia graniczna, na podobieństwo kraty w rzece na poprzek wstawionej,

nie tamowała krążenia soków żywotnych, utrzymujących łączność narodową. Oddanie dowództwa korpusu litewskiego W. Ks. Konstantemu, przymnożyło jeden węzeł więcej, którego na naszą korzyść obrócić nie potrafiliśmy. Wzmagając się w siły, postępując oględnie, dając dobry przykład roztropności, pracy i wytrwałości, Królestwo najskuteczniej przyczyniało się do zabezpieczenia przyszłości Litwy i Rusi. Zamiast tego wszystkiego, Litwa i Ruś czerpała z serca Polski zarazę złego przykładu i jad anarchii, roznoszony przez konspiratorów. Każdy nasz wybryk tamte prowincye w dwójnasób dotykał, każdy nasz upadek znaczył dla nich srogi uszczerbek dóbr najcenniejszych; one najpierw postradały swoje przywileje, autonomię, możność wychowania dzieci w polskich szkołach, swobodę sumienia, unię, nawet prawa cywilne elementu polskiego. Nasze powstania popchnęły Rosyę na tor centralizacyi, do zniweczenia układu autonomicznego, który był rękojmią naszych swobód narodowych.

VII.

Sejm zwyczajny, na rok 1822 przypadający, nie został zwołany. W terminach prawem przepisanych Sejmiki wybierały członków Rad Wojewódzkich i posłów, w miejsce koleją wychodzących; po ogłoszeniu uniwersału Namiestnika, *Gazeta Warszawska* zapowiadała bliskie zwołanie Sejmu. Dlaczego nie doszedł do skutku, objaśniają nas prawdopodobieństwa. Najprzód stanęło na przeszkodzie odkrycie spisku Łukasińskiego, następnie zachowanie się fakcyi Kaliskiej. Województwo Kaliskie było gniazdem najczynniejszych robót spiskowych, tudzież najzawziętszej opozycyi. Bracia Niemojowscy nie należeli podobno do Towarzystwa patryotycznego, lecz kołatał w nich duch oporu i anarchii, oni trzęśli Izbą poselską i Radą Wojewódzką. Gdy w Warszawie aresztowano jakiegoś Radońskiego za stosunki z włoskimi węglarzami, Wincenty Niemojowski ujął się za nim w liście do Namiestnika, czy do W. Księcia, czy też, jak Skarbek powiada, do Cesarza. Treść listu dotąd nieznana, wszyscy jednak zgadzają się, że był zuchwały, tem zaś mniej potrzebny, że Radoński nie był mieszkańcem Królestwa. Sprawa oparła się o Cesarza, który polecił W. Księciu oświadczyć Niemojowskiemu, „jako obraził Króla, Król więc zabrania mu odtąd znajdować się tam, gdzie sam znajdować się będzie.“ Niemojowski w przytomności ministrów wysłuchał naganę i podpisał deklaracyę w tym duchu.— Sejmik Kaliski obrał do Rady Wo-

jewódzkiej braci Niemojowskich, lecz Senat wybory skasował, z powodu że dwóch głosujących prawa wyboru nie miało; gdy przy następnym wyborze Niemojowscy wrócili jako zastępcy, Namiestnik Sejmik powtórnie unieważnił, a nowego nie zwołał, i nigdy już Województwo Rady nie miało [1]).

Czy rząd Królestwa na zwołanie Sejmu nalegał, czy też odroczenie doradzał, o tem dotąd Bogu tylko wiadomo. Żadnej jednak nie ulega wątpliwości, iż Aleksander w swem własnem sumieniu uczuł się obowiązanym zwołać Sejm nanowo, skoro okoliczności na to zezwoliły. Kraj zobojętniały mniej już cenił przywilej wolnych obrad, spisek rył po dawnemu i nasi spiskowcy z rosyjskimi weszli w sojusz; zagraniczna polityka prędzej odradzała wznawiania „zdrożnego“ przykładu w Warszawie. Sprawa grecka, codzień drażliwszą dla Aleksandra i Rosyi przybierająca postać, wymagała albo zupełnego zerwania przymierza z Austryą, główną opiekunką Turków, albo też okupienie za jąkąbądź cenę wspólnej interwencyi dyplomatycznej mocarstw. Aleksander nie zdobył się na odwagę dobycia miecza z pochwy; Metternich zaś, zasłaniając się rewolucyjnym charakterem greckiego powstania, zmierzał do tego tylko, aby Turkom ręce swobodne i czas zostawić, a wpływ i urok Rosyi między Grekami na długo, jeśli nie na zawsze zrujnować. Usnuł przytem nowy plan w celu stłumienia dążności rewolucyjnych w całej Europie. Pod wiosnę 1823 proponuje Aleksandrowi zawarcie traktatu, mocą którego Rosya wystawić miała na „zachodniej granicy“ dwa korpusy, jako „tylną straż“ dla armii francuskiej, operującej w Hiszpanii, podczas gdy Austrya wspólnie z Prusami brała na siebie utrzymanie porządku we Włoszech i spokoju w Niemczech. Zapewne Kanclerz spodziewał się najprzód tym sposobem unieruchomić Rosyę na Wschodzie; liczył może dalej na wywołanie ruchów rewolucyjnych we Wło-

---

[1]) Obywatele Kaliscy zanieśli w Częstochowie, gdzie Cesarz jadąc do Werony zatrzymał się, prośbę „aby nie raczył między winnych liczyć wszystkich tego Województwa obywateli.“ *Gazeta Warszawska* drukując prośbę, nie powtórzyła „ustnej“ odpowiedzi Monarszej. — Mochnacki mówi o reskrypcie z 30 grudnia 1823, kontrasygnowanym przez Lubeckiego, zawieszającym Radę Kaliską, „pókiby reprezentanci, czy to na Sejmie czy za Sejmem, nie dali Monarsze dostatecznej rękojmi swego postępowania na przyszłość.“

szech, Niemczech i Polsce, po stłumieniu których nie mogło już być mowy o konstytucyach i swobodach. Szybkie sukcesa wojsk francuskich w Hiszpanii usunęły wszelki pozór potrzeby „tylnej straży;“ rokiem później wraca przeto znowu do dawnego projektu użycia Aleksandra za narzędzie do spraw niemieckich. Niemcy, pisze de Lebzelterna 7 lutego 1824, — są „punktem środkowym, więc żywotnym Europy,“ służyły one dotąd za siedlisko usiłowaniom nowatorów, względem których państwa południowe mianowicie pokazały karygodną i przestraszającą słabość. W Badeńskiem rządy konstytucyjne sprawiły, że ludność z żalem wspomina dobre czasy „ojcowskiej administracyi,“ równe nieukontentowanie panuje w Wirtembergu i w Bawaryi; dwa te rządy oznajmiły poufnie zamiar powrotu do dawnego stanu. W tym składzie rzeczy, Rosya wyświadczy znamienitą usługę Niemcom, nalegając na ścisłe przestrzeganie fundamentalnych zasad św. przymierza i doradzając przywrócenie instytucyi monarchicznych, zapewniających wewnętrzne bezpieczeństwo państw niemieckich. Cesarz Aleksander kazał odpowiedzieć, że poczwórny alians wystarcza do utrzymania pokoju Europy i szczęścia ludów, oraz że on nie dzieli bynajmniej obaw gabinetu Wiedeńskiego. Z powodu protestacyi króla Wirtembergskiego, zaprzeczającego wielkim mocarstwom prawa stanowienia w sprawach państw drugorzędnych bez ich udziału, odwołał posła ze Sztuttgardu, ale Tatiszczewowi zabronił mieszać się do stosunków między dwoma dworami, w sposób pozwalający domyślać się, że liberalny upór Króla prędzej pochwala, niż gani [1]).

Uniwersał, zwołujący Sejm, przyniósł upomnienie do Senatorów, posłów i deputowanych, tchnące dobrą, najlepszą wiarą. „Dwa Sejmy poprzedziły Sejm dziś zwołujący się. Sejm roku 1818, kierowany duchem zgody i jedności, najpilniejszym potrzebom Ojczyzny zadośćuczynił, zapomocą praw mądrych i ustaw narodowych. Sejm roku 1820, tracąc czas drogi

[1]) „Il me semble peu nécessaire que nos ministres fissent la leçon au Roi de Würtemberg. C'est à lui-même de savoir ce qu'il doit faire, et s'il ne sait pas se conduire, tant pis pour lui; il me paraît trop tard de faire son éducation.“ Własnoręczny przypisek Aleksandra na depeszy Tatiszczewa. — Mertens.

na czczych niesnaskach, nie zostawił prawie prac swoich śladu. Tak przeciwne wypadki nie będą dla Was stracone; potraficie uniknąć, pochlebiam Sobie, i omamień źle zrozumianej miłości własnej, i nieszczęsnych skutków niezgody. — Wierni powołaniu Waszemu, roztrząsać będziecie z umiarkowaniem ważne projekta, które pod obrady Wasze wniesionemi zostaną; a korzystając z przestróg doświadczenia, używać będziecie po raz trzeci najdroższego z nadanych Wam przywilejów, z tą miłością dobra publicznego, która, nie wątpimy, iż Was wszystkich ożywia, i zjedna Wam niezaprzeczone prawo do wdzięczności Waszych współobywateli.“ — Nazajutrz po ogłoszeniu uniwersału [1]) *Monitor* zamieścił *artykuł dodatkowy* Konstytucyi, usuwający arbitrów z Izb, z motywami w następnej osnowie: „Wierni uczuciom i ojcowskim zamiarom, które Nami powodowały do nadania z własnego Naszego natchnienia, poddanym Naszym Królestwa Polskiego, Ustawy konstytucyjnej, w celu utrzymania we wszystkich klasach mieszkańców pokoju, zgody i jedności tak potrzebnej dla ich swobodnego bytu; — troskliwi o oddalenie niebezpieczeństw, jakie nadużycie jednego z przepisów tejże Ustawy już sprawiło, i jeszcze wznowićby mogło; — zważywszy, iż publiczne odbywanie narad w obu Izbach Sejmowych, pobudzając do powodowania się raczej chwilową wziętością, niż korzyścią rzeczy publicznej, zamieniło takowe narady w czcze deklamacye, zdolne zniszczyć tę jedność tak pożądaną, i oddaliło od nich to umiarkowanie i poważną dostojność, która każdej ważnej naradzie towarzyszyć winna; — chcąc zaradzić złemu w samym zarodzie, zapobiedz potrzebie wszelkiego wpływu na wybory i zdania, a przytem zapewnić poddanym Naszym Królestwa Polskiego używanie wszelkich dobrodziejstw, które im Ustawa konstytucyjna zabezpieczyła: — zamierzyliśmy ustalić dzieło Nasze, zmieniając Artykułem dodatkowym jedno z rozporządzeń porządkowych, którego doświadczenie wykryło Nam ważne niedogodności.“ — Po tem wszystkiem, co zaszło w Sejmie r. 1820 i w kraju, usunięcie arbitrów było nietylko koniecznością, ale i prawdziwem dobrodziejstwem, gdyż wybryki niesfornej młodzieży mogły naród o utratę drogiego przywileju

[1]) Uniwersał datowany w Carskiem Siele 13 lutego 1825, zwoływał Sejm na 13 maja.

przyprawić.— Mandat Bonawentury Niemojowskiego Senat unieważnił; Wincentego, który zobowiązawszy się na piśmie w obliczu Monarchy więcej nie stawać, jechał do Warszawy, W. Książę kazał u rogatek zatrzymać i do domu odwieźć. „Z żalem wyznać należy, powiada Skarbek, — że samowolne środki rządu, w zamiarze powściągnięcia uniesień opozycyjnych przedsięwzięte, wpłynęły skutecznie na spokojność i dobry rezultat obrad sejmowych.“ — W nieobecności Niemojowskich i Godlewskiego, który zapewne już na lepszym świecie oponował, z dawnej opozycyi został się jeden Komorowski, obok niego stanęli Barzykowski i Zwierkowski; Krysiński, jak się zdaje, ucichł. O wielkich czynach opozycyi tyle do nas doszło zaledwie, że Komorowski zaskarżył „gwałt“ spełniony na Niemojowskim, ale Marszałek Piwnicki potrafił obrady nad petycyą odwlec, a doczekawszy się północy, ostatnie posiedzenie zamknął [1]).

W mowie tronowej Aleksander i tym razem odezwał się z otwartością, jakiej mu największy nieprzyjaciel nie zaprzeczy. „Kiedy przed czterema laty rozstałem się z Wami, smutne wypadki zrodziły były powszechny w Europie niepokój, który szczęściu wszystkich narodów zagrażał. Chciałem, aby czas ustalił wyobrażenia, namiętności uśmierzył. Opóźnionem zostało trzecie Wasze zgromadzenie; lecz pewien jestem, iż ta przewłoka utorowała prac Waszych pomyślny skutek, i z prawdziwą stawając pośród Was przyjemnością, przejęty jestem wszystkiemi uczuciami tego przywiązania, którego Wam tyle dałem dowodów [2]). W upłynionym od ostatniego Sejmu przeciągu czasu, wierny moim obowiązkom i objawionemu Wam postanowieniu, skoro dostrzegłem zarody rozprzężenia, oparłem się ich rozwinięciu. W chęci utwierdzenia dzieła Mego, zapewnienia mu trwałości i zaręczenia Wam spokojnego onegoż używania, dodałem jeden artykuł do kardynalnego prawa Królestwa. Środek ten zapobiegający potrzebie wpływu na wybory sejmikowe i na Wasze

---

[1]) Jedyny ślad Sejmu 1825 pozostał w Dyaryuszu Senatu, wydrukowanym przez Niemcewicza w r. 1828. Mochnacki żałuje, że Sejm nie zamknął się w granicach *veto* sejmowego dla „ukarania cara“ i skończenia raz na zawsze z przeklętą legalnością.

[2]) ... et c'est avec un vrai plaisir, avec tous les sentiments d'affection, dont je Vous ai donné tant de preuves, que je me retrouve encore une fois au milieu de Vous...

obrady, świadectwem jest, ile mnie obchodzi utwierdzenie instytucyi Wami rządzących. Innego on nie miał zamiaru; jakoż stałą mam ufność, iż Polacy ocenić go potrafią... Myśl Moja towarzyszyć Wam będzie w wykonaniu Waszych obowiązków. Znajdziecie Mnie gotowym do przyjęcia ulepszeń, jakie Mi będą proponowane, lecz nie skłonię się do żadnych ustępstw szczęściu Waszemu przeciwnych [1]). Wolni od wszelkiego wpływu, naradzajcie się spokojnie. Przyszłość Ojczyzny Waszej, w Waszem jest ręku. Miejcie jedynie dobro jej na uwadze i jej prawdziwe korzyści, oddajcie jej wszelkie usługi, jakich ona po Waszem zebraniu spodziewa się, i dopomagajcie Mi w spełnieniu życzeń, jakich nigdy dla niej czynić nie przestawałem.“ — Bieliński i Obselewicz, w głosach zapraszających Izbę poselską do połączenia się z Senatem, zalecali zgodę i jedność, nadzieję w przyszłość, zaufanie względem Króla. „Boże, co widzisz czystość myśli moich, wołał Bieliński, — Ty, którego dobroczynna ręka zesłała nam Pomazańca swego, wlała w jego czułą duszę stałe przedsięwzięcie, aby, biorąc nas pod opiekę, wrócić krajowi naszemu właściwe nazwisko, nadać wolnie urodzonym Polakom swobody narodowe, — niosę Ci dzięki za Twój dar drogi, żeś mi pozwolił na Sejmie podnosić głos wolny. Użyję go, Panie, sumiennie, a objawiając w obradach myśl moją, cnotliwych i światłych zdanie, i własne przekonanie wezmę za przewodnika, nie uchybię poprzysiężonej wierności Konstytucyi i Królowi. A Ty, Boże zastępów, daj ducha zgody, niech za Twoją pomocą pokażemy się przed światem godnymi swobód naszych.“ — „Jakkolwiek zdaje nam się, mówił Obselewicz, — że nam los nie we wszystkiem sprzyja, pomnijmy jako ludzie, że niemasz na tej ziemi doskonałości. Pomnijmy jako Polacy, że większe daleko swobody od naszych współziomków, innym ulegających berłom, posiadamy, i że zwyciężeni, w zwycięzcy ojca znaleźliśmy. Niech nas przeszłość widokami wielu pochlebnych obrazów nie zajmuje; czyliż bowiem nie widzimy i w niej tyle gasnących jedno po drugiem świateł; czyliż nie spostrzegamy i w niej, jak wiele goryczy istotnych towarzyszyło często

---

[1]) „Vous me trouverez prêt à accueillir les améliorations qui me seront proposées; mais aussi résolu, de repousser toute concession, contraire à Votre bonheur.“

idealnej tylko pomyślności. Przeznaczenia narodów są udziałem samego Boga; obowiązek zastosowania się do każdej posady (każdego położenia), jest włożonym na ludzi. O tyle tylko towarzystwa szczęśliwemi na tej ziemi być mogą, o ile się poddają rozrządzeniom Opatrzności i o ile nie odstępują od powinności włożonych na ludzi... Połączmy wszystkie widoki obrad naszych w jeden, a tym niech będzie dobro całego kraju, zastosowanie się w żądaniach naszych do tego co być może, i owa właściwa wdzięcznym powolność, gdy do dobroczyńcy swego o własnej przemawiają sprawie." — W głosie do tronu Prezes Senatu, Stanisław Zamoyski, w tym samym sensie się odzywał: „...Podobało się Opatrzności natchnąć wspaniałomyślne serce W. K. M., Pana Naszego Miłościwego, dobrocią ku narodowi naszemu, a to w chwili nieszczęścia i rozpaczy. Obdarzyłeś nas w Swej mądrości, Miłościwy Królu, ustawami, odpowiadającemi potrzebie serca Twego, potrzebie uszczęśliwienia narodu, niegdyś świetne w dziejach Europy zajmującego miejsce, a w nieszczęściu nawet umiejącego sławę swoją zachować nietykalną. Ustawy te przewyższyły nasze oczekiwanie, i świat Twoją, N. Panie, napełniły chwałą. Jeżeli z szlachetną chlubą wyznajemy, iż Tobie jedynie, N. Panie, istnienie kraju, a nawet zachowanie imienia Polaków winni jesteśmy, z równą chlubą wszelkie starania łożyć będziemy, aby w używaniu nadanych kartą konstytucyjną drogich praw, stosować się do Twoich wielkich zamiarów. Tą drogą postępując, pewni być możemy, iż ościennych narodów szacunek sobie zjednamy, i choć w części wypłacając zaciągniony dług wdzięczności W. K. M., P. N. M., przychylność Jego Królewską dla narodu naszego zachować nazawsze potrafimy. — Nie wyjdą, N. Panie, z pamięci Izb Sejmowych przestrogi W. K. M. Korzystać z nich jest najgorętszem naszem życzeniem; stosować się do woli W. K. M. świętym obowiązkiem. Lecz, przebóg! czemuż Panującym Najwyższa Istność nie udzieliła daru czytania w sercach ludzkich? Widziałbyś, N. Panie, w każdym z nas, obok najmocniejszego uczucia narodowości i miłości Ojczyzny, niczem zatartemi być niemogących, równie mocne, równie niczem zatarte być niemogące, uczucie nieograniczonej wdzięczności i niezachwianej wierności dla Króla, któremu winni jesteśmy przywrócenie tej ojczyzny, która była wszystkich naszych życzeń, ofiar i tylo-

letnich poświęceń przedmiotem...“ — Zawiadamiając Izbę poselską o mianowaniu do laski marszałkowskiej Piwnickiego, Mostowski ostrzegał, iż „w rzeczach ludzkich, tak fizycznie jak moralnie, nie zbyt używać, jest zachować,“ a pierwszem życzeniem być winno istniejące instytucye „utrzymać i przesłać do potomności, do przyszłych czasów i ludzi [1]).“

Sprawozdanie Mostowskiego, poprzedziło jak zwykle raport Rady Stanu [2]). Zręcznie i treściwie skreślone, dozwala ono najlepiej ocenić dążności polityczne rządu. — „Przemożne powody, rzekł na wstępie, wstrzymały zwołanie Zgromadzenia narodowego, lecz jeżeli z obrad Sejmu obecnego wynikną prawdziwie użyteczne ustawy, czas w bezczynności upłyniony nie pozostanie bez korzyści, i Sejm teraźniejszy stanie się tem pamiętniejszym, czem bardziej był opóźniony. Zebranie czynności rozmaitych gałęzi władzy wykonawczej i obraz położenia Królestwa, obejmie tą razą dłuższy przeciąg czasu, w szczuplejszym stosunkowo obrębie. Jakkolwiek ścieśniony, nie będzie on przez to mniej wiernym... Skreślę go, nie tając i nie przesadzając zdziałanego dobra, nie przecząc złego i nie ukrywając przyczyn.“ Mówiąc o wychowaniu, tak się wyraził: „Żałować przychodzi, iż szczupłość funduszów rządowych, tudzież ubóstwo teraźniejsze klasy rolniczej, wstrzymały rozszerzenie nauki elementarnej, która nie odrywając od właściwego stanu, daje użyteczną oświatę, dla znalezienia w nim dobrego bytu i stosownej

---

[1]) Głosy te wydrukował *Monitor Warszawski*. — „Mowy Zamoyskiego były wyrażeniem wierności dla tronu, przywiązania do Konstytucyi, wdzięczności za nią i za dobrodziejstwa wyświadczone narodowi. Ojcowie nasi zwykli byli zawsze mówić do królów na uroczystych posiedzeniach: N. Panie, a Panie Nasz Miłościwy... i schylali się przy tych słowach; p. Zamoyski starożytnych wzorów wielbiciel, zwykł ich w tej formie naśladować. Niepodobało się to młodzieży, żakom szkolnym i brukowej gawiedzi, poduszczonej przez krnąbrne i zuchwałe duchy. Po co, mówili, p. Zamoyski dodaje — Panie a Panie — i tak się przy mówieniu nachyla?“ Koźmian. *Pamiętniki*.

[2]) Drukowane w Dyaryuszu Senatu, tudzież osobno po francuzku i po polsku. — Z ministrów mianowanych w chwili zaprowadzenia Konstytucyi, jeden Mostowski pozostawał jeszcze w urzędzie. Na czele oświecenia stał Grabowski; skarbu — Lubecki; wojny — Hauke; sprawiedliwości — Sobolewski, zastąpiony w Sekretaryacie Stanu przez Stefana Grabowskiego.

pomyślności. W takim zakresie ogranicza się prawdziwy dług społeczeństwa, trudno bowiem zataić, iż liberalniejsze i szersze wykształcenie dane biednemu, bez zapewnienia mu losu na przyszłość, staje się dlań sidłem i szkodą; budzi w nim żądze i potrzeby, których zaspokoić nie zdoła; wlewa w umysł gorzkie trucizny, jad zazdrości i zawiści. Wtenczas to rodzi się i wzmaga nieukontentowanie z własnego losu, chęć ustawicznej zmiany, rzucanie się do najrozmaitszych powołań, i od dzieciństwa przewidzieć można gromadzące się nad głową człowieka burze, które w późniejszym wieku będą wstrząsać lub obalać układ społeczny. Jeżeli przeto rozbudzenie w młodem pokoleniu namiętności ma się później odzywać długo, jak tego przeszłość nam dowodzi, użyteczną jest rzeczą czerpać ztąd dla przyszłości przestrogi. Jakoż okoliczności obecne wymagały niejakich modyfikacyi w rozkładzie nauk i w systemie szkolnym. Zaprowadzono dozór ogólny (kuratoryę), czuwać mianowicie mający nad sprawowaniem i religijną moralnością młodzieży. Środki te powinny zawczasu wzmódz u młodzieży to rozeznanie *(discernement)*, które nie tłumiąc światła, umie cenić je i opiera na trwałej podstawie dobrych obyczajów. Bo gdy rozum ludzki sam postępuje, któż zdoła przewidzieć różne jego przemiany, to świetne, to znów zaciemnione, pod wpływem przemijających wrażeń; któż może w przyszłości oznaczyć jego nowe doktryny lub zboczenia! Podczas kiedy ludzkie pragnienia krzyżują się lub błądzą, cywilizacya oparta na moralności, idzie dalej w biegu swym, mimo czasy i przeszkody, rzadko i na krótko zatrzymując się wskutek wybryków swawoli, wrzawy przesądów lub sporów ambicyi. Stopniowy rozwój nauk społecznych przedstawia badacza wzrokowi rozległe i wspaniałe widowisko. Jeźli, jak ktoś powiedział, umysł ludzki postępuje po linii spiralnej, niemniej przeto postępy jego są rzeczywiste. Czy idzie z czasem i z porządkiem po drodze prowadzącej do światła i wolności, czy też uniesiony namiętnościami bieży po krzywiznach gubiących się w ciemności, — zawsze mozoły jego nieustanne, długie dni utrapienia i krótkie chwile szczęśliwości, szlachetne pragnienia i mgliste wysiłki, ostrzegają go przynajmniej i dają mu świadectwo, że jest cel, do którego dobroć Najwyższej Istności *(l'Etre-Suprême)* dążyć mu dała, który przeczuwać mu na tej ziemi dozwoliła, a który w innem, przyszłem istnieniu bę-

dzie mógł pojąć, doścignąć i osiągnąć.“ — „Administracya nasza, zakończył, pod szczęśliwym wpływem powszechnego pokoju, dąży do osiągnięcia pomyślności, porządku i zdobyczy społecznych. Mniej lub więcej szybkie osiągnięcie tych dobrodziejstw zawisłem jest bezwątpienia bardziej od dobroci ustanowionego porządku, jak od dzielności osób nad wykonaniem czuwających. Ludzie i wypadki przemijają, lecz gdy dobre instytucye utrzymują się i czasy nietknięte przetrzymać są zdolne, niosą one według zmiennych kolei, powodzenie albo pociechę obecnym, oraz nadzieję na przyszłość. Szczęśliwe narody, takiemi instytucyami od Opatrzności obdarzone, szczęśliwe zwłaszcza, jeśli umieją je zachować, używać z miarą i spokojem, jeśli potomność nie może im przynajmniej uczynić zarzutu, że niewczesnemi zapędami dobrodziejstwa te na szwank narażały. Kiedy nieprzewidziane wypadki rzuciły słabe państwo reprezentacyjne, pomiędzy potężne monarchie samowładne, jakiegoż potrzeba umiarkowania w radzie i w czynie, ażeby zapewnić mu trwałość i byt szczęśliwy! Próżno szukać, czy w dali, czy w przeszłości podobnych przykładów, trzeba brać je w samym sobie, strzedz się złudzeń, zastosować się do położenia, pod karą utraty swobód zagwarantowanych systemem reprezentacyjnym i spokoju, jaki rząd zcentralizowany *(concentré)* zapewnia. Wszakże doświadczenie czasów i narodów, zgodne z obserwacyami natury ludzkiej, dowiodło, że przezorność i umiarkowanie nie mogą być udziałem obfitym licznych zgromadzeń obradujących; winna je zastąpić szczerość i otwartość, mające prawo do wyrozumiałości władzy. Rzeczywiście, umiarkowany wyraz potrzeb i życzeń narodu reprezentowanego przez swoich wysłańców, jest tychże właściwym przywilejem i obowiązkiem, równie jak jest w woli Monarchy wysłuchać je, przyjąć i rozważyć. Postępując według tych prawideł, teraźniejsze obrady Sejmowe chlubnie odznaczą się i zjednają powszechne zadowolenie.“

Raport Rady Stanu wydaje się skąpszym i suchszym niż lat poprzednich; zawiera głównie cyfry, z których przy zawikłanej rachunkowości niewiele nauczyć się można. W skarbowości osiągnięto jednak najważniejszy rezultat, oznajmiony już w mowie tronowej: „zgubny niedostatek w skarbie zagrażał najdroższemu Waszemu dobru: niedostatek ten już ustał; przewyżka wpływów użytą będzie sumiennie na umorzenie długu

narodowego.“ Była to zasługa Lubeckiego, a Monarcha obiecywał „nowe prawo podatkowe, oznaczające wszelkie dochody i ciężary kraju.“ Umowy z Austryą i Prusami ustanowiły rozdział długu publicznego; konwencya z dworem Berlińskim ułatwić miała stosunki handlowe; Cesarz ze swej strony szczerze pracował nad otwarciem w Rosyi odbytu dla powstającego przemysłu i handlu Królestwa. Cokolwiekbądź zarzucano ówczesnemu rządowi pod względem ekonomicznym, słuszność przyznać mu nakazuje, że obok wszelkich błądzeń, tkwiących w stosunkach, w wyobrażeniach czasu i ludziach, kierował się zdrową zasadą, czyli bardziej może zdrowym instynktem, i dążył do tego, aby ułatwić Królestwu odbyt produkcyi rolnej za granicę, stworzyć handel i przemysł miejscowy, a oba zwrócić ku targowi rosyjskiemu. Jak zbawiennemi były usiłowania Mostowskiego w „sztucznem“ wytwarzaniu krajowego przemysłu, na własne oczy teraz jeszcze się przekonywamy, gdyż większa część firm fabrycznych krajowych, dziś na wielkie rozmiary pracujących, jego administracyi zawdzięcza swój początek. Inaczej działo się z rolnictwem. Od r. 1819 do 1823 ludność kraju powiększyła się według spisów urzędowych około o jednę szóstą część, lecz spisy ówczesne pewne nie są i prawdopodobnie w owym przyroście znalazła się także ludność pierwotnie niezaciągnięta. Brak rąk do pracy, bezcenność produktów, niedostatek dróg i spławów, przygniatał rolnika; „w wielu miejscach widzieć się dają, niesie raport Rady Stanu, kosztowniejsze zakłady i ulepszone gospodarstwa... lecz o gospodarstwie uboższych właścicieli, a szczególniej włościan z pracy około roli żyjących przytoczyć tego nie można. Bezcenność płodów, obok wysokiej stopy kontyngensu liwerunkowego, z drugiej drogość nieodzownych potrzeb życia i stan innych ciężarów publicznych, zatrzymują ich w ciągłem ubóstwie, a niekiedy na cierpienia niedostatku narażają. Pośród powszechnej innych klas mieszkańców czynności i pomyślniejszego bytu, rolnictwo nietylko nie nabiera wzrostu, lecz w porównaniu innych rodzajów przemysłu, cofa się do stopnia widocznego odrętwienia. Ztąd w Województwie Augustowskiem, mimo obfitego w poprzedzających latach żniwa, dla jednej tylko zawodnej wiosny, rząd był zmuszony, szczególniej w dobrach rządowych, zagrożonej głodem okolicy przyjść w pomoc, udzieleniem na żywność

i zasiew z własnych spichrzów zboża, oraz zapobiedz przez stosowne urządzenia lichwie przekupniów i marnowaniu rolniczego sprzężaju.“ W r. 1820 zaraza na bydło do 1000 sztuk zniszczyła, w głodowym roku 1823 w samem Augustowskiem padło przeszło 36000 sztuk rozmaitego inwentarza. Drogi bite mnożyły się w okolicach Warszawy, ale daleko było do tego, iżby w całym kraju komunikacye najskromniejszym odpowiadały potrzebom. Fundusz na rzeki i spławy, do trzeciej niemal części zmniejszony (z 450.000 złp. na 180.000) nie wystarczał nawet na skuteczne prowadzenie rozpoczętych robót, wskutek czego pieniądz dawniej wyłożony marnował się niepowrotnie.— Nędzę wiejskiego ludu mnożyła pańszczyzna, o której rząd i Sejmy nigdy słowem jednem nie wspominają. Wielka własność ziemska stała pańszczyzną; chłop orał, siał, zbierał, młócił i odstawiał zboże, marnował dobytek po złych drogach. Usunąć pańszczyznę, znaczyło odrazu całą produkcyę zrujnować, bo pan nie posiadał najczęściej ani wołu, ani konia, ani osła, ani wozu, ani pługa, ani kapitału na zaprowadzenie onych. Rząd szanując stosunki odwiecznym obyczajem uświęcone, winien był określić je prawnie, oznaczyć obowiązki pańszczyznianego posiadacza względem właścicicla ziemi, i w ogóle uregulować stanowisko chłopa wobec kodeksu cywilnego, zarówno obowiązującego dla wszystkich stanów w kraju, z którego dobrodziejstw jednak wcale nie korzystała najliczniejsza warstwa społeczeństwa. Na doli późniejszych pokoleń następstwa tego grzechu dotkliwie zaważyły; prócz tego ówczesny porządek pozbawił się siły zachowawczej w ludzie wiejskim spoczywającej, został powietrzną budową bez fundamentów, którą pierwsze dmuchnięcie anarchii wywrócić miało. — Wychowanie elementarne między drugim a trzecim Sejmem cofnęło się w tył, bo podatku na szkołę system tamtoczesny nie znał; szkółki wiejskie utrzymywały się z dobrowolnych składek, które chłop przestał uiszczać, bo był w nędzy lub potrzeby oświaty nie czuł. Rząd dostarczał książek elementarnych i odwoływał się do ofiarności majętniejszych mieszkańców; w pismach publicznych spotyka się często podziękowania dla osób przykładających się do utrzymania szkółek początkowych. Społeczność oświecona nie starała się zaradzić ciemnocie ludu wiejskiego; rzeczą pana było i proboszcza upowszechniać naukę czytania i katechizmu, a nie czyniono tego

przez proste niedbalstwo i oglądanie się na rząd. — Wyższą edukacyę troskliwie pielęgnując, rząd Królestwa ustrzegł się od fałszywego kierunku, zasadzającego się na mnogości szkół i uczniów, który wprawdzie popularyzuje wyższe wykształcenie, ale sztucznie stwarzając uczących się takich, co już do stanu z jakiego wyszli nie wracają, a karyery i chleba nie znajdują, rozradza proletaryat inteligencyi. — Machina administracyjna ciężką była bezwątpienia i kosztowną, niedość przytem skuteczną; rząd konstytucyjny utrzymał układ Księstwa Warszawskiego, z centralizacyą, mnóstwem instancyi niepotrzebnych i pisaniną nieskończoną, a wójtami gmin za kończyny wykonawcze, owymi wójtami, którzy o obowiązki wójtowskie bynajmniej się nie troszczyli, o porządek w kraju wcale nie dbali, windykując w dodatku dla siebie przywilej nietykalności wobec władz krajowych. Gdzie taki przykład szedł od najprzedniejszej części narodu, tam i urzędnik płatny nie mógł poczuwać się do sumiennej służby, a ztąd płynął nieład w administracyi, nadużycia indywidualne, sprzeniewierzenia i liczne o takowe przestępstwa sądowe sprawy.

Najpłodniejszy z Sejmów Królestwa w prace organizacyjne, naradzał się nad pięcioma projektami, z których najdonioślejszym, najdobroczynniejszym w skutkach był projekt ustanawiający Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, — wielkie i mądre dzieło Lubeckiego, przynoszące ulgę własności ziemskiej i pożytek krajowi, przez zmobilizowanie częściowe jedynego kapitału narodowego. — Wniesiony najpierw do Izby poselskiej, projekt ten poprzednio aprobowany przez Rady Wojewódzkie, przeszedł większością „znaczną," lecz „po długim oporze" i po osobnem, za zezwoleniem Monarchy, kreskowaniu nad art. 14 [1]). Pięćdziesięcioletnie doświadczenie uczy, że myśl była zbawienną, a organizacya Towarzystwa doskonałą. Lubecki wprawdzie podniósł myśl przez poprzedników rzuconą i zapatrzył się na wzór pruski, to wszakże zasługi jego w niczem nie umniejsza, gdyż

[1]) Art. 14 przez Komisye sejmowe zmieniony został w ten sposób, że wierzyciel ustępujący pierwszeństwo hypoteczne Towarzystwu, zwolniony był od obowiązku przyjęcia spłaty w listach zastawnych. — O dyskusyi w Izbie poselskiej więcej nic niewiadomo.

za jego przyczyną wielkie dzieło przyszło do skutku, a przezorne przystąpienie z częścią dóbr narodowych, odrazu Towarzystwu dało moc żywotną i trwałą. „Stowarzyszenie ziemiańskie jest istotnie rzeczą i sprawą narodową, — motywował Ludwik Plater w Senacie. Celem jego jest oswobodzenie własności ziemskiej od ciężarów ją gniotących, dla wydobycia jej ze stanu opuszczenia i nędzy, w którym się znajduje, a to przez spłacenie szczególnych wierzytelności, w czasie i sposobem przez Towarzystwo zaręczyć się mającym. — Rząd niema żadnego szczególnego interesu popierania go do swoich tylko celów, mógłby więc nie wchodzić do Towarzystwa, jak to oświadczył w Izbie poselskiej, dodając, że gdyby tego zażądano, od wspólnictwa odstąpi, ale tu nie idzie o zyski, które z tego przystąpienia na rząd spływaćby mogły; idzie tu o zapewnienie samego Towarzystwa, i skutków, jakie się po nim spodziewać, słuszne i ugruntowane mamy powody. Pomnożenie znaków wartość wyobrażających, jest potrzebą, która ogólnie czuć się daje, wymaga ich ożywienie i zasilenie stosunków społecznych, wymaga upożytecznienie wielkiego a martwego w dziedzinach naszych kapitału, który o tyle tylko czynnie na przemysł krajowy działać będzie, o ile się zmobilizuje, t. j. o ile się na znaki ruchome przetworzy. Od znacznej liczby stowarzyszonych i listy zastawne zaciągających, zależy skuteczne pomnożenie znaków. Jeżeliby można być upewnionym, że liczba ta będzie zupełną, natenczas, z tego względu rzecz uważając, przystąpienia dóbr narodowych żadnejby nie było potrzeby. Mamy wprawdzie powody do mniemania, że liczba przystępujących będzie znaczną, bo niedostatek jest powszechnym, bo właściciele prawie wszyscy ciężarowi długów wystarczyć nie zdołają, bo przez przystąpienie do Towarzystwa ważne bardzo pozyskują korzyści, już w rocznej zaraz zwłoce, już następnie w zabezpieczeniu od wywłaszczeń i kosztów sądowych, i w możności spłacenia długu, w Towarzystwie zaciągniętego, za pomocą stopniowego umorzenia. Wszelako mogą być przyczyny, inaczej na umysł działające. Zależy to od mniej albo więcej gruntownego rozważenia rzeczy, od okoliczności miejscowych, od zaufania. Może więc zdarzyć się, że liczba stowarzyszonych będzie mniej znaczną od spodziewanej. Rząd jako władza opiekuńcza nad krajem i jego obywatelami, nie może być obojętnym na takie, mniej korzystne

wydarzenie. Przewidując możność jego, chciał i w tym przypadku zapobiedz złemu, i dlatego przez przystąpienie do Towarzystwa z częścią dóbr swoich, i zaciągnienie na nich listów zastawnych, obmyśla sposób przyzwoitego powiększenia masy cyrkulować mających papierów, w braku dostatecznej liczby dóbr prywatnych, do stowarzyszenia wchodzących.“ W motywach tych uderzać może to, że Plater nie położył większego nacisku na doniosłość przystąpienia dóbr narodowych do Towarzystwa, sprawiedliwie bowiem mógł był rzec, iż to był właśnie kamień węgielny instytucyi, warunek *sine qua non* jej zawiązania się i bytu w pierwszych latach, dopóki kraj cały nie przekona się o pożytku i zbawienności Towarzystwa. Argument, jako tym sposobem rząd zabezpieczał osiągnięcie jednego z celów Towarzystwa, mianowicie pomnożenie znaków obiegowych, nie był dość przekonywającym dla umysłów współczesnych, a rodził podejrzenie, iż Lubeckiemu szło przedewszystkiem o to, aby mobilizując wartość dóbr narodowych, wydobyć z ziemi jak najwięcej funduszów na potrzeby bieżące. Ztąd popłynęły także późniejsze oskarżenia ministra skarbu o niepatryotyczne i antynarodowe widoki. Podejrzenia i oskarżenia zarówno były i są błędne. Dzięki przystąpieniu dóbr narodowych do Towarzystwa kredytowego, kraj zyskiwał instytucyę, która własność ziemską od upadku, a całą klasę właścicieli od wywłaszczenia chroniąc, przetrwała długie lata i wielkie przewroty polityczne; w której zawrzeć się miało w następstwie całe życie obywatelskie i publiczne Królestwa. Dzięki temu dalej, skarb znalazł się w możności założenia Banku Polskiego i uregulowania długu krajowego, na czem ogół tracić nie mógł. „Z wyraźnego upoważnienia N. Pana, dodawał Plater, rząd użyć zamierza listów zastawnych za dobra narodowe zaciągnąć się mających, na spłacenie części długów własnych... bo od tego zawsze zaczynać należy; trzeba być wprzód sprawiedliwym, a następnie wolno być i wspaniałym.“ W dalszym ciągu rząd zamierzał część dóbr narodowych sprzedać, przyjmując w zapłacie listy zastawne. Bardzo trafnie Plater dowodził, że sprzedaż tą drogą dóbr narodowych „oszczędzi wydatków administracyjnych, podniesie wartość ziemi i dochód z niej, w ręku prywatnym zawsze wyższy niż w rękach rządu; powiększy liczbę właścicieli ziemskich; nada listom zastawnym większą wagę, a zatem wyższy kurs.“

Jeżeli z politycznych względów własność ziemska może przymnożyć rządom warunków powagi i wpływu, to z ekonomicznego stanowiska, najmniejszej wątpliwości nie ulega, że właściciel prywatny lepszym jest gospodarzem i skuteczniej pracuje; w naszych zaś stosunkach, następstwa ubolewać tylko każą, iż Lubecki nie rozprzedał wszystkich dóbr narodowych, które rozdarowane zostały obcym i dla kraju zmarnowane. — Rząd przez usta Platera obiecywał w końcu użyć część funduszu z listów zastawnych pochodzącego, na pożyczki dla właścicieli ziemskich z udziału w Towarzystwie wyłączonych mocą art. 2, który stanowił, jako warunek przystąpienia, *minimum* 100 złp. ofiary, i podług tego podatku normował czysty dochód i wartość szacunkową dóbr [1]). Jedyna to była słaba strona projektu, gdyż podatek ofiary, dobrowolnie w czasach wojennych deklarowany, nie odpowiadał bynajmniej istotnej wartości dóbr, lecz ofiarności obywatelskiej ojców i dziadów [2]). Przy braku katastru innej jednak słuszniejszej nie było podstawy. „Jeżeli głośne i powszechne skargi są usprawiedliwione, kończył Plater,— jeżeli ratunek nietylko jest potrzebnym, ale tak nagłym, że każda zwłoka niezmierne krajowi przynieść może straty; jeżeli proponowane Towarzystwo, dwukrotnie od narodu żądane, pięcioletnią rozwagą tak szczególnych obywateli, jak Rad Wojewódzkich i władz rządowych udoskonalone, inicyatywą Królewską zaszczycone, jak najpilniej przez Komisye Sejmowe i Radę Stanu rozbierane, nakoniec wielką większością reprezentantów narodu przyjęte, nosi w sobie, jak mniemamy, cechę środka istotnie zaradczego, środka w naszem położeniu jedynego, i nietylko obecnej niedoli ulgę przynoszącego, lecz w rozwinięciu swojem i skutkach znaczne nadal korzyści na kraj i obywateli sprowadzić mogącego; — jeżeli nakoniec rozważyć zechcecie, że od wskrzeszenia Królestwa, pierwszy raz w tym projekcie materya skarbowa pod decyzyą Sejmu przychodzi, i jeżeli w tem przyniesieniu spostrzeżecie nowy hołd oddany prawidłom reprezentacyjnego rządu, — natenczas, pomimo nieoddzielnej od

---

[1]) Ofiara pomnożona przez 5 przedstawiała czysty dochód, który mnożony przez 20 stanowił szacunek.

[2]) Dlatego n. p. w Krakowskiem dobra bezporównania większe zaciągały pożyczki niż w Lubelskiem.

urządzeń ludzkich, jakiej może w projekcie niedoskonałości, pomimo zdań szczególnych, któreby innemu jakiemu środkowi pierwszeństwo nad proponowanym dawać chciały, — natenczas połączycie zapewne, dostojni mężowie, wszystkie myśli, mniemania i głosy wasze, aby projekt, który przyjściem swojem fundamentalną Ustawę waszą (Konstytucyę) ustala, a skutkami swemi i własność ziemską, wam nieobcą, zabezpiecza, i w teraźniejszych jej właścicielach ocalić ma te historyczne imiona, których blask, szczególniej w waszem gronie, skupionemi sławy narodowej jaśnieje promieńmi, aby, mówię, ten projekt stanowczym waszym stwierdzony i uwieńczony został wyrokiem.“

Organem opozycyi był kasztelan Michał Kochanowski, członek Komisyi Sejmowej, ten sam, co i przeciw statutowi Sądu Sejmowego występował. Z jego głosu poweźmiemy wiadomość, jak błahe były zarzuty przeciwników projektu. „Podstawa projektu (obowiązek przyjęcia listów zastawnych przez wierzycieli), na przymusie i naruszeniu prawem zabezpieczonych umów oparta, czyliż ostać się może obok dobroczynnych, Ustawy konstytucyjnej i prawa krajowego zaręczeń, czy odpowiada zbawiennym przepisom, przez N. Pana w r. 1820 dla deputacyi sejmowej wskazanym, gdzie najwyraźniej zastrzeżonem było, aby proponować się mające środki do ożywienia cyrkulacyi, do przywrócenia kredytu i udzielenia potrzebnej właścicielom gruntowym pomocy, nie naruszały zasad ścisłej sprawiedliwości i rzeczy skarbowej na szwank nie wystawiały. Trudno sobie wystawić, aby swobodna znaków zamiennych cyrkulacya, aby kredyt publiczny, wzajemne zaufanie i dobra wiara wznieść się mogły na przymusie, — aby projektowane zadłużonych właścicieli stowarzyszenie i narzucane przez nich prywatnym wierzycielom listy zastawne, zastąpić miały miejsce prawem ubezpieczonych wierzytelności, — aby zapowiedziane części dóbr narodowych z dobrami zadłużonemi połączenie, rzeczy skarbowej na szwank nie naraziły — a jeżeli zaś przez dzielne starania i doświadczoną gorliwość teraźniejszego rzeczy skarbowej naczelnika, skarb od szwanku ochronionym zostanie, to wtenczas cały ciężar solidarności spadnie na połączonych właścicieli ziemiańskich; lub też, jeżeli połączenie to dla obu stron stanie się korzystnem, to zapewne nie inaczej, jak ze szkodą trzeciej strony do umowy nie wchodzącej, t. j. ze szkodą wierzycieli

hipotecznych, którzy narzucone sobie papiery członkom Towarzystwa lub podstawionym facyendarzom za bezcen sprzedawać będą musieli.“ Te i tym podobne gadaniny o „bezprzykładnem wiary publicznej zgwałceniu,“ zbił bez trudności kasztelan Miączyński. Po przymówieniu się jednego z Biskupów, „aby stan duchowny, jako wierzyciel, na uszczerbek narażonym nie został,“ tudzież samego Lubeckiego, Senat prawo 33 kreskami przeciw 7 uchwalił.

Projekt zmieniający księgę I Kodeksu cywilnego Królestwa (francuzkiego) „o osobach,“ dotykał ponownie kwestyi rozwodów. Częste rozwody, które Stolica Apostolska niejednokrotnie w uroczystych aktach naganiała, pochodziły, jak wiadomo, ztąd, że kodeks Napoleoński uważał małżeństwo za akt prawa cywilnego. Widzieliśmy, jaki los spotkał na Sejmie roku 1818 ścieśnienie połowiczne, wówczas zamierzone. Wskutek wyraźnej woli Aleksandra, „aby nowe prawo cywilne w niczem nie uwłaczało dogmatom Kościoła katolickiego i czci Bożej,“ — projekt rządowy uznawał Sakrament, a artykuł 249 stanowił: „nieważność małżeństwa, rozwiązanie onegoż i rozłączenie co do stołu i łoża, jedynie przez wyrok prawomocny władzy duchownej właściwej, na zasadzie ustaw wyznania jednego z małżonków, uznanemi być mogą.“ Tym przeto sposobem Kościół wracał do praw swoich, zgodnie z wyrokiem Soboru Trydenckiego: „ktoby powiedział, że sprawy nie należą do sądów duchownych — niech będzie przeklętym.“ Komisye Sejmowe rzecz całą z gruntu wywróciły, poddając napowrót sprawy małżeńskie pod rozpoznanie sądów cywilnych [1]). Aleksander zgodził się na zmianę, a trudno było wymagać od prawosławnego Monarchy, aby okazał się bardziej katolickim, niż z katolików złożone, Komisye Sejmu katolickiego narodu. W niemały kłopot wprowadzonym został przez to zastępca Ministra Sprawiedliwości, Woźnicki. W motywach do działu o małżeństwie sam bronił sądownictwa duchownego, — powszechnie mianowanego niekonstytucyjnem. „Na zbicie zarzutu przeciw sądownictwu du-

---

[1]) Art. 249 zmieniony został jak następuje: „Nieważność małżeństwa, rozwiązanie onegoż i rozłączenie co do stołu i łoża, jedynie przez wyrok prawomocny właściwego sądu cywilnego, na zasadzie ustaw wyznania małżonków, uznanemi być mogą.“

chownemu — czytamy tam — iż takowe, zostając pod obcemi, od rządu niezawisłemi prawami, i pod obcym naczelnym wpływem, ubliża powadze Panującego, zrządzić może nieporządek w kraju i tworzy stan w stanie, — dosyć jest odwołać się do prawa Panującemu służącego, zwanego *jus Majestaticum circa sacra*, czyli *jus placeti Regii*, t. j. iż bez zezwolenia Panującego żadna nowa religia do kraju wprowadzana, a w religiach żadne zmiany ważne ani wprowadzone, ani publikowane być nie mogą. Temu ograniczeniu podlegały zawsze i podlegają bulle Papieskie i kanony Soborów. Wniosek więc jest oczywisty: iż lubo sądownictwo duchowne z natury stosować się musi do praw obcych, nie są jednak i nie będą nigdy te prawa obce Panującemu, bo Panujący, zachowując w kraju istniejące już religie, a bardziej jeszcze zaręczając im konstytucyjną protekcyę, już wiedział o prawach religijnych dotychczasowych, a nowe prawa religijne nie mogą nadal bez wiedzy i zezwolenia Panującego *sine placeto Regio* w kraju obowiązywać.“ — Wierny to znak czasu, owe silenie się na dowody tam, gdzie przyjąć tylko i wyrzec wypadało elementarną prawdę, że dla katolików prawa przez Kościół ustanowione, w rzeczach sumienia nie są „obce,“ lecz owszem jak najbardziej „własne“ i właściwe. — „Wszakże i teraz, niosą dalej motywa, sądownictwo duchowne dla sumienia ma miejsce, chociaż skutków cywilnych nie rozciąga, i w takim stosunku można je uważać za najniebezpieczniejsze, bo działa skrycie, włada sumieniem ludu i postawione jest w konieczności nakazywać wiarę i czyny lub opuszczenia przepisom cywilnym przeciwne.“ Najdotkliwszy cios przeciwko mięszaniu się sądów cywilnych w sprawy małżeńskie, choćby nawet z wzięciem za zasadę przepisów religijnych, wymierzyła logika prawnicza w tej nader słusznej uwadze: „Sądownictwo cywilne składa się z sędziów konstytucyjnie obieranych lub przez N. Pana mianowanych, *jakiegokolwiek wyznania;* tacy więc sędziowie *nie mogą przejąć się świętością ustaw religijnych tego wyznania, którego sami nie wyznają i które ich wierze i sumieniowi mogą być przeciwne; — jakże mogą więc dogmata i tajemnice obcej wiary roztrzygać? Byłoby to wszystkie wyznania religijne wystawiać na zgwałcenie i na znieważenie.*“ Tymczasem i tego pewnika fachowego zaprzeć się przyszło. Żeby „nie nadużywać cierpliwości“ Senatu, Woźnicki, wprowadzając dział o małżeństwie, za-

czął od historyi obrządków małżeńskich u Egipcyan, „którzy odprawiali śluby małżeńskie w obliczu swych bogów, w kościele Osiris,“ praktykowali wielożeństwo i związki między bratem a siostrą; „same bóstwa Osiris i Izis były takiego związku przykładem.“ Opisawszy akta weselne Greków i Rzymian, zauważał, iż „związek małżeński był u tych sławnych narodów dożywotni, a lubo prawa nie zakazywały rozwodów, surowość obyczajów pierwiastkowo czyniła je rzadkiemi.“ Mówiąc o ludzie Izraelskim, przytoczył, jako „starszyzna uznała potrzebę utrudnienia rozwodów i zawiesiła okropne przekleństwa na tych, co przez płochość, bez ważnych przyczyn, śmieją targać węzły małżeńskie,“ i przy tej sposobności, zlekka podobno, *ad usum Delphini,* prawdę gwałcąc, utrzymywał, że ród Izraela dotąd ściśle ten wyrok zachowuje i rzadko się rozwodzi. Z przykładu Gallów, Franków, Germanów, Gotów i Sarmatów zaczerpnąwszy dowodów dalszych, jak „wszelkie starożytne, z dziejów znajomsze narody, związki małżeńskie obrzędami religijnemi uświęcały,“ przyszedł nareszcie i do „chrześciaństwa,“ któremu „przeznaczonem zostało węzeł małżeński skojarzyć mocniej jeszcze i nieodzownie z uroczystym i dozgonnym ślubem, i to źródło pociech i szczęścia domowego połączyć z błogosławieństwem Nieba.“ Aby obszerniejszym wywodem „drogiego nie wycieńczać czasu,“ przypomniał, że „obrońcy systemu francuskiego nie zaprzeczają godności nadzmysłowej małżeństwa, wyższej nad wszelkie inne umowy i kontrakty między ludźmi,“ — z czego wszystkiego wyprowadzał wniosek: „iż prawo cywilne nie powinno i nie może uważać małżeństwa innego za ważne, jak tylko religijnie zawarte... nie może być takie małżeństwo unieważnionem, rozwiązanem ani rozłączonem, jak tylko podług tychże samych przepisów... podług religii rzymsko-katolickiej, przez największą część mieszkańców Królestwa Polskiego wyznawanej i pod szczególną opieką rządu zostającej, małżeństwo jest Sakramentem charakter niezmazalności mającym, nie można więc bez zgwałcenia świętości Sakramentu, a tem samem dogmatów tejże religii, żadnych przepisów co do unieważnienia i rozłączenia małżeństwa (gdyż rozwiązania czyli rozwodu, ustawy wyznania katolickiego wcale nie znają) w prawodawstwie cywilnem stanowić, lecz trzeba stosować się do tych, które Kościół w tej mierze postanowił.“ Czy tak dosadnej argumenta-

cyi zachodziła potrzeba, dla utrzymania przynajmniej religijnej podstawy, nie umiemy powiedzieć, gdyż niewiadome są szczegóły poprzedniej dyskusyi w Komisyach sejmowych, które tylko sądy duchowne usunęły. Obronę tej zmiany, Woźnicki, umywając ręce, poruczył „członkom Komisyów, z grona Szanownego Senatu wybranym.“ — Biskup Płocki Prażmowski, usprawiedliwiając swoje „od kolegów (w Komisyi) odmienne zdanie,“ postawił kwestyę na gruncie prawdziwym. „Kościół katolicki, uważając w każdem ważnie zawartem przez chrześcian małżeństwie nierozdzielny Sakrament, do rozpoznania ważności jego wyłączne sobie przyznawał prawo, a kiedy mu to w XVI wieku zaprzeczanem było, wyraźnie, tłómacząc się na Zborze powszechnym Trydenckim, jako artykuł wiary utwierdził. Nie tajno jest obeznanemu z zasadami religii katolickiej, że w zatargach wiary tyczących się, Zbór powszechny jest najwyższym sędzią, któremu każdy katolik ulegać powinien. Ztąd niesłychaną jest w dziejach świata chrześciańskiego rzeczą, aby dla przyjęcia jakiego artykułu wiary zgromadzenia narodowe zwoływane były i onemuż moc obowiązującą nadawały. Każdego Zboru podwójne są prace: jedne w materyi wiary, drugie tyczące się karności, łatwe do rozróżnienia. Tam, gdzie Synod o wierze stanowi przez wyraz *anathema,* oświadcza, że przeciwne zdanie nie zgadza się z religią. Gdzie do urządzeń swych oznacza różnego stopnia kary, bez wyłączenia z łona Kościoła na zawsze, tam jest rzecz o karności. Nie trzeba Ci, Szanowny Senacie! przypominać, że pierwszego rodzaju jest kanon XII Koncylium Trydenckiego, o właściwym sądzie w sprawach małżeńskich. Tu już rozumiem, że próżne byłoby pytanie: czyli w Polsce ustawy Trydenckie przyjęte zostały, bo wspomniony wyżej kanon objawia wiarę Kościoła, która żadnej nie przypuszcza nowości. Jakoż nim jeszcze Ojcowie zgromadzili się w Trydencie, na lat dwa wprzódy, Zygmunt I, statutem r. 1543 w Krakowie wydanym i w księdze I Zbioru praw umieszczonym, sądzenie o małżeństwie, jako jednym z siedmiu Sakramentów, zwierzchności duchownej przyznał. Wprawdzie duchowieństwo polskie długo ociągało się w przyjęciu uchwał Zboru Trydenckiego, lecz tylko co do przepisów karności, mogących, stosownie do okoliczności, zmianie podlegać, gdyż były zadawnionym w tutejszym kraju zwyczajom przeciwne. Poszło ono za

wzorem duchowieństwa we Francyi, gdzie część karną nie całkowicie przyjęto, wyrokom jednak wiarę objawiającym bezzwłocznie się poddano.“ — „Wyrzekł wprawdzie Zbór Trydencki w kanonie XII, odpowiada kasztelan Bniński, — ażeby nikt nie ważył się, pod karą klątwy, utrzymywać, iż sprawy małżeńskie nie należą do sądów duchownych. Krótki zakres obrad naszych nie pozwala, ażebym się zagłębiał w rozbiór, jak daleko postanowienie podobne odbiega od wyobrażeń czystych, rozumowych i religijnych, i ażebym wymienił sprzeczności zdań, jakie towarzyszyły obradom owym. Winienem tylko zwrócić uwagę, iż ustawy Zboru Trydenckiego nie były przyjętemi u nas, nie stały się zatem prawem nas obowiązującem, i tylko mocą przewagi duchowieństwo wyrokowanie w sprawach małżeńskich sobie przywłaszczyło. Że postanowienia Zboru Trydenckiego nie przeszły u nas w siłę prawa, dowodzą: list Papieża znajdujący się w zbiorze bullów Papiezkich, dziękujący królowi polskiemu, że duchowieństwo w Polsce Koncylium Trydenckie przyjęło, — a zatem nie naród (?!) — list zaś Biskupa Olszewskiego, umieszczony w zbiorze Załuskiego, do kardynała Altierego pisany, wyraża: iż Zbór ten w Polsce przez stany przyjętym nie był, — te zaś tylko za czasów Rzeczypospolitej prawa stanowić mogły, i nawet bulle Papiezkie dopiero przez sankcyę sejmową nabierały u nas mocy obowiązującej.“ Na poparcie właściwości sądów cywilnych, mówca przytoczył następne powody: „Sądy duchowne nie wypływają z Ustawy konstytucyjnej, i uważane być przez nas mogą tylko jako sądy karności dla stanu duchownego, jak sądy wojskowe dla wojskowych.... Dawne prawodawstwa nauczają, że w początkach chrześciaństwa małżeństwo było przedmiotem prawa cywilnego, zatem sądy cywilne w sprawach małżeńskich wyrokowały (?)... Rząd austryacki, aczkolwiek rzymsko-katolicki, oddał sprawy małżeńskie sądom cywilnym, i przyczyny kanoniczne rozłączenia lub rozwodu pomnożył odpowiednio do stosunków społeczeństwa ucywilizowanego.... Obowiązkiem sumienia jest zmierzać do świętego celu religii, lecz sumienie rozróżnić nakazuje prawidła wiary od *uniesień*, mylnie religijnemi prawdami mieniących się, które zwykle umysł i serce uwodzą, czego dzieje stawiają nam smutne i gorszące dowody.“ Dyaryusz nie podaje mów innych Senatorów, i streszcza tylko argumenta stronni-

ków i przeciwników projektu. Pierwsi trzymali się stanowiska kościelnego i historycznego, gdyż w dawnej Polsce, „od Mieczysława do rozbiorów," sądy duchowne rozpoznawały zawsze i wyłącznie sprawy małżeńskie. Drudzy odwoływali się do rozmaitych „powag" i przykładów, a ostatniem słowem ich wywodów nie było co innego, jak gruba niewiadomość w rzeczach wiary. — Projekt przeszedł 21 głosami przeciw 13 [1]). Przyjęła go także Izba poselska.

Z dwóch innych projektów Sejmowi przedstawionych, jeden uzupełniał prawo hypoteczne z r. 1818, drugi ściślej określał art. 530 kodeksu cywilnego o prawie wykupu czynszów wieczystych w ten sposób, iż odtąd przepis ten nie mógł stosować się do dzierżaw lub czynszów wieczystych, „jeżeli warunek kupna wyraźnie umówiony nie był [2])." — Ostatni nakoniec obostrzał kary w kodeksie karnym z r. 1818 na podpalaczy nałożone.

Uwagi Senatu nad raportem Rady Stanu bardzo ubogo w Dyaryuszu wyglądają, króciutko parafrazują raport z dodatkiem oględnych, nawet nieśmiałych spostrzeżeń. Zostały, być może, do druku umyślnie obcięte, lecz z drugiej strony są i wskazówki wnosić pozwalające, że Senat do przesady posunął skromność w używaniu swych legalnych atrybucyi. I tak, na zapytanie Prezesa, czy w myśl art. 155 Statutu Organicznego o Reprezentacyi „Senat nie uznaje potrzeby podania jakiego projektu do prawa? — żadne nie nastąpiło oświadczenie." Najwyższe Ciało prawodawcze w kraju wyzuwało się przeto dobrowolnie z prawa inicyatywy, z którego zresztą żadna Izba na żadnym Sejmie nie skorzystała, przekładając mniej więcej płonne krytyki nad dodatnią pracę. Po pięcioletniej

---

[1]) Zasiadało wówczas sześciu Biskupów w Senacie: Arcybiskup Warszawski, Skarszewski; Biskup Chełmski, Ciechanowski; Krakowski, Woronicz; Płocki, Prażmowski; Sandomierski, Burzyński; Kaliski, Koźmian.

[2]) Myli się Skarbek twierdząc, iż nowe brzmienie art. 530 utrudniało w następstwie rozwiązanie kwestyi włościańskiej. Z dawnego przepisu włościanin, jako nie będący ani wieczystym dzierżawcą, ani czynszownikiem, korzystać nie mógł żadną miarą. Nowy zaś przepis, usuwając wywłaszczenie jednostronne, warował swobodę dobrowolnych umów.

przerwie w sejmowaniu, Senat, choćby dla własnej godności wobec kraju, powinien był zdobyć się na jakąś inicyatywę, na jakiś projekt do prawa powszechnego użytku; prywatnie tylko upoważnił swego Prezesa przedstawić Monarsze prośbę, „aby na przyszłym Sejmie projekt do Statutu Organicznego o Senacie mógł być wniesiony.“ Ta sama prośba, wyrażona urzędownie, i większej nabierała wagi, i znaczenie ciała podnosiła, bez obrazy legalności. — Nieco wyraźniej Komisye Senatu oświadczyły w materyach oświaty i cenzury. — „Z żalem spostrzegać się daje, iż obok chwalebnej i słusznej troskliwości Komisyi Wyznań i Oświecenia o dopełnianie obrzędów, moralność i duch religijny, zwłaszcza w klasie niższej, stygnie... czego dowodem mnożenie się spraw w sądach poprawczych i kryminalnych.“ Słusznie zwracał Senat uwagę rządu na złe istniejące, mylił się jednak co do źródła złego i co do sposobów zaradzenia. „Pomnąć nam zawsze należy na historyczną, z dziejów krajowych wyczerpaną prawdę, że, w miarę jak od wieku XVI kraj do upadku w oświeceniu chylić się zaczął, równie domowe jak publiczne cnoty w narodzie polskim kazić się poczęły,“ mówią Komisye, nie bacząc, że właśnie na tej oświacie, jaką Senat miał na myśli, krajowi wcale nie zbywało. Oświata stała wyżej, niż kiedykolwiek w XVII i XVIII wieku, jeśli, pomimo lepszego stanu nauk, moralność w narodzie upadała, służyło to dowodem, że wykształcenie klasyczne, filozofia, matematyka i cała czysto ziemska mądrość nie zdolna sama przez się uczynić człowieka moralnym i religijnym. Wypadało więc sięgnąć nieco głębiej — do podstaw i kierunku publicznego wychowania, ale tych starszyzna narodu żadną miarą zreformować nie chciała, i ślepo wierzyła w zbawczą moc tej „oświaty,“ jakiej owoce rosły w jej własnych oczach. W Sejmach prawo kościelne uważano za „obce i niekonstytucyjne,“ wyroki Soborów za obrazę „czystych wyobrażeń rozumowych i religijnych;“ — to wszystko nie przeszkadzało wołać w dobrej wierze, iż duch religijny stygnie i moralność upada. Jednemu i drugiemu rząd miał zaradzić, tylko nie wolno mu było opierać ani prawodawstwa, ani wychowania, na zasadach wiary przepisanych przez Kościół, „gniazdo despotyzmu i ciemnoty.“ Przy stanowieniu praw ta sama starszyzna troszczyła się bardzo mało o skuteczny wymiar sprawiedliwości; domagając się

oświaty, cały ciężar składała na rząd. Niedostatek szkółek elementarnych, zdaniem Komisyi, pozbawiał „znaczną cześć młodzieży przyzwoitego wychowania;“ radzą więc rządowi „organizować szkoły parafialne za pośrednictwem organistów, na małym dodatku przestać mogących... wszak i plebanom miejscowym parę wolnych godzin na dzień pozostaje, któreby z chwałą Boga i pożytkiem bliźnich w szkole elementarnej spędzić, i częścią organistów kontrolować, częścią sami dawać naukę katechizmu, czytania, pisania i rachunków mogli.“ W szerzeniu oświaty elementarnej, na tak patryarchalnej kombinacyi opartem, pan i kolator obejść się mógł bez pomocy rządu, który ostatecznie nie miał prawa z urzędu posługiwać się proboszczem, ani robić z proboszcza kontrolora organisty i bezpłatnego nauczyciela. — Na każdym kroku spotykamy jedno i to samo zjawisko, jednę i tę samą chęć korzystania z przywilejów, bez poczucia obowiązków zeń płynących. W porządku religijnym, żądano od wiary moralności, nie uznając praw Kościoła; w porządku politycznym, rząd winien był o wszystkiem pamiętać, wszystkiemu wystarczyć, znosić cierpliwie krytyki i wyrzuty, pełnić wolę Sejmów, ale od nikogo żadnej pomocy, żadnego poparcia, ani czynem, ani wpływem, ani dobrym przykładem się nie spodziewać. W porządku społecznym, obywatel chciał używać swobód konstytucyjnych, nieograniczonej wolności osobistej, patryarchalnej władzy nad chłopem, bezpieczeństwa majątku, nie przykładając się w niczem do utrzymania porządku i wzrostu upragnionej oświaty.

Co do cenzury, uwagi Senatu zawierały pobożne życzenia. „Nigdy w języku polskim nie drukowano mniej książek jak w latach ostatnich, o czem przekonaćby się można ze spisu dzieł, z drukarń krajowych do biblioteki publicznej przesyłanych. Dalekiemi są Komisye Senatu od sądzenia, aby na wielości dzieł polegał postęp nauk i rzetelne oświecenie narodu; kiedy atoli N. Pan osądził w mądrości swojej za rzecz słuszną, zapewnić nam używanie języka ojczystego, przez formę rządu, przez instytucye naukowe i przez wojska narodowe, przyjąć raczy z uszanowaniem głębokiem i ufnością zaniesioną prośbę: aby Komitet cenzury, złożony z kilku znakomitych osób, tak duchownych jako i świeckich, stanowił według stałych przepisów o książkach i pismach z zagranicy wchodzących i w kraju

drukujących się, oraz redakcyę pism peryodycznych osobom tylko dojrzałością wieku, nauką, obyczajnością usposobionym powierzał. Senat, z uwagi nad okolicznościami obecnemi, wyznać jest przymuszony, iż z powodów politycznych cenzura zdaje sie być w czasie teraźniejszym nieodzowną; czuje jednak, iż wolą Monarchy być musi, ażeby ona z taką ostrożnością i rozwagą sprawowaną była, iżby się z jej przyczyny oświecenie narodu wstecz nie cofało, i ażeby, skutkiem jej, wkrótce stolica Królestwa z księgarzy zupełnie wyzutą nie była.“ Zauważyć tu pozostaje, że dla władzy z natury rzeczy dyskrecyonalnej, jaką jest cenzura, niepodobna ustanowić „stałych przepisów;“ na „oświecenie narodu“ wpływają przedewszystkiem szkoły krajowe; księgarnie zaś, jako przedsiębiorstwa handlowe, stoją nie wolnością druku, lecz odbytem towaru i umiejętnem prowadzeniem interesu.

Dyaryusz Senatu przechował ciekawe ślady półurzędowych stosunków Aleksandra z Sejmem. Deputacyom zanoszącym uchwalone projekta, dziękował za zgodę i jedność: „dzieje Wasze dowodzą — rzekł do Biskupa Prażmowskiego — iż rozterki były przyczyną osłabienia i upadku narodu; na Was spada obowiązek zatrzeć tę plamę, dając stały widok uprzedzonej Europie zgody panującej w Waszych obradach;“ — Sobolewskiemu mówił o swojem przywiązaniu do Polski i Polaków; — Bielińskiemu, składającemu adres Senatu i uwagi nad raportem Rady Stanu, oświadczył: „będę się starał korzystać z uwag Waszych; wszystko, co da się uskutecznić dla ulepszenia administracyi, przedsięwziętem będzie. Uczucia ufności i wdzięczności, przez naród polski mi wynurzone, są nagrodą najmilszą za moje usiłowania, i wkładają na mnie nowy obowiązek im odpowiedzenia. Okazałem Wam moją przychylność, starać się będę dać nowe jej dowody.“ Zamoyskiemu ustnie przyobiecał wniesienie na najbliższy Sejm Statutu Organicznego o Senacie, i zezwolił na wydrukowanie Dyaryuszów dwóch ostatnich Sejmów.

Niezwykle krótka mowa tronowa przy zamknięciu Sejmu, tchnęła dziwnym jakimś smutkiem, jakby przeczuciem blizkiego końca:

„Trzecie Wasze zgromadzenie przyniosło skutki, których Wam dość powinszować nie potrafię. Naradzaliście się spo-

kojnie i z rozwagą, spełniliście oczekiwanie Ojczyzny Waszej i usprawiedliwiliście Moje zaufanie.

„Religia otrzymała od Was hołd sprawiedliwy i rozsądny. Jej prawa pogodzone zostały z Ustawami i z formami, których utrzymania dobro publiczne wymagało, a pierwsza księga nowego Waszego kodeksu założyła podstawę systematu prawodawczego, zastosowanego do stanu, potrzeb i obyczajów towarzystwa, którem ma rządzić. Przyszłe Wasze zgromadzenia dokończą tej ważnej pracy.

„Doświadczenie wskazywało niektóre niedogodności w prawie o hipotekach, i w niektórych częściach kodeksu karzącego. Te usunęliście.

„Długie nieszczęścia Wasze obciążyły długami własności gruntowe. Własności te, istotną kraju podporę stanowiące, o konieczną ulgę wołały. Uczuliście potrzebę przyjścia im w pomoc. Usunięte będą zawady, któreby tamować mogły rozwinięcie prawa o stowarzyszeniu ziemskiém; a za wpływem prawa tego, za usilnem i troskliwem wykonywania jego kierowaniem, skutkiem wreszcie szczególnej pomocy, jaką Rząd zaręczył na przypadek, jeźliby dobrodziejstwa samego prawa okazały się jeszcze niedostatecznemi — pochlebiam Sobie, iż ostatnie ślady klęsk Waszych zatartemi ujrzycie.

„Pospieszyłem z przyjęciem wszelkich zmian, jakie Mi przełożyliście. Z Waszej strony przyjęliście wszystkie projekta do praw, które wnieść pod narady Wasze rozkazałem. Ta zamiana życzeń i światła, ta wzajemna zgodność, są jedynemi środkami umocnienia ustaw, których używacie; są też zarazem prawdziwym onych celem i najistotniejszą korzyścią.

„Dla utwierdzenia tak szczęśliwej jedności, dla utrzymania nadal wzajemnego znoszenia się, którego ona jest owocem, wyznaczona z grona Waszego Deputacya dalsze mieć będzie uczestnictwo w układaniu projektów do praw, przez przeciąg czasu, jaki upłynie aż do przyszłego Sejmu.

„Rozmaite przedstawiliście mi żądania. Wezmę je wszystkie na ścisłą rozwagę. Uwiadomieni zostaniecie o powodach, Moich względem nich postanowień. Uczynionem będzie zadość takowym żądaniom, o ile okoliczności zezwolą.

„Oddalam się od Was z żalem, ale oraz i z zadowoleniem, iż widziałem, jak do Waszego szczęścia, wedle Waszego dobra

i wedle życzeń Moich, przyłożyliście się. Dzielcie to uczucie, roznieście je pomiędzy współobywateli Waszych; i wierzcie, że będę umiał oddać sprawiedliwość temu zaufaniu, którego dowody naznaczyły teraźniejsze Wasze zgromadzenie. Nie będą one straconemi. Zachowuję głębokie ich wrażenie, które zawsze łączyć się będzie z upragnieniem, iżbym Was przekonał, jak szczerem jest przywiązanie Moje ku Wam, i jaki wpływ postępowanie Wasze mieć będzie na Waszą przyszłość."

Wreszcie do deputacyi, odprowadzającej go z sali posiedzeń do pokojów Zamkowych, rzucił pamiętne pożegnalne słowa: „Korzystam z tej ostatniej chwili, abym powtórzył uczucia zadowolenia, jakiemi przejęty jestem, zapatrując się na mądrość i godność Waszych obrad; z istotnym żalem rozstaję się z Wami, a życzenia Moje ciągle Wam towarzyszyć będą." — Najwymowniejsza to zaiste odpowiedź na oskarżenia o wrogie dla Królestwa zamiary Aleksandra. Dzieła swego nie przestał miłować, owszem, bardziej jeszcze doń się przywiązał, odkąd zawody niweczyły wszystkie inne jego zamiary i widoki, odkąd gorycze jedyną były nagrodą najlepszych chęci i najszlachetniejszych jego dążeń. Podczas gdy Polacy oddawna już na współkę z rosyjskimi spiskowcami zgubę dynastyi knowali, Aleksander raz jeszcze powrócił do dawnej myśli ściślejszego związania Litwy z Królestwem, i uczynił krok drobny lecz znaczący: pułki litewskie otrzymały barwy zbliżone do polskich, a gwardya litewska przeszła pod dowództwo Krasińskiego, dowódcy gwardyi polskiej.

Podczas Sejmu obie Izby wraz z Radą Stanu dały dla Króla bal składkowy w teatrze. „Była to jedna z najświetniejszych i najpamiętniejszych uroczystości, jakie Warszawa widziała," powiada Skarbek. Teatr okalało wielkie przezrocze z napisem: Witaj Królu w polskiej ziemi!... a gdy wchodzącego Aleksandra przyjęto pieśnią i jednogłośnym okrzykiem, w jego oku zabłysnąć miała łza, łza pożegnania z narodem, który go po raz ostatni oglądał.

W pięć miesięcy później, Aleksander w Taganrogu życie zakończył.

VIII.

Wieść o zgonie Aleksandra, niespodziewana i nieprzewidywana, gromem spadająca na Warszawę, „przeraziła umysły,“ wznieciła żal powszechny i obawy o przyszłe losy kraju. Przez długie tygodnie Polska i Europa z równą niecierpliwością oczekiwały rozwiązania zagadki następstwa tronu; Polacy drżeli na myśl, że korona przejść może na głowę Konstantego, który dla gabinetów milszym był niż nieznany Mikołaj [1]). Pomimo

[1]) Nie bez interesu są następne wyjątki z depesz Gentza: — „Le grand-duc Constantin a beaucoup d'esprit, un coeur droit et plein de noblesse, les principes politiques les plus correctes. Souvent peu d'accord avec la pente d'idées sentimentales de feu son auguste frère, il n'a pas moins été le soutient le plus fidèle de ses volontés. Personne n'a su obéir comme le grand-duc et se faire obéir davantage. Sa jeunesse a été dominée par une fougue de caractere, qui a nécessairement dû nuire à sa réputation. L'âge a beaucoup calmé cette effervescence qui avait dégénére quelquefois en férocité; et son épouse a exercé une influence aussi décisive que salutaire sur son tempérament irascible. Sa politique sera positivement pacifique. La marche de son esprit portera sur deux buts principaux: en politique, sur le soutient du principe monarchique, en administration. sur des améliorations réelles et durables. Il s'est constamment prononcé contre eux, avec mépris comme nation, et avec animadversion comme sujets révoltés... Les charlatans, les visionnaires et les philanthropes à la mode se trouveront fort déplacés sous son règne. Si tout ne me trompe, *l'histoire* de la Russie va commencer-là, où vient de finir le roman.“

wyraźnego zrzeczenia się tronu przez Konstantego, W. Książę Mikołaj, aby „zasłonić od najmniejszego uszczerbku prawo o porządku następstwa tronu, okazać w zupełnem świetle szczerość swoich zamiarów i zabezpieczyć Ojczyznę od chwilowej nawet niepewności względem osoby prawego Monarchy,“ — dopiero po dwukrotnych naleganiach Brata przyjął koronę.

Na Nowy Rok (1826), W. Ks. Konstanty zwoławszy jenerałów polskich, oznajmił im objęcie rządów przez Mikołaja; „życzę wam, dodał, abyście jak dotąd zachowali się spokojnie i wiernie... wyznać wam muszę, że zmarły brat mój był wielkim waszym przyjacielem i dużo dobrego o was mi mówił, ale co prawda, to, że ja często przeciwnego byłem zdania,— teraz przyznaję, że on miał słuszność, a ja nie, bo Polacy dobrym są narodem [1]).“— Nowy Monarcha, Polakom równie jak urzędowemu światu Europy nieznany, osobiście nie dawał powodu obaw ani nadziei. Manifest z 24 grudnia, oznajmiający wstąpienie na tron, znamionował w nim człowieka, który ceni i szanuje prawo i prawowitość. Jednocześnie (4 stycznia) ogłoszona odezwa do Polaków, przynosiła słuszne i pożądane rękojmie dla Polaków: „... Wyrzekliśmy już (w manifeście), iż Naszem niezmiennem życzeniem będzie, aby Panowanie Nasze było

---

„... Le peu que nous savions du caractère et des dispositions du grand-duc Nicolas, nous laissait dans le vague sur ce que nous aurions à espérer ou à craindre de lui, et, pour dire la vérité, donnait plutôt lieu à des appréhensions qu'à des espérances. Le seul trait caractéristique qui nous était connu de ce prince, c'est sa passion pour les détails de service, ou pour mieux dire de l'exercice militaire.... Quant aux affaires publiques, ce prince ne s'en était jamais occupé, ce qui a naturellement fait supposer, qu'il ne se sentait ni beaucoup de talent, ni beaucoup d'attrait pour le gouvernement civil et politique. Pendant ses différents séjours à Berlin, il avait vécu aves des personnes dont les principes n'avaient pas la réputation d'être très-solides et correctes... C'est dans cette société, présidée par la princesse Guillaume, belle-soeur du Roi et la princesse Louise (de Prusse) Radziwill, que la princesse Alexandrine, aujourd'hui impératrice de Russie, a été élevée et formée; et comme elle exerce, d'après ce que l'on assure, un grand pouvoir sur son époux, on a assez généralement conçu l'opinion, que ce prince tenait à un système politique fort opposé à celui, que l'Empereur Alexandre avait embrassé pendant les dernières années de son règne et dont le grand-duc Constantin était le principal appui.“

[1]) Skarbek.

jedynie przedłużeniem rządów wiekopomnej pamięci Cesarza i Króla Aleksandra I, a tem samem oświadczyliśmy Wam, że instytucye, które Wam nadał, zachowane zostaną. Jakoż zawczasu przysięgam i przed Bogiem przyrzekam, iż Ustawę konstytucyjną zachowywać i zachowanie jej wszelkiemi siłami przestrzegać będę. Błagajcie dla Nas błogosławieństwa Najwyższego, dopomagajcie Nam w spełnianiu trudnych obowiązków, jakie na Nas wkłada, z tem poświęceniem, z tą ufnością, jakiej domagamy się od Was, jako drogiej cząstki spadku po Panującym, którego stratę opłakujemy, i bądźcie zapewnieni, iż My, uczuciami jego względem was natchnieni, ciągle i z równą przyjemnością dawać Wam będziemy najszczersze dowody naszej życzliwości królewskiej.“ Aktem uroczystym naród miał przeto zapewnioną nietykalność swego bytu konstytucyjnego, swoich praw i przywilejów. — Odwaga i energia rozwinięta podczas wybuchu Petersburgskiego, zapowiadała w Mikołaju nieugięty charakter i niezłomną wolę, własności bardzo wstrętne naturze polskiej, lecz rokujące niezawisłość względem wpływów postronnych, które zawsze na naszą szkodę działać zwykłe były.

Według wszelkich wskazówek, nowe panowanie przynosiło rękojmie utrwalenia prawnych stosunków i prawnego rozwoju, w formach może mniej ponętnych, niezdolnych wzniecać entuzyazmu i serc porywać. Wady i przymioty Mikołaja zarówno czyniły go niesympatycznym dla Polaków; zachodzi jednak pytanie, czy nie był on właśnie takim Monarchą, jakiego Polska najbardziej potrzebowała?... Powstanie listopadowe i wypadki następne wywarły stanowczy a niekorzystny wpływ na umysł i charakter Mikołaja, do ostatecznych granic spotęgowały jego wady, zrodziły w nim nienawiść i chęć zemsty; gdyby nie nasza samobójcza porywczość, kto wie, czyby Mikołaj nie był pozostał lepszym, takim, jakim okazywał się do r. 1830, a szanując zasady Konstytucyi, poskramiając anarchiczne zachcianki, postępując z właściwą sobie konsekwencyą i wytrwałością, możeby był nas wielu rzeczy potrzebnych nauczył i z wielu wyleczył nałogów.

Odebrano przysięgę wierności od wojska i urzędników, Senat wysłał adres z wyrazem hołdu i życzeniem wzniesienia pomnika Aleksandrowi, — co dziękując, Cesarz podarował Senatowi mundur polski Aleksandra. Pojechała do Petersburga

deputacya: z Rady Stanu Lubecki, z Senatu Biskup Prażmowski i Kasztelan Bniński, z Izby Poselskiej Józef Krasiński i dep. Warszawski Kuźniczew. W Warszawie odbył się wspaniały obchód pogrzebowy za Aleksandra,— lecz całą uwagę pochłaniała złowróżbna sprawa: odkrycie spisku w Petersburgu naprowadziło rząd na ślad dawnych już stosunków między rosyjskiem i polskiem sprzysiężeniem. — Tajne knowania w Rosyi zawiązać się pierwotnie miały około roku 1815 w wojsku wracającem z Francyi, prawdopodobnie więc za inicyatywą powszechnej rewolucyi europejskiej. Pierwsze stowarzyszenie, założone w Petersburgu przez braci Murawiewów i Trubeckiego, nazywało się związkiem „Prawych Synów Ojczyzny.“ W Moskwie w 1817, podczas przybycia tam Aleksandra, spiskowi godzili na jego życie; jeden z nich dobrowolnie podjął się zabójstwa, lecz zamiar nie doszedł do skutku. W roku następnym sprzysiężeni, zgromadzeni w Moskwie, założyli nowe Towarzystwo przyjaciół dobra publicznego, czyli „zielonej księgi,“ w celach „miłosierdzia, oświaty i poprawy obyczajów.“ Dążenia polityczne pozostały tajemnicą naczelników. Stowarzyszenie rozwiązało się po roku istnienia, a z jego szczątków powstały dwa inne czysto polityczne, północne w Petersburgu z Rylejewem na czele, i południowe pod Pestlem z siedzibą w Tulczynie; tudzież później Borysowa Towarzystwo „Słowian połączonych.“ Trzy razy wracała myśl zgładzenia Aleksandra: w 1823 w Bobrujsku, w 1825 w Taganrogu, ostatni raz projektowano zamach na maj 1826 podczas rewii w Białocerkwi [1]).

Duszą spisków rosyjskich był Pestel, inteligencya spaczona, człowiek żywej wyobraźni, mistyk w przyszłości żyjący, marzył o przekształceniu Rosyi w rzeczpospolitą federacyjną, na podobieństwo Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej; później pod wpływem Borysowa zamyślał o wielkiej federacyi słowiańskiej, obejmującej Rosyę, Polskę, Węgry, Czechy, Morawię, Kroacyę, Dalmacyę, Serbię, Multany, Wołoszczyznę. Rozpocząć chciał od rewolucyi wojskowej, za przykładem Hiszpanii, i „usunięcia“ członków panującej dynastyi. Sobie zastrzegał dziesięcioletnie rządy, iżby potem resztę życia spędzić w klasztorze w Kijowie.

---

[1]) Sprawozdanie Petersburgskiej Komisyi śledczej.

Rosyjskie i polskie związki prędko dowiedziawszy się „z głuchych wieści“ o sobie, postanowiły szukać bliższego z sobą zetknięcia. Krzyżanowski już w r. 1822 zwierzył się z takim zamiarem przed Sobańskim, w lecie następnego roku polecił Grużewskiemu wywiadywać się o rosyjskich działaniach tajemnych. Wiktor Osoliński i Antoni Jabłonowski, obaj członkowie Towarzystwa patryotycznego, jeżdżąc za interesami to na Wołyń, to na kontrakty do Kijowa, spostrzegli między wojskowymi nieukontentowanie i dowiedzieli się o istnieniu związku, dążącego do zmiany formy rządu. Pod koniec roku 1823 Krzyżanowski i Jabłonowski przed wyjazdem na kontrakty Kijowskie ułożyli z Sołtykiem, żeby powziąść dokładną wiadomość o stanie rzeczy w Rosyi i wejść w stosunki z rosyjskim związkiem w widokach wspólnego działania. Z drugiej strony, także w ciągu r. 1823, na naradach między Pestlem, Juszniewskim, Bestużewem, Wołkońskim, Dawydowem i Murawiewem, członkami towarzystwa południowego, Bestużew zaproponował skorzystać z zastrzeżonego w Ruskiej Prawdzie (konstytucyi Pestla) powrotu Polakom niepodległości, dla utorowania związku z tajnemi towarzystwami polskiemi. Wykonanie powierzono Murawiewowi i Bestużewowi, którzy udali się do Chodkiewicza (z Młynowa) z prośbą o ułatwienie stosunków z Polakami. Krzyżanowski po drodze do Kijowa wstąpił do Młynowa, a Chodkiewicz zapoznał go z Murawiewem i Bestużewem [1]).

Krzyżanowski oświadczył z góry, iż nie będąc opatrzony w pełnomocnictwo do zawarcia ugody, chce tylko porozumieć się i ustanowić komunikacye, poczem dopiero będą mogły nastąpić układy; unikał przytem wchodzenia w szczegóły tyczące się Towarzystwa patryotycznego. Rosyjscy wysłannicy twierdzili, iż mają upoważnienie do formalnego traktowania z Polakami, a o ile Krzyżanowski okazał się oględnym i wstrzemięźliwego języka, o tyle oni odznaczali się gadatliwością i niecierpliwością. „Nienawiści narodowe, rzekł Murawiew, w czasach barbarzyństwa powstałe, zgasnąć powinny w wieku oświeconym, kiedy sprawa ludów wszystkich jest jedną i tą samą sprawą. Tym duchem przejęte towarzystwo rosyjskie, ofiaruje Polsce

[1]) Zdanie sprawy Komisyi śledczej Warszawskiej.—Skarga Prokuratora Jeneralnego przy Sądzie Sejmowym.

dawną jej niepodległość i gotowem jest użyć środków w jego mocy będących, do zatarcia wszelkich śladów niechęci między dwoma narodami.“ Krzyżanowski odpowiedział, że „lubo delegowani i on sam może wyższymi są nad ten przesąd, ciąg przecież wypadków tak go upowszechnił, iż wiele trzeba czasu, aby skłonić Polaków do połączenia się z Rosyanami, a nierównie więcej do natchnienia Polaków ufnością.“ Na uczynioną uwagę, jako „w chwili wybuchu rewolucyi“ towarzystwo polskie winno działać wspólnie z Rosyanami, Krzyżanowski oświadczył, że jeżeli to, co oni między sobą ułożą, przez oba związki zatwierdzonem zostanie, wtedy interesem będzie Polaków działać jednocześnie, byle naprzód ich ostrzeżono. Zdaniem Bestużewa, nie mogło to przed pięcią laty nastąpić. — O granicach Polski mimochodem tylko mówiono, gdyż zdania między Rosyanami były jeszcze w tej mierze podzielone i pewne stronnictwo obstawało „przy całości Państwa.“ — Rosyanie podnieśli następnie kwestyę przyszłej formy rządu: „nie sama tylko ciekawość, mówił Bestużew, jest związkowi naszemu pobudką do wywiadywania się o widokach Polaków; mając zamiar wprowadzenia rządu gminowładnego, związek mniema, iż równość zdań w tej mierze byłaby najpewniejszym zadatkiem jedności pomiędzy obu narodami, a dobrze zrozumiany interes Polaków powinien ich, podobnie jak Rosyan, nakłonić do przyjęcia składu zbliżonego do kształtu rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.“ — Krzyżanowski tej kwestyi wcale dotykać nie chciał, nie mając do tego ani upoważnienia, ani nawet wyobrażenia, jakie jest zdanie związku, gdyż tej rzeczy nigdy nie rozbierano. — Co do najważniejszego punktu żądań rosyjskich, aby Polacy w razie rozpoczęcia ruchu w Rosyi, „zatrzymali“ W. Księcia Konstantego i „wszystkiemi siłami starali się nie dopuścić powrotu Cesarzewicza,“ Krzyżanowski podejmował się wprawdzie „rozbroić go lub przywieść innym sposobem do nieczynności,“ lecz nie obiecywał użycia „środków gwałtownych,“ gdyż „żaden Polak nie zbroczył rąk w krwi królewskiej.“ — Bestużew ułożył pisemną ugodę, wymieniającą obustronne zobowiązania [1]), której Krzyżanowski nie zaakceptował, tylko wy-

[1]) Ze strony Rosyjskiej:

1. Rosya przekładając wdzięcznych sprzymierzeńców nad pota-

jeżdżając z Kijowa, imieniem Towarzystwa patryotycznego umocował Iwaszkiewicza i Grodeckiego do utrzymywania stosunków z rosyjskiem sprzysiężeniem. — Wzajemne z obu stron niedowierzanie, a w Krzyżanowskim rozwaga i poczucie odpowiedzialności za następstwa przedwczesnego paktu, nie dopuściły zawarcia wyraźnych zobowiązań, choć jedni i drudzy godzili się w zasadzie na wspólne w danej chwili powstanie.

Wierny przyjętemu prawidłu Krzyżanowski, nie spieszył się z dostarczeniem bliższych wiadomości o Towarzystwie patryotycznem spiskowcom rosyjskim, którzy użalali się przed Grodeckim, że Polacy od nich stronią i żadnego w nich nie pokładają zaufania. Bestużew począł mówić o „rządzie konstytucyjnym“ w Rosyi, o wzroście swego sprzysiężenia, przychylnego niepodległości Polski, nawet o pomocy do odzyskania „prowincyi posiadanych przez inne mocarstwa,“ także o sto-

---

jemnych nieprzyjaciół, po skończeniu swej reformy, przywraca Polsce jej niepodległość.

2. Będą postanowione nowe granice, a prowincye, które niedość jeszcze przeistoczyły się w rosyjskie, aby pewnie mogły być przywiązane ku państwu Rosyjskiemu, zostaną wydane Polsce napowrót.

3. Przytem, oprócz narodowości, będą także na uwadze i dogodności miejscowe, które pozostaną na stronie Rosyi, aby przez to mogła posiadać bezpieczną wojskową granicę.

4. Polacy mogą mieć także nadzieją otrzymać napowrót gubernię Grodzieńską, część Wileńskiej, Mińskiej i Wołyńskiej.

5. Po załatwieniu takiej umowy, Towarzystwo Rosyjskie będzie protegować Polaków mających w Rosyi interesa, jeżeli takowe będą sprawiedliwe.

6. Towarzystwo Rosyjskie użyje wszelkich środków do zniweczenia nienawiści istniejącej między obu narodami, wystawiając, że w wieku oświeconym, w którym my żyjemy, wszystkie narody mają jeden interes, i że zadawniała nienawiść jest właściwą czasom barbarzyńskim.

7. Dla dalszych, obustronnych stósunków, przeznaczą się deputowani, których obowiązkiem będzie:

1) komunikować swoim Dyrekcyom to wszystko, o czem jedno Towarzystwo będzie zawiadomione, lub czego zażąda jedno od drugiego;

2) deputowani polscy będą zawiadamiać Towarzystwo Rosyjskie o wszystkich wypadkach europejskich;

3) surowo zabrania się deputatom wymieniać nazwiska, lub żądać wymienienia któregokolwiek z członków obu Towarzystw;

sunkach zawiązanych w Węgrzech, we Włoszech i w Niemczech. Grodecki nawzajem odpłacił Bestużewowi opowiadaniem o stosunkach Towarzystwa patryotycznego z tajnemi związkami pruskiemi, węgierskiemi i włoskiemi, tudzież z Anglią, która zachęca do powstania, dostarcza pieniędzy i deklaruje Polaków w broń zaopatrzyć. Nakoniec przybywszy raz do Kijowa umyślnie dla widzenia Grodeckiego, Bestużew zawiadomił go, „że towarzystwo rosyjskie dojrzało i oczekuje z niecierpliwością przybycia członka Towarzystwa patryotycznego, dostatecznie umocowanego do stanowczych układów;“ zażądał także, aby jeszcze w ciągu roku bieżącego (1824) W. Książę zgładzony został.— Na początku r. 1825 zgłosił się do Grodeckiego sam Pestel z zapytaniem, czy nie ma oczekiwanego pełnomocnictwa; na co Grodecki obiecał, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przybycie niebawem urzędowego reprezentanta Towarzystwa.

---

4) na przypadek, jeżeli się deputat rosyjski zaznajomi z członkami Towarzystwa Polskiego, lub deputat polski z członkami Towarzystwa Rosyjskiego, pod żadnym pretekstem nie powinien wyjawiać, że oba Towarzystwa są między sobą w stosunkach;

5) wszystkie znoszenia się między Dyrekcyami będą ułatwione za pośrednictwem deputatów;

6) deputaci nie mogą na nic zgodzić się i niczego przyrzekać, bez zezwolenia na to swoich Dyrekcyi.

Ze strony Polskiej:

1. Polacy biorą na siebie obowiązek użyć wszelkich środków, bez względu na rodzaj onych, ażeby Wielki Książę Konstanty nie mógł powrócić do Rosyi.

2. Zrobić powstanie w jednym czasie z nami.

3. Działać zbrojnie naprzeciw korpusowi Litewskiemu, jeżeliby ten oświadczył się przeciwko nam.

4. Dawać nam wszelką pomoc, jaka tylko w ich mocy będzie.

5. Ustanowić stosunki między nami i dalszemi politycznemi Towarzystwami istniejącemi w Europie.

6. Zawiadamiać nas o wszystkich ważnych wypadkach w ten sam moment, jak ich te dojdą wiadomości.

7. Działać w przeciągu rewolucyi takim sposobem, jak to im będzie przepisane przez nasze Towarzystwo, zwierzchność którego oni nad sobą uznają.

8. Przyjąć formę Rządu Republikańskiego.

Podczas kontraktów (1825) znaleźli się znowu w Kijowie Jabłonowski i Krzyżanowski, tudzież Pestel i Wołkoński. Gdy Krzyżanowski odmówił udziału w naradach, Jabłonowski, bez wyraźnego jakoby upoważnienia od Towarzystwa, rozpoczął układać się z Pestlem. „Pestel nie był kontent z Polaków, ubolewał nad ich nieczynnością i miał racyę, bo rzeczywiście stronili od Rosyan," powiada Mochnacki, zarzucający brak determinacyi naczelnikom Towarzystwa patryotycznego. „Z rozmowy Krzyżanowskiego z Bestużewem powziął (Pestel) najniekorzystniejsze wyobrażenie o energii naszego sprzysiężenia, a w wstręcie do rozlewu krwi Panujących widział przywiązanie do osoby Carewicza, i ledwo że nie posądzał Polaków, jakoby mu dopomódz zamierzali do wstąpienia na tron rosyjski po wybuchnięciu rewolucyi w Rosyi. Tyle podejrzeń wznieciła w posępnym jego umyśle wygórowana przezorność Krzyżanowskiego." Jabłonowski starał się uspokoić Pestla, który wystawiał „niezmierne" siły związku rosyjskiego, gdyż „nietylko kraj cały, ale nawet wojsko pragnie zrzucić jarzmo despotyzmu." Twierdził, że prowincye niemieckie (Baltyckie, gdzie istniało tajne stowarzyszenie „wolnych ogrodników") żądają połączenia z Rosyą, niewiadomy jest tylko duch prowincyi polskich i życzenia Polaków, którzy dawniej oddzielny składali naród. „Czemuż nakoniec wyraźnie nie powiecie, jakie są wasze zamiary? Niema środka dla was, musicie być albo z nami, albo przeciw nam. My bez waszej pomocy uwolnić się możemy, lecz wy opuszczając obecną sposobność, postradacie wszelką nadzieję odzyskania narodowego bytu... Nasi naczelnicy chcą poznać życzenia mieszkańców prowincyi, które los wojny wcielił do Rosyi, i zapewnić sobie ich pomoc. Wy, coście mieli niegdyś byt oddzielny i świetny, jakie są wasze życzenia, jakie siły, jakie instytucye pragniecie sobie nadać? Podjęliśmy się otrzymać od was stanowczą odpowiedź, ten jest cel naszego poselstwa. Winniśmy was zarazem uprzedzić, że jeśli opuścicie sposobność, która teraz wam się zdarza, raz otrzymawszy wolność bez waszego współdziałania, uważać was będziemy za podbite prowincye [1])." — „Celem jedynym Towarzystwa patryotycznego — odrzekł w imieniu tegoż Towarzystwa Jabłonowski — jest przywrócenie nie-

[1]) Zdanie sprawy Komisyi Warszawskiej. — Mochnacki.

podległości Polski w granicach, w jakich znajdowała się przed drugim podziałem.... Niepodległość narodowa jest punktem zjednoczenia wszystkich dobrych Polaków, jesteśmy gotowi ponosić największe ofiary dla osiągnięcia tego celu. Towarzystwo nasze urządzone w tym widoku, może rachować na wojsko polskie, na ludność Warszawy i na większą część szlachty z prowincyi.“— W kwestyi granic, Pestel najdalej z Rosyan idący w ustępstwach, przyjmował propozycye Jabłonowskiego, z dodatkiem, że gdyby zaszła jaka wątpliwość, mieszkańcy sami wybiorą, do którego narodu wolą należeć. — Co do czasu działania, umawiano się o wzajemną pomoc na wypadek wojny zagranicznej, mającej być naturalnem hasłem wybuchu dla obu stron; Pestel warował, aby Polacy spokojnie się zachowali, dopóki Rosyanie nie rozpoczną rewolucyi, co, zdaniem jego, przed trzema laty nie mogło nastąpić, — ze względu zaś, że Polska Rosyan, a nie Rosyanie Polaków pomocy potrzebują, dowodził, że Polacy szczerością winni zjednać sobie prawo do wsparcia. Z wiekuistą naiwnością spiskowców, wierzących w stawienie się rewolucyi na obstalunek, Jabłonowski zapewniał, jako „Towarzystwo zawiązane jest bez celu prędkiego działania, gdyż zważając na stan Europy, nie można sobie skutku pomyślnego rokować i należy jedynie utrzymywać w kraju ducha narodowego, aby przy wydarzyć się mogących zmianach w Europie, korzystać z podanej pory dla odzyskania niepodległości Polski;— żadna zaś okoliczność nie może być Polakom przydatniejszą nad wybuchnąć mającą rewolucyę w Rosyi, interes przeto najlepszą rękojmią współdziałania.“ — Kłamał poprostu Pestel, twierdząc, jakoby Rosyanie pomocy Polaków nie potrzebowali. O tę pomoc przeciwnie jak najbardziej im chodziło i dla jej pozyskania, szczerze czy nieszczerze, ofiarowali zwrot dawniej zabranych prowincyi. Ruch w Polsce był warunkiem powodzenia rewolucyi w Rosyi, kwestyą życia i śmiercia, inaczej bowiem W. Ks. Konstanty, zabierając boki i występując z prawami do tronu, całe przedsięwzięcie mógł snadno zniweczyć. Dlatego tak mocno nalegali i na jednoczesny wybuch w Warszawie i na zgładzenie W. Księcia. „Nie dajcie się złudzić obietnicami W. Księcia, w razie rozpoczętej rewolucyi w Rosyi,“ radził Pestel i nastawał, aby Polacy postąpili z Cesarzewiczem tak, jak Rosyanie postąpią z resztą rodziny panującej.

„Trzynaście ofiar potrzebuję — odezwał się Pestel do Włocha Poggio — choć to rzecz okropna i kobiety mordować.“ Jabłonowski nie chcąc słyszeć o wyraźnem zobowiązaniu zabicia Konstantego, obiecywał tylko przedsięwziąść środki ku uwięzieniu członków rodziny Cesarskiej, znajdujących się w Warszawie, i niedopuszczeniu ucieczki. Naszym arystokratycznym spiskowcom plątały się różne po głowach dziwadła, rewolucye legalne i zachowawcze, nawet konstytucyjne, a na tym punkcie rozchodzili się z rosyjskimi sprzymierzeńcami, niedzielącymi ich wstrętu nerwowego do rozlewu krwi i demokratycznej republiki. Zamierzali W. Księcia zamknąć pod dobrą strażą, w Polsce ufundować rząd monarchiczny i konstytucyjny; Gustaw Małachowski miał podobno w swoim programie dziedziczną Izbę parów. — Do formalnej ugody znowu nie przyszło, lecz zawiązały się ściślejsze stosunki między dwoma sprzysiężeniami i obiecano sobie wzajemnie zebrać się na kontraktach następnego roku. Łunin z ramienia Pestla zjechał do Warszawy, gdzie komitet Towarzystwa patryotycznego wprawdzie omijał, lecz znosił się ze skrajnymi żywiołami, z ludźmi jak Mochnacki, z młodzieżą. Obecność jego nie była zapewne bez związku z zamachami, jakie snuto na życie W. Księcia; tak jak zamiar wymordowania rodziny Cesarskiej podczas koronacyi i napad na Belweder były owocem podszeptów konspiratorów rosyjskich.

Jabłonowski wspominał Pestlowi i Wołkońskiemu to o stosunkach Towarzystwa patryotycznego z zagranicznemi związkami tajnemi, to z Anglią. Inni przebąkiwali o relacyach z ministrami państw Polsce przychylnych w Stambule, o Szwecyi zamierzającéj wydać wojnę Rosyi, o jakimś konsulu Angielskim w Dreznie. — W Kijowie Krzyżanowski widział się z Majewskim i ten z kasy Templaryuszów dostarczył tysiąc rubli Towarzystwu patryotycznemu.

Jesienią roku 1825, uwięziony w Zamościu Łukasiński, w śledztwie o rzucenie się na straż, pod razami poczynił zeznania o organizacyi Towarzystwa patryotycznego [1]). Katastrofa w Pe-

[1]) Skompromitowany wskutek tego Teodor Morawski, zdołał umknąć za granicę. Jak wiemy, należał on od początku do spisku; poprzednio czas jakiś przesiedział u Karmelitów.

tersburgu przy wstąpieniu na tron Mikołaja, zniweczyła rosyjski spisek, przywódcy Związku słowiańskiego skończyli na rusztowaniu lub w kopalniach. Na mocy ich zeznań nastąpiły w styczniu i lutym (1826) aresztowania w Królestwie i w zabranych krajach. Ogiński i Jabłonowski dobrowolnie wszystko zeznali i odzyskali wolność. Krzyżanowskiemu związkowi oficerowie pułku strzelców konnych i reprezentanci gmin wojskowych ofiarowali do wyboru: pomoc garnizonu do rozpoczęcia natychmiast rewolucyi, albo ułatwienie ucieczki. Ratować się ucieczką nie chciał, ani też podnosić ruchu zbrojnego: „w Warszawie dałoby się wszystko zrobić, ale coby potem było? nie wiem i sprawy krajowej narażać nie chcę, wolę cierpieć jak drudzy.“ Poszedł do Karmelitów, gdzie osadzono także: Sołtyka, Plichtę, Grzymałę, Dembka, Majewskiego, Zabłockiego, Romana Załuskiego i wielu innych.

Badanie obwinionych poruczonem zostało osobnej komisyi śledczej pod przewodnictwem Prezesa Senatu, Stanisława Zamoyskiego. Zasiedli w niej: Minister Stanisław Grabowski, Wda Franciszek Grabowski, Minister wojny Hauke, Nowosilcow, Szef sztabu W. Księcia Kuruta, jen. Rautenstrauch, naczelnik kancelaryi dyplomatycznej W. Księcia Mohrenheim, przysłani z Petersburga jenerał Krywcow i komandor Kołzakow; przytomnym był badaniom prokurator Senatu rosyjskiego Kajzarow; pióro trzymał członek Rady Stanu, jen. Rautenstrauch [1]). „Pytania zadawał Prezes Senatu i prokurator Królestwa, powiada Koźmian; inni delegowani byli świadkami zeznań.“ Konstytucya nie znała wprawdzie takiej komisyi śledczej, ale nie przewidywała i nie upoważniała ani spisków, ani zmów wspólnych Rosyan i Polaków na obalenie dynastyi i porządku konstytucyjnego w Polsce. Jak w swoim czasie narzekano na komisyę śledczą, złożoną z podrzędnych urzędników, w sprawie

[1]) Skład komisyi nie był urzędownie ogłoszony. Wyżej wymienieni, podpisani są na sprawozdaniu, drukowanem w *Gaz. Warszawskiej*. Brakuje między nimi senatora Wasilczykowa, z Petersburga wysłanego. Broszura p. t. *Sąd Sejmowy przez naocznego świadka* (Kraków 1869), w połowie z Mochnackiego przepisana, pełna błędów, na wiarogodność niezasługująca, wymienia jeszcze jako członków komisyi: Szaniawskiego i Woźnickiego; Skarbek, Sobolewskiego Ministra sprawiedliwości.

Łukasińskiego, tak i teraz wielkie powstało szemranie, mianowicie przeciw Ordynatowi Zamoyskiemu za przyjęcie prezydencyi, i przeciwko innym dygnitarzom polskim za udział w śledztwie, tudzież z powodu obecności Rosyan przy badaniach. Za największy grzech poczytanem zostało i władzy i osobom, to co właśnie najlepszą dawało rękojmię słuszności w postępowaniu i obrony niewinnych. Koźmian utrzymuje, iż W. Książę, pragnąc ochronić Polaków, wpłynął na wyznaczenie mieszanej komisyi i wprowadzenie doń Senatorów. Sam Koźmian podzielał powszechne uprzedzenia przeciw Zamoyskiemu, dopiero Mostowski wyprowadził go z błędu. „Pan Zamoyski wahał się, rzekł Mostowski, ja go zdecydowałem, i mam to mocne przekonanie, że najlepiej usłużyłem memu krajowi; nie wiedzą na co szemrzą, nie pojmują naszego położenia. Lubecki i ja skłoniliśmy Zamoyskiego, że z narażeniem się na wrzaski niebacznych, do których nawyknąć i pogardzać niemi powinniśmy, nakłonił się do naszego zdania.“ Na zarzut niekonstytucyjności, odparł Mostowski: „To jest przypadek nadzwyczajny, jakiego Konstytucya nie przewidziała, a przynajmniej nie objęła. Atoli pierwszy artykuł Konstytucyi brzmi: *Królestwo Polskie jest na wieczne czasy połączone z Cesarstwem Rosyjskiem, lecz mieć będzie odrębną Konstytucyę, zapewniającą jego narodowość i oddzielną administracyę,* — któż mógł się spodziewać, że i w Królestwie i w Cesarstwie znajdą się ludzie, co się spikną naprzeciw wspólnemu Panującemu, na rozerwanie tego związku? Oddzielne występki bezwątpienia oddzielnie dochodzonemiby były, lecz wspólne, jak można od wspólnego dochodzenia wyłączyć? Komitet więc wspólny, jako z natury rzeczy wypływający, ma za sobą legalność i nie obraża Konstytucyi, której się nie tyczy. Panującemu trudno zaprzeczyć prawa do wyznaczenia tej lub owej osoby do komitetu przez siebie ustanowionego. Nic temu nie przeszkadza urząd Prezesa Senatu w p. Zamoyskim, i że Monarcha jego na ten urząd wezwał, raczej mu wdzięcznym być należy, niż narzekać. Prezydencya w Komitecie nie pozbawia p. Zamoyskiego prezydencyi w Senacie, a chociażby go niebaczni na swój los obwinieni, przez nieznajomość jego charakteru wyłączyli, pozbawiliby siebie jednej kreski pewnej za uniewinnieniem, a w komitecie nabyliby byli kilkunastu przeciw sobie, gdyby w nim p. Zamoyski nie zasiadał.“ — „Trybu-

nał sekretny jeszcze się nie skończył, pisze Niemcewicz do Czartoryskiego, bawiącego od paru już lat za granicą. Pan Ordynat w nim prezyduje. Nieszczęście prawdziwe, że nasi dali się uwieść Moskalom i uwierzyli ich obietnicom; z tem wszystkiem pochlebiam sobie, że pokażą się może winy, lecz nigdy zbrodnie.“ Powołanie przeto Polaków, i to Polaków najwyższe godności w kraju piastujących, nieskażonych, do komisyi śledczej, echo opinii publicznej uważa za łapkę przez „Moskali“ wymyśloną. Gdyby „Moskale“ zamiast Senatorów użyli byli do śledztwa urzędników i żandarmów nasłanych z Petersburga, większy jeszcze okrzyk zgrozy byłby się podniósł, ale skutki dla kraju może mniej zgubne. Czyjaż była wreszcie wina, że kraj ujrzał się pozbawionym konstytucyjnej procedury na zbrodnie i przestępstwa stanu? — Sejmu r. 1820, który projekt Statutu o Senacie, przez upór i zaślepienie odrzucił.

Rok trwały badania, obejmujące cały zakres Towarzystwa patryotycznego; zwożono obwinionych z różnych stron Polski, sprowadzono Łukasińskiego z Zamościa, Umińskiego i Mielżyńskiego z Torunia, Marcina Tarnowskiego i innych z Wołynia, Jabłonowskiego z Petersburga. W. Książę niejednego zasłonił swoją protekcyą, jemu zawdzięczał wolność Michał Mycielski, uwikłany w spisek Kosynierów, tudzież Gustaw Małachowski, jak wiemy, jeden z członków komitetu centralnego. Łukasiński cofnął przed Komisyą dawne zeznania; odkrywając niezagojone rany na ciele: „zważcie panowie, odezwał się, czy to prawdą być może, co w takich boleściach wyznawałem...“ Krzyżanowskiemu W. Książę miał zagrozić ogłoszeniem listów niesławiących jakąś kobietę, jeżeli prawdy dobrowolnie nie wyzna, lecz Jabłonowskiego zeznania same go dostatecznie obciążały; nie kompromitując nikogo, nie zapierał się podróży na Ukrainę, uzbrojeń i stosunków z Rosyanami. Plichta, najzręczniejszy ze wszystkich, od początku do końca przeczył. Grzymała napisał kilkoarkuszowy list do W. Księcia, obwiniający go o podkopanie dzieła Aleksandra i na jego głowę zwalający wszelkie następstwa w przyszłości. Podczas konfrontacyi z Jabłonowskim, Sabiński o mało Jabłonowskiego nie udusił, a potem sobie gardło poderżnął; — więźniowie stanu nie musieli pod zbyt ścisłym zostawać dozorem. — Ostatecznie śledztwo nie wykryło wiele więcej nad to, co zeznali Rosyanie w Petersburgu,

oraz Ogiński i Jabłonowski, a co czytelnikowi z poprzednich kartek wiadome. — Sprawozdanie świadczy, jak komisya prędzej zmniejszenie winy oskarżonych, niż co innego miała na oku.

Najważniejszą stronę tej sprawy, kolej jaką szło ustanowienie Sądu Sejmowego, dziejopisowie milczeniem pomijają; nie mówi o niej Skarbek, który i żył wtenczas, i miał przystęp do archiwów Rady Administracyjnej. Wiedząc, kto był Mikołaj, nie podpada wątpieniu, iż on sam, a nie kto inny, powziął postanowienie oddania obwinionych pod sąd Senatu polskiego; na ten krok konstytucyjny zdobył się ów Mikołaj, co po r. 1831 wierzył i nie przestał wierzyć do śmierci w skuteczność jedyną praw wojennych i sądów wojskowych. — Z rozkazu Mikołaja, zastępca ministra sprawiedliwości, Woźnicki, wniósł do Rady Administracyjnej projekt, organizujący Sąd Sejmowy i przepisujący dlań procedurę [1]). „Projekt ten, świadczy Koźmian, przez prawego urzędnika i doskonałego prawnika ułożony, oparty był na tej niezmiennej zasadzie wszystkich ludzkich praw kryminalnych, iż lepiej jest, aby winny uszedł kary, niż żeby niewinny cierpiał.“ W opinii powszechnej, uważającej spisek za dzieło patryotyczne, a spiskowców za najlepszych synów Ojczyzny, obawiano się, żeby Nowosilcow nie obostrzył projektu na szkodę obwinionych. „Kiedy idziesz na tak ważną sesyę Rady Administracyjnej — prosił Koźmiana Niemcewicz, — zmiłuj się, brońcie, aby Nowosilcow nie wcisnął jakiego artykułu, przesądzającego rzecz na zgubę tylu niewinnych, a to tylko przez zwykłą w sobie do nas nienawiść. Lubecki stawać mu będzie naturalnie w opozycyi, popierajcie go...“ — „Przyszedłszy na Radę, ciągnie Koźmian, gdy Lubecki zaczął, jak zwykle pierwsze spory, równie o przepisy postępowania, jak o redakcyę, spostrzegłem, że jego argumenta były w zupełnej sprzeczności z zasadą projektu. Nowosilcow milczał, ale gestami dawał do poznania, że nie dzieli opinii Lubeckiego. Przez antagonizm i nienawiść do Lubeckiego, gdy się wszczął żywszy spór między Lubeckim i Woźnickim, Nowosilcow oświad-

---

[1]) Podług Konstytucyi projekt ten, jako należący do rzędu Statutów organicznych, rozwijających Ustawę, nie potrzebował przyzwolenia Sejmu. Uderza tylko to, że w dekrecie z 18 kwietnia 1827 r. niema wcale mowy o Radzie Stanu, tylko o Radzie Administracyjnej.

czył, że rząd nie powinien redakcyą projektu ściągać na siebie zarzutu, iż pragnie potępienia, lecz raczej w tym duchu powinien dać kierunek postępowaniu sądowemu, żeby widocznem było, że rad będzie z uniewinnienia tych, przeciw którym nie będzie wyraźnych dowodów winy. — Rzecz osobliwa, odparł Lubecki, ja, minister Króla konstytucyjnego, jestem za skarceniem zdrady stanu, a Komisarz Cesarski, posadzony tu na to, aby pilnował interesów swojego Monarchy, jest za pobłażaniem.“ Na nieszczęście Koźmian nie wymienia, o co spór się toczył; domyślać się tylko wolno, że szło o to, czy Senat wyrokować ma na podstawie prawnych dowodów winy, czy też na mocy sumiennego przeświadczenia o winie lub niewinności. Powaga i godność Senatu wymagała, aby Senat uznanym został jako najwyższy sąd przysięgłych, a taki sąd jedynie obiecywał wymiar istotnej sprawiedliwości w sprawie, w której materyalne dowody były prawie niepodobne do zebrania. Odrzucony na Sejmie r. 1820 Statut o Senacie, zamierzał Senat w taki sąd przysięgłych zamienić, i tego wzoru widocznie trzymał się Woźnicki. Sobolewski na publicznem otwarciu Sądu Sejmowego rzekł najwyraźniej: „Organizacya Sądu nie wiążąc was ściśle przepisami procedury karnej co do ocenienia dowodów winy, lecz własnemu waszemu sumieniu oddając ich uznanie, niezaprzeczoną jest rękojmią zaufania N. Pana w wierność waszą dla tronu, miłość Ojczyzny i bezstronną sprawiedliwość, których jako pierwsze ciało państwa winniście dawać i dajecie przykłady.“ W tym duchu także odezwał się w Sądzie Prokurator Jeneralny, lecz bałamutna redakcya niedość jasno naturę Sądu Sejmowego określiła. I tak: przysięga obowiązywała Senatorów „sądzić według Boga, prawa i sumienia;“ art. 61 przepisywał: „Prezes oświadczy oskarżonemu, iż Sąd obowiązany jest opierać swe wyroki na *prawnem przekonaniu*, którego istotną częścią jest obrona oskarżonego;“ art. 73 niósł: „W ocenieniu dowodów Sąd Sejmowy nie jest wiązany przepisami procedury karnej. Powinnością jest sądzących roztrząsać z jak najskrupulatniejszą rozwagą to wszystko, co przeciw oskarżonemu przywiedzionem zostało, oraz zasady jego obrony, i *w własnem sumieniu czerpać przekonanie*, czyli oskarżony popełnił czyn, z okolicznościami aktem oskarżenia i instrukcyą sprawy

objętemi lub nie [1])." Zobaczymy dalej, jakie smutne skutki z niejasności redakcyi wypłynęły. — Statut ustanawiał osobną delegacyę instrukcyjną, mającą dostarczyć Sądowi materyału do orzeczenia, czy czyn kwalifikuje się pod rozpoznanie Sądu; rozprawa była publiczną, bez przesłuchania oskarżonego i świadków; po odczytaniu zeznań w śledztwie i obrony, oskarżony miał prawo osobiście się przymówić; sąd wyrokował większością głosów, w razie równości zdań „zdanie łagodniejsze za decyzyę Sądu" uznanem być miało; wymiar kary odbywał się według obowiązującego kodeksu karnego.

Dekret Królewski z 19 kwietnia 1827 r. zwołał Sąd Sejmowy. „Gdy duch niespokojności i nieporządku, który niedawno szkodliwy wpływ swój rozciągnął do niektórych części Cesarstwa i zasłużoną na winnych ściągnął karę, dał się podobnie spostrzedz w Naszem Królestwie Polskiem; gdy badanie administracyjne, w temże Królestwie dopełnione, wyświeciło istnienie towarzystw tajnych, zamiar polityczny mających; pragnąc sposobami prawem dozwolonemi, zupełnego w tej mierze nabyć przekonania, a to w zamiarze, iżby obłąkanie kilku osób nie naruszyło spokojnego używania praw, jakie poddanym Naszym Polskim zaręczyliśmy ...&" — brzmiały motywa dekretu. Ujrzymy zaraz, co uczynił Senat Królestwa Polskiego, aby owe „spokojne praw używanie" krajowi zabezpieczyć.

Jakim być musiał duch publiczny stolicy i kraju, o tem zdać sobie sprawę możemy, z własnego lat niedawnych doświadczenia. Burzył umysły spisek, burzyła opozycya, burzył „patryarcha" Niemcewicz, jedną ręką piszący szumne dedykacye dla Mikołaja [2]), drugą paszkwile. W lipcu 1826 umarł Zajączek, a wślad ukazała się bajka Ursyna, opowiadająca ostatnie chwile Namiestnika, spowiedź przed Biskupem Burzyńskim, z wierszem włożonym w usta umierającego: „Co mi ta szelma Ojczyzna dała... wszystko mam od Napoleona." Żaden Senator nie śmiał powiedzieć mowy pogrzebowej, jaka wówczas każdemu się należała; Stanisław Małachowski przyjechawszy z go-

[1]) Dziennik praw Królestwa. T. XI. — Mochnacki przekręcił brzmienie art. 61, a art. 73 zamieniający Sąd Sejmowy w Sąd przysięgłych, nazwał „zasadzką na uczciwość prawych ludzi."

[2]) Patrz Dyaryusz Senatu r. 1825.

towym manuskryptem, schował go do najtajniejszej szufladki, gdy w Saskim ogrodzie usłyszał „od kilkunastu osób ważniejszych, cywilnych i wojskowych“ te słowa: „czy znajdzie się jaki z *gałganów* Senatorów Kasztelanów, coby śmiał mówić na pogrzebie Zajączka?“ — Na obchodzie żałobnym za Aleksandra, studenci uniwersytetu nie chcieli trzymać się szeregu w pochodzie, złożonym z Biskupów i dostojników narodu, a wysłanego do nich adjutanta W. Księcia przyjęli szemraniem. Z polecenia W. Księcia, pojawił się nazajutrz w auli Minister Grabowski, kurator Obselewicz z całą Radą akademicką; „zaledwie Grabowski mówić począł, tupaniem nóg zagłuszyli go akademicy; zerwał się Obselewicz z krzesła, lecz skoro kilka słów przemówił, szmer, świst, tupanie równie mu przerwało.“ — Długo przed zebraniem Sądu Sejmowego utwierdziło się wszędzie przekonanie, że Senat oskarżonych uniewinnić powinien. Koźmian przytacza charakterystyczne zajście na obiedzie u Krasińskiego. „Naturalnym porządkiem rzeczy, była mowa o tem, co najwięcej obchodziło umysły wszystkich, czem były zajęte wszystkich myśli; rozprawiano o nielegalności wyznaczonego komitetu i o trudnem położeniu przyszłego Sądu Sejmowego, powołanego do potępienia tego, co każdy dobry Polak w sercu nosi i czego doczekać pragnie. — Ubolewam odezwał się Krasiński, nad nierozwagą i zaślepieniem tych, co się dali wciągnąć w spisek rosyjski przeciw Cesarzowi Aleksandrowi, lecz nie taję mego przekonania, że komu z nich dowiedzionem będzie należenie do spisku, mam go za zbrodniarza stanu, bo naraził na zgubę to, co mamy, i czego jako ciało konstytucyjne, jako Senat, obrońcami jesteśmy; a jeżeli mam za zdrajców stanu cywilnych, podwójnie uważam za takich wojskowych, jak Krzyżanowskiego, który zgwałcił przysięgę rycerską i wierność chorągwi pod którą służy. — Na to powstał Niemcewicz z oburzeniem i żywością: — Więc życzenie niepodległej Polski, jako Polak uważasz za zbrodnię stanu?... nie pojmuję tego patryotyzmu, który dotąd wyznawałeś. — Nie życzenie potępiam, odparł Krasiński, życzenie, które sam, jako dobry Polak w sercu noszę, lecz kuszenie się nierozważne o dopięcie tego życzenia, niepodobnego w tej chwili do uiszczenia, a przez to zgubnego, i równie przeciw Polsce dziś istniejącej, jak przeciw władzy, której zaprzysięgliśmy wiarę, występnego. — Więc oskarżonych

potępisz w Sądzie Sejmowym? — Nie wiem, pójdę za przekonaniem, według dowiedzionej lub niedowiedzionej winy.“ Po skończonym obiedzie, Niemcewicz odezwał się do Koźmiana: „Odtąd noga moja w domu Krasińskiego nie postoi i rozumiem, że każdy prawy człowiek to samo zrobi.“ Za przykładem Niemcewicza wiele osób odwróciło się od Krasińskiego, a gromy i „ciche namowy“ wszechwładnego Ursyna znacznie przyczyniły się do rezultatu Sądu Sejmowego. Wszelkimi środkami starano się wywrzeć nacisk na Senatorów, przez pokątne pisma „jadowite, złośliwe, zuchwałe, rewolucyjne [1])“ przez karykatury, wiersze, plakaty z pogróżkami przylepiane na kościołach i rogach ulic. Mochnacki puścił w obieg „Głos obywatela z Poznańskiego“ w te słowa do Senatorów przemawiający: „Zabierając głos w sprawie zleconej waszemu staraniu, winienem naprzód uwiadomić was, że na to wziąłem upoważnienie od rodaków, współziemian moich. Nie jeden Polak, ale wszyscy dobrzy Polacy ku wam obracają myśl swoją; z bojaźnią w sercu i nadzieją patrzą na czyny wasze, prosząc Boga, aby raczył zesłać ducha mądrości, i oświecić w tej ciężkiej potrzebie rozumy wasze, a zapalić wolę waszą do gorącego pełnienia przykazań Jego. Z powołania braci moich mówić będę, ich tylko uczucia i życzenia obwieszczając. Na samym zaś wstępie kładę te słowa Pana: *Vae qui dicitis bonum malum, malum bonum, qui opponitis lucem tenebris, tenebras luci;* biada wam co czynicie ze światłości ciemność, z ciemności światłość. — Podeszły wiek niechaj jedna wiarę wszystkiemu co tu powiem...“ Na wstępie więc zaraz potrójne popełnił kłamstwo, bo ani upoważnionym od „współziemian“ nie był, ani w imieniu „Pana“ nie przychodził, ani „wiekiem podeszłym“ zasłaniać się nie mógł; owszem występował samozwańczo, obłudnie, w duchu fałszu i namiętności, a krył się pod wszystkiem, co człowiekowi szanowne i święte, aby tem łatwiej uwieść umysły i sumienia obłąkać przewrotną nauką, że nie sprawiedliwość, lecz bezwarunkowe pobłażanie jest obowiązkiem sędziów. W innem społeczeństwie odezwa podobna, choćby z większym jeszcze talentem ułożona, przeszłaby była bez śladu i rozgłosu; u nas znalazła, niestety, drogę utorowaną i przystęp snadny, bo wieki

[1]) Mochnacki.

zaszczepiły w nas zwyczaj bezkarności — jedną z przyczyn naszego upadku politycznego i społecznego rozbicia.

Jeden z najgłębszych badaczy naszych dziejów, pierwszy co męzką ręką zdarł zasłonę pokrywającą prawdę czasów przedrozbiorowych, tak się wyraża o tym raku bezkarności, od lat niepamiętnych ciało nasze toczącym."... Po wszystkie czasy ród ludzki w sprawiedliwości widział główne źródła życia, zdrowia i potęgi społeczeństw... Po wszystkie też czasy, pojęcia sprawiedliwości i kary były w umyśle ludzkim nierozłączne, i nigdy sprawiedliwości inaczej nie przedstawiano, jak z mieczem w ręku. Im lepsze zdrowie w narodzie, tem większa w nim musi być miłość prawa, tem goręcej pragnąć musi przywrócenia jego panowania, ilekroć zostało obalone, i tem silniej domagać ukarania jego burzycieli. Jak zaprzeczenie kłamstwa koniecznem jest dla wyznania i stwierdzenia prawdy, tak kara jest stwierdzeniem sprawiedliwości; bez niej sprawiedliwość jest czemś mglistem i niepewnem, co jeszcze nie wcieliło się w życie. Kara jest potrzebą obrażonego sumienia publicznego, i to jest nierównie wyższy i zacniejszy tytuł jej istnienia, niż owe względy czysto utylitarne, jakie dzisiejsi moraliści stawiają, postrachu na złych ludzi lub ich poprawy, jakkolwiek i te względy mają swoją wagę. Gdzie kara nie idzie w ślad za występkiem, tam sumienie publiczne cierpi głód, albo gdzie tego głodu niema, tam znać, że zmysł sprawiedliwości zgasł w społeczeństwie, że społeczeństwo nachyla się ku upadkowi. — Karność i rządność, bezkarność i anarchia, są to synonimy. Naród, który karać nie umie, nie potrafi się rządzić, i choćby miał zapewnione wszystkie inne warunki bytu, choćby świecił męztwem, patryotyzmem i poświęceniem, rozpaść się musi, gdy karać przestanie; musi zdać rządy innemu narodowi, który chociaż wielu jego cnót publicznych jest pozbawionym, ale tę tylko nad nim posiada wyższość, że miecz sprawiedliwości umie krzepką trzymać dłonią. Naród taki może obudzać sympatye, i do pewnego stopnia szacunek, ale ufności nie wzbudza, bo nie daje rękojmi, że sobie sam wystarczy... Jak do każdego państwa, tak i do dziejów naszych zasady wyżej przytoczone dadzą się żywcem zastosować. Jeśli wszelka kara w ogólności, to przedewszystkiem kara za zbrodnie stanu szła u nas w parze ze zdrowiem i z mocą rządowego elementu. Nieunikniona w wieku XV,

jeszcze dość często zdarzająca się, choć już niemało utrudniona w XVI wieku, w XVII stuleciu a bardziej jeszcze w XVIII prawie wcale się nie napotyka. Też same zbrodnie, które pod Jagiellońską dynastyą pociągały za sobą banicyę, infamię i śmierć, za królów elekcyjnych, a zwłaszcza od śmierci Batorego, najczęściej nie były już karane, a później, smutno powiedzieć, znajdowały swych obrońców i nieraz oficyalne, uroczyste usprawiedliwienie... Czy hetmani odmawiali posłuszeństwa Królowi i na swą rękę z postronnymi prowadzili negocyacye, czy podskarbiowie bogacili się groszem publicznym z krzywdą ubogiej Rzpltej, czy w czasie wojny umawiano się z zewnętrznym nieprzyjacielem naprzeciw własnemu Monarsze, a wewnątrz kraju trapiono zajazdem spokojnych obywateli, — wszystko to uchodziło płazem, tonęło w braterskiem: kochajmy się, — wszystko zamazywała jakaś pacyfikacya lub ogólna amnestya, a wreszcie na wszystko znajdował się nieomylny sposób: *liberum veto* i zerwanie Sejmu, ta najwyższa bezkarności sankcya! — Pierwszą najszczytniejszą funkcyą każdego rządu, od Boga nań włożoną, jest straż sprawiedliwości, *aby ci* — jak mówi jeden z Ojców Kościoła — *których nie wstrzymuje bojaźń kary Bożej, grozą miecza świeckiego do poszanowania praw przymuszeni zostali.* Od tego wysokiego zadania żaden rząd bezkarnie uwolnić się nie może. Jak armia, która bić się nie chce, staje się motłochem pogardy godnym; jak Kościół, który zaniedbuje modlitwy i ofiary, przestaje być Kościołem i godzien jest, aby go ludzie zdeptali, tak też i rząd, który sprawiedliwości nie strzeże, sprowadza na siebie i na swych poddanych klęski nieobliczone, nie ma racyi bytu i drugiemu miejsca ustąpić musi. Tak się też stało i z dawnym rządem Rzpltej; ustąpił miejsca sąsiadom [1]).“ — I po rozbiorach, wszystkie rządy niezdolne trzymać „straż sprawiedliwości,“ innym miejsca ustępowały. Sąd Sejmowy uprawnił czyny przygotowujące wybuch listopadowy, i ten sam Senat musiał ukorzyć się przed ruchem ulicznym. Gdy rząd narodowy, równie jak poprzednicy, nie zdobył się na ukaranie klubowych wichrzycieli, Lelewela, uchybień w wojsku, zbrodni nocy sierpniowej, — wkrótce innemu miejsca ustąpił. W r. 1861

[1]) Aforyzmy służące za wstęp do artykułu p. t. *Bezkarność. Przegląd Polski.* Wrzesień. 1874.

zabłysła znowu jutrzenka samorządu, Aleksander Wielopolski pracował nad usunięciem sądów wojennych i oddaniem przestępstw politycznych pod wyroki zwyczajnych polskich trybunałów, lecz rak bezkarności tak głęboko stoczył społeczeństwo i zabił poczucie potrzeby kary, że sądy z Polaków złożone wymówiły służbę. O brak zmysłu sprawiedliwości rozbił się zamiar utworzenia z Polaków sądu głównego na przestępstwa stanu, i „miecz sprawiedliwości“ pozostał w obcych rękach. A gdy sumienie publiczne nie czuło już wcale „głodu,“ aby kara szła wślad za zbrodnią, i po stronie skrytobójców stanęło, — rząd polski niebawem znowu innemu miejsca ustąpił.

Sprawa wytoczona przed Sąd Senatu, była jasną jak słońce. Nie szło bynajmniej o potępienie „tego, co każdy Polak dobry w sercu nosi i doczekać sobie życzy,“ o zaparcie się „życzenia niepodległej Polski,“ ani o żadne metafory, lecz o wyrok na czyny prawa Boskie i ludzkie oczywiście gwałcące, wymierzone przeciwko legalnemu w kraju porządkowi, który strzedz i utrzymywać Senatorowie przysięgą się obowiązywali. Istnienie spisku z celem obalenia prawnego rządu, zamiar wspólnego i jednoczesnego działania ze sprzysiężeniem rosyjskiem, — były to fakta najmniejszej nieulegające wątpliwości, w akcie oskarżenia zeznaniami obwinionych uzasadnione, i dziś stwierdzone historycznie. Jeżeli Sąd nie uznał dowodów za dostateczne, to tylko dlatego, że Senatorowie przystąpili do rozbioru rzeczy nie z mocnem postanowieniem szukania prawdy, lecz z jak najsilniej powziętym zamiarem ocalenia winnych.

Postanowieniem Królewskim z 19 kwietnia 1827 Zamoyski uwolniony był od zasiadania w Sądzie, prezesem którego mianowany został z pominięciem Czartoryskiego, przesiadującego za granicą, Piotr Bieliński; zastępcą Wincenty Krasiński; — urząd Prokuratora Jeneralnego sprawował Radca Stanu Wyczechowski. Zasiedli wszyscy Biskupi, na mocy bulli Papieża Klemensa VIII z r. 1603 wydanej, z okazyi targnięcia się na życie Zygmunta III, która upoważniała Biskupów polskich do zasiadania w sądzie. — Powiedzmy zaraz, że prawo kanoniczne wzbrania kapłanom udziału w sądach na sprawy gardłowe, lecz skoro Biskupi uznali się w prawie wzięcia udziału w sądzie, nic im nie przeszkadzało kreskować według sumienia i przekonania, nawet za karą śmierci. Jeżeli zaś weszli do Sądu nie-

prawnie, to kreski uniewinniające podsądnych, natury ich uczynku wobec prawa kanonicznego w niczem nie zmieniały [1]).— Powrócił do kraju i zajął krzesło w Senacie, Adam Czartoryski, i podjął się redakcyi sprawozdania, motywującego wyrok Sądu Sejmowego.

Skarga Prokuratora Jeneralnego zarzucała zbrodnię stanu: Stanisławowi Sołtykowi, Senatorowi Kasztelanowi Królestwa Polskiego; Sewerynowi Krzyżanowskiemu, podpułkownikowi strzelców konnych; X. Konstantemu Dembkowi, proboszczowi w Grójcu; Albertowi Grzymale, Referendarzowi Rady Stanu; Andrzejowi Plichcie, sekretarzowi protokoliście ogólnego zgromadzenia Rady Stanu; — wspólnictwo zbrodni stanu: Franciszkowi Majewskiemu, kapitanowi 1 pułku ułanów i Stanisławowi Zabłockiemu, urzędnikowi komisaryatu ubiorczego wojsk polskich; — wreszcie przestępstwo w styczności ze zbrodnią stanu zostające: Romanowi Załuskiemu, Referendarzowi Rady Stanu.— „Krzyżanowski, Sołtyk, X. Dembek, Grzymała, Plichta, Załuski byli członkami Towarzystwa patryotycznego; Majewski założyciel związku Templaryuszów, i Zabłocki, członek tegoż związku, połączyli się z Towarzystwem patryotycznem; Sołtyk i Krzyżanowski, wpływając do zbrodni przez konspiracyę rosyjską popełnionej, działali w charakterze członków Towarzystwa patryotycznego... Dwie konspiracye razem w jednym czasie pokusiły się zachwiać postać polityczną krajów, wspólnemu berłu N. Cesarza Rosyjskiego uległych, t. j. Państwa Rosyjskiego i połączonego z niem Królestwa Polskiego. Towarzystwo rosyjskie zamierzyło obalić rząd, przeistoczyć jego kształt, usunąć dynastyę panującą, targnąć się na życie Panującego i jego rodziny. Towarzystwo patryotyczne obrało sobie za cel wskrzeszenie Polski, jej wolność i niepodległość. Pierwsze rozpoczęło już powstanie, drugie czekało tylko pomyślnej pory i nabrania sił, aby w własnym kraju rozszerzyć zaburzenie. Osoby do to-

[1]) „Clerici et religiosi non possunt coram judice laico criminaliter in causa sanguinis esse accusatores... nec testes, nisi ad innocentis liberationem de licentia suorum superiorum... nec judices... nec notarii, seu scribae... et si haec praestiterint, non solum irregularitatem incurrunt, sed etiam grave peccatum committunt, cum in re gravi Canonum praescripta transgrediantur.“ — Lucio Ferraris. Bibliotheca canonica. „Irregularitas.“

warzystwa rosyjskiego należące, są już ukarane; konspiracya rosyjska, nie mogąc być przedmiotem obecnej sprawy, obchodzi nas jednak z tego względu, iż oddani pod Sąd Sejmowy Królestwa Polskiego, Krzyżanowski i Sołtyk, wpływali do tej konspiracyi.“ Przechodząc do osób oskarżonych, skarga w następujący sposób o nich się wyrażała: „Związek został między sprzysiężonymi zawarty celem popełnienia zbrodni... oskarżeni wstępując do związku znali jego cele, działali w duchu towarzystwa i znajdowali się w stanie prawnej imputacyi, dopuścili się więc zbrodni opisanej art. 67 kodeksu... Wszyscy działali po zakazie towarzystw tajnych, nawet Sołtyk został członkiem Towarzystwa patryotycznego po tym zakazie. Wszyscy działali w ciągu toczącej się sprawy przeciw Łukasińskiemu i współwinnym, a nawet po ich ukaraniu. Przykład kary nie zdołał ich wstrzymać od zbrodniczych zamiarów. Jeżeli odtąd postępowali z większą ostrożnością, stało się to dlatego, aby ukryć i przechować Towarzystwo do pomyślniejszej pory; nie wahali się nawet w tej epoce przyjmować nowych członków, i posuwali się do kroków, które wszystkie poprzednie w śmiałości i chęci zbliżenia skutku ich zbrodniczego zamiaru przechodziły. — Oprócz obowiązku poddanych, gwałcili jeszcze inne, których podstawą była szczególniejsza wierność dla Monarchy i przywiązanie do bytu politycznego przez niego nadanego... Sołtyk miał posiedzenie u siebie w r. 1825, kiedy już był zaszczycony godnością Senatora: piastujący pierwsze godności krajowe, powinni być pierwszemi podporami tego porządku, w którym tak znakomite zajmują miejsce. Przyjął na siebie postać naczelnika związku, w chwili kiedy Towarzystwo, nie mogąc związkowym wystawić osoby poszanowanie i ufność wzbudzającej, nachylało się do upadku; nadał Towarzystwu nowe życie; bez naczelnika w jego osobie, choćby pozornego, nie byliby się ośmielili Krzyżanowski i Jabłonowski przemawiać imieniem związku polskiego do Towarzystwa rosyjskiego, nie byłoby nastąpiło połączenie Templaryuszów z Towarzystwem patryotycznem. Na jego sumieniu ciążą nieszczęśliwe ofiary: nie mielibyśmy tylu współwinnych, gdyby Towarzystwo pozbawionem było steru w tym czasie, kiedy go Sołtyk objął. — Krzyżanowski, podpułkownik gwardyi, obowiązany życie poświęcić dla ocalenia tronu i spokojności kraju, był jednym z najodważniejszych nieprzyjaciół

swego Pana i kraju. — Grzymała, wezwany do Rady Królewskiej, odważył się zdradzić Króla i chciał spokojność kraju poświęcić zbrodniczym zamiarom. — Plichta wyniesiony na stopień, który jest oznaką ufności rządu, opuścił widoki przed nim na chwalebnej drodze otwierające się, szukając szczęścia w przedsięwzięciach podkopujących porządek towarzyski. — X. Dembek, jako duchowny i pasterz, powinien był dać z siebie przykład wierności dla Monarchy i szanowania ustaw przezeń nadanych... Sąd rozważając z moralnej strony czyny, jakich się obwinieni dopuścili, dostrzeże w nich śmiałość, zbytnie zarozumienie o sobie, oraz skłonność poświęcenia najdroższych interesów kraju urojonym zamiarom, dostrzeże oraz słabość umysłu. Kto miał odwagę zachwiać postać polityczną krajów, tego dusza nie powinna zniżać się do podawania okoliczności niezgodnych z prawdą i rzucania potwarzy. Popełniając dla zaćmienia zbrodni przestępstwa, ściągamy na siebie większą ostrość kary... Społeczeństwo wolałoby nie mieć przestępnych, niż ich karać, lecz obowiązek karania jak jest przykrym, tak jest równie koniecznym. Do pierwszych obowiązków rządu należy, zachować istnienie bytu politycznego, na którym polegają najważniejsze stosunki rządu względem poddanych i nawzajem, tudzież najliczniejsze prawa wszystkich mieszkańców kraju. Karząc winnych, ocalamy przez to całą społeczność i każdego w niej pojedynczego członka, zapobiegamy uszkodzeniom, którychby niewinni doznać mogli.“

Sąd, jak to było jego prawem i obowiązkiem, wyznaczył pięciu Senatorów do delegacyi instrukcyjnej, dla przesłuchania obwinionych i świadków, lecz nie przyjął za podstawę badań aktów śledztwa administracyjnego, i wskutek niedbalstwa Wyczechowskiego, prokuratora do udziału w śledztwie nie przypuścił. Bieliński odmówił wysłania Senatora do Petersburga dla wzięcia udziału w przesłuchaniach tamtejszych. Oskarżeni, porozumiawszy się z sobą w więzieniu, wszelkie zeznania poprzednie odwołali, — czem Senat najzupełniej się zadowolnił; Sąd Sejmowy zaś zdegradował do znaczenia pierwszego lepszego sądu policyi poprawczej, wyciągając z ustawy wniosek, iż Sąd w ocenianiu dowodów wiązany jest przepisami procedury kryminalnej.

Ośm miesięcy (do końca marca 1828) przeciągnęło się znowu owe powtórne, bezużyteczne śledztwo; zwożono na nowo

więźniów do konfrontacyi, a wzburzenie w umysłach rosło coraz bardziej, i pod wpływem wypadków, i za staraniem konspiracyjnych zawiązków. Lada sposobność służyła agitatorom do szerzenia niepokoju. Przed samem otwarciem Sądu Sejmowego zmarł Arcybiskup Skarszewski, niegdyś w r. 1794 przez trybunał ludowy na szubienicę skazany; nazwano to „karą Bożą“ i dobrą wróżbą dla więźniów; na pogrzeb prócz Biskupów, z Senatu stawili się tylko Czarnecki i Franciszek Grabowski, reszta ulękła się opinii; przy wynoszeniu ciała, niewiadoma ręka opasała trumnę konopnym postronkiem. Później zmarł Kasztelan Kiciński, pochowany sumptem Bielińskiego, z demonstracyjną okazałością. Apopleksya zabiła pisarza Sądu Sejmowego, sędziego Urmowskiego, ztąd różne gadki o przyczynach śmierci i najniedorzeczniejsze przypuszczenia. — W. Książę sprawował się przykładnie, jak nigdy przed tem ani potem, przy każdej okazyi Bielińskiemu największej czci dając dowody; młody chłopczyk, syn jednego z więźniów, Ziemięckiego, z Drezna wstawił się do Prezesa za ojcem, i gdy Bieliński list rozczulający zakomunikował Konstantemu, ten Ziemięckiego uwolnić polecił, dodając, że robi to szczególniej przez wzgląd na osobę protektora.

Posiedzenia Sądu odbywały się w pałacu Krasińskich, ze strażą honorową, potrzebną także dla utrzymania porządku. Miejsce w sali dla publiczności było dość szczupłe, wpuszczano tylko w mundurach, aby nie dopuścić ulicznej gawiedzi i młodzieży, na co, równie jak na zapisywanie nazwisk u wejścia, żale aż do nas dochodzą. Na placu publiczność wyrażała „kułakami niezadowolenie.“ Krasiński, stawający codziennie u Naczelnego Wodza po rozkazy, posądzony był o donosy, lecz sam Bieliński, jak świadczy Koźmian, „przynosił codziennie wiadomości o przebiegu sprawy do jen. Kosseckiego, z prośbą, aby W. Księcia zaręczał o jego wierności i przywiązaniu do obecnego stanu rzeczy.“ — Rezultat powtórnego śledztwa, opartego na przeczeniu obwinionych, obalił z gruntu cały akt oskarżenia. „Ze względu, iż działania komitetu śledczego, nie ścieśnione przepisami procedury karnej, wywierały nielegalny wpływ na umysły oskarżonych, i dopuszczały użycia nieprawnych sposobów skłaniania i zmuszania do zeznań, — uznał Sąd Sejmowy potrzebę wzięcia pod rozbiór całej historyi towarzystw tajnych

w Królestwie, aby konkluzyę Prokuratora, upatrującą w nich sprzysiężenie, w rzeczywistem świetle wystawić i ocenić.“ Tą drogą Sąd przyszedł do następnych wniosków:

„Zaprzeczonem być nie może i żadnej nie ulega wątpliwości, iż istota czynu i zbrodni ogółowi Towarzystwa patryotycznego w skardze zarzucana, żadnemi prawnemi środkami, podług przepisów procedury karnej wymaganemi koniecznie, udowodnioną nie została... Ze wszystkich śledztw, badań i zeznań okazuje się tylko: iż wchodzący do Towarzystwa, jedynie i szczególnie za cel mieli utrzymywać i rozkrzewiać ducha narodowego we wszystkich częściach, dawną Polskę składających; że cel ten osiągnąć zamierzali stowarzyszeni przez rozszerzanie oświaty i zachowanie pamięci wsławionych mężów, tudzież *doskonalenie języka ojczystego* [1]), a to w nadziei, aby, gdy dźwigniona potężną dłonią wskrzesiciela (Aleksandra I) Polska, przez przyłączenie do niej jakich prowincyi powiększoną zostanie, to dobrodziejstwo znalazło usposobionych do ocenienia takich łask i korzyści. — Cel powyższy nie znamionuje sam przez się czynu przestępnego, skoro traktatami sprzymierzonych Monarchów w r. 1815 w Wiedniu zawartemi, zachowanie narodowości nawet w częściach Polski berłu Austryackiemu i Pruskiemu uległych, obwarowane zostało. — Odróżnić należy cele Towarzystwa od jego powodów, to jest: życzeń i nadziei. Celem bowiem Towarzystwa było istotnie zachowanie narodowości, przyłączenie zaś prowincyi jedynie życzeniem, nadzieją, czyli punktem dalekim i nieokreślonym, względem którego nie można Towarzystwu dowieść nawet odległego usiłowania, a tem mniej zamiaru obalenia rządu teraźniejszego i zniesienia Konstytucyi i Dynastyi. Nieuzasadniony jest wniosek prokuratora o zbrodniczych zamiarach, wyprowadzonych z dążenia do *wolności, niepodległości* i *wskrzeszenia,* objawionego w rocie przysięgi, bo po ścisłym rozbiorze wyrazów, wniosek ten do stowarzyszonych w Królestwie Polskiem, które już to wszystko z łaski wskrzesiciela swego posiada, wcale stosować się nie daje, i chyba tylko marzeniom członków nienależących do Królestwa Polskiego, a życzących sobie tych samych dobrodziejstw, przypi-

[1]) Zdawałoby się, że Towarzystwo patryotyczne było tylko odnogą Towarzystwa Przyjaciół Nauk, — z dodatkiem przysięgi na sekret.

saćby go przystało. — Nie można czynić Towarzystwu patryotycznemu zarzutu znoszenia się z towarzystwem rosyjskiem, bo nie dawało ono żadnego upoważnienia tym, którzy z własnego natchnienia to uczynili. — Naostatek art. 67 kodeksu karnego, przez Prokuratora przytoczony, a o zbrodniach stanu mówiący, w żadnym szczególe do zaskarżonego ogółu Towarzystwa przystosować się nie daje: bo ani rokosz mający na celu zmianę dynastyi, ani obalenie rządu krajowego, ani zniesienie lub przeistoczenie Konstytucyi Królestwa Polskiego, ani wreszcie zdrada kraju, dążąca do sprowadzenia lub pomnożenia niebezpieczeństwa z zewnątrz mu zagrażającego, nie były nigdy przez Towarzystwo zamierzane, — co, że tak a nieinaczej było, najlepiej dowodzi to, że na te wszystkie haniebne zbrodnie urząd publiczny nietylko żadnego dowodu prawoważnego (prawomocnego) okazać nie zdołał, lecz nawet pewnej oznaki knowania onych (zbrodni) wykazać nie był w stanie [1]).“ Krasomówstwo obrońców i obwinionych było czystym zbytkiem wobec sądu, który zawczasu podjął się uniewinnienia oskarżonych, jakoż zarzut zbrodni stanu upadł prawie jednomyślnością głosów, gdyż cztery tylko przeciwne znalazły się kreski: Krasińskiego, Czarneckiego, Biskupów: Koźmiana i Gutkowskiego. — „Z kolei, dodaje Skarbek, rozbierał Sąd po szczególe karygodność czynów każdemu z obwinionych przypisywanych i w przychylnym duchu oceniając ich postępki, od wszystkich zarzut zbrodni stanu oddalił.“

Po dwumiesięcznych naradach zapadł wyrok uznający najprzód, że „towarzystwo tajne, zawiązane w d. 1 maja 1821 r. na Bielanach pod Warszawą, w akcie oskarżenia patryotycznem nazwane, nie było konspiracyą mającą na celu spełnienie zbrodni stanu, w art. 67 kodeksu karnego Królestwa Polskiego wymienionej, a przeto i należenie do niego nie stanowi odległego usiłowania zbrodni stanu.“ Następnie co do pojedynczych osób, Sąd orzekł: „Seweryn Krzyżanowski nie jest winnym zbrodni stanu i od oskarżenia uwolniony. Co do niedoniesienia powziętej wiadomości o zbrodniczych zamiarach tajnego towarzystwa rosyjskiego, chociaż go Sąd za zupełnie przeko-

[1]) Skarbek. — Motywa wyroku i sam wyrok nigdy dotąd w całości drukiem ogłoszone nie były.

nanego o popełnienie wskutek tego zbrodni stanu uważać nie może, zawsze go jednak za zasługującego z tego względu na karę nadzwyczajną uznaje, jak niemniej za działania, jako członka towarzystwa tajnego, tak zwanego patryotycznego, po zakazie wszelkich towarzystw tajnych za winnego poczytuje... i w ogóle na lat trzy i miesięcy trzy aresztu publicznego, z potrąceniem jednak wysiedzianego aresztu podczas badania zasądowego, skazuje. — Franciszka Majewskiego za niewinnego zbrodni stanu uznaje i w tem od oskarżenia uwalnia; z powodu zaś, że nie przestał działać jako Templaryusz po zakazie towarzystw tajnych, za winnego uważa i na karę trzech miesięcy aresztu publicznego skazuje. — X. Konstantego Dembka, Wojciecha Grzymałę i Andrzeja Plichtę za niewinnych zbrodni stanu uznaje i w tym względzie od zarzutu uwalnia; za należenie zaś, po zakazie towarzystw tajnych, do towarzystwa zwanego patryotycznem, każdego z nich na karę trzech miesięcy aresztu publicznego skazuje. — Kasztelana Stanisława Sołtyka i Stanisława Zabłockiego od zarzutu zbrodni stanu za niewinnych uznaje i od oskarżenia uwalnia, i tychże, równie jak Romana Załuskiego, od zarzutu przestępstwa należenia do towarzystwa tajnego uwalnia.“ — Przy kreskowaniu nad wymiarem kary, za karą śmierci na wszystkich, prócz Załuskiego, głosował Krasiński; — Czarnecki, uniesiony gorliwością, nawet Załuskiego głowy żądał. Za ukaraniem Krzyżanowskiego, według Koźmiana, miał mocno przemawiać Czartoryski; Michał Radziwiłł wszystkich bez różnicy chciał uniewinnić.

Wyrok ten, według przepisanych (art. 77) formalności, nie został ogłoszonym, albowiem „w chwili podpisywania wyroku“ Rada Administracyjna objawiła Sądowi Sejmowemu wyraźny rozkaz Monarchy, polecający wstrzymanie takowego ogłoszenia. Niewykonanie obowiązków ze strony Senatu pociągnęło za sobą zaraz nadużycie ze strony władzy. Po odczytaniu reskryptu Rady Administracyjnej, Bieliński w te słowa się odezwał: „Słyszeliście, szanowni sędziowie, ogłoszone wam postanowienie, w imieniu N. Pana wydane... słyszeliście zatem obowiązki, jakie to postanowienie na was i na mnie wkłada. Dajmy w tej chwili przykład należnego do nich (obowiązków), w ścisłem milczeniu, zastosowania się; okażmy Monarsze, że Senat polski jako władza sądownicza, pomimo bolesnego uczu-

cia, tego przepisu wykonać nie uchybi. Gdzie postanowienie władzy rządowej formami postępowania zarządza, tam wszelkie spostrzeżenia są zbytecznemi; ściśle więc milczące usta niech staną się Europie wzorem przykładnego zastosowania się. Co do mnie, dopełnię włożonego na mnie obowiązku, złożę u podnóżka Tronu wraz z raportem, nieogłoszony sądu naszego wyrok, silnie ubezpieczony, bo na niepodległości konstytucyjnej, na niezłomnej przysiędze naszej, na nieskazitelnem i niewzruszonem sumieniu. Oceni w mądrości swojej sprawiedliwy Monarcha tę niepodległość sądu, przepisami dobroczynnej ustawy zawarowaną, oceni świętość obowiązku wyrokującego sędziego, oceni sumienność, z której samemu Bogu zdać musimy rachunek, oceni ścisłość prawa i uległość przepisom postępowania.... W tem przekonaniu i oczekiwaniu zawieszam ogłoszenie wyroku do czasu, w którym N. Panu wyrzec się w tej mierze spodoba.“

Postępek Senatu najwymowniej potępił Mochnacki: „była to po prostu sankcya, uroczyście udzielona przez ojców narodu wszystkim poprzednim zamachom przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy, i upoważnienie dane wszelkim na przyszłość spiskom, wszelkim nowym ku wywróceniu tego porządku przedsięwzięciom.“ Lecz Senat nie kontentował się ani ulegalizowaniem przeszłych i przyszłych sprzysiężeń, ani nauką udzieloną Mikołajowi, aby „straży sprawiedliwości“ już nigdy więcej Polakom nie powierzał; Senat poszedł dalej jeszcze, i w raporcie usiłował dowieść panującej dynastyi, że zgubnem jest i niebezpiecznem wspominać Polakom o traktatach, o prawie publicznem, o gwarancyach bytu odrębnego i narodowego, bo Polacy obowiązkom ztąd płynącym nie poddając się, ukują z zasad istniejącego porządku broń przeciwko prawu i legalności. Raport Prezesa Senatu pozostanie na zawsze, jako najwymowniejszy akt oskarżenia przeciwko Sądowi Sejmowemu, jako dowód, że w Senacie zagasł był zmysł i „głód“ sprawiedliwości.[1]) Pominiemy motywa prawnicze, nader słabe i małoduszne, adwokackie wywody, dlaczego Senat nie uważał się za sąd przy-

[1]) Wszyscy autorowie przypisują Adamowi Czartoryskiemu redakcyę raportu; jeden Skarbek tylko powiada, że Czartoryski „przesłania raportu odradzał.“ Jedno nie ulega wątpliwości, że Czartoryski do komisyi redakcyjnej należał.

sięgłych, choć sam na Sejmach o tę instytucyę wołał; Senat bowiem zadał samemu sobie cios śmiertelny, wyprowadzając z brzmienia art. 73, jako: „Sąd Sejmowy w ocenieniu dowodów nie jest wiązany przepisami procedury karnej,“ — ten wniosek, iż „dobroczynny zamiar Monarchy dozwalał ocalić obwinionego, którego niewinność okazałaby się jasną, wtenczas nawet, gdyby dowody legalne zdawały się go potępiać, nie zaś potępienia go w braku tych dowodów.“ Przyjmując przeto za podstawę orzeczenia o winie lub niewinności, same *dowody legalne*, warował sobie moc obalenia ich na korzyść tylko obwinionego, czyli innemi słowy: nie szukał sprawiedliwości lecz bezkarności. „Cel prawodawcy nie mógł być innym, — słusznie twierdzi W. Książę w uwagach nad raportem — gdy otwierał obszerniejsze pole dla sędziów, jak ocalić niewinnego w razie, gdyby ich wewnętrzne przekonanie w sprzeczności się znajdowało z legalnemi dowodami; alboli też dać im sposób pomszczenia kraju i społeczności, w tem, co się tyczy najdroższych jej interesów, w razie gdyby, pomimo wewnętrznego przeświadczenia o winie, brak dowodów legalnych mógł wybawić wielkiego winowajcę od kary zasłużonej, a gorsząca bezkarność dawała niebezpieczną zachętę.[1])“ — „Towarzystwa tajemne w Polsce, niesie dalej raport Bielińskiego, nie miały nigdy tej ponurości, uporu, rozmyślności i tej skłonności do chwytania się ostateczności, jakie je charakteryzują w niektórych innych krajach.... Celem związków było utrzymywanie we wszystkich częściach dawnej Polski ducha narodowego, obyczajów, języka i pamiątek narodowych; — życzeniem i nadzieją było: że okoliczności przypadkowe, nie stając zawsze na przeszkodzie wspaniałomyślnym chęciom Monarchy, mogłyby kiedyś być przychylnemi połączeniu tych części Polski, z dzisiejszem Królestwem.“ — „Jeżeli szło, odpowiada Konstanty, *o samo rozszerzanie ducha narodowego i przywiązania do Ojczyzny,* które zresztą instytucye Królestwa popierają, podobno do tego nie było potrzeba ani tajemnicy, ani przysięgi.“ — Senat przeczył, aby przysięga była rzeczą wielkiej wagi; „tekst jej dosłowny nie mógł być udowodnionym... jedno słowo, jeden zwrot, jedno wyrażenie zmodyfikowane lub opuszczone, mogło powiększyć lub zmniejszyć

[1]) Raport Prezesa Senatu i Uwagi W. Księcia w Mochnackim.

a nawet całkiem zgładzić winę towarzystwa.... Prokurator ustanowił jako fakt: że celem towarzystwa, zwanego patryotycznem, było rozszerzanie i utrzymywanie narodowości we wszystkich częściach dawnej Polski, w zamiarze, aby te części kiedyś z sobą się połączyły, tudzież zapewnienie wolności i niepodległości kraju. Oto jest znaczenie, które nadał wyrazom *odrodzenie* albo *przywrócenie* Ojczyzny, a które, przypuszczał, że się znajdowało w rzeczonej przysiędze. Sąd przeto mniemał, iż do rzędu powinności jego należało roztrząsnąć prawdziwe znaczenie, jakie mieć mogły te rozmaite wyrażenia, i zdawało się nam, że winniśmy w tej mierze zdać rachunek naszemu Monarsze, z opinii naszych i najgłębszych przekonań. Wszyscy oskarżeni i ich obrońcy, wyznając jednozgodnie, że *narodowość* była jedynym celem związku, odwoływali się na swoje usprawiedliwienie do traktatu Wiedeńskiego. Uważają oni to dobroczynne dzieło śp. Cesarza Aleksandra, jako zapewnienie dane mieszkańcom dawnej Polski, takiej, jaką była przed r. 1772, zachowania ich *narodowości*, to jest, jako prawo nazywania się Polakami i mienia reprezentacyi wraz z instytucyami narodowemi, pod jakiembądź panowaniem się znajdują. Powiadają oni, że ten traktat w temże samem rozumieniu oznaczył prywatne stosunki komunikacyi i handlu na całej obszerności tego kraju. Zgodnie więc z opinią samego urzędu publicznego, zdawało się Sądowi, że ten cel nie miał nic kary godnego. Atoli Prokurator Jeneralny mniemał, że cel ten w samem tylko Królestwie mógł być dozwolonym, lecz że stawał się zbrodniczym, skoro za granice kraju przechodził; ponieważ natenczas koniecznie zostawał w związku z innym celem przypisywanym towarzystwu, to jest z połączeniem w jedno ciało wszystkich części Polski. Wszakże zdawało się Sądowi, że ten wywód mógłby tylko być usprawiedliwiony czynami, i że narodowość, ta żądza widzenia pod wszystkiemi rządami Polaków oceniających dobrodziejstwa, zapewnione traktatem Wiedeńskim, wydała się sama z siebie być zdolną do zajęcia i zainteresowania umysłów, bez żadnych dalszych widoków, zdolnych wzbudzić podejrzenie rządów, lub rządy zastraszyć. Bez czynów takich, myśl oskarżonych mogła tylko być uważaną jako *proste życzenie*, którego zresztą szukali apologii: 1) w wyrażeniach traktatu Wiedeńskiego, którym N. C. Aleksander zachował sobie moc nadania Królestwu Pol-

skiemu *wewnętrznej obszerności*, jaką za stosowną uzna; 2) w wyrażeniach mów Królewskich, mianych na Sejmach; 3) w połączeniu wojska litewskiego pod rozkazami dostojnego Naczelnego Wodza wojsk polskich.“ Senat przyjmował za swoją interpretacyę taką traktatów i odezw, tudzież czynów Królewskich, znajdując jedynie „niewolnemi od nagany myśli wyprzedzające wolę Monarchy, który sam jeden w tej materyi orzekać może.“ Odrzucał za to interpretacyę Prokuratora co do wyrażeń: *wolność, niepodległość* i *odbudowanie Ojczyzny*. „Sąd nie mógł podzielać zdania urzędu publicznego, ponieważ potrzebaby było najpierw dowieść, że celem towarzystwa była zmiana obecnego stanu rzeczy, to jest targnięcie się na Dynastyę i na Konstytucyę, na tych bowiem głównych zasadach spoczywa *wolność i niepodległość* Królestwa Polskiego. Targnąć się na Dynastyę, jest to nieochybnie Konstytucyę obalić; jedna i druga połączone są nierozdzielnym węzłem, a życzenie wolności i niepodległości narodowej według tego, jak nas upewniają wyrażenia Dostojnego Założyciela Królestwa Polskiego (na Sejmach r. 1818 i 1820) jednoczą się w oczach Sądu z uczuciami poświęcenia dla Monarchy, braterstwa dla Rosyi, uszanowania dla Konstytucyi i posłuszeństwa prawom, — a to dopóki żaden dowód czynu nie ustanowi, przez inne tych słów zastosowanie, winy oskarżonych. — Co do wyrażeń *odbudowanie* czyli *restauracya* Ojczyzny, na które Prokurator, biorąc je za dowiedzione, starał się szczególniej zwracać uwagę Sądu, utrzymując, że same jedne dostateczne były do ustanowienia zbrodni stanu, — obrońcy równie jak oskarżeni odwoływali się do słów wiekopomnej pamięci Cesarza Aleksandra, wyrzeczonych niejednokrotnie w obecności Sejmu, już gdy obudzał usiłowania reprezentantów, już gdy im czynił wyrzuty, — co do słów, które znamionują mądrość i dobroć niewypowiedzianą:

„Jeszcze kilka kroków kierowanych roztropnością i umiarkowaniem, oznaczonych zaufaniem i prawością, a staniecie u celu Waszych i moich nadziei.“ (Mowa przy otwarciu Sejmu 1820 r.).

„Zapytajcie sumienia Waszego, a dowiecie się, czy w ciągu Waszych obrad oddaliście Polsce wszystkie usługi, jakich się spodziewała po Waszej mądrości... czy nie opóźniliście dzieła *odbudowania* Waszej Ojczyzny?“ (Mowa przy zamknięciu Sejmu r. 1820).

„Sąd nie mógł uważać tak wielkiej powagi za obcą sprawie; widział owszem, że związkowi innych prowincyi mogli byli czerpać jeszcze żywszą żądzę korzystania z wszelkich dobrodziejstw, zapewnionych Królestwu przez wspaniałomyślnego Monarchę.“ — „Musieli członkowie Sądu Sejmowego, odpiera na to W. Książę, daleko zajść w swem uprzedzeniu, kiedy znaleźli w mowach założyciela Królestwa Polskiego pobudkę do zamieszek, do wzgardy praw, i kiedy z nich wywiedli wniosek, że wiekopomnej pamięci Cesarz i Król mógł upoważniać Polaków do przywłaszczania sobie, zapomocą skrytych i nielegalnych środków tego, co nie sądził, aby mógł im udzielić w pełności władzy swojej, i aby im dawał poznać, że życzenia tolerowane mogą być nieprawnemi czynami bezkarnie osiągnięte. Narodowość, do której Polacy są przywiązani, a która była jednym z celów związku, nie mogła być uważaną jako rzecz obojętna i niewinna wobec państw, które na kongresie Wiedeńskim wzięły udział w odbudowaniu Polski, — chyba w ścisłem znaczeniu zawartych w tej porze traktatów. Wszelkie przekroczenie granic ustanowionych, narażało Polaków na zgwałcenie obowiązków względem Monarchów; ściąga się to zarówno do Galicyi, W. Ks. Poznańskiego i prowincyi Litewskich; chcieć zaś, jak to Sąd czyni, z traktatu zawartego w Wiedniu, z mów Cesarza na rozmaitych Sejmach i z organizacyi litewskiego wojska, wnioskować, że upoważniał nieznacznie Polaków, różnym rządom podległych, do gwałcenia przysięgi i znieważania praw, jestto nie uznawać wysokiej Jego mądrości i niezmiennej szczerości. Co zaś do celu związku *wolności i niepodległości,* jeżeli ściąga się to tylko do zachowania porządku rzeczy ustanowionego w Królestwie Polskiem, cel ten był osiągniętym, i nie do tajemnego związku należało dawać mu legalniejsze i zupełniejsze rozwinięcie. A jeśli przeciwnie, związek dążył do nadania tej *wolności i niepodległości* obszerniejszego znaczenia, nad to znaczenie, jakie istniejące traktaty wskazywały, cel ten oczywiście mógł być osiągniętym tylko zapomocą międzynarodowych i publicznych ugód, które związek nie był zdolnym przywieść do skutku, — albo też za pomocą gwałtownego, przez związek wznieconego przewrotu.“

Oczyściwszy z wszelkiej winy całe Towarzystwo patryotyczne i podsądnych, Senat składał się wreszcie tem, że „prze-

pisy prawa nie dozwoliły mu wyrok surowszym uczynić," a na przyszłość, „gdyby kiedykolwiek, na nieszczęście i hańbę kraju, zjawiły się zbrodnie targające się na bezpieczeństwo, na prawa J. C. K. Mości i Tronu," obiecywał „przejąć się sprawiedliwą zgrozą i poddać winnych całej surowości prawa." Wytłomaczywszy jako „skwapliwa uległość" w wykonaniu rozkazu wstrzymującego ogłoszenie wyroku, nie pochodziła bynajmniej „z nierozważnego zapomnienia praw, których straż i wykonanie Monarcha Sądowi Sejmowemu poruczył," raport zamykał oświadczeniem uczuć wierności i przywiązania, w ten sposób wyrażonych, że W. Książę mógł dorzucić: „kończąc swoje wyznanie wiary politycznej, Senat polski przypomina W. C. Mości, że zachowywanie Konstytucyi jest rękojmią wierności i uczuć poddanych Królestwa."

Gdy Mikołajowi, zajętemu wojną turecką, Grabowski przedstawił w Izmajłowie decyzyę Sądu Sejmowego, Cesarz wyrzec miał znaczące, prorocze słowa: *Ils ont sauvé les coupables, mais ils ont perdu le pays* [1]). Senatorom wzbroniono wyjeżdżać ze stolicy, a akta sprawy poszły pod rozpoznanie Rady Administracyjnej; Cesarz w liście do W. Księcia jakoby, według Mochnackiego, wyraził się o Bielińskim: *„le Président, par ce rapport, a manqué à ses devoirs envers son Roi, envers sa patrie et il doit être accusé de crime d'état.* Mochnacki przypisuje odesłanie sprawy do Rady Administracyjnej W. Księciu i przytacza słowa listu Konstantego do Mikołaja: „Jeżeli Rada Administracyjna nie znajdzie nic nagannego w tem, co Senat zdziałał, Cesarz poweźmie miarę o duchu panującym w wyższych klasach w Polsce, pozna także ludzi, którym straż własnych i kraju interesów powierzył, i stosownie do tego oznaczy środki przezornością wskazane. Jeśli zaś, jak są tego wskazówki, Rada potępi postępek Senatu, wtenczas nagana i nieukontentowanie W. C. M. poparte zostaną zdaniem ludzi, którzy przez stanowisko swoje, najlepiej ocenić są zdolni interes Monarchy i kraju, i którzy po największej części sami przyłożywszy się do utworzenia istniejącego porządku rzeczy, najlepiej umieją tłómaczyć i stosować instytucye Polską rządzące. Opinia podzieliłaby się wtenczas między Radę i Senat, a ci, co dziś nawet wierzą w mądrość

[1]) Skarbek.

i nieomylność tego areopagu, przekonać się będą mogli, że Senat dał się obłąkać fałszywym dążnościom i w tym obłędzie zapoznał prawidła ścisłej sprawiedliwości, oraz obowiązki względem Monarchy i kraju. Z innej strony, świat mający oczy zwrócone na Cesarza, ujrzy jak W. C. M., przed orzeczeniem w kwestyi stanu najwyższej wagi, starałeś otoczyć się wszelkiem możliwem światłem.“ Konstanty — z piórem w ręku — był wielkim politykiem, czego dowodzą jego notaty na depeszach dyplomatycznych w Belwederze znalezionych; i w tym razie z niepospolitą bystrością doradził jedyne możliwe wyjście, bez uszczerbku dla władzy, bez szkody dla kraju. Reskrypt Grabowskiego z 26 sierpnia 1828 polecał zapytać Radę Administracyjną Królestwa: „czyli wyrok Sądu Sejmowego przypisać należy błędnym wyobrażeniom o naturze zbrodni stanu, czy też dążności zachęcania występnych zamiarów.... Jeżeliby pokazało się, że wyrok wypłynął z ukrytej dążności zachęcania przedsięwzięć zmierzających ku oderwaniu Królestwa od Cesarstwa, N. Pan poczytałby za swój obowiązek wykorzenić takie maksymy [1]).“ — W Radzie Administracyjnej rozpoczęły się długie, bo dwa miesiące trwające utarczki Nowosilcowa z Lubeckim. Nowosilcow wniósł, aby przedewszystkiem rozważyć, czy Sąd przekroczył przepisy procedury i kodeksu karnego w przedmiocie zbrodni stanu, i aby według tego oceniać uczucia i opinie Senatorów. Lubecki postanowił wszystko złe zwalić na ułomności praw obowiązujących, i odniósł zwycięztwo. „Szedł przebojem gdy argumentacye nie skutkowały; nie szczędził obelżywych wyrazów, ilekroć szło o ukrócenie zapędów Komisarza Cesarskiego, a jednego razu słowo *bête,* w zapalczywości powiedziane, przez samego Nowosilcowa w protokóle Rady *ad aeternam rei memoriam* zapisane zostało [2]).“ Stanęło na tem, że każdy z ministrów osobno na piśmie swoją zaniósł opinię. Mochnacki miał je w ręku, lecz ogłosić nie uznał stosownem, powiada tylko, że Hauke radził sąd mięszany z Polaków i Rosyan, że inni ministrowie przyłączyli się do opinii Lubeckiego [3]). „Tak jest, konkludował

---

[1]) Mochnacki.

[2]) Ibidem.

[3]) Po śmierci Zajączka, Mikołaj nie zamianował namiestnika, a przewodnictwo w Radzie Administracyjnej powierzył Walentemu Sobo-

tenże, wszystkiego złego narobiły błędne rozporządzenia prawa, bo jeżeli czterdziestu Senatorów mianowanych przez Króla, czterdziestu właścicieli ziemskich, interesem, wiekiem, dostojnością, dobrodziejstwami Monarchy przywiązanych do istniejącego porządku rzeczy, miało się unieść duchem rewolucyjnym dla zachęcenia zbrodni, obalenie tego porządku mającej na celu, toć chyba za granicami kraju trzeba szukać bezstronnej na występki stanu sprawiedliwości! Oświadczam przeto, iż według sumienia i przekonania mojego, wypadku tej sprawy nie godzi się przypisywać przewrotnej dążności członków Sądu Sejmowego, lecz przywarom naszych rozporządzeń prawodawczych, począwszy od kodeksu aż do Statutu Organicznego, które zaćmiły wyobrażenia o naturze zbrodni stanu i wszelką jej bezkarność zapewniają. Jeżeli Rada podziela tę opinię, wzywam ją do przełożenia razem ze mną prośby Monarsze, aby polecił sprostować, poprawić, uharmonizować tę błędną część naszego prawodawstwa, dla zapobieżenia powrotowi podobnych na przyszłość trudności.“ W innych słowach rząd miał uderzyć się w piersi i powiedzieć: nasza wina; nie umiemy praw pisać, zrobiliśmy zły kodeks i zły statut. Do ułożenia statutu wpływał sam Lubecki, aby go „obostrzyć,“ a teraz pierwszy go krytykował: „gdybym miał zamiar zagmatwać sprawę w nierozdzierzgnioną plątaninę, tobym nie mógł gorszego prawa postanowić dla wprawienia w kłopot sędziów, dla ośmielenia oskarżonych do odwołania zeznań, dla poddania w wątpliwość śledztwa administracyjnego.... Gdybym był sędzią, tobym przełamał te wszystkie zawady, przez wzgląd, że najmniejsze wykroczenie przeciwko Monarsze na najsurowszą zasługuje karę... ale potem, gdyby było dwóch

lewskiemu. — Ze wszystkich opinii najciekawszaby była opinia Mostowskiego, który przy całym indyferentyzmie nie stracił na chwilę politycznej bystrości umysłu. Wyjątek w Mochnackim przytoczony, rzeczy nie rozjaśnia, choć człowieka maluje: „Il faut voir écouler des générations, avant que les sujets nouvellement acquis parviennent à comprendre, qu'il ne s'agit plus de discuter, mais simplement d'obéir. Le temps, qui néamoins a déjà opéré chez nous un rapprochement remarquable à cet égard, doit lentement achever son oeuvre. En attendant, pour adoucir des frottements inséparables d'un tel état de choses, le Ciel dans sa bonté a prescrit d'une part la soumission, de l'autre — l'indulgence.“

Lubeckich, jeden minister, drugi sędzia, toby jeden powinien kazać powiesić drugiego [1]).“

Pod datą 10 grudnia 1828, Rada Administracyjna w urzędowym akcie przypisała wyrok Sądu Sejmowego „ułomności kryminalnego prawodawstwa obowiązującego w kraju.“ W marcu (26) zebrał się Sąd po raz ostatni pod przewodnictwem Krasińskiego (w zastępstwie na trzy tygodnie wprzód zmarłego Bielińskiego) dla ogłoszenia potwierdzonego wyroku skazanym, tudzież dla wysłuchania reskryptu Monarchy, następującej treści:

„J. C. K. M. słusznie zdziwiony niezgodnością między wnioskami raportu Komisyi śledczej, a wyrokiem Sądu Sejmowego Królestwa, polecił zdać sobie dokładną sprawę z okoliczności, które do tak przeciwnych rezultatów doprowadzić mogły. J. C. K. M. osobiście zgłębiwszy powody takowej różnicy, uznał, że Sąd Sejmowy sam się uwodząc względem przedmiotu i rodzaju powołania swego, popadł w ważne błędy. Postanowienie z 18 kwietnia 1827 roku nadawało Sądowi atrybucye i władze sądu przysięgłych. Członkowie Sądu powołani po raz pierwszy do czynności, których sprawowanie jest zarazem dopełnieniem wielkiego obowiązku, i jednem z najpiękniejszych praw przez wspaniałomyślną politykę Polsce zapewnionych, wolnymi byli od przeszkód, jakich sądy niższego rzędu z powodu formalności doznawają. Powinni byli, wolni od namiętności, wznosząc się do stanowiska, na jakiem ich zaufanie Monarchy mieć chciało, roztrząsać i badać sumiennie najdrobniejsze okoliczności, zdolne w zupełności wykryć czyny, przez urząd publiczny jako przestępstwa wskazane, aby następnie w przekonaniu czerpać treść wyroku, do którego wydania powołani byli. Zgodny wówczas z prawdą, z prawdą nieprzyćmioną daremnem poszukiwaniem takiego rodzaju dowodów, jakich w sprawach o przestępstwa polityczne otrzymać prawie niepodobna, które dla istotnego przekonania sędziego w niczem nie przyczyniają się,— wyrok takowy byłby był odpowiednim godności Sądu Sejmowego i członków do składu jego należących, potrzebom Ojczyzny, potrzebom instytucyi, których straż im powierzona, a które na niebezpieczeństwo narażone być mogą przez usiłowania wichrzycieli i zgubne bezkarności przykłady.

---

[1]) Mochnacki.

„Czy Sąd Sejmowy Królestwa odpowiedział oczekiwaniom Monarchy i kraju?

„Przyjmując sposób postępowania wcale przeciwny temu, jaki mu był wskazany, usuwając zeznania przez Komisyę śledczą zebrane, opierając się jedynie na nieudowodnionych odwołaniach oskarżonych, Sąd sam się pozbawił możności dojścia prawdy, wyrzekł się dobrowolnie najistotniejszych praw swoich, uchybił obowiązkom z tych praw dlań wypływających.

„Inna uwaga wyższego rzędu również pominioną, zdaje się, przez Sąd Sejmowy została,— uwaga ta jednak winna była zwrócić baczność każdego Polaka, dobro Ojczyzny miłującego. Ważniejsza nad wszystkie inne, obejmowała ona w zasadzie i w skutkach swoich samoistność Polski, opartą na artykule I Ustawy konstytucyjnej, który brzmi, że Królestwo Polskie jest nazawsze połączone z Cesarstwem Rosyjskiem. Uwaga ta tak ważna, wiodła do wniosku naturalnego, słusznego, koniecznego, że wszelki zamiar, aczkolwiek odległy, oderwania Królestwa od Cesarstwa, oraz zmiany stosunków, jakie Konstytucya między dwiema częściami państwa J. C. K. M. oznacza, skoro jest okazany przez poddanych N. Pana, nadwereża temsamem prawa Jego niewzruszone, zrywa związki przez Ustawę samą między Rosya i Polską utworzone, albo je przeistacza, i tym sposobem naraża na zniweczenie rękojmie, któremi uznane są za nietykalne. Im więcej Cesarz i Król przywiązuje wagi do zachowania porządku rzeczy ustanowionego w Królestwie przez nieśmiertelnej pamięci Poprzednika swego, tem bardziej wymagać powinien, aby to zdanie stanowiło jedną z zasad sądownictwa polskiego, i aby każdy czyn oparty na zdaniu przeciwnem, zamiast zachęty lub pobłażania, natychmiast był powściągniętym i odebrał należną karę. Niechaj członkowie większości Sądu Sejmowego porównają teraz dążność zdań i głosów swoich z temi maksymami zasadniczemi; niechaj zdadzą sobie sprawę z zasad, jakie ich orzeczenia zdają się uświęcać, i niech sami osądzą, do jakiego stopnia wzbudzić musieli nieukontentowanie Monarchy, który im święty sprawiedliwości zakład powierzył.

„J. C. K. M. winien był sobie samemu, winien był spokojności ludów, których mu Opatrzność powierzyła losy, wynurzenie tych uczuć. Cechując naganą sprawiedliwą postępowanie członków składających większość Sądu Sejmowego, N. Pan

pochlebia sobie, iż oświeceni doświadczeniem, sami już uznają swoje uchybienia i własną winę. Gdyby mieli przekonanie o dopełnieniu swych obowiązków, nie poddawaliby się uczuciu niepokoju, jaki okazuje się w raporcie Prezesa, a któreto uczucie przywiodło go do oświadczenia: iż *przepisy prawa nie dozwoliły Sądowi Sejmowemu surowszego wydać wyroku,* — jak gdyby N. Pan mógł chcieć, aby wyrok wypadł więcej surowy, niż sprawiedliwy.“

Tak zakończył się Sąd Sejmowy. — Niebawem odezwa Królewska z 17 kwietnia 1829 zwoływała Senatorów, Posłów i Deputowanych do stolicy, na obrzęd Koronacyi Króla Polskiego.

IX.

Sroga i nieubłagana zemsta Mikołaja za powstanie 1830 r. zatarła pamięć początku jego panowania i pierwszych lat czterech, w których ciągu do żadnej skargi nie dał powodu i ściślej niż poprzednik zachowywał Konstytucyę. Nie budził wprawdzie nadziei trudnych do ziszczenia, jakiemi Aleksander karmił wyobraźnię Polaków i swoją własną, lecz wszystkie postępki jego okazywały, że przyrzeczenia manifestu nie są czczem słowem, że mniej samowoli pod nim, a więcej karności być miało.

Mimochodem wspominają historycy nasi o ograniczeniu w początkach zaraz dyskrecyonalnej władzy W. Księcia. Czy to ograniczenie istniało kiedy formalnie i na piśmie, czy nie istniało, jest rzeczą podrzędną, albowiem przyszło samo z siebie, przez zwrócenie wszelkich spraw na drogę właściwą, do Rady Administracyjnej Królestwa. Samo zebranie Sądu Sejmowego świadczyło, że Mikołaj nie omija i nie obawia się Konstytucyi; nie omija przez poszanowanie zaprzysiężonych obowiązków Monarchy, nie obawia przez poczucie siły, której znajdował w sobie podostatkiem, aby poskromić nadużycia wolności w narodzie. Należało tylko sprawę rozpocząć od zwołania Sądu Sejmowego, bez poprzedniego śledztwa administracyjnego, — a wtenczas rzeczy inną zapewne poszłyby koleją: Zamoyski byłby inaczej, lepiej niż Bieliński poprowadził śledztwo, Senat nie byłby sądził oskarżonych pod naciskiem rozburzonej opinii.

Jeden rząd Królestwa mógł był te następstwa przewidzieć; jeśli nie przewidział, to zapewne także i dlatego, że nie znał natury i rozciągłości spisku w kraju. Złe się stało. Autokracie, z jednej sztuki twardego metalu ulanemu, srodze dolegać musiała myśl sama, że podczas gdy w Petersburgu surowa kara sprzysiężonych doścignęła, ich wspólnicy w Warszawie znaleźli bezkarność i obronę, w sądzie powołanym do wymiaru sprawiedliwości. Walczył długo z wyrokiem, dłużej niż doradzała przezorność polityczna, lecz wszystkie środki wyczerpawszy, poddał się i rzecz całą w niepamięć puścić postanowił. — Przy wiadomym charakterze człowieka, postępek Senatu nie mógł pozostać bez repliki; lecz jakkolwiek surową ona była, zawierała w sobie zarazem niezaprzeczone nadal gwarancye, ponowne i w danych okolicznościach podwójnie znaczące zatwierdzenie konstytucyjnego porządku w Królestwie. Ostrzegał przytem Mikołaj Polaków, że zerwanie węzłów konstytucyjnych zniweczy podstawę odrębnego bytu Polski; przyrzekając szanować Konstytucyę, słusznie żądał od poddanych, aby ze swej strony przyjęli i szanowali najpierwszy jej artykuł, a od najwyższej magistratury kraju, od ojców narodu, aby przykładem i czynem na tej drodze narodowi przodowali; słusznie żądał od wszystkich, aby na przyszłość podobne wypadki nie powtórzyły się więcej.

Po Sejmie r. 1820, Aleksander zachwiany objawami opozycyi, radami i wpływami obcych, burzliwością czasu, przez pięć lat nie zwoływał Sejmu. Do Mikołaja nerwowe obawy i postronne podszepty nie znachodziły przystępu. Samoistny w polityce zewnętrznej, bardziej jeszcze samoistnym był w wewnętrznych sprawach. Zrobił wojnę turecką wbrew woli całej Europy. Franciszek I i Metternich tak skorzy, tak pochopni do udzielania rad i nauk Aleksandrowi, przycichli wobec Monarchy, od którego sami wkrótce lekcye konserwatyzmu brać mieli. Że Sejmu nie zwołano razem z Sądem Sejmowym, to rzecz aż nadto prosta, ale skoro tylko proces się zakończył, Mikołaj pospieszył koronować się jako Król Polski i Sejm niebawem otworzył.

Zobaczmy stan umysłów w kraju. Dwie zimy przeszły w Warszawie bez tańców i zabaw, wśród „narodowej żałoby.“ W ostatnią rocznicę ogłoszenia Konstytucyi, W. Książę wolał

zaniechać parady wojskowej, żaden Senator nie śmiał pójść na *Te Deum*. Pogrzeb Bielińskiego dał powód do olbrzymiej demonstracyi, uświetnionej mowami starszyzny i nieporządkami młodzieży; akademicy siłą „usunąwszy“ policyę, trzymali straż w kościele, jeden z nich wystąpił z nieproszoną i nieudaną perorą. Jenerał Krasiński nie śmiał pokazywać się w mieście bez eskorty, podczas pogrzebu Bielińskiego studenci wtrącili go w rynsztok i błotem zbryzgali [1]); Zygmunt został znieważony od kolegów za to, że z rozkazu ojca poszedł na wykład uniwersytecki. Rząd już nie ścigał codziennych wybryków, krnąbrnych zostawiano w spokoju; „pietyzm,“ powiada Skarbek, został usunięty z edukacyi; Nowosilcow znikał coraz częściej z horyzontu Warszawskiego.

W społeczeństwie takiem jak nasze, gdzie jeden stan za cały starczył naród i sam o wszystkiem stanowił, a ani dla przymiotów, ani dla wad swych naturalnego nie miał hamulca, rządził się zaś nie interesem i polityką, lecz samem uczuciem, rozumem nietrzymanem na wodzy, każdy ferment, bez względu na naturę i pochodzenie, rodził większy jeszcze zamęt. Tak stało się z ruchem romantycznym. Chorągiew romantyczna służyła wszędzie za symbol emancypacyi z form przestarzałych i symbol nowego porządku rzeczy tego świata, lecz nigdzie zwrot romantyczny tak ciężko nie zaważył na doli narodu. *Oda do Młodości* utwierdziła młodzież w przekonaniu, że dźwiga na barkach losy kraju i sama jedna przyszłość rozumie; *Wallenrod* rozniecił imaginacye, które wyciągnęły zeń „piekielne nauki,“ obce zapewne myśli autora. Klasyczna falanga, zgorszona napaścią na swoje bogi, wzruszała ramionami nad zepsuciem smaku, a zawzięcie spierając się o pedantyczne starożytności, upadała na wzięciu i powadze wobec „młodej szkoły,“ która polityczne i społeczne bardziej niż literackie przywiązywała do sporu znaczenie. Niektórzy, Koźmian, Osiński, podejrzywali młodzież o „nierozważne zamachy.“ Na pogrzebie Staszyca, Grzymała miał mowę [2]) bardzo mierną, zszytą z frazesów, dotąd jeszcze powtarzających się, o wartości człowieka i zasłudze. Wydała

[1]) Andrzej Koźmian. *Wspomnienia*. — Skarbek utrzymuje, że Krasiński „chory“ nie znajdował się na pogrzebie.

[2]) *Gazeta Warszawska* z 4 lutego 1826.

się im ona niezrozumiałą, a z uwielbienia młodzieży wnosili, że młodzież znajdując w niej „język umówiony, hieroglify, znaki,“ sens ukryty pojmuje. Ztąd wszczęła się rozmowa o usposobieniu zatrważającem w stolicy. Czartoryski zgromił „urojone posądzenia,“ — według niego, Grzymała (jeden z naczelników sprzysiężenia) „ani myślał o polityce gdy tę mowę pisał,“ nieprzyjaciele nowego kierunku w literaturze niesłusznie podejrzywali romantyków o widoki polityczne; — „drażnicie młodzież, pozwólcie im pisać, choćby nie w starożytnych formach.“ Proces Towarzystwa patryotycznego nie uleczył starszyzny z zaślepienia na spiskowe roboty; z Sądu Sejmowego tej nawet nie wyciągnięto nauki, że trzeba czuwać nad duchem publicznym i nad duchem młodzieży, bo inaczej na kraj i jednostki wielkie spaść mogą nieszczęścia. Pod koniec 1828 r. Piotr Wysocki zawiązał spisek w szkole podchorążych, z zamiarem wzniecenia zbrojnego ruchu w stolicy i w nadziei wciągnięcia weń następnie całego narodu. W parę miesięcy później weszli do spisku cywilni: Mochnacki, Gurowski, Cichowski; następnie oficerowie batalionu saperów, grenadyerów gwardyi i innych pułków; weszli także z Izby poselskiej: Zwierkowski, Trzciński i Gustaw Małachowski. Lelewel, przywiózłszy z sobą z Wilna urok prześladowania i zapas ducha demagogicznego, zdobył odrazu współczucie i wpływ na umysły; utrzymywał przez litewskich emigrantów stosunki z paryską demokracyą, gromadził młodzież koło siebie, urządzał schadzki, Towarzystwo Przyjaciół Nauk usiłował przekształcić w ciało polityczne. Zamierzano skorzystać z wojny tureckiej, żeby rozpocząć rewolucyę; usnuto zamach na Mikołaja i rodzinę Cesarską podczas koronacyjnego obrzędu, a jeśli Mochnacki prawdę mówi, wraz ze szkołą podchorążych knuł ten zamach nietylko Małachowski, ale także Tytus Działyński i Bernard Potocki. Sprzysiężeni przyszli do Niemcewicza „dla zasięgnięcia światła w jego doświadczeniu i patryotyzmie, pytali go, czy godzi się, czy należy odważyć się na taki czyn, który nie mógł się dokonać bez zażartego na miejscu sporu, bez wylania krwi mężów niewinnych, co zaufali szlachetności narodu. Niemcewicz odradził młodym Polakom przedsięwzięcia [1]).“ Według Mochnackiego nie rady Niemce-

[1]) *Żywot J. U. Niemcewicza.* — Koźmian inną jeszcze przytacza okoliczność: „Przed samą koronacyą przyszedł do Niemcewicza Gali-

wicza, lecz cofnięcie się Małachowskiego, Gurowskiego i Działyńskiego rozbiło plan w ostatniej niemal chwili, gdyż podchorążowie na Saskim placu mieli ze sobą ostre ładunki. Był on jednak dobrze wiadomym starszyznie, pomimo tego nie poczuła się do obowiązku czujnej i wytrwałej pieczy nad ładem moralnym. — Pomiędzy urzędnikami przechowały się węzły dawniej zawiązane w Towarzystwie patryotycznem; śledzono zwierzchników, nadużywano zaufania, wykradano sekreta urzędowe. Rząd był coraz bardziej bezwładny, a spokój publiczny wisiał na łasce przypadku.

Obrzęd koronacyjny, wspaniały, uroczysty, nawet podniosły, nie sprawił wrażenia, nie przemówił do umysłów. Nie zważając na przestrogi Konstantego, Mikołaj mieszał się między publiczność, otaczał Polakami; wraz z następcą tronu nosił mundur polski.— Uczcił pomnikiem, u Kapucynów wzniesionym, pamięć Sobieskiego, „drogie szczątki bohatera wybawcy Chrześciaństwa, w dowód czci dla pamięci jednego z najdostojniejszych poprzedników swoich.“ Wojska polskiego nie użył w Turcyi, i w tem błąd popełnił, lecz nie nam skarżyć się na tę oszczędność krwi polskiej w sprawie, której Polacy nie umieli politycznie oceniać. Po wzięciu Warny, przysłał Warszawie w podarunku dwanaście dział tureckich, „pomnąc, że cztery prawie wieki upłynęły, jak Król Władysław poległ w chwalebnej walce z Turkami pod murami tej twierdzy.“ Zawiesić kazał w Warszawie, w kościele św. Jana, chorągwie i buńczuki na Turkach zdobyte. Oficerów sztabowych polskich, w wojnie udział biorących, odznaczył i nagrodził. — Uniwersytetowi nadał miano Aleksandrowskiego, popiersie Aleksandra utrzymał na monetach. Gdy szło o interesa polskie, do układów z obcemi mocarstwami zawsze używał Polaków, i chętnie ich widział w służbie dyplomatycznej. Z powodu koronacyi polecił zaniechać ściągania zaległych podatków, wziął udział osobisty w za-

---

cyanin jakiś i doniósł o spisku uknowanym na wycięcie familii cesarskiej podczas procesyi; zadrżał na to Niemcewicz, a podejrzywając rzetelność doniesienia, zaprowadził go do Mostowskiego; aresztowano go, indagowano i wywieziono do Galicyi. Kto on był? dlaczego dalej go nie badano? od kogo był wysłany? dlaczego bez odpowiedzialności lub nagrody wyszedł? tajemnica okrywa.“

łożeniu młyna parowego w stolicy; po Sejmie odjeżdżając, zostawił sto tysięcy dla ubogich na wsparcia.

W połowie (14) kwietnia ukazał się uniwersał z 6. t. m. zwołujący Sejm na 28 maja [1]): „Dwanaście lat upłynęło, odkąd nieśmiertelny wskrzesiciel Ojczyzny Waszej zgromadził Was po raz pierwszy około Tronu swego, i wezwał do używania najdroższego z nadanych Wam przywilejów. Odziedziczywszy berło Jego, równie jak ku Wam uczucia, powołujemy Was nanowo w tym samym zamiarze. Trzy już odbyte Sejmy dały Wam poznać dostatecznie i cel, jaki ma być przedmiotem usiłowań Waszych, i to czego Wam unikać wypada. Doświadczenie wykazało korzyści spokojnych obrad i zgubne skutki niezgody. To doświadczenie dla Was straconem nie będzie. W naradach Waszych, nie wątpimy, postępować będziecie z tem zamiłowaniem dobra publicznego, jakie Was zawsze ożywiało, i z tym duchem porządku i jedności, który pracom ostatniego zgromadzenia Waszego przewodniczył.“

Cesarz przybył z Cesarzową niespodzianie na tydzień przed otwarciem Sejmu, okazywał się przystępnym i uprzejmym, starał się ożywić Warszawę. W. Książę przyjmując posłów w pałacu Brylowskim, odezwał się w te słowa: „Będziemy radzić nad dobrem Ojczyzny, mówię Ojczyzny, bo mieszkając między wami lat piętnaście, prawa do tego nabyłem... *Il est vrai, que je suis quelque fois fou de tête, mais mon coeur est toujours bon.*“ Innym razem dał oddzielne posłuchanie posłom Kaliskim, przychodzącym doń jako „do deputowanego i współobywatela“ prosić o wyjednanie przywrócenia Rady Wojewódzkiej, ułaskawienie Niemojowskiego i przypuszczenie arbitrów do Izb. Przyrzekł wstawić się do Cesarza o dwa pierwsze punkta, co do ostatniego wystawił niepodobieństwo cofnięcia dodatkowego artykułu Konstytucyi. W końcu radził zachować się na Sejmie z umiarkowaniem [2]). — Mostowski pokazywał Koźmianowi ekspedycye do Mikołaja, podpisane przez Konstantego, z radą przyłączenia Litwy i zabranych prowincyi do Królestwa, bo „nie można

[1]) Sejmiki corocznie wybierały posłów i deputowanych w miejsce koleją wychodzących. Jedną z wielkich zalet Konstytucyi, był ten sposób odnawiania Izby poselskiej, oszczędzający krajowi agitacyi wyborczych na szerokie rozmiary.

[2]) Skarbek.

inaczej uspokoić ducha mieszkańców tych prowincyi, równie jak Królestwa, tylko połączeniem w jedno ciało części dawnej Polski, i przez to zrobić ten kraj pożytecznym dla państwa, nie zaś zawsze fermentującym i szkodliwym.“

Mowa Tronowa przy otwarciu Sejmu, była łabędzim śpiewem konstytucyjnego porządku w Królestwie.

„Pięć lat upłynęło od ostatniego zgromadzenia Waszego; niezależne od woli mojej powody, zwołać Was mi nie dozwoliły, lecz przyczyny tego opóźnienia szczęśliwie znikły; z prawdziwem przeto ukontentowaniem widzę się po raz pierwszy otoczony Reprezentantami Narodu. W tym przeciągu czasu podobało się Opatrzności Boskiej powołać do siebie wskrzesiciela Ojczyzny Waszej. Uczuliście wszyscy wielkość straty i żałość Wasza była głęboką. Senat tłómacz Waszych uczuć oświadczył mi życzenie, by uczcić na zawsze pamięć najszlachetniejszych cnót i wiekopomnej wdzięczności. Każdy Polak będzie miał sposobność przyłożyć się do wystawienia pomnika, względem którego wniosek Wam przedstawionym zostanie. — Wszechmocny pobłogosławił orężowi Naszemu w dwóch wojnach, które Cesarstwo świeżo podjęło; Polska nie poniosła wynikających ztąd ciężarów, lecz uczestniczy w pozyskanych korzyściach, przez pobratanie chwały i interesów *(par la confraternité de gloire et d'intérêt)*, wypływające z nierozdzielności węzła, łączącego ją z Rosyą. Wojsko polskie nie brało czynnego udziału w walkach, lecz zaufanie Moje wskazało mu niemniej ważne przeznaczenie: tworzyło ono przednią straż armii czuwać mającej nad bezpieczeństwem państwa. — Mój Minister Spraw Wewnętrznych wystawi Wam obraz położenia Królestwa. Również udzielony Wam zostanie, złożony Mi przez Moją Radę Stanu raport o działaniach administracyjnych. Zadowoleni, pochlebiam sobie, będziecie z znakomitych rezultatów, pod wieloma względami osiągniętych. Skutki, wynikłe z prawa o Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem, przewyższyły moje oczekiwania; stanowią one dziś silną podstawę dla stopniowego wzrostu publicznego i prywatnego mienia. Coraz znaczniejszy rozwój przemysłu, wzrost Waszego handlu zewnętrznego, pomnożenie wymiany z Rosyą, są to korzyści, których już używacie i które rokują Wam pewność coraz bardziej rosnącej pomyślności.

Rozmaite likwidacye pozostawały do ukończenia, układ z Saksonią jest już zawarty, rozrachunki z Rosyą daleko posunięte, wzajemne obliczenie się z Francyą wkrótce się rozpocznie. Gdy wysokość długu krajowego będzie ostatecznie ustanowioną, nowe prawo skarbowe oznaczyć będzie mogło przychody i ciężary państwa. — Deputacya w części z grona Waszego wybrana, wygotowała drugą księgę Kodeksu Cywilnego, lecz praca ta nie nabyła jeszcze należytego stopnia dojrzałości. Zaleciłem wszakże, aby niektóre jej części, których potrzebę doświadczenie wskazało, przedłożone Wam zostały. — Przepisy względem nieważności małżeństwa i rozwodów, zawarte w pierwszej księdze Kodeksu Cywilnego, a na ostatnim Sejmie uchwalone, w zastosowaniu napotykają na przeszkody, które przejrzenia tych przepisów koniecznie wymagają. Zwracam całą Waszą uwagę na ten przedmiot, w tak wysokim stopniu obchodzący najgłówniejszy węzeł społeczny i spokój sumień ludzkich. — Ujrzycie, że uczyniono zadość wielu żądaniom Waszym; uskutecznienie innych odłożonem być musiało, lecz wszystkie ściśle rozważane były; tym sposobem przeto prawo petycyi w należytych określone granicach, kiedy oświeca rząd, przyczynia się do pomyślności publicznej. Wypełniając w całej rozciągłości art. 45 Ustawy konstytucyjnej, dałem Wam rękojmię Moich zamiarów. Od Was samych zależy ustalić dzieło wskrzesiciela Ojczyzny Waszej, używając z mądrem umiarkowaniem praw i swobód, które Wam nadał. Niech zgoda i spokojność Waszym przewodniczą obradom. Przychylę się do ulepszeń, jakie przy podanych Wam projektach wniesiecie, i cieszę się nadzieją, że Niebo pobłogosławi pracom, pod szczęśliwą wróżbą rozpoczętym.“

Po głosie Prezesa Senatu, Zamoyskiego, i Marszałka Izby poselskiej, Józefa Lubowidzkiego, przyszła kolej na odczytanie zwykłego obrazu czynności rządu przez Ministra Spraw Wewnętrznych. Mostowski, ostrzeżony swoim instynktem politycznym, widząc jak wszystko się rwało i ku przewrotowi chyliło, od dość dawna nawet posiedzeń Rady Administracyjnej unikał, i w Sejmie na początku się nie pokazał. Zastąpił go wszechwładny Lubecki, tryumfujący świetnem powodzeniem Towarzystwa Kredytowego i wzrostem dobrobytu w kraju; mowę Mostowskiego odczytał Plater.

„Od czasu ostatniego posiedzenia prawodawczego, nieubłagany los raził bolesnym ciosem dwie części świata. Przecinając niespodzianie drogie z rozlicznych względów życie, wtenczas właśnie kiedy wspaniałe zamysły, upłodnione i dojrzałe doświadczeniem, utrwalały niezmienne drogi sprawiedliwości, umiarkowania i energii, dla dobra licznych narodów, smutne przeznaczenie zakłóciło ich obecną dolę i przyszłym bytem wstrząsnęło. Tak razy losu zatrważają, wstrząsają społeczeństwa! Szczęśliwemi są one jeszcze, gdy w chwilach niebezpieczeństwa i raptownych wstrząśnień, znaleźć mogą bezpieczeństwo trwałości w odwadze i stanowczości Monarchów, miłością ludów wspieranych. ...Jeśli odgłos powszechnego żalu rozlegał się nad grobowcem Cesarza Aleksandra, jakaż być musiała boleść nasza, gdy wydartym nam został Monarcha, który wskrzesił nasz byt narodowy, wrócił nam nasze ołtarze i prawa, zabezpieczył nam mowę ojców naszych, nasze obyczaje i zwyczaje, stworzył instytucye nowe i użyteczne; który usuwając odziedziczone nałogi, może nawet uprzedzenia przywiązane do wykonywania nieograniczonej władzy, raczył wspaniale zapewnić nam formy rządu mądrego i wolnego. Czemuż płonne świadectwa wdzięczności ludzkiej, są równie jak ludzie niedołężne i znikome! Niech nasza wdzięczność przynajmniej nie będzie ograniczoną słabością naszych wysiłków, niech nie poprzestanie na kilku głazach martwych. Zostawmy czasom następnym, świadków wymownych, którzy ciągle odnawiając się, niosąc pociechę ludzkości, będą mogli nieśmiertelnym głosem opowiadać tkliwy swój początek. Taki jest cel i przedmiot wniosku Sejmowi uczynić się mającego, w myśl życzenia objawionego przez Senat, który stając się tłómaczem żałości narodu, wniósł wzniesienie pomnika dla wskrzesiciela Polski. Opatrzność, która długiemi próbami doświadczyć chciała Ojczyznę naszą, nie dozwalając przecież jej zagłady, raczyła użyczyć jej schronienia pod tarczą potężną Monarchy, który od wstąpienia na tron nie zmienił wyrazu uczuć swoich, który poprzysiągł zachowanie naszych instytucyi i przyjął nawzajem przysięgę niezłomnej naszej wierności; który nakoniec uroczystym i pamiętnym obrzędem koronacyi, ogłosił i potwierdził przed Bogiem i ludźmi istnienie i trwałość Królestwa Polskiego. Prowadząc niezmiennie, jak sam oznajmił, panowanie i dzieło

swego wiekopomnego Poprzednika, rozkazał rządowi postępować bez zboczenia po zwykłej drodze.“

Osobiście więc i przez organ ministra, Mikołaj ręczył krajowi za dalszy byt konstytucyjny i za utrzymanie tego wszystkiego, co w nim było prawdziwie dobrem, prawdziwie pożytecznem, prawdziwie zbawiennem: własnego rządu, skarbu i wojska, własnego prawodawstwa i wychowania. — Z raportu Rady Stanu okazywało się, iż jakkolwiek upłynione pięciolecie nie należało do epok sprzyjających czynnej, porządkującej pracy, Królestwo zrobiło znowu wielki i niezaprzeczony postęp, który, bądź co bądź, przedewszystkiem dziełem był rządu, gdyż społeczność ze swej strony nie przykładała się doń należycie i skutecznie.

Ludność nie pomnażała się tak, jakby powinna i mogła, choć kraj nie zaznał ani wojny, ani głodu, ani pomoru, a nie pomnażała się w znacznej części dlatego, że pan nie dbał o byt chłopa, o jego mieszkanie, ochędóstwo, zdrowie, pomoc lekarską w chorobie. Gospodarstwa chłopskie wcale się nie podnosiły, bo pańszczyzna pożerała najlepsze siły ludu wiejskiego, i pan nie troszczył się wcale, jak ten chłop u siebie orze i sieje, propinacya zaś fundowała się na nałogu fizycznie i moralnie zabójczym. — Odkąd upadły beneficya duchowne, odkąd filozofia wyższe klasy napoiła indyferentyzmem, młodzież lepszych stanów zapomniała poświęcać się służbie Kościoła; za tem poszedł upadek duchowieństwa, niedostatek księży, — 12 kościołów parafialnych zamknięto, 414 parafii administrowali sąsiedni proboszcze. Nie mogło to nie odbić się w moralności ludu, jakoż raport Rady Stanu wspomina o wzroście spraw karnych, i między przyczynami kładzie na pierwszem miejscu: „czasy zaburzeń i wojen, będące czasami zepsucia, pogardy zasad religijnych i moralnych... złemu zapobiedz może najskuteczniej, przy trwałości pokoju, starowna nauka religijna, przykład pasterzy i nauczycieli ludu.“ W ciągu lat pięciu zaledwie 83 szkółek elementarnych nowych powstało, liczba uczących pomnożyła się prawie o 16 tysięcy; rząd w dwóch szkołach przysposabiał nauczycieli i organistów, dostarczał książek elementarnych; celem „obmyślenia skuteczniejszych środków dźwignięcia szkółek upadłych i zaprowadzenia nowych,“ wyznaczono deputacyę złożoną z urzędników Komisyi Oświecenia, Spraw

Wewnętrznych i Skarbu. „Zakładanie i utrzymanie szkół elementarnych, dorzuca Mostowski, zawisło dziś jedynie od dobrej chęci i hojności właścicieli ziemskich. Jest rzeczą widoczną, iż najlepsze instytucye i najmędrsze zamiary administracyi źle będą wykonywane, lub nie dadzą się zastosować, dopóki lud ich nie zrozumie. Żadne społeczeństwo, którego członkowie nie są w stanie rozróżnić złego od dobrego, występku od cnoty, nie będzie dojrzałem do zamiłowania i utrzymania stanu rzeczy przechodzącego ich pojęcie. W tym celu, równie jak dla własnego dobra ludu, należy rozpowszechniać pierwsze początki oświaty, naukę czytania, pisania, rachunków i wiadomości najkonieczniejszych. Jeśli prawdą jest, iż nieprawidłowe rozszerzanie wiedzy, pomnażając bezpieczeństwo osób, dąży do narażenia bezpieczeństwa własności, przez wzniecanie nowych żądz, najprostszy środek usunięcia ponęt nieprawych, znajdzie się w ułatwieniu nabycia wiadomości właściwych każdemu stanowi.“ — Szkoły średnie i wyższe wystarczały potrzebom, władza edukacyjna troskliwie zajmowała się usposobieniem nauczycieli, jużto przez stypendya w uniwersytecie, jużto w zagranicznych zakładach, jużto w osobnym konwikcie dla dwunastu stypendystów. Uniwersytet, przedmiot szczególnej pieczołowitości rządu, otrzymał katedry historyi prawa rzymskiego i nauk administracyjnych; fakultet teologiczny połączono z Seminaryum głównem, pod zarządem oddzielnego rektora. Biblioteka publiczna pod Lindem liczyła przeszło 122,000 tomów, gabinet rycin około 90,000 sztuk, inne gabinety i zbiory stały się już prawdziwą pomocą naukową. Powstał w zawiązku Instytut politechniczny w ten sposób, że w 1826 założono szkołę przygotowawczą i wysłano za granicę dwunastu młodych ludzi, mających wykształcić się na profesorów. — Ruch romantyczny ożywił literaturę, ukazały się nowe pisma peryodyczne, wzrósł zaczątek sztuki polskiej; z drugiej strony znać także zwrot ku naukom ścisłym i specyalnym, co wszystko niewątpliwie było dziełem uniwersytetu, wydającego ludzi zdolnych i pracować umiejących.

Najpowolniej kraj postępował na drodze wewnętrznego porządku administracyjnego, niezmiernie trudno przychodziło bowiem dopilnować przestrzegania obowiązujących przepisów, i powściągać wykroczenia. Szlachcic, chłop, żyd, każdy w swoim zakresie wyłamywał się zpod prawa. — Widoczne za to po-

lepszenie komunikacyi lądowych i wodnych, mianowicie w kierunku ku Rosyi, wpłynęło na rozwój handlu. Kraj produkował znaczną ilość wełny, z której na miejscu wyrobione sukna, znajdowały korzystny odbyt w Rosyi i podobno aż w Chinach. Doroczne wystawy świadczyły o ciągłym postępie rękodzieł i pracy użytecznej. — Cynk nasz miał iść do Indyi, lecz to był cały zysk platoniczny z górnictwa, któremu Lubecki nie dał rady; nie podołał także zarządowi dóbr narodowych, podczas gdy lasy koronne w najpiękniejszym były porządku. Skarbowością przecież Lubecki słusznie mógł się poszczycić; znikł deficyt, wpływy się podniosły, porządna rachunkowość pozwalała powziąść dokładne wyobrażenie o stanie skarbu. Kraj cieszył się w pełni dobroczynnemi skutki Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Zaraz w listopadzie r. 1825, po przystąpieniu do stowarzyszenia 631 dóbr, Towarzystwo rozpoczęło swoje czynności; w maju i czerwcu następnego roku wydano pierwsze listy zastawne, do końca tegoż roku pożyczki wyniosły ogółem 137 milionów, przy kursie listów 78%. Własność ziemska nie zmieniając rąk, uwolniona z więzów, weszła na tory nieznanej pomyślności. W dalszym ciągu utworzenia Towarzystwa, przyszła sprzedaż części dóbr narodowych, z wielkiemi dla kupujących ułatwieniami. Fundusze ztąd zebrane posłużyły na amortyzacyjne pożyczki dla właścicieli nie mogących korzystać z Towarzystwa Kredytowego, tudzież na założenie Banku Polskiego. Przeniesieniem do Banku martwo leżących depozytów i sum instytutowych, Lubecki zgromadził około 50 milionów, które bez uszczerbku bezpieczeństwa tych kapitałów, zaniosły wraz z biletami kasowemi, życie i ruch w najdalsze odnogi przemysłu i handlu. Stopa procentu dawniej w stosunkach handlowych od 10% do 24% nierzadko dochodząca, spadła teraz na 6%. Zaliczki udzielane na zboże, wełnę, towary, ułatwiły obrót wewnętrzny między produkcyą ziemską a fabrykantami i handlującymi. Warszawa zaciągnęła w Banku 15-milionową pożyczkę na własne potrzeby. Niebawem Bank podjął regulacyę długu krajowego, przez wypuszczenie, za pośrednictwem domu Fraenkla, obligacyi skarbowych, które ściągnęły do nas obce kapitały. Kraj posiadał dostateczną ilość ruchomego kapitału i znaków zamiennych, opartych na rzeczywistych, niewzruszonych wartościach; wzmagał się w siły i bogacił, wy-

starczał sam sobie, niczego od Rosyi nie potrzebował i znalazł się w tem położeniu szczęśliwem, że mógł przyjść z pomocą skarbowi Cesarstwa.

Silnie utrwalona samoistność finansowa Królestwa niezmierną była dla nas zdobyczą, kardynalnym warunkiem i rękojmią naszego bytu politycznego, gdyż odtąd Królestwo poczynało ważyć na szali polityki rosyjskiej. Teraz właśnie otwierała się pora podjęcia jeśli nie wielkiej, to szerszej polityki dla Polski, polityki zmierzającej ku temu, żeby Królestwo przestało być prostym przyczepkiem Rosyi, a stało się dla niej istotnym czynnikiem politycznym i cywilizacyjnym; żeby odrębność Królestwa związać z interesem Rosyi i dynastyi.

Rząd Królestwa, jakkolwiek wielce zasłużony, nie odznaczał się nigdy jasnowidzącą i przezorną polityką. Złożony pierwiastkowo z mężów, którzy z doświadczonych przewrotów wynieśli przedewszystkiem naukę o niestałości rzeczy tego świata i próżności ludzkich usiłowań, pchał z dnia na dzień ciężką taczkę domowych kłopotów. „Nasze położenie jest takie, mówił Koźmianowi Mostowski, iż tylko takie zakłady i poprawy czynić winniśmy, które wrosłszy, że tak powiem, w naszą ziemię, wyrwać się z niej nie dadzą....“ Dążność to była nader pożyteczna i tej dążności kraj wiele dobrego zawdzięcza, lecz zadanie rządu dalej sięgało. Nie mając sam silnej wiary w przyszłość i w trwałość nowego porządku, rząd tej wiary nie mógł i nie próbował natchnąć w rządzonych, a to był najpierwszy wszystkiego początek. Powiedziawszy sobie, że połączenie z Rosyą zabezpiecza byt Polski od zewnętrznych ciosów, fundował resztę na uczuciach Aleksandra, śmiertelnego jak każdy inny człowiek, a nie przypuszczał możliwości wewnętrznej, wszystko zmiatającej burzy. Z wrażliwym i uczuciowym Aleksandrem odwoływanie się do jego wspaniałomyślności i serca, było do pewnego stopnia dobrą polityką, lecz denerwowało zmysł publiczny, sam z siebie skłonny do sentymentalizmu, nie odnosząc, jak widzieliśmy, innych rzeczywistych skutków. Gdy Aleksandra niestało, wielki ogarnął niepokój umysły, bo wraz z Aleksandrem nić uczuciowa w grobie spoczęła. „*Titus et Domitianus*“ miał wyrazić się Mostowski, porównywając obu Monarchów; skoro więc charakter Mikołaja wzniecał obawy, wypadało unikać pozorów do ścieśnienia swobód narodowych i nowe,

innego rzędu węzły nawiązać. Dwie nastręczyły się sposobności: odkrycie spisku i wojna turecka. Trzeba było dowieść nowemu Monarsze najprzód, że Polacy sami u siebie umieją porządek i posłuszeństwo utrzymać; następnie, że umieją politycznie oceniać dążności polityki rosyjskiej. — Gdzie był i co robił rząd podczas Sądu Sejmowego, dlaczego nie zdobył się na lepszy i wyraźniejszy statut dla Sądu, dlaczego nie użył całego wpływu dla skłonienia Senatu do wymiaru ściślejszej sprawiedliwości? Lubecki władzę zagarnął, mówią nam, a z władzą obchodzić się nie umiał i zrobił zeń dla siebie bawidło, — to prawda, lecz niemniej prawdą jest, że reszta Rady ślepo, bez walki, poddała się Lubeckiemu, dla miłego spokoju i uniknięcia wieczystych sprzeczek. Zważmy zaś, że Mikołaj po śmierci Zajączka nie zamianował Namiestnika, tylko Radę Administracyjną przekształcił w Radę ministrów, większością głosów stanowiącą, dał więc rządowi większą niezależność, ale i większą odpowiedzialność nań włożył. Ze śmiercią Zajączka umniejszył się także w Radzie Administracyjnej wpływ Nowosilcowa, którego przewagę w Petersburgu Lubecki podkopał. Ciężką zapewne była sprawa z Senatem podczas Sądu Sejmowego i największy nacisk rządu nie byłby przełamał uporu tego ciała „w spełnieniu obowiązku patryotycznego,“ przecież usilniejsze starania rządu mogłyby były niezawodnie utworzyć jakąś mniejszość liczebnie i moralnie poważniejszą, stanowiącą filar prawnego porządku. — W roku poprzedzającym śmierć Aleksandra, rząd zebrał ze składek kilkadziesiąt tysięcy na Greków; podczas wojny tureckiej ani rząd, ani naród nie złożył najmniejszej oznaki udziału, choć była to pierwsza wielka próba dla Monarchy, który nic złego Polsce nie wyrządził i obowiązki konstytucyjne wypełnił, przysłał działa z pod Warny, chorągwie, buńczuki, budził wspomnienia narodowe, swobód krajowi w niczem nie umniejszył. „Będzie, jak *będziało,*“ mówił Mostowski; straszne doświadczenie nauczyło nas wartości owego „będziało;“ a i w tem „będziało“ niejedna znajdzie się wina rządu, który przez apatyę zbyt oglądał się na Monarchę, tak jak społeczeństwo oglądało się na rząd, inicyatywą i czujnością się nie odznaczający, Konstytucyi dość pilnie nie strzegący. — Mając ustawicznie na oku tylko poprawy z ziemi naszej wyrwać się nie dające, nie był wcale skorym do pisania praw i ustaw. Nie słyszano nigdy, aby Rada

Stanu wypełniła zlecenia Aleksandra, po pierwszym Sejmie nadesłane; wymienione tam projekta kodeksów nigdy nie ujrzały dziennego światła [1]). Nie wiadomo, czy ministrowie zastanowili się kiedykolwiek nad tem, że w końcu sama przyzwoitość wymaga przedstawienia Izbom budżetu konstytucyjnego. Tu jednak zaczyna się długi, niestety, szereg win ciążących na Sejmach. Ich postępowanie nie mogło być, zaiste, podnietą dla rządu; zamiast rzetelnej pracy i pomocy, rząd spotykał w Sejmach niesłuszne wyrzuty, twardogłowy upor, szykany, zawziętość w opozycyi, niezrozumienie położenia, niebaczność na interes kraju. Odrzucenie tak mądrego i zbawiennego prawa, jak Statut dla Senatu z r. 1820, słusznie rząd zniechęciło do pracy prawodawczej. Skandaliczne sceny, przez frakcyę Kaliską wyprawiane, były już dostatecznym argumentem do niezwołania Sejmu w terminie konstytucyjnym, aby uniknąć nowego zgorszenia wobec kraju i podzielonej na obozy Europy. Nie miał rząd ani prawa, ani interesu, radzić Monarsze częstszego zbierania Izb, lub przedłużania czasu posiedzeń; owszem, naturalnem pragnieniem rządu być musiało nie co innego, jak pozbycie się czemprędzej źródła niepokoju i trudności wszelakich. Izby pierwsze z Konstytucyi czyniły parawan dla samowoli, one pierwsze gwałciły ducha Ustawy, która pewno ustanowiła ciało prawodawcze w widokach pożytku dla kraju i pomocy dla rządu, nie zaś na to, aby stworzyć arenę sporów o teoretyczne przywileje, bez których naród mógł być szczęśliwym i wolnym. I gdy opozycya harce swoje wyprawiała, umiarkowana większość nie stanęła ani razu otwarcie i wyraźnie po stronie ministrów, nie otoczyła ich zaufaniem, na jakie zasługiwali, do jakiego mieli prawo ze wszech tytułów, za wierną a długą służbę Ojczyznie, za pracę, za dowody tyloliczne miłości rzeczy publicznej. Potocki, Matuszewicz, Mostowski, obaj Sobolewscy, Badeni, Staszyc, byli ludźmi niepospolitej miary, nie codziennej zasługi, znani, wysłużeni, szanowni i szanowani, nawet popularni, a przecież nigdy w Sejmie i kraju nie znaleźli stronnictwa, Izba nie położyła w nich ufności i nie uznała ich za przewodników. Dowodzi to tej najsmutniejszej prawdy, że społeczeństwo ogołocone było z poczucia spójności

[1]) Patrz wyżej str. 76.

i karności, z pojęcia swych potrzeb, z instynktu zachowawczego; — służy to także za odpowiedź tym, co dziś zarzucają Aleksandrowi Wielopolskiemu, że nie był człowiekiem politycznym, „bo stronnictwa sobie stworzyć nie umiał.“

Na Sejmie r. 1830 ciążył wielki i święty obowiązek oględności w pierwszem pod nowym Monarchą obradowaniu. Godność i umiarkowanie, spokój, rozwaga, zawsze nieodzowne w obradach parlamentarnych, stanowić mogły teraz, czy kraj nadal używać będzie prawodawczych przywilejów, droższych od teoretycznych swobód, których zdobycie bezpiecznie późniejszemu czasowi zostawić było można. Otwarcie Sejmu przypadło na porę stosunkowo spokojną, więzienia się wypróżniły, a legenda bajeczna o więźniach, w różnych lochach jęczących, żadnego nazwiska nie przytacza. Internowanie Niemojowskiego, nieprzywrócenie Rady Kaliskiej, oto i wszystkie „gwałty“ ówczesne. Sprawa szpiega Birnbauma skończyła się jeszcze w kwietniu, skazaniem go za nadużycia na 10 lat ciężkiego więzienia, co prędzej uspokoić niż rozjątrzyć winno było opinię publiczną. Żaden człowiek rozsądny nie uzna za „gwałt“ na Konstytucyi popełniony, mianowanie Kasztelanami czterech członków Rady Stanu: Tomasza Grabowskiego, Woźnickiego, Koźmiana i Platera. Wszystko zostało jak za Aleksandra, ale bez Zajączka, bez przewagi Nowosilcowa, bez uniesień W. Księcia.

Po pięciu latach Sejm znowu się zgromadził; Senat pod prezydencyą Zamoyskiego w dawnym składzie Sądu Sejmowego, który to skład przez przybycie nowych Senatorów, ludzi ze wszech miar godnych, znacznej nie uległ zmianie. Laskę Marszałkowską piastował Józef Lubowidzki, któremu wszyscy jednogłośnie oddają pochwały za umiarkowanie i takt w sprawowaniu urzędu. Z dawnych posłów żaden prawie znaczniejszy nie wrócił; skrajnej opozycyi przywodził Gustaw Małachowski, Władysław Ostrowski, Lelewel, Roman Sołtyk, Barzykowski, Konstanty Świdziński, Teofil Morawski.

Szczegóły posiedzeń Senatu nie są znane, gdyż Dyaryusz w r. 1831 wydany, wcale o Senacie nie wspomina, zapewne dlatego, że Senat opozycyi nie praktykował. — Na wstępie Adam Czartoryski w głosie zapraszającym Izbę poselską do połączenia się z Senatem, obok wyrazu żałości nad zgonem „wskrzesiciela i założyciela Królestwa,“ obok wzmianki o „długu po-

winnej i wiecznej wdzięczności ku dobroczynnemu“ Mikołajowi, nie zaniedbał przypomnieć, że „Senat nie przestawał zgromadzać się w stolicy, dla dopełnienia konstytucyjnych powinności, i pochlebia sobie, iż nie utracił prawa do ufności narodu.“ Była to najzupełniej niepotrzebna alluzya do Sądu Sejmowego, którego wypadek dotkliwą znaczył porażkę dla władzy Monarszej. Przywiedzenie na pamięć tej porażki nie czyniło Senat popularniejszym, a Mikołaja nie mogło nie drażnić.

Między naczelnikami opozycyi w Izbie poselskiej, dwaj główni, Małachowski i Lelewel, szli naprzód ze świadomością celu i pracowali na rzecz wywrotu, przez spisek przygotowywanego. Małachowski należał dawniej do Towarzystwa patryotycznego, później do spisku podchorążych, umaczał palce w zamiarze zgładzenia członków rodziny panującej podczas koronacyi w Warszawie. Lelewel nakłaniał młodzież do spisków i utrzymywał związki z tajnemi stowarzyszeniami za granicą. Co do reszty, brakuje wyraźnych dowodów, ale nie ulega wątpliwości, że wraz z wielu Senatorami chylili się ku myśli zbrojnego porywu. Większość wybuchu nie przewidywała, nie przeczuwała, nawet się bała śmiertelnie, lecz oprzeć się nie miała siły urokowi opozycyjnych wystąpień i podjazdowej wojny, jaką przywódcy wytoczyć rządowi uznali za dobre. Zaraz na pierwszem posiedzeniu zwyczajnem (trzeciem z porządku), Małachowski powstał z zapytaniem: „dlaczego oprócz Ministrów i Rady Stanu niema innych arbitrów, gdy Konstytucya stanowi, iż posiedzenia Izby są publiczne?“ Marszałek powołał się na „artykuł dodatkowy“ z r. 1825 i precedens ostatniego Sejmu, poczem Małachowski, przez wielu posłów poparty, zażądał uczynienia wzmianki o tem w protokóle. Następnie zażądano odczytania protokółu poprzedniego posiedzenia, czego Marszałek musiał odmówić, więc członkowie do Komisyi wybrani, opuścili swoje miejsca i zajęli je dopiero po przeczytaniu protokółu wyborów. — Lubecki wniósł propozycyę pomnika dla Aleksandra, którą Izba przyjąwszy okrzykiem: niech żyje Król i Konstytucya! uchwaliła adres do Mikołaja, oświadczający przystąpienie do życzeń dawniej przez Senat objawionych [1]). Nazajutrz

[1]) Odczytanej na tejże sesyi odpowiedzi na petycye ostatniego Sejmu, Dyarynsz nie wydrukował.

powtórzyła się taż sama scena o arbitrów i protokół; Marszałek do dawnych powodów dodał nowy, że odniosłszy się do Monarchy, otrzymał zlecenie, aby głosy w protokóle zamieszczane były, lecz co do nieodczytywania zwyczaj dawny został utrzymanym,—poczem zamknął dalsze sprzeczki, jakie wzniecić usiłowano domaganiem się „odczytania postanowienia N. Pana“ i pytaniami, kto takowe kontrasygnował.

Projekt do prawa o pomniku dla Aleksandra nakładał na wszystkie stany czteroletni podatek, przynieść mający około półsiodma miliona złp. [1]). Zdawałoby się, że po jednomyślnym okrzyku Izby na poprzedniem posiedzeniu i przez uczucie delikatności, rozprawy długie nie były na miejscu. Nie opuszczono przecież i tej sposobności dla krasomówczych turniejów. Ostrowski przypomniał wszystkie dobrodziejstwa i „anielskie cnoty“ Aleksandra, nie bez zamiaru wypowiedzenia Mikołajowi, że nie ma tytułów do wdzięczności narodu; inni mowcy wystąpili z żalami na uciążliwość składki, różne wady projektu, biedę w kraju. Teofil Morawski rozpoczął od oświadczenia, iż „jakkolwiek przy pogwałceniu Ustawy konstytucyjnej uważa Izbę niekonstytucyjnie ukonstytuowaną, przecież odróżniając projekt pomnika wdzięczności narodu od innych projektów prawnych, ośmiela się mówić w podobnej materyi,“ i znajduje, iż Aleksander ma najtrwalszy pomnik w Konstytucyi Królestwa, innego więc nie potrzebuje, Sejm zaś zbierający się co dwa lata, nie ma prawa rozkładać podatku na lat cztery! „Stróże praw, kończył, zostańmy w granicach prawa, nie zobowiązujmy się do działań prawem nieupoważnionych.“ — Po długiej gadaninie, Izba przyjęła wszystkiemi bez wyjątku głosami projekt bez żadnej zmiany.

Na piątej sesyi jeszcze dłuższa utarczka o czytanie protokółu z Sołtykiem, Ledochowskim, Morawskim, Ostrowskim. Marszałek po trzykroć Izbę do porządku wzywał i ledwie zdołał spokój przywrócić. Plater wnosił prawo o użytkowaniu lasów, dotykające osobistego interesu wszystkich niemal członków Izby.

---

[1]) Właściciele ziemscy płacić mieli 5% od ofiary, mieszkańcy miast i wsi 2—15% podymnego; kupcy i fabrykanci procent od cła wchodowego i konsumowego, urzędnicy, wojskowi i duchowni 1, 2, 3 i 4% od pensyi i uposażeń.

Projekt upadł ogromną większością, ale nie dlatego wcale, żeby był zły lub niepożyteczny, tylko dlatego, że odrzucenia, jak to później przyzna Małachowski, wymagała „taktyka.“ — „Po długiej bo pięcioletniej przerwie w sejmowaniu, powiada Biernacki, przy istnieniu licznej i kosztownej Rady Stanu, spodziewać się należało, że się stanie zadosyć ze względu na prawodawstwo, wszystkim życzeniom i potrzebom narodu; do tego przyjemnego uczucia ta jedynie mieszała się obawa, że dla krótkiej konstytucyjnej trwałości Sejmu, którą jeszcze sztucznie ułożony programat potrafił zredukować na kilkanaście naradczych posiedzeń,— pomimo że Konstytucya w przysiędze Marszałkom przepisuje, by czas nie był trwoniony, — Izbom sejmującym zabraknie czasu do dojrzałego rozbioru przedstawić się mających projektów do praw. Już naród oddawał się nadziei, że wniesiona przedewszystkiem będzie procedura kryminalna, odpowiednia naszej Konstytucyi i naszemu prawu karnemu, w której niedostatku, wolność osobista prawem kardynalnem tak uroczyście zapewniona, co moment na pogwałcenie narażoną bywa. Oczekiwał naród wniesienia prawa ukrócającego nadużycia wolności druku, aby koniec położyć cenzurze, tej instytucyi niezgodnej z pierwszemi zasadami rządu reprezentacyjnego, tej zaporze, którą stawia egoizm ministeryalny między tronem a ludem, aby nie przypuścić do Monarchy odwołań się do stanowczych praw, wytykania zboczeń i wynurzania nieograniczonej ufności, jaką pokłada wdzięczny Polak w ojcowskich zamiarach swego Monarchy, którego interes i życzenia nigdy nie mogą być z dobrem ogółu w sprzeczności... Zamiast projektów do ustaw systematycznie zaokrąglonych, do prawa naszego kardynalnego zastosowanych, tyczących się potrzeb narodowych pierwszego rzędu, przedstawiają nam prawa wyrywkowe, w kilkudziesiąt wierszach i w paręset słowach objęte, małą cząstkę narodu bliżej obchodzące, utrudniające przyszłe uporządkowanie ogółu naszego prawodawstwa; po największej części niewywołane przez potrzeby naszego kraju.“ — „Rzecz podziwienia godna, dorzuca Morawski, że Rada Stanu mając najpiękniejszą prerogatywę zbierania postrzeżeń względem nadużyć i tego wszystkiego, coby mogło uwłaczać Ustawie konstytucyjnej, z takowej nigdy użytku nie robi, a uciskając naród na pensye dla członków swych, do miliona złp. wyno-

szące, nie stara się przynieść narodowi ulgi w najważniejszych uchybieniach tejże Konstytucyi. Nie mamy bezpieczeństwa osób, nie mamy wolności druku, nie mamy sądownictwa konstytucyjnego i niepodległego, nie mamy dostatecznego obrachowania z użytku grosza publicznego, — bez nas stanowiony budżet, bez nas wojsko, — wojsko bez praw, Izba bez jawności obrad, samowładności prezydującego w niej urzędnika pozostawiona, — wszystko zgoła dzieje się wedle dowolności urzędy sprawujących. W takiemto położeniu kraj, a Rada Stanu zamiast wniesienia prawa zabezpieczającego narodowi te pierwsze każdego towarzystwa cywilizowanego stosunki, wnosi pod narady Izby artykuły urywkowe bez związku i harmonii z pozostałemi..." — Gustaw Małachowski, przemawiając za projektem w imieniu Komisyi, również uderzył na Radę Stanu za marnowanie czasu na rzeczy małej wagi; lepiej wychowany od poprzedników, nie wypominał Radzie, że darmo je chleb kraju, lecz dotknął innej struny — polskości: „Komisya waszem zaufaniem zaszczycona, nie może jak podzielać z głębokiem uczuciem żalu zdanie tak naturalne, tak zasadne, tak *polskie*... nie będzie usprawiedliwiać Rady Stanu, gdyż tak trudne stanowisko zostaje do obrony tym, którzy samowolnie na niem stanęli, a obrony tej nie będą Komisye wasze dzielić, nie dlatego, że trudne i niebezpieczne, lecz dlatego, że *nie polskie*..." — Władysław Ostrowski, paragraf dozwalający właścicielowi lasu, w razie klęski nieprzewidzianej, zagrażającej zniszczeniem, domagać się zaprowadzenia innego gospodarstwa leśnego, zastosował do położenia Izby: „Artykuł dodatkowy Konstytucyi zadał nam nieprzewidzianą, zniszczeniem atrybucyi Izby zagrażającą klęskę, właściciel więc tych atrybucyi, naród, przez reprezentantów swoich winien się domagać innego porządku, jak ten, który na ostatnim Sejmie niewłaściwie i wbrew art. 95 Ustawy zaprowadzony został, domagać się porządku prawnego, na jawności obrad, czytaniu protokółu, udzielaniu głosu członkom Izby, gdy tego żądają, zasadzającego się. Dopóki to dopełnionem nie będzie, wotowanie, zdaniem mojem, bezwładne pozostanie i mniej potrzebnem się okazuje." — Wezwany przez Marszałka do porządku, zakończył w te słowa: „wszelako gdy kreskowanie prawem jest przepisane, a projekt wniesiony w skut-

kach obojętnym, byłbym za jednomyślnem jego odrzuceniem.“ — Prawo upadło wielką większością (90—22 głosom).

Dnia następnego Izba dowiedziawszy się, iż N. Pan zezwolił na przedłużenie czasu do narad nad petycyami, bez korowodów o protokół i bez targów, uchwaliła projekt o wiele mniejszego znaczenia, upraszczający artykuł prawa o hypotekach z r. 1818, co do postępowania w sprawach spadkowych. Hasło dał Jan Ledochowski oświadczeniem, „iż projekt choć małej rozciągłości, lecz dowiedzionego użytku, zapewne przyjęty zostanie.“ — Na najbliższem za to posiedzeniu, wznowił Swirski kwestyę czytania protokółu, jakkolwiek wiadomem było, że Marszałek nie ustąpi, podczas gdy członkowie Izby mieli swobodny przystęp do wywodów słownych i z prawa reklamacyi sowicie korzystali. Pod rozbiór Izby przyszedł projekt Skarbka o włóczęgach i żebrakach, których według urzędowych raportów kraj na cztery miliony ludności aż trzynaście tysięcy posiadać miał szczęście, i to takich, co jedynie „przez zamiłowanie próżniactwa“ włóczyli się i żebrali. Dla nich urządzić zamierzano domy zarobkowe „poprawy i pracy,“ oddane pod dozór Rad Wojewódzkich; nikt zaś w domu takim osadzonym być nie mógł inaczej, jak za wyrokiem właściwego sądu, ani trzymanym, skoro rodzina, przyjaciele lub gmina poręki mu użyczą. Komisye ze względu, „że nawet gdy idzie o najostatniejszą próżniaków i włóczęgów klasę, nie można dość troskliwie przestrzegać wszystkiego, cokolwiek ma styczność z wolnością osobistą, tym drogim klejnotem poruczonym szczególnej reprezentantów narodu opiece [1]),“ — prawo osadzania w domach przytułku i pracy, przyznały wyłącznie sądom pokoju, a *maximum* czasu zatrzymania do lat dwóch ograniczyły. Zalecając przyjęcie prawa Izbie, Małachowski oświadczył, „że Izba niedawno dała dowód, iż umie okazać niechęć za nieprzedstawienie praw krajowi koniecznych,“ nie potrzebuje więc „prawa choć niekoniecznego, ale zawsze użytecznego, poświęcać w ofierze taktyce, niewymagającej zbyt częstych przykładów, by zostać skuteczną.“ Do tego samego celu wiodła droga legalna petycyi, lecz przywódcom szło nietyle o rzeczy, ile o popularność i wzniecenie burzy w umysłach. — „Już pisma publiczne,

[1]) Słowa G. Małachowskiego.

odzywa się Ostrowski, doniosły Polsce o usiłowaniach naszych odzyskania atrybucyi sejmowych, wbrew prawu nam zaprzeczonych, zbyteczną więc może byłoby rzeczą powtarzać teraz, jak dotąd czynić należało, upominania się o jawność obrad, o czytanie protokółu. Żeśmy swobód naszych przestrzegali i wiernie przysięgi wypełnili, ślad tego niezatarty w dziejach pozostaje.“ A że owego czasu wszyscy, nawet spiskowcy, chadzali samopas i łączyli się zaledwie chwilowo, gdy przyszło coś zburzyć, więc i reszta opozycyi opuściła Małachowskiego i Ostrowskiego, popierających prawo. „Projekt Rady Stanu, powiada Barzykowski, niesie gwałt prawu i więzy wolności osobistej, która i tak na nieszczęście zostawszy tułaczką świata, nigdzie przytułku znaleźć nie może, a jednak projekt wniesiony, będąc okryty płaszczem miłosierdzia i dobroczynności, przemawia do każdego Polaka, gdyż oni te uczucia z śnieżnych piersi matek wyssali i chętnie za niemi postępują. Ta jest natura gwałcicieli praw ludzkich, iż nie śmieją z jawnością i otwartością spełniać zbrodni.... Gwałciciel publiczny szuka zasłony prawa, by swoje gwałty spełnił... Podstawą związku towarzyskiego jest kontrakt prawny, który zasadza się na szanowaniu praw każdego, tak w ogóle jak w szczególe. Jest więc pytanie, czy dlatego, że kto jest żebrakiem lub tułaczem, zgwałcił czyje prawo, i czy wskutek tego zamknięcie następować powinno?... Są jednak utrzymujący, że lubo projekt ten nie da się usprawiedliwić, ze stanowiska policyjnego udowodnionym być może. Policya zrodzona w owej zaalpejskiej krainie, gdzie i fanatyzm i występki sobie obrały siedlisko, wydoskonaliła się w pięknej nadsekwańskiej stolicy; dziś od wszystkich rządów ochoczo przyjęta, zerwała towarzyskie stosunki, tak, że ojciec dzieci, mąż żony, kochanek swojej ulubionej niepewnym został, a szpiegowanie zostało urzędem, nawet dostojnością. Lecz jak wyżej powiedziałem, ponieważ wszystko musi się opierać na stanowisku prawnem, więc i dla policyi musi być takież oznaczone. Za podstawę i prawo policyi służy bezpieczeństwo szczegółu i ogółu; ztąd wynika, że kto tylko sprawiedliwość chce gwałcić, wtenczas policya ma nad nim prawo; lecz żeby tułactwo i żebractwo już było zgwałceniem bezpieczeństwa, tego nie widzę. Może być, że one bezpieczeństwu zagrażają, lecz to *może* nie nadaje prawa do zatrzymania. Przyjmijmy tylko raz to aksyoma, że

dla bezpieczeństwa wolno zatrzymywać, a otworzymy drzwi i wrota do nadużyć. Wtenczas niejeden może zatrzymanym i więzionym będzie dlatego, że myśl i serce jego tułało się za dobrem kraju... Wiem, co mi powiedzą, że prawo karne nasze względem tego rozstrzygnęło, lecz któż nie zna, iż prawo nasze jest hańbą XIX wieku [1]). Jest ono z tych praw, w których jasno widać usiłowania cofnięcia oświaty polskiej, i dlatego więc, że już raz w prawie błąd popełnionym został, mamyż jeszcze i drugi raz zadawać gwałt prawu wolności, a jednak nic niema droższego dla człowieka nad wolność. — Nie widzę nawet, aby pod względem gospodarstwa narodowego usprawiedliwić można ten projekt do prawa. Uważam we wszystkich narodach, że im więcej rząd trudni się żebrakami, tem więcej się ich tworzy. Niech rząd oddala środki prowadzące do żebractwa i niech gromadzi środki zapobiegające, a najprędzej trafi do celu zamierzonego. Niech stan duchowny pełni swoje obowiązki, niech się nie dopomina o prawo kościelne, lecz prawo Boskie w sercu ludzkiem podnosi; niech się oświata rozszerza, niech będzie danym popęd rolnictwu i przemysłowi, a środki przepisane zbytecznemi będą... Pamiętajmy, żeby nie powiedziano, iż to prawo ustanowiono na to, jak pod pozorem prawa: mocniejszy słabszego ma uciemiężać.“ — „Znowu przychodzi pod rozpoznanie nasze, woła Roman Sołtyk, projekt do prawa nader ważny, do którego jest nietylko najwyższy interes kraju, ale i spokojność sumienia każdego reprezentanta przywiązaną. Przychodzi w sposób podobny do poprzednich, niežądany przez głos powszechny, a zatem nieopatrzony sankcyą publicznej opinii, mało znany reprezentantom i zupełnie obcy narodowi... Rozbierzmy ten projekt pod względem ludzkości. Gdyby nam przyszło wyrzec, iż nam samym ma być wolność na krótki czas odjętą, jakżebyśmy się głęboko namyślali, nimbyśmy wyrzekli: tak ma być! Lecz gdy mamy odejmować wolność nie nam samym, ale innym, tak wielkiej liczbie i na tak długi przeciąg czasu, gdy skutek naszego wyroku ma się odnawiać przez wieczne czasy, bo nazawsze (?) stanowimy prawa,

---

[1]) W tem miejscu Marszałek przywołał mowcę do porządku słowami: „istniejącym prawom ubliżać nie należy.“ — „Nie wiem, czy to jest przepisanem...“ odciął się Barzykowski.

wyobraźnię naszą przeraża tak wielkie przedsięwzięcie i tak ogromna odpowiedzialność! Zkądże te uczucia pochodzą? Oto jesteśmy ludźmi, jesteśmy Polakami, a w sercu każdego z nas istnieje zaród miłości swobód, które nad życie cenić umiemy. Jeśli więc przez samo wyrzeczenie: tak ma być, tysiące i tysiące osób na długi czas wolność utracić mają, chociażby przez nas samych osądzone i w naszych oczach wolności pozbawione, jeśli to wszystko zatrważającym jest widokiem, cóż dopiero, gdy wyrzec nam przychodzi, że kto inny ma o tem stanowić, i wolę naszą może mniej zrozumianą, do okoliczności przystosowywać, — chcielibyśmy wtedy zapewnić się o istocie każdego z wyrokujących, chcielibyśmy w niego ducha naszego przelać, i że tak powiem, drugiego siebie utworzyć. Komuż mamy podług prawa obecnego, powierzyć to wysokie zaufanie? Sądom pokoju i Radom Wojewódzkim. Zaiste, te magistratury byłyby godne zaufania, o ile tylko ludziom dane być może, lecz czyliż będą w możności temu zaufaniu odpowiedzieć? Rząd chce ustalić ich atrybucye, lecz czyliż możemy rachować na to przyrzeczenie? Kto Rady Wojewódzkie zwołuje? Ministrowie! Kto dotąd był głuchy na wszelkie ich rady i przedstawienia? Ministrowie! Kto przez kontrasygnowanie nadał urzędowość postanowieniu Królewskiemu o zniesieniu Rady Kaliskiej? Ministrowie! Kiedy więc teraz występują z zapewnieniem, że sądy pokoju rozstrzygać będą tego rodzaju sprawy, podług niewiadomo jakich przepisów, i że Radom Wojewódzkim dozwolą objawić nadużycia instytucyi domów zarobkowych, bez opisania w jaki sposób, czyliż można im zawierzyć? Nie, zaiste! nie godzi się nam tak nierozmyślnie postępować. Nie wspominając o lekceważeniu atrybucyi Rad Wojewódzkich, w upłynionym czasie wszyscy byliśmy świadkami, jak wielu ministrów zasadnicze prawa naszej Konstytucyi naruszało lub przeistaczało, a przez to zupełnie straciło ufność narodu. A chociaż nie wszyscy stali się uczestnikami tej winy, jednak zataić nie można, iż sprawiedliwa narodowa nieufność ciąży nad składem ministeryalnym [1]). Któż bowiem twierdzić może, mimo szacunek osobisty, jaki się uczuwa ku niektórym z jego członków, że ci przez większość kolegów w niekonstytucyjnym kierunku porwani nie będą? Łatwo

[1]) W tem miejscu Marszałek przyzwał mowcę do porządku.

jest przewidzieć, że tak przykry stan nieporozumień i rozdwojenia trwać nie przestanie dopóty, dopóki ministrowie z gruntu zasad swoich nie zmienią i przez długi ciąg konstytucyjnych zarządów czynem nie dowiodą, że przeszłość żałując, zwracają się na drogę praw i Konstytucyi. Mamy najcnotliwszego Monarchę, zaufanie nasze i wierność są dla niego nieograniczone. Konstytucya równie Króla jak i nas obowiązuje, równie on jak i my pragniemy jej wykonania. Ale rząd nasz nie dzieli tych wspólnych uczuć, co najgłówniej i najdotkliwiej okazał w zgwałceniu zasadniczych praw o wolności osobistej. Widzieliśmy bowiem w nader smutnej, niedawnej epoce, kilkanaście tysięcy (?) nieszczęśliwych mieszkańców kraju zamkniętych w administracyjnych więzieniach, a niestety liczba ich w ostatnich czterech latach do 7587 osób [1]) doszła, bez żadnego na to Sejmu upoważnienia. Cóż dopiero wyrzec można o tak bolesnym widoku uwięzienia kilkuset obywateli, celujących w kraju majątkiem, zacnością, wziętością i w wielkiej części zasługami, a to z pogwałceniem wszelkich form zapewnionych Konstytucyą dla najnędzniejszego mieszkańca kraju. I po takich to przykładach, przychodzą ciż sami Ministrowie wnosić prawo, mające pozbawić wolności przerażającą liczbę mieszkańców, objawiające nam, że ci nieszczęśliwi, nie będąc w stanie utrzymania się z własnej woli, są ciężarem dla społeczeństwa. Czyż to samo nie uprzedza nas za nimi, nie wzbudza naszej litości, czyliż obok złego nie upatrujemy zaraz i jego przyczyn? Ustanowienie złych urządzeń administracyjnych, nader źle urządzone więzienia, nierozważnie zaprowadzone prohibicye i monopolia, ogromnie rozgałęzione szpiegostwo [2]), denuncyacya w moralność publiczną przeistoczona, oto są główne przyczyny złego, utworzone przez tych samych, którzy nam dzisiejsze i przyszłe pokolenia do ukarania przywodzą. Nie, szanowni reprezentanci, nie dacie się ułudzić mniemaną potrzebą, nie dozwolicie, aby imiona wasze z płaczem i narzekaniem kiedyś wspominano; będziecie umieli rozeznać dobre od złego i zaród złego w sa-

[1]) Byli to zwyczajni przestępcy.

[2]) Tu Marszałek po raz wtóry wezwał do porządku mowcę, który odrzekł: „Jeżeli powstaję na nadużycia rządu, to czynię moją powinność, gdyż właśnie dlatego jesteśmy zebrani. Czcić Króla a rządowe nadużycia wytykać, jest naszą powinnością.“

mym zaczątku przytłumić, przez nadanie lepszego kierunku moralności ludu. Co do mnie, wszystko co tamuje wolność, co ścieśnia swobody mych współobywateli, co obraża Konstytucyę, uważam z największem oburzeniem i odpycham od siebie, jako niegodne reprezentanta wolnego narodu. Okażcie światłej potomności, przez szlachetne odrzucenie tak nielitościwego prawa, iż pierwsi z narodu, pierwsi umiecie szanować ludzkość i konstytucyjną wolność.“ — Tak to ten „ród niewolniczy“ o wolności rozprawiał; tylko arbitrów brakowało w Izbie. Nikt nie zaprotestował przeciwko napaściom niegodnym na ludzi, co żywot strawili w usługach kraju, nikt nie odezwał się w imię prawdy i rozsądku, nie rozdarł tej tkaniny fałszu i obłudy. Ci, co się trzymali w granicach przyzwoitości, obawiali się, aby przypadkiem człowiek „zbiegiem przeciwnych losów“ w nieszczęście wtrącony, za włóczęgę wziętym i wolności pozbawionym nie został, a obok sentymentalnych skrupułów i udanego zaufania dla Monarchy, u wszystkich występowała taż sama systematyczna, zmyślona, nieufność do rządu. „N. Król mimo najłaskawsze swe chęci i ciągłą dążność uszczęśliwiania nas, przy ogromie innych główniejszych zatrudnień, sam dopilnowaniem przepisania organizacyi domów zarobkowych nie może się trudnić, a czyż władzom rządowym, które zawiodły sprawiedliwe nasze oczekiwania, możemy śmiało zaufać?“ woła Chomentowski. „Nie prawo złe, nie projekt zły, lecz słuszna nieufność do rządu, podaje go w podejrzenie,“ odzywa się Świniarski; „źródłami włóczęgostwa są podatki przeciążające ludność wiejską, monopole, brak oświaty i naśladownictwo jednego z rządów ościennych (austryackiego), który nie chce mieć uczonych, lecz posłusznych poddanych...“ — „Gdy z łaski Rady Stanu, rzecze Jasiński, nie możemy się nad niczem ważniejszem zastanawiać, przystępuję do dyskusyi. Nie wiemy zkąd fundusz na domy zarobkowe przeznaczony. Chodzi tu pogłoska, że składki na pomnik dla Monarchy uchwalone, mają być na ten cel użyte, w takim razie nie chcielibyśmy, żeby kiedy jaki Polak miał łzę uronić nad pomnikiem wdzięczności narodowej. Nie wiemy jasno co jest żebrak, podług mnie zaś każdy co prosi o łaskę, urząd, krzesło, jest żebrakiem, a o tych wszystkich niema wzmianki w projekcie.“ — Zwolennicy projektu zaledwie króciutko, skromnie, nieśmiało, głos zabrać się odwa-

żają. W imieniu Rady Stanu, Koźmian i Skarbek bronią projektu, przemawia za nim w niewielu słowach sam Mostowski, ale żaden nie probuje oczyścić rządu z zarzutów; zła wiara i zła wola była tak wielką, że z nią walczyć nikt nie czuje się na siłach. — Projekt przeszedł, a Barzykowski miał czoło zanieść go z deputacyą Monarsze.

Izba uchwaliła dalej prawo o służebnościach wolnego pastwiska i wrębu w lasach, jedno z najlepszych i najzbawienniejszych, jakie epoka konstytucyjna zostawiła po sobie, z którego prawie nikt przecież w latach następnych nie korzystał [1]). I przy tej sposobności wystąpił Barzykowski, radząc projekt odrzucić, „bo nie było w Komisyach jednomyślności, bo prawo targnęło się na własność równie świętą używających służebności... bo Rada Stanu wnosząc *drobnostkowe* projekta lekceważy reprezentantów, trzeba więc okazać Królowi i narodowi, że ważniejszych praw oczekujemy.“ Gdy Plater imieniem Rady Stanu zgodził się na zmiany przez Izbę żądane, Barzykowski zarzucił, że to jest „atrybucyą Panującego, który zlać ją może tylko na Namiestnika.“ Dyskusya nosiła cechę poważniejszą i rozsądniejszą, tem bardziej przeto rząd winien był uchwycić sposobność, aby rozprawić się z opozycyą o zarzut wnoszenia drobnostkowych projektów i swoją powagę przywrócić, a Izbę otrząsnąć z obłędu. Dlaczego tego nie uczynił? Częścią zapewne przez apatyę, częścią przez bojaźń burzy większej jeszcze, aby oszczędzić krajowi starcia między Sejmem i władzą; niewątpliwie także wskutek powszechnego upadku na duchu, przez uczucie, że wszystko się wali i ziemia pod nogami zapada.

Najżywszą walkę wywołało prawo o małżeństwach, wpierw jednomyślnie w Senacie uchwalone. Trzeci raz już kwestya rozwodów wracała do Izby, a wróciła teraz z powodu, iż duchowieństwo, na mocy wyraźnego polecenia Stolicy Apostolskiej, nie uznało kompetencyi sądów cywilnych w sprawach małżeńskich i odmawiało błogosławieństwa dla powtórnych związków. Nowy projekt przyjmował zasadę, iż małżeństwo jest Sakramentem, i wypływy tej zasady w prawodawstwo konsekwentnie wprowadzał. Znakiem czasu jest zawziętość, z jaką większość

---

[1]) Uczniowie śp. profesora Pohlensa przypomną sobie, jak on często o tem prawie wspominał i do korzystania zeń zachęcał.

Izby przeciwko prawom Kościoła wystąpiła [1]), lecz ze stron obu dyskusya wzniosła się bez porównania wyżej, niż kiedykolwiek dotąd w Sejmach Królestwa. Mowcy rządowi mianowicie bronili projektu uczenie, z powagą i głębokością, odpowiadającą ważności przedmiotu. Opozycya walczyła namiętnie, szło jej bowiem o pobicie rządu w kwestyi doniosłej, zasadniczej, ważniejszej od wszystkich dotąd rozbieranych, a drażniącej zadawnioną nienawiść do Kościoła, tudzież antagonizm względem władzy, którą podejrzywano o zamiar zjednania sobie tą drogą podpory w duchowieństwie katolickiem, na szkodę „jedności“ narodowej. — Przed rozpoczęciem obrad, nieunikniony Barzykowski spróbował strącić projekt z porządku dziennego pod pozorem, że nie był na trzy dni wprzód Izbie zakomunikowany; poparł go Świdziński i Ledochowski, Ostrowski zagroził odmową kreskowania. Stałość Marszałka przywróciła wreszcie spokój w Izbie, poczem minister Grabowski i Ksawery Potocki gruntownie wniosek rządowy umotywowali, a w toku rozpraw Potocki parokrotnie jeszcze głos zabierał z wielką siłą i precyzyą. Z Izby za projektem odezwał się jeden Ostrowski, w dobrym duchu choć po dyletancku. Ogień przeciwników rozpoczął Franciszek Wołowski, w długiej mowie pełnej prawniczego talentu, celującej obfitością argumentów i niepospolitym dowcipem, przytem spokojną i prawdziwie, w nowoczesnem znaczeniu, parlamentarną. Z artyleryą szlacheckiego liberalizmu wystąpił Gumowski, twierdząc, że projekt „jest niekonstytucyjny, nieodpowiadający potrzebie ludu, uchybiający moralności i ludzkości.“ Wężyk wyraził nadzieję, iż „za panowania N. Mikołaja, pogromcy Turków i Persów, pokojodawcy Grecyi,“ władza sądzenia sporów małżeńskich nie wyśliznie się z rąk „konstytucyjnych“ i nie przejdzie w dłonie „niekonstytucyjne“ Papieża. Przeciwko „przywłaszczeniom Watykanu“ rzucił gromy Barzykowski; reszta opozycyi, Sołtyk, Czarnocki i inni zapisani do głosu, czując, że tu codzienna biegłość języka nie wystarcza, od głosów odstąpili i domagali się kreskowania. Gustaw Małachowski dyplomatycznie rzecz przemilczawszy,

[1]) Na przyjęcie u Cesarza, dep. Kaczkowski w te słowa miał się odezwać: „Sire, faites tout ce que vous voudrez, mais ne nous mettez pas sous le régime des prêtres.“

oświadczył się tylko za dalszą dyskusyą. Najciekawszym był olbrzymi wywód Lelewela, przeładowany kościelną i świecką erudycyą, dowodzący, jako spór cały bierze początek w walce między „demokratyzmem i despotyzmem," — że „naród" nigdy dekretom Soboru Trydenckiego się nie poddał, takowe go więc nie obowiązują. W konkluzyi żądał odrzucenia projektu i niezwłocznego uchwalenia nowego prawa bezwyznaniowego, „niesplątanego w niczem z religijnemi zasadami [1])." Gdy na zarzut Lelewela, jakoby projekt w połączonych Komisyach nie znalazł większości, Ksawery Potocki odparł: „wszak kiedy czterech członków Komisyi do praw cywilnych i kryminalnych, łączyło się w zdaniu z Komisyami Senatu, już większość istniała, Rada Stanu mogła się więc do niej z dobrą wiarą odwołać..." — poseł Żelechowski (Lelewel) przerwał pogardliwie: „dobrej wiary nie uznaję, w Komisyach nie było większości za projektem, bo Senatorowie później dopiero i przez *powolność* skłonili się do jego przyjęcia." — Tym razem żaden członek Izby nie przemówił ze stanowiska katolickiego, duchowny zaś ani jeden w Izbie nie zasiadał. Na 115 głosujących, 93 kresek znalazło się za odrzuceniem prawa.

Przed czytaniem uwag nad raportem Rady Stanu, zabrał głos w imieniu Komisyi Barzykowski, co już dostatecznie mówiło o duchu krytyki działań rządu. Żeby tem silniej i swobodniej na władzę napadać, oddzielono osobę Monarchy od

---

[1]) Jako *curiosum* zasługuje na przytoczenie urywek następujący, dający miarę umysłu tego człowieka: „...Małżeństwo jest kontraktem, bez kontraktu niema małżeństwa. Wskazuje prawo kanoniczne liczne przypadki rzeczywistych i prawdziwych małżeństw, które nie mają i nie potrzebują żadnego sakramentu, są jednak *matrimonia vera ac valida*. Ależ u nas jakże mało jest małżeństw prawdziwym sakramentem wzmocnionych! W sakramencie małżeństwa nie kapłan sakrament administruje, ale sami ci co w związek małżeński wchodzą, błogosławiący duchowny jest jedynie świadkiem i obecnym. Jeśli o tem nie wiedzą wchodzący w związek małżeński, jeżeli nie przejmą się gorącem pragnieniem łaski Bożej, jeśli nie są natchnieni wiarą, że im się łaska udziela, tam niema sakramentu. Duchowieństwo nasze często zaniedbywało tej nauki udzielać, ztąd rzadko u nas przed ołtarzem zawarte małżeństwa, prawdziwy i rzeczywisty charakter sakramentu noszą." Wszystko to zmierzało do tego, że gdy „o sakramencie Bogu tylko wiadomo," sądom konsystorskim czy świeckim pozostaje tylko orzekać „o kontrakcie."

rządu, ofiarnego kozła i celu pocisków. „Z ukontentowaniem widzą Komisye być swoim obowiązkiem donieść, iż przy przeglądaniu akt władz rządowych wszędzie spostrzegali, jak N. Pan, Król nasz Miłościwy, ciągle z największą troskliwością opiekował się dobrem Ojczyzny naszej, jak ciągle Konstytucyę wskazywał ministrom za podstawę ich postępowania, jak zawsze był dalekim od zezwolenia na powiększenie wydatków i żądał od ministrów, by jak najprędzej dali mu sposobność przynieść ulgę w podatkach, szczególniej w liwerunku i w cenie soli. Dostrzeże także, prześwietna Izba, iż Komisye rozbierając pięcioletnie postępowanie ministrów, z skwapliwością oddają im sprawiedliwość, gdzie tylko dostrzegły dążenie bądź do ustalenia porządku, bądź do podniesienia przemysłu krajowego, alboli też do zaprowadzenia instytucyi potrzebnych krajowi; lecz zarówno sądziły swoim obowiązkiem wytknąć to wszystko, co uznały, że jest bądź niekonstytucyjnem, lub też w sprzeczności z pomyślnością krajową; lecz i w tem dalekie od wszelkich uniesień, tem więcej jednak mające sił do powiedzenia prawdy, bo prawda jest tylko godną i majestatu tronu i ust reprezentantów narodu, — dalekie od wszelkiego naśladownictwa obcych narodów, wzięły dzieje ojczyste i potrzeby kraju za jedyne źródło do wszelkich uwag, a Konstytucyę za jedyne stanowisko, z którego oceniały wszelkie postępowanie. Usłyszysz, prześwietna Izbo, w złożonych uwagach i takie przedmioty, co już po trzykroć na przeszłych Sejmach powiedzianemi były; lecz że rząd na głos narodu głuchym okazał się, mamyż dlatego zamilczyć? Zaszczyceni zaufaniem rodaków, mamyż nie wypełniać naszych powinności? Nie! sumienie mówić nakazuje, a serce rozgrzane miłością Ojczyzny kreśli te prawdy, w których widzi szczęście swoich rodaków. Z boleścią wyznać muszą Komisye, że im więcej zgłębiały całe działanie rządowe, im więcej rozbierały całą administracyę, tem jaśniej dostrzegły, iż rząd niema wytkniętego pewnego i oznaczonego celu, do którego dążyć powinien, iż wszędzie brakuje harmonijnego postępowania i jednostajności w dążeniu, a tem samem brak i tej siły, która tworzy się z harmonijnego dążenia; wszędzie omdlenie, wszędzie brak życia, cała machina rządowa ledwie że postępuje, i więcej popychana jest koniecznością, niż ową energiczną siłą, która pochodzi z przeniknięcia się wyso-

kością powołania, na idei szczęścia ludzkiego rodu opartego. Wszystko to sprawia nieszczęśliwy wybór na urzęda, niedostatek urządzeń i praw opartych na Konstytucyi; niedostatek zacząwszy od najwyższej władzy, jaką jest Senat (?), aż do ostatniego ogniwa władzy wykonawczej, jakimi są wójci gmin. Komisye rządowe, pomimo wyraźnego zalecenia N. Pana, nie przygotowały jednak na odbywający się Sejm stosownych projektów organicznych, z Konstytucyi wynikających, a tak koniecznych, lecz najwięcej tylko podrzędne i mniej ważności mające. Równie sądzą Komisye swoim obowiązkiem na wstępie zwrócić uwagę, prześwietnej Izby, na całe moralne wykształcenie narodu. Prawda w teoryi niezaprzeczona i wiekami w doświadczeniu sprawdzona, że wszelkie zasadnicze prawa, czyli konstytucye, o tyle mają trwałości, o ile wszelkie instytucye w duchu prawa zasadniczego są utworzone i całe moralne wykształcenie narodu w tym duchu rozwija się. Ze smutkiem muszą donieść wam Komisye, iż tego nie dostrzegły w postępowaniu władz rządu naszego. Wiele instytucyi wzniosło się nie w duchu Konstytucyi, a całe wykształcenie narodu dąży do fanatyzmu i ciemnoty. Ztąd też wzmaga się coraz demoralizacya, powiększają się występki, i nikną te cnoty, które są konieczne do istnienia narodów reprezentacyjnych.“ — Jest pospolite polskie przysłowie, że kto chce psa uderzyć, ten kija znajdzie; żeby rząd wychłostać, Komisye nie potrzebowały długo rózg szukać, miały je gotowe w archiwach rządowych. Dość było wybrać z pięciu lat rzeczywiste uchybienia i niedostatki, w jednem prawdę przekręcić, w drugiem pokazać ją z fałszywej strony lub niezupełną, aby dowieść, że dobroczynnych zamiarów Aleksandra i Mikołaja ministrowie nie chcieli spełniać i wolę Monarszą gwałcili, że rząd, zamiast dobrze robić, niepokoił mieszkańców, niszczył kraj, tępił oświatę, nadużywał władzy, marnował grosz publiczny i Bóg wie jakich zbrodni się dopuszczał. Dwadzieścia ośm arkuszy ścisłego druku zajmują w Dyaryuszu uwagi Komisyi nad raportem Rady Stanu; wypracowane starannie, szczegółowo, z pozorną gruntownością, w istocie jednostronne i nienawistne, uczą do jakiego stopnia namiętność posunąć się może w zaślepieniu. Dziś w każdym kraju konstytucyjnym taki Sejm natychmiast byłby rozwiązanym, tam miał wszelką swobodę ukończenia niechwalebnego

dzieła. Prawdą jest, że Ustawa zbłądziła dając Sejmowi atrybucyę, której nadużycie łatwem było do przewidzenia, lecz w niczem to nie usprawiedliwia Izby, rozmyślnie, ze złym zamiarem przystępującej do rzeczy na to tylko, aby swój przywilej wbrew duchowi Konstytucyi, wbrew wszelkiej oczywistości, obrócić na szkodę sprawy i kraju. A, ze smutkiem wyznać to przychodzi, Sejm r. 1830 przerósł wszystkie poprzednie pod względem zdolności i talentów, wiedzy i wprawy w traktowaniu interesów. Nowe pokolenie parlamentarne, jakkolwiek w innej epoce pierwotnie kształcące się, dojrzało pod nowym porządkiem, pod wpływem oświaty i życia publicznego, jakie kraj zawdzięczał temu, tak srodze potępionemu rządowi. Na retorach jak Małachowski i Ostrowski, na gadułach jak Roman Sołtyk, na wichrzycielach jak Barzykowski i Morawski, znać było odbicie ogólnego postępu, większego światła, praktyki w obradowaniu; tylko ci ludzie zdolności swych na złe używali. Z drugiej strony uderza nieobecność silniejszych charakterów, zasad, wyrobionych przekonań, niema takiego Jana Wolickiego, Lindego, Grabowskiego, nawet Obselewicza, ludzi przemyślanych, spokojnej odwagi, umiarkowanej stałości. Nikt nie śmie stawić czoła anarchicznym zachciankom, *liberum veto* odradza się pod nową postacią, pod postacią „jedności i solidarności“ z poświęceniem własnego przekonania najgłębszego.

Na dawnych Sejmach adres do Monarchy wnosił Marszałek. Teraz ubiegł go Małachowski z projektem naprzód ułożonym z większością, dyplomatycznie zjadliwym, proszącym o budżet konstytucyjny, jawność obrad, swobodę druku, wolność osobistą, przedstawianie na przyszłość Sejmowi projektów większej wagi [1]). Łuszczewski wystąpił z innym, nader ostrym, niezręcznie przypominającym Sąd Sejmowy, „arbitralność, zgwałcenie praw osobistych i nieszanowanie Konstytucyi.“ — Gdy Marszałek oświadczył, iż z obowiązku swego niejakie zmiany zaproponować musi i w tym celu posiedzenie do dnia następnego

[1]) Projekt Małachowskiego tak się wyrażał o prawie o małżeństwach: „Cieszymy się nadzieją, iż W. K. M. przypiszesz to (odrzucenie) jedynie chęci utrzymania w stanie nienaruszonym niezaprzeczonych wolności, których Kościół polski, zgodnie z Królami swymi, bronił zawsze przeciw rozszerzeniom dworu Rzymskiego, a których zachowanie jest jedną z najpiękniejszych spuścizn po przodkach naszych, jednym

odracza, Izba wielką wrzawę podniosłszy, wołała o przyjęcie projektu Małachowskiego; Kaczkowski zarzucił Marszałkowi brak „dobrej wiary w postępowaniu,“ i za to wcale skarconym nie został. Taka w obradach panowała przystojność.

Tego wieczora Marszałek widział Cesarza, a nazajutrz przyniósł zmodyfikowany projekt adresu Małachowskiego, w zwyczajnym tonie „wdzięczności“ trzymany, bez skarg i żądań, należących właściwie do uwag nad raportem Rady Stanu i petycyi. — Świdziński wniósł odczytanie raz jeszcze adresu Małachowskiego dla wyjaśnienia różnic dwóch redakcyi. — „Tyloliczne doświadczenie nauczyło, odezwał się Ledochowski, że ile razy Izba poselska nie przyjęła improwizacyi Rady Stanu, tyle razy taż Rada starała się podburzać gniew wyższy na Izbę; ale tym razem daremnie usiłować będzie Rada Stanu, aby w adresie wszelkie pobudki, wszelkie skargi Izby zamieszczone nie były. Rada Stanu także rozsiewa pogłoskę, iż odrzucenie przez nas projektu o małżeństwach, który, *nie wiem jak*, przeszedł przez Izbę senatorską, rozgniewało na nas N. Pana, winniśmy przeto w adresie wyłuszczyć powody naszego nieprzyjęcia, a tym sposobem usprawiedliwimy się, o ile to w naszej mocy.“ — „Rozchodzą się wieści po stolicy, dodał Wężyk, że N. Pan jest nieukontentowany z przyczyny odrzucenia projektu o rozwodach. Wieści te muszą być fałszywe i nigdy im wiary nie dam, N. Monarcha bowiem wstępując na tron polski, wyrzekł, iż panowanie jego będzie tylko przedłużeniem rządów wiekopomnej pamięci jego poprzednika. Wskrzesiciel i ustawodawca nasz w r. 1818, kiedy projekt rozwodowy, lubo liberalniejszy od tegorocznego, odrzuconym został, nie tylko że nie naganił postępowania Izby, ale owszem stanowczo uznał w mowie Sejm zamykającej, że ta słusznie użyła swej prerogatywy. Wnoszę więc, aby w adresie, z winnem uszanowaniem dla tronu, myśl ta Cesarza, prawodawcy naszego, była umieszczoną.“ R. Sołtyk napadł na ministrów i Radę Stanu, „którzy Monarsze wszystko

---

z najświetniejszych klejnotów korony, którą z różnemi chęciami, ale jednostajnym skutkiem nosili Zygmuntowie, Walezyusz(?) i Batory; spodziewamy się nawet, że wypadek ten ułatwi rządowi W. K. M. zawarcie konkordatu, w którymby nieporozumienia te zostały w ten sposób załatwione, aby pogodzono spokojność sumienia z niepodległością i powagą korony.“

w fałszywem świetle wystawują.“ Przy tej okoliczności wyszło na jaw, że deputacya, składająca Cesarzowi pierwsze uchwalone projekta, zataiła przed Izbą oświadczenie Monarchy, iż chętnie zezwoli na wprowadzenie zmian w prawie o małżeństwach; przyparty do muru Świdziński, odrzekł: „Nie widziałem potrzeby powtórzenia tych słów N. Pana, bo Izba, podług mojego przekonania nie powinna dać się powodować żadnem obcem zdaniem, nawet Królewskiem. Mogłoby to nawet ubliżać powadze Monarchy, gdyby oświadczonemu zdaniu jego, zdanie Izby przeciwnem się okazało.“ — Po gorących sporach utrzymała się nieco zmieniona redakcya Marszałka. — Zanim Izba przeszła do rozbioru petycyi, Marszałek zapytał jeszcze, „czy nie ma kto do uczynienia wniosku do prawa?“ — lecz ta Izba, tak skora do wyrzutów względem Rady Stanu, tak skora do krytyki wniesionych projektów, nie chciała, czy nie umiała prawa legalnej inicyatywy używać. Jeden Lelewel wystąpił z swojem żądaniem bezwyznaniowego prawa o małżeństwach, lecz nie znalazł dostatecznego poparcia. Zapytał także: „czy Izba znajduje się w wydziale tajnym?“ — jego zaś sekundant Kaczkowski zażądał ustąpienia „wszelkich a wszelkich osób nie będących członkami Izby,“ więc i urzędników kancelaryi Izby, spisujących protokół; Izba jednak nie podzieliła jego troskliwości o to, aby z dalszych rozpraw najmniejszy ślad pisemny się nie ostał. — Pierwsza odczytana petycya, podpisana przez W. Ostrowskiego i trzy czwarte Izby, żądała zniesienia „artykułu dodatkowego“ do Konstytucyi; tej samej treści trzy petycye zanieśli: Chomentowski, Franciszek Sołtyk i Słubicki Augustyn, chyba na to, aby się opinii po za Izbą zarekomendować. Rembowski wstawiał się za „wolnością osobistą;“ Ostrowski „przeciwko więzieniu osób przez policyę i przeciwko *pokątnym* więzieniom;“ Słubicki i Mazurkiewicz, każdy zosobna, „o budżet konstytucyjny;“ Chomentowski i Szymczykiewicz „o kontrasygnowanie postanowień;“ Łempicki i Trzciński „o wolność druku.“ Petycyonowanie zamieniło się w wyścig bez przeszkód o popularność. Izba postanowiwszy w każdym przedmiocie po jednej petycyi przyjmować, tylko co własnego nie zaparła się zdania, ale ją Chomentowski powstrzymał i swego rywala Szymczykiewicza ostatecznie zwyciężył. Prosił dalej Ostrowski „o zniesienie Komisyi prawodawczej,“ w której zasiadali Senatorowie i posło-

wie; Czarnocki „o zachowanie zasady konstytucyjnej przy nominacyi Senatorów;“ R. Sołtyk „o przywrócenie Rady Wdzkiej Kaliskiej;“ Morawski „o zwoływanie Sejmu co dwa lata i o zmianę statutu co do rugów poselskich;“ Szymczykiewicz chciał w petycyi wyrazić „powody nie przyjęcia przez Izbę projektu o rozwodach,“ i znowu z niczem był odprawiony. Olrychowi Szanieckiemu, przemawiającemu za zniesieniem pańszczyzny, bardzo kategorycznie Ledochowski z Małachowskim usta zamknęli. Biernacki wstawił się „o uwolnienie zpod obserwacyi Wincentego Niemojowskiego;“ G. Małachowski „o ułaskawienie osób skazanych wyrokiem sądu wojennego (w sprawie Łukasińskiego);“ Morawski „o uwolnienie Dobrzyckiego (internowanego w Górze);“ tenże „o uwolnienie Machnickiego i Koszuckiego.“ Inne petycye tyczyły się monopolów, dróg, mostów, spławów i t. p.

Taniec zaskarżeń przeciwko ministrom otworzył Władysław Ostrowski, składając skargę Świrskiego na Woźnickiego, za kontrasygnowanie postanowienia Rady Administracyjnej, zawieszającego ogłoszenie wyroku Sądu Sejmowego. Stanisław Jezierski zauważył: „warto zastanowić się, czy skarga, odnawiając ranę w sercu N. Pana, więcej złego niż dobrego nie przyniesie....“ „Pewien gatunek umiarkowania kierował mną zawsze, odrzekł Małachowski, lecz JW. Woźnicki wyszedł zupełnie ze zwyczajnej drogi, i jeśli na nieszczęście przyzwyczajeni jesteśmy widzieć prawa nasze przestępowane przez ministrów, nigdy zaiste nie widzieliśmy tak ważnego przekroczenia, jakiego się dopuścił oskarżony Woźnicki.... Targnąwszy się na niepodległość Sądu Sejmowego, największej zbrodni stał się winnym; on to był winien, iż jeden sędziwy Senator i kilku naszych braci rok dłużej w niezasłużonem jęczało więzieniu, a wszyscy Senatorowie, jak więźnie trzymani, Warszawy opuścić nie mogli. Wiadomo mi jest, iż zaskarżenie nasze żadnego nie odniesie skutku, niech jednak posłuży za dowód, żeśmy się nie lękali upomnieć o zgwałcone nasze swobody sposobem dozwolonym prawem.“ Jeżeli komu, to Małachowskiemu prosty wstyd powinien był zamknąć usta w tej sprawie; wszak to on sam skusił „sędziwego Senatora“ do przyjęcia naczelnictwa spisku, którym kierował. — Roman Sołtyk także swe słowo dorzucił: „Okoliczność ta tak mocno rozżalone me serce ściska,

iż ledwie mówić mogę, i bardziejby mi przystało nie odzywać się w sprawie tyczącej się ojca mego, bo w sądzie waszym radzicie się jedynie sumienia; nie potrzebuję zapewne przypominać wam, że Polska cała, że potomność sądzić was będzie, lecz trudno mi nie przypomnieć wam, co cierpiał ośmdziesięcioletni Sołtyk Stanisław.“ Wszczęła się arcydługa dyskusya *de lana caprina,* o dowody, o prawne kruczki; nikt nie śmiał powiedzieć, że krok jest niepolityczny, a Izbą wstrząsał strach podwójny, żeby nie narazić się ani Mikołajowi, ani opinii. Ostatecznie skarga upadła 51 kreskami przeciw 48.

Biernacki oskarżył Lubeckiego za kontrasygnowanie postanowienia, zawieszającego Radę Wojewódzką Kaliską, za zaprowadzenie monopolów, ustanowienie Banku i sprzedaż dóbr narodowych, a przebrawszy miarę, oburzył Izbę na siebie. Małachowski odwołał się do „wspaniałości Polaków“ w rzeczy tyczącej się interesu pieniężnego, inni podnieśli zasługi ministra, i Biernacki zaledwie zebrał 12 głosów przeciwko 83. — Skargę Sołtyka na Grabowskiego, z powodu cenzury, którą Grabowski zastał ustanowioną, po zawziętym sporze odrzucono 59 kreskami przeciw 25. — Godzina już była trzecia z północy, Izba się wypróżniła, Ostrowski cofnął swoje zaskarżenia na Ministra sprawiedliwości i na Ministra wojny Haukego, a Marszałek zamknięciem posiedzenia usunął ostatnią jeszcze skargę Morawskiego „przeciwko członkom komitetu śledczego.“[1])

Tak zakończyły się „prace“ ostatniego Sejmu Królestwa konstytucyjnego. „W czasie Sejmu Cesarz i Cesarzowa byli nader grzeczni i ujmujący dla Senatorów i dla członków Izby poselskiej, pragnąc okazać, iż puścili w niepamięć dawniejsze nieporozumienia,“ świadczy niepodejrzany o pochlebstwo monograf Sądu Sejmowego[2]). Cesarz zamianował cały i liczny dwór polski; podczas Sejmu posłowie gromadzili się na śniadanie w komnatach zamkowych, służba dworska złożoną była z samych Polaków; restaurowano Zamek i Łazienki w widoku częstego pobytu Monarchy w Warszawie. — Natomiast żaden poseł nie pojawił się na balu danym dla Cesarza przez Prezesa Senatu, zaraz w pierwszych dniach Sejmu, i większość dom

[1]) Wszystkich trzech brzmienie niewiadome.
[2]) *Sąd Sejmowy przez naocznego świadka.*

Zamoyskich wytrwale unikała. Widzieliśmy co się działo w Sejmie, który Monarcha zamknął w te słowa:

„Streszczając prace teraźniejszego zgromadzenia Waszego, powinszować Wam najprzód winienem szczęśliwej jednomyślności, z jaką spełniając życzenie dawniej przez Senat wyrażone, pozostawiliście pamiętny przykład wdzięczności narodu dla Wskrzesiciela Waszej Ojczyzny. Dodatkowe przepisy do praw o hypotekach uznane zostały za potrzebne, i te uchwaliliście. Prawo urządzające używanie służebności pastwiska i wrębu, zapobieży sporom i zapewni spokój własności. Ukróciliście tułactwo, otaczając zarazem wolność osobistą rękojmią praw i opiekuńczych form prawnych. Takie dobro wynikło z Waszych obrad. — Senat, to pierwsze ciało państwa, usprawiedliwił całe moje zaufanie, przyjmując jednomyślnie projekt zapobiegający niedogodnościom uchwalonego w r. 1825 prawa o nieważności małżeństwa i rozwodach. Żałować przychodzi, że Izba poselska osądziła przyzwoitem projekt ten odrzucić i zachować przepisy naruszające spokojność rodzin, zatrważające sumienia, a których przejrzenia przemożne względy jak najsilniej domagają się. — Rozmaite żądania Wasze zostaną ściśle rozważone i zawiadomię Was o Moich w tej mierze postanowieniach. Oparte one będą na zasadach sprawiedliwości, porządku publicznego i na ciągłej troskliwości, z jaką nie przestanę zdala od Was czuwać nad prawdziwem Waszem szczęściem.“

X.

Ustały swary Sejmowe, swary, których sprawcy ciężką przed Bogiem zaciągnęli odpowiedzialność, nie mając wobec narodu i historyi tego nawet usprawiedliwienia, że ich postępowaniem kierowała jakakolwiek, choćby błędna, lecz określona i celu świadoma polityka. Prócz Lelewela, co w porozumieniu z powszechną rewolucyą knował w imię walki „demokratyzmu z despotyzmem;“ prócz Małachowskiego, co wtajemniczony w spiskowe roboty, dążył do zbrojnego porywu, tusząc sobie, że ruch swoim rozumem owładnie i wprowadzi na konserwatywne tory,— największa część toczyła wojnę z władzą bez głębszej myśli, bez celu wyższego, dla nasycenia drobnych ambicyi, przez naśladownictwo, przez żądzę poklasków i marnej wzięłości. Mali byli to ludzie, niedbali o dobro kraju, niebaczni na osobisty interes, niezdolni wzbudzić tej mimowolnej sympatyi, jaką wzniecają rozmiarami pobudek i czynów sprawcy wielkich dziejowych zbrodni. Jeżeli święte przestrzeganie Konstytucyi i teoretyczne przywileje tak bardzo na sercu im leżały, skoro idea niepodległości Ojczyzny jeszcze umysłów nie uniosła — gdyż o niepodległości, sprzysiężenia nawet zaledwie mimochodem marzyły; — skoro nie mieli nawet odległego zamiaru obalenia istniejącego porządku, do celu wieść prędzej obiecywała otwartość i miara w żądaniach, oględność w wyrażeniach, męskie obstawanie przy prawie i zachowanie się znamionujące

ludzi, co swobód używać i nadużyć unikać umieją. Niskie napaści na ministrów i członków Rady Stanu, na Marszałka, na ten Senat, który niedawno z niejaką odwagą i stałością wytrwał w źle zrozumianym obowiązku patryotycznym, kramarskie sprzeczki i hałaśliwe zatargi, świadczyły o niedojrzałości reprezentantów narodu, poniżały godność Izby, obrażały przystojność obrad, zatruwały u źródła życie publiczne kraju, niszczyły w zarodzie cnoty obywatelskie, a podkopując moralne fundamenta budowy społecznej, wyłączne panowanie siły brutalnej przysposabiały.

Wrzawa opozycyjna w Sejmie nietylko spiskowcom dodała otuchy. Kraj uwiedziony złym, z góry płynącym przykładem, uczuł się w powinności nie zostawać wtyle za wybrańcami narodu. Po województwach przygotowano tryumfalne przyjęcia wracającym posłom; Rady zgromadzone w normalnym terminie, w przedstawieniach do rządu wystosowanych, w nieprzyzwoitym i zuchwałym odezwały się tonie [1]). Hasłem powszechnem stał się opór przeciwko władzy krajowej, opór bezwzględny i systematyczny, pociągający za sobą nieład, ustanie w pracy i pragnienie zmiany. Rzadkie wieści znad Sekwany o panującem tam wzburzeniu, o patryotycznych obchodach urządzanych przez emigrantów polskich, o przewidywaniach bliskiego wybuchu ludowego, już w nas wzniecały nowe „dreszcze zmartwychwstania.“ Upadek Burbonów pod ciosami ulicznego porywu, przywrócenie trójkolorowej kokardy, monarchia demokratyczna wypisująca na swej chorągwi „sprawę ludów,“ byłyto wypadki dla nas niewątpliwie szkodliwe, których odgłos nie mógł nie wstrząsnąć do głębi naszem społeczeństwem. Zbudziły się dawne wspomnienia i z niemi wiązane nadzieje; zaraza przykładu rozogniła głowy gorące, a chłodniejsze, lecz zawsze jeszcze wrażliwe nad miarę i ruchliwe, przyprawiła o utratę resztek równowagi. Koźmian zostawił obrazek Puław podczas imienin ks. Wirtembergskiej (15 sierpnia). „Wszystkie twarze były rozjaśnione i wesołe, jak gdyby czegoś dobrego dla Polski się

[1]) Na czele szła Rada Radomska, prezydowana przez Gustawa Małachowskiego. Mostowski nie śmiejąc pokazać tego przedstawienia Radzie Administracyjnej, polecił Koźmianowi „zwrócić Radę do zakresu obowiązków, w wyrażeniach niedrażniących.“ — Koźmian. *Pamiętniki.*

spodziewano.... Rozmawiano wesoło o abdykacyi Karola X i o walce Marszałka Marmont z powstańcami, niektórzy tylko gorszyli się, że do bezbronnych kobiet strzelać kazał i tylu trupami pospólstwa zasłał ulice.... Muzyka zagrała: Jeszcze Polska nie zginęła...; na twarzach kobiet zajaśniała radość i uniesienie, na twarzach mężczyzn rozmaite odmalowały się uczucia.“ Obecni tam, Kasztelan Kochanowski, niegdyś poseł na Sejm Konstytucyjny, i Leon Dembowski, człowiek już nowszej epoki, obaj używający wzięcia w kraju, nie pierwsi lepsi, nie śmieli mówić otwarcie przed Koźmianem, lecz łatwo było dostrzedz, że po zaburzeniach w Europie oczekiwali lepszego losu dla Polski. — Jestto zawsze zły symptom, gdy naród nie w siłach własnych i w pracy własnej, lecz w zawodnych starciach upatruje dla siebie szczęśliwszą przyszłość; a rachuba taka bardzo zdradliwa, bo pochodem wypadków wola ludzka rzadko kieruje i jeszcze rzadziej zdolną bywa ograniczyć zniszczenia, od wszelkich przewrotów nieodłączne. Napoleon nauczył nas liczyć na europejskie komplikacye, lecz doświadczenia z nim zebrane, nie wyleczyły Polaków ze złudzeń i żadnej po sobie nie zostawiły nauki, nawet dla pokoleń, które same te doświadczenia gorzko przypłaciły.

Niema wprawdzie materyalnych dowodów poduszczeń, usiłowanych przez sprawców rewolucyi francuskiej na nasze skrajne i nieumiarkowane umysły, jest jednak moralne przekonanie, że istnieć one niezawodnie musiały. Wszystkie bez wyjątku sprzysiężenia: francuskie, niemieckie, rosyjskie, niosły Polsce obietnice pomocy w odzyskaniu niepodległości, gdyż każdy przewrot w interesie własnego powodzenia, stara się wzniecić jak największą liczbę postronnych zamieszek i przez to obce rządy u siebie zatrudnić. Nici zawiązane z francuskimi rewolucyonistami przez Towarzystwo patryotyczne i poprzednie sprzysiężenia nigdy zapewne całkowicie zerwane nie zostały, co najmniej utrzymała się ich pamięć. Faktem jest, że Lelewel miał stosunki z Paryżem, gdzie nie szukał uczonych lub legitymistów, tylko ludzi swej wiary politycznej, bohaterów dni lipcowych. Znając początek i wyjście doradców i filarów Orleańskiej dynastyi, ich idee i dążenia, nieugięte ambicye i zwyczaj nieprzebierania w środkach, mocną wolę dojścia do celu jakimbądź kosztem, słowem ich wartość moralną, wolno przy-

puszczać, że i oni także pomyśleli o tem, żeby Mikołajowi, opiekunowi legitymizmu, kulę zbuntowanej Polski do nóg przyczepić. „Wszyscy posługiwali się Polską, rzekł Guizot, tylko Polsce nigdy nikt nie służył;“ Francuzi mieli w tem posługiwaniu się Polską dobrą tradycyę, a gorące mowy Laffayette'a były dla nas tem, czem umarłemu kadzidło. — Dla Lelewela zatopionego w doktrynie, dla młodego ucznia szkoły podchorążych, dla energumena tego gatunku co Mochnacki i jemu podobni, dla anarchisty z parafii Barzykowskiego, dla szlachcica politykującego na zaścianku, albo śniącego o pospolitem ruszeniu,—popęd przychodzący z Francyi i Belgii mógł być dostatecznym, aby głowa zapłonęła, a dłoń zaświędziała. Lecz starszyzna narodu, co bliżej dotknąwszy się spraw publicznych, wiedziała, jak się robi polityka, ile w niej waży siła materyalna rządów, powinna była dla swoich nadziei poszukać głębszych i rzeczywistszych podstaw. Od początku wieku, Adam Czartoryski brał udział w wielkich sprawach, znał wytyczne gabinetów, rozkład sił i wpływów w Europie, czynniki i nici interesów europejskich, znał głównych ludzi politycznych epoki; naocznym był świadkiem i uczestnikiem układów na kongresie Wiedeńskim, gdzie Polska tak wiele zabrała miejsca i gdzie wyłoniły się zamiary mocarstw względem nas. Jeśli dyletantowi, lub prostego serca patryocie, wolno było budować nadzieje dla Ojczyzny na mowach opozycyi angielskiej, to on wiedział, co o nich trzymać,— za jego własne bowiem dukaty jeden z naczelników opozycyi podjął się bronić Polski w parlamencie. Przed ludźmi pierwszorzędnych stanowisk, jakich mieliśmy podostatkiem, wielkie linie bieżącej polityki europejskiej nie są nigdy okryte niedostępną tajemnicą. Mostowski miał przystęp przez Mohrenheima do kancelaryi dyplomatycznej W. Księcia, któremu ministeryum spraw zagranicznych komunikowało wszystkie depesze i papiery; Lubecki i Sobolewski mieli stosunki w Petersburgu, rodzina Stefana Grabowskiego mieszkała w Warszawie; arystokracya nasza zachowała związki z Paryżem i Wiedniem; było więc gdzie i u kogo zasięgnąć wskazówek, rad i objaśnień, nie szło zaś bynajmniej o wielkie sekreta stanu, których zdrada zmieniała postać rzeczy świata, lecz o stan stosunków między mocarstwami, o to, czy jest ktokolwiek w Europie skłonny podjąć naszą sprawę, lub stanąwszy

na gruncie traktatu Wiedeńskiego, ująć się za ściślejszem przestrzeganiem Konstytucyi. — Nikt o tem nie pomyślał, choćby przez prostą ciekawość, i po wybuchu listopadowym rząd tymczasowy znalazł się w najzupełniejszej niewiadomości; oczekując na raporta swoich ajentów, które miesiącami zalegały w drodze, wahał się między rozpoczęciem kroków wojennych a przystąpieniem do układów, stracił czas drogi i podjął zapóźno rozpaczliwą walkę bez wiary i nadziei.

W ówczesnem mniemaniu powszechnem, Rosya zamierzała obalić siłą tron lipcowy, i za jednym zamachem w Belgii przywrócić dawny porządek [1]). Dotąd jeszcze błąka się legenda, usnuta *post facto* na trybunie francuskiej przez przeciwników Sebastianiego, jakoby Polska zbawiła była Europę „od najazdu kozactwa.“ Poświęcenie nasze było tem niepotrzebniejsze, że Francyi nie zagrażała wcale ani wyprawa rosyjska, ani koalicya mocarstw północnych. Rewolucya lipcowa z trzech względów budziła niechęci i obawy gabinetów należących do „systemu europejskiego:“ przez obalenie prawowitej dynastyi, przez zamiar wprowadzenia w prawo narodów zasady nieinterwencyi, przez groźbę propagandy rewolucyjnej. Legitymizm w jednym Mikołaju znajdował wytrwałego i konsekwentnego obrońcę, do teoryi nieinterwencyi skłaniała się Anglia, cały zaś system od r. 1815 miał za podstawę i cel utrzymanie europejskiego pokoju. Ostatni ten wzgląd wszystkie inne przeważał, i z góry wiadomem było, że dopóki Francya spokoju powszechnego nie zakłóci, dopóki dawać nie będzie wyraźnego poparcia rewolucyjnym usiłowaniom w ościennych krajach, Anglia, Austrya i Prusy w wewnętrzne sprawy francuskie wglądać nie zechcą. „Jakkolwiek — pisze Gentz do Rotszylda pod 21 sierp. 1820 [2])— ostatnią rewolucyę uważamy za najdonioślejszą i najradykalniejszą ze wszystkich, jakim Francya uległa; jakkolwiek wpływ jej moralny i polityczny na sąsiednie i wszystkie państwa Europy napełnia nas ciężką obawą *(bange Besorgnisse)*, — od pierwszego momentu ks. Metternich uznał konieczność powstrzy-

[1]) Mochnacki, czy przez chełpliwość, czy przez niezaprzeczoną bystrość umysłu utrzymuje, że nigdy nie wierzył w wojnę Rosyi z Francyą, i dowcipnie powiada, że Mikołaj straszył „na kredyt“ Ludwika Filipa.

[2]) *Aus dem Nachlasse Friedrichs v. Gentz.* Wien 1857.

mania się od wszelkiego udziału i niemieszania się w wewnętrzne stosunki Francyi. Opuszczając Königswart 6 b. m., książę udał się do Karlsbadu, gdzie miał poufną naradę z hr. Nesselrode, na której przyjęto za wspólne prawidło: nie wdawać się w wewnętrzne spory Francyi, lecz z drugiej strony nie zezwolić, aby rząd francuski naruszył interesa *materyalne* Europy, określone i zagwarantowane traktatami 1814, 1815 i 1818, lub też zakłócił spokój wewnętrzny innych państw... Wiadomości z Berlina przynoszą nam pewność, że gabinet tamtejszy najzupełniej podziela nasze widoki... niewiadomo nam dotąd, co Rosya postanowiła, lecz mamy dobre powody wnosić, że Cesarz nie zboczy od systemu między ministrami umówionego... Oczekujemy z dnia na dzień notyfikacyi ze strony Króla francuskiego i wtenczas nastąpi, bez trudności, uznanie dynastyi. Trzy dwory dodadzą do swych oświadczeń warunek, że Francya nie zakłóci spokoju sąsiadów, lecz gdy, jak się spodziewamy, pierwsze komunikacye z Paryża przyniosą uspokajające w tej mierze wyjaśnienia, tem łatwiej przyjdzie mocarstwom nawet w wyrażeniach uniknąć zadraśnięcia Francyi... Wszystko upoważnia do nadziei, że Prusy, Rosya i Anglia przyjmą nasz system ścisłej neutralności, i jeśli rząd francuski potrafi się na wewnątrz utrzymać i skonsolidować, pokój Europy naruszonym nie będzie.“ Cztery mocarstwa zgodziły się na formułę przez Metternicha i Nesselrodego ułożoną; Mikołaj zaś, bardzo uzasadnioną roztropnością wiedziony, wniósł wystawienie korpusów obserwacyjnych: austryackiego we Włoszech, pruskiego nad Renem, rosyjskiego „na zachodniej granicy,“ dla nadania wagi dyplomatycznym oświadczeniom mocarstw. Ztąd wynikła owa znana korespondencya Grabowskiego z Lubeckim, o przygotowanie funduszów na mobilizacyę wojska polskiego. Metternich myśl gabinetu Petersburgskiego pochwalił, i obiecał zebrać we Włoszech 200,000 ludzi, wyrażając nadzieję, że Rosya ze swej strony najmniej 150,000 postawi. Austrya miała tymczasem we Włoszech wszystkiego około 30,000 wojska, Rosya była wyczerpana wojną turecką, więc i korpusa obserwacyjne nie mogły Francyi zagrażać ani tak bardzo, ani tak prędko; Metternich zaś pospieszył czemprędzej uznać Ludwika Filipa, pod warunkiem trzymania w karbach żywiołów rewolucyjnych. — W takim składzie rzeczy, jeśli można było się łudzić, iż we

Francyi znajdzie się rząd dość szalony, aby pójść w ślady Napoleona i trójkolorową chorągiew znowu na wędrówkę po Europie rzucić, to najmniejszej nie ulegał wątpliwości układ sił po obu stronach, — z jednej Francya z ideą rewolucyjną, z drugiej Anglia, Austrya, Prusy i Rosya, zdecydowane i zmuszone ostatnie wytężyć siły.

Dla nas Polaków rewolucya lipcowa inne jeszcze, bliższe pociągnęła za sobą następstwo, — ścieśnienie węzła rozbiorowego między trzema mocarstwami. Pierścień żelazny otoczył nas silniej i zupełniej niż kiedykolwiek, bo wobec wspólnego z zewnątrz nieprzyjaciela, mocarstwa podziałowe jeden miały interes w utrzymaniu *status quo* i w utrzymaniu wewnętrznego pokoju. Wiemy, jak wstrętnym był porządek konstytucyjny w Królestwie dla dworu Wiedeńskiego. W pierwszych dniach sierpnia (1830) Franciszek I zwierzył się Tatiszczewowi z obaw swoich i z przewidywań, że burzliwi Polacy nieomieszkają pójść za przykładem Francuzów, sam przyrzekł donosić rządowi rosyjskiemu o zamiarach polskich rewolucyonistów. Po wybuchu powstania, odezwał się do ambasadora: „*Je comptais sur l'appui de la Russie, c'était mon plus ferme espoir, dans le cas où il y aurait des troubles chez moi,— mais à présent vous êtes occupés chez vous* [1])." Zdenuncyował przed Mikołajem nieboszczyka Aleksandra, jako moralnego sprawcę rewolucyi, i na dowód posłał mu list, stary jak świat, Aleksandra do Kościuszki (z 3 maja 1814).— Zresztą rząd austryacki otworzył wprawdzie granicę dla młodzieży galicyjskiej spieszącej w szeregi, ale zamknął dla przewozu broni, utrudniał komunikacye, przejmował papiery, informował władze rosyjskie, powstanie utrzymywał w bezwładności, zostawiając mu jedynie dość siły na to, aby gruntownie wymieść porządek konstytucyjny z Królestwa. — Od tej pory aż do wojny krymskiej Polska nie przestała być przedmiotem i osią potrójnego przymierza, ona płaciła koszta zgody i ustępstw na innem polu czynionych.

Nieco rozumnej ciekawości w rzeczach europejskiej polityki, zbawiało naszą starszyznę od bolesnej i upokarzającej żebraniny, jaką dyplomacya rządu tymczasowego w Londynie, w Paryżu, w Wiedniu, trudnić się musiała. Prawdopodobnie

[1]) Depesza Tatiszczewa z 9 grudnia 1830. Mertens.

także, sumiennie poinformowani, z większą siłą i stanowczością odradzaliby byli niewczesny wybuch mężowie „na świeczniku“ stojący, do których spiskowa młodzież udawała się ze zwierzeniami po rady.

Czem więcej oddalamy się od tamtych czasów, z tem większą przychodzi trudnością zdać sobie dokładną sprawę z psychologicznego zjawiska, jakie przedstawia owa młódź wojskowa rozpoczynająca rewolucyę. Otaczająca ją aureola niezrównanego bohaterstwa, nieostoi się wobec historyi, bo jest sztuczna, i pod wpływem czasu sama się rozwiewa. Zbiorowe miano okrywa zarówno indywidua niskiego charakteru, pełzających ambicyi a wygórowanych namiętności, jak czyste dusze rozpłomienione żądzą poświęcenia się dla Ojczyzny, lecz nie ujęte w karby moralnej karności. Sąd o nich utrudnia i to jeszcze, że trudno uchwycić chwilę, w której każdy z nich był sobą, wielu zaś zły czyn, życie bez celu i reguły, później skrzywiło i zmarnowało. — Żeby zrozumieć ich, wystawmy sobie ową szkołę podchorążych, paruset młodych ludzi zamkniętych pod zewnętrznym rygorem wojskowym, bez moralnej pieczy i kierunku, trawiących czas na mechanicznych zajęciach wojennego rzemiosła. Nie żywili oni w sobie miłości dla chorągwi, obojętnej całemu wojsku, ani też prawdziwej miłości rzemiosła, — ze szkoły nie wyszedł ani jeden talent wojskowy. Szkole brakowało ideału, który, pragnąca go młodzież, sama sobie stworzyła w nieokreślonej idei Ojczyzny. — Jako rzecz ziemska przedewszystkiem, Ojczyzna mieć musi ziemskie formy i widome symbole, skupiające koło siebie tych, co Ojczyźnie chcą służyć z pożytkiem. Gdy naród wyobrażenie Ojczyzny odłączy od Monarchy, chorągwi, prawnie istniejącej formy rządu, — jednostki tracą ów znak widomy, zborne ognisko i drogowskaz; każdy wtenczas sądzi się w prawie pracować dla Ojczyzny według własnego widzenia rzeczy, według własnego, zdrowego lub fałszywego pojęcia dobra sprawy. Niknie ożywcza i płodna jedność, rozwalniają się węzły porządku i równowagi, upada początek wszech rzeczy ludzkich — posłuszeństwo. W kraju uporządkowanym, w normalnych stosunkach społecznych i politycznych, rola takiej szkoły podchorążych, jej służba dla Ojczyzny, zawierała się w niewielu słowach: wierność chorągwi, posłuszeństwo względem zwierzchników, pilność w nauce, emulacya

w wojskowym zawodzie. Podchorążym to nie wystarczało, zapragnęli zbawić Ojczyznę swoim rozumem. Spiskowali starsi, Senatorowie i posłowie; ojcowie narodu na straży sprawiedliwości postawieni, spiskujących uniewinnili i wydali im świadectwo patryotyzmu; cóż więc czynić miała ta młódź, jeśli nie zmowy knuć na szkodę prawnego porządku? Gdyby setna część prawdy tylko w tem była, co Mochnacki nam opowiada o spisku koronacyjnym Warszawskim, już ta okruszyna zmywa wiele win podchorążych. Ludzie najpierwszych stanowisk i największych nazwisk zachęcają ich do zbrodni, ułatwiają wykonanie, jeden obiecuje wybadać Senatorów, inny posła angielskiego; w ostatniej chwili cofną się, ale zostanie złe nasienie, myśl występku mieniącego się czynem patryotycznym. Zamęt wyobrażeń, słabość moralnego zmysłu, niejasność w rozróżnieniu złego od dobrego, wspólnictwo starszych, zaciemnia ich sumienia do tego stopnia, że nie widzą i nie czują, jak zbrodnia wszelka, bez względu na pozory, zawsze i wszędzie zbrodnią pozostaje. Dochowują oni przecież jednej cnoty, z której starszyzna jest ogołocona, — mają szacunek rzeczy publicznej. Niektórzy, — jak Zaliwski, sądzący się politykiem i wodzem,— uniesieni pychą, nie wahaliby się targnąć na byt kraju, targnęliby się na wszystko byle samemu wyjść na wierzch, lecz większość poczuwa się do odpowiedzialności, chce się poświęcić, drży jednak na myśl następstw dla ogółu, nie śmie dzieła rozpocząć na własną rękę. Idzie więc do starszych, odkrywa im zamiary swoje, oddaje się im w ręce i gwałtem domaga kierunku. — Jak się starszyzna w podobnych razach zachowywała? — w tem jądro rzeczy. Odradzała i gromiła, ale czy dość stanowczo, czy dość wyraźnie, czy niepadały przytem słowa i półsłówka niebaczne, dwuznaczne, mogące służyć zapalonym głowom za zakład wspólnictwa moralnego i obietnicę poparcia w chwili stanowczej? — Wkrótce po zawiązaniu spisku podchorążych, Wysocki posłał Paszkiewicza do Niemcewicza po radę, imieniem sprzysiężenia. „Sędziwy ten Polak przyjął oświadczenia z najżywszem uczuciem obywatelskiego serca, pochwalał dobre chęci, ziszczenie ich do dalszego czasu odkładając; teraz nie czas jeszcze, mówił, ale nadejdzie pożądana chwila [1]).“ —

[1]) Opowiadanie Wysockiego. *Gaz. War.* z 17 grudnia 1830.

Musiały padać i z innych ust takie nieostrożne zachęty, jakieś oświadczenia współczucia, kiedy tamci ciągle wracali, a po wybuchu od pierwszego momentu starszyzna przedsięwzięcie ulegalizowała.

Obok zmów wojskowych, mniej więcej władzy i starszyznie znajomych, istniały i inne zawiązki konspiratorskie, o których nikt szczegółów nie dostarcza. Jakobińskie kluby, wyrosłe niemal nazajutrz po nocy listopadowej, nie spadły z powietrza, lecz wyszły zpod ziemi, jako owoc robót dawniej rozpoczętych i już dojrzałych. Po Warszawie w środku lata snuły się postacie „wąsate, obdarte, zuchwałe," przyszli rabusie przy pierwszych zamieszkach i mordercy podczas sierpniowego rokoszu, gromadzeni do stolicy prędzej ludzkiem staraniem, niż własnym węchem. Wojdę, prezydenta miasta, jakiś szubrawiec napadł na ulicy, przez zemstę za odmowę miejsca; sąd skazał go na najlżejszą karę, i przez umyślną, występną psotę, rozkazał sprzedać z licytacyi *corpus delicti* — laskę. Publiczność, „przez współczucie dla występku" licznie zgromadzona, wylicytowała laskę do kwoty dziesięć razy wartość przenoszącej, a następnie rozkupywała podobne laski, „wojdówkami" zwane.— Ile razy jaka sprawa nosiła najlżejszą cechę polityczną, sądy, za przykładem Senatu, czy w imieniu Mikołaja, czy później w imieniu narodu, wymiaru sprawiedliwości odmawiały. „Moskwa" ustąpiła z kraju, stanął rząd z woli narodu, uległy opinii, patryotyczny, ale podwładne mu sądownictwo, wojskowe i cywilne, tą samą protekcyą otaczało wichrzycieli. Chłopicki nie śmie ukarać Lelewela, kluby rozpędzają ochotnicy, naczelni wodzowie nie próbują nawet oddawać przestępców pod sąd, będąc naprzód pewni uwolnienia. „Dajcie mi sędziów!..." odpowie Skrzynecki dziwiącym się, czemu oficerów, co nie chcą jechać do obozu, nie dotyka surowość praw wojennych [1]). Taki o pomstę do Nieba wołający nieład panował w chwili największego niebezpieczeństwa, — jakżeż nie miały się zmarnować heroiczne wysilenia narodu! A gdy poszukamy przyczyn, znajdziemy w krew narodu przeszłą tradycyę bezkarności, ministrów sprawiedliwości przez lat piętnaście nieczynnych, Sejmy przy uchwalaniu praw silące się na wynajdywanie osłon dla

[1]) Koźmian.

przestępców, Senat uniewinniający zbrodnie stanu, spiski wszędzie nurtujące hierarchię.

Wkrótce spotkały i Koźmiana dwa napady podobne co Wojdę, od zuchwalców roszczących doń imaginacyjne pretensye. Na ulicach głośno rozmawiano o rewolucyi i nawet o terminach jej rozpoczęcia, lecz gdy wszystkie chybiały, Konstanty przestał wierzyć doniesieniom i w raportach do Cesarza ręczył za spokój w Polsce [1]). Zrana 29 listopada, gdy doniesiono mu, że wybuch ma wieczorem nastąpić, zniecierpliwiony i ciągle nie dający wiary, zawołał: „jeżeli tak, to niechże już raz wybuchnie ta rewolucya!“

W obozie na Powązkach organizacya wojskowa szybkie czyniła postępy, za staraniem Wysockiego, Urbańskiego i Zaliwskiego, którzy przez delegowanych „sekcyi“ pułkowych, kierowali całem sprzysiężeniem. Liczba oficerów należących do związku, wynosić miała w październiku 77, przed wybuchem około 200, na ośmiotysięczny garnizon [2]). Z wyjątkiem Zaliwskiego, co z wielką nieudolnością łączył niepomierną a egoistyczną ambicyę intryganta, inni, mianowicie Wysocki, dążyli jedynie do rozpoczęcia ruchu, zdając resztę „na naród i Opatrzność.“ — „Kto nas zna, kto nam zaufa, kto pójdzie za nami? Zaczniemy rewolucyę, naród do niej przystąpi i władzę sobie ustanowi“ mawiali [3]). Stałem ich życzeniem było oddać naczelnictwo Chłopickiemu, lub kilku członkom Izby poselskiej. Jakobiński element, reprezentowany przez Mochnackiego, doradzał im zawczasu stworzyć rząd, skrajny, czerwony, rewolucyjny, rządzący zapomocą proskrypcyi i gilotyny; z tego samego nieczystego źródła wyszedł ponowny projekt zgładzenia Cesarza za najbliższem przybyciem do Warszawy. Spiskowi szukali wciąż wspólników wyżej, wśród ludzi w kraju lepiej znanych i nieco znacznych. Odnowiwszy dawne stosunki ze Zwierkowskim, zbliżyli się jeszcze bardziej do Lelewela, zetknęli się z Romanem Sołtykiem, i jeśli Mochnacki prawdę mówi, z Adamem Czartoryskim, Kasztelanem Kochanowskim, Arturem Potockim (w październiku). Nie przyszło do ustanowienia na-

[1]) Mochnacki.
[2]) Ibid.
[3]) Ibid.

czelnictwa, Chłopicki udziału odmówił, lecz powstały główne zarysy planu działania: napaść na Belweder, rozbroić garnizon rosyjski, broń z arsenału rozdać między lud. Lelewel obiecywał, że Izba pójdzie za wojskiem. W. Księcia chciano przytrzymać; Lelewel miał zrobić uwagę, że dopóki Konstanty żyć będzie, pułki rosyjskie nie połączą się z powstaniem. Wysocki przez uczucie wojskowego honoru, brzydził się targnięciem na osobę Naczelnego Wodza i nie życzył sobie, aby „wyprawa“ na Belweder podchorążym przypadła. — Wyznaczono 18 października na rozpoczęcie rewolucyi od zabicia W. Księcia na Saskim placu, podczas parady. Stawiło się kilkudziesięciu młodych ludzi uzbrojonych w pistolety i sztylety; Konstanty wziąwszy pod ramię Chłopickiego, najspokojniej się po placu przechadzał, a zamach spełzł na niczem. — Do sprzysiężenia powchodzili entuzyaści literackiego cechu, Nabielak, Goszczyński, akademicy i studenci „zdolni do wszystkiego, tylko nie do sekretu.“ Na drzewach w Alejach przylepiano kartki z napisem „Belweder do najęcia od nowego roku;“ studenci spiskowali w biały dzień, kilku uwięziono, jeden z nich „wygadał bardzo wiele,“ przed komisyą śledczą złożoną z jenerałów i członków Komisyi Oświecenia, pod prezydencyą jen. (Stasia) Potockiego. Pociągnięto do śledztwa i wojskowych. Komisya po zamknięciu badań uznała rzecz za „dzieciństwo.“ — „Największe głupstwo młodych półgłówków, godne chłosty rózgą, mówił Potocki do Koźmiana. Dzieciuchy uprzędły sobie w głowie, że mogą zrobić jakieś zaburzenie. Wojskowe dzieci spędzały na cywilnych, cywilne na wojskowych. I my, i W. Książę przekonaliśmy się, że niema z czego robić niepotrzebnego hałasu.“ Toż samo potwierdził Rożniecki, z dodatkiem: „żadnych ofiar nie będzie, od W. Księcia poszedł raport z najsilniejszem przedstawieniem, że to było dzieciństwo, którego dalej dochodzić niema potrzeby.“ — Rząd nie wierzył w możność wybuchu, wszystko miało być jednak przygotowane na wypadek rozruchów, plan ułożony, miejsca dla dowódców wyznaczone; W. Książę objeżdżał warty nocami. Lubecki uśmiechał się, gdy mu mówiono o niepokojących symptomatach, ufał w blizkie wkroczenie stutysięcznego korpusu rosyjskiego, na obserwacyę Francyi przeznaczonego, który zaledwie na papierze istniał. Jeden Mostowski się nie łudził. Szaniawski tknięty przeczuciem, wybrał się „do

wód;“ Nowosilcow, po kilkomiesięcznej niebytności zjawiwszy się w Warszawie (21 listopada), wyniósł się zaraz do Słonima z powrotem.

Rząd za nicią uchwyconą ku naczelnikom spisku się zbliżał. Po uwięzieniu Szwajcera, Maiznera i Ludwika Wołowskiego, jeden z podchorążych, ruszony sumieniem, zawiadomił o spisku W. Księcia, żeby „uratować kraj zagrożony przez rewolucyę, która udać się nie mogła [1]).“ Wzięto szkołę pod obserwacyę, poczęto badać Wysockiego; dowództwo szkoły objął zacny i energiczny jen. Trębicki. Władza nie przejrzawszy jeszcze groźnej natury „dzieciństwa,“ nie przedsięwzięła zawczasu radykalnych środków. Wypadki okazały, że rozbrojenie i rozwiązanie szkoły podchorążych, wraz z wzmocnieniem garnizonu paru pewnymi pułkami, wystarczało do zniweczenia spisku. Dopiero, gdy w odpowiedzi na raport W. Księcia o wytoczonem śledztwie, Cesarz polecił Radzie Administracyjnej obwinionych o tajemne zmowy uwięzić i pod sąd właściwy oddać, wzięto się nieco gorliwiej do rzeczy. Przez ostrożność sam jen. Kossecki, Sekretarz Stanu przy Radzie Administracyjnej, redagował rozkazy, lecz jeden z urzędników bióra zdradził i ostrzegł spiskowych, którym dla własnego ocalenia, dla własnego ratunku, nie pozostało nic, jak wybuch przyśpieszyć. — Rozpoczęcie rewolucyi naznaczono na 29 listopada o godzinie szóstej wieczorem.

Sprzysiężeni liczyli na szkołę podchorążych, szkołę artyleryi, batalion saperów i niektóre oddziały piechoty polskiej. Sygnałem służyć miało wzniecenie pożarów na umówionych punktach, poczem zamierzano rozbroić wojsko rosyjskie, opanować Belweder, arsenał i koszary. Sygnały chybiły, a wskutek tego chybiła i jedność w działaniu. Wyprawa „na siedzibę tyrana“ nie osiągła celu, W. Książę zdołał schronić się do pokoju żony; następnie z eskortą kirasyerów udał się w Aleje Ujazdowskie, gdzie zgromadził koło siebie dywizyę gwardyi rosyjskiej i kilka kompanii piechoty polskiej. Belwederczycy nakrzyczawszy się do woli „śmierć tyranowi,“ musieli poprzestać na zabójstwie jen. Gendre i wiceprezydenta miasta, Mateusza Lubowidzkiego, który od „niewprawnych jeszcze rąk“ kilka

[1]) Mochnacki.

ciężkich ran bagnetem odniósł. — Wysocki, przerwawszy wykład w szkole podchorążych wezwaniem do broni, poprowadził szkołę na koszary kawaleryjskie na Solcu. Zaskoczone tam trzy pułki, wyszły w porządku na punkt zborny, w razie alarmu wskazany; szkoła zaś udała się do Łazienek, gdzie u mostu Sobieskiego nastąpiło połączenie z oddziałem Belwederskim. Oczekiwano na piechotę i działa, które mieli przyprowadzić inni sprzysiężeni, lecz gdy zamiast spodziewanego sukursu, pojawiły się oddziały jazdy rosyjskiej, szkoła usiłowała przedrzeć się do miasta, ucierając się po drodze w ciemnościach z oddziałami jazdy, najprzód w parku Łazienkowskim, później koło niedokończonych koszar Radziwiłłowskich. Nie potrzeba było „niezrównanego męztwa“ garstce celnych strzelców, korzystających z zasłony drzew, rowów i murów, do przedarcia się przez spieszącą w Aleje kawaleryę. W „zwycięzkim pochodzie“ tym, sprzysiężeni koło pałacu Namiestnikowskiego zamordowali jen. Haukego z szefem sztabu Meciszewskim; cokolwiek dalej jen. Nowickiego; na Bielańskiej zamordowali wleczonego z sobą, nieustraszonej stałości jen. Trębickiego. Takie były czyny ich bohaterskie.

W koszarach Aleksandryjskich nie udało się rozbrojenie gwardyi litewskiej, którą wraz z oddziałem polskich grenadyerów, jen. Żymirski potrafił w porządku utrzymać. Z koszar Sapieżyńskich spiskowi oficerowie wyprowadzili część 4 pułku piechoty na arsenał, gdzie zbuntowane dwie kompanie 5 pułku liniowego ucierały się właśnie z pułkiem wołyńskim. Po odparciu go przy pomocy nadbiegłej szkoły artyleryi, saperów i podchorążych, rozbito drzwi arsenału i rozdano broń między cisnące się pospólstwo. Zamordowany tu został jen. Blumer; pierwej na Saskim placu jen. Siemiątkowski, przez śpieszących pod arsenał saperów i grenadyerów; — na Lesznie jen. Staś Potocki, „trwający w zgubnym dla kraju uporze.“ — Ruch cały rozpłynął się w najwyraźniejszy uliczny nieporządek, bez głowy, bez planu, bez spójności i siły. Lud uzbrojony przeciągał po ulicach bliższych arsenału, strzelał na wiatr lub do patrolów, rozbijał składy wódki Newachowicza, złupił kasę wojskową rosyjską, straszył żydów. Sprzysiężeni, głowy straciwszy, nie wiedzieli co począć dalej.

„Niech W. Książę rzuci całą jazdę w ulice, niech szwadrony kłusem zmiatają wszystko co napotkają, oto co mu pozostaje do zrobienia... lecz niech nie traci chwili, od trzech godzin powinien był to zrobić,“ — rzekł około godziny jedenastej wieczorem jen. Potocki do Władysława Zamoyskiego, wysłanego przez W. Księcia na zwiady do miasta [1]). Zamoyski zastał W. Księcia tam gdzie go zostawił, wzburzonego, pomięszanego, trwającego w ślepym uporze, aby się nie mieszać do niczego i rozkazów nie wydawać. Przerażony napadem na Belweder, Konstanty stracił przytomność umysłu, bardziej jeszcze zdemoralizowała go wieść o przejściu do powstańców 4 pułku i saperów, którym ufał najbardziej; z wypadków Paryzkich i Brukselskich wyniósł przekonanie o niższości wojska wobec uzbrojonego ludu; miał przytem wstręt nieprzezwyciężony do krwi i śmierci. To wszystko sprawiło, że Wódz Naczelny stał się zupełnie niezdolnym do wypełnienia swej elementarnej powinności. Bardzo rozumnie i politycznie postępując, nie chciał użyć wojska rosyjskiego do stłumienia rozruchów; powtarzał wciąż: „to polska sprawa, Polacy ją zaczęli, niech teraz sami między sobą się rozprawią.“ Dyktował to samo nasz własny interes; Polacy powinni byli sami starać się o przywrócenie porządku bez użycia obcej siły, raz dlatego, aby obronić byt konstytucyjny, drugi raz, aby nie wykopać nowej przepaści między Polską i Rosyą. To wszakże nie zwalniało Konstantego od obowiązku Naczelnego Wodza, od kierowania represyą. Nieszczęście chciało, że najdzielniejsi jenerałowie polscy, spieszący do W. Księcia, albo jak Potocki czynni gdzieindziej, od rąk zbrodniczych polegli. Konstanty został sam na sam ze swoją trwogą i zaślepieniem, a decyzya zawisła między nim i Zamoyskim. „*Je ne me mêle de rien, que les Polonais s'arrangent entre eux*,“ machinalnie po kilka razy odpowiadał Zamoyskiemu, i tego właśnie należało uchwycić się obydwoma rękami, — jeżeli odrębność i samorząd Królestwa martwą literą stać się nie miały.— Inny adjutant W. Księcia, Trębicki, na pierwszy odgłos ruchu przyprowadził w Aleje polski pułk strzelców konnych gwardyi. Kiedy Zamoyski przyniósł Konstantemu radę Potockiego, Kon-

[1]) *Pamiętnik do historyi pierwszych dni powstania*, przez oficera sztabu polskiego, (Władysława Zamoyskiego). Poznań 1866.

stanty w pierwszej chwili odparł: *„de la cavalerie... je n'en ai point,"* a widząc oczy Zamoyskiego zwrócone na jazdę opodal ustawioną, dodał: *„ceci sont des Russes et pas un Russe, à moins qu'il n'y soit forcé pour sa propre défense, ne donnera un coup de sabre dans toute cette affaire."* Zamoyski czekał „z kolei przerażeniem ogarnięty," na widok nieczynności Naczelnego Wodza; poprawił się więc Konstanty: *„cependant, voici des chasseurs, prenez-les, menez-les à Staś, qu'il en fasse ce qu'il voudra,"* a przyzwawszy jen. Krasińskiego i Kurnatowskiego, rozkazał im z pułkiem udać się do miasta. Jako od Potockiego przysłany, jako z przekonania, dla dobra kraju, pragnący stłumienia ruchu, który uważał „za niewczesny, źle obrachowany, klęskę tylko zapowiadający;" jako żołnierz z rzemiosła, powinien był Zamoyski za pułkiem podążyć, bo w chwilach niebezpieczeństwa miejsce każdego jest tam, gdzie go Opatrzności postawić się spodobało, bo w takich razach każdy zdeterminowany oficer nieoszacowanym bywa nabytkiem. — Parą miesiącami wprzód, na owych imieninach w Puławach, ten sam Władysław Zamoyski pochwalał i usprawiedliwiał Marmonta. „Jakżebyś się znalazł, gdybyś wojskiem dowodził w podobnym przypadku? zagadł go Koźmian. Jednak to okropna rzecz wyrzynać współbraci; między nimi mogą się znajdować ojcowie, matki i rodzeni bracia?" — „Prawda, odrzekł Zamoyski; ale przysięga i honor żołnierza nakazują tam iść i to czynić, co każą." — „Więc byś tak znalazł się, jak Marmont?" — „Bezwątpienia; i ja i całe wojsko." — Teraz strzelcy poszli i zrobili swoją powinność, ale Zamoyski z nimi nie poszedł. Do spisków nie należał, wybuch uznawał nieszczęściem dla kraju, był mężnym, miał wszystkie warunki i przymioty, żeby dobrym przykładem innych za sobą pociągnąć, i gniotąc anarchię w zaczątku, uratować Ojczyznę. Nie uczynił tego, bo uznał dla siebie stósowniejszem wmieszać się do rzeczy, która doń wcale nie należała, i na swoją rękę kraj zbawiać.

Szczególna to była sytuacya. — W stolicy wybucha rokosz przeciw prawnemu rządowi... cóż robią główne tego rządu podpory? Książę krwi, żołnierz surowy i dotąd czujny, trwoży się, politykuje, nie używa wojska pod jego rozkazami stojącego. Jak dobrze ktoś powiedział: gdyby Konstanty siedział na tronie, a Mikołaj w Belwederze, rzeczy zupełnie inny wzię-

łyby były obrót. Konstanty nie był przecież, nie powinien był być jedynym stróżem naszego porządku publicznego; mieliśmy nasz rząd, nasze wojsko, naszych jenerałów, nasz Senat; lecz rząd spał, podczas gdy jego właściwe miejsce było przy reprezentancie dynastyi i naczelnym wodzu narodowej siły zbrojnej. Młody podporucznik z własnego natchnienia postanowił zbudzić rząd, i „o postanowieniach W. Księcia“ zawiadomić członków Rady Administracyjnej, „którzy pierwsi po W. Księciu za porządek publiczny odpowiadali.“ Zamoyski nie trafił od razu do Prezesa Rady, ani do żadnego z ministrów, tylko do Adama Czartoryskiego; „powodem tego było bliskie pokrewieństwo i mieszkanie po tej stronie miasta.“ Między Czartoryskim i Zamoyskim stanęło zwołać Radę i kogo do niej zawezwać; potem dopiero Zamoyski udał się do Sobolewskiego, tuż w sąsiedztwie pałacu Branickich mieszkającego, chorego na podagrę, a ten zamiar zwołania Rady pochwaliwszy, Zamoyskiemu sproszenie członków poruczył [1]). Na ulicach wrzała walka gdzieniegdzie, adjutant Naczelnego Wodza pukał od domu do domu, szukając członków i szczególnie nieczłonków rządu. W Komisyi Skarbu odnalazł Lubeckiego, już usposobionego przez Gustawa Małachowskiego do przyjęcia propozycyi, ale nie uprzedził o paręset kroków dalej mieszkającego Mostowskiego, „bo Komisya Spraw Wewnętrznych przytykając do arsenału, znajdowała się w ognisku powstania.“ O drugiej zrana — rzeczy szły szybko — zebrało się posiedzenie przy łóżku Sobolewskiego; z ministrów jeden stawił się Lubecki, dalej Czartoryski, od r. 1818 od posiedzeń Rady Administracyjnej stroniący, i wolontaryusze: Pac, Radziwiłł, Kochanowski, Niemcewicz. Chłopickiego Zamoyski nie zdołał odszukać; nie zawołano Mostowskiego, Ministra Spraw Wewnętrznych jeszcze za Księstwa i od początku Królestwa, człowieka zimnego, wytrawnego, który miał

[1]) Według urzędowego kalendarza na r. 1830, skład Rady Administracyjnej był następny: Walenty Sobolewski Prezydujący, Adam Czartoryski, Stanisław Grabowski, Ignacy Sobolewski (nieobecny), Mostowski, Hauke, Lubecki, Jan Węgleński, Rautenstrauch, Kossecki, Stefan Grabowski Ostatni, jako Sekretarz Stanu przy osobie Króla, bawił w Petersburgu. Węgleński już, zdaje się, nie żył.

więcej doświadczenia i zmysłu politycznego niż ktokolwiek [1]); nieomieszkano jednak wezwać ludzi nie mających żadnego innego tytułu prócz popularności, słabych na umyśle i woli, jak Pac i Radziwiłł, zapaleńca Kochanowskiego, zdziecinniałego Ursyna. Można było z góry przewidzieć, że z tak dobranego grona nie wyjdzie żadne męzkie postanowienie, tylko jakaś manipulacya nieładu urzędowego z nieładem ulicznym, która nikogo nie zadowolni i niczemu nie zaradzi. — Lubecki począł szukać jakiego fortelu legalizującego familijną radę, kazano więc powtórzyć Zamoyskiemu słowa W. Księcia, dla wpisania ich na czele protokółu, a wnet Zamoyski wywiódł nieradnych z kłopotu, wnosząc wysłanie deputacyi do W. Księcia, „któraby stwierdziła jego zeznanie i nadała mu charakter urzędowy.“ Pojechał Czartoryski z Lubeckim, poprzedzeni przez Zamoyskiego. W. Książę przyjął ich wymówkami; Czartoryskiemu wypomniał bierną opozycyę i Sąd Sejmowy, „że był sprawcą tego, co się stało, że to są skutki marzeń patryotycznych, które utrzymywał, mianowicie gdy rządził uniwersytetem Wileńskim;“ Lubeckiego strofował za monopole i fiskalność; wracał zresztą do swego: *„Je n'ordonne rien, je n'autorise rien, ça ne me regarde pas, faites ce qu'il vous plaira... je ne me mêle de rien, je ne réponds de rien.“* Obie strony zarówno pragnęły stłumienia ruchu, ale obie, jak Piłat biblijny, umywały ręce; żadna nie chciała wziąść na siebie odpowiedzialności za środki zdolne zawieść do celu, za rozlew krwi i dalsze następstwa. Dlatego pominięto nastręczające się drogi wyjścia; W. Książę nie zażądał od Rady Administracyjnej upoważnienia do użycia wojska rosyjskiego; nieradna Rada nie zawezwała Naczelnego Wodza do działania, nie zebrała jenerałów polskich w czynnej służbie pozostających, aby w ich ręce złożyć władzę. — Deputacya przekonawszy się, że nie skłoni W. Księcia do przedsięwzięcia *proprio motu* energicznych kroków, troskliwa o własną popularność, oświadczyła W. Księciu, „że gdy zamięszanie, panujące w mieście, może niebawem zagrażać ich własnym mieszkaniom,“ rząd widzi się zmuszonym stanąć na czele ruchu i przy pomocy osób posiadających zaufanie „mieszkańców“ spró-

[1]) Do trzymania protokółu wezwany został Józef Tymowski, Sekretarz ogólnego zgromadzenia Rady Stanu.

bować, czy mu się nie uda ruchem owładnąć, — czyli według słów Lubeckiego: *„de composer avec le mouvement.“*

Po odjeździe deputatów, Zamoyski, *„niejako* za rozkazem W. Księcia,“ poszedł parlamentować z powstańcami, i znowu wrócił do Sobolewskiego, gdzie nowy rząd, w wyżej wymienionym składzie, „postanowił niezwłocznie zająć się środkami przywrócenia porządku, i w tym celu kilka postanowień ogłosić.“ Chłopicki „wpadł jak w wodę,“ t. j. wiedząc, że go ruch swoim naczelnikiem, wbrew jego własnej woli, mianował, skrył się umyślnie, z mocnem postanowieniem niebrania udziału w przedsięwzięciu, które potępiał, i o którego moralnej i materyalnej nieudolności najmocniej był przekonanym. Gdy Rada żadnego człowieka czynu w swojem łonie nie miała, ani też poszukać nie próbowała, jedynym „środkiem przywrócenia porządku“ był dla niej papier, pióra i odezwy. Ukazały się dwie: pierwsza, wydana w imieniu Mikołaja, oznajmiała wejście do Rady Administracyjnej, „z uwagi na nagłość obecnych okoliczności:“ Czartoryskiego, Radziwiłła, Paca, Kochanowskiego i Niemcewicza, oraz Chłopickiego, którym rozrządzano bez pytania, czy się na to zgadza; — druga, „do Polaków,“ tej treści: „Równie smutne jak niespodziewane wypadki wczorajszego wieczora i nocy, spowodowały rząd do przybrania do grona swego obywateli z zasług swych znanych, i odezwania się do was. W. Ks. Cesarzewicz wojskom rosyjskim wszelkiego działania wzbronił, gdyż rozdwojone umysły Polaków, Polacy sami skojarzyć powinni. Czy Polak w bratniej krwi ma broczyć dłoń swoją? Chcieliżbyście dać światu widok największego dla kraju nieszczęścia, domowej niezgody? Własnem umiarkowaniem jedynie ocalić się możecie od pogrążenia się w przepaść, nad którą stoicie! Wróćcie zatem do porządku i spokojności, a wszelkie uniesienia niech przeminą z nocą, która je pokrywała. Pamiętajcie na przyszłość drogiej, a tylu nieszczęściami skołatanej Ojczyzny; oddalcie wszystko, coby mogło narazić nawet samo jej istnienie. Do nas będzie należało dopełnić powinności naszej, w zapewnieniu bezpieczeństwa ogólnego, w poszanowaniu praw i konstytucyjnych swobód krajowych“ [1]). Tak małodusznie przema-

[1]) Trzecia odezwa nosząca datę 30 listopada, w formie wypisu z protokółu Rady Admin., powierzała „jen. Chłopickiemu dowództwo

wiali do rokoszan; — widzieli przed sobą „przepaść,“ widzieli narażone „istnienie skołatanej Ojczyzny,“ a szaleńców chcąc poskromić pięknemi słowami, oznajmiali im zawczasu, że mogą się nie obawiać wojsk rosyjskich, że żaden Polak nie zechce zbroczyć dłoni w krwi bratniej; miękki zaś ton odezwy i przeszłość nowych członków rządu dostatecznym były zadatkiem, iż gdy rokosz nie ustąpi, rząd dla uniknięcia „domowej niezgody“ z rokoszem się połączy. Dziwnem wreszcie prawem otaczali się powagą Chłopickiego, bez żadnej pewności czy Chłopicki zgodzi się figurować między legalizatorami rewolucyi. — Niewdzięczny Mochnacki rzuca gromy na Zamoyskiego i na Radę ową, mianującą się Administracyjną, za „kontr-rewolucyjne działanie“ w chwili największego niebezpieczeństwa. Pomniki stawiać tym ludziom winni sprawcy rewolucyi, bo gdyby nie oni, ruch pozbawiony kierunku i planu, ani doby nie miał przed sobą żywota. Ludowe saturnalie musiały w końcu poruszyć klasy posiadające, wzniecić reakcyę w wojsku rosyjskiem, w polskich jenerałach i lepszych oficerach, a wtenczas dość było obsaczyć rogatki i okopy miejskie, żeby rewolucya sama w sobie się strawiła. Natomiast ruchowi głowa urosła legalna, rząd dysponujący całą machiną wojskową i administracyjną, złożony z ludzi słabych, lubiących popularność dla popularności, niezdolnych wymusić posłuszeństwa i nałożyć swego kierunku, gotowych ugiąć się w pokorze wobec woli nieładu.

Zamoyski zaniósł proklamacye do drukarni Bankowej i pierwsze egzemplarze rozrzucił między lud i wojsko. „Srogo się zmieszałem, powiada, kiedym chciał proklamacye otaczającym przeczytać.... Podarto je na kawałki; ja sam precz rzuciłem resztę, widząc, że zupełnie chybiały celu... za to akt zawierający imiona osób powołanych przez Radę Ministrów do udziału w jej pracach, jednogłośny wywołał oklask. Nazwiska Czartoryskiego, Niemcewicza, Chłopickiego, Paca, Radziwiłła urocze sprawiły wrażenie. Nie zważano nawet na tytuł odezwy,

---

wojska polskiego w Warszawie znajdującego się, a w niebytności tegoż zastępstwo w dowództwie jen. Ludwikowi Pacowi.“ Odezwy te ogłaszając *Gaz. War.* z 3 grudnia, przez dwa dni poprzednie wcale nie wychodząca, zamieściła także, między urzędowemi dokumentami, niepodpisaną, rewolucyjną „Odezwę do Mieszkańców Stolicy“ z 1 grudnia.

który był jeszcze w imieniu Mikołaja; *oględniejsi,* co na tę *niestósowność (?)* zwracali uwagę, nie byli w pierwszej chwili słuchani. Wszyscy zdawali się mówić: cierpliwości, reszta nastąpi!" Lud poruszony rewolucyą nie zatrzymuje się przy „niestósownościach" i dyplomatycznych formułkach, lecz niemylnym instynktem rozeznaje zawczasu, kto mu może być panem, a kto powolnym sługą, — jakoż poznał sługi swoje.

„Widząc potęgę aktu, na którym były popularne nazwiska", Zamoyski przebiegał z nim ulice, kierując się mianowicie ku miejscom, gdzie bój trwał jeszcze. Przed kościołem św. Krzyża — była to godzina ósma zrana — pułk strzelców konnych wytrwale opierał się kilku kompaniom grenadyerów gwardyi, nacierającym nań wraz z pół bateryą artyleryi i ludem. Na widok munduru adjutanckiego, kilka padło strzałów na Zamoyskiego, który wołaniem: „Zgoda!... nowy rząd..." uspokoił tumult. Strzelcy stali jak mur; Zamoyski uprosił, aby zaprzestano strzelać do nich i „zostawiono im czas do upamiętania!" Pułk mógł wrócić pod Belweder, a z nim udał się Zamoyski, aby dalej układać się na własną rękę z W. Księciem. Konstanty siedział na koniu, zdecydowany miasto opuścić; pułki rosyjskie przeszły już rogatkę Mokotowską. Wtenczas Zamoyski, przez konsula pruskiego Schmidta, zaproponował W. Księcie „wejść w umowy z rządem powstańczym... i dziś jeszcze ogłosić *niepodległość Polski."* Szczególnego, zaiste, obrał pośrednika, do jeszcze szczególniejszej misyi! Niepodległość Polski miał ogłaszać Brat Cesarski; co zaś najciekawsze, i to Zamoyski przyznaje, że sam dobrze nie wiedział, *czego* i *jaką* niepodległość Konstanty powinien był proklamować. „Nie zdając sobie sprawy dokładnej z mojej myśli, *widziałem albo przeczuwałem,* co było nieuchronnem, co już nie mogło być inaczej. Wierzyłem zarazem, że dało się jeszcze zupełnemu zerwaniu zapobiedz; chciałem przynajmniej ścieśnić, o ile można, granice tego zerwania, *gdyż przeczuwałem aż nadto nieszczęśliwe a prawdopodobne następstwa walki z bronią w ręku.* To też daleki byłem od *ścisłego określenia rzeczy....* Mógł jeszcze rząd nowy owładnąć powstaniem, byle tylko wyrzec słowo *niepodległość;* mogło to słowo, *na czas krótki przynajmniej,* zaspokoić wzburzenie powszechne. Wiedziałem, że Warszawa, jak każda stolica, zawierała żywioł zagorzałego jakobinizmu; mało był on jeszcze

rozwiniony, alem oddawna widział w nim śmiertelne dla odrodzenia naszego niebezpieczeństwo. Namiętności te oczywiście w takiem przesileniu, musiały wybujać z właściwą sobie przesadą. Dla odjęcia im wszelkiego pretekstu czułem, że ludzie rozsądni i umiarkowani będą musieli przyjść niezwłocznie do pewnych ostatecznych postanowień. A przecież ogłoszenie *niepodległości* nie byłoby jeszcze zupełnem zerwaniem; słowo niepodległość, zastosowane do Królestwa Polskiego, sam Cesarz Aleksander wprowadził do akt urzędowych; — dowodziłoby to tylko, że naród chce sam o swojej sprawie radzić. Zresztą było to wyrażenie ulubione mas, nieodbicie potrzebne, a z niem można było pogodzić wiele rzeczy, gdyby jedna i druga strona dały się natchnąć umiarkowaniem.“ — Gdyby Konstanty pożeranym był nienasyconą ambicyą, gdyby był choć zwyczajnym ale popularnym awanturnikiem, albo gatunkiem Ludwika Filipa, powiedzieć mu: korzystaj z okoliczności, ogłoś się Królem Polskim, weź koronę, cały naród stanie za tobą, wydamy wojnę Rosyi, Austryi, Prusom, zginiemy okryci chwałą, lub wielkie dzieło wzniesiem, — znaczyło to robić jakąś, szaloną wprawdzie, lecz krótką przynajmniej przyszłość przed sobą mającą politykę. — Żołnierz z natury, legitymista z przekonania, czciciel bałwochwalczy prawowitości w swej rodzinie, nie mógł jak tylko wziąść propozycyę Zamoyskiego za zniewagę. — Cóż rzec dopiero o *niepodległości*, marnem słowie, rzucanem na pastwę jakobinom, powstańcom, uzbrojonemu ludowi, „aby na czas krótki uspokoić wzburzenie powszechne?“ Lekarstwo było stokroć gorsze od choroby, bo ruch nie byłby się zadowolnił pustą obietnicą niepodległości, ani też teoretyczną dlań niepodległością Królestwa Kongresowego w sensie Aleksandra I. Urzędowe w tej chwili wyrzeczenie słowa *niepodległość*, było niczem innem, jak żagwią padającą w prochownię, pierwszym i ostatnim krokiem do otwartej i zbrojnej walki z Rosyą o Dniepr i Dźwinę. — Do takich aberacyi prowadzi rozbrat z logiką i rozsądkiem, rozbrat z prostą drogą obowiązku człowieka, wchodzenie w *pacta conventa* z rokoszem, który, jako akt siły brutalnej, siłą tylko może być poskromiony.

Układy z anarchią zabójcze są zawsze dla rzeczy publicznej, mianowicie zaś zabójcze są wtedy, gdy ludzie do tych kompromisów poniżający się, są uczciwi, gdy działają w czy-

stych zamiarach i brzydzą się używać ludowych namiętności za podnóżek do własnego wyniesienia. Czem ludzie czystsi, tem większe rzeczy publicznej grozi niebezpieczeństwo. Ludwik Filip paktował z rewolucyą, żeby tron francuski posiąść; jego wspólnicy schlebiali rokoszowi, żeby go okiełznać i w przymierzu z nim zdobyć władzę; wrócił więc we Francyi spokój i porządek materyalny, znikła przynajmniej groza anarchii. U nas Czartoryski rzucił się w odmęt przez wielką, gorącą, ale rozumem i wolą na wodzy nietrzymaną miłość Ojczyzny; Niemcewicz przez hysteryczną nienawiść „Moskala;“ Pac, Radziwiłł, Kochanowski i tylu innych im podobnych osiwiałych młodzieniaszków, przez nierozważny, gorączkowy patryotyzm. Wszyscy byli jak najgłębiej, jak najmocniej przekonani, że lecą w przepaść wraz z krajem; żaden dla siebie nic nie pragnął, ani władzy, ani chwały; przychodziło bójki staczać, żeby Pac wziął na dobę naczelne dowództwo, Chłopicki dyktaturę, — serca im się krwawiły, a cnoty, miłość, bezinteresowność, żądza poświęceń, zmarnowały się daremnie, sprowadzając niedolę na niezliczone pokolenia. — Gdy przyszło po upadku powstania własne błędy umotywować i znaleźć dla emigracyi nadal racyę bytu, chwycono się znowu słowa *niepodległość,* idei oderwanej, o niewiadomych formach, i na abstrakcyi opierając politykę, coraz większe, coraz boleśniejsze, coraz zgubniejsze klęski ciż sami ludzie nie ustali ściągać na biedną, przez nich najszczerzej i najgoręcej ukochaną Polskę.

W. Książę, gdy Zamoyski powtórzył słowo: *niepodległość,* przerwał mu z gniewem: *„comment osez-vous m'insulter ainsi?“* Teraz Zamoyski oburzył się na W. Księcia, choć skutek łatwy był do przewidzenia. Przyszło do eksplikacyi, zakończonej przeprosinami ze strony W. Księcia: *„j'ai eu tort, je Vous demande pardon, que Vous faut-il encore?... parlez maintenant.“* Wtenczas Zamoyski zaczął swoje mrzonki rozwijać, lecz Konstanty nie ustąpił, nazywając to „niepodobieństwem,“ — *„c'est la guerre, c'est la révolution....“* Wreszcie przez ciekawość wysłał go do miasta zasięgnąć języka: *„faites ce que Vous voudrez, mais allez en ville.“*

Posiedzenie Rady u Sobolewskiego zamieniło się w rodzaj sejmiku; jedni przychodzili tam skryć się przed niebezpieczeństwem, inni z wiadomościami lub dla dodania ostrogi

niedość według nich czynnemu rządowi. Lud się niecierpliwił, wojsko szemrało, Chłopicki „wpadł w wodę;“ po długich targach Pac przyjął naczelne dowództwo „na dwadzieścia cztery godzin,“ odmawiając nawet wytrwać do chwili odszukania Chłopickiego [1]). Lubecki zaproponował przenieść rząd do Banku, gdzie się sądził bezpieczniejszym; posłano po eskortę i ruszyła procesya, na czele Pac „w czerwonej czapce,“ koło niego jego szef sztabu Wąsowicz, „z francuską ładownicą przez plecy,“ Niemcewicz pieszo. — Zjawił się niebawem w Banku Zamoyski ze swoją „niepodległością,“ o której Lubecki słuchać nie chciał. „Rada Administracyjna, odrzekł, nie dzieli opinii p. Zamoyskiego, jakoby dla dalszego utrzymania się na swojem miejscu potrzebowała ogłosić niepodległość kraju; owszem Rada oświadcza przez niego W. Księciu, że w koncesyach, jakichby nagłe wymagały okoliczności, nigdy nie przestąpi granicy, którą jej zakreśla imię Cesarza i Króla, położone na czele rządowych obwieszczeń. Rada nie może czynić tej propozycyi W. Księciu, nie może brać na siebie takiej odpowiedzialności... Winniśmy jednak oświadczyć tu z urzędu podziękowanie nasze p. Zamoyskiemu za jego staranność w naprowadzeniu W. Księcia na myśl, że Rada Administracyjna tylko takim środkiem dalszy swój byt utrzymać zdoła; my zaś nie występując z aktem tak rewolucyjnym, nie stawiamy tem samem W. Księcia w koniecznej potrzebie udzielenia mu swej sankcyi, a zatem pokażemy się umiarkowanymi i wpoimy w niego nowe przekonanie o zbawienności tego, cośmy dotąd zdziałali.... Spodziewamy się, że W. Książę wszelkich nieprzyjacielskich zaniecha kroków i wnijdzie w porozumienie z rządem; przedewszystkiem dla utrzymania pokoju, a następnie, by słusznym zażaleniom narodu zadosyć uczynić.“ Reszta Rady w milczeniu wysłuchała deklaracyi Lubeckiego; nie dodali nic, bo nic do dodania nie mieli, bo nie wiedzieli, czego chcą. Co się tyczy Lubeckiego, pragnął on przedewszystkiem utrzymać się w granicach jakiej takiej legalności, żeby nie stracić kredytu u Cesarza, następnie

[1]) Musiała być Rada przekonana o nieudolności Paca, skoro sam Niemcewicz wnosił, aby mu dodać do pomocy choć Rautenstraucha, bardzo niepopularnego, który całe powstanie w łóżku, podobno, przeleżał.

nie zabić własnej popularności i nie stać się niemożebnym w kraju; nakoniec, lekceważąc doniosłość rewolucyi i wierząc w jej szybki upadek, tak manewrował, aby wyciągnąć ztąd nowy argument na korzyść przyłączenia do Królestwa Litwy i Rusi, nad czem od lat paru w Petersburgu pracował [1]). Ufny w swój rozum sofistyczny, na równi z innymi nie widział, że wszystko, cała dalsza polityka, rozpocząć się musi od przywrócenia materyalnego porządku. Potem dopiero, dowiódłszy Mikołajowi, że Polacy są w stanie sami się rządzić i elementarny obowiązek wszelkiego rządu spełniać, można było zacząć mówić o rozszerzeniu granic Królestwa, jako najskuteczniejszym środku trwałego uspokojenia umysłów. Zresztą Lubecki od początku do końca od wszelkiej usuwał się inicyatywy, poddawał się konieczności, moderował innych, ustępował krok za krokiem, nie bacząc na to, że coraz bardziej schodzi z drogi legalnej i tonie w powszechnej anarchii.

Zamoyski, *deus ex machina* całej sprawy, sam wszystko ostatecznie prowadził, ale prowadził bez świadomości celu i środków. Stropiony na punkcie niepodległości, nabrał, jak powiada, przekonania, że „*kilka* ustępstw, przyznanych w tej chwili i przedstawionych krajowi przez ludzi otoczonych powszechnem zaufaniem, byłoby związało tych ostatnich i zadowolniło największą liczbę.“ Bez najmniejszej wątpliwości „ludzie otoczeni powszechnem zaufaniem,“ t. j. składający Radę Administracyjną, byliby się zadowolnili, a z nimi i kraj prawdziwy, bardzo szczupłemi koncesyami, ale tu szło nie o nich, nie o kraj, lecz o rokosz, rozporządzający armatami, karabinami i amunicyą. „Gdyby nawet *kilku* zapalonych zażądało więcej, rozumuje Zamoyski, ludzie rozsądni, których liczba w porównaniu przeważną była, byliby niezawodnie stanęli przy tem, coby byli przyjęli mężowie składający rząd ówczesny.“ Otóż, ani Zamoyski, wynalazca owej pacyfikacyjnej metody, ani mężowie rząd składający, nie umieli nazwać po imieniu tych „kilku ustępstw,“ a dziecinną było naiwnością mniemać, że zapaleńcy, czyli rzeczy po imieniu nazywając, że rokosz usłucha głosu „rozsąd-

[1]) Uniesiony zawziętością Mochnacki, i z tego robi zarzut Lubeckiemu, twierdząc, że dążył do przyłączenia Litwy i Rusi „dla obłożenia ich monopolami i fiskalnością.“ Błogosławiona fiskalność!

nych“ i bez użycia przymusu zadowolni się drobnemi ustępstwami.— Rada Administracyjna żadną siłą nie rozrządzała i nie starała się o jakiśkolwiek zawiązek siły, potrzebny choćby dla własnego bezpieczeństwa rządu. Chłopicki nie wychodził z kryjówki; Pac, objeżdżając posterunki, żołnierzom „obiecywał“ Chłopickiego, po którym mniemanie powszechne oczekiwało, że poprowadzi powstańców „na Moskala;“ tymczasem zaś wódz naczelny o tyle miał powagi i posłuchu, o ile na wszystko bezwarunkowo pozwalał. Raz wszedłszy na drogę pacyfikacyi zapomocą imion popularnych i zażegnywania burzy relikwiami, Rada w coraz większą popadała niemoc. Zamiast poszukać jakiegoś żołnierza prawdziwego, zamiast wziąść takiego Żymirskiego lub Skrzyneckiego, używano ludzi zacnych wprawdzie, ale starych lub nawet zgrzybiałych, relikwie ze wszechmiar szanowne, ale w porze niebezpieczeństwa na nic nieprzydatne. Zjawił się „prześladowany“ Sierawski, mianowano go gubernatorem miasta; wrócił na urząd Węgrzecki, niegdyś prezydent stolicy za Księstwa. Gustaw Małachowski podał myśl utworzenia gwardyi narodowej — jak w Paryżu; — żeby Konstantego i Mikołaja naśladowaniem Paryża nie zrażać, ochrzczono gwardyę pod nazwiskiem „straży bezpieczeństwa,“ jej dowództwo wziął Piotr Łubieński, jenerał gwardyi narodowej w Księstwie. Wszyscy trzej razem nie mieli ani ziarnka władzy. — Wieczorem sprowadzono wreszcie Chłopickiego, który po długich targach skłonił się do przyjęcia od Rady Administracyjnej dowództwa nad wojskiem w stolicy będącem, wysłał oddziałom rozkazy pozostania na dotychczasowych stanowiskach, zabezpieczył osoby jenerałów rosyjskich w nocy pojmanych, ale żołnierzom pokazać się nie śmiał, żeby nie podsycać swoją obecnością pokładanych w sobie a nieuzasadnionych nadziei.

Położenie pogorszyło się o tyle, że nieczynność władzy rozzuchwaliła rokosz, coraz pewniejszy pobłażania. Stanęło parę, źle zbudowanych barykad; lud pił wódkę Newachowicza, powiada Mochnacki, i fraternizował z wojskiem, a nad wszystkiem, zdaje się, górowało zdziwienie z łatwości, z jaką runął prawny porządek. Walka dla zwycięzców nie musiała być krwawą, gdyż o stratach poniesionych dzieje milczą dyskretnie. „Oswobodzone zostało miasto *prawie* bez rozlewu krwi,“ idy-

licznie wyraża się Morawski [1]). To *prawie* zostanie na wieczne czasy pomnikiem, jak u nas fałszowano prawdę historyczną. To *prawie* znaczy, że morderstwo sześciu jenerałów polskich zaledwie się liczy jako rozlew krwi, że jest drobnym wypadkiem, nad którym zatrzymywać się niewarto. Wmówiono w późniejsze pokolenia, że tych ludzi spotkał los zasłużony lub nieszczęśliwy trafunek, i na Saskim placu przechodzeń po dziśdzień odwraca głowę, jeśli nie wymawia z ohydą zacne, nieskażone nazwiska ludzi honoru, obowiązku i zasługi. Posłuchajmy, jacyto byli ludzie i jaki rodzaj ich śmierci.

Pierwsza ofiara podchorążych, Hauke, dzielny obrońca Zamościa, był niepopularnym najprzód za to, że przyjął wydział wojny po Wielhorskim, o którym wieść niosła, iż ustąpił, żeby się nie plamić uległością względem W. Księcia; później, za tytuł hrabiego, order i miejsce w Senacie od Mikołaja otrzymane. Nigdy nikogo nie skrzywdził; podchorążych do obowiązku napominał, jego szef sztabu miał strzelić z pistoletu — czemu ludzie wiarogodni przeczą, — obu zamordowano. — Jen. Nowicki zginął w karecie, przez pomyłkę, wzięty za rosyjskiego jenerała Lewickiego. — Siemiątkowski, jeden z najzdolniejszych młodych jenerałów, nieskażony, bez plamy i zarzutu, padł od kul zbuntowanych grenadyerów, których starał się przywieść do posłuszeństwa. — Blumer odznaczył się w r. 1812; przed arsenałem przemawiał do żołnierzy i usiłował ich „rozbroić," tak jak człowiek bezbronny rozbrajać może — słowem.

Trębicki, komendant szkoły podchorążych, człowiek niepospolitych zdolności i jeszcze niepospolitszego charakteru, zdążając do W. Księcia, wpadł w ręce podchorążym. „Duch podniosły, hardy, mówi Mochnacki, szedł z przymusu, nie szczędząc po drodze odkazów, nawet pogróżek, jeśli nie złożą broni i nie zdadzą się na łaskę Carewicza, za jego pośrednictwem." Napominał więc rokoszan do posłuszeństwa i ofiarował wstawić się za nimi do W. Księcia. Po zabójstwie Nowickiego i Haukego, „orszak krwią zbryzgany" zatrzymał się znowu na Wierzbowej. „Jenerale, przemówili podchorążowie do Trębickiego, połącz się z nami, stań na naszem czele, widziałeś, co spotkało zdrajców." Trembicki odpowiedział z najzimniejszą krwią: „nie stanę

[1]) *Dzieje Narodu Polskiego.*

na waszem czele, jesteście nikczemni, jesteście mordercy!...“ Prowadzili go przez całą ulicę Bielańską, i znowu się zatrzymali. Tu dopiero, gdy powiedział: „możecie mi życie odebrać, ale mnie nigdy nie przymusicie do złamania zaprzysiężonej wiary Monarsze,“ — poległ. — Wszystko jednak blednie wobec okropności zbrodni, popełnionej na Potockim. Dziecko Warszawy, ów Staś, ulubieniec wszystkich, najlepszy Polak, ale wierny przysiędze i chorągwi, spotkawszy sześć kompanii wyborczych, spieszących z koszar Ordynackich dla połączenia się ze szkołą podchorążych, upamiętał ich i odesłał do W. Księcia. Obiegłszy całe miasto, zjawia się na Lesznie, znajduje tam kompanię 5 pułku liniowego i dowódcy daje rozkaz udania się do Belwederu. „Kilku cywilnych przybiegło do przechadzającego się po Tłomackiem oficera, mówiąc: Potocki rozbraja żołnierzy. To mu palcie w łeb, odrzekł oficer i zaraz odszedł dalej. Był to Zaliwski. Ciż sami więc przyskoczyli do Potockiego, zerwali mu pióro z kapelusza i przy pomocy pospólstwa w małym ustępie ścisnęli dokoła. Potocki zrazu bronił się szpadą, a gdy mu tę złamano, pięściami odpierał nacierających. Długo trwały zapasy starego jenerała z pospólstwem, nakoniec obalony na ziemię, po obdarciu szlif, zbity, skrwawiony, już miał znaleźć ratunek w nadbiegającym patrolu, gdy kilka wystrzałów z szeregu grenadyerów wszelką pomoc daremną uczyniło [1]).“ Umarł z ran przededniem w pałacu Zamoyskich.

Dopiero koło jedenastej w nocy (30 listopada) Zamoyski zdołał przebrać się z powrotem do W. Księcia, zamieszkującego wraz z księżną Łowicką domek ogrodnika w Wierzbnie. Prócz wojsk dawniej zgromadzonych, przybyły tam dwa pułki piechoty rosyjskiej i większa część pułku grenadyerów gwardyi polskiej, po całodziennym marszu wokoło okopów. Jen. Gerstenzweig, przyprowadziwszy z Góry bateryę artyleryi gwardyi rosyjskiej, doradzał szturmem wziąść miasto. Zamoyski znalazł środek „niestosownym, bo chwila stosowna minęła.“ — Przez owego Schmidta zawiązał znowu układy z W. Księciem, teraz już w celu odwiedzenia go od zamiaru uderzenia na powstańców. „W imię ludzkości, powiada, wzywałem Konsula, aby

[1]) Mochnacki.

pomógł zbliżeniu, a przynajmniej złe najbliższe oddalił; popierał mnie rozumnie, gorliwie, nawet z pewnem współczuciem.“ Znając rolę, jaką konsulowie pruscy w Warszawie odgrywać zwykli, nietrudno zrozumieć naturę tej rozumnej gorliwości i współczucia; Prusakom szło także o położenie tamy konstytucyjnej poezyi w Warszawie, a Zamoyski potrzebował tylko zwrócić oczy na Poznańskie, aby niejedną naukę ztąd wyciągnąć. — Z dniem (1 grudnia) poniósł Zamoyski Radzie Administracyjnej nowe oświadczenie Konstantego: „Dowiedziawszy się, że imię i powaga Cesarza nie przestają być szanowanemi w stolicy, pośpieszam zapewnić rząd, iż od tej chwili przestaję być względem Warszawy na stopie nieprzyjacielskiej i wzywam rząd do podobnegoż względem mnie zachowania się.“

W mieście w nocy rabowano sklepy z żywnością i domy znienawidzonych urzędników. Lud tłumnie zalegał plac przed Bankiem, cisnął się do sali posiedzeń rządu; przybywały deputacye od wojska, od szkół; Sierawski bronił jak mógł rząd przed pospólstwem, Niemcewicz kilkakrotnie przemawiał to na wschodach, to z balkonu, aż wreszcie Chłopicki energicznem wystąpieniem napastników uciszył.— Garstka członków Izby poselskiej zeszła się rano u drzwi sali sejmowej. „Szli za nimi arbitrowie. Przededrzwiami Izby wstrzymał ich jeden z członków (Olrych) i rzekł z uczuciem: Izba ta, ręką despotyzmu zamknięta, ręką wolności niech będzie odtąd dla publicznych obrad otwartą. Wszedłszy na salę posiedzeń, po uściskaniu się radosnem, przemówił tenże członek: nie jesteśmy w liczbie dostatecznej, nie jesteśmy konstytucyjnie zwołani, ani tworzymy Izbę formalną, lecz w nagłych okolicznościach kraju, nie liczba, lecz miłość Ojczyzny, nie forma, lecz rzecz przemawia i działa. Każdego prawego Polaka jest obowiązkiem działać ku dobru kraju. Obowiązek ten cięży tem bardziej na każdym reprezentancie narodu. Niema nas wszystkich, działajmy w liczbie, w jakiej jesteśmy. Żądajmy: 1. aby rząd tymczasowy zwołał jak najprędzej Izby, przez sztafety; 2. aby uczynił krok do W. Ks. Konstantego, ażeby tenże cofnął się z wojskiem rosyjskiem za granice Królestwa, gdy widzi przemagającą naszą siłę (?). Nie wszyscy obecni dzielili wniosek ostatni, lecz wyznaczyli deputacyę do Rady rządzącej, składającą się z członków czterech: Lelewela, Olrycha Szanieckiego, Franciszka Sołtyka i Czarno-

ckiego, którzy zaprosili także obecnego kasztelana Dembowskiego na przewodniczącego. Deputacya ta przełożyła Radzie: że z odezwy wydanej przez Radę Administracyjną, powstało powszechne nieukontentowanie; — że działania Rady są zbyt powolne; — że te działania nie są w duchu rewolucyi; — że w Radzie zasiadają niektóre osoby niemające ufności w narodzie; — że jest potrzebą zwołanie obu Izb; — że do Rady przybrać należy członków Izby poselskiej; — że należy obmyślić żywność dla wojska [1]).“ — Posłuszna Rada poddała się woli samozwańczego Sejmu; usunięto natychmiast Grabowskiego, Rautenstraucha, Kosseckiego i Fredrę, przybrano zaś Leona Dembowskiego, Władysława Ostrowskiego i Lelewela, „za którymi była opinia.“ Nie udało się wyrzucić Lubeckiego, za którego „nieskazitelność“ zaręczył Czartoryski i Niemcewicz. Zaraz potem wcisnął się do rządu Gustaw Małachowski. Ustanowiono „wydział wykonawczy,“ z Czartoryskiego, Lubeckiego, Chłopickiego, Radziwiłła, Paca, Kochanowskiego, Dembowskiego, Ostrowskiego, Małachowskiego i Lelewela, tak, iż do plenum Rady, z istotnie radzących brakowało jednego Niemcewicza.

Tego samego dnia (1 grudnia) wieczorem, jakobińska frakcya rokoszan, zebrana w ratuszu, założyła „zbrojny klub rewolucyjny.“ — „Co tu panowie przedsiębierzecie?“ pytał ich gospodarz ratusza, Węgrzecki. — „Postępowanie Rady Administracyjnej, odrzekł mu Mochnacki, która nie przestaje działać w imieniu Mikołaja, która się waha na obie strony, wkłada na patryotów prawdziwych obowiązek porozumienia się między sobą, końcem odwrócenia niebezpieczeństw, grożących upadkiem sprawie narodu.“ — „W Radzie odparł Węgrzecki, zasiadają prawi mężowie, którym naród ufa; panowie przyszliście tu kontrolować rząd i szerzyć niezgodę, kiedy nam najwięcej potrzeba jedności i zgody. Ja przynajmniej z urzędu mego na podobne schadzki w tem miejscu zezwolić nie mogę.“ — Usłyszawszy na to od Mochnackiego, że „prawi Polacy, ale nachyleni wiekiem, nieprzenikający podejścia, słabi, pozwalają łudzić siebie ukrytym stronnikom Moskwy i sami łudzą naród, który im zaufał,“ — rozpłakał się biedny Węgrzecki: „Cóż znowu!

---

[1]) *Gazeta Warszawska* z 13 grudnia 1830. *Powiernik Izb* z podpisem: Szaniecki (Olrych).

więc do tego przyszło, że każdy stary, już przez to samo że stary, ma być obrany z rozumu... więc sędziwe lata nie mają u was szacunku?“ — Po długich sprzeczkach klubowcy przyrzekli, że nazajutrz zbiorą się gdzieindziej, i Węgrzecki musiał pozostać niemym świadkiem anarchicznego widowiska. Prezesem klubu mianowano jednomyślnie nieobecnego na zgromadzeniu Lelewela, „aby mu dać sposobność wycofania się z zasadzki (z Rady Administracyjnej) i naprawienia pierwszego błędu.“ Zawiązany przez spiskowców i sprawców ruchu, jak Nabielak, Mochnacki, Bronikowski, Majzner, klub otwarcie dążył do wywrócenia rządu, „działającego w imieniu Mikołaja,“ a gdy się to nie udało, zamierzał „zmusić ten rząd choćby siłą do przybrania wyraźnego charakteru rewolucyjnego.“ — Pod otwartem dążeniem do obalenia rządu, ukrywał się jeszcze w tej chwili bliższy zamiar, wyborem Lelewela zdradzony, wywarcia na rząd nacisku, aby „w zmowach z Carewiczem“ zasłonił rokosz od napadu wojsk rosyjskich. — W. Książę miał przy sobie 8 batalionów piechoty, 16 szwadronów jazdy i 28 dział; w mieście zostało zaledwie $6\frac{1}{2}$ batalionów piechoty z 10 działami, zdemoralizowanej, dowodzonej przez niższych oficerów, obawiających się przedewszystkiem „zemsty cara.“ — „Dla zabezpieczenia stolicy, powiada ze swej strony Zamoyski, trzeba było oddalić W. Księcia z wojskiem rosyjskiem, pozostałe przy nim oddziały wojska polskiego uwolnić i do Warszawy sprowadzić, i tym sposobem położyć koniec pozornemu rozdwojeniu wojska polskiego.“ Rada, obawiając się może nieco odejścia wojsk rosyjskich, które jaką taką służyły miastu i rządowi osłoną, za nic nie chciała wystąpić z inicyatywą wobec W. Księcia, żeby za następstwa nie odpowiadać. Odesłano więc Zamoyskiego z oznajmieniem: „że polegając na oświadczeniach W. Księcia, rozkazy są wydane do zawieszenia wszelkich kroków nieprzyjacielskich,“ o których właściwie mowy nie było, gdyż krokami nieprzyjacielskiemi nazywać nie można strzałów obustronnie u rogatek zamienianych. — Wycieczki Władysława Zamoyskiego obudzały podejrzenia w ludzie pilnującym „porządku,“ jen. Sierawski dla zasłonięcia Zamoyskiego, musiał go skazać na areszt w Komisyi Skarbu, i dopiero za nadejściem nocy, pod pozorem objazdu przednich straży, do Wierzbna z powrotem go wyprawił. — W. Książę już sam niczego

więcej nie pragnął, jak wynieść się ze stolicy, byle z honorem i nie z własnego popędu, lecz na mocy jakiejś kapitulacyi; dał więc do poznania Zamoyskiemu, że się nie wzbrania wejść w układy z deputacyą rządu. — Przededniem Zamoyski wrócił do miasta, a w południe (2 grudnia) z miasta do Wierzbna, z zapytaniem, czy W. Książę przyjmie deputacyę rządu. Za zgodą Konstantego wybrali się do Wierzbna koło 4 z południa w imieniu rządu: Czartoryski, Lubecki, Ostrowski i Lelewel. Na placu Bankowym lud zatrzymał powóz. „Nie obeszło się bez protestacyi publicznej przeciw temu jawnemu obłędnemu krokowi," powiada Mochnacki; jaką była owa protestacya, objaśnia Zamoyski: „jedni chcieli oprzeć się odjazdowi; drudzy tylko grozili komisarzom, jeżeliby zdradzili zaufanie narodu; niektórzy przykładali sztylety do piersi komisarzów, jeden po drugim przemawiających do ludu." Obecność Lelewela zdołała uspokoić tumult i orszak ruszył w drogę, poprzedzony przez Zamoyskiego, który pobiegł przygotować W. Księcia na przyjęcie wysłańców rządu. „Myśl śmierci, choć jego nie dotyczyła, zawsze przerażała Konstantego," — Zamoyski przesadził więc niebezpieczeństwa już przebyte i jeszcze grożące komisarzom, niechybne ich wymordowanie i niechybną „rzeź," jeśli W. Książę nie poda sposobów zadowolenia rozjątrzonego pospólstwa. Komisarze, czy to zrządzeniem trafu, czy prędzej umyślnie tak się dobrali, żeby żadnej decyzyi między sobą powziąść nie mogli, bo na czterech zawsze jedna połowa wbrew przeciwnie drugiej opiniowała. Lubecki „rewolucyonizował" rząd przybieraniem doń najprzeciwnieszych elementów, w widokach pochłonięcia sił rewolucyi służyć mogących. Czartoryski wahał się między legalnością i umiarkowaniem a powierzchowną jednością i zgodą, która u nas pokrywa największą niezgodę. Ostrowski był szlacheckim radykałem; „profesor" Lelewel anarchistą z przekonania, prezesem jakobińskiego klubu, lecz Zamoyski spodziewał się, że gdy „klub nie miał jeszcze oznaczonej barwy (?), przeto i w Lelewelu W. Książę mógł widzieć nietyle naczelnika sekty nowatorów, jak gorącego praw narodowych obrońcę." — Pięć godzin trwała konferencya „z tyranem." Na zapytanie W. Księcia, co może zawichrzenie uspokoić, odrzekł Ostrowski, iż tylko ustąpienie wojsk rosyjskich z Królestwa „ułagodzi rozjątrzone umysły." Następnie Konstanty poddał pod rozstrzygnięcie de-

legowanych, co ma zrobić ze swoją osobą. Lubecki był za zostaniem w Warszawie; Czartoryskiemu chcącemu czynić uwagi, przerwał W. Książę, żądając odpowiedzi: tak, lub nie; głosował więc za tem czego sobie życzył, ale czego się najbardziej obawiał, t. j. za zostaniem. Ostrowski i Lelewel radzili udać się za wojskiem, Konstanty do ich zdania się przychylił. Wielki kamień spadł z serca Czartoryskiemu, gdyż wiedział doskonale, że rząd bezpieczeństwa W. Księcia ani jednej chwili nie byłby pewnym. — Gdy W. Książę okazał się skłonnym do pośredniczenia między Polską i Cesarzem o amnestyę, wcielenie do Królestwa Litwy i prowincyi, tudzież rozszerzenie Konstytucyi, upadła pierwotna myśl odwrotu wojsk rosyjskich. Spisano ołówkiem w dwóch egzemplarzach umowę następnej treści:

1. zawieszenie kroków nieprzyjacielskich, — W. Książę zostanie panem południowej części miasta (koło Belwederu), — odprawi natychmiast wszystkie oddziały polskie przy nim będące;

2. przedstawione będą Cesarzowi potrzebne zmiany w Konstytucyi i w stosunkach przyszłych między Polską a Rosyą;

3. w przedmiocie prowincyi za Niemnem i Bugiem położonych, rozpoczęte będą rokowania: wcielenie ich do Królestwa odpowie życzeniu Polaków, — w braku wcielenia, prowincye otrzymają przynajmniej instytucye narodowe, zawarowane im przez traktat Wiedeński;

4. W. Książę przyjmuje na siebie obowiązek wstawienia się do Cesarza, ażeby otrzymać z jego strony, przy zapomnieniu przeszłości, zatwierdzenie tej przedwstępnej umowy, a następnie postanowień z jej duchem zgodnych.

W. Książę przyobiecał nadto nie atakować Warszawy, a w każdym razie 48 godzin naprzód rząd o ataku zawiadomić. Komisarze, odjeżdżając dla zniesienia się z rządem, obiecali „za kilka godzin“ ratyfikacyę nadesłać.

Rachowano w tem wszystkiem bez Mikołaja. Trzechdniowa nieczynność rządu i absorbcya weń ludzi niezgodę wnoszących, ze względów miejscowych nader kruchą czyniła tę umowę, lecz przy niej zostać należało i zająć się najprzód przywróceniem porządku, żeby choć w części zatrzeć wrażenie początkowej nieudolności i módz ze swej strony dotrzymać umowy, która, jakkolwiek słaba i ułomna, jedyne możliwe i określone wyjście z zamętu otwierała. Trzeba tylko było najprzód zerwać z mnie-

maną jednością ludzi porządku z ludźmi nieładu, tak w rządzie jak na ulicy, — i zginąć, albo zwyciężyć. Nadciągnął do stolicy pułk liniowy Skrzyneckiego, dość znaczne siły oddawał W. Książę, Pragi powstańcy w rękach jeszcze nie mieli; mając tyły zasłonione przez wojsko rosyjskie, można było jeszcze rokosz zamknąć w okolicach Starego Miasta, dopóki sam w sobie się nie strawi. — Przypuściwszy nawet, że taki plan był absolutnie niemożliwym, wypadało zastanowić się nad jakimś środkiem pozwalającym wykonać umówione warunki, ale Rada mocno zdecydowana temporyzować, ustępować, godzić ogień z wodą i lepić po wierzchu ruinę porządku publicznego, nie widziała nic po za pacyfikacyą odezwami i ustępstwami.

Jednocześnie z konferencyą w Wierzbnie zebrał się na salach ratuszowych klub „kolbami przybijający wota na stole.“ Mochnacki wniósł „aby zgromadzenie uznało się za nieustającą reprezentacyę ludu Warszawskiego i wyznaczyło natychmiast deputacyę do Rady, mającą postawić jej żądania ludu.“ Mowca chciał rozwiązania Rady Administracyjnej, ustanowienia rządu tymczasowego, uderzenia na gwardyę rosyjską i wzięcia Carewicza w niewolę „dla oddania go w zakład ludowi polskiemu.“ Kozłowski wnosił uwięzienie ministrów „do dalszego z nimi postępku;“ Nabielak obwołanie za zdrajców Ojczyzny i ukaranie śmiercią dowódców co się nie połączą z narodem; Bronikowski zmianę dyrektora poczt. Zgodzono się ostatecznie na ośm punktów: — 1. aby jen. Chłopicki natychmiast odebrał rozkaz zniszczenia lub rozbrojenia nieprzyjaciela; — 2. aby obywatele z prowincyi uzyskali upoważnienie do urządzenia powstania w kraju; — 3. aby ministrowie i zastępcy ministrów otrzymali obserwacyę straży narodowej do dalszego z nimi postępku; — 4. aby żony wojskowych i urzędników rosyjskich otrzymały straż; — 5. aby z Cesarzewiczem w żadne układy nie wchodzić i zatrzymać go jako rękojmię, a negocyować z Petersburgiem; — 6. aby dyrektor poczty zmieniony został; — 7. aby ci dowódcy wojska polskiego, którzy się dotąd nie połączyli z narodem, zostali obwołani za zdrajców kraju; — 8. aby natychmiast przystąpiono do wykonania tych żądań, inaczej bowiem Rada Administracyjna *zniewoloną będzie* przyjąć do swego grona kilku członków klubu, których klub sam wybierze. Ten ostatni punkt zawierał w sobie prawdziwy cel

anarchistów, którzy wiedząc, że Rada na poprzednie żądania nie przystanie, liczył na słabość Rady i skłonność do przyjęcia do swego łona ludzi rząd do reszty dezorganizujących. — Deputowani klubu udali się do Banku, reszta uzbrojona otoczyła gmach, którego bronić Chłopicki czy zapomniał, czy nie miał czem. Komisarze zdawali właśnie sprawę z wyprawy do Wierzbna, deputacya godzinę czekać musiała na posłuchanie, „co ją obrażało i niecierpliwiło.“ Po kilkokrotnych przypomnieniach, wyszedł do deputacyi Kochanowski, pytając czego żąda. Odpowiedziano mu, że tego dowie się tylko cała Rada. „Niema kompletu“ odrzekł Kochanowski. — „To poczekamy.“ — „Przecież wszyscy nie zechcecie wejść do sali rządu, zajętego teraz ważnemi rzeczami.“ — „Niemasz nic ważniejszego nad nasze poselstwo,“ mówili klubowcy, cisnąc się ku drzwiom, których bronił Kochanowski, „jak siwy Cherubin postawiony u drzwi Edenu.“ — „Panowie tu wszyscy nie wejdziecie, wołał, wybierzcie zpomiędzy siebie jednego, lub dwóch...“ Wtem drzwi się otwarły i Ostrowski „zaprosił deputacyę do przełożenia życzeń klubu.“ Czartoryski, Lubecki, Chłopicki, Niemcewicz, Radziwiłł, Małachowski, powstali z miejsc z trwogi lub gniewu, na widok „majestatu ludu,“ reprezentowanego przez kilkunastu zabłoconych i uzbrojonych krzykaczy. Powstał także „profesor“ Lelewel ujrzawszy swoich przyjaciół politycznych. Jeden Mostowski nie ruszył się z krzesła, „zachowując, powiada Mochnacki, zimną krew i postawę przyzwoitą sędziwemu wiekowi [1]).“ Deputowani odezwali się z morałami, a Mochnacki krótko i węzłowato ultimatum klubu postawił: „Ci, których przed sobą teraz widzicie, zaczęli rewolucyę z poświęceniem swych głów, (które całemi pozostały) i postanowili dalej ją rozwijać, postanowili nią kierować pomimo oporu, jaki w tej mierze doznają ze strony rządu. W tym to celu odwołali się do ludu stolicy, który ten gmach z orężem w ręku oblega i nie rozejdzie się, jeżeli następujących, sprawiedliwych jego żądań w czasie jak najkrótszym, w czasie oznaczonym do sku-

[1]) Jest to jedyny ślad udziału Mostowskiego w naradach Rady Administracyjnej. Nazwisko jego figuruje tylko pod postanowieniem mianującem Chłopickiego dowódcą wojsk, a wydanem 30 listopada, na sesyi bez Mostowskiego odbytej.

tku przywieźć nie zechcecie," — poczem odczytał i złożył na ręce Czartoryskiego wyżej przytoczone „żądania ludu." Czartoryski „ze zwykłą uprzejmością" tłómaczył, że niektóre punkta są niewykonalne, inne z powodu zawartej konwencyi niewczesne, lecz Mochnacki go złajał: „To nie żarty Mości Książę, nie powstaliśmy dla przyjmowania łask i warunków od W. Księcia, który jest jeńcem rewolucyi, ale dla zbawienia Polski. Niechaj rząd nie gra komedyi, która bardzo tragicznie zakończyć się może albo dla powstania, albo dla jego wątpliwych stronników." Lubecki siedział jak mruk; Chłopicki z furyą drzwiami trzasnąwszy, wyszedł; Gustaw Małachowski jeden z głównych moralnych sprawców nieładu, napisawszy „energiczną" protestacyę, podał się do dymisyi. Listopadowy Lafayette [1]), ów Ursyn co przez lat piętnaście siał wiatry, rozdarłszy suknię na piersiach, zawołał: „ugodźcie w to serce, które zawsze biło dla Ojczyzny... pomordujcie nas... wszak przyszliście tu z bronią... skoro cnocie, sumieniu i poczciwej nie ufacie siwiznie." Czartoryski i Ostrowski uspakajali deputatów obietnicą „wzięcia pod rozwagę przełożenia klubu." — Ogłoszono drukiem warunki z W. Księciem w Wierzbnie umówione; następnie Rada zgodziła się na przybranie pełnomocników klubu. — Zaszedł tymczasem wypadek nader ważny. W Sochaczewie pod Warszawą stał 1 pułk strzelców celnych jen. Szembeka, który choć w osobistych stosunkach z W. Księciem i podobno z Cesarzem zostający, na pierwszą wieść o rewolucyi, nie wiedząc co ona warta i przez kogo prowadzona, zdecydował się z ruchem połączyć i wysłał oficera do Warszawy w celu odszukania „rządu." Rozesłał prócz tego sztafety do Klickiego, Krukowieckiego i Rybińskiego, aby spieszyli „w pomoc ludowi," i sam ruszył z pułkiem do Warszawy. W Błoniu otrzymał dwa rozkazy i list prywatny W. Księcia, wzywający go do Mokotowa, wskutek czego, poleciwszy podwładnym oficerom iść dalej ku Warszawie, na przypadek jego aresztowania, pojechał do Konstantego. Mochnacki utrzymuje, jako Szembek W. Księciu otwarcie się przyznał, że jego bry-

[1]) W Sieciechowie nad Wisłą, W. Książę cofający się z Królestwa, pytał Wolickiego „o znamiona powstania." „Znakami są biała kokarda i czerwona czapka" odrzekł Wolicki. „To zupełnie jak we Francyi?" — „Tak, nie zbywa nam nawet na Lafayecie, bo mamy Niemcewicza."

gady żadna siła ludzka od pochodu do Warszawy nie wstrzyma i że on sam jako „dobry“ Polak musi się połączyć „z narodem.“ Zamoyski zaś mówi: „Szembek jąkał się w tłómaczeniu, dając poznać, że nie jest pewnym swego pułku, wszakże odjechał, robiąc nadzieję, że pułk przyprowadzi.“ W. Książę przed Wolickim skarżył się, że Szembek „przysiągłszy wrócić z brygadą,“ słowa nie dotrzymał [1]). W Błoniu pod nieobecność Szembeka, wysłani z Warszawy emisaryusze z Kickim na czele, obrabiali żołnierzy i oficerów. Za powrotem do Błonia, Szembek wydał odezwę rewolucyjną do wojska polskiego przy W. Księciu pozostałego, kazał nabić broń i nad ranem (3 grudnia) stanął w Warszawie w Mirowskich koszarach, gdzie Chłopicki natychmiast pułk odwiedził. Ztamtąd obaj udali się do Rady Administracyjnej, której Szembek palnął komplement: „ja co dopiero lat czterdzieści i dwa liczę, już może mniej czuję się dzielnym od młodszych, — precz więc z niedołężnymi.“ Po takiem *dictum acerbum* dla Chłopickiego i całej Rady, pociągnął z Lelewelem do klubu. Przyjęci oklaskami, niebawem różnego doznali losu. „Profesor“ Lelewel zaczął radzić umiarkowanie, więc go nie słuchano; Szembeka wyniesiono na rękach z klubu na dziedziniec i tam z wozu „z rozrzewnieniem lud pozdrowił.“ Rozległy się okrzyki: Niech żyje Szembek!... Śmierć Moskalom!... Na Litwę!... Chodźmy do Banku!... Na to zjawił się Ostrowski z zaproszeniem do Rady klubowców: Mochnackiego, Bronikowskiego i Machnickiego. Ten ostatni miał tyle zdrowego rozsądku i uczciwości, że się od wszystkiego usunął i z Warszawy wyjechał. Mochnacki za warunek wejścia do „rządu“ postawił usunięcie Lubeckiego, który natychmiast wraz z Mostowskim dał dymisyę, a z nim i cały rząd runął. „W sali posiedzeń po wczorajszej orgii jakobińskiej panował nieład, jak po sutym bankiecie... Insurekcya w masie założyła swój główny biwak przed Bankiem, a swoją główną kwaterę w Banku [2]).“

Zamoyski przybywszy z Wierzbna po ratyfikacyę umowy, zastał salę opanowaną przez tłum ludzi nienależących do rządu.

---

[1]) „Dwa razy zdrajcą jestem dla W. Księcia,“ pisał Szembek do Krukowieckiego.

[2]) Mochnacki.

„Ks. Lubecki i Czartoryski wziąwszy mnie na stronę, opowiedzieli mi, na jakie niebezpieczeństwo byli narażeni w nocy i wręczyli na czysto w tej chwili przepisany list do W. Księcia, wyłuszczający powody, dla których niepodobna im było dalej prowadzić wczoraj rozpoczętej umowy.“ List doradzał W. Księciu poddać się, albo uchodzić. — Spiesząc nazad do Wierzbna, Zamoyski spotkał Chłopickiego z Szembekiem otoczonych uzbrojonym ludem i żołnierzami, bladych, pomięszanych, uniesionych potokiem, — tłum ten ciągnął na W. Księcia, żeby go pojmać, i sprowadzić do miasta polskie pułki. — Od jenerałów otrzymał Zamoyski przyrzeczenie, że do południa (była godzina 10) nie dadzą wojsku przekroczyć placu św. Aleksandra.

Trzymane w nieczynności przez W. Księcia, a przez emisaryuszów podburzane polskie oddziały, sformowały się w kolumny, żeby iść do miasta. Zamoyski prześladowany obawą starcia powstańców z wojskiem rosyjskiem, lecz ślepy na bliższe i gorsze niebezpieczeństwo anarchii, o niczem nie myślał, jak tylko o tem, żeby otrzymać od W. Księcia cofnięcie się z pod Warszawy i odesłanie do miasta polskiego wojska. Widział byt kraju zagrożony, nie taił przed sobą, że na tej drodze idzie się do walki nierównej i niewątpliwym upadkiem zakończyć się mającej, ale robił wszystko, co tylko w mocy jego było, dla przyspieszenia nieuniknionej katastrofy. Żołnierz zwątpił w szablę, ratunku szukał w mrzonkach, i to w jakich jeszcze! Z konsulem pruskim układał się — o medyacyę Króla Pruskiego między Polską i Rosyą! „Nagliłem, żeby pisał do Berlina. Polacy, mówiłem mu, łatwiej się zgodzą na wyrok *sądu rozjemnego*. Nie żądałem by do Króla swego przemawiał w imię sprawiedliwości ani praw naszych, lecz wzgląd na *ludzkość* musi przecież trafić do serca Króla, człowieka uczciwego...“ I tak dalej, dalej brnął w mgłach, z których do końca życia nie wybrnął. — „Medyacya“ Prus wkrótce dała się uczuć bardzo dotkliwie powstaniu; wreszcie, żeby pośredniczyć między Rosyą i Polską, trzeba było znaleźć w Polsce jakiś rząd, jakąś władzę, nie samą najczystszą anarchię. Układał się W. Książę z komisarzami, i cóż mu w miejsce ratyfikowanej umowy przywiózł Zamoyski... list zrywający umowę, żadnym nieopatrzony podpisem! Lubecki nie podpisał umyślnie i Czartoryskiego od-

wiódł od podpisania, żeby się nie kompromitować ani wobec Cesarza, ani wobec klubu.

W. Książę, nastraszony, na wszystko już gotów, pozwalał odejść wojsku polskiemu, sam obiecywał cofnąć się, ale z wielką biedą Zamoyski na nim wymógł piśmienne i podpisem zaopatrzone rozkazy, tej treści: „Pozwalam wojskom, które mi dotąd wiernemi pozostały, udać się do swoich do Warszawy. Udaję się w pochód z wojskami cesarskiemi, aby oddalić się od stolicy, i mam nadzieję w prawości Polaków, że wojska te nie będą w powrocie do Cesarstwa niepokojone. Polecam również wszelkie zakłady i własności opiece narodu polskiego i oddaję je pod straż najświętszej dobrej wiary.“ Wręczywszy pismo Zamoyskiemu, Konstanty podał mu rękę i odwrócił się dla ukrycia łez. Zamoyski wybiegł kontent z siebie i wzruszony. — Samobójstwu narodu nic już na przeszkodzie nie stało!

Przy Trzech Krzyżach wojsko połączyło się „z wyzwolonym ludem.“ Chłopicki zdołał ocalić Krasińskiego i Kurnatowskiego przed rozwścieklonem pospólstwem. Przez trzy dni, 3, 4 i 5 grudnia, rządu wcale nie było; anarchia pogrążona w karnawałowych uciechach, chwilowo zaprzestała szturmów na władzę; tłumy oblegały Bank, po ulicach śpiewano mazura Dąbrowskiego, obnosząc „uwieńczoną czapkę wolności [1]),“ pojawiły się rewolucyjne gazety. Wprawdzie pisma publiczne doniosły o przekształceniu „wydziału wykonawczego“ w Rząd tymczasowy pod prezydencyą Czartoryskiego, lecz urzędownie dowiedziano się o tem dopiero z dekretu zwołującego Sejm na 18 grudnia. — Klubistom ofiarowano przystęp na posiedzenia z głosem doradczym, wskutek czego Mochnacki spróbował stanąć na czele rokoszu i rząd wywrócić. Na zebraniu klubu (4 grudnia) odezwał się w te słowa: „Przynoszę wam wiadomość bolesną, żądania wasze nie wzięły żadnego skutku. Rozwiązano wprawdzie Radę Administracyjną, lecz rząd tymczasowy, jej miejsce zastępować mający, bez jej zezwolenia ukonstytuować się nie chce, i jak miarkuję, lepszym od niej nie będzie. Mija czas kosztowny ze szkodą kraju. Carewicz uchodzi wolno do ziem zabranych. Ludzie z imionami historycznemi, których

[1]) *Gaz. War.* z 4 grudnia.

mieliśmy za patryotów, nie pozwalają utrudniać jego marszu. Ludzie znani z liberalizmu weszli w otwarte przymierze z nieprzyjaciołmi kraju. Nie ufajmy imionom historycznym. Nie ufajmy żadnej wziętości, żadnej zasłudze. Jenerał Chłopicki nie dopełnia swego obowiązku... zdradza rewolucyę. Przyszedłem tu oświadczyć wam, że się usuwam od władzy, która naród stawia nad przepaścią. Dokończmy to, cośmy zaczęli, idźmy wszyscy razem z bronią i postanówmy rząd rewolucyjny.“ Mochnacki się przerachował, powstała przeciw niemu wielka burza, odezwał się Grzymała, Wojciech Wołowski, nawet Bronikowski, świadczący „słowem honoru, że rząd działa rewolucyjnie.“ Umknął z sali, ścigany krzykami: oszczerca — terrorysta — Robespierre polski! Młodzież lepiej myśląca, między nimi Rzewuscy, zgromadzona tego wieczora z zamiarem rozpędzenia klubu, pogasiła świece i dobytemi pałaszami wypędziła motłoch i politycznych przyjaciół Mochnackiego, który prosto z teatru popędził do szkoły podchorążych, obozującej pod gołem niebem na Orlej ulicy. „Zamiarem moim, mówi, było pójść z nimi do Banku, ażeby pewien mózg finansowy (Lubeckiego) prysnął jeżeli nie pod same gwiazdy, to przynajmniej pod sklepienie bankowe i tym sposobem zreflektował inne mózgi, mniej zatwardziałe. Umarli bowiem nietylko nie mówią, ale mają jeszcze i tę zaletę, że się nie mylą i omyłkami kraju w przepaść nie ciskają.“ Podchorążowie usłuchali Mochnackiego i wzięli się do nabijania broni. Wstrzymał ich Piotr Wysocki; klęknąwszy na bruku przed szeregiem, powiedział: „nie inaczej jak po moim trupie pójdziecie do Banku.“ Mochnacki „mózgu finansowego“ nie dostał. — Szczęście chciało, że Chłopicki, wskutek ciągłych wzruszeń i bezsenności, dostał uderzenia krwi do głowy i do łóżka się położył. Natychmiast po Warszawie rozpowiadać zaczęto, jako Mochnacki „zabił“ Chłopickiego, ostatnią nadzieję Ojczyzny [1]). Gwardya akademicka otoczyła dom Mochnackiego, który w Banku, u Lubeckiego, znalazł schronienie. Akademicy wystosowali adresa zaufania do rządu, do

[1]) *Gaz. War.* z 5 grudnia ogłosiła odezwę wzywającą do jednodności, podpisaną: H. B; Bon...wski; Mgr. N. N. i SS.PP., — datowaną jak następuje: „Warszawa d. 4 grudnia 1830 r. o godz. 4 wieczorem, po ogłoszeniu, że jen. Chłopicki, żywo tknięty burzliwą mową zagorzalca Mo(chnackiego), od uderzenia krwi do głowy ledwie nie utracił życia.“

Chłopickiego i do Niemcewicza; wzmogła się ogólna reakcya przeciw wybrykom rokoszu, ale ani porządek na ulicy, ani, co ważniejsza, karność w wojsku nie wracały. Chłopicki chory, złożył naczelne dowództwo; — została się próżnia, którą mógł zająć kto chciał. Do jakiego stopnia rząd tymczasowy głowę stracił, dają miarę jego odezwy i postanowienia, owe heroiczne sianie wichrów w celu podtrzymania choć na parę chwil upadającej popularności władzy nominalnej, wszystko dezorganizującej. Wojsko i straż bezpieczeństwa zasypano pochlebstwami, dziękami, obietnicami „wdzięczności przyszłych pokoleń“ za usługi — nieoddane, za „zapał w wykonywaniu mozolnych obowiązków.“ Tymczasem i wojsko i straż bezpieczeństwa nie były w stanie rządu nawet zasłonić od napaści klubowców. Bezpieczeństwo własności wprawdzie wróciło, bo przywódcy pierwszych rabunków znikli z łupami, lud zaś z natury poczciwy i łagodny, rzeczywiście patryotyczny, rozumiał tylko jedno hasło: bić Moskala. Część ludu szła baranim obyczajem za garstką politycznych wichrzycieli i ambitnych prowokatorów, i na nią nie było innego, prócz siły, lekarstwa. Reszta, przystępna lepszym uczuciom, szanująca poważane w narodzie nazwiska, łatwiejszą była do okiełznania męzkiem słowem, popartem urokiem siły materyalnej i energii w postępowaniu, lecz słabość, pochlebstwa, bałamutne mowy, i tych lepszych coraz bardziej rozzuchwalały, utwierdzając w nich wiarę, że ci mężowie zaufania są ślepem narzędziem ludowych namiętności. Pochwały oddawane wojsku były niezasłużone i nadal zgubne, demoralizujące żołnierza, który chłopskim rozumem miarkował, że ludzie dwuznacznym językiem doń przemawiający, nie zdobędą się nigdy na ujęcie wojska w karby posłuszeństwa. Czuli to jeszcze lepiej oficerowie, od dawnych lat przyuczeni spiskować i zwierzchnikami pogardzać; — jakoż karność w wojsku nigdy nie wróciła. — Gdy rząd w najbliższym swoim zakresie sam siebie podkopywał, bezporównania nieoględniej postępował względem kraju; sprawę pchając bezwiednie w przepaść, palił mosty za sobą. Party przez klubowców, nie śmiejąc zadekretować otwarcie powstania w całym kraju, chwyta się półśrodka, ustanawia po wsiach chłopskie straże, do których powołuje całą ludność męzką, od 18 do 45 lat wieku, uzbrojoną w broń palną, lub „w kosy na prost osadzone.“ Straż była niepotrzebną, w kraju

bowiem najgłębszy panował spokój, chłop zaś wcale nie myślał powstawać. Dużo później pytali chłopi w Kaliskiem Koźmiana: „Prosimy jegomości nam powiedzieć, gdzie nas prowadzą i po co? Myśmy tu Moskali ze dwadzieścia lat nie widzieli, byliśmy spokojni i szczęśliwi... któż ich tu sprowadził?“ Z poruszenia ciemnej masy dopiero uróść mogło niebezpieczeństwo, ale rząd rachował na to, że straż zostanie na papierze, podczas gdy w klubowców wmawiał z urzędu, że to początek pospolitego ruszenia i Kościuszkowskich zastępów. Wszystko przecież niknie wobec odezwy z 3 grudnia, podpisanej przez Czartoryskiego, Paca, Radziwiłła, Lubeckiego, Dembowskiego, Lelewela i Ostrowskiego. „Przyszła chwila szczęśliwa, w której wszystkie siły narodu z całą dzielnością rozwijać się i w obronie swobód narodowych stawać powinny. Już w tym celu rozesłane zostały po Województwach stosowne rozporządzenia. Straż spiesznie organizować się będzie pod przewodnictwem komitetów do tego mianowanych. W kimkolwiek płynie krew Polaka, niech majątku, zdrowia i życia nie szczędzi, niech staje w gotowości do pospieszenia pod chorągwie narodowe i nie da wojsku wyprzedzić się w szlachetnem poświęceniu. Naród z wojskiem, wojsko z narodem! Pośpiech, energia i jedność w działaniu zapewnią niechybny skutek, Bóg dopomoże dobrej sprawie!“ Ci, co te słowa niebaczne narodowi rzucali, nie mieli ani zamiaru popchnięcia kraju do wojny z Rosyą, ani planu kampanii, ani wodza, — owszem, działali z silną wolą odwrócenia od kraju nieszczęść zbrojnego porywu. Czy więc było politycznem czynić krok tak doniosły i radykalny, równający się wypowiedzeniu wojny Rosyi? Czy było uczciwem naród w błąd wprowadzać, młódź patryotyczną do czynu pobudzać, nadużywać zaufania otaczającego zasłużone nazwiska, szlachetnych uczuć, gotowości do poświęceń, najpiękniejszych cnót znamionujących szlachtę i oświeceńsze klasy, wszystkiego, co pielęgnować i chować należy na godzinę ostatniej potrzeby? Logicznym był Mochnacki żądając rewolucyjnego rządu, uderzenia na W. Księcia i pochodu na Litwę; tamci, żeby chwilowo przygasić ogień w stolicy, niezmierny pożar wzniecali w całej Polsce. Po tylokrotnem doświadczeniu nie mogło im obcem pozostać, jak łatwo u nas rozkołysać fale patryotyzmu i wywołać burzę; lecz

nikt sumiennie nie był w stanie ręczyć, że fale zdoła uciszyć, lub burzą pokierować.

W błogiej nadziei, że Sejm wybawi rząd z kłopotów i kraj uratuje, zwołano tę Izbę poselską, która tak niedawno pokazała, co umie i może. Razem z anarchią wypłynął na jaw Niemojowski, niepoprawny naśladowca francuszczyzny; w jego przekonaniu „naród“ winien był za pośrednictwem Sejmu wziąść „dyktaturę“ do prowadzenia wojny i do odzyskania niepodległości; ustanowić rząd z ludzi „nieoglądających się na żadne względy,“ działać „przerażeniem,“ karać winnych, występnych, „obojętnych i podejrzanych.“ — „Wszystko to jest małpiarstwo, rzekł do Koźmiana Mostowski; co się dziać będzie we Francyi, to się dziać będzie i u nas; jeżeli tam nie będą sądzić ministrów, to tu nam dadzą pokój; jeżeli tam sięgną po głowy ministrów, to i nasze niepewne“ [1]).

Jakim sposobem stanęła dyktatura Chłopickiego, nikt dotąd szczegółowo a wiarogodnie nie opowiedział. Dyktatury, czyli silnej i skoncentrowanej władzy, życzyło sobie pewne kółko towarzyskie, więcej może z instynktu, niż z wyrozumowanego

---

[1]) Mostowski, choć nigdy za popularnością się nie ubiegał, umiał zjednać sobie szacunek nawet u najskrajniejszego stronnictwa. Odstąpili go najpierw ludzie, z którymi wiązały go bliskie, towarzyskie i polityczne stosunki. Nie zawołano go na pierwsze, najważniejsze posiedzenie owej Rady u Sobolewskiego, czując, że do żadnego aktu niekonstytucyjnego i nielegalnego nie przystąpi. On sam, znając dobrze obie strony do zapasów stające, rzekł sobie zawczasu: „szczęśliwy kto się z tego chaosu wydobędzie...“ postanowił usunąć się i w Komisyi na krótki czas dla uporządkowania papierów pozostał. „Biura, powiada Koźmian, od sekretarzy zacząwszy, a skończywszy na najlichszym kanceliście, były zrewolucyonizowane;“ wyższym urzędnikom dodano podwładnych za aniołów stróżów. — Z okazyi zwołania Sejmu, Kochanowski wybrał się do Mostowskiego, aby on podpisał i rozesłał uniwersały. Mostowski wręcz odmówił. „Ja się w to mieszać nie mogę, nie powinienem i mieszać się nie chcę, odrzekł; kto wydał uniwersały, ten niech je ogłasza i rozsyła.... Jestem ministrem króla konstytucyjnego, nie rewolucyjnym; zabijcie mnie, rozsiekajcie, ja żadnego aktu bez upoważnienia Króla nie podpiszę!“ — Jak tylko zaniosło się na detronizacyę Mikołaja, wyjechał z Warszawy pod pozorem misyi do Berlina, i udał się do Paryża. Ztamtąd usiłował powstrzymywać „ostateczne szaleństwa.“ Z Senatorów bawiących za granicą jego jednego nie wyrzucono z grona Senatu. — Umarł w Billancourt pod Paryżem, 6 grudnia 1842 r.

przekonania, widząc w niej najprostsze wyjście z chaosu ciemności. Rząd kręcący się w błędnem kole, myśli dyktatury wcale nie przypuszczał, słał tylko poselstwa do Chłopickiego z prośbami, aby stanął na czele wojska „z władzą nieograniczoną.“ Zrana, 5 grudnia, przyszli do Chłopickiego z tą misyą: Czartoryski, Niemcewicz i Władysław Zamoyski. Po długich naleganiach, gdy Ursyn się rozszlochał, zniecierpliwiony a niecierpliwy i gwałtowny jenerał wyskoczył z łóżka, mówiąc: „kiedy chcecie, to dobrze!... wezmę władzę w ręce, ale władzę nieograniczoną, dyktatorską, innej wcale nie chcę... potrzeba mi dyktatury do utrzymania karności.... wezmę dyktaturę do zebrania Sejmu, ale to sekret największy.... niech p. Niemcewicz napisze zaraz proklamacyę do wojska.“ Legenda niesie, że to pani Wąsowiczowa namówiła Chłopickiego do „wzięcia dyktatury,“ bo dyktatura „należy do rzeczy, które się biorą a nie dają.“ Pani Wąsowiczowa miała dość rozumu i przenikliwości, żeby jaśniej rzeczy sądzić od wielu mężów stanu, ale i Chłopicki, wychowany w dobrej szkole, nie potrzebował zapewne cudzych nauk, iżby przyjść do świadomości, że władzę, którą rząd na ziemię upuścił, sam podjąć winien i wziąść ją w całości. Czartoryski z Niemcewiczem inaczej rozumieli sytuacyę; dla nich dyktatura znaczyła władzę nieograniczoną nad wojskiem, jaką każdy wódz naczelny mieć musi, i w tym sensie przysłali Chłopickiemu nominacyę od rządu tymczasowego. Okropnie zagniewany, Chłopicki ubiera się w mundur i ordery, wpada do rządu, drże czy rzuca na stół nominacyę, z dodatkiem, że jej nie potrzebuje, bo władzę sam bierze i złoży ją Sejmowi. Następnie siada na koń i wobec wojska zgromadzonego na placu Marsowym, ogłasza się Dyktatorem.

Tegoż dnia pod wieczór odezwa poniżej przytoczona, obwieściła krajowi przyjście nowej, także tymczasowej władzy.

„Gdy krytyczne dzisiejsze położenie nasze wymaga jak największej we wszystkiem energii i pośpiechu, gdy wszystko, co tylko działania tamować może, fatalnem dla rzeczy publicznej staćby się mogło, — nie z ambicyi i chciwości władzy, bo te dalekie odemnie, ale ze względu na okoliczności, idąc nadto za przykładem Rzymian, którzy w niebezpieczeństwie Ojczyzny, Dyktatorowi jednemu powierzali najwyższą władzę,— ja dziś wam, Polacy, wam mężne rycerstwo polskie, oświad-

czam, iż na dnie krótkie, to jest do zebrania Izb Sejmowych, biorę na siebie urząd Dyktatora; za otworzeniem zaś Sejmu urząd ten w ręce onego złożę. Wierzcie mi rodacy, iż władzy tej jedynie na dobro wasze użyję.“

Dyktatura zamknęła piętnastoletni okres czasu, w którym gromadziły się zwolna przyczyny listopadowego wybuchu, i błędy rozliczne, fatalnie prowadzące do podjęcia nieuniknionej walki. Pozostaje nam jeszcze opowiedzieć, jak powstała misya Aleksandra Wielopolskiego do Londynu.

Chłopicki, podejmując władzę, wziął w spadku kraj obałamucony, upatrujący w dyktaturze „oręż zaczepny, nie wędzidło;“ wojsko niekarne i oduczone od posłuszeństwa; Sejm zwołany, skutkiem czego dyktatura przyszła na świat jako płód poroniony, za dwa tygodnie mający być pogrzebionym. Żołnierz wzrosły na polu bitwy, wiedział, co znaczy wojna z Rosyą; wiedział, że Mikołaj nie ulęknie się papierowych pogróżek i widziadła kós pospolitego ruszenia; nie taił przed sobą dwóch nieuniknionych wyjść: układów z Cesarzem i poddania się, albo nieomylnej klęski. Zwrócił się więc do Mikołaja, lecz cała jego popularność nie wystarczała do powstrzymania uzbrojeń, nietyle przymnażających sił rzeczywistych, ile przyspieszających moment, w którym żadna moc ludzka burzy zażegnać już nie zdoła. Z drugiej strony, pomimo dyktatury ostał się rząd tymczasowy, z całą swoją słabością i z całym swoim moderantyzmem i chwiejnością. Nareszcie, z temperamentem gwałtownym łączył Chłopicki polski wstręt do władzy, i dlatego cień jej tylko przy sobie zachował. Za tem wszystkiem poszła dwoista polityka, jedna Dyktatora, druga rządu tymczasowego.

Odbiło się to zaraz w sposobie odwołania się do Cesarza. Chłopicki, w liście od siebie wystosowanym, stanął na gruncie konstytucyjnym. Lubeckiemu zaczynało być gorąco w Warszawie, wyprawił się więc w poselstwie od rządu do Petersburga, obiecując przywieźć na Nowy Rok „prowincye.“ — Postawiwszy kwestyę między Monarchą i krajem, Dyktator jak najbardziej był przeciwnym odwoływaniu się do obcych mocarstw. Innego

był zdania rząd tymczasowy, pomysł jednak wysłania ajentów dyplomatycznych za granicę, — jak wszystko w owych chwilach, — urodził się w głowach ochotników. Władysław Zamoyski układał się z konsulem pruskim o medyacyę dworu Berlińskiego; Sierakowski radził przez Koźmiana wysłać kogo do Anglii, „czyli tam nie da się co zrobić," i sam jechać ofiarował, jako „mający osobistą przyjaźń z Palmerstonem, szczególnie przychylnym Polakom." — „Na naleganie tymczasowego rządu, mówi Morawski, przyzwolił wreszcie Dyktator, aby wyjechali tajnie: Aleksander Wielopolski do Londynu, Konstanty Wolicki do Paryża... Obadwaj nastręczyli się sami." Co się tyczy Wielopolskiego, jestto najzupełniejsza prawda. Na czele dokumentów znajdzie czytelnik „Myśli o misyi do Anglii," które Wielopolski 6 grudnia, z własnego popędu rządowi przedłożył. Liczył on wtenczas lat 27 wieku, dla człowieka młodego, czynnego i ambitnego, niepospolity mieć musiało urok takie pierwsze wystąpienie publiczne, w roli pełnomocnika swego kraju. Nieświadom istotnego przebiegu rzeczy na kongresie Wiedeńskim i rzeczywistej polityki, był echem tego, co się wokoło niego mówiło i powtarzało o „pasmie nadużyć," o prawach Litwy i prowincyi do konstytucyi takiej jak Królestwo, o siłach powstającej Polski i niezłomności narodowego zapału wobec słabej Rosyi. Przeceniał rolę Anglii w Wiedniu, brał za dobrą monetę oświadczenia mocarstw na korzyść niepodległości Polski, uważał Konstytucyę za warunek traktatowy posiadania Królestwa przez Rosyę, wierzył w gotowość Austryi, ba nawet Prus, do odstąpienia Galicyi i Poznania, — jednem słowem, wybierał się do Londynu nieco jak Jazon, po złote runo dyplomatycznej interwencyi, wiodącej do odbudowania Polski niepodległej!

Kiedy rząd uznał stosownem i potrzebnem udać się do gabinetów, wielkato była bieda używać w chwili tak gorącej i do zleceń tak ważnych, nowicyuszów w dyplomatycznem rzemiośle, młodzieńców nieobeznanych ze sprawami europejskiemi, nieznanych za granicą, którzy raz nieprzyjęci w urzędowym charakterze, małą mieli nadzieję, aby być jako prywatni słuchanymi. Szczęśliwy traf chciał, że przynajmniej znalazł się pod ręką człowiek, co choć młody i niedoświadczony, miał w sobie materyał na negocyatora, umysł bystry i rozważny, poczucie odpowiedzialności, takt w postępowaniu. Wielopolski

zaczął od sumiennych studyów, trzymał się święcie instrukcyi, donosił prawdę swemu rządowi, nie burzył, jak inni, przeciw rządowi obcemu, z którym negocyował; w zetknięciu z rzeczywistością dla siebie czerpał na później naukę, — podczas krótkiej misyi okazał się tem, czem był przez resztę życia: gorącym miłośnikiem i wiernym a mądrym sługą rzeczy ojczystej.

PAPIERY Z MISYI DO LONDYNU.

Zbiór niniejszy zawiera korespondencyę urzędową i prywatną, tudzież dokumenta i papiery, interes historyczny mające, które wraz z instrukcyą urzędową, listem wierzytelnym i raportem, w tomie drugim zamieszczonemi, stanowią całą po Aleksandrze Wielopolskim z tego czasu pozostałość.

W papierach do instrukcyi odnoszących się, znaleźliśmy brulion ręką Wielopolskiego pisany, noszący napis: „Uwagi ks. Adama Czartoryskiego do instrukcyi wciągnięte.“ Uwag tych nie podajemy osobno, gdyż czytelnik, porównawszy „Myśli o misyi do Anglii“ z instrukcyą, sam udział ks. Adama odnajdzie.

ALEKSANDRA WIELOPOLSKIEGO MYŚLI O MISYI DO ANGLII [1]).

Ktokolwiek przypomni sobie ciąg cały negocyacyi, jakie na kongresie Wiedeńskim względem Polski miejsce miały, nie może powątpiewać o tem, iż główne mocarstwa zachodniej Europy przywróceniu naszej Ojczyzny, jako do naprawienia równowagi europejskiej potrzebnemu, sprzyjają, i nie pominą żadnej sposobności przyczynienia się do tego, skoro to bez narażenia się nastąpić będzie mogło. Anglia na kongresie za przywróceniem Polski jak najmocniej obstawała. Austrya i Prusy przychylały się do jej żądania, ofiarowały nawet oddanie całej rozległości krajów, które im z podziału naszej Ojczyzny przypadły. Cesarz Aleksander oświadczył, że i on gotów oddać polskie nabytki Rosyi, byle Anglia oddała wszystkie nabycia, od czasu podziału Polski poczynione. Jakkolwiek ten warunek stanowczym nie był, uważając na różnicę tytułu nabycia Anglii od tytułu, z mocy którego Rosya dzierży Polskę, wszelako gdy to mocarstwo (Rosya) przy oświadczeniu swojem obstawało, a siłą dzierżyło kraje, o które rzecz szła, przeto bez nowej wojny między sprzymierzonemi mocarstwami obejść się nie było mogło. Dzisiejsze nasze powstanie, widoki, jakie nam się pod względem naszej walki z Rosyą otwierają, usuwają tę przeszkodę. W chwili więc, kiedy uzbrojenie nasze, na którem nadzieje nasze głównie polegają, coraz większej nabiera siły, otworzyćby się mogły między głównemi mocarstwami negocyacye, ułatwiające nam osiągnięcie naszego celu.

[1]) Z własnoręcznego brulionu Aleksandra Wielopolskiego.

Ze względu na to, co Anglia uczyniła dla nas na kongresie Wiedeńskim, inicyatywa takich negocyacyi przez nikogo właściwiej, jak przez Anglię, nie mogłaby być zrobioną. Z tego względu posłanie ajenta, przez Dyktatora upoważnionego, byłoby nagle potrzebne. Spóźnienie tej misyi mogłoby sprawić, iżby powstanie nasze przez nieprzyjaciół w mylnem świetle wystawionem zostało, i wprowadziło tak inne gabinety, jak i angielski w oświadczenia, utrudniające odezwanie się za nami. Ośmielam się przełożyć W. Ks. M. [1]) myśli moje względem sposobu, jakim ta negocyacya mogłaby być poprowadzoną, i upraszam W. Ks. M., jeśli je tego godnemi uznasz, przedstawić Dyktatorowi.

Ajent przedewszystkiem miałby do wystawienia wdzięczność Polaków dla Anglii z powodu zasad, jakich się względem nas zawsze trzymała, i ufność, która nas do udania się doń skłania. Przyszłoby mu następnie przypomnieć wspomnianą powyżej negocyacyę Wiedeńską, okazać zaręczenia, jakie w traktatach podówczas zawartych na korzyść naszą zamieszczone zostały, zabezpieczone nam konstytucyjne swobody, przyrzeczone przez Cesarza Aleksandra przyłączenie oderwanych prowincyi; wystawić obok tego pasmo nadużyć, pod któremi jęczeliśmy, stłumioną pod wszystkiemi trzema mocarstwami narodowość; okazać piękny i czysty charakter naszego teraźniejszego powstania. Pod ostatnim względem ważne jest, mianowicie dla gabinetu angielskiego, okazanie, jak wszystko u nas dalekie jest od jakobinizmu, jak wszystkie klasy a nawet młodzież cechuje uszanowanie dla porządku i własności, jak wszystkie siły do otrząśnięcia się tylko z obcej przemocy są obrócone. Jak bowiem ten gabinet sprzyja wolności, która w Anglii tak błogi oddawne znajduje przytułek, tak jest przeciwnym duchowi zniszczenia, przeciw któremu stawiany niezłomny opór, w tyloletnią wojnę z Francyą ją wprowadził.

To wszystko usprawiedliwić będzie zdolne prawość i czystość naszego powstania. Swobody nam niedochowane, opierały się na zaręczeniach traktatów między Anglią, Austryą, Francyą i Prusami wspólnie zawartych. Dochowanie nam tych swobód dla wynagrodzenia niesprawiedliwości przez podział Polski

---

[1]) Ks. Adamowi Czartoryskiemu.

na nas spełnionej, i dla spokojności Europy, jest interesem wszystkich mocarstw. Może więc i Anglia, z powodu teraźniejszej walki naszej, głos podnieść.

Po okazaniu prawności, głównem staraniem ajenta byćby powinno zaspokojenie Anglii, co do tego, iż mamy w sobie dostateczną siłę istnienia, aby się nie wstawiała za marą, która się dziś okazawszy, jutro znowu spełznąć może. Przyjdzie więc okazać jedność i zapał, jaki Polaków ożywia, dzielność, z jaką wzięliśmy się do naszego oswobodzenia, siłę zbrojną, jaką mamy i mieć możemy, a nad tem wszystkiem owo wielkie ogniwo, które wszystko spaja, Dyktatora, który nim już był, przez ufność i miłość całego narodu, zanim z radością, z pełnem zapału poddaniem się wszystkich Polaków, nim (dyktatorem) się być wyrzekł. Naprzeciw temu ogromowi sił narodowych, przyszłoby wystawić osłabienie Rosyi chorobą (cholerą), ostatnią wojną, zamieszkami,— że zatem jeśli kiedy, to teraz jest pora, aby za przyczynieniem się wszystkich gabinetów, równowaga europejska z głównej choroby swej, w podziale Polski początek mającej, uleczoną została, — że dziełem Anglii, któraby dla siebie wieczną Polaków wdzięczność zyskała, i zasługą koło całej ludzkości być może osiągnięcie tego wszystkiego bez krwi rozlewu. — Pomyślnego wrażenia takich przedstawień tem bardziej spodziewać się można po teraźniejszym składzie ministeryum angielskiego, zupełnie co do zasad odmiennego od gabinetu, któremu ks. Wellington przewodniczył. Lordowie Brougham i Grey należą do liczby tych w Anglii polityków, którzy dzieła kongresu Wiedeńskiego nie uważają za wieczne. Oświadczenie się zaś ks. Wellingtona przeciw powstaniu Belgijczyków, jako nieprawemu i buntowniczemu według zasad kongresu Wiedeńskiego, było jedną z głównych przyczyn upadku przeszłego ministeryum.— Zastanowić się wypada, czego na zasadach powyższych żądaćby można od gabinetu angielskiego. Nie sądzę, żeby wyraźnej zbrojnej interwencyi spodziewać się można. Zasada nieinterwencyi przez Anglię zawsze uznawana, jest teraz dla niej już z własnego położenia ważniejszą niż kiedykolwiek, z powodu niespokojności, jakie wewnątrz kraju panują i z powodu żądań Holandyi, a przy tem wszystkiem z powodu w sąsiedztwie zmienionej przez ostatnią rewolucyę Francyi.

Mniemam więc, iż prosić można o zawiązanie negocyacyi przedewszystkiem z Rosyą, a następnie z Austryą i Prusami, na zasadach, które się na kongresie Wiedeńskim z powodu oporu Cesarza Aleksandra utrzymać nie mogły. Jako pośrednik między nami a Rosyą, mógłby wystawić gabinet angielski tej ostatniej, że dotąd nie oświadczyliśmy się przeciw dynastyi, z której Cesarz Mikołaj pochodzi, że jeśliby przez dobrowolne oddanie nam oderwanego do Rosyi kraju, wylew krwi oszczędzony nam został, przystaniemy na uznanie Królem naszym Mikołaja i jego następców, byle urządzenie się wewnątrz i opisanie władzy Króla zupełnie nam, jako narodowi wolnemu, niepodległemu było pozostawione, równie jak i opisanie stosunków naszych z Rosyą.

Skoroby zaś przyszło do wojny, wypowiemy ją dynastyi, która w takim razie zbyt naród przeciw sobie będzie miała oburzony, ażeby nad nami panować mogła, i Króla innego sobie obierzemy.

Co do Austryi i Prus, wystawićby mogła Anglia, jak wiele zyskają w obliczu wszystkich narodów na dobrowolnem zwróceniu tego, co już na kongresie Wiedeńskim zwrócić ofiarowały się, a co niechybnie mimo woli swej nawet prędzej czy później by postradały. Może gabinet angielski, prowadząc tę negocyacyę ze wszystkiemi trzema dworami współcześnie, uzyskałby, okazując powyższy stan rzeczy, od Austryi i Prus odstąpienie dla nas zabranych krajów, które potem nowym mogły być powodem do żądania dobrowolnego odstąpienia od Rosyi. Odstąpienie takie przez Austryę i Prusy niewiększe teraz napotykać powinno trudności, niż je na kongresie Wiedeńskim znajdowało, skoro niemoc Rosyi względem nas, która za przyłączeniem Galicyi i Poznania ostatniego doszłaby stopnia, zostanie im okazana.

Obok tego żądać można od Anglii subsydyów, których ilość Dyktator oznaczyćby raczył, albo gdyby się nie udało, pożyczkę, której wysokość, sposób zabezpieczenia i warunki także wskazaćby raczył Dyktator.

Oprócz negocyacyi z dworem angielskim, możeby wejść można w osobną z osobami prywatnemi, o subsydya, pożyczkę, lub dostawę broni.

Zasady misyi do Francyi zdają mi się być te same, co i do Anglii, wyjąwszy to, co się tyczy inicyatywy, jaką z powodu tego, co na kongresie Wiedeńskim nastąpiło, Anglii moim zdaniem zostawićby należało. Sądziłbym przeto, iż ajent wysłany do Francyi czekać powinien ze zbliżeniem urzędowem do ministrów francuskich, aż póki gabinet angielski do francuskiego się nie uda, lub też, czego obawiać się nie można, wdania wszelkiego nie odmówi,— o czem ajent w Anglii miałby obowiązek uwiadomić ajenta we Francyi. Ajent w Anglii mógłby wspomnieć tamtejszym ministrom o tem, iż drugi czeka w Paryżu, że Dyktator dla okazania szacunku naszego narodu dla angielskiego pragnie, aby inicyatywa wyszła od Anglii, coby skłonić mogło gabinet do spieszniejszej decyzyi, gdyż w tak ważnej dla Europy sprawie, niechętnie chciałby się dać wyprzedzić innemu, który w teraźniejszem Europy położeniu zagraża już swoją przewagą; z drugiej zaś strony, inicyatywa Anglii, ze względu teraźniejszego stanu Francyi, łatwiejszy przystęp w Austryi i Prusach znajdzie, niżby francuska znalazła.

W instrukcyach, jakieby wydane zostały, nastąpiłoby bezwątpienia określenie sposobu zachowanie się ajenta, względem poselstwa rosyjskiego w Londynie.

Gdyby Dyktator tą misyą zaszczycić mnie raczył, najchętniej pospieszę na jego rozkazy o własnym koszcie. — Gdyby mi wolno było zaprojektować kogo, coby mi mógł być dodany, wymieniłbym ks. Leona Sapiehę, który teraz w Londynie się znajduje, i zabranie potrzebnych znajomościby mi ułatwił. Do pomocy zaś w redakcyi i dla możności nadesłania kogo kuryerem, gdyby wypadło, wziąłbym którego z młodych ludzi, do tego uzdolnionych.

6 grudnia 1830 r.

INSTRUKCYA UŁOŻONA WEDŁUG WSKAZÓWEK KS. ADAMA CZARTORYSKIEGO [1]).

Le but que le Dictateur se propose dans votre envoi, est de faire connaître la vérité des faits et les voeux de la nation polonaise dans le pays, où vous vous rendez. Vous aurez à agir sur l'opinion publique, sur celle de divers individus, sur celle enfin du Gouvernement. Sous ses trois rapports vous ne négligerez rien pour répondre à notre attente.

La Banque doit vous donner des lettres. Comme nous n'avons pas à Londres de relations sûres, il vous faut passer par Paris, pour les obtenir de là.

Vous recevrez les plus amples informations sur les causes qui ont amené notre révolution, sur les motifs immédiats pour ainsi dire et accidentels, et sur les raisons anciennes, profondes, continues et croissantes, qui l'auraient fait éclater tôt ou tard.

L'étincelle est tombée d'une main imprudente, mais elle a trouvé des materiaux si préparés, qu'une conflagration irrésistible a été instantanée. Cette distinction est indispensable à faire, car on reprochera à la nation polonaise sa précipitation. Il est très-important partout et surtout en Angleterre, que l'opinion ne nous accuse pas de légèreté et d'imprudence. Il est fâcheux que l'étincelle soit tombée. Maintenant notre résolution est ferme et inaltérable. Lorsque notre armement, sur lequel nos espérances reposent avant tout, se développe de plus en plus, les principales puissances de l'Europe pourraient ouvrir des négociations, qui nous faciliteraient l'accomplissement de nos voeux. Vu les services, que l'Angleterre nous a rendus au Congrès de Vienne, c'est d'elle que devrait émaner l'initiative d'une pareille négociation.

Vous témoignerez avant tout la reconnaissance qu'inspirent aux Polonais les principes que l'Angleterre a constamment professé à notre égard, et la confiance que nous avons en elle et qui nous engage à nous adresser à cette puissance.

---

[1]) Pisana ręką Wielopolskiego.

Vous ferez un exposé des stipulation qui ont eu lieu en notre faveur dans les traités conclus à Vienne, des libertés constitutionnelles qu'on nous avait assurées, des promesses faites par l'Empereur Alexandre de la jonction des provinces détachées de notre pays; vous opposerez à tout cela la série d'abus qui pesaient sur nous, l'esprit national opprimé et froissé sous le régime des trois puissances, la beauté et la pureté qui distinguent notre insurrection actuelle. Sous ce dernier rapport, il importe de faire voir au cabinet anglais, combien les principes jacobins nous sont étrangers, combiens toutes les classes et même notre jeunesse donnent de preuves de modération, de respect pour l'ordre et pour la propriété, et comme tous les efforts ne tendent qu'à secouer le joug de l'étranger. Tout ceci, en justifiant la légitimité et la pureté des motifs de notre insurrection, établira en même temps les titres, qui autorisent l'Angleterre à intercéder en notre faveur. Les libertés dont nous nous sommes vus frustrés, reposaient sur des traités sollennels, dans lesquels l'Angleterre était parti intéressé. Toutes les puissances sont non moins interessées à l'accomplissement de ces promesses, qui en même temps qu'elles étaient un dédomagement partiel pour l'injustice qui nous a été faite par le partage de notre pays, devaient assurer la tranquillité de l'Europe.

Ensuite vous vous appliquerez à tranquilliser l'Angleterre sur la consistance de nos affaires, et vous lui ferez voir qu'elle n'intercédera pas pour un fantôme qui à peine apparu, disparaîtrait aussitôt. Il faudra exposer l'esprit d'union, l'enthousiasme et la persévérance qui animent les Polonais, la vigeur avec laquelle nous avons entrepris l'oeuvre de notre délivrance, la force armée que nous avons à notre disposition et celle que nous pouvons encore avoir, et au milieu de tout cele, ce grand centre d'unité — le Dictateur. Il l'était déjà par la confiance et l'amour de la nation, avant qu'il n'en ai pris le titre aux acclamations des Polonais, qui se soumettent avec joie à son autorité. A coté de cela vous exposerez l'affaiblissement de la Russie par la dernière guerre, les maladies et les troubles intérieurs.

Plus nos demandes seront moderées et fondées sur le stricte droit européen, et plus nous pourrons nous flatter

d'être écoutés favorablement. Nous ne demandons que d'être mis en pleine jouissance de nos droits; ces droits sont fondés sur les traités, sur une charte donnée en vertu de ces traités par le Souverain passé et jurée par le Souverain actuel. Les traités ont été éludés envers nos frères des provinces enclavées dans l'Empire, et dans le Royaume nos libértés ont été violées, quoique garanties par la charte.

Les Polonais ne veulent point rompre leur lien avec le Souverain, que ces traités leur ont donné, mais ils demandent à ne rentrer qu'avec des garanties suffisantes sous une autorité, avec laquelle les garanties existantes, le fait l'a prouvé, ne suffisent pas. Ils demandent que leurs frères soient réunis au Royaume, ou qu'ils obtiennent du moins un régime et des institutions nationales.

Nous pouvons être sous le même Souverain avec la Russie, mais il faut que ces deux pays restent entièrement distincts et séparés.

Telles sont les propositions que nous avons porté aux pieds du Trône et pour lesquelles nous voudrions obtenir les bons offices, la médiation et l'appui du reste de l'Europe, et particulièrement de l'Angleterre. Ces demandes sont fondées en droit, elles sont faites dans l'intérêt véritable du Souverain et de la Russie, car elles arrêteront des malheurs incalculables et une guerre d'extermination.

Le cabinet anglais en appuyant ces propositions, comme médiateur entre nous et la Russie, pourrait représenter au cabinet de St.-Pétersbourg, que jusques-là nous ne nous sommes pas déclarés contre la dynastie à laquelle appartient l'Empereur Nicolas, qu'une restitution volontaire des provinces polonaises possédées par la Russie, en nous épargnant l'effusion du sang, nous porterait à reconnaître pour notre Roi l'Empereur Nicolas et ses descendants, pourvu que tout ce qui se rapporte à notre législation intérieure, à l'étendue du pouvoir royal et à nos relations avec la Russie, nous soit abandonnée comme à une nation libre et indépendante. Si, au contraire, nous étions forcés à faire la guerre, nous la déclarerions à une dynastie, qui dans ce cas aurait beaucoup trop exaspéré les esprits, pour pouvoir jamais espérer régner sur nous.

D'une part nos demandes justes, sensées, modérées, de l'autre une résolution inébranlable à soutenir ce que l'honneur de la nation exige, voilà l'attitude qui inspire de l'estime et de la confiance, et tel doit être le langage de nos agents.

Il n'est pas probable qu'aucun gouvernement, et surtout le Gt. anglais se décide légèrement de se mêler de nos affaires, ni même d'intercéder par des offices diplomatiques. Il voudra d'abord savoir avec certitude ce qui se passe chez nous, connaître le caractère de notre révolution et sa force. Il voudra vérifier les assertions de notre agent. Il faudra que sa conduite et sa manière d'être inspirent une confiance personnelle, il faut qu'il évite tout ce qui aurait l'air de légèreté ou d'exagération. Les Anglais quoique au fond très-véhéments, sont d'un abord froid et très-calmes dans la discussion. Il faut adopter cette manière d'être pour agir sur leurs convictions. Tout ce qui ferait douter de la vérité des faits avancés, rendrait nuls les efforts de nos agents.

Si même les membres du Gouvernement ne pouvaient consentir aux démarches ostensibles, que vous leurs demanderez, à cause du principe de non-intervention et du principe d'économie adopté par le nouveau ministère, à cause des relations amicales qui existent entre l'Angleterre et la Russie, relations qui souvent ont été très-intimes, je croirais néamoins, que parmis les membres du Gouvernement il se trouvera des personnes, qui s'intéresseront vivement à notre cause, qui vous parleront franchement et qui vous donneront les meilleurs conseils que vous puissiez suivre, soit sur les objets dont on va parler tout à l'heure, soit même pour amener le Gouvernement à faire des démarches officielles.

Le ton et la plus ou moins grande publicité de sa mission, doit dépendre de la manière dont l'agent sera reçu et de ce qu'on lui dira, et surtout du moment où la réponse de Pétersbourg sera connue.

Un des points qui occupera l'agent, sera, d'influer sur l'opinion publique par des articles envoyés aux journaux de toute espèce et par des pamphlets que l'on pourrait faire paraître. La couleur que doivent avoir ces publications doit être conforme à l'esprit de vos instructions et à l'esprit public de

l'Angleterre. — Il faut que l'agent tâche de se lier avec quelque homme considéré et publiciste qui le dirigerait sur ce terrain.

Avant que le Gt. anglais puisse se décider à aucun genre de secours, on peut en tirer de considérables des particuliers. Il y aura peut-être des capitalistes, disposés à faire des sacrifices; des collectes pourront être entamées, qui réuniraient des fonds considérables et des armes. C'est sur les lieux que l'agent prendra les moyens les plus propres pour arriver à ces résultats. Le mouvement une fois donné, peut faire naître d'immenses ressources.

Jusqu'à l'arrivée de la réponse de St. Pétersbourg l'agent ne doit paraître ostensiblement dans aucune réunion qui aurait lieu pour mettre la chose en train, ou bien ne doit y paraître que comme Polonais voyageur, et non comme agent.

Avant la réception de la réponse de Pétersbourg il vaudrait mieux que les secours accordés soient moins bruyants. Nous n'en avons pas besoin pour le moment, mais dans un ou deus deux mois ils deviendront urgents. L'objet des capitalistes bien intentionés devrait être celui de trouver des moyens de nous faire passer des capitaux et des armes; ce dernier objet rencontrera de grandes difficultés et toutes les pensées de nos amis doivent se tourner vers ce but.

Si le Roi rejette nos voeux de lui rester fidèles, sous des garanties que nous assurent les traités et les serments, s'il rejette notre proposition, notre désir de revenir à lui et de lui appartenir en conservant l'honneur et la pleine sécurité de la nation, s'il nous dit en d'autres mots, qu'il ne veut venir que précédé de la flamme et du fer, être souverain absolu et régner par le sang, alors qu'il prenne seul cette résolution et qu'il en soit seul responsable aux yeux de l'humanité entière. Nous sommes décidés à périr, s'il le faut, pour la défense de nos droits et de notre honneur; nous nous défendrons jusqu'à la dernière extrémité, afin qu'il ne règne dans ce pays que sur des cadavres et sur un désert.

Le refus de St.-Pétersbourg, s'il a lieu, établira d'autres bases de négociations. Quiconque se rappelle de celles, dont la Pologne a été l'objet au Congrès de Vienne, aura la conviction que les principales puissances de l'Europe occidentale favorisaient le rétablissement de notre patrie sous une dyna-

stie distincte et séparée, rétablissement hautement réclamé par l'équilibre de l'Europe, — et que par conséquent elles ne négligeront aucune occasion opportune pour y contribuer, dès que cela pourra se faire sans violation du droit européen et sans péril pour elles. Les puissances verraient, dans le cas d'un refus de Pétersbourg, que le moment est arrivé de corriger le vice radical de l'équilibre européen, qui prend son origine dans le partage de la Pologne. En allant au devant des événements qui ne sont que trop probables, l'Angleterre pourrait dès à présent représenter à l'Autriche et à la Prusse combien elles gagneraient aux yeux de toutes les nations, en cédant de bon gré ce qu'elles avaient déjà offert de céder au Congrès de Vienne, et ce qu'elles finiraient par perdre immanquablement un jour. Peut-être le cabinet anglais en conduisant de front les négociations avec les trois Cours et en leur representant l'état des choses ci-dessus mentionné, obtiendrait de l'Autriche et de la Prusse la restitution des provinces polonaises, ce qui pourrait ensuite servir de nouveau motif à la demande d'une restitution semblable de la part de la Russie. Cette restitution à faire par l'Autriche et la Prusse ne devrait pas éprouver plus de difficulté aujourd'hui, qu'elle ne semblait en éprouver au Congrès de Vienne, d'après les déclarations non équivoques de ces puissances.

Vous vous appliquerez à connaître les intentions de l'Angleterre pour un cas semblable, ses vues au sujet de la dynastie qu'elle pourrait désirer voir sur le trône de la Pologne, ainsi qu'au sujet des alliances et des traités, tant politiques que commerciaux, qu'elle pourrait vouloir conclure avec la Pologne. Vous en ferez part au Gouvernement, qui vous informera de ses intentions ultérieures.

PREZES RZĄDU TYMCZASOWEGO DO WIELOPOLSKIEGO.

Reçu le 1 janvier 1831. *Varsovie, 14 décembre 1830.*

Je vous informe que Mr. Constantin Wolicki, Intendant Général de l'Armée est envoyé à Paris par ordre du Dictateur.

Il se mettra en rapport avec Vous partout où il vous rencontrera et vous aurez soin d'agir de concert avec lui, quand il se rendra à Londres. Agréez &.

A. Czartoryski.

WOLICKI DO WIELOPOLSKIEGO.

Paryż 31 grudnia 1830.

JW. Margrabio,

Mam list do JW. Pana od Rządu tymczasowego, w którym go wzywa, aby się raczył ze mną znosić w czynnościach swoich w Anglii. Mam do Francyi równe polecenie jak JW. Pan do Anglii. Również i ja będę o wszystkiem donosił, proszę tylko adres swój przysłać. Listu tego posłać nie mogę, ale go sam przywiozę, tymczasem ks. Sapieha przeczyta JWPanu mój bilet, z którego dowiesz się od czego zacząłem. Lubo trudności są wielkie i dyplomaty nudziarze, ja przecież nadziei nie tracę. Zostawiam resztę do przyszłej poczty, a teraz kończę &.

RZĄD TYMCZASOWY DO WIELOPOLSKIEGO.

odebr. 19 stycznia 1831. *Warszawa 4 stycznia 1831.*

Mimo pozornego niewtrącania się do naszych interesów, nieprzyjaźnie dla nas działa sąsiad *pruski* [1]), nie puszcza już przez swoje grunta tego, co nam jest najpotrzebniejsze, to jest wszelkie *broń* narzędzia teraz niezbędne. Należy to przełożyć panu *francuskiemu* i *angielskiemu*. Zdaję się, iż pierwszy zastosuje się do drugiego. Ten drugi niech przysyła nam towary, których tamten nie przepuszcza. Przyda nam się i to, nie możesz sobie wystawić, jaki brak panuje. Pieniędzy, jeżeli można

---

[1]) Cyfrowane.

się doprosić, czem więcej tem lepiej. — Gotujemy tu wszystko jak możemy, dla przyjęcia gości, którzyby chcieli tu wrócić; ale sądzę, iż powitamy się dopiero za miesiąc. W domowych interesach jesteśmy dosyć spokojni, ale są i tacy, którzy opierają się panu Ekonomowi naszemu. Nie mieliśmy żadnej odpowiedzi na papiery, cośmy razem czytali przed odjazdem.

Jan Betger, kupiec.

WIELOPOLSKI DO PREZESA RZĄDU TYMCZASOWEGO [1]).

Londyn 11 stycznia 1831.

Mości Książę,

Pośpieszam z pierwszem doniesieniem o moich czynnościach. O trudnościach, jakich doznałem w przejeździe, listy prywatne z Drezna i Monachium dały wiadomość [2]). To mnie utwierdziło w przedsięwzięciu jechania na Paryż, rozumiałem bowiem, że osoba do tego miejsca przeznaczona przedostać się nie będzie mogła i chciałem korzystać z listów prywatnych mi danych, dla obeznania tam z rzeczą kogo wypada. W Monachium, gdzie paszport mój pierwszy się kończył, otrzymałem nowy (pod tem samem nazwiskiem [3]) od znanego mi dawniej p. Rumigny. Dając mi paszport, zobowiązał mnie jak najmocniej, abym w Paryżu nie dał poznać się nikomu, pókibym nie odwiedził głównych osób; inaczej obawiał się, aby one przez nagłe opinii publicznej objawienie, w przykrem położeniu postawione nie były; zapewnił mnie zresztą, iż natychmiast będę przyjęty. Nazajutrz (29 grudnia), zaraz po przybyciu, napisałem do p. Laffitte, do którego Bank dał mi był listy, wyrażając cel przybycia i prosząc o wyznaczenie dnia i godziny. Zresztą w największem trzymałem się utajeniu, i z żadnym Polakiem, według prośby W. Ks. M., widzieć się nie starałem. — W ocze-

[1]) Brulion.
[2]) Listy te się nie znalazły.
[3]) Dupasquier.

kiwaniach powziętych zawiedziony zostałem. Po części czas był był niepomyślny: koniec dyskusyi prawa o gwardyi narodowej, wprowadzenie nowego prawa o wyborach, wyłącznie wszystkich zajmowały. Oprócz tego osoba, o której mowa, obojętność swą względem nas dostatecznie poznać dała, i jest główną w rządzie francuskim przeszkodą, jak o tem już donieść musiano. Mimo więc oświadczenia, iż przyszle odpowiedź na list mój, przez dwa dni czekałem na takową daremnie. Nie chcąc tracić czasu, widząc, iż nie było więcej powodu tajenia się, że nawet powzięta o przybyciu mojem przez innych wiadomość, będzie mogła udzielenie posłuchania przyspieszyć, byłem u wszystkich Polaków, o których pobycie wiedziałem. Wiadomość o mojem przybyciu ogłosił *Constitutionnel*, z czego gazeta *La Quotidienne* wysnuła baśnie o moim przejeździe przez Frankfort, o p. Münch-Bellinghausen i Leonie Potockim, w których i słowa prawdy niema. — Dowiedziawszy się wtenczas także o przybyciu osoby do Paryża przeznaczonej (Wolickiego), odszukałem jej i porozumiawszy się z nią, nie czekając odpowiedzi na wspomniany list (do Laffitte'a), d. 2 b. m. na noc wyjechałem tutaj, gdzie d. 5 rano przybyłem. Już w Paryżu powiedziano mi, że ks. Leon Sapieha uczynił kroki tutaj, i że oświadczenia, jakie otrzymał, są bardzo mało pocieszające. — Przybywszy tu, zawsze pod przybranem nazwiskiem, przekonałem się, że pierwsza trudność nie w rzeczy już samej zachodzić będzie, ale w tem, żeby mnie przyjęto i słuchano. Interes Belgijski, w związku z oświadczeniami mowców lewej strony w Paryżu, największą w rządzie angielskim, co do Francyi i jej ducha, rodzi obawę i zbliża go do gabinetu rosyjskiego. Rząd francuski widzi to, pozorów popierania dążności rewolucyjnych chciałby w teraźniejszym składzie uniknąć, i pragnie, ażeby Anglia wprzód dla nas coś uczyniła, tak, iżby Francya za tem dopiero pójść i do tego przyłączyć się mogła. W takiem położeniu rzeczy czułem podwójną ważność nakłonienia do jakiegokolwiek kroku gabinetu angielskiego, za którym idąc francuski, rodzajem swego wstawienia się za nami, mógłby potem łatwo pójść nierównie dalej. Przedewszystkiem starać się musiałem, aby nie uczynić nic takiego, coby mi sposób komunikowania się z tutejszemi osobami przecięło. W największem trzymałem się utajeniu, do czego doniesienie dzienników o mo-

jej misyi do Paryża było mi bardzo pomocne. Rozumieją, że ja tam jestem, i później przybyłą osobę (Wolickiego) pod moje nazwisko podsuwają. Jakoż do dnia wczorajszego nic o mojem przybyciu publiczność tutejsza, ani nawet, jak wiem z pewnego źródła, pewne czujne bardzo poselstwo nie wiedziało. Wczoraj dopiero *Times* w korespondencyi paryskiej doniósł bez wyrażenia nazwiska, że jest ktoś w Londynie wysłany z Warszawy. Chcąc, aby i taka wiadomość nie była mi zawadą u osób, z któremi widzieć mi się wypadało, postarałem się ubocznym sposobem, aby, jako przedwczesna, odwołaną została, — co też dziś nastąpiło.

O liście wierzytelnym nic nie wspominając, pooddawałem listy prywatne. Pierwszy zaraz lord Holland, widząc się z ks. Sapiehą, oświadczył, że, jako osoby urzędowej widziećby mnie nie mógł; jako tylko Polakowi podróżnemu, przez W. Ks. M. rekomendowanemu, rad mi będzie w swoim domu. Oddawszy list do lorda Grey jeszcze w dzień przybycia, nazajutrz prosiłem go o posłuchanie listownie. Odpowiedź ustną przysłał mi dopiero 7 b. m. i wyznaczył miejsce nie w swoim domu, lecz u trzeciej osoby, do widzenia się ze mną nazajutrz. Tymczasem dniem pierwej odbyła się bardzo ważna i, jak mówią, bardzo drażliwa konferencya o Belgium, czemu przypisują, iż nazajutrz, przyszedłszy na miejsce oznaczone, lorda tam nie zastałem. Przez osobę tylko, w której mieszkaniu się to działo, w bliskiem z nim pokrewieństwie będącą, kazał mi oświadczyć, iż dla uniknięcia podejrzenia mocarstwa sprzymierzonego i przyjacielskiego, widzieć się ze mną nie może, jakoteż, że komunikacye bądź piśmienne, bądź ustne mogę mu czynić przez pomienioną osobę. Zaraz wtenczas powiedziałem tej osobie, stosownie do całego dotychczasowego u nas rzeczy stanu i do udzielonej mi instrukcyi, iż nie przyjeżdżam jako wysłany przez Polaków, którzyby byli Królowi Mikołajowi wojnę wypowiedzieli i od niego się odszczepili, — że owszem przyjeżdżam jako wysłany od rządu, który władzę tego Króla uznaje i żąda tylko, aby dla Polski dochowane były zaręczenia traktatów mocarstwom wspólnych, oraz na niej opartej Konstytucyi, i który w tym celu prosi o pośrednictwo Anglii; — że przedmiot mojej podróży zwłoki nie cierpi, bo odpowiedź z Petersburga zmienić go może, na sposób zaś odpowiedzi tej przemó-

wienie Anglii wielki wpływ mieć będzie. Sądziłem te uwagi potrzebnemi dla zmodyfikowania wyobrażeń, jakie miano o naszych żądaniach, jakobyśmy żądali uznania nas za naród oddzielny i t. p., wyobrażeń, które zdawały mi się stanowić główny powód trudności, jakie w przyjęciu mnie czyniono. Jakoż te uwagi nie były bez skutku. Nazajutrz przez ks. Sapiehę starałem się dowiedzieć, czy osoba, do której miałem list wierzytelny (lord Palmerston), widziećby mnie nie chciała; wspomniano również o liście. Oświadczyła, iż, jako z Polakiem podróżującym, widzieć się ze mną może. Ks. Sapieha zaprowadził mnie wczoraj o godz. 11. Przyjmujący dał mi najprzód poznać, iż nie widzi przyczyny naszej rewolucyi, rozpoczętej od targnięcia się na życie W. Księcia; nie było słychać o żadnym ucisku, ani o użaleniach. — Gdy zbijając twierdzenie o życiu W. Księcia i obszernie wykazując wszystkie nadużycia w szczegółach, naprowadziłem rzecz na to, czego pojechała domagać się deputacya do Petersburga wysłana, — że mamy prawo spodziewać się przemówienia za nami mocarstw, na których wzajemnych umowach opierają się niedochowane nam swobody; — nadmienił, iżby to było mięszać się w spór między Monarchą a jego poddanymi, robić się sędzią między nimi, i oprócz tego obszernych wymagałoby sprawdzeń. Odpowiedziałem, iż szereg nadużyć jest widoczny, łatwy do sprawdzenia, wiadomy w sąsiednich krajach; że zaś Anglia ma tytuł bardzo widoczny do przemówienia za nami, gdy zabezpieczone Polakom swobody i instytucye narodowe wyjednane były na kongresie Wiedeńskim naleganiami Anglii, i już się opierały na wzajemnych oświadczeniach mocarstw, zawartych w notach pełnomocników Anglii, Rosyi, Austryi i Prus, w miesiącach styczniu i lutym wymienionych, zaczem do traktatów zaręczenie to weszło, — że zaręczenia te nietylko są pomieszczone w traktatach szczegółowych między Rosyą a Austryą i Prusami zawartych, ale weszły do aktu ogólnego kongresu Wiedeńskiego, przez Anglię podpisanego podwójnym sposobem: raz przez to, iż zastrzeżenie w tej mierze położono w art. 1 tego aktu; drugi raz przez to, iż w art. 118 powiedziane jest, że wszystkie szczegółowe traktaty uważają się za objęte w tym ogólnym akcie, że obietnica tych swobód przez Aleksandra uczyniona, stanowiła jeden z głównych powodów, dla których Anglia od pierwszego

żądania zupełnego wskrzeszenia Polski odstąpiła i na powiększenie potęgi Aleksandra przez część Księstwa Warszawskiego, przystała.

Przeszedł potem (Palmerston) do żądania co do prowincyi do Rosyi wcielonych, utrzymując, że do tego żadnej nie mamy zasady. Okazałem, że mamy podwójną, bo żądanie to opiera się z jednej strony na przyrzeczeniach Cesarza Aleksandra w mowach sejmowych Królestwa uczynionych, z drugiej zaś strony na obietnicy traktatów, że nietylko mieszkańcy części dawnego Księstwa Warszawskiego instytucye i reprezentacyę narodową mieć będą, ale wszyscy zgoła Polący pod panowaniam trzech mocarstw będący; że reprezentacya i instytucye narodowe prowincyom, których żądamy, nadane, spotkać się koniecznie musiały z instytucyami Królestwa, tak, iż przez ten bieg rzeczy zrobiłaby się z tych dwóch części taka jedność, jaka dawniej między Koroną i Litwą zachodziła, że zatem z tych wszystkich względów złączenia tych części żądamy tem właściwiej, gdy przez nie oddzielność nasza i narodowość tem większą zyska rękojmię, i ułudzeniem, jak dotąd, być przestanie. Skończyłem na tem, że my nie łamiemy traktatów, że nie żądamy, aby nam pomagano do ich złamania, że stoimy przy tem, co one nam zabezpieczają i udajemy się głównie do Anglii, której te ostatki swobód naszych były dziełem na kongresie Wiedeńskim, aby przy stanowisku, jakie sobie na kongresie co do nas nadała, obstawała, aby nasze żądania teraźniejsze do Petersburga zaniesione, w interesie Europy uczynionemi być oświadczyła; aby, opuszczając nas, nie niweczyła swego własnego dzieła, tylą mozolnemi negocyacyami na kongresie uzyskanego. Wystawiłem, że głos Anglii za nami, pod inną zupełnie samowładcy Rosyi nasz interes stawić będzie zdolny postacią, niżby to tylko nasze własne zażalenia zdołały; że jeśli odpowiedź nastąpi z Petersburga odmowna, jeśli nastąpi w tem znaczeniu jak proklamacya Cesarza, on będzie napastnikiem traktaty łamiącym; jeśli one niczem dla niego być się okażą, i dla nas będą niczem; opuścimy wtenczas umiarkowanie, które wszystkie kroki nasze cechuje. Kierować nami będzie rozpacz i wola bycia narodem, żądać będziemy tego, co rozbiory i traktaty poprzedziło, i tego wszystkiego, co dziś szanujemy jeszcze, już wtenczas szanować nie będziemy, posu-

niemy pożar do Galicyi i Poznania, do Turcyi i Persyi. Wspomniałem o Włochach i żądaniach Prusaków co do konstytucyi; powiedziałem, że wtenczas nasza wojna, dziś tylko lokalna, w europejską zamieniłaby się wojnę, w której Anglia bezczynną nie mogłaby pozostać, i że dziś jej dziełem może być zapobieżenie temu wszystkiemu. Wystawiłem, że jeślibyśmy ulegli, zostaniemy wytępieni, a wtenczas Rosya w dwójnasób stanie się mocarstwem europejskiem. Królestwo i oddzielne jego wojska były jakąśkolwiek dla Europy przeciw prawdziwej Rosyi zaporą; my powiększenia tej zapory żądamy i jeśli tego nie otrzymamy, zniknie nawet dotychczasowa zapora. Zdawało się to czynić wrażenie na słuchającym. — Chcąc nareszcie dowiedzieć się czegoś stanowczego powiedziałem, iż te wszystkie względy czynią, że Dyktator i naród cały pokładają nadzieję, iż Anglia za nami wstawić się zechce. Wtenczas słuchający o kilka kroków cofnąwszy się od stolika, przy którym staliśmy nad rozłożonemi mapami Polski dawnej i nowej, po kilku chwilach namysłu powiedział: „oświadczyłem współrodakowi pańskiemu, iż mi miło będzie widzieć pana, jako jego przyjaciela i podróżnego; jeśli pan przemawiasz jako osoba urzędowa, pragniesz wiedzieć myśli moje, jako urzędnika J. K. M., nic odpowiadać nie mogę.“ To usłyszawszy, odrzekłem, że nie żądam być uważanym inaczej, jak tylko jako Polak podróżujący i z istotnym stanem rzeczy w Polsce obeznany, że pragnę tylko mieć wolność widywać go. Wtenczas powiedział, iż bardzo chętnie przyjmować mnie będzie, i że rad jest, iż mógł się co do rzeczy, o których mówiliśmy, objaśnić. Zapytał mnie, jak długo tu zabawię, w sposób, z którego widzieć można było, iż życzy sobie, abym go nie odwiedzał, i żądał, abym mu dał adres mego mieszkania. — W takim stanie rzeczy o oddaniu listu wierzytelnego, który miałem przy sobie, myśleć nie było można. Poleciłeś mi był W. Ks. M., żeby tylko wtenczas go oddać, skorobym się zapewnił, iż dobrze przyjęty zostanie; teraz oddany, przeciąłby mi wszelkie środki znoszenia.

Wrażenie ogólne, jakie na mnie zrobiło to wszystko, co pomieniona osoba (lord Palmerston) mówiła, było takie, iż mam przyczynę mniemania, iż się za nami wstawią, o czem jednak później dopiero i ubocznie może tylko będę się mógł dowiedzieć, a do czego żadnego środka nie zaniedbam. Otwartszego

przyjęcia nie sądzę, żebyśmy się tutaj spodziewać mogli przed ukończeniem jednym lub drugim sposobem interesu Belgijskiego, lub przed pierwszemi Dyktatora zwycięztwami, jeśli przyjdzie do tego. Grunt sposobu myślenia i życzeń Anglii dla nas jest jak najlepszy, lecz wystąpienie skuteczne za nami tamują chwilowe okoliczności. Nadmienić także winienem, że poseł tutejszy w Petersburgu, lord Heytesbury, złe nam tutaj wyrządza przysługi, przez wiadomości, jakie o nas udziela. Ma być zmieniony, a z następującym, z zupełnie innemi zasadami, zanim wyjedzie, będę się starał zabrać znajomość.

Co do ogółu rzeczy, ze wszystkiego, co koło siebie słyszę, nie mogę dość mocno wyrazić potrzeby manifestu, jakiego dotąd niema, któryby, przez Dyktatora i całą Radę podpisany, wystawiał położenie nasze w całości i bez czczej deklamacyi, która w tym zwłaszcza kraju mało robi wrażenia, na czynach i istocie rzeczy był oparty. Potrzebę takiego pisma będę się starał zastąpić tutaj chwilowo przez podanie do którego z pism peryodycznych, artykułu w sensie, w jakim rozmowę powyżej przywiedzioną odbyłem.

Wprowadzony zostałem do ks. Tayllerand i bardzo dobrze przyjęty. Nie mając jeszcze wiadomości co zrobiono w Paryżu, nie mogłem z nim wejść bliżej w rzecz; z tego, co w ogóle mi mówiono widziałem, iż on nam sprzyja. Powziąłem także pewną wiadomość, iż posłał do rządu swego przedstawienie o potrzebie i sposobie przyjścia nam w pomoc, tak aby w tem działać zgodnie z Anglią, i nie siłą zbrojną, lecz podbudzeniem przeciwnikom naszym nieprzyjaciół w około, udzieleniem tajemnej pomocy i mocnem za nami przemawianiem. Jeśli za rozwiązaniem teraźniejszej Izby francuskiej i zebraniem innej, według nowego prawa o wyborach, ministeryum Laffitte koniec weźmie, należy się spodziewać dzielniejszej jeszcze pomocy. — Dom jego (Talleyranda) będzie dla mnie miejscem zabierania znajomości, w położeniu tu mojem tak potrzebnych.

Rozszerzyłem się ze szczegółami, abyś W. Ks. M. mógł powziąść dokładne wyobrażenie o całym sposobie mojego tutaj bycia. Z tego wszystkiego przekonasz się W. Ks. M., że stanowisko moje wymaga, abym o postępie rzeczy w naszym kraju jak najdokładniejsze i jak najczęstsze miewał wiadomości, gdyż to tylko w częstszych z osobami tutejszemi stosunkach

mię utrzymywać, a zatem do wpływania na ich zdanie i dowiedzenia się o ich myślach sposobność otwierać mi może. Już pod innemi względami interesów naszych wewnętrznych, potrzebnem mi się zdaje, ażeby wychodził dziennik jaki urzędowy, któryby nietylko wszystkie postanowienia rządowe mieścił, ale także wszystkie wypadki u nas w całej zupełności obejmował, oraz rozmaite zdania o sprawach krajowych u nas powstające prostował i naprowadzał do tego, które przewodniczy rządowi; zbijał wreszcie wszelkie mylne pogłoski. Do redakcyi takiego dziennika wybraćby należało zdatne osoby i znane z wytrawności i pewności swych zasad. Taki dziennik wszystkim ajentom za granicę wysłanym, zarówno jak i inne dzienniki pocztą przesyłany, usposobiłby ich do podawania prawdziwych o biegu rzeczy u nas wiadomości, odpowiadania na liczne zapytania i wątpliwości, tudzież zbijania mylnych w zagranicznych dziennikach pogłosek. Brak dokładnych wiadomości w teraźniejszem naszem położeniu, kiedy każdy ma prawo żądać od nas dokładnej o wszystkiem sprawy, wszelkiego kredytu wysłannych ajentów z czasem pozbawiłby.

Co do zdania ogólnego o naszych sprawach, wszyscy obawiają się, aby deputacyi do Petersburga wysłanej nie łudzono drobnemi negocyacyami i przez to nie zrządzono zwłoki, na której daleko więcej niż my, nasi przeciwnicy pod względem przygotowań zyskaćby mogli. Niektórzy ganią nawet, iż zaraz od początku rewolucyi, skoro wojska wszystkie nasze do niej przystąpiły, nie wkroczyliśmy do prowincyi, których żądamy; mniemają, iżbyśmy przeciwników nieprzygotowanych byli znaleźli, całą Rosyę przerazili, i że łatwiej wstawionoby się za przyznaniem nam tego, cobyśmy już dzierżyli, niż tego, czego w teraźniejszem rzeczy położeniu nie mamy. Pod temi względami usprawiedliwiam rzeczy jak mogę, powiadam, iż przed zyskaniem pewności, iż żądania nasze odrzucone zostaną, nie chcielibyśmy wojny z Mikołajem zaczynać; że zaś deputacya ma bezwątpienia zlecenie, aby negocyacyami zwłokę tylko zamierzającemi, łudzić się nie dała. Wyznaję jednak, iż to wszystko małe tylko czyni wrażenie; wszyscy rozumieją, iż położenie nasze wymaga jak najprędszego boju rozpoczęcia. Pewne poselstwo rozsiewa wieści, iż wewnętrzne rozterki u nas panują i to

czyni, że walczyć nie śmiemy, a że Cesarz dalekim jest od wszelkich przyzwoleń.

W końcu widzę się obowiązanym nadmienić, iż w Dreznie widziałem się z jen. Kniaziewiczem. Mąż ten szanowny wyłuszczył mi powody, dla których dotąd do Polski przybyć się nie starał, a które udzielenia rządowi godnemi być sądzę. Powiedział mi, iż naród zaszczyca go zaufaniem, iż każda władza znajduje nieukontentowanych mianowicie w początkach, iż bytność jego mogłaby tym, którzy z Dyktatora byliby niekontenci, podać punkt jednoczenia się; że on przekonany, iż do piastowania tej władzy nikt nad teraźniejszego Dyktatora zdolniejszym u nas nie jest, i że sam byłby dał głos za nim, rozumiał zatem, iż krajowi pożyteczniejszym być może tam, gdzie się znajduje, i przez stosunki, jakie z dyplomatami stara się utrzymywać. Żądał odemnie, abym doniósł, że gdyby rząd osądził go przydatnym do misyi do Francyi, najchętniejby się jej podjął. Skoro teraźniejszy ajent w Paryżu powróciłby, co, jak mi mówił, wkrótce chce uczynić, rozumiem, że do dalszego pobytu za naszemi interesami we Francyi, nikt od jenerała Kniaziewicza zdolniejszymby nie był, zwłaszcza gdyby, czego się spodziewają, widoki marszałka Soult przemogły i on pierwszym został ministrem. Przysłanie tylko listu wierzytelnego dla rzeczonej osoby byłoby wtenczas potrzebne, a z instrukcyą ja mógłbym go oznajmić, o ileby zmianie nie uległa.

Racz Mości Książę przyjąć &.

LEON SAPIEHA DO ALEKSANDRA WIELOPOLSKIEGO.

Paryż 19 stycznia 1831.

Dowiedziałem się wczoraj o bardzo ważnej dla nas wiadomości. Wiem z *pewnego* źródła, iż trzy mocarstwa: Francya, Anglia i Austrya kazały swoim ambasadorom w Petersburgu przemówić za nami do Cesarza. Starania więc nasze nie były daremne. Ambasador austryacki, chcąc się Cesarzowi przypodobać, zaczął z początku mocno na nas nastawać, lecz później

nadeszłe rozkazy od jego dworu, przymusiły go zmienić mowę. Tu ważne osoby zapewniały mnie, że dwa miesiące wielką odmianę przyniosą w naszem położeniu. Mówiono mi, że się spodziewają, iż kwestya Belgijska nie zerwie pokoju; tej jednak opinii świat nie dzieli, a przygotowania do wojny robią się ogromne. Anglia sprzedała 1.800,000 karabinów, z których 600,000 Francyi, tyleż Rosyi, resztę Prusom i innym Niemcom. Francyi 200,000 już wydano, Rosyi jeszcze nic. Osoby dobrze zainformowane mówiły mi, iż Anglia podług traktatów ma prawo tranzytu przez Prusy. Na mocy tego traktatu Prusy nie mogą zabronić przeprowadzania wszelkiego rodzaju towarów, nie wyjąwszy nawet broni; gdyby się chcieli opierać, musiałby rząd angielski za swoimi kupcami się ująć. Jest jednak ta trudność, iż nikt z Anglii broni wywozić nie może bez pozwolenia rządu. Niech się White dowie u fabrykantów, mianowicie u tych, którzy Grekom broni dostarczali. Trzebaby, żeby który posłał na próbę z parę set karabinów. Jeśliby się to udało, rekomenduję ci fabryki w Birmingham, jako najtańsze i najlepsze.

Stało się z Wolickim tak, jak się tego lękałem. Skoro widział, iż ministrowie nie są gotowi natychmiast za nami wyraźnie się oświadczyć, rzucił się w przeciwną stronę, w nadziei, że ich wywróci. Przy tem rozgadał niektóre rozmowy z nimi; z tego wynikło, że się go Sebastiani strzeże i lęka się z nim mieć do czynienia, a mnie namawia, abym został. Bardzo mi się to sprzeciwia, ale uważam to za konieczne. Myślę więc napisać prawdziwy stan rzeczy do ks. Adama (Czartoryskiego), a sam tu czekać, póki nie przyszlą innego, zręczniejszego. Wolicki chce w tych dniach wyjechać, niepodobna zaś rzeczy sobie zostawić właśnie w momencie najważniejszym; jeśli bowiem Francya coś dla nas zrobi, będzie to dopiero ku wiośnie. W tem wszystkiem moje położenie jest bardzo przykre. Wolicki będzie się na mnie gniewać i Bóg wié co na mnie powie za powrotem do Polski. Wsparte to będzie tem, że sobie siedzę w Paryżu, — sądzić będą, że to przez tchórzostwo. Jakkolwiek mi to wszystko jest przykrem, nie mam serca dla własnego interesu wszystko porzucić i nie stać się użytecznym, gdzie można.

Rekomenduję ci księżnę Dino. Wymacaj stopień ufności, który sobie u niej zjednałeś; staraj się ją tak naprowadzić, aby ci sama mówiła o nocie posłanej przez trzy rządy do Petersburga. Przyszła w parę dni po moim odjeździe z Londynu odpowiedz na notę Talleyranda, o której ci mówiłem; odpowiedź ta jest nam bardzo przychylną. Sprobój, czy ci się ona do niej przyzna. Skoro wyciągniesz od niej parę konfidencyi, to potem pójdzie łatwiej. Staraj się także dowiedzieć, co jej o Wolickim pisali? Jakikolwiek będzie minister, zdaje mi się, że człowiek otwarcie pracujący nad wywróceniem istniejącego rządu, nigdy ufności wzbudzać nie będzie; szkoda, że tak fałszywą obrał drogę, która mu zupełnie ufność odjęła.

Żegnam cię &.

ALEKSANDER WIELOPOLSKI DO LEONA SAPIEHY.

Odebrałem list twój z 19 b. m. onegdaj, właśnie na kwadrans przed posłuchaniem, które miałem mieć u Palmerstona. Posłałem mu był poprzednio Konstytucyę z uwagami nad sposobem, jak była zachowaną; obszernie o tej pracy mówiliśmy, i chociaż mi wyraźnie nie oświadczył, ze wszystkiego jednak co mówił, widzieć było można, iż się wstawiono za nami. Partya radykalna w parlamencie i za parlamentem bardzo koło mnie chodzi; chciałaby, żebym naszą sprawę ich wyłącznej protekcyi powierzył. Ja zaś, chociaż ich zrazić nie chcę, a zatem odrzucać nie mogę, staram się jednak tak być z nimi, ażeby się przez to w opozycyi z ministeryalną partyą nie postawić, i wyraźnie o tem z Palmerstonem mówiłem. Są oni mi za to wdzięczni, i sądzę, że tem prędzej co będą mogli uczynią. Z drugiej strony partya radykalna użyteczną być może do ożywiania ministrów za nami, i o to się u nich staram, aby tak za nami przemawiali, iżby to nie zraziło ministrów. Manifest nasz najlepsze tutaj czyni wrażenie, robi się osobna jego edycya, tak iż egzemplarz po pensie będzie sprzedawany. Księżna Dino bardzo jest dla mnie grzeczna; od czasu odebrania twego listu nie byłem jeszcze u niej, ponieważ ból gardła wychodzić

mi nie dozwala. — U lorda Holland byłem parę razy, nigdy mnie nie przyjął, musi to być sprawa Jej Mości Dobr.; przyczyny tego nie rozumiem. Palmerston powiedział mi, że tam mówił Lievenowi, iż się ze mną widział, jako z prywatnym człowiekiem, i najprościejby było, żeby mnie oni wszyscy jako prywatnego przyjmowali, co też zapewne wkrótce otrzymam. — Jen. Wilson bardzo mi jest pomocny.

LEON SAPIEHA DO ALEKSANDRA WIELOPOLSKIEGO.

Paryż, rue de Rivoli, Hôtel Bellevue 23 stycznia.

Wyjechał ztąd wczoraj hr. de Flahault, wysłany przez rząd francuski z powodu sprawy Belgium, a może po części i dla naszej. Jestto wielki przyjaciel naszej sprawy. Prosiłem jego żony, by do niego napisała, że będziesz u niego. Zna on dobrze stan interesów tak we Francyi jak w Anglii; bądź u niego, rozmów się szczerze, będzie on w stanie dać ci dobre rady. Jest on wielkim przyjacielem lorda Grey i Sebastianiego. Staraj się go przekonać, iż gdyby nawet Francya rozpoczęła wojnę kontynentalną, Anglia by się do niej nie mieszała; jestto ważny bardzo punkt, którybym chciał tu w nich wmówić. Dobrzeby było, żeby Flahault mógł im dać to przekonanie. Rozmów się także z nim o Wolickim, po nim zmiarkujesz, co o nim Sebastiani myśli.

Manifest nasz najlepsze tu wrażenie zrobił, bardzo się podobał przez umiarkowanie. Prócz tego, że był umieszczony w gazetach, sprzedawano go tu oddzielnie po ulicach; dowiedziałem się, że z rozkazu Sebastianiego. Jestto rzecz ważna, bo dowodzi ducha tutejszego gabinetu. Nie mając cyfry, nie mogę tego napisać do ks. Adama, nie śmiem zaś tego Wolickiemu mówić, gdyż będzie trąbić po mieście, a ja przez to stracę sposobność dowiedzenia się innych rzeczy. Powinienbyś więc to napisać, jak niemniej o notach trzech mocarstw za nami.

Jestem w wielkim ambarasie względem siebie. Czuję, że mogę być użytecznym w Paryżu, a może więcej niż w Polsce,

lecz z drugiej strony idzie mi o opinię publiczną. Siedząc tutaj z własnej ochoty i bez rozkazu, zdaje się, że unikam niebezpieczeństwa i że chcę zdaleka oczekiwać rezultatu gotującej się walki. Sam nie wiem, co mam robić. Żegnam cię &.

WOLICKI DO WIELOPOLSKIEGO.

Paryż 20 stycznia 1831.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Od dnia do dnia spodziewałem się, iż odbiorę wiadomość jaką pocieszającą od JW. Pana; lecz gdy to dotąd nie nastąpiło, zgłaszam się więc z prośbą o udzielenie mi różnych szczegółów. — Ks. Sapieha uwiadomił mnie, co się stało do jego wyjazdu; idzie tylko o to, aby wiedzieć, co się stało potem.

Najważniejszą jest rzeczą, zaraz wyprawić 300 sztuk broni, a chociażby 100 własności angielskiej na tranzyt przez Hamburg do Krakowa, aby mieć pewność, czyli Prusacy przepuszczą lub nie. Podług traktatu handlowego z Prusami i Anglią, wszystko transito prowadzić wolno, co jest angielskie, a broń wcale nie jest zakazana ani wyjęta. Swoją drogą w parlamencie będą o to rzucone kwestye ministrom przez członka parlamentu O'Gorman Mahon, którego tu poznałem i który starać się będzie o nas mówić i wzbudzić interesowanie się Anglików. Trzebaby się z nim zapoznać. Dałem mu list do JW. Pana a tu dołączam jego adres: O'Gorman Mahon, member of Parliement, Windham Club, St. James — square London.

Co do stanu interesów naszych tutaj, te się znacznie polepszyły. Minister w drugiej rozmowie ze mną lubo nic formalnie nie obiecał, jednak więcej sympatyi pokazał i oświadczył, iż w skutku uwag, mu danych przezemnie, wyprawionym został Mortemart, aby za nami negocyował, że co tylko dla nas będzie można zrobić, *humainement sans se compromettre*, uczyni. Mimo to jam z tego nie kontent — daliśmy mu ostrogi przez ostatnie mowy w Izbie; jestto dopiero początek — coraz pójdzie ostrzej.

Z drugiej strony Komitet polski już jest utworzony; — trzebaby w Anglii starać się podobny założyć do zbierania składek i do dopomagania wszelkiemi sposobami naszej sprawie. — Opinia za nami coraz lepsza; ani wątpię, że w Anglii tosamo. Dziś dopiero dowiedziawszy się o Pańskim adresie, piszę zaraz, a czekając na słów kilka odpowiedzi, mam honor &.

WIELOPOLSKI DO KS. ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Londyn 25 stycznia 1831.

Mości Książę,

Mam nadzieję, iż doszedł list mój z 11 b. m. Zasięgnione później ubocznie wiadomości utwierdziły mię w przekonaniu, jakie już tam wyraziłem był, iż wstawienie się za nami Anglia uczyniła.

Właśnie przed posłuchaniem, które miałem mieć u lorda Palmerstona, odebrałem listy z Warszawy z d. 10, w których mi doniesiono o powrocie p. Wyleżyńskiego i wiadomościach, jakie przywiózł, oraz o powszechnem życzeniu położenia końca zwłoce, jakoteż o zebraniu Sejmu; przysłano mi także manifest nasz. Poszedłszy do lorda Palmerstona, opowiedziałem mu ten stan rzeczy; wyraziłem tudzież, iż z powszechnego usposobienia umysłów wnosić można, że na Sejmie zapewne odpadnięcie dynastyi wyrzeczone zostanie. Przeciwko temu oświadczył się jak najmocniej i powiedział, iż przez to opuścilibyśmy stanowisko z traktatów wypływające, za jakiego dotąd oświadczaliśmy się zachowaniem i na wszelkie ztąd skutki się narazili, i bój Rosyi przeciwko nam uprawnili. Lubo odpowiedziałem na to, co wypadało, obstawał mocno przy swem zdaniu, i z całego jego sposobu mówienia widzieć mogłem niespokojność o to, aby wstawieniu się na zasadzie traktatów rozpoczętemu zasada ta odjętą nie została. Dodać jednak winienem, że mi nie oświadczył, iżby takie wstawienie było nastąpiło.

Pospieszam z doniesieniem o tem. Nie wiem, jak dalece wiadomość ta na postanowienia władzy wpływać będzie mogła,

jeśliby mi jednak zdanie moje wyrazić było wolno, mniemałbym, że jak z jednej strony rozpoczęcie boju potrzebnem mi się zdaje, tak z drugiej sądziłbym, że równie jak manifest, który tutaj ze wszech miar najlepsze czyni wrażenie, przeciw dynastyi wyraźnie się nie oświadcza, korzystnieby było nic jeszcze teraz co do jej odpadnięcia nie wyrzekać. Oświadczenie wojny przez Sejm z powodu zwłoki Mikołaja w udzieleniu odpowiedzi, lub z powodu odmownej odpowiedzi, jeśliby taka nadeszła, jest bezwątpienia potrzebne dla wytknięcia jasno celu dążeniom narodowym; lecz mogłoby być wyrażone tylko odzyskanie swobód dla nas i dla prowincyi do Rosyi wcielonych, wzmianka zaś o dynastyi unikniona. Uniknęlibyśmy przez to odstręczenia i Anglii i może innych mocarstw od rozpoczętego wstawiania się za nami, pozbawilibyśmy nieprzyjaciół wszelkich prawnych w obliczu Europy pozorów, a skoro w dalszym biegu rzeczy, bylibyśmy tak dalece na siłach, aby zachowanie teraz potrzebnych może względów było zbyteczne, to, cobyśmy teraz odwlekli, zawszeby zrobić można.

Lord Palmerston oświadczył mi zarazem, iż przez poselstwo tutejsze w Petersburgu przyszły wiadomości, iż Cesarz jest skłonny do zgody, żąda tylko złożenia broni, bo z buntownikami traktować nie może. Na co odpowiedziałem, iż to wychodzi na zupełną odmowę, bo na dyskrecyę zdawać się nie możemy wtenczas, gdy jedyny nasz ratunek jest w naszej sile.

Wiadomość o postanowieniach Sejmu, które tak wielki wpływ na mój sposób zachowania się tutaj mieć będą, z niecierpliwością wyglądam. — List ten piszę trzema rozmaitemi drogami w trzech egzemplarzach.

WIELOPOLSKI DO WOLICKIEGO.

Londyn 25 stycznia 1831.

W. Mci. Dobr.

List WMPana Dobr. odebrałem dnia wczorajszego. Dlatego nie pisałem pierwej, iż aż do odjazdu ks. Sapiehy nic nie

było do doniesienia aż do dnia wczorajszego. Wczoraj miałem znowu posłuchanie u lorda Palmerstona, i chociaż mi tego wyraźnie nie oświadczył, ze wszystkiego jednak co mówił, zdaje mi się rzeczą niewątpliwą, iż tutejszy gabinet uczynił wstawienie się za nami. Zresztą jak ja tutaj taję się ze stosunkami, jakie mam z lordem Palmerstonem, ażeby sobie związków wszelkich z ministrami, którzy względem poselstwa rosyjskiego wielką zachowuję ostrożność, nie przeciąć, — tak i Pana Dobr. o zachowanie sekretu w tej mierze upraszam.

W braku parlamentu, który dopiero w pierwszych dniach przyszłego miesiąca rozpocznie posiedzenia, nie można tu działać, oprócz stosunku z urzędowemi osobami, inaczej, jak przez dzienniki, do czego też dokładam starań i z wielą ich redaktorów pozabierałem znajomości. Co do broni uczynię stosowne kroki, według tego, co mi W. M. Pan Dobr. piszesz.

Co do uorganizowania komitetu, z tem wstrzymać się postanowiłem aż do otwarcia parlamentu, po czem widzieć będzie można stan istotny tutejszych stronnictw, i złożyć taki komitet w ten sposób, iżby się nie dostać wyłącznie w ręce jednej jakowej partyi, coby inne, z nią w opozycyi będące, odstręczyło. Nadto rzecz ta, według tutejszych zwyczajów zawiązać się nie może bez publicznego zebrania, na którem i ja występowaćbym musiał; dopóki zaś odpowiedź z Petersburga nie jest wiadomą, czynić tego nie mogę. — Przekonawszy się o istotnej mocy teraźniejszego ministeryum, wiedzieć będzie można, czyli wypadnie przyjąć sposób, jakiego W. M. Pan Dobr. w Paryżu używasz, przykładania ostróg, i rzucić się w stronnictwo opozycyi radykalnej. Tymczasem zaś dobry stosunek z ministrami zachowywać muszę i nic nie czynić takiego, co by ich rozdrażnić mogło. Nie o to mi teraz starać się przychodzi, iżby się za nami interesowano w parlamencie, bo to przyjdzie bez trudności, lecz o to, iżby się interesowano w sposób niedrażniący ministrów, którzy okażą się może ministrami większości w Anglii; iżby interesowano się nami dla uczynienia nam dobrze, nie zaś dla zrobienia sobie, ze szkodą może dla nas, z naszej sprawy narzędzia do dokuczania ministrom. Położenie W. M. Pana Dobr. może jest w tym względzie, z powodu różnicy stanu rzeczy w obu krajach, zupełnie odmienne.

Łączę &.

RZĄD DO WIELOPOLSKIEGO.

odebr. d. 1 lutego. *Warszawa 9 stycznia 1831.*

Chcą wiedzieć przed wszystkiem jak my się w kraju urządzili, i czego żądamy, trzecie zapytanie powinnoby być, jakie są nasze potrzeby? — Staraliśmy się najprzód, o zapewnienie naszego bytu, uzbrojeniem narodu. Mamy już 60.000 wojska regularnego gotowego do boju. Przed upłynieniem dwóch miesięcy będziemy mieli 120.000. Konieczność rozwinięcia teraz najsilniejszych środków działania znagliła nas do ustanowienia Dyktatury, którąśmy powierzyli znakomitemu wojownikowi. — Wątpliwość żadna zachodzić nie może co do celu naszych życzeń. Ale inaczej się rzecz ma co do środków, które mamy w ręku dla osiągnienia skutku pożądanego. Zapytaniom należy odpowiadać innemi zapytaniami. Czego żąda Anglia i Francya od nas, i jaką te państwa dadzą nam pomoc? — Zdaje się, iż połączone siły Rosyjskie, tylko za dwa miesiące będą mogły na nas uderzyć, ale w tym przeciągu czasu i nasze siły będą podwojone. Gdyby Rosya chciała prędzej działać zaczepnie, mielibyśmy do walczenia przeciw potędze daleko mniejszej. Zapał naszego wojska daje nam niezaprzeczoną wyższość nad nieprzyjacielem. — Posłaliśmy do Cesarza, aby naród nie wyrzucał nam, żeśmy nie doświadczyli drogi układów, abyśmy mieli więcej czasu do przygotowania się do wojny, a obce mocarstwa mogły wejść w stan rzeczy i oświadczyć się za nami. — Nie spodziewaliśmy się, aby Cesarz wszedł w jakiekolwiek układy. Żądaliśmy od niego niepodległość Polski, opartą na silnych rękojmiach, które niemal wszystkie są zawarte w przyłączeniu zabranego kraju do Królestwa. — Zdaje się, iż te nasze żądania wcale nie zostały nawet wysłuchane. — Gdyby zaś z początku dobrze się nam powodziło, moglibyśmy z korzyścią zaczepnie postępować. W najniepomyślniejszym zaś przypadku mamy nadzieję, iż potrafimy się utrzymać aż do lata przyszłego. — Obawiamy się, aby zapasy nasze nie zostały wyczerpane, nawet w razie samych zwycięztw. Pierwszą naszą potrzebą, jest broń. Jest to nagląca i niezbędna potrzeba. Bę-

dziemy mieli z czasem krajowe fabryki, ale teraz broni nie mamy dosyć. — Austrya i Prusy wstrzymały swe nieprzyjacielskie kroki, z powodu, jak się zdaje, deklaracyi Francyi. Ale zamknęły swoje granice tak, że trudne nam są komunikacye zagraniczne i dowozu broni nie dozwalają. Anglia, która ma traktat handlowy z Prusami mogłaby żądać, aby towary jej wolno przechodziły do Polski. Starajcie się tym sposobem jak najwięcej karabinów tu przysłać. Przyspieszajcie ile możności przesłanie tej broni do Krakowa, i wyróbcie dla niej opiekę konsulów angielskich. Zapłacimy co kosztuje skoro tylko nadejdzie. — Anglia i Francya mogłyby wyjednać od Austryi pozwolenie wywożenia broni z Galicyi do Polski, podobnie jak to mocarstwo dozwalało potajemnie wywóz broni do Turcyi podczas ostatniej wojny. Łatwoby było dla Anglii i Francyi zrobić nam tę ważną przysługę. — Drugą naszą potrzebą są pieniądze. Nie cierpimy teraz na ich niedostatek, ale po sześciu miesiącach, po roku, skarb będzie bardzo wycieńczony. Wspomnione więc mocarstwa, jeżeli uznają korzyść wynikającą dla nich z odrodzenia się Polski, powinny nam dopomódz subsydiami, składkami, lub nareszcie ułatwieniem nam pożyczki.— Tymczasem uważalibyśmy przysłanie officerów, lub innych agentów, choćby bez urzędowych zleceń jako pożyteczne. — Interesem jest Anglii, Francyi i całej Europy, żeby Polska nie zginęła. Polityka tych mocarstw może nas wspierać, albo potężną medyacyą, którąby przyprowadziła do skutku układy zapewniające nam niepodległość, albo daniem nam czynnych zasiłków.— Ostateczne roztrzygnienie losu Polski w wielkiej części zależy od postępowania mocarstw zagranicznych. Powinny pamiętać, iż po pierwszym wystrzale niepodobną będzie rzeczą wstrzymać krwawą wojnę. — Ostatnie wiadomości z Petersburga nie zostawiają już prawie możności wyboru. Sejm przez Dyktatora na 17 stycznia zwołany, ostatecznie oświadczy wolę narodu względem osoby i dynastyi panującego. — Gabinet Londyński i Paryski winien jest zasadom polityki i ludzkości dać nam jak najrychlej poznać swoje postanowienie tyczące się naszej sprawy. Jeżeli istotnie zamierzają wspierać wskrzeszenie Polski, to powinny nietylko pomagać nam dowozem pieniędzy i broni, ale flotą lub wojskiem w pogotowiu uderzyć na nieprzyjaciół naszych. — Należy w Paryżu i Londynie utrzymy-

wać związki z osobami wpływającemi na rząd i na opinią publiczną, aby za ich pośrednictwem wiedzieć, jak dalece nam sprzyjają tamtejsze gabinety i naród, i nawet, aby ile można kierować niemi co do sposobu uważania interesów Polski. —

Dodaję tu kilka szczegółów, które może nie doszły do twojej wiadomości.

Po pamiętnym Sejmie d. 20 grudnia, na którym została potwierdzona Dyktatura, następujące zaszły w Rądzie zmiany. — Rada najwyższa zastępuje Rząd tymczasowy; zasiadają w niej Czartoryski, Wład. Ostrowski, Mich. Radziwiłł, Dembowski, Barzykowski. — Na miejsce Tymowskiego, Plichta. — Szefem dyplomatycznym Gustaw Małachowski, — Lelewel Min. Oświecenia, B. Niemojowski Sprawiedliwości, Spraw wewnętrznych Tom. Łubieński, Wojny Izyd. Krasiński, Skarbu Jelski — Plater sekretarz stanu przy Dyktatorze. — Sekret. Dyktatury zostaje Krysiński — Komisya została mianowana do ułożenia Manifestu. Ten manifest już podpisany ale jeszcze nie ogłoszony, lubo we wszystkich gazetach drukowany. — Henryk Łubieński przed 3 dniami wypuścił Lubowidzkiego Wiceprezydenta, ztąd cała familia zdepopularyzowana, i wyszli wszyscy z urzędów. Wincenty Niemojowski ministrem na miejsce Tomasza Łubieńskiego. — Wojsko się formuje; czynność wielka. — Mówią, że Lelewel obali Dyktatora i sam się nim ogłosi; cała młodzież warszawska przynajmniej wielka jej część z nim trzyma: mówią o Rzeczypospolitej, której ma być prezesem dożywotnim. — Lubecki trzymany w Petersburgu; Wyleżyński później wyjechał, ale już wrócił, Cesarz nie chce układów, ale poddania się na łaskę. Jezierskiego przyszle z odpowiedzią stanowczą. — Depesze były adresowane do Sobolewskiego. — Krzyczą niezmiernie na magnatów i arystokracyę. — Kluby się formują, ale Dyktator dotąd każe je zamykać. — Wychodzi tu pism wiele, dwa dzienniki są organem stronnictwa Lelewela, powstały już na Niemcewicza, Niemojowskiego a najbardziej na Księcia Adama. *Kuryer Polski* podupadł, jest teraz tylko organem Kaliszanów. — Edwarda Raczyńskiego ogłosił jeden z dwóch wspomnionych dzienników zdrajcą ojczyzny, jako mówiącego w Berlinie o amnestyi i utrzymującego, iż rewolucya była głupstwem. — Są porozumienia o sprzyjaniu nam Austryi. — Jeżeli będziesz pisał urzędownie to do tego, w mieszkaniu którego my się lepiej poznali, jeżeli do mnie to pod

kopertą Jelskiego. — Należałoby wejść Tobie w stosunki listowne z tym Polakiem w Paryżu, co jest synem wielkiego człowieka a nie swego ojca. — Spodziewamy się wojny dopiero za 2 miesiące; będziemy mieli wtenczas sto tysięcy piechoty mniej więcej regularnej i 20 tysięcy konnicy. — Twoja żona zdrowa. — Matka jej w entuzyazmach ciągłych. — Pamiętaj, że podług wszystkich doniesień, które mamy, gabinet paryski pójdzie za angielskim. — Adieu, ściskam serdecznie lubo mało Ciebie znam. — Pisuj ostrożnie z wielu powodów; ostrożnie co do stylu i co do sposobu przesyłania listów. — Cyfra u mnie. — Zapomniałem powiedzieć, iż deputacya Sejmowa czuwa nad Dyktatorem i jest mocna go złożyć [1]).

LEON SAPIEHA DO ALEKSANDRA WIELOPOLSKIEGO.

Przyjechał tu onegdaj młody człowiek z Polski, Brykczyński, brat tego, który dawniej w Paryżu umarł. Przywiózł listy do Wolickiego, aby wracał, i mianujące na jego miejsce Morawskiego (Teodora) dawnego wydawcę *Orła Białego*. Poprawili się podobno z pieca na łeb; przewiduję, że z nim będzie to samo co z Wolickim, to jest, że go Sebastyani nie zechce widywać, a ja znowu będę musiał w Paryżu siedzieć, przez co zarobię sobie w Polsce na reputacyę niepatryoty. Zdaje się, że się w Polsce już formuje partya opozycyjna pod dowództwem Lelewela i Mochnackiego. Wojna wypowiedziana szczególnie panom i arystokratom. Lelewelowi śni się federacya słowiańska, a szczególnie krzesło w Radzie najwyższej. Widziałem list do Morawskiego, pisany przez jego brata (Teofila) i Niemojowskiego, w którym mówią, że z dołu wszystko najlepsze, ale z góry odrętwiałość, obojętność dla Ojczyzny, — jednem słowem: *les aristocrates à la lanterne*. Dotąd jednak mówią, że ta partya nie nabrała siły i że tylko z kilku gazeciarzy się składa. Małachowski jest na czele spraw zagranicznych, jest to dobry wybór. Brykczyński przywiózł kopie papierów u W. Księcia

---

[1]) Pismo nieznane.

znalezionych, a tyczących się sprawy francuzkiej, lecz w tych wcale niema tego, o czem mówiono, to jest dowodu, jakoby Prusy z Rosyą zdecydowane były wojnę Francyi wypowiedzieć. Jest tylko list Cesarza do Króla Niderlandzkiego po rewolucyi w Belgium pisany, w którym obiecuje przysłać mu wojska na pomoc; o Francyi w tym liście niema wcale mowy. — Mimo wszystkich oświadczeń pokojowych, wszystko ma się tu ku wojnie i samo ministeryum zaczyna uważać ją za niezbędną. Minister wojny podał Izbom projekt do prawa o formowaniu cudzoziemskich legionów. Motywa do tego projektu zdają się bardzo niewinne, siedzi jednak pod tem myśl zapalenia całej Europy. Za pierwszym wystrzałem armatnim formować się mają legiony hiszpański, włoski i polski, każdy nad właściwą granicą (nasz nad pruską). Będą to dla Hiszpanii i Włoch zarodki wolności. Ja teraz pracuję nad tem, aby polskiemu nadać użytek dla kraju. Staram się, aby nam zrobiono obietnicę posłania nas do Polski *avec armes et bagages,* gdyby Francya pokój zawarła, i aby to na znaczącą skalę zrobiono. Stoją mi trochę na przeszkodzie Polacy w francuzkiej służbie lub na reformie zostający. Uważają to za sposób otrzymania czynnej służby i ofiarują się formować to tylko jako pułk weteranów, coby nie miało dla nas żadnego użytku. Jeśli Zabiełło jeszcze jest w Anglii, bardzo bym rad, aby mi tu na pomoc przyjechał. Żegnam cię &.

Nie mów proszę nikomu o niezgodach u nas panujących, najprzód, że nie są strasznemi, a powtóre lepiej ukrywajmy nasze słabe strony. Nie mów także o legionach, jest to dotąd bowiem sekretem i nie może się to robić, jak tylko pod sekretem.

Walewski nieborak został w Głogowie złapany, miano go ztamtąd do granicy rosyjskiej odstawić, szczęściem, że mógł w drodze z pojazdu zeskoczyć i uciec. Nie wiadomo dotąd, gdzie się podział i czy potrafił się przez komorę pruską przedrzeć. Mycielskich uwięziono w Frankfurcie; w Berlinie, dokąd ich żandarmami odstawiono, ledwie zapomocą ks. Antoniego Radziwiłła otrzymali wolność i paszporta do Poznania, gdzie pod dozorem policyi zostawać będą.

TEODOR MORAWSKI DO WIELOPOLSKIEGO.

Paryż 7 lutego 1831.

Szanowny Margrabio!

Postanowieniem Rządowem z daty 16 stycznia, P. Wolicki odwołany został z Paryża, a mnie zastępstwo jego polecono. Trzech kuryerów wysłanych jest z Warszawy, aby nas o tem uwiadomić; jeden dopiero nocy dzisiejszej mię doszedł. Spieszę natychmiast z doniesieniem ci, szanowny kolego, abyś mógł, bez straty czasu, wejść zemną w bezprzestanne stosunki.

Chłopickiego postępek podobniejszym jest prawie do zdrady, niźli do tchórzostwa. Wydział dyplomatyczny w piśmie do mnie adresowanem, nazywa je skutkiem *d'une aberration mentale;* tak więc wypada je w stosunkach naszych tłómaczyć. Ponieważ depesze, które odebrałem, dochodzą tylko do 18 stycznia, nie znalazłem więc w nich nic nowego, czegobyśmy już z pism publicznych nie wiedzieli. To ci tylko, szanowny kolego, dodam, iż nie już książę Czartoryski, ale Gustaw Małachowski zajmuje się wyłącznie interesami zagranicznemi; do niego więc korespondencye swoje adresować zechcesz. Usunięcie się Chłopickiego bynajmniej nie osłabiło zapału publicznego, ale dało uczuć potrzebę zdatnego jenerała, o którego się tu usilnie starać będę. Tymczasem rada wojenna, złożona z najzdatniejszych oficerów, jakimi są: Prądzyński, Koss.(?), Skrzynecki, Szembek i t. d., wspierać będzie usiłowania ks. Radziwiłła. Jest inny jeszcze niedostatek, któremu zaradzić potrzeba; jest nim brak broni kalibrowej. W tej mierze dokładasz zapewne, zacny kolego, starań swoich, i ja ich szczędzić nie będę. Nic łatwiejszego, jak ją tu nabyć; ale jakże ją do kraju wprowadzić? Zapewne już w tym względzie poczyniłeś przedstawienia rządowi angielskiemu; chciej mi o jej skutku donieść. I ja z mej strony przedsięwezmę tu kroki, aby zaradzić tak nieprzyjaznej interwencyi Prus i Austryi, które, a zwłaszcza pierwsze, dla osób nawet zamykają granice swoje, tak dalece, że Polska zupełnie ma dziś przerwane stosunki z resztą Europy. W tej chwili odbieram wiadomość, że Walewski Aleksander

z całem swojem towarzystwem aresztowany w Prusiech, przez żandarmów transportowany być miał do Petersburga (podług brzmienia paszportu swojego), lecz uciekł w drodze, i jest nadzieja, że się do Polski dostał. Wypada ci, szanowny Margrabio, żądać pod tym względem opieki Wielkiej Brytanii.

Subsydya albo pożyczka bardzoby nam były użyteczne; Bank narodowy gotów jest w tym celu wystawić i w potrzebie złożyć *des effets* za wartość 140 milionów. Przydaliby nam się nadto artylerzyści i inżynierowie. To jest esencya odebranych przezemnie depesz. Zresztą, mam papiery objaśniające nieprzyjaźń Rosyi do rewolucyi francuskiej, jej przygotowania do popierania Króla Holenderskiego i t. d., ale te mniej ciebie obchodzą.

We Francyi wojna jest we wszystkich umysłach, te tylko wyjąwszy, od których decyzya głównie zależy. Dziś pułki całe witały Księcia Orleańskiego okrzykiem: *En Pologne! en Pologne!* Ten okrzyk powtarza publiczność po teatrach i po prowincyach; subskrypcya pójdzie żwawo w całym kraju; sprawa nasza popularyzować się będzie po widowiskach, które wszystkie ubiegają się w pomnożeniu dochodów Komitetu Polskiego. Popęd narodu skończyć musi na popchnięciu gabinetu w odmęt interesów naszych. Tymczasem takie jest rezonowanie Sebastianiego:

„Interes Polski, rzekł mi, jest interesem Francyi; ale Francya nie może poświęcać interesu swojego interesom Polski. Nie jest interesem Francyi nieść oręż w pomoc Polsce; ale nie szczędziła, nie szczędzi i szczędzić nie przestanie żadnego kroku ku ocaleniu Polski.“

Zdaje się, iż już bliską była skutku negocyacya, mocą której Cesarz przystawał na ścisłe przestrzeganie Konstytucyi, i na wyprowadzenie wojska rosyjskiego z Królestwa, niemniej oddalenie wszystkich Rosyan od urzędów; była nawet kwestya uznania Galicyan i Wielkopolan, *comme régnicoles* dzisiejszego Królestwa, tak, iżby wszystkie komunikacye narodowe były wolne między wszystkimi Polakami; ale nadeszła wiadomość o odepchnięciu Romanowów od tronu, zniszczyła bazę wszelkiej negocyacyi pod tym względem. Mortemart, jak przed nim Bourgoing, nie przestaną wszelako popierać naszej sprawy.

Zatrzymasz kolego pod sekretem, albowiem pozbawiłbyś

mię na przyszłość podobnego pośrednictwa; zatrzymasz, mówię, pod sekretem, iż Książę Orleański przyjął mię dziś do siebie z największą otwartością. Obiecał mi zupełne wsparcie w gabinecie, i między innemi zrobił mi kwestyę, czybyśmy nie kontentowali się książęciem d'Orange, który jest krewnym i przyjacielem Mikołaja, i na którego w potrzebie najprędzejby mógł ostatni zlać swoje prawa? Odpowiedziałem: iż w dzisiejszych okolicznościach wolność jest dla nas celem drugiego rzędu, *niepodległość* zaś jest wszystkiem. Gdybyśmy więc bez przelania krwi, bez ciężkich ofiar, otrzymać mogli zupełną niepodległość i granice przynajmniej takie, iżbyśmy w bezpośrednim stosunku z Europą stanęli, w takim razie, myślę, iż narodowi byłoby obojętnie, czyliby księcia Oranii lub innego miał na czele.

Zresztą obiecał mi Książę, iż wstawi się za wyswobodzeniem granic pruskich i austryackich dla naszych komunikacyi.

Ponieważ wydział polityczny skarży się na brak naszych korespondencyi, zechcesz więc, szanowny kolego, szukać sposobności, aby mu o sobie donieść; w takim przypadku doniesiesz mu oraz treść niniejszego listu; bo chociaż ja go też z mej strony uwiadomię, przewidzieć nie możemy, kto z nas będzie szczęśliwszym w posyłce.

Czekam twojej korespondencyi, i w niej wiadomości o twoich krokach, o propozycyi polskiej wnieść się mającej do parlamentu i o wszystkiem, cokolwiek osądzisz potrzebnem, aby mi wiadomem było.

Nie szczędźmy papieru i atramentu, a bądźmy w ciągłych między sobą stosunkach.

Polecam mię &.

GUSTAW MAŁACHOWSKI DO WIELOPOLSKIEGO.

reçu le 10 février. *Varsovie 31 janvier 1831.*

Monsieur le Marquis,

Je vous envoie à tout événement par Mme Hall un exemplaire du Manifeste que vous aurez sans doute d'autre

part. Sans cela vous receverez avant la présente aune missive plus explicite que vous apportera un courrier. La présente n'est pas même à d'autres fins que de vous envoyer un duplicata du manifeste au cas où nos courriers ne puissent vous parvenir.

Songez principalement à la médiation des puissances signataires du Traité de Vienne qui nous garantit une existence séparée, lesquelles puissances sont garantes de son exécution. Songez de plus à obtenir qu'on rétablisse nos communications interrompues qu'il est contre le droit des gens de priver ainsi de tout rapport avec l'Europe civilisée un Royaume ainsi enclavé que l'est la Pologne, et tâchez de nous procurer des armes à feu surtout, car le Dictateur a ordonné de lever encore 80,000 hommes qui sont déjà prêts, mais armés de piques ou de faux, car nous n'avions en tout que 85,000 mousquets de réserve.

Envoyez nous quelqu'un au plus tôt, et recevez je vous prie les remerciemens du Conseil suprême sur la prudence avec laquelle vous avez su éviter les dangers dont votre route était semée et nos priéres pour de fréquentes communications.

Veuillez bien &.

WOLICKI DO WIELOPOLSKIEGO.

Paryż 12 lutego 1831.

Jaśnie Wielmożny Hrabio,

Przecież doczekałem się następcy w osobie W. Morawskiego, z czego nieskończenie jestem zadowolony, bo to człowiek z talentem, obrotny i Polak jak nie można lepszy. Z nim przeto racz JW. Pan znosić się w naszego kraju interesach.

Ja zabrawszy z sobą kilku tęgich jenerałów, ruszam — i mam w Bogu nadzieję, że nam się przemknąć do kraju pozwoli.

Podług wiadomości przywiezionych nam przez Brykczyńskiego, ani od JW. Pana, ani odemnie żadnych wiadomości Rząd nasz nie odebrał.

Przed moim odjazdem podałem do pism publicznych artykulik (który JW. Pan w Nr. 42 *Constitutionela* znajdziesz) w celu licznym: 1. żeby z dziennika tego mogli ziomkowie nasi powziąść wiadomość o dyspozycyach względem nas tutaj; 2. żeby przypomnieć światu, a nadewszystko Francyi, umiarkowanie naszego postępowania; 3. żeby ministrów francuskich skompromitować; 4. żeby Francuzów jeszcze lepiej zapalić. — Już to dawno było przygotowane; ale dopiero na odjeździe podać umyśliłem, przeszedłszy przez wszystkie stopnie i wyczerpawszy wszelkie sposoby.

Czyli coś podobnego wypada i w Anglii zrobić, o tem JW. Pan najlepiej sam sądzić możesz, jako już obeznany z lokalnościami.

Zresztą dotąd wszystko dobrze idzie, tylko szkoda niczem niepowetowana, że Chłopicki swą słabością i wahaniem się tyle czasu stracił. Przecież sprawa nasza zbyt jest dobra, aby ją Bóg miał nie wspierać.

Za przybyciem do kraju zgłoszę się do JW. Pana, teraz serdeczne łączę ukłony i życzenia, aby starania Pańskie pożądanym skutkiem dla sprawy narodowej uwieńczone zostały.

GUSTAW MAŁACHOWSKI DO WIELOPOLSKIEGO.

reçu le 14 février. *Varsovie le .. janvier 1831.*

Monsieur le Marquis,

J'ai l'honneur de Vous communiquer la suite des circonstances survenues depuis votre départ.

La Diète a sanctionné les événemens du 29 novembre, Elle a déclaré la révolution nationale, Elle a accepté en un mot la solidarité de ces événemens. Vu l'urgence des affaires auxquelles il fallait faire face, Elle a délegué le pouvoir dictatorial au général Chłopicki pour centraliser tous les moyens d'action et de défense. La députation envoyée à Pétersbourg n'était que le couronnement de ce systême de longanimité, qui a voulu épuiser, avant que de venir aux mains pour la plus

juste des causes, tous les moyens humains de conciliation et de modération. Le tout a été sans succés. L'appel aux armes, qui n'a pas été un moment discontinué, est plus nécessaire que jamais; l'armée est animée du meilleur esprit, tout paraît augurer des succés, *jednakże w okolicznościach tak ważnych nie można się zaślepiać nad wyniknąć mogącemi wypadkami, a wielka odpowiedzialność najmniejszego błędu zmusza nas ostrzedz Pana, że jeżeli z jednej strony cała nasza ludność pod bronią pozwala nam się spodziewać szczęśliwych pierwszych wypadków, tak z drugiej strony wiemy, że z czasem zwycięztwa same zniszczyły i wniweczby nas obróciły, albowiem gdy wszyscy stoją w szeregach, niemasz nadziei posiłków, przeto dłużej nad cztery miesiące utrzymać się nie możemy, i jeżeli nie będą mogli albo nie zechcą przyjść nam w pomoc, niezawodnie będziemy zgnieceni**. — On a ébranlé l'Empire Russe jusque dans ses fondemens, toute l'armée, les gardes y comprises et même les colonisations militaires marchent. Il est connu de l'Europe entière que si depuis longtemps les Polonais souffraient, ils étaient assez résignés tant qu'ils souffraient seuls, mais ce qui a décidé de l'époque de notre levée de bouclier, c'est l'ordre de marcher contre la France et la Belgique; alors aucune considération ne nous a plus arrété. Après cela voudra-t-on être spectateur passif d'une lutte que nous avons seuls commencé pour tous, *albowiem dowody autentyczne, które w ręku mamy i które pod moją odpowiedzialnością obowiązuję się okazać każdemn, ktoby miał upoważnienie ich widzenia, przekonywają dostatecznie, że oświata i wolność Europy były zagrożone**.

Telles sont les considérations que vous ferez valoir, vous vous attacherez surtout à demander médiation, armes, subsides et intervention s'il est possible.

Bientôt vous aurez des détails plus complets; une seconde Diète convoquée pour le 17 du courant va sans doute juger des questions graves, l'indépendance absolue y sera indubitablement prononcée; alors un nouvel envoi, de nouveaux courriers vous seront expédiés.

Avant tout obtenez que les barrières nous soient ouvertes en Prusse et en Autriche, et méprisez les bruits qui

---

* Cyfrowane.

vous parviendront sur des mécontentemens intérieurs et des factions qui de temps en temps chez nous, comme ailleurs, levent leur tête hideuse, mais que l'opinion générale réprime suffisamment.

Agréez &.

Staraj się, żeby nam przysłano jenerała znanego francuskiego.

*Przygotuj umysły do wypadku złożenia dyktatury, aby to nikogo zbyt nie dziwiło i żeby nie przypisywano tego poróżnieniu umysłów, kilka razy dyktator abdykacyą groził**. — Nous n'avons eu de vos nouvelles que par la voie des journaux, communiquez copie de la présente à Walewski et aux autres Polonais qui se trouvent à Paris. On leur envoie un courrier, mais qui est moins sûr que le vôtre.

CZARTORYSKI DO WIELOPOLSKIEGO.

reçu le 14 février. *Varsovie le 15 janvier 1831.*

Monsieur le Marquis,

Je m'empresse de Vous prévenir, Monsieur, que le Comte Gustave Małachowski ayant été nommé par le Dictateur membre du Conseil suprême national pour diriger la section diplomatique, Vous lui adresserez dorénavent vos rapports. C'est par son intermédiation aussi que vous receverez vos instructions.

Recevez &.

MAŁACHOWSKI DO WIELOPOLSKIEGO

reçu le 14 février. *Varsovie 17 janvier 1831.*

Monsieur le Marquis,

Pour Vous mettre à même de produire des preuves irréfragables aux yeux de tous ceux qui voudroient douter encore,

---

* Cyfrowane.

que les forces que la Russie se dispose à lancer sur la Pologne, étaient destinées à l'asservissement de la France et de la Belgique, et à la destruction de toute liberté politique et civile en Europe, je m'empresse de Vous communiquer, ci joint plusieurs pièces authentiques, qui ne peuvent laisser aucune incertitude sur les véritables intentions de cette puissance dans ses immenses armemens médités et préparés de longue main.

Vous chercherez à remettre ces documens à la Cour auprès de la quelle Vous êtes chargé de suivre nos intérêts, de manière cependant à ne pas compromettre la source d'où ils Vous sont parvenus. Vous en communiquerez copie à notre mission à Paris à l'adresse de Mr. Wolicki ou Morawski.

Recevez &.

Dokumenta [1]) *odesłane natychmiast lordowi Palmerston po zrobieniu kopii ważniejszych. (Przypisek Wielopolskiego).*

MAŁACHOWSKI DO WIELOPOLSKIEGO.

reçu le 14 février. *Varsovie 16 janvier 1831.*

L'ignorance complète où nous sommes sur les véritables intentions du cabinet de Londres à notre égard, même depuis que les actes de la Diète et son manifeste ne laissent aucun doute sur les causes et le but de notre révolution, ainsi que sur les voeux de toute la nation, ne nous a pas permis d'entrer dans des explications sur notre position actuelle et ses exigences.

Vous savez, Monsieur, que l'accueil favorable que les premières nouvelles des événemens survenus en Pologne ont obtenus à Londres, nous a fait concevoir l'espérence, et maintenant encore nous nous plaisons à la nourrir, que la puissante diversion que nous venons de faire en faveur de la France et de la Belgique, menacées d'une prochaine invasion, vaudra à notre cause, indépendamment de cet intérêt de sympathie qu'inspire tout noble et courageux effort, une manifestation

[1]) Lista dokumentów tych znajduje się dalej.

énergique de la part de la France et de l'Angleterre, et que nous pourrons compter avec assurance sur leurs secours et leur coopération active. Mais malheureusement nous sommes encore à attendre une communication précise à cet égard.

Cependant les événemens se pressent. Chaque jour nous approche vers le dénoument. Nos moments sont comptés et il nous importe de connoître enfin clairement ce que la France et l'Angleterre sont décidées à faire pour nous.

Nous concevons bien, que le ministère anglais devra nécessairement se régler d'après l'une de ces deux alternatives :

ou que notre révolution a trouvé la France et l'Angleterre en mesure de la seconder avec toute l'énérgie capable d'en assurer le succès dans l'intérêt de la liberté et de la civilisation ;

ou bien qu'ayant éclaté inopinément, elle les a surprises dans une attitude qui ne leur permet qu'une coopération par voie de médiation.

Une fois que le ministère se sera décidé dans le sens de l'une des deux alternatives, il est de toute urgence qu'il nous fasse connoître ses déterminations ; une plus longue indécision nous serait fatale.

Nous armons avec la plus grande célérité. L'activité et l'énergie qu'on déploie sous ce rapport se laissent à peine concevoir. Quinze jours encore et notre armée de ligne sera portée à 100,000 hommes d'infanterie et 20,000 cavalerie. La garde nationale mobile s'organise dans tout le pays. Mais nous ne devons pas nous dissimuler que nos moyens matériels — sont bornés. Nous manquons surtout d'armes à feu, et pour aucun prix nous ne pouvons en faire venir de l'étranger, car toute communication nous est interceptée. D'ailleurs nos finances s'épuisent. — Par conséquent tournez tous vos soins à porter le ministère anglais à intervenir auprès de l'Autriche et de la Prusse pour les engager à faire lever les barrières qui nous isolent de l'Europe, et à nous laisser une libre communication avec la France et l'Angleterre. Il nous serait facile de tirer des armes de la Gallicie. C'est ainsi que pendant la dernière guerre les Turcs recevoient sous main des transports considérables de fusils provenant de l'Autriche. Il serait aisé à la France et à l'Angleterre de nous faire rendre ce service émi-

nent. Insistez surtout avec force sur le besoin d'accréditer près notre gouvernement des agens sûrs pour nous aider dans nos relations avec ces deux puissances. On pourroit envoyer aumoins des consuls à Varsovie et Cracovie.

Des subsides d'argent nous sont indispensables. La France et l'Angleterre ne devraient pas hésiter à nous en accorder dans une occasion où il s'agit de nos intérêts communs. — Eventuellement vous chercherez au moins à négocier sur les places de Paris ou de Londres nos effets que nous déposerions dans la banque de France ou d'Angleterre, et qui représentent la valeur de 140 millions à peu près.

Vous n'ignorez pas enfin que dans les premiers jours de notre révolution une députation avoit été envoyée à l'Empereur Nicolas, afin d'essayer une voie de conciliation en tant qu'elle seroit compatible avec les garanties que nous exigions. Cette démarche ainsi que nous nous y attendions est restée sans succès, mais elle nous a fait gagner du tems pour nos préparatifs. Or comme il est possible que nous soyons attaqués en hiver, et le sort des armes étant toujours incertain, vous ne sauriez avec trop d'insistance réclamer la médiation de la France et de l'Angleterre pour intéresser en notre faveur les autres puissances de l'Europe, et en particulier celles qui sont signataires des traités de Vienne, et qui ont garanti notre existence telle qu'elle étoit avant les derniers événemens.

MAŁACHOWSKI DO WIELOPOLSKIEGO.

reçu le 14 février. *Varsovie le 17 janvier 1831.*

Voici la continuation des données, que je vous ai déjà communiquées depuis vôtre départ:

Il s'est passé plus de six semaines depuis notre révolution, et cependant nous n'avons reçu d'aucune des puissances, sur l'intérêt et l'appui desquelles nous aimions à compter, ni conseils, ni direction, ni même signe de vie. En vain avons-nous envoyé des agens chargés de leur expliquer nos besoins

et nos voeux. Tout au plus si les gazettes nous ont informé de leur arrivée à leur destination. Nous ne savons à quoi attribuer un silence aussi inquiétant. Nous n'aimons pas à croire que le manque d'intérêt en soit la raison, nous l'attribuons plutôt à la manière peu amicale dont les autorités des provinces contiguës nous ont fermé leurs barrières, et ont interrompu nos communications. — Cependant dans l'incertitude où nous sommes, d'un côté sur les intentions de nos amis, et l'assurance de l'autre, des immenses préparatifs de nos ennemis, nous n'avons pu que rentrer dans la voie de la négociation avec l'Empereur Nicolas. — Les ouvertures précédentes qui n'ont pas été accueillies par lui, nous laissent peu d'espoir de le voir prendre cette fois-ci une résolution plus bienveillante. La base de cette négociation ne saurait être, que l'uti-possidetis. Nous vous en informons, Monsieur, pour vous tenir au courant de tout ce qui se passe, afin que vous puissiez engager la cour près de la quelle vous êtes accrédité, à l'appuyer de ses bons offices, au besoin de son intercession. Mais nous vous prévenons cependant que nous ne comptons pas trop sur l'heureuse issue de cette nouvelle ouverture, et que nous prévoyons une guerre très-prochaine; et ayant contre nous des forces et des ressources immenses, n'ayant pas d'armes à feu de calibre pour les gardes mobiles, il ne nous restera, ci on nous laisse sans appui, d'autre espoir que celui d'une mort glorieuse.

MAŁACHOWSKI DO WIELOPOLSKIEGO.

---

reçu le 14 février. *Varsovie le 18 janvier 1831. à 6 h. du soir.*

Dans le moment-même je me vois obligé de suppléer aux communications que je vous ai faites. Un événement de de la plus haute importance vient de se passer à Varsovie, le Dictateur à la suite d'une indisposition qui semblait présager des aberrations mentales, vient de se démettre de ses fonctions. Malgré ce fâcheux événement l'ordre public n'a pas été

troublé pour un moment, et il faut espérer qu'il ne le sera point, toutes les précautios nécéssaires ayant été prises sur le champ pour prévenir tout ce qui pourrait compromettre la tranquillité de la ville et la sûreté des citoyens. Les deux Chambres ont été appelées tout de suite à se réunir, et la Diète va s'ouvrir ce soir. Le Conseil suprême a été en attendant revêtu du pouvoir qu'exerçait le Dictateur, jusqu'à une nouvelle décision des Chambres. Le général le plus ancien en grade a été chargé provisoirement du commandement de l'armée. De cette manière notre position n'a changée en rien, et les instructions que vous recevrez restent invariables. Mais comme la maladie du Dictateur nous prive des services d'un officier distingué, nous éprouvons d'autant plus le besoin de l'envoi d'un général français qui ait déjà fait la guerre contre les Russes, et qui jouissant d'une réputation établie, inspirerait de la confiance, soutiendrait la force morale de l'armée et déciderait sans appel des questions qui pourraient s'élever entre nos généraux au cas de divergence d'opinions. Cette divergence n'existe pas encore, mais si elle venait à s'établir, elle ne manquerait pas d'avoir les suites les plus funestes.

WIELOPOLSKI DO SIR FR. BURDETT.

Le Marquis Wielopolski en demandant une entrevue à sir Francis Burdett, l'a fait principalement dans le but de confier la cause polonaise dans le Parlement à un homme-d'état et un orateur aussi distingué. Il prie par conséquent sir Fr. Burdett s'il est dans l'intention de s'y refuser, ce que le Marquis verrait avec peine, de vouloir bien l'en informer au plus tôt, car il importe sous plusieurs rapports, que la discussion de cet objet puisse ne plus être retardée.

3. Chapel-street, ce 24 février 1831.

SIR FR. BURDETT DO WIELOPOLSKIEGO.

Sir Francis Burdett est bien faché de n'avoir pu recevoir Mr. le Marquis Wielopolski l'autre matin, néamoins il n'a pas été négligent de la cause de la Pologne, au contraire il a fait tout ce que dépendait de lui de procurer un rassemblement public *(sic)* pour donner expression à l'intérêt que tout le monde devait y prendre. Il ne voit pas trop de quelle manière il pourrait l'avancer dans le Parlement, mais il sera toujours prêt de faire attention à ce que Mr. le Marquis pourrait lui enseigner.

St. James-Place. Febr. 24, 1831.

MR. BEAUMONT DO WIELOPOLSKIEGO.

reçu ce 21 février 1831.

Mr. Beaumont reçoit avec reconnaissance la Charte Polonaise. — Quand à la manière d'envoyer des exemplaires aux membres des deux Chambres, il recommande fortement à Mr. le Marquis Wielopolski de consulter quelque membre ayant plus d'expérience dans ces affaires. La raison de cet avis se présentera facilement à Mr. le Marquis.

Mr. Beaumont vient de la Chambre, où Mr. P. Thompson se trouvait occupé dans la discussion relative aux Indes Occidentales, ce qui l'empêchait de lui parler. Dans la matinée il a pensé à la question de l'importation des armes et il en a parlé, sans compromettre Mr. le Marquis Wielopolski, à un marchand connu dans le commerce prussien et polonais, qui l'a assuré que le gouvernement prussien n'en permetterait point le passage dans le momment actuel et que le gouvernement anglais ne donnerait aucune assurance de protection par ses consuls.

Ceci s'accorde entièrement avec l'opinion de Mr. Beaumont, qui prie Mr. le Marquis de réfléchir encore, avant de demander une réponse publique, qui, selon toute probabilité, ne lui serait pas favorable. Le marchand anglais dont Mr. le Marquis a parlé ce matin, devrait prendre toute la responsabilité sur lui, et le risque serait mois grand, si cette entreprise n'est pas connue généralement par le moyen des gazettes.

Mr. Beaumont attend avec anxiété la réponse de sir F. Burdett, dont les talents distingués aideront beaucoup la cause Polonaise, en cas qu'il voulût *prendre sur lui* d'agiter la question dans la Chambre. Il espère qu'il est inutile de répéter à Mr. le Marquis l'assurance de sa coopération zélée, mais pour des raisons évidentes il ose suggérer à Mr. le Marquis, que cette coopération ne devrait pas être trop déclarée pendant sa négociation avec sir Francis Burdett.

Mr. Beaumont ayant obtenu l'information nécessaire touchant l'importation des armes, pense, qu'il ne serait plus avantageux que Mr. le Marquis vint chez lui demain matin, mais il le prie en même temps de l'avertir aussitôt qu'il aura reçu la réponse de son voisin.

Mr. le Marquis sait probablement que toutes les lettres passant par la Prusse en Pologne, sont ouvertes à la poste prusienne.

le lundi soir 7 h. St. James-Place.

OBSERVATIONS

sur la manière dont les amis de la cause polonaise pourraient la servir dans le Parlement.

Les Polonais, au commencement de leur révolution actuelle, ne demandaient que l'accomplissement des traités et de leur constitution qui ont été également violés, et à cette condition ils consentaient à rester sous la Dynastie qui règne en Russie. C'est en faveur de cette demande qu'ils ont invoqué l'intercession et les bons offices de plusieurs puissances de l'Eu-

rope, et il y a lieu de croire que le ministère actuel en Angleterre n'a pas été sourd aux observations que lui ont été faites à ce sujet. L'Empereur Nicolas a refusé de se prêter aux voeux légitimes de la nation polonaise. Ce refus vient d'être suivi de ce qui avait été annoncé comme sa conséquence immédiate et nécessaire, c'est à dire, de la déclaration de la vacance du trône et de l'indépendance entière de la nation. Cette modération dont d'abord les Polonais ont fait preuve a servi à démontrer que le tort était du côté de l'Empereur qui non seulement violait des promesses solennelles, mais qui même se refusait au redressement des griefs de ses sujets, lesquels s'étant levés pour reconquérir leurs droits sacrés, consentaient cependant à demander justice au Monarque et à rester sous son sceptre si elle leur était accordée.

La déclaration d'indépendance, en introduisant un nouvel état de choses en Pologne, change aussi tout à fait la base des négociations qui pourraient avoir lieu entre les cabinets au sujet des affaires polonaises, on plutôt elle met fin aux négociations auxquelles la première attitude des Polonais dans leur révolution actuelle aurait pu donner lieu et demande de nouvelles négociations d'une nature toute différente.

Les démarches donc des cabinets, relatives à la première phase de la révolution polonaise, sont une affaire finie et il ne peut y avoir d'inconvénient à ce qu'elles soient mises à la connoissance du public. Il ne paroît donc pas que le ministère, dans le cas que la production des pièces relatives à ces premières démarches lui soit demandée, puisse s'y refuser. D'un autre côte l'exhibition de ces pièces pourrait être d'une grande utilité pour la cause polonaise. Il serait prouvé par là, que l'Empereur Nicolas en rejetant les demandes des Polonais a été sourd, non seulement à leurs propres remontrances, mais encore à celles des principaux cabinets de l'Europe, juges désintéressés de la contestation. Par là aussi on verrait que ces cabinets ont reconnu la justice des demandes des Polonais, ce qui contribuerait puissamment à augmenter la force morale de ceux-ci et à déprimer celle des Russes. En outre cela relèverait le crédit de la cause polonaise en Angleterre et faciliterait les souscriptions et les collectes en faveur des Polonais, ainsi que les emprunts que leur gouvernement actuel pourrait se trouver

dans le cas de vouloir négocier. Enfin la discussion à laquelle ce sujet donnerait lieu dans le Parlement, en fournissant à ses membres une occasion d'ouvrir leur avis et leur manière de voir par rapport à la Pologne, donnerait une nouvelle force à l'opinion publique de l'Angleterre; elle soutiendrait et fortifierait le ministère actuel dans ses bonnes dispositions en faveur des Polonais, dont on ne peut nullement douter, et ne manquerait pas d'exercer une influence salutaire sur l'état des esprits en Pologne.

Cette discussion pourrait être conduite de manière à ce qu'elle n'eut rien de gênant pour le ministère; on n'aurait nullement besoin d'y entrer comme si c'était dans le but d'en faire un sujet de reproche et d'opposition, mais on pourrait au contraire fort bien s'y livrer de manière à annoncer comme but de ce cette démarche qu'on veut tranquillisor la nation anglaise et ses réprésentens sur les moyens employés par le gouvernement pour secourir les Polonais. Il est à espérer que les membres influents du Parlement sans aucune distinction de leurs opinions politiques sous d'autres rapports, voudront montrer de l'intérêt pour une cause qui n'appartient exclusivement à aucun parti.

WIELOPOLSKI DO MAŁACHOWSKIEGO.

Londres le 27 février 1831.

Monsieur le Comte,

Ce n'est que le 14 de ce mois que j'ai eu l'honneur de recevoir vos dépêches du 15, 16 et 17 janvier. Je profite du départ de Mr. Wolicki, qui est ici depuis quelques jours, pour vous exposer l'état des affaires confiées à mes soins. Ne sachant pas si mes lettres du 11 et du 27 janvier passé sont parvenues à leur destination, je commencerai par faire un résumé des nouvelles que j'y ai mandées.

A mon arrivée ici, j'ai trouvé les relations entre le cabinet anglais et celui de St.-Pétersbourg très intimes, princi-

palement à cause de la crainte qu'on a ici de la France et d'un retour chez elle de cet esprit de conquête qui, déja une fois, avait été pour l'Angleterre le motif pour se mettre à la tête des ennemis de la France. Les Whigs, qui sont à présent au ministère, jadis adversaires si véhémens de la Russie et de son influence en Europe, se sont fait maintenant une théorie toute différente, d'après laquelle la Russie, malgré l'étendue de son territoire, ne saurait guère mettre sur pied contre l'Europe une armée formidable, de manière que la France après les derniers changemens qui y ont eu lieu et l'esprit public qui en a été le résultat, serait beaucoup plus menaçante. Pour le cas de quelques mesures hostiles de la part de la France, on voudrait se ménager des alliés dont l'Angleterre a tiré des secours si puissants dans la première lutte contre cette puissance. Indépendamment de ces considérations générales l'affaire de la Belgique est là pour nourrir les soupçons et les défiances de l'Angleterre.

La dernière tournure que les affaires ont prise en Belgique, n'est pas faite pour calmer ces inquiétudes. L'établissement d'une régence a l'air d'indiquer qu'on espère toujours encore avec le tems pouvoir obtenir le Duc de Nemours, dont l'élection a si fort contrarié les vues de l'Angleterre, qui ne craint rien tant, que de voir augmenter l'influence de la France dans ces contrées.

Par suite de tout cela, il est arrivé que parmi les personnes auxquelles on m'avait adressé, comme anciens amis de notre cause et comme devant en cette qualité me prêter leur appui dans les relations de différens genres que j'avais à établir, toutes celles qui se trouvent dans le ministère, telles que les lords Brougham, Grey et Holland, ne me sont d'aucun secours. Aucun d'eux n'a voulu me recevoir malgré les instances réitérées que je leur ai fait parvenir de différentes manières.

C'était par suite de cet état de choses que dans ma lettre du 11 janvier j'ai dit qu'on ne pouvait espérer une autre réception de la part du gouvernement qu'après que l'affaire de la Belgique aurait été terminée à la satisfaction de l'Angleterre ou après la nouvelle de nos premiers succès. J'insistais sur la nécessité de marcher sur les provinces polo-

naises de l'Empire et je disais qu'on ne manquerait probablement point d'appuyer l'attitude que nous nous serions donnée par l'occupation de ces provinces, mais qu'on voudrait difficilement prendre sur soi la tâche de les obtenir pour nous, tant quelles étaient occupées par l'ennemi.

Dans ma lettre du 27 janvier j'ai rapporté la conversation que j'ai eue avec lord Palmerston au sujet de la déchéance de la Dynastie, alors présumée seulement, et par suite de cet entretien j'ai exprimé là-dessus mon opinion, qui était qu'on ne devrait prononcer la déchéance qu'après avoir occupé les provinces enclavées dans l'Empire, puisque, par suite d'une des fautes les plus graves du régime dictatorial, c'était une chose qui restait encore à faire. Éloigné, comme je le suis, du théâtre des événemens, n'ayant que des nouvelles très-rares et très-incomplètes sur leur marche, j'ai formé mon avis d'après l'impression que l'attitude des cabinets a dû produire sur moi. Je sais cependant que cela ne constitue que la moitié des données sur lesquelles il faille se régler; l'autre moitié ne peut être fournie que par une considération approfondie de l'état des esprits et de tout le matériel du pays. Les détails sur la manière dont la dechéance a été prononcée, que j'ai appris par les journaux, sont une preuve que les choses étaient mûres pour cette mesure importante. Comme Polonais, je m'en félicite et comme agent de mon gouvernement, j'en fais désormais la base unique et exclusive de toutes mes démarches officielles.

Lorsque vos dépêches me sont parvenues, la déchéance était déja annoncée dans tous les journaux et dès ce moment il m'aurait été impossible de traiter dans mes communications officielles avec lord Palmerston une affaire quelconque sans aborder le sujet auquel toutes nos relations se lient maintenant, c'est à dire, la déchéance et l'attitude que nous nous sommes donnée par là dans le système des états européens. Comme vous me dites qu'aussitôt que la Diète aurait prononcé sur cette question importante, un courrier me serait expédié, j'avais cru devoir retarder toute communication officielle, jusqu'à la réception de ces dépêches qui auraient pu avoir une grande influence sur le contenu de la communication à faire. D'ailleurs je vous avouerai, Monsieur le Comte, que dans une matière

d'une importance aussi majeure, j'aurais été bien aise de ne pas rester abandonné à moi-même et de pouvoir m'aider de la connaissance précise des vues du gouvernement à ce sujet ainsi que de vos hautes lumières. Mais comme ces dépêches n'arrivent point, que peut-être elles ont été interceptées et que d'un autre côté les journaux viennent d'annoncer le commencement des hostilités, j'ai cru devoir prendre sur moi la responsabilité de ne plus attendre ces instructions. J'ai donc préparé sur nos affaires un mémoire que je vais remettre incessamment à lord Palmerston. Dans la note qui l'accompagne, j'insiste sur la nécessité de ne pas nous laisser plus longtems dans l'incertitude et de nous faire connaître au juste les vues du cabinet anglais. Je vous aurais envoyé les copies du mémoire et de la note, si Mr. Wolicki avait pu se charger d'une dépêche un peu plus volumineuse. Aussitôt que la réponse à cette communication me sera parvenue, j'aurai l'honneur, Monsieur le Comte, de vous en instruire par un courrier.

J'ai fait les démarches nécessaires auprès du Comte de Biornstjerna, Envoyé de Suède, qui personellement, est très bien disposé pour nous. Il m'a dit que le Roi de Suède, tant à cause de son âge que des relations qu'il a eues avec l'Empereur Alexandre, est porté pour le maintien de la paix avec la Russie; que la nation Suédoise sent le tort que lui a fait la perte de la Finlande et que la majeure partie des habitans de celle-ci est bien loin de sympathiser avec les Russes et que les Finlandais étant trop faibles pour s'insurger contre ces derniers tant qu'il n'y aura pas de guerre entre les deux états, ne manqueraient pas de se mettre en mouvement dès qu'elle aurait lieu. Depuis quelques jours il circule ici des bruits sur une insurrection en Finlande. Mr. l'Envoyé n'a reçu aucune nouvelle à ce sujet, mais il dit que si ce bruit était fondé, ce serait un motif bien puissant pour la Suède de s'embarquer dans une guerre avec la Russie. Je lui ai dit que le cabinet de Stockholm pouvait compter sur la consistence de nos affaires; qu'il s'agissait principalement de premiers succès qu'on peut être sûr d'obtenir en attaquant la Russie vigoureusement de tous les côtés, qu'après les avoir obtenus, la résistance deviendait facile, parceque tous les états pour lesquels la Russie s'est montrée si dangereuse, deviendraient des alliés

naturels, et qu'une ligue étroite entre eux, dont le but serait de lui opposer une résistance commune, ne manquerait pas probablement de compléter les arrangemens dont l'équilibre européen a été l'objet; que la Suède pourrait toujours après un pareil service qu'elle aurait rendu à la Pologne, compter sur son assistance, d'autant plus que les deux états, n'étant séparés que par la Baltique, deviendraient, pour ainsi dire, voisins. Je lui ai fait entrevoir qu'on n'avait pas négligé de semblables démarches auprès de la Turquie et de la Perse, et je l'ai prié de faire part de tout cela à sa Cour. J'ai aussi appris de Mr. l'Envoyé que lord Grey et lord Palmerston lui avaient parlé favorablement sur nos affaires, ce qui prouverait qu'ils ne seraient pas fâchés de voir la Suède opérer une diversion en notre faveur; il m'a cependant dit que récemment il avait trouvé lord Palmerston beaucoup plus froid relativement à nos affaires, ce qui aura peut-être eu lieu après la nouvelle de la dernière démarche du général Chłopicki qui, accompagnée de bruits sur les discordes auxquelles on nous disait en proie, avait eu l'influence la plus mauvaise sur le crédit de nos affaires.

Sous le rapport de nos relations avec la Suède, il serait peut-être utile de faire une proclamation de la nation polonaise aux Finlandais, qui, traduite dans leur langue, puisse y être portée par des émissaires. Dans ce pays, comme partout ailleurs, les Russes doivent employer tous les moyens pour ne pas laisser pénétrer la vérité sur les événemens dont notre pays vient d'être le théâtre, ou pour la fausser. Si elle était connue, si les Finlandais savaient le degré de consistence de nos affaires, ils pourraient se mettre en mouvement et entraîner la Suède dans une guerre avec la Russie.

Les souscriptions se font jusqu'ici dans les bureaux de plusieurs journaux, tant dans la capitale que dans les provinces. Elles marcheront sur un pied plus large lorsque un comité pour nos affaires sera organisé, ce qui n'a pu avoir lieu jusqu'à présent par la raison que le Parlement n'ayant repris ses délibération qu'au commencement de ce mois-ci, plusieurs de ses membres, sans lesquels la chose n'aurait pu être mise en train, viennent seulement d'arriver. Quant à l'achat des armes dont Mr. Evans de Varsovie s'occupe ici, Mr. Wolicki vous exposera l'état de cette affaire; elle aurait déja été avancée

considérablement si les fonds destinés à cet effet avaient pu arriver plus tôt.

Je finirai, Monsieur le Comte, par vous faire observer que ma lettre de créance, que je n'ai pu encore remettre à lord Palmerston, est expédiée au nom du Dictateur. Si donc on m'en demandait la production, je ne pourrais plus, d'après les principes constamment suivis sur cette matière, m'en servir à présent. Je crois par conséquent qu'il serait nécessaire que le gouvernement actuel me fasse parvenir une nouvelle lettre de créance. Je ne vois plus d'inconvénient à ce qu'elle soit adressée au Roi; mais, dans ce cas, il faudrait qu'outre l'original, j'en eusse une copie légalisée pour la remettre au secrétaire d'Etat lorsque les circonstances permettront de demander que je sois admis à l'audience de Sa Majesté.

Agréez &.

WIELOPOLSKI DO LORDA PALMERSTONA

Londres le 8 mars 1831.

Le refus de l'Empereur de Russie de se prêter aux voeux légitimes de la nation polonaise a été suivi de ce qui d'avance avait été annoncé comme devant en être la conséquence nécessaire et immédiate. La Diète de Pologne par ses décrets rendus à la fin du mois de janvier, a prononcé la vacance du trône, l'indépendance de la nation et sa séparation entière et complète de l'Empire de Russie. La guerre entre les deux nations vient déjà de commencer.

Tous les calculs, toutes les mesures politiques auxquelles les affaires de la Pologne pourraient donner lieu, doivent désormais prendre pour base cet événement mémorable, au risque, dans le cas contraire, de se perdre dans le vague et de porter sur un état de choses immpossible à réaliser, à cause de la résistence invincible qu'elles rencontreraient dans l'objet même auquel on voudrait les appliquer.

Le cabinet de S. M. B. a été celui qui au congrès de Vienne a montré le plus d'intérêt pour le sort des Polonais. Il a insisté sur la nécessité de rendre l'indépendance à la Pologne et ce n'est que par la considération des difficultés qu'on y apportait et qu'il ne croyait pas en son pouvoir d'applanir, qu'il abandonna cette demande. Il fit ensuite les réprésentations les plus fortes en faveur de la nationalité des Polonais. Il invita les cours de Russie, d'Autriche et de Prusse à accéder aux principes qu'il professait à cet égard. Ce dernier effort fut couronné d'un heureux succés et nul doute que la manière, dont lord Castlereagh demandait au nom du Prince-Régent d'Angleterre, dans sa note du 12 janvier 1814, que les Polonais fussent traités, n'ait pu assurer leur bonheur, si le cabinet de St. Pétersbourg avait été aussi scrupuleux d'accomplir ses promesses qu'il s'était montré facile à les faire. Vu l'attitude que l'Angleterre avait prise au congrès de Vienne par rapport aux affaires de la Pologne, c'est sans doute elle qui est appelée la première à méditer sur la politique qu'il convienne à l'Europe d'adopter en conséquence du changement opéré dans la situation de la Pologne comparativement à l'état dans lequel elle se trouvait pendant le congrès. C'est aussi celui des cabinets qui dans la situation actuelle de l'Europe peut le plus contribuer à mener les affaires de la Pologne à une heureuse fin sans ébranler la paix générale. La nation polonaise se rappelle avec reconnaissance les principes que l'Angleterre a constamment professés à son égard et elle espère que S. M. le Roi actuel de la Grande-Bretagne aura hérité des intentions bienveillantes de son auguste frère et prédécesseur pour le sort de la Pologne. C'est cette confiance qu'inspire aux Polonais la politique libérale de ce Monarque, qui les a engagés à s'adresser à son cabinet dès le commencement de leur révolution actuelle, pour obtenir ses bons offices en leur faveur lorsqu'ils entrevoyaient encore la possibilité de rester sous le sceptre de S. M. l'Empereur de Russie. C'est cette même confiance qui engage à présent le gouvernement polonais à s'adresser à ce même cabinet et à attendre de lui les démarches qui peuvent faciliter aux Polonais l'accomplissement de leurs voeux les plus chers et les plus légitimes.

Le soussigné s'empresse de communiquer à S. E. le Vicomte Palmerston le mémoire ci-joint dans lequel la nature des derniers événemens et les rapports qu'ils semblent avoir avec les intérêts de l'Europe en général, ainsi qu'en particulier avec ceux de l'Angleterre, se trouvent exposés.

En conséquence de ce qui est exposé dans ce mémoire, le soussigné a l'honneur de faire au nom du gouvernement polonais les demandes suivantes:

1. Que le gouvernement de S. M. B. veuille bien ne pas éviter les explications publiques, qu'il pourrait se trouver dans le cas de donner sur les démarches qu'il aurait employées auprès du cabinet de St. Pétersbourg dans le but d'obtenir l'accomplissement des stipulations dont le sort des Polonais avait été l'objet au congrès de Vienne. De tels éclaircissemens seraient sous plusieurs rapports d'un puissant secours pour la cause des Polonais. On verrait par là que le cabinet de St. Pétersbourg en réjetant les demandes des Polonais a été sourd non seulement à leurs propres remontrances, mais encore à celles de la Grande-Bretagne, juge désintéressé de la contestation. Ces explications ne manqueraient pas de relever le crédit de la cause polonaise en Angleterre et faciliteraient les souscriptions et les collectes en faveur des Polonais, ainsi que les emprunts que leur gouvernement voudrait négocier. Enfin la discussion à laquelle ce sujet donnerait lieu dans le parlement et qui pourrait être conduite de manière à n'avoir rien de gênant pour le ministère, en fournissant à ses membres une occasion d'ouvrir leurs avis et leur manière de voir par rapport à ces affaires, exercerait une influence salutaire sur l'état des esprits en Pologne. D'un autre côté les démarches des cabinets relatives à la première phase de la révolution polonaise, à celle qui a précédé la déclaration de l'indépendance, sont une affaire finie et il ne peut pas y avoir d'inconvéniens à ce qu'elles soient mises à la connaissance du public.

2. Le gouvernement de la Pologne a un besoin pressant de secours pécuniaires qui pouvant dès à présent être fournis par la Grande-Bretagne sans éclat, ne seront pas, il l'espère, refusés.

3. Les communications de la Pologne avec les autres états de l'Europe sont de plus en plus interrompues par l'Au-

triche et la Prusse, tant pour les lettres qu'on intercepte, que pour les personnes. La Pologne ne pouvant avoir avec le reste des états européens d'autres communications que par le territoire de ces deux puissances, il est contraire à tous les principes du droit des gens qu'elle en soit privée. Les mesures préventives que ces deux cours peuvent croire devoir adopter pour garantir leurs possessions de toute influence de l'état de choses qui règne en Pologne, ne devraient pas s'étendre jusqu'aux relations entre la Pologne et les puissances tierces et nommément l'Angleterre. Le soussigné est chargé de demander au Gouvernement de S. M. B. de vouloir bien faire des réclamations à ce sujet.

4. Le Gouvernement de S. M. B. n'a à présent aucun agent en Pologne par l'entremise duquel il puisse être instruit du véritable état des choses dans ce pays et puiser à la source même ses informations à ce sujet. L'envoi d'un pareil agent revêtu de la confiance du ministère pourrait se faire dès à présent sans aucun inconvénient, vu qu'il pourrait n'avoir que le titre d'agent consulaire et la destination ostensible de protéger les intérêts des commerçans anglais en Pologne. S. E. le Vicomte Palmerston a pu sans doute se convaincre combien peu de confiance méritent les nouvelles qui parviennent à Londres par la Prusse, où l'on est intéressé à montrer les événemens qui se passent en Pologne, sous le jour le moins avantageux.

5. Le soussigné est également chargé de demander, que le Gouvernement de S. M. B. veuille bien faire les démarches détaillées dans le mémoire, tendantes à l'arrangement des affaires de la Pologne de la manière qui s'y trouve tracée.

6. La Diète de Pologne dans sa déclaration de l'indépendance de la nation s'est bornée à prononcer la vacance du trône et le principe de la monarchie héréditaire, sans s'occuper pour le moment du choix d'un souverain. Le gouvernement polonais désire connaître là-dessus les vues du cabinet de S. M. B., d'autant plus que la marche des événemens et le besoin dans lequel on pourrait se trouver de fixer l'état du pays par un choix définitif et de donner par là plus d'unité et de consistence à l'administration des affaires, pourraient bientôt devenir un motif pour la Diète de ne plus ajourner la décision

de cette question importante. Les ouvertures qu'on ferait à ce sujet au gouvernement polonais préviendraient peut-être, lorsqu'il en est temps encore, des décisions qui pourraient être prises d'après quelques vues isolées, ainsi que les embarras du genre de ceux auxquels les affaires d'un autre pays qui récemment a conquis son indépendance, viennent de donner lieu; embarras qui ne manqueraient point d'être beaucoup plus sérieux, vu l'étendue de la Pologne, son importance pour l'Europe, et les intérêts qui en certains cas, pourraient, au sujet de ce pays, se trouver en collision.

Le soussigné se flatte que S. E. en considération des intérêts majeurs qui se rattachent à toute cette affaire, et de la rapidité avec laquelle se pressent les événemens, voudra bien sans délai faire de ces demandes l'objet de son attention et de son examen, et les mettre sous les yeux de Sa Majesté Britannique. Le soussigné ose prier S. E. de lui faire parvenir au plus tôt la réponse que le Gouvernement de S. M. B. jugera à propos de faire à ces demandes de la nation polonaise, pour que le soussigné puisse la communiquer à son gouvernement, qui désire savoir au juste ce qu'il peut attendre de chacune des puissances, auprès desquelles il espère trouver de l'intérêt pour la cause polonaise et qui, en conséquence des réponses qu'il recevra, dirigera sa marche vers le but invariable de la nation.

Parmi les souvenirs qui resteront profondément gravés dans l'esprit des Polonais, se trouve celui de la liaison de leur sort avec les intérêts de l'Europe. Autant donc ils sont décidés à faire tout ce qui est en eux pour assurer l'indépendance de leur patrie, autant ils sont disposés à ne pas perdre de vue dans l'arrangement de leurs affaires ces intérêts généraux et les voeux des puissances amies. Moins l'Europe se montrera indifférente à cette cause, plus ce sentiment sera fort et indestructible chez eux, et plus il y aura de probabilité que les événemens dont la Pologne vient d'être le théâtre, mènent à un état de choses stable et solide, aussi salutaire à l'Europe qu'à la Pologne elle-même.

Le soussigné &.

MÉMOIRE.

Lorsque les Polonais, depuis les événemens qui ont eu lieu dans leur pays à la fin de novembre dernier, ont fait porter à St. Pétersbourg des propositions d'accommodement, ils annonçaient d'avance que le refus de se prêter à leurs justes demandes amènerait la déclaration de l'indépendance de leur patrie. Ce refus a eu lieu et l'indépendance de la Pologne a en conséquence été prononcée. Les principaux cabinets de l'Europe ont été témoins de la modération que la nation polonaise a mise dans ses premières démarches; ils le savent non seulement par les déclarations générales parvenues à la connoissance de toute l'Europe, mais encore en particulier par les demandes que le Gouvernement provisoire de la Pologne a fait porter à ces cabinets, en les invitant à appuyer de leur médiation des demandes basées sur des traités solennels. Ils n'ignorent point quel a été auprès du cabinet de St. Pétersbourg le sort de leurs propres démarches en faveur des Polonais. On n'a pas voulu accorder à ceux-ci d'autres garanties des droits sacrés dont ils auraient dû jouir, de leurs libertés, de leur nationalité, de leur existence séparée, que ces mêmes promesses dont justement une triste expérience de 15 ans avait mis au grand jour la véritable valeur. Par là les Polonais ont acquis la preuve que le principal obstacle à ce qu'ils aient pu jouir d'une existence telle que l'Europe l'avait garantie, a été cette union avec la Russie dans laquelle on avait placée la Pologne et dont toutes les conditions stipulées vis à vis des principales puissances de l'Europe, et en particulier vis à vis de l'Angleterre, ont été éludées par la cour de St. Pétersbourg. Elle a prouvé suffisamment que toutes les promesses auxquelles elle avait souscrit au congrès de Vienne, n'ont été pour elle qu'un moyen soit de conserver l'agrandissement acquis par ses empiètemens en Pologne, et dont l'Europe avait déjà commencé à exiger la restitution, soit afin d'obtenir un nouvel agrandissement par une portion considérable du Duché de Varsovie.

La décision de la Diète qui prononce l'indépendance de la Pologne est loin de lui avoir été arrachée par les exigences

d'un parti exagéré. L'immense majorité de la nation polonaise, la Diète qui en est l'organe, ont su résister aux cris de ce parti, tant que tous les moyens de conciliation n'étant pas épuisés, une pareille mesure aurait pu être regardée comme trop précipitée, mais enfin ce qui d'abord n'avait été que l'exigence, imprudente peut-être, d'un parti, est devenu par la marche des événemens le voeu réfléchi d'une nation entière, aussi ferme dans sa décision de ne pas céder, que dans celle d'agir avec modération.

Quant aux provinces polonaises enclavées dans l'Empire, un grand nombre de leurs habitans se trouvaient dans le royaume de Pologne. Ceux-ci en vertu des mandats de leurs compatriotes des pays occupés par les troupes russes, ont porté aux chambres l'adhésion de ces provinces à toutes les résolutions de la Diète de Varsovie, et elle a été acceptée d'une manière solennelle. Plusieurs habitans marquants de ces provinces prennent dès le commencement de la révolution une part active dans le Gouvernement, tels sont même son Président actuel, le prince Czartoryski, et le Général en Chef, prince Radziwill.

Tous les liens possibles rattachent la nation polonaise au principe, qu'une assemblée sortie de son sein vient de proclamer, et désormais quant à l'état moral de la nation ces deux idées: Pologne et indépendance de la Pologne doivent être regardées comme identiques et inséparables. Le principe de l'indépendance de la nation ne saurait périr qu'avec la nation elle-même. Cet état de choses en Pologne est un événement européen: il affecte tout l'édifice social du monde civilisé. S'il importe à la nation polonaise, qu'il soit envisagé sous son véritable point de vue, il semble qu'il n'importe pas moins aux principaux cabinets de l'Europe de fixer leurs opinions sur la nature de cet événement, sur le parti qu'on peut en tirer pour la paix et pour la prospérité des états européens, ainsi que sur les dangers dont, dans la situation actuelle de l'Europe, il pourrait en certains cas la menacer, sur la manière enfin de parvenir au premier de ces résultats possibles et d'obvier au second.

Pour apprécier suffisamment cet état de choses et ses conséquences, il est nécessaire de remonter jusqu'au partage de la Pologne.

La nation polonaise corrigée par l'expérience de ses malheurs, s'était relevée de l'humiliation que ses voisins étaient parvenus à lui faire éprouver impunément, et le 3 mai 1791 elle s'était donnée une organisation sociale appropriée à ses besoins, en harmonie avec son passé et ses souvenirs historiques, et faite pour établir un heureux accord entre toutes les classes de la société et pour y porter le bien-être.

L'Europe avait applaudi à cette amélioration, qui en consolidant l'existence de la Pologne, devait faire de cette nation un soutien de la vraie liberté et de l'indépendance des états, aussi bien que de l'ordre et de la stabilité. Mais le destin avait voulu que la Pologne perdit son indépendance lorsqu'elle avait justement le plus mérité d'en jouir. Le même attentat qui priva cette nation de son existence politique, introduisit la Russie dans le système des états européens. Le même acte politique porta en Europe la subversion de tous les principes tutélaires de l'ordre social. Les tristes suites du partage de la Pologne, prédites dès lors par plusieurs hommes-d'état clairvoyants et regardées par une politique arrogante comme des visions et des craintes chimériques, se sont vérifiées par l'expérience. Dans aucun autre cas les événemens n'outrepassèrent les prédictions à un pareil point. Aujourd'hui on n'a plus besoin de raisonnemens pour démontrer les inconvénients du partage de la Pologne; il ne faut pour cela qu'un simple récit des faits qui s'en sont suivis.

La Russie prouva par le partage de la Pologne, qu'il n'y avait pour elle d'autre mesure du juste et de l'injuste que sa convenance particulière et la volonté de ses Czars. En acquérant une force si démésurée, si menaçante pour le reste de l'Europe, elle montrait bien clairement qu'il n'y aurait pour les autres états d'autres garanties de leur sûreté vis-à-vis d'elle, que la force qu'ils seraient en état de lui opposer.

Ainsi donc l'Autriche et la Prusse pour ne pas rester trop inférieures en puissance à leur nouveau voisin, se virent forcées de suivre son exemple à l'égard de la Pologne: ce qui les associait aux mêmes intérêts, à la défense d'un même état de choses abusif. Cette participation de l'Autriche et de la Prusse dans le partage de la Pologne, si elle servait à mettre

leurs forces au niveau de celles de la Russie, leur donna par rapport au reste de l'Europe une puissance démésurée.

De cet état de choses il résultait encore un autre inconvénient. On ne commande pas à l'existence d'une nation et il n'y a pas de politique qui soit capable de faire la loi à la nature des choses, c'est à dire, à la loi de Dieu. Lorsqu'une nation a tous les élémens pour exister, elle vit malgré la mort qu'on prononcerait contre elle dans des traités et des manifestes; elle existe sourdement sous l'édifice artificiel qu'on s'est plu à construire dans la supposition de son anéantissement, et ne manque pas de l'ébranler. Telle a été justement la conséquence de l'anéantissement de la Pologne. Détruite précisément lorsque les élémens de la vie sociale avaient acquis le plus de force chez elle, elle ne pouvait s'amalgamer avec les états auxquels les différentes parties de son territoire furent attribuées. Les Polonais ne gagnaient par tous les désastres qu'on leur fit éprouver, qu'un sentiment plus vif de leur nationalité; la nation devait par conséquent tendre toujours à se relever et à ramasser, pour ainsi dire, ses membres épars, ce qui encore devait exposer le Nord à des secousses violentes. Les états qui avaient partagé la Pologne devenaient plus vulnérables, par la facilité même de les ébranler en agissant sur les provinces de cette nouvelle acquisition. L'expérience le prouva bientôt, lorsque Napoléon commença sa carrière victorieuse. On n'avait qu'à réunir des Polonais dans des pays lointains, à en former des légions, pour que cela réagit sur toutes les provinces polonaises. Par ces acquisitions les trois puissances n'avaient fait que s'incorporer un ennemi continuel, que gagner des sujets qui devenaient les alliés de chaque nouvel ennemi de ces états, et auxquels ou ne pouvait pas même reprocher d'avoir tort en agissant de la sorte.

Comme entre l'état d'une entière indépendance de la Pologne et son anéantissement politique il semblait y avoir un état intermédiaire, celui d'une demi-indépendance ou d'une demi-soumission, c'est cette demi-mesure qu'on adopta au congrès de Vienne: on érigea un royaume de Pologne devant jouir d'une existence distincte et séparée et cependant uni à la Russie; on assura la même espèce d'existence à tous les Polonais sujets respectifs des trois puissances en leur promettant,

malgré leur incorporation, une représentation et des institutions nationales.

Cette nouvelle mesure ne fit que servir d'un nouveau moyen pour mettre à découvert toute la politique du cabinet de St. Pétersbourg. Il en agit avec les libertés des Polonais placées sous la sauvegarde des transactions souscrites par l'Europe entière, comme il en avait agi lors du partage de la Pologne avec l'indépendance de la nation placée sous la protection du droit des gens. Tous les principes que la Russie était en devoir de respecter dans le royaume de Pologne, parceque des promesses solennelles, des sermens tant de fois répétés liaient le cabinet de St. Pétersbourg à leur accomplissement, ont été méconnus.

La Russie n'a pas été moins fidèle à ses vues d'agrandissement et d'influence eu Europe, manifestées dès le moment de son entrée dans le système des états européens. Si elle a rendu des services aux principales puissances de l'Europe dans la guerre contre Napoléon, bientôt elle outrepassa toutes les bornes et toute mesure vers le côté opposé et son attitude dégénéra par la sainte alliance en une inimitié ouverte contre la liberté des peuples. La nature toute despotique de cet empire portera toujours son cabinet vers cet extrême, de manière que l'utilité dont cette puissance pourrait être pour l'Europe par son opposition à l'anarchie, sera toujours balancée par les excès du pouvoir absolu, qu'elle propagera ou auxquels elle prêtera son appui. Cette opposition à l'esprit d'anarchie n'aura jamais chez elle une source pure, ne proviendra jamais de l'attachement à la vraie liberté qui lui est étrangère: la Russie s'opposera à cet excès par un motif qui aura son origine dans l'excès contraire.

Pendant le régne de l'Empereur Alexandre, depuis la guerre avec la France, la Russie restait tranquille, parceque ce Monarque avait conservé une trop profonde impression des dangers dont lui et tant d'autres souverains avaient été menacés de la part de la France, et qui pouvant se renouveler, absorbaient toute son attention. Mais lorsqu'après sa mort, l'Empereur Nicolas monta sur le trône, il ne tarda pas à prouver que la tendance naturelle de la politique du cabinet de St. Pétersbourg étaient les conquêtes et l'agrandissement. Déjà dans

l'affaire de la Grèce l'Empereur actuel n'avait vu qu'une occasion d'ébranler l'Empire de Turquie. Bientôt cela même ne lui suffit pas et il entra de son propre chef en lice avec cette puissance. Les motifs qui ont servi de prétexte à cette guerre, et qui ont été proclamés par la Russie en face de l'Europe avec tant d'ostentation, ainsi que cette générosité apparente qui l'aurait empêchée de détruire l'Empire de Turquie, n'ont été qu'un jeu. Le cabinet russe, tandis que d'un côté il faisait de pareilles déclarations ostensibles, avouait lui-même en secret ses véritables vues qui tendaient à réduire la Turquie à une nullité complète, à mettre ce vaste empire à la disposition de la Russie et à s'assurer par là, la prépondérance dans le Levant. Ces vues du cabinet de St. Pétersbourg palliées dans le tems par différens prétextes ou même niées, se trouvent clairement énoncées dans une dépêche que le Comte de Nesselrode adressa au Grand Duc Constantin le 12 février 1830, pour lui faire part de la manière dout l'affaire avec la Turquie avait été terminée.

Après les résultats que les dernières guerres avec la Turquie et la Perse ont valus à la Russie, il n'y a pas de doute que le Levant ne devienne le premier but des entreprises ambitieuses de cette puissance. Les nouvelles acquisitions sont soumises à un régime despotique conforme à celui de tout l'Empire de Russie, et qui sert principalement à accroître sa force militaire. De nouveaux trésors formés par les contributions des pays conquis, sont employés au renouvellement d'un fond dont la destination invariable est de subvenir aux frais de la guerre.

Récemment encore dans une affaire majeure le cabinet de St. Pétersbourg a mis à découvert ses prétentions de domination en Europe. L'Autriche, l'Angleterre et la Prusse avaient reconnu, quant au nouvel ordre de choses établi en France par le changement de dynastie, que tout ce qu'on avait le droit de faire et tout ce que dans l'intérêt de l'Europe il convenait de faire, c'était de s'opposer à toute tentative d'envahissement et de conquête et d'assurer l'indépendance des autres états et la paix de l'Europe, sans intervenir dans les affaires intérieures de la France. Cependant il n'a pas tenu à Russie que les principales puissances de l'Europe ne se soient déclarées contre la France. Le cabinet de St. Pétersbourg a fait tout son possible

pour les y entraîner. En même tems il refusait d'accréditer un ambassadeur auprès du nouveau roi.

La manière d'agir de la cour de St. Pétersbourg par rapport à la Belgique ne fut pas différente. Ce n'est que la révolution polonaise qui le força, non pas à abandonner, mais à ajourner des projets destructifs de la liberté des peuples. Les déclarations récentes émises par l'Empereur de Russie pendant la négociation avec les Polonais, prouvent bien clairement qu'on n'a pas renoncé à ces projets. L'irritation qui règne en France contre les puissances étrangères, et qui porte dans ce pays un parti nombreux à demander la guerre, a été causée en grande partie par cette obstination de la Russie.

Telle est cette puissance qui ne s'est introduite dans le système des états européens que par la destruction de la Pologne, et qui ne s'y trouve qu'autant que la Pologne en est exclue; telles sont pour l'Europe les conséquences du démembrement de la Pologne.

Ces inconvéniens avaient déjà été reconnus par les puissances. Si au congrès de Vienne on laissa la Russie dans le système européen, ce n'est pas qu'on n'eût pas senti le danger de l'y laisser et la nécessité de l'y remplacer par la Pologne; bien au contraire, comme on voulait alors réparer les injustices et corriger les fautes, qui avaient donné lieu aux bouleversemens dont on venait d'être témoin, le rétablissement de la Pologne dut se présenter aux puissances comme une mesure de justice aussi bien que de politique. L'Angleterre demandait ce rétablissement, les voeux de la France y concouraient, l'Autriche offrait dans ce but de sacrifier ses possessions polonaises. La déclaration de cette dernière puissance à ce sujet, mérite d'être rapportée ici. Voici ce que disait le Prince de Metternich dans sa note du 21 février 1814, déposée au protocole des conférences des cinq puissances: „La marche que l'Empereur a suivie dans les importantes négociations qui viennent de fixer le sort du Duché de Varsovie, ne peut avoir laissé de doute aux puissances, que non seulement le rétablissement d'un royaume de Pologne indépendant et rendu à un gouvernement national polonais, eût complétement satisfait les voeux de S. M. I. mais qu'elle n'eût pas même regretté de plus grands sacrifices pour arriver à la restauration salutaire de cet ancien ordre de

choses. Il suffit sans doute de ce fait pour prouver, que l'Empereur est bien éloigné d'entrevoir dans ce qui se rapporte à la nationalité polonaise, un motif de jalousie ou d'inquiétude pour la généralité de son Empire. Dans aucun tems l'Autriche n'avait vu dans la Pologne libre et indépendante une puissance rivale et ennemie, et les principes qui avaient guidé les Augustes Prédécesseurs de l'Empereur et S. M. I. elle-même, jusques aux époques des partages de 1773 et 1797, n'ont été abandonnés que par un concours de circonstances impérieuses et indépendantes de la volonté des souverains de l'Autriche."

La connexion des intérêts des trois puissances était telle, qu'il n'eût guère été possible à l'Autriche et à la Prusse de faire le sacrifice des portions du pays polonais qui leur étaient échues en partage, sans que la Russie rendît celle qu'elle possédait, parceque le motif qui avait porté l'Autriche et la Prusse à participer dans le démembrement de la Pologne avait sa source dans l'agrandissement acquis à la Russie. Mais cette même puissance qui avait provoqué l'anéantissement de la Pologne, s'opposait à présent avec force à son rétablissement, et comme l'Empereur Alexandre possédait tant les provinces precédemment détachées de la Pologne, que le Duché de Varsovie dont il demandait la jonction, les négociations ne pouvaient suffire, et il eût fallu entrer en guerre avec la Russie pour parvenir au rétablissement de la Pologne, et dès lors cette difficulté dut paroître insurmontable. Il serait en vérité impossible de dire si déjà alors les cabinets qui demandaient ce rétablissement n'eussent pas, à force de persévérance, été à même d'obtenir cette fin tant desirée et c'est pour n'avoir pas assez insisté là dessus, que Lord Castlereagh s'attira dans le tems les reproches de l'opinion libérale en Angleterre.

Or si les dangers de l'état de choses auquel le partage de la Pologne a donné lieu, ont été reconnus lors du congrès de Vienne, il serait difficile qu'on pût les méconnaître aujourd'hui. Ne viennent-ils pas d'augmenter encore depuis par les vues du cabinet de St. Pétersbourg, manifestés par rapport à la Turquie et à la Perse, par rapport à la France et à la Belgique. Les considérations donc qui alors portaient les principales puissances de l'Europe à désirer le rétablissement de la Pologne ont acquis aujourd'hui une nouvelle force.

Quant au droit que ces puissances ont de s'éloigner des derniers traités au sujet des pays polonais et d'y substituer de nouveaux arrangemens, il ne peut pas y avoir de doute là dessus. La Russie a la première enfreint les traités en n'observant pas les conditions qui y étaient stipulées, tant en faveur des Polonais habitans du nouveau royaume, que de ceux des provinces enclavées dans l'Empire, ce qui autorise les Polonais ausi bien que les puissances interessées à l'accomplissement de ces promesses, à sortir du cercle que ces transactions avaient tracé. C'est à un pareil cas que se rapportent ces mots de Grotius: „unius ejusdemque contractus capita singula alia aliis inesse videntur per modum conditionis qua si expressum esset, haec ita faciam si et alter faciat quod promisit." (de Jure bell. ac pac. lib. III. cap. 19, §. 14.) L'opinion de Vattel à ce sujet n'est pas moins explicite: „Les traités, dit il, contiennent des promesses parfaites et réciproques. Si l'un des alliés manque à ses engagemens, l'autre peut le contraindre à les remplir; c'est le droit que donne une promesse parfaite. Mais s'il n'a d'autre voie que celle des armes pour contraindre un allié à garder sa parole, il lui est quelque fois plus expédient de se dégager aussi de ses promesses, de rompre le traité: et il est indubitablement en droit de le faire, n'ayant rien promis que sous la condition que son allié accomplirait de son côté toutes les choses, auxquelles il s'est obligé. L'allié offensé ou lésé dans ce qui fait l'objet du traité peut donc choisir, ou de contraindre un infidèle à remplir ses engagemens, ou de déclarer le traité rompu par l'atteinte qui y a été donnée. C'est à la prudence, à une sage politique de lui dicter dans l'occasion ce qu'il aura à faire. Ainsi que toutes les nations sont intéressées à maintenir la foi des traités, à la faire envisager partout comme inviolable et sacrée: elles sont de même en droit de se réunir pour réprimer celui qui témoigne la mépriser, qui s'en joue ouvertement, qui la viole et la foule aux pieds. C'est un ennemi public qui sape les fondemens du repos des peuples, de leur sûreté commune." (Droit des gens liv. II. Chap. 15. §. 200. 222).

A côté de tout cela, les obstacles qui se présentaient lors du congrès de Vienne aux vues bienveillantes des puissances, sont levés, pour la plupart. Comme on vient de le

dire, la difficulté principale consistait dans l'occupation des pays polonais par la Russie. Mais à présent la Pologne a un gouvernement national qui vient de proclamer l'indépendance du pays. Une population de 4,000,000 d'habitans est armée pour soutenir cette résolution et les efforts des troupes réglées viennent déjà d'être couronnés de premiers succès. Bientôt des détachemens de l'armée polonaise vont se porter sur les autres provinces où l'insurrection se prépare. Si donc au tems du congrès de Vienne on avait été obligé, pour obtenir le rétablissement de la Pologne de faire une guerre dont on aurait dû prendre sur soi toute la charge, aujourd'hui les Polonais ont soulevé presque tout le fardeau, et il ne s'agit pour les Puissances qui alors ont si ardemment désiré le rétablissement de ce pays, que de les soutenir et d'appuyer l'attitude qu'ils ont su se donner eux-mêmes. Jamais depuis que l'Europe a reconnu les suites fâcheuses du démembrement de la Pologne, il ne s'est présenté pour elle une occasion favorable d'y parvenir à si peu de frais et avec si peu d'efforts; jamais, si on laissait passer cette occasion, elle ne pourrait se représenter.

Certes ce n'est pas loin qu'il faut chercher les arrangemens, par lesquels, il conviendrait de remplacer les dernières combinaisons politiques, auxquelles l'insurrection si légitime des Polonais a mis fin; le plan de ces arrangemens est tout tracé dans les actes mêmes du congrès de Vienne. Comme l'expérience a démontré l'impossibilité de maintenir le dispositif des transactions, qui ont été le résultat des négociations longues et difficiles dont le sort de la Pologne a été l'objet au congrès, on ne saurait mieux faire que de reprendre le fil des desseins qui alors ont été abandonnés à regret.

Avant tout, la faveur qu'alors déjà méritait cette cause et qui doit être beaucoup plus grande encore aujourd'hui, devroit être un motif de prêter aux Polonais tous les secours qu'on peut leur accorder sans se mettre en état d'hostilités ouvertes vis-à-vis de la Russie. Tels seraient: les déclarations publiques qui feraient voir l'intérêt qu'on prend à leur cause, l'établissement de communications libres entre leur pays et le reste des états de l'Europe, tant pour les individus que pour

le transport des armes et munitions de guerre, enfin les subsides et les emprunts.

Au moyen de telles facilités, les Polonais seraient sûrs d'opposer à leurs ennemis une résistance vigoureuse, et de l'opposer avec succès.

Alors se trouverait réalisé le cas auquel l'Autriche offrait de faire les plus grands sacrifices pour contribuer au rétablissement de la Pologne. Il ne semble pas qu'à présent l'accomplissement de cette offre doive être de la part de cette puissance subordonné à d'autres conditions qu'il ne l'a été alors.

Si, comme on l'a montré plus haut, l'Europe depuis l'époque du congrès de Vienne a de nouveaux motifs de craindre la puissance de la Russie, l'Autriche en particulier en a de bien graves, et l'appréhension qu'a excitée en Europe la politique de l'Empereur Nicolas par rapport à la Turquie, a été vivement partagée par la cour de Vienne.

Il semblerait de même que la Prusse dans le cas dont il est question, ne devrait pas se refuser à la restitution de ses provinces polonaises. Il faut avouer cependant qu'il n'existe pas de la part de cette puissance des déclarations et des offres aussi explicites à cet égard, qu'ont été celles qu'a faites le cabinet de Vienne dans le cours des négociations de 1814 et 1815. On peut donc s'attendre à quelques difficultés de la part de la cour de Berlin.

La marche qui d'après cet état de choses semble pouvoir être adoptée par le gouvernement de S. M. B. serait donc la suivante : Dès que les événemens auraient pris la tournure dont on vient de parler, ce cabinet de concert avec celui de Vienne, reconnoîtrait l'indépendance de la Pologne, à laquelle l'Autriche restituerait ses acquisitions polonaises. La cour de Berlin serait invitée dans ce cas à accéder à cette reconnoissance en faisant un sacrifice pareil à celui de l'Autriche. Si elle s'y prêtait, l'indépendance de la Pologne serait reconnue par toutes les trois cours et porterait sur toute l'etendue des pays polonais. Si elle s'y refusait, cette reconnoissance aurait seulement lieu de la part de l'Angleterre et de l'Autriche, et porterait sur les pays de la domination russe et autrichienne. La France, la Porte, la Suède et toutes les autres puissances

de l'Europe seraient invitées à accéder à cette reconnoissance, qui serait notifiée à la Russie avec l'invitation de cesser toutes les hostilités contre la Pologne. L'Angleterre, l'Autriche et la Porte feraient en même tems une alliance défensive avec la Pologne, et dans le cas que la Russie voulût poursuivre ses hostilités contre elle, ces puissances enverraient des secours aux Polonais, et la première surtout ferait agir ses flottes contre la Russie, soit dans la Baltique, soit dans la mer Noire, où la coopération de la Porte pourrait être très-utile.

Ces arrangemens forceraient bientôt la Russie à abandonner cette lutte. Elle perdrait la place qu'elle n'avait usurpée que par l'anéantissement politique de la Pologne, et reprendrait son ancienne position qui lui est naturelle, et qui est aussi favorable à ses intérêts bien entendus qu'à ceux de l'Europe entière; elle commencerait à chercher la grandeur dans les améliorations intérieures et dans un développement calme et progressif de ses ressources locales, au lieu de la chercher comme à présent dans les envahissemens et les conquêtes. La Pologne, l'ancienne Pologne du Roi Jean Sobieski et du 3 mai 1791, reprendrait son rang parmi les puissances. Elle deviendrait d'après l'idée qu'avait manifestée lord Castlereagh, une puissance intermédiaire entre la Russie, l'Autriche et la Prusse. Elle ne serait menaçante pour aucun de ces états et serait assez forte pour tenir la balance entre eux. Les relations réciproques entre l'Autriche et la Prusse redeviendraient ce quelles ont été avant le partage de la Pologne, et la position de ces deux puissances vis-à-vis du reste de leurs voisins, ne serait pas détériorée, puisque leurs états conserveraient bien assez d'étendue pour leur assurer une juste influence.

On objectera peut-être que l'Autriche pourrait bien ne plus entrevoir d'obstacle du côté de sa position vis-à-vis de l'Empire de Russie à l'exécution de ses offres faites au congrès de Vienne, mais que si la Prusse refusait de concourir à l'entier rétablissement de la Pologne, ce refus ferait naître une difficulté péremptoire, parceque l'Autriche ne consentiroit pas à ce que sa puissance vis-à-vis de la Prusse fût diminuée. Mais qui ne voit pas que dans le cas d'un rétablissement de la Pologne sur les pays possédés en dernier lieu par la Rus-

sie et l'Autriche, la possession du Grand Duché de Posen ne serait que précaire et que son retour au corps des autres états polonais au moyen des forces de la Pologne elle-même, ne pourrait manquer de s'effectuer bientôt. Dans le cas où la Prusse se refuserait à accéder aux mesures concertées entre l'Angleterre et l'Autriche, celle ci pourrait fort bien lui déclarer qu'en abandonnant elle même ses possessions polonaises, elle ne pourrait plus garantir à la Prusse les siennes, provenant de la même source.

Les hostilités auxquelles l'Angleterre d'après le plan ci-dessus développé, se trouverait dans le cas de recourir, pour amener la cessation de celles de la Russie contre la Pologne, ne pourraient aucunement être trop onéreuses pour la Grande-Bretagne. Les forces militaires de la Pologne seraient infiniment augmentées par la jonction de la Gallicie. La Suède et la Turquie, qui seraient invitées à accéder à la reconnoissance de la Pologne et à la ligue qui aurait pour but d'appuyer son indépendance, joindraient volontiers leurs efforts à ceux de la Grande-Bretagne. La Perse probablement ne resterait pas en arrière. Il n'y aurait pas non plus à craindre que tandis que les puissances dont il est ici question, seraient occupées de cette manière contre la Russie, il ne leur survint quelque embarras d'autre part. La France serait invitée à être partie dans ces arrangemens et nul doute qu'elle ne s'y prêtât volontiers; son attention serait tournée du même côté et l'opinion publique dans ce pays ne permettrait pas à son gouvernement d'embarrasser en quoi que ce soit des operations, qui auraient pour but de consolider l'indépendance de la Pologne. D'ailleurs ni l'Angleterre ni l'Autriche ne seraient occupées dans cette affaire de manière, à ce qu'elles puissent perdre leur attitude calme, qui les rendrait capables de se défendre contre toute attaque de quelque côté qu'elle vînt.

Ceux pour qui l'état actuel de la France est un sujet de crainte, pourraient encore objecter au plan qu'on propose ici, sous le rapport de la situation générale des affaires de l'Europe, qu'il serait dangereux d'apporter un si grand changement à la constitution actuelle de ce corps politique, lorsque justement il a besoin de toute sa force pour s'opposer peut-être à de nouveaux envahissemens; que surtout il se-

rait imprudent de diminuer la puissance de la Russie, de l'Autriche et de la Prusse, qui forment sur le continent la pierre angulaire de cet edifice qu'on commence à vouloir ébranler; qu'enfin cette considération milite le plus en faveur de la Russie, qui a déja prêté à l'Europe un si grand appui dans des conjonctures semblables à celles qui sont peut-être à la veille de se représenter.

La réponse à cette objection est très-facile. Avant tout il faut observer que cette objection est basée sur les mêmes principes qui ont amené le dernier démembrement de la Pologne. Alors les trois cours coalisées contre la France se sont aussi dit que pour augmenter leurs forces dans cette lutte, il fallait en venir à ce partage. Ce motif puisé dans les convenances du moment, n'a pu affaiblir l'odieux d'un tel acte, ni en prévenir les suites fâcheuses qu'on a exposées plus haut. Laisser de nouveau périr la Pologne qui vient de se relever, favoriser son anéantissement pour augmenter la puissance des trois cours dans le cas d'une lutte, qui peut-être encore n'aura pas lieu, serait une manière d'agir d'autant plus reprochable qu'on connaît déja l'opinion des peuples quant au premier partage. On est aussi averti par l'expérience des suites fâcheuses de l'anéantissement de cette nation. Pourrait-on vouloir les perpétuer de propos déliberé, en reculant à l'infini l'application d'un remède aujourd'hui si facile?

En outre il ne semble pas qu'on puisse être fondé à soutenir, que ce serait augmenter la force relative des trois cours vis-à-vis de la France, que de vouloir comprimer le mouvement qui vient de s'opérer en Pologne et prolonger l'anéantissement politique de cette nation. Le partage de la Pologne en a fait dans la première guerre avec la France l'allié naturel et le plus fidèle des Français. La même chose arriverait aujourd'hui dans un pareil cas à un degré d'autant plus fort, que cette répétition de la tentative d'anéantir la Pologne, augmenterait chez les Polonais leur ancienne affection pour la France.

Mais on dira plus encore. Le rétablissement de la Pologne de la manière projetée ci-dessus, s'il ôte aux trois puissances une partie de leurs forces matérielles, qui lorsqu'il s'agirait d'en faire l'emploi se montreraient plus embarrassantes que

profitables, ferait tout en même temps ou disparoître les dangers contre lesquels on voudrait fortifier ces puissances, ou les diminuer considérablement.

Certainement le parti en France qui veut la guerre est très-nombreux aujourd'hui, et il paroît qu'on ne peut pas douter, que si toutes choses en Europe restent telles qu'elles sont en ce moment, la France fera la guerre. Mais regardons-y de près. Ce parti loin d'être homogène dans sa composition, est guidé par des motifs très-variés, dont le mérite n'est pas égal et dont on peut faire disparoître quelques uns et peut-être ceux justement, qui sont les plus graves et les plus plausibles. Parmi ces motifs quelques-uns sont communs à tous ceux qui demandent la guerre.

Le motif le plus puissant, celui qui domine tous les autres, est l'appréhension qu'excite toujours la sainte alliance. Mais si l'on parvenait à arranger les affaires de la Pologne de la manière projetée ici, il n'y aurait plus de sainte alliance. Un homme-d'état célèbre a appelé la Pologne depuis son partage, le berceau sanglant de la sainte alliance. Avec le rétablissement de la Pologne cette ligue disparaîtrait à jamais. Le projet de la sainte alliance est émané de la Russie, c'est elle qui en forme la pierre angulaire; quand par le rétablissement de la Pologne cette pierre angulaire serait enlevée, l'édifice érigé le 26 septembre 1815, dans lequel l'Angleterre n'a jamais pu se placer, croûlerait.

Les faits exposés ci-dessus quant aux desseins de la Russie contre la France et la Belgique, prouvent bien clairement que les armées polonaises ne sont que l'avant-garde des armées françaises; que la défaite des Polonais attirerait la Russie sur le Rhin. Les Français donc pour leur propre défense se voient obligés de venir au secours des Polonais et cela d'autant plus, que ces deux nations sont liées par tant de souvenirs également chers à toutes les deux. Si donc le rétablissement de la Pologne a lieu de la manière qu'on vient d'indiquer, ce motif de guerre cessera également. Les Français seront contents de voir les Polonais indépendants et heureux, les craintes de la France seront calmées, quand elle verra la barrière qui par le rétablissement de la Pologne sera opposée à la Russie.

Les autres motifs de guerre qui resteraient encore, tels que les conquêtes et la domination universelle, sont évidemment outrés. Le parti qui les adopte est en minorité et ne pourrait jamais prévaloir dans les conseils de la nation. Mais supposons même qu'il le pût, quelle grande différence n'y aurait-il pas quant aux chances de succès entre une guerre entreprise pour se garantir contre la Rusie en secourant la Pologne, et une guerre entreprise dans l'unique but de conquérir et de bouleverser? Le premier motif étant juste et légitime aurait pour lui l'opinion publique, sans laquelle il ne saurait exister de force aujourd'hui. La résistance opposée à la France venant au secours de la Pologne, serait on ne peut plus impopulaire, tandis que le second de ces motifs aurait décidément l'opinion publique contre lui. L'Autriche et la Prusse gagneraient plus de force véritable par la considération qui rejaillirait sur elles d'une marque de justice aussi éclatante. Cet événement leur donnerait une attitude, un aspect tout différent aux yeux des nations et de la France elle-même, on ne verrait plus en elles des ennemis perpétuels de la liberté, qu'on gagne toujour à attaquer et qu'on ne laisse en paix que lorsqu'on n'a pas le moyen de leur faire la guerre.

En outre si l'Autriche et la Prusse, sur les ouvertures de l'Angleterre, consentaient à un pareil arrangement des affaires de la Pologne, par lequel la France gagnerait pour ses institutions une barrière contre la Russie, ces deux puissances en faisant participer la France aux négociations qui auraient lieu à ce sujet, pourraient obtenir d'elle de nouvelles garanties pour la sûreté des états limitrophes de la France et des ratifications solennelles des transactions qui y sont relatives. Ce serait même une considération qu'on pourrait faire valoir auprès du cabinet de Berlin, pour l'engager à la démarche dont il a été parlé plus haut. On ne peut douter que l'opinion publique en France ne prête son appui à des arrangemens, qui auraient pour but autant la liberté que la securité réciproque des états et des nations européennes.

On ne serait nullement fondé à soutenir que la Pologne replacée au rang des états indépendants, ne s'allierait pas avec l'ordre général des nations européennes, ni même que ses allures étant inconnues, on ne pourrait établir aucun calcul sur

la manière dont elle entrerait dans cet ensemble. Le grand mouvement qui vient de s'opérer en Pologne, ne tend nullement à la formation d'un nouveau corps politique, d'un corps dont les propriétés, pour ainsi dire, seraient inconnues, dont on ignorerait absolument la pesanteur spécifique, les diverses affinités et les différens degrés d'adhésion aux autres corps du même système et la manière de graviter vers leur centre commun. La révolution qui vient d'avoir lieu en Pologne, est aussi bien une restauration. La nation va reprendre seulement son ancienne existence, enrichie de l'expérience de plus d'un demi-siècle de revers. Son gouvernement n'est point un gouvernement d'hier qui se sente isolé de tous les autres, qui soit en opposition avec tout ce qui existe depuis des siècles et qui dans sa marche heurte tout ce qui l'avoisine. C'est au contraire le contemporain des plus vieux états de l'Europe, qui se replace parmi eux. La Pologne a ses traditions et ses souvenirs historiques, une couleur nationale dans ses institutions, couleur vive et prononcée qu'on n'est jamais parvenu à effacer. Ce fond de nationalité a été l'objet constant de son attachement et de ses soins. Les Polonais dans la conduite de leurs affaires intérieures, ont toujours marché sur la ligne d'un développement progressif. Ils ne se sont jamais laissé emporter par les idées abstraites, qui ont été tant de fois la cause des bouleversements des états. Cette cohésion avec le passé, avec les traditions et les croyances de leurs ancêtres et avec les localités de leur pays, est demeurée malgré les vicissitudes par lesquelles on la fit passer, si forte chez cette nation, que Napoléon même, auquel les Polonais doivent tant de reconnoissance et qui exerçait un si grand ascendant sur leurs esprits, s'était vu forcé dans les institutions qu'il leur donna, à respecter leur nationalité sur beaucoup de points même diamétralement opposés aux principes qu'il suivait, en tendant constamment à organiser les états et les nations sur un type général qu'il s'était formé et auquel il sacrifiait toutes les localités.

L'histoire de la Pologne offre la solution de plusieurs questions importantes, qu'on pourrait faire aujourd'hui sur la manière dont elle s'allierait avec le reste des états européens. Voudrait-on savoir si les envahissemens, les projets de conquête et de monarchie universelle trouveraient en elle un ap-

pui, son passé serait-là pour répondre, que pendant des siècles entiers elle formait la barrière de l'Europe contre les invasions des Moscovites et des Tartares; qu'elle a été la fidèle alliée de l'Autriche pour sauver cette monarchie sous les murs de sa capitale de la perte dont la menaçaient les barbares; que les dernières vicissitudes par lesquelles la Pologne a passé, lui ont fait sentir tout ce que le principe de l'indépendance des nations a d'important et de sacré; que si du temps de Napoléon les Polonais ont fidèlement suivi ses drapeaux, ce n'était pas pour avoir partagé toutes ses vues et tous ses principes, mais bien parcequ'ils l'envisageaient comme leur libérateur et comme le vengeur de l'injustice, que les puissances de l'Europe avaient commise ou laissé commetre à leur égard. Le faible rayon d'espoir dont l'étoile de ce grand homme avait éclairé leur triste sort, ils ne croyaient pas l'avoir payé trop cher, en le payant de leur sang.

Sous beaucoup d'autres rapports la Pologne dans ses nouvelles relations, se réglerait sur la manière dont les puissances agiraient maintenant à son égard. D'anciens souvenirs d'amitié, la reconnoissance pour les principes que l'Angleterre a constamment professés envers la Pologne, l'amour de la liberté égal chez les deux nations et qui chez toutes les deux a même précédé les nouveaux progrès des institutions libérales, établissent déjà une liaison très-intime entre l'Angleterre et la Pologne. Quant à l'Autriche, on se rappelle en Pologne comment cette puissance a été entraînée presque malgré elle à participer au partage de ce pays; on se rappelle les déclarations du cabinet de Vienne au congrès, favorables au rétablissement de la Pologne, et on a l'intime conviction que l'Autriche maintenant se montrera fidèle à ses déclarations. La Porte enfin est une ancienne alliée de la Pologne, et aussi bien que celle-ci, l'ennemie naturelle de la Russie; elle a manifesté son opposition au partage de la Pologne et les Polonais lui en savent gré. Si à présent par un acte de justice éclatant, provoqué par l'Angleterre, accompli par l'Autriche et appuyé dans ses effets par ces puissances de concert avec la Porte, la Pologne leur devenait redevable en partie de son rétablissement, ses liaisons avec ces états seraient alors encore plus intimes. La même chose aurait lieu quant à la Suède,

si elle appuyait la cause polonaise de la manière indiquée ci-haut.

Indépendamment de cela, les puissances qui auraient secouru la Pologne pourraient faire avec elle toute espèce de traité, qui aurait pour but une assistance réciproque en cas de besoin. Quant à l'Angleterre en particulier, la Pologne, par sa position géographique et statistique, aussi comme pays agricole, est son alliée naturelle. L'Angleterre trouverait dans ce pays un débouché favorable pour ses produits et offrirait de son côté à la Pologne un pareil écoulement pour ses grains, vu que dans un pareil état de choses, la législation anglaise sur cet objet pourrait recevoir des modifications également favorables au commerce des deux pays.

Même le choix d'un souverain qui reste encore à faire en Pologne, pourrait avoir lieu de manière à lier les intérêts particuliers de la Pologne aux intérêts généraux du système européen et à ceux des puissances que le maintien de cet ordre peut le plus concerner.

Toutes ces considérations font voir, que le rétablissement de la Pologne opéré de la manière qu'on a exposée dans ce mémoire, loin d'ébranler l'ordre établi en Europe ne lui serait que profitable.

La Pologne sera indépendante, car elle a en elle tous les élémens qui constituent une nation, et une nation grande, jeune et vigoureuse. Les événemens surprenants qui viennent de se passer dans ce pays sont une nouvelle preuve que cette nation est indestructible. Toutes les tergiversations de la politique qui n'a pas voulu reconnoître cette vérité n'ont abouti à rien. La lutte entre la Pologne et le déspotisme auquel depuis soixante ans on l'immole toujours de nouveau, doit nécessairement finir. L'Europe viendra à son secours, ce qui peut se faire de deux manières. La Pologne sera secourue ou par une coopération spontanée des états que cette grande affaire peut concerner, ce qui se ferait de manière à raffermir l'ordre de choses européen, ou par la France en guerre contre toute l'Europe, ou plutôt peut-être contre tous ses souverains, ce qui pourrait de nouveau la bouleverser. Les hostilités qui deviendraient nécessaires de la part de l'Angleterre pour appuyer la reconnoissance de l'indépendance de la Pologne auraient

pour effet de prévenir une guerre sanglante, inévitable dans le cas où la Pologne aurait besoin de chercher des appuis ailleurs, que dans les vues généreuses du cabinet de Londres et dans la justice de ceux de Vienne et de Berlin.

MORAWSKI DO WIELOPOLSKIEGO.

odebr. 14 marca. *Paryż 8 marca 1831.*

Szanowny Margrabio,

Spieszę się przesłać Ci papiery, które Lach Szyrma miał odwieść do Londynu, ale zatrzymany w Wrocławiu, odesłanym został przez rząd pruski do kraju; papiery zaś dostały nam się przez Francuza, który Szyrmie towarzyszył.

Dnia wczorajszego przybył tu jenerał Kniaziewicz, w tej chwili zaś przyjeżdża hrabia Ludwik Plater; obadwa stanowić mają reprezentacyę narodową przy gabinecie tutejszym, ja zostaję im w pomocy. Od kilku godzin krąży tu wieść, którą Sebastiani z Berlina *drogą nieurzędową* odebrał, że Praga spalona i wzięta. Nie rozszerzam się zresztą nad położeniem interesów naszych we Francyi, które dzienniki dostatecznie objaśniają; to wszelako jest godnem wiadomości Twojej, że wojsko tutejsze jest w poruszeniu, jutro część garnizonu paryskiego posuwa się ku Arras, a część ku Alpom.

Pozdrowienie i szacunek.

MAŁACHOWSKI DO WIELOPOLSKIEGO.

reçu le 14 mars 1831. *(duplicata.)*

Tout en me rapportant aux données antérieures sur notre situation, je m'empresse d'ajouter aujourd'hui que la nation représentée par les deux Chambres, continue de donner toutes les garanties possibles d'union et de patriotisme. — Elle vient

de le prouver encore en rejettant d'une voix unanime, l'adresse du club formé ici depuis l'abdication du Dictateur. — Elle a en sus renvoyé au ministre de la justice un numéro du journal rédigé par les chefs du club ci-dessus mentionné, pour que les abus de la liberté de la presse qui s'y font remarquer, soient punis par qui de droit.

La déchéance ayant été prononcée le 25 de ce mois, il fallait constituer un gouvernement, et les deux Chambres réunies ont procédé hier au choix de ses membres, en vertu de la loi du 29 portée par la Diète (?).

Le Prince Adam Czartoryski a réuni toutes les voix pour la présidence du Gouvernement national. Il serait superflu de vous faire remarquer que les deux Chambres viennent par là de nous donner en sa personne une nouvelle garantie d'ordre et de stabilité.

Homme-d'état accompli, ses paroles, ses actions portent constamment l'empreinte d'un patriotisme loyal et éclairé; il n'a comme la Diète, que le bien du pays en vue; connu et respecté par toutes les cours de l'Europe, il a bien mérité la confiance de ses compatriotes. — Il possède de justes titres à leur amour et à leur reconnaissance.

Les quatre autres membres, sur lesquels s'est arrêté le choix de la Diète, sont: MM. Vincent Niemojowski, Morawski, Barzykowski et Lelewel. — Leur talens, leur patriotisme sont pour la nation un gage certain de la marche assurée du gouvernement. Nous espérons qu'ils se réuniront à leur noble Président; du reste leurs opinions connues nous font présager qu'ils ne s'écarteront jamais de la ligne d'une monarchie constitutionnelle, dont les institutions sont assez fortes pour donner une garantie suffisante de stabilité à celles des cours avoisinantes, qui désirent ne pas voir agiter sans cesse des questions vitales d'existence.

Il m'est pénible que nos relations avec la Prusse et l'Autriche ne soient pas d'une nature aussi satisfaisante. La dernière, quoique plus disposée à entendre notre question, quoique elle conserve dans ses relations avec nous sa probité habituelle, ne manque pas néamoins de nous gêner en rendant les communications difficiles. — Mais la Prusse agit d'une manière plus hostile, malgré toutes les assurances de Mr. Schmidt,

son Consul; — non seulement qu'elle entrave les communications en arrêtant des personnes munies de passeports, quoique visés par le Consul de Prusse, mais encore elle arrête les envois d'argent déstinés à la Banque et même aux particuliers du Royaume. — Par une conduite aussi contraire à tous les traités, à toutes les conventions existantes, elle se rend coupable d'une intervention illicite dans nos affaires.

Déjà j'ai été obligé d'en convenir à la tribune. La confiscation des fonds de nos maisons de commerce est non seulement une lésion du principe de non-intervention, mais de plus une violation de toute neutralité, des plus simples notions du droit des gens, voire même de la plus simple probité garante de toute opération commerciale. — Nous n'userons qu'à la dernière extrémité du droit de rétorsion, qui cependant serait toute à notre avantage, vu la masse des capitaux que les sujets Prussiens se sont empressés de mettre sous la sauvegarde de la bonne foi d'un gouvernement constitutionnel.

Nous ne pouvons néamoins, nous empêcher d'en faire l'observation: c'est plus que la violation du droit de non-intervention, c'est réellement un blocus absolu, et nous préférons presque une guerre ouverte à ces sourdes menées. — Vous êtes donc chargé, Monsieur, de représenter cette affaire-là sous ce point de vue et de tâcher d'obtenir prompt redressement des torts, et rétablissements de nos communications sur le pied d'une parfaite neutralité et de la réciprocité la plus complète.

MAŁACHOWSKI DO WIELOPOLSKIEGO.

---

reçu le 14 mars 1831.

Au moment où les deux Chambres réunies ont proclamé la vacance du trône de Pologne, il est de mon devoir, Monsieur, de vous faire connaître les motifs, qui les ont portées à prendre dans un moment comme celui-là, une résolution aussi peu prévue.

La Pologne se voyant délaissée du monde entier, le silence absolu, ou même un désaveu positif de toutes les puis-

sances de l'Europe, même de celles dont l'intérêt, peut-être même l'honneur, était engagé à nous aider, au moins de leurs bons conseils, tout paraissait présager un abandon absolu; c'est dans ce moment de crise, qu'arrivent successivement les menaces d'un souverain irrité, les outrages et la longue diatribe d'un des premiers officiers de son armée. (Dybicz).

Entre la honte que l'on propose comme unique ressource, et la vie physique que l'on promet de garantir à ce prix, le Polonais n'hésita jamais. Le feldmaréchal annonçait son entrée dans la royaume au nom de l'Empereur et Roi; les chambres on répondu à ces vociférations en déclarant le trône vacant.

Personne ne disconviendra que ce ne soit un acte héroïque de courage. Il s'agit seulement de prouver aux cours et aux nations de l'Europe que cette mesure était inévitable.

Il est notoire que depuis la nuit du 29 novembre nous n'étions nullement dans les voies de l'obéissance, par conséquent la vacance du trône existait de fait; mais au moment où toutes les voies de conciliation ont été épuisées et rejettées, et que de plus le feldmaréchal annonçait sa prochaine entrée, fallait-il laisser indécise la nature de nos relations avec le Gt. russe? Fallait-il, ayant déjà le colosse du Nord à combattre, partager nos forces par le respect qu'imprime toujours la volonté du souverain sur ces sujets, qui ne demandaient pas mieux que de rester fidèles, si on l'eut été vis-à-vis d'eux? Fallait-il laisser douteuse la nature des devoirs de chacun? Fallait-il même donner le spectacle scandaleux d'une guerre entre des sujets révoltés et leur Roi? Je pense que la solution de toutes ces questions n'est pas douteuse, elle est toute en faveur de la mesure prise spontanément par les deux Chambres. La déchéance existe de fait là, où il n'y a pas obéissance; les Chambres n'ont fait que reconnaître et proclamer ce fait, en lui donnant par leur décision la sanction du droit. Si on discute pourtant avec vous cette dernière question, voilà à peu près les pensées que vous énoncerez.

Il n'y a point de prescription pour les droits d'une nation, la force qui peut les détruire, peut aussi les reconstituer; et si des stipulations sont aussi une source de droits, la non-observance des obligations contractées, rompt le pacte d'union, et les parties réciproquement liées, se trouvent libres de leurs

engagements. Telle est la cause, la justification, et par conséquent la base légale de tout ce qui vient de se passer en Pologne.

Si le désespoir, qui a motivé l'insurrection polonaise n'a peut-être pas tenu compte de toutes les chances, auxquelles nous nous exposions en secouant un joug oppressif: nous osons nous flatter d'intéresser à notre cause toutes les puissances de l'Europe, qui plus ou moins, menacées par la prépondérance de la Russie, ne peuvent que désirer la restauration d'une nation, qui peut servir de rempart ou de digue contre les envahissements du colosse du Nord.

Déjà les états de l'Europe ont montré leur généreuse humanité en arrêtant l'effusion du sang en Belgique; seronsnous donc les seuls à invoquer en vain tous les principes de justice, de morale, et de politique; ou bien ce qui est vrai à Bruxelles, ne serait-il sujet à question à Varsovie que, parceque nous avons attaqué un puissant adversaire, qui de plus n'était pas seulement le notre. Les cabinets de l'Europe voudraient-ils donc convaincre le monde entier de leur timidité? Tout aveu déshonorant n'est bon à faire ni par les cabinets, ni par les individus. Nous n'admettons donc plus la possibilité de cette manière d'envisager les choses, mais de plus nous établissons les rapports et la différence de l'insurrection belge et de la notre. En effet le révolution belge a cela de commun avec la notre, qu'ici, comme à Bruxelles, on s'est soulevé contre une nation étrangère et son souverain, qui différaient de l'autre sous le double rapport du langage et de la religion. Mais il est pourtant des différences essentielles qu'il est de notre devoir de signaler: car elles seules prouvent, que si l'on ne nous aide pas, c'est que l'on n'ose pas suivre pour nous les principes que l'on a reconnu ailleurs, et peut-être avec des motifs, qui bien que justes, étaient moins impérieux.

Mais de plus, et ce sont-là des différences graves et toutes en notre faveur, la révolution belge a rompu l'équilibre de l'Europe, la notre tend visiblement à la rétablir.

La Belgique n'avait pas d'existence séparée, loin de là elle formait avec la Hollande un tout homogène; la possession de cette province avait été assurée à la Hollande en échange du cap de Bonne-Espérance; elle n'avait ni armée

séparée, ni couleurs, ni drapeaux, ni institutions ; au contraire elle était indissolublement liée, ou plutôt fondue dans le royaume de Néerlande. La constitution que le Roi y avait donnée, n'avait pas été ouvertement violée, il n'y avait comme motif de plainte que des impôts onéreux et surtout une tendance générale à dénationaliser et peut-être à protestantiser la Belgique. Chez nous l'existence séparée de l'armée polonaise, ses couleurs, ses drapeaux, avaient été garantis en France dès le mois d'avril 1814. La nationalité des Polonais, leur existence comme royaume séparé, une constitution suffisamment bonne, pourvu qu'elle fut franchement exécutée, une liberté de commerce avec les autres provinces polonaises, comme si nous faisions un seul corps, nous avaient été garanties solennellement par le traité de Vienne en 1815 ; et cependant, incontinent la Russie mit de nombreuses entraves au commerce, et même à toute libre circulation des Polonais sujets respectifs d'une autre couronne.

Notre constitution n'est qu'un piège, on change les armes du royaume, enfin aucune des conditions stipulées n'est maintenue ; nous prenons les armes pour renverser un ordre de choses intolérable surtout parce qu'il était humiliant. Et l'on viendra dire que les Russes ne violent pas le principe de non intervention en voulant nous réprimer malgré nous, quand, à défaut d'autre preuve, il suffit d'observer que tous les actes de la Russie annonçaient qu'elle regardait la Pologne comme une couronne étrangère. Un double cordon de douanes nous sépare de l'Empire ; tout prouve notre existence séparée jusqu'au couronnement solennel de l'Empereur comme Roi, acte différent de celui de son couronnement à Moscou, acte qui a suivi celui-là d'un laps de tems de quelques années, auquel ont assistés les envoyés et même les princes de plusieurs puissances de l'Europe, acte que l'on a voulu rendre le plus solennel que faire se pouvait ; et l'on osera exciper aujourd'hui de la mauvaise foi qui aurait pu présider d'un côté à cet acte pour le regarder comme non avenu : on viendra dire à la face de l'Europe, c'était pour donner des espérances, exciter des inquiétudes, nous venger de celles que l'on nous avait données lors de notre campagne turque, que nous l'avons subi : mais à présent, au mépris des idées que cette pompe, ses ser-

mens, ont fait surgir, nous n'avons plus besoin d'envisager la chose sous ce point de vue: par conséquent elle n'existe pas, et nous pouvons conduire nos troupes contre la Pologne sans violer le principe de non-intervention; parce que malgré tous ces antecédents, tel est notre bon plaisir. — Non, un tel langage, de tels principes ne sauraient être ni avoués, ni tolérés. Ce serait se jouer des sermens les plus sacrés, ce serait convenir que nos propres actes ne nous lient qu'autant qu'ils peuvent être utiles; ce serait mettre des escobarderies à la place d'une politique éclairée, franche, consciencieuse et religieuse.

ALBERT GRZYMAŁA DO WIELOPOLSKIEGO.

odebr. 14 marca. *Paryż 7 lutego 1831.*

Szanowny Margrabio!

List do hr. Józefa Łubieńskiego pisany, da Ci poznać cel obecnej do Londynu podróży p. Jules Poulain; chciej w całym tym interesie opieką swoją i wpływem przestrzegać dobra kraju naszego.

Ja zbliżony tutaj szczególnie w przedmiotach z Bankiem Polskim związek mających, wkrótce osobiście w miejscu pobytu Twojego, zacny Margrabio, będę miał ukontentowanie zasiągać Twojej światłej porady i braterskiego wspólnictwa w tem wszystkiem, co sprawie świetnej szlachetnego narodu okaże się pożytecznem.

Generał Kniaziewicz przybył już do Paryża, gdzie będzie przewodniczył usiłowaniom Polaków, do sprzymierzenia sobie Francyi dążącym. — Z Polski nadchodzą wiadomości, które pocieszają utęsknione serca nasze widocznem błogosławieństwem Nieba, znudzonego uciemiężeniem tak długiem niewinnego ludu.

Nie odmawiaj mi wzajemnej przyjaźni &.

WIELOPOLSKI DO LORDA PALMERSTONA.

Londres le 15 mars 1831.

Le soussigné à l'honneur de communiquer à S. E. lord Palmerston la copie d'une correspondance particulière du Prince Lubecki, Ministre des finances du ci-devant royaume de Pologne, avec le Comte Grabowski, Ministre Secrétaire-d'État du même royaume, résidant à Pétersbourg, qui a été trouvée à Varsovie. Elle se lie aux documens que le soussigné a déjà fait passer à S. E. et complète la preuve des desseins hostiles de la Russie contre les libertés de l'Europe, desseins qui n'ont été entravés dans leur exécution que par le mouvement qui vient de s'opérer en Pologne.

Les événemens qui viennent de parvenir à la connoissance de l'Europe depuis la date de la note et du mémoire que le soussigné s'est vu en devoir de transmettre à S. E., ajoute un nouveau poid à ce qui a été exposé dans ces écrits. Chaque détail qu'on apprend sur les combats mémorables qui viennent d'être livrés sous Grochów et Praga est de nature à servir de preuve incontestable, que la révolution de Pologne appartient à la nation entière et à toutes ses classes, et que la résolution des Polonais de périr plutôt que de renoncer à ces droits sacrés de liberté et d'indépendance qu'ils tiennent du ciel, est inébranlable et unanime. En effet, si le contraire avait lieu, si l'état des choses en Pologne était tel qu'on se plaît à le représenter en Prusse, il serait inconcevable comment les Polonais ont pu être à même d'opposer avec succès une résistance à des forces infiniment supérieures. Les Russes ont perdu un demi mois à vouloir en vain s'emparer de Praga, ils se voient obligés de renoncer à l'entreprise de prendre d'assaut la capitale de la Pologne; ils sont forcés de changer tout le plan de la campagne et de partager leurs forces pour passer la Vistule sur d'autres points, où ils rencontreront la même résistance tant de la part des troupes réglées, que de celle de la garde nationale et de toute la population armée des palatinats. Dans les journées de Grochów et de Praga cette popu-

lation a déjà fait preuve, qu'en courage et en persévérance elle ne cédait en rien aux troupes réglées, et on a vu des corps de paysans armés de faulx, rivaliser avec les régimens disciplinés. Tant que les forces des armées russes étaient encore intactes, on ne voulait pas immoler cette population en la faisant marcher sur elles, et la manière dont les Russes ont traversé le pays pour venir jusque sous Varsovie n'a pas été du tout imprévue, mais au contraire elle entrait dans le plan de la guerre; à présent que l'armée russe est harassée et affaiblie, toute cette population fondra sur elle.

Si telle a été la résistance opposée par les Polonais, quoique privés de toute communication avec l'étranger, manquant d'armes et dépourvus même de l'assistance morale, qu'une déclaration franche et ouverte des gouvernemens en leur faveur ne manquerait pas de leur porter, quels auraient donc été leurs succès s'ils n'avaient pas été délaissés par l'Europe entière.

Comme le soussigné a déjà eu l'honneur de le déclarer à S. E., les Polonais sont bien loin de croire que seuls, il puissent suffire pour mener leur lutte avec le colosse de la Russie à une heureuse fin. Tout ce qu'ils se proposent de faire, c'est de livrer à la Russie une guerre nationale et d'extermination, afin que les efforts, dont auraient besoin les autres puissances pour les appuyer efficacement, puissent être le moins onéreux. S'ils restent abandonnés comme ils le sont à présent, ils ne pourront guère se soutenir que tout au plus quelques mois encore, mais leur défaite ne serait pas alors la répression d'une révolution, mais ce serait l'extermination de tout un peuple, et la terre arrosée de leur sang resterait déserte pour être peuplée par la race de leurs agresseurs et pour recevoir leurs colonies militaires.

Si tel est le résultat du mouvement que les Polonais viennent de faire, l'indépendance, la liberté de tous les peuples ne manqueront pas de s'en repentir bientôt, et l'un après l'autre, il leur arrivera par degrés, ce qui est déjà arrivé à la Pologne. Ce n'est pas une pure spéculation que de dire que les Polonais combattent pour toutes les nations: c'est une vérité prouvée par une série d'événemens. Il est impossible de croire que des considérations du moment, auxquelles on peut tout

aussi bien satisfaire par le rétablissement de la Pologne sur les bases d'une constitution stable et solide, puissent être pour les cabinets, et en particulier pour celui de Londres, un motif d'abandonner la Pologne à son triste sort et d'exposer par là l'Europe à des dangers beaucoup plus graves que ceux, que par ce moyen, on voudrait éviter à présent.

Les principes que l'Europe a déjà suivi dans des cas semblables, autorisent les Polonais à invoquer le secours des puissances.

Pourquoi en effet se sont-elles interposées en faveur de la Grèce contre la Turquie, l'amie et l'alliée de plusieurs d'entre elles? N'étaient-ce pas des motifs d'humanité qui les ont portées à ces démarches? N'était ce pas la persuasion, que dans le cas contraire la lutte ne pourrait finir que par l'extermination d'un peuple opprimé et outragé? Le cas en Pologne est absolument le même, et certes les intérêts qui doivent engager les puissances à s'opposer à l'anéantissement de la nation polonaise, sont bien plus puissants encore. En outre les droits et les libertés dont les Polonais se sont vus frustrée, enfin toute leur existence depuis le congrès de Vienne, étaient le résultat des transactions communes à ces puissances, et provoquées par l'Angleterre. Il y a encore un second cas pareil. Les états de l'Europe ont déjà montré leur généreuse humanité en arrêtant l'effusion du sang en Belgique. Il y a, sous le rapport des intérêts de l'Europe, entre les deux révolutions une différence grave et toute en notre faveur; la révolution belge a rompu l'équilibre de l'Europe; la notre tend visiblement à le rétablir. Il y a donc des motifs bien plus puissants pour aider les Polonais. Ce qui serait vrai quant aux Grecs et aux Belges, comment ne le serait-il pas par rapport aux Polonais, et ce qui serait juste vis-à-vis des Turcs et des Hollandais, comment ne le serait-il pas vis-à-vis des Russes? Les Polonais, seront-ils donc les seuls à invoquer en vain tous les principes de justice, de morale et de politique? Est-ce la plus grande puissance de la Russie qui ferait changer de principes? Mais alors il faut convenir qu'il n'y a pas du tout de principes, qu'ils sont tous dans les circonstances, et cet aveu serait-il conciliable avec la dignité des cabinets? Ne serait-ce pas avoue

implicitement que la Russie est une puissance vis-à-vis de laquelle on n'ose pas avoir de principes?

Le soussigné a également l'honneur de communiquer à S. E. Lord Palmerston l'extrait d'une dépêche de Mr. le Comte Małachowski, ministre des affaires étrangères, laquelle fait voir combien la composition actuelle du Gouvernement et les mesures qu'il adopte offrent de garanties d'ordre et de stabilité, qui ne peuvent qu'être fort rassurantes dans les circonstances actuelles pour les états qui avoisinent la Pologne. Elle sert en même tems à démontrer les abus que commettent les au-autorités prusiennes, quant à l'interruption des communications de la Pologne avec le reste de l'Europe.

Tout cela venant à l'appui du mémoire et de la note, que le soussigné a eu l'honneur de communiquer à S. E., en date du 8 de ce mois, il s'attend à recevoir au plus tôt du Gouvernement de S. M. B. une réponse favorable à ces communications.

Le soussigné &.

LUDWIK PLATER DO WIELOPOLSKIEGO

Paryż 15 marca 1831.

Stosownie do woli Rządu Narodowego, przybyłem tu z G. K(niaziewiczem). Oznajmiamy Panu o tem i prosimy o częste wiadomości o tem, co działasz i jakie możesz mieć nadzieje. My tu mało czego spodziewamy się. Zimno i bardzo tu jest zimno. Podobno w Londynie równego doznajesz losu. Nietrzeba jednak ustawać, może Bóg pozwoli cokolwiek wyjednać. Wkrótce zawita do Pana *Załuski** jadący do *Szwecyi*.

Sciskamy Pana z serca i duszy.

WIELOPOLSKI DO PLATERA.

Z prawdziwą przyjemnością powziąłem z listu, jakim mnie Pan zaszczyciłeś, wiadomość o przybyciu jego do Paryża wraz z ukochanym naszym Jenerałem.

Dotąd bardzo tu rzeczy idą opornie. D. 5 b. m. miałem znowu posłuchanie u lorda Palmerstona. Tym razem przynajmniej nie ograniczył się jak dotąd na słuchaniu, lecz dał poznać bez ogródki myśli tutejszego gabinetu. Powiedział mi, że Francya największą w tutejszym rządzie wznieca obawę, i że jakkolwiek w ogólności sprzyjałby gabinet angielski naszej sprawie, teraz interesem jego jest nie osłabiać Rosyi, której wkrótce może znowu Europa potrzebować będzie. Dodał, że okrzyki za wojną, z któremi przyjaciele sprawy naszej we Francyi odzywają się, szkodzą nam, bo obawę w innych mocarstwach powiększają i wzmacniają owe powody nieosłabiania Rosyi.

Tak więc położenie spraw europejskich, co do naszego interesu, jest nader trudne i zawikłane. Nie ustaję jednak. Po widzeniu się z lordem Palmerstonem podałem mu obszerne przedstawienie na piśmie o całem położeniu interesów naszych w związku z europejskiemi. Starałem się tam okazać, że jest taki sposób przywrócenia nas do bytu narodowego, iż bezpieczeństwo Europy, pod względami nawet, które najbardziej mają teraz na uwadze tutaj i w Wiedniu, nietylko nie straciłoby na tem, leczby owszem zyskało.

Upraszam Panów o wiadomość, jakie są skłonności pana Perrier i innych nowych ministrów co do pokoju i wojny, i co do nas w szczególności.

Pozdrawiam Pana najserdeczniej. Jenerałowi naszemu kochanemu, uszanowanie zasyłam.

P. S. Jeśli p. Walewski przywiózł co nowego i stanowczego, upraszałbym o udzielenie mi, gdyż związki moje wprost z Warszawą są prawie żadne. Kuryery nie dochodzą, lub dochodzą tak późno, iż żadnego nie przynoszą pożytku.

GRZYMAŁA DO WIELOPOLSKIEGO.

odebr. 20 marca. *Paryż 15 marca 1831.*

Szanowny Margrabio,

Przyłączony tu list do p. Poulain oświeci szanownego rodaka o intencyach rządu względem zakupu broni. Układ najmniej owoców pożądanych obiecujący, należało najprzód przerobić z warunków kupna, na warunki transportu. Staraj się ze swojej strony przygotować umysł i postępowanie p. Poulain, i między nami, miej na niego bardzo baczne oko, bo może fizyognomia zwodzi, ale prawdziwie nie jest wiele obiecująca pod względem finansowym. — Niech to będzie między nami. — Nowiny z Polski jak najlepsze. Plan pierwszy Moskalów wyprawy zupełnie zniweczony, a talenta nowego wodza (Skrzyneckiego) i gotowość narodu obiecują, że i drugie nie będą szczęśliwsze. Nowiny przywiezione były wczoraj przez Aleksandra Walewskiego, który 2 b. m. wyjechał z Warszawy.

LEON SAPIEHA DO WIELOPOLSKIEGO.

Rekomenduję ci oddawcę tego listu, p. Jacquesson, francuza, który znaczny handel z Warszawą prowadzi, i teraz podjął się br(oń) przewozić. Rozmów się z nim i staraj się mu być użytecznym. Radziłem mu, aby próbował przewozić lufki karabinowe w cynie, podobno White ma brata fabrykantem cyny, możeby ten mógł mu w czem pomódz. Nie mów nic o tem White'owi, póki się z Jacquesson'em nie zobaczysz. — Mamy teraz w Paryżu Kniaziewicza i Platera.

Skoro tylko przybył tutaj p. Poulain, zaraz napisałem do Evansa z Warszawy, zajmującego się z mocy polecenia Banku kupnem broni i mającego na ten cel otwarty kredyt, aby tu przyjechał, celem zniesienia się co do transportu, którym według tego, co mówił Wolicki, Poulain miał się wyłącznie zajmować. Evans przybył tu z Birmingham, gdzie najwięcej dla tego właśnie interesu przesiaduje, a tymczasem p. Poulain zniknął, udaremniając tym sposobem podróż swoją i Evansa. Wśród tego odebrałem dziś list twój z 15 b. m., przy którym przesyłasz odezwę do p. Poulain, aby broni więcej nie kupował, tylko się zaprzątnął dostawą zakupionej. Nie wiem, jak sobie to tłómaczyć, i czyli dyspozycya ta Dyrektora Banku ma wstrzymywać także wykonanie poleceń poprzednio Evansowi udzielonych? Oczekuję jak najrychlejszej o tem wiadomości, i póki jej nie otrzymam, czynności Evansa tamować nie będę.— To, co piszesz do p. Poulain, iż już zbyt wiele jest broni zakupionej, tyczy się chyba zakupu we Francyi, gdyż tu dopiero się fabrykacya odbywa i częściami zaraz towar przesyłany jest do Polski przez samego Evansa. Mówił mi on, że towaru, z mocy jego poleceń przygotowanego, nie powierzyłby do transportu p. Poulain, którego nie zna, chyba za moim zaręczeniem. Ja również mało go znając, w takie zaręczenia bym się nie wdał, zwłaszcza iż nie widzę, w czem transport przedsięwzięty przez p. Poulain, który we mnie niewielką wzbudza ufność, byłby lepszy od trasportu przedsięwziętego przez samego Evansa, który jest znany ze swej akuratności i który rządowi naszemu dostateczną, na wszelki wypadek, wystawuje odpowiedzialność z majątku, jaki u nas posiada. Wszystkie środki transportu, których p. Poulain ma tysiące, zdają mi się *rudis indigestaque moles*. Rozumiem, że on sam to czuje i dlatego tutaj z placu ustąpił.

Odbieram list Sapiehy, którym mi rekomenduje do transportu p. Jacquesson; ten nadesłał mi tylko list, lecz sam nie przyszedł, ani adresu nie wskazał. Skoro go zobaczę, sprowa-

dzę znowu Evansa i zrobię naradę dla obmyślenia środków najlepszych.

Aleksandra Walewskiego pozdrów odemnie. Cieszę się z wiadomości od nas. Wytrwałością tylko do ostatka posuniętą, uratować możemy Ojczyznę; ona tylko jedna skłonić także może mocarstwa do uczynienia dla nas tego, co uczyniono dla Greków. Aby tego dopiąć, wielu nas jeszcze wyginie, lecz ci przynajmniej dla pozostającej reszty i dla potomków naszych niepodległość okupią.

LUDWIK PLATER DO WIELOPOLSKIEGO.

Paryż 24 marca 1831.

Korzystam z odjazdu współrodaków naszych, Alberta Grzymały, Józefa Łubieńskiego i Aleksandra Walewskiego, którzy w interesach finansowych kraju na czas krótki udają się do Londynu, dla uwiadomienia pana, że list jego z 19 b. m. oddany nam został w dniu dzisiejszym wraz z drukiem angielskim, za którego udzielenie bardzo dziękujemy. Pomimo trudności, jakie znajdujemy, nie traćmy nadziei i nie ustawajmy w pracy. Heroiczna wytrwałość mężnego rycerstwa naszego przeciąga chwile, które mogą się na korzystniejsze zamienić. Jest Bóg — w nim, w dobrej sprawie i dzielności narodu nasza nadzieja. Walewski opowie szczegóły. Chciej nam proszę co tydzień udzielać spostrzeżeń, my to samo czynić będziemy. Misya nasza jest punktem centralnym, który może ułatwić stosunki z rządem naszym. — Dochodzą nas od dni kilku wiadomości bardzo korzystne, dałyby Nieba, żeby się potwierdziły!

GUSTAW MAŁACHOWSKI DO WIELOPOLSKIEGO.

reçu ce 25 mars. *Varsovie 21 février 1831.*

Je m'empresse, Monsieur le Marquis, de vous accuser la réception de votre dépêche du 25 janvier, elle m'a trouvé à l'état-major du commandant en chef, ce qui vous prouve que notre procès est à la veille d'être jugé par la force des armes. Les hostilités ont déjà commencé, mais aucun engagement sérieux n'a eu encore lieu, nous espérons cependant que d'un jour et même d'une heure à l'autre, nous forcerons l'ennemi à un combat décisif, qui va éclaircir tout ce qu'il y a encore de douteux dans notre question. Vous avez déjà sans doute reçu la nouvelle de la décision des deux chambres, par laquelle le 25 du mois de janvier le trône a été déclaré vacant. Je vous ai déjà fait parvenir une pièce qui contient la déduction des principes, sur lesquels on s'est appuyé, en prenant une résolution aussi décisive.— Vous la trouverez cette pièce, jointe à la dépêche présente, et vous vous appliquerez, après vous être pénétré de la validité des raisons qui ont engagé les chambres à cette mesure, moins de la justifier, que de l'expliquer au Gouvernement anglais. Il est d'autant plus nécessaire de le faire, que les nouvelles que vous me donnez dans votre dépêche du 25 nous font présumer, que les ministres de Sa Majesté Britannique se montreront défavorablement prévenus contre cette décision, et qu'ils pourront avancer qu'elle leur a ôté la possibilité de nous aider par des négociations, qui selon leur avis, ne pourraient être basées, que sur les stipulations des traités existans. Remarquez cependant que cette mesure était inévitable, que d'abord l'Empereur ne régnait plus de fait en Pologne, qu'il venait de rejeter nos propositions, nos voeux et nos plaintes, que les proclamations du feldmaréchal Diebietsch, dont l'une était adressée aux Polonais et l'autre à l'armée russe, étant toutes deux injurieuses pour la nation, avaient exaspéré les esprits et qu'elles annonçaient l'entrée immédiate de l'armée russe en Pologne, quoique elles fussent antérieures à la décision des chambres. Que par conséquent on ne pouvait plus empêcher la guerre, et que comme l'Em-

pereur avait déclaré qu'au premier coup de canon la Pologne cesserait d'exister, à la suite de cette déclaration et des proclamations du chef de l'armée russe, il a du cesser de régner. Observez de plus, que depuis quelque tems les événemens ont marché en Europe; que les affaires de la Belgique ont sans doute attiré toute l'attention des puissances signataires du traité de Vienne, et que les derniers événemens qui sont survenus ne laissent plus peut-être les moyens de prendre pour base dans les arrangemens politiques les transactions de 1814 et 15 et de les observer scrupuleusement. Ces stipulations ont établi en Europe l'équilibre, qui lui procura une paix de quinze années, la réunion de la Belgique à la Hollande était une des conditions principales du maintien de l'équilibre continental, la séparation qui vient d'avoir lieu, et qui a été reconnue par toutes les grandes puissances, a détruit en partie les avantages, que ce système politique procurait à l'Europe;— l'établissement en Belgique de la famille, qui règne en France les anéantit tout-à-fait. La Pologne a été sans doute destinée à rétablir l'ordre que la révolution belge avait troublé. Car si la France y a peut-être trouvé l'occasion de regagner sa prépondérance politique, si les résultats de cette révolution étant uniquement favorables à la cause française, ont pu faire revivre des prétentions et des idées de conquêtes, et ont peut-être excité les craintes des autres puissances, le trône vacant de Pologne, pourrait être destiné à une famille, qui en l'occupant, serait seule en état de contrebalancer la prépondérance de la France. Ce n'est point la Russie, qui peut jamais lui en imposer. Mais les anciennes rivalités, mais la position géographique de l'Autriche, semble la destiner à arrêter les progrès de la monarchie française, si jamais elle voulait y prétendre; de plus l'Autriche se trouve placée au centre de l'Europe, et il paraît qu'aujourd'hui la tâche de contrebalancer la puissance russe et française devrait lui être imposée; ce serait peut-être le seul moyen qui resterait d'opposer une barrière aux envahissemens du nord, ainsi qu'aux conquêtes de l'occident.— Si le Roi des Français voit son pouvoir fortifié, en voyant son fils appelé au trône de Belgique, si la France y trouve des avantages immenses, l'établissement de la famille qui règne en Autriche, dans le Royaume de Pologne fort et indépendant, offrirait sans doute

des moyens faciles de tirer les cabinets de l'Europe de la gêne et de l'embarras, dans lesquels les complications des affaires d'aujourd'hui les ont jetés, et donnerait de plus des garanties de la pacification de l'Europe. — Si le ministère anglais veut comprendre les avantages qu'offrirait un système politique assis sur ces nouvelles bases, insinuez que nous sérions prêts à prêter l'oreille à ses conseils, ainsi qu'aux avis de l'Autriche, — faites observer qu'un pareil arrangement n'offenserait pas la France, car le rétablissement de la Pologne y satisferait l'opinion publique, que pour atteindre ce but, le Gouvernement français garantirait sans doute à l'Autriche ses possessions d'Italie, et que de cette manière la France, l'Autriche et l'Angleterre pourraient agir d'un commun accord. — Je vous demande, Monsieur le Marquis, de nous faire parvenir de vos nouvelles aussi souvent que possible, comme les hostilités qui ont commencé, peuvent gêner et même interrompre toutes rélations avec Varsovie, veuillez adresser vos dépêches au comte Jelski à Vienne, qui vient d'y être envoyé, afin d'assurer nos communications dans cette dernière hypothèse, et qui me fera passer vos expéditions.

Nous venons d'apprendre à l'instant même par les journaux du 6, que Sa Majesté le Roi des Français avait refusé au duc de Nemours la permission d'accepter la couronne, qui lui était offerte. Quand même ce refus influerait sur la marche des événements, il ne devrait cependant changer en rien les déterminations, que le cabinet de St. James prendrait par rapport à la question polonaise, s'il se pénétrait de la justesse du raisonnement établi ci-dessus. Car d'abord le Roi Louis-Philippe ne veut accorder son fils aux Belges, que parce qu'il n'a obtenu que la majorité absolue, et après tout, une différence réelle existe entre la question belge et polonaise. Cette différence a été développée suffisamment dans la déduction des principes, que je vous ai déjà envoyée, et que vous ne manquerez pas de consulter.

Avant de terminer cette dépêche, je me fais un vrai plaisir, Monsieur le Marquis, de vous annoncer un succès éclatant que nous venons d'obtenir à Stoczek. Le général Dwernicki, à qui on venait de donner le commandement d'un corps volant, composé de quelques bataillons d'infanterie et de plu-

sieurs escadrons de cavalerie, tous de nouvelle formation, ayant appris que le général Geismar après avoir passé le Bug dans le palatinat de Lublin, marchait sur Siedlce, pour faire sa jonction avec l'armée du feldmaréchal Diebitsch, se porta à sa rencontre. Il trouva l'avant-garde russe forte de 8,000 hommes entre Sierocin et Stoczek, l'attaqua avec 3000 hommes, la mit en déroute, tua 400 hommes, fit 230 prisonniers, et s'empara de 11 canons. Le général Geismar, qui avait suivi l'avant-garde du corps d'armée qu'il commandait, ne dut son salut qu'à la vitesse de son cheval. — Cette première victoire, qui prouve la supériorité de la force de l'enthousiasme et du courage sur celle du nombre, ne manquera pas de donner de la confiance à nos soldats et de porter le découragement dans les rangs ennemis. Quand des jeunes gens, des recrues qui faisaient leurs premières armes, ont su disperser les bataillons aguerris de nos adversaires, que devons nous attendre de nos vieux braves, de nos anciens soldats.

Le général Dwernicki a, dans deux engagemens successifs, battu le général Geysmar et puis Kreutz, il est à leur poursuite; 11 canons et puis cinq autres, trois drapeaux sont le résultat de ces affaires brillantes, ou nous n'étions pas un contre six. Le palatinat de Sandomir a été par là delivré de leurs incursions. Le Lt.-Général Dwernicki est entré dans celui de Lublin, pour couper l'ennemi et se porter en Volhynie.

Le général Diebitcz se tient à Miłosna et ses avant-gardes se trouvent dans les bois devant Grochów et Wawer, sur les deux côtés de la grande route.

Veuillez &.

WIELOPOLSKI DO LORDA PALMERSTONA.

Londres ce 25 mars 1831.

Le Marquis Wielopolski vient de recevoir de Varsovie des nouvelles certaines, qui démontrent que le cabinet de Vienne n'a pas abandonné les principes, qu'il a énoncés par

rapport à la Pologne au congrès de Vienne et qu'il comprend la véritable question à laquelle les affaires polonaise donnent lieu. Le Marquis Wielopolski aura l'honneur de faire part de ces faits à lord Palmerston lors de l'entretien qu'il doit avoir dimanche avec Son Excellence. En attendant il se borne à faire observer à lord Palmerston, que cet état de chose, auquel seulement les derniers événemens de l'Italie paroissent avoir apporté quelques changemens, facilite l'exécution du plan tracé dans le mémoire et dans les notes que le Marquis Wielopolski a eu l'honneur de communiquer à lord Palmerston, sous la date du 8 et du 15 de ce mois. Le Marquis Wielopolski prie par conséquent lord Palmerston de vouloir bien soumettre ces écrits à un examen approfondi. L'admission de la France dans les arrangemens par rapport à la Pologne qui y sont projetés, pourrait mener à obtenir de la France des garanties tant au sujet de l'Italie et de la Belgique, ainsi que sur plusieurs autres points, par rapports auxquels les intentions supposées à la France peuvent être pour les autres puissances un sujet d'appréhension.

Le Marquis Wielopolski a l'honneur de réiterer à S. E. lord Palmerston l'assurance de sa haute considération.

WIELOPOLSKI DO LORDA PALMERSTONA.

Mylord,

D'après ce que V. E. a manifesté dans la dernière entrevue que j'ai eu l'honneur d'avoir avec elle le 5 de ce mois, il ne semblerait rester aux Polonais d'autre parti que de se rendre à la triste persuasion, que l'Angleterre les abandonne et de chercher exclusivement leur salut auprès de la nation française. Comme cependant V. E. ne m'avait pas annoncé cette réponse comme définitive, mais qu'elle m'avait bien permis d'exposer par écrit les demandes de mon gouvernement, j'ai en consequence eu l'honneur de faire passer à V. E. sous la date du 8 de ce mois une note accompagnée d'un mémoire, et une autre sous la date du 15. Je n'ai point encore reçu de

réponse à ces communications, et devant moi-même la porter en Pologne, je prends la liberté de vous prier, Mylord, de vouloir bien l'accélérer, et si elle devait peut être ne pas avoir lieu par écrit, de me la faire cathégoriquement de vive voix et de m'accorder une entrevue a cet effet. Cette entrevue devant être la dernière, j'ose espérer qu'elle sera assez longue, pour que l'affaire qui est l'objet de mon séjour ici, puisse être examinée sous tous les points de vue qu'elle présente.

Agréez, Mylord &.

WIELOPOLSKI DO LORDA PALMERSTONA.

Londres ce 29 mars 1831.

Mylord,

Étant sur le point de partir, je prends la liberté d'adresser ces quelques mots à Votre Excellence. Si les Polonais n'ont pas encore pu obtenir du cabinet anglais, une coopération effective, ils trouveront au moins assez d'intérêt auprès de lui pour qu'il veuille prendre des mesures afin d'être instruit du véritable état des choses en Pologne. Le gouvernement polonais espère que le cabinet anglais ne trouvera pas de difficulté à envoyer en Pologne un agent consulaire semblable à ceux, qui y résident de la part de l'Autriche, de la France et de la Prusse. Pénétré de l'importance des événemens dont la Pologne devient chaque jour le théâtre, et persuadé de plus en plus de l'inéxactitude des nouvelles que l'on répand sur l'état intérieur de ce pays, en Prusse et en Russie, je prie instamment Votre Excellence de vouloir bien prendre en sérieuse considération cette demande du gouvernement polonais; et si le cabinet de S. M. B. se décide à y donner suite, de vouloir bien le faire sans délai.

Agréez, Mylord &.

WIELOPOLSKI DO JEN. KNIAZIEWICZA I L. PLATERA.

Anspach 6 kwietnia 1831.

Złamana oś od powozu sprawiła, iż od wyjazdu z Paryża, pierwszą noc dziś odpoczywam. Korzystam z tego, aby się zgłosić do Panów.

W rozmowach jakie miałem z nimi w Paryżu, przepomniałem powiedzieć, że lord Palmerston przypisuje rewolucyę naszą porozumieniu się z Francuzami, a mianowicie z partyą p. Lafayette; gdym mu tego zaprzeczył, powiedział, iż odbiera z Paryża doniesienia, według których, bawiący tam Polacy gorżko na Francuzów użalają się z powodu wyrządzonego zawodu. Zdaje się dowodzić ta okoliczność, iż poseł angielski w Paryżu mieć musi zlecenie od swego ministeryum dawania baczności na stosunki Polaków z rozmaitemi partyami, i o rzeczy tej według powziętych uprzedzeń do Londynu donosi. Rozumiałbym więc, iżby użyteczną było rzeczą, abyście Panowie zabrali znajomość z posłem angielskim i jemu pod względem powyższych okoliczności prawdziwy stan rzeczy wystawili, objaśniając, iż przeciwne rozumienie powstać mogło jedynie z mów niektórych indywiduów pomiędzy Polakami, lecz kierunek przez ogół narodu wzięty żadnego do tego powodu nie nastręcza. Znajomość posła angielskiego z Panami będzie tym sposobem mogła przyczynić się do sprostowania mylnych o nas wyobrażeń.

W jednej z gazet niemieckich po drodze czytałem wyciąg z *Dostrzegacza Austryackiego (Oester. Beobachter)* z drugiej połowy przeszłego miesiąca, utrzymującego, iż w Warszawie panują teraz duch i zasady konwencyi narodowej z r. 1793. Nowy ztąd dowód, że gabinet austryacki, zrazu skłonny do spostrzegania w naszej rewolucyi kwestyi prawdziwie narodowej i lokalnej, teraz kładzie ją w jednym rzędzie z anarchicznemi dążeniami u innych narodów.

Mam honor &.

WŁADYSŁAW OSTROWSKI DO ALEKSANDRA WIELOPOLSKIEGO.

Warszawa 26 maja 1831.

Kochany Panie Aleksandrze! Uiszczam się z części danych mi przez Ciebie poleceń. — Posyłam Ci *Merkurego*, w którym mowa Twoja umieszczona: żałuję, iż w niej są niektóre pomyłki, i w końcu dodatek redaktora o Szanieckim, co sam jako świadek z własnej głowy dodał. — Dołączam Ci także *Gazetę Nową Polską*, żebyś widział, jak nowe stronnictwo zupełnie Tobie przeciwne, oddaje Ci sprawiedliwość, i talenta Twoje uwielbia. Mówiłem dziś o tem z J. B. Ostrowskim; boi się Ciebie, niedowierza tej narodowości, którą teorye Twoje osłaniasz — radby, żeby Cię kto w Izbie z dobrych szermierzy, interpelował: *co nazywasz narodowością, czy Rzeczpospolitę Polską? czy możnowładztwo magnatów?* i t. d. Jam mu powiedział, że do definicyi obszernej odsyłam go do rozprawy Brodzińskiego. Chcieli mnie obrać członkiem Towarzystwa patryotycznego i z tym do mnie przysłali Puławskiego księdza — odmówiłem na piśmie i prosiłem, żeby list mój ogłosił. Zaprosili i Krukowieckiego, który przyjął, lecz może odmówi wskutku uwag, które mu zrobiłem. Innego Gubernatora byłbym rad między nimi widział — ale jemu byłoby to dać miecz w ręce szalonego: ażem struchlał, jakie on myśli względem naczelnego wodza podaje — musiałem się w to wdać w rządzie. Ciekawyś był interpelacyi Horodyskiego? przeszedł Biernackiego! Tydzień się gotował, po zapytaniu Wężyka, wystąpił na środek z kartką w ręku i przeczytał: *że gdy ani ajenci nie dojeżdżają do Wiednia, ani w stosunkach urzędowych nie jesteśmy, objaśnia, że objaśnienia dać nie może względem Dwernickiego*, lecz ta krótka przemowa tak wahająco była wyrzeczona, że aż Gustaw (Małachowski) za niego głos zabrał. Lecz i on dalej się jak zwykle zapędził — wspomniał znowu o krytyce zrobionej przez B. Niemojowskiego instrukcyi Dwernickiego i powiedział, że chyba dlatego tę instrukcyą za niedostateczną poczytywał, że była poprzednio inna, którą odrzucono, bo nakazywała rabunek bogatych obywateli i kościołów — to *indi-*

recte przez Gustawa powiedziane, roztarł Świdziński, wprost do Niemojowskiego zaaplikował i znowu oburzył Izbę. — Z tego korzystał Szaniecki, powstał na obydwóch preopinantów, mówił dla galeryi i *Nowej Polski* — oklaski ich otrzymał — nieprzyzwoicie się wyrażał, tak żem go do porządku przywołał, obronę Niemojowskiego wziąłem — jako nieobecnego, i spokojność się przywróciła. Gustaw pomimo interpelacyi Szanieckiego nie chciał nazwać autora tej instrukcyi; lecz znowu w tem chybił, że mówił, iż była przez wolontaryusza napisana a przez *Naszego Wodza nadesłana.* Mnie potem przyznał się, że ją redagował Lelewel, X. Puławski, et Cie. Obawiano się tu w tych dniach rozruchów; mówiono, że są przylepiane kartki zachęcające obywateli miast do powstania, *bo zdrada i Ojczyzna w niebezpieczeństwie.* Na Bielanach miał bunt wybuchnąć. Na chwilę temu nie wierzyłem — pokazało się to bajką przez tych utworzoną, którzy chcą mieć wielkie zasługi z utrzymanego pokoju. Ostatnie Twoje zlecenie, co do Mn. St. (?) na wypadek Twego do Anglii wyjazdu, trudniejsze będzie do wykonania. O nowinach donosi Michał — w krótkości więc tyle tylko donoszę, że Dybicz z swojem wojskiem wrócił z tej strony Bugu i jest w Sokołowie — Pahlen w Siedlcach. Nasza główna kwatera w Troczynie (?) — Chłapowski z kadrami w Białowiejskiej puszczy — Sierakowski i Zaliwski w Augustowie — Moskali 4000 i gubernator oblężony w Maryampolu przez 14.000 powstańców. Cholera wszędzie, nawet w lazaretach cholerycznych i w obozie ustała. Ściskam Cię serdecznie &.

W niedzielę Towarzystwo patryotyczne w Łazienkach przy ołtarzu wolności, ma mieć solenne mowy i potem z procesyą udać się do Belwederu dla uczczenia pamiątki 29 listopada.

WŁADYSŁAW OSTROWSKI DO ALEKSANDRA WIELOPOLSKIEGO.

Warszawa 29 maja 1831.

Kochany Panie Aleksandrze! Nadeszłe do Ciebie listy z Londynu, odsyłam Ci — mieliśmy z panem Michałem chwi-

lowo chęć otworzenia koperty, dla przekonania się, czy nie zawiera w sobie jakowych ekspedycyi do wydziału dyplomatycznego, lecz po rozważniejszem zastanowieniu woleliśmy koniec końców tego nie czynić. — Tomasz Potocki codziennie sił i zdrowia nabiera — snu jeszcze tylko nie miewa dobrego, bo takowy ciągle przerywany krztuszeniem się, pochodzącem z materyi w gardło wpływającej — lecz gdy rany powód do tego dające, a mianowicie języka i języczka, za trzy lub cztery dni jak Wolf zapewnia, wygojone będą, i ta dokuczliwość ustanie. — Przybył nam nowy ranny, ale nie niebezpieczny: Tomasz Ostrowski postrzeloną ma nogę, między wielkim palcem i drugim — kulę mu wydobyli — cierpiał dużo, bo była uwięzgła między kościami i muszkułami. Ogólny ten ruch wojska całego otrzymał stanowczy skutek, jeżeli nie przez zniszczenie Gwardyi, to przez to przynajmniej, że nam się udało kilka kolumn wrzucić do Litwy, między któremi sam Giełgud ma 10,000 ludzi i 24 armat. Poszedł tam także i Oleś Ostrowski, w dywizyi Henryka Dembińskiego. W ostatniej bitwie pod Ostrołęką ponieśliśmy straty nader bolesne, lecz zwycięstwo zostało przy nas — nie ustąpiliśmy cala ziemi z placu bitwy, wzięliśmy trzy armaty i do 2,000 niewolnika, znieśliśmy co do nogi cztery pułki grenadyerów i dwa pułki kawaleryi gwardyi — z naszej zaś strony ani jednej armaty, ani jednego furgonu, ani jednego jeńca nie daliśmy sobie zabrać. Co do wewnętrznych rozruchów, te wypadkami wojennemi zostały w zarodzie swym wstrzymane: dzień dzisiejszy był przeznaczony na wzniesienie Towarzystwa patryotycznego — miało odprawiać solenne procesye, zasadzić drzewo i wystawić ołtarz wolności — wszystko to upadło: odprawi tylko swoje posiedzenie w sali redutowej a Szyrma drugie w Uniwersytecie. Co się zaś dzieje między stronnictwami, pomiarkujesz z walki gazet — szczęściem, iż się ta na papierze kończy — w *Nowej Polszcze* artykuł jeden dość głupi, w numerze wczorajszym umieszczony i przeciw Tobie wymierzony, zdaje mi się, bezpłodnie krzywej głowy Szanieckiego. O twoim wyjeździe do Anglii nie słychać; książę Czartoryski obiecał mi dać znać gdy będziesz tam potrzebny, a Horodyski zdawał się wątpić, żeby to wkrótce nastąpiło. — Najważniejsze rzeczy przymuszają mnie nagle kończyć — donoszą mi, że Krukowiecki jawnie działać chce prze-

ciw Naczelnemu Wodzowi. — Odbiorę mu gubernatorstwo — idę to w Rządzie otrzymać. — Ściskam Cię najserdeczniej i wszystkich.

RADCA STANU MARGRABIA WIELOPOLSKI CZYNI PRZEŁOŻENIE O POTRZEBIE OPOZYCYI ZE STRONY RZĄDU PRZECIW ROZMAITYM WNIOSKOM, JAKIE W IZBACH SEJMOWYCH CO DO SPRAW NASZYCH ZAGRANICZNYCH NASTĄPIĆ MAJĄ.

Już zapewne doszła Rządu wiadomość, iż niektórzy posłowie gotują się wystąpić z wnioskiem, ażeby Izby nasze Sejmowe przez uchwaloną odezwę udały się do Izb prawodawczych francuskich i do Parlamentu angielskiego, wzywając ich o pomoc dla naszej sprawy i użalając się na rządy w tych krajach za to, iż nam jej dotąd nie niosą. Lubo od czasu zastąpienia mnie przez inne osoby w misyi Londyńskiej, do wydziału dyplomatycznego należeć przestałem, wszelako okoliczność powyższa pod względem dobra naszej sprawy zbyt mi się zdaje ważną, abym nie zwrócił uwagi Rządu Narodowego na nią, a oraz na sposób, jakim rozumiem, iż Rząd przeciwko tego rodzaju wnioskowi w Izbach prawodawczych stanąćby powinien.

Wniosek ten jeśliby się utrzymał, byłby zupełnem odstąpieniem i zboczeniem od zasad naszej polityki zewnętrznej dotąd zachowywanych. Te zaś zasady odpowiedne były ogólnemu kierunkowi rewolucyi naszej. Pomiędzy dwoma drogami, którebyśmy wybrać byli mogli, to jest jednę odwoływania się do oderwanych ogólnych zasad, z któremi nic z tego wszystkiego, co obecnie istnieje pogodzićby się nie dało, i dla których wszystko przekształcone być powinno, ażeby na gruzach obecnego porządku europejskiego nowy świat z nieznanych pierwiastków mógł być utworzony; a drugą drogę działania w duchu powstania narodowego polskiego, zmierzającego do miejscowego tylko celu odzyskania niepodległości Ojczyzny; pomiędzy temi dwoma drogami, mówię, wybraliśmy ostatnią. Postanowiliśmy urządzić się wewnątrz na sposób odpowiadający obecnemu porządkowi europejskiemu i godzący zachowawcze zasady stałości z prawdziwemi swobodami, to jest na sposób monarchiczno-

konstytucyjny. Zasad i planu, podług którego w tymże samym duchu prowadzone były czynności nasze dyplomatyczne, powtarzać tutaj nie potrzebuję, wyłożyłem je bowiem w pamiętniku, który jeszcze w miesiącu grudniu roku zeszłego przed odjazdem do Anglii, Rządowi ówczasowemu podałem, według którego instrukcye dla agentów tak do Anglii jako i do Francyi posłanych wygotowane zostały. Nadmienię tylko w krótkości, że zamiast odwołania się do radykalnych zasad o prawach człowieka, któreby były tylko zastraszyły gabinety najbardziej na sprawę naszą wpływać mogące, odwoływano się na usprawiedliwienie rewolucyi naszej do osnowy tego, co względem nas umówiły były mocarstwa europejskie, a co pod wszystkiemi względami pogwałcone zostało, skąd dla nas wynikło niewątpliwe prawo wyjścia ze stanu rzeczy temi traktatami u nas zaprowadzonego, a powrócenia do tego, który te umowy poprzedził; odwoływano się przytem do przyjaznych dla nas zamiarów, które też mocarstwa okazały na kongresie Wiedeńskim a których wykonaniu gabinet tylko Petersburski na przeszkodzie stanął. Co do Anglii w szczególności trzymano się tej zasady, że około tego gabinetu, tak z anteryorów w aktach kongresu Wiedeńskiego zawartych jako i z położenia rządu angielskiego w systemacie europejskim cała nasza polityka obracać się powinna, bo od niego na kongresie Wiedeńskim wypływała inicyatywa wszystkiego, co na naszą korzyść postanowić chciano, i rząd ten szczególniej w teraźniejszym składzie tamtejszego ministeryum łączy wymagania stałości i zasady zachowawcze z miłością swobód ludu, które wewnątrz rozszerza i którym zewnątrz sprzyja, przez co ma i tę siłę w Europie, którą opinia publiczna nadaje, i ufność u dawnych mocarstw europejskich a mianowicie u Austryi, z którą tak dawne łączą go stosunki przymierza. W działaniu mojem w Anglii tak na rząd jako i na opinią, tej ciągle trzymałem się drogi. Skutki takowego prowadzenia spraw naszych zagranicznych okazały się korzystnemi w Anglii, tak aż do czasu pobytu mojego, jak o tem zdany Rządowi raport przezemnie przekonywa, jakoteż i po moim odjeździe, gdy nadzieje nasze czynnej stamtąd pomocy i nakłonienia nawet przez tamtejszy gabinet innych za nami mocarstw co raz się stają mocniejsze. We Francyi nawet, chociaż tam rzecz publiczna w innem z wielu miar znajduje się po-

łożeniu, ten kierunek sprawy naszej okazał się także zbawiennym, gdy rząd tamtejszy w swoich także sprawach trzymać go się stara i coraz bardziej usiłuje ustalić nowo wzniesiony tron i dynastyę przeciwko ponawianym zamachom. Zachowanie w działaniach za sprawą naszą w Paryżu przeciwnego kierunku, które w pewnym względzie miało tam miejsce przed przybyciem jenerała Kniaziewicza, okazało się szkodliwem dla interesów naszych, tak u rządu francuskiego jako i angielskiego. Lecz to chwilowe zboczenie wkrótce sprostowanem zostało. Nestor dyplomatów francuskich i europejskich, ks. Talleyrand, świeżo dał agentowi naszemu radę, ażebyśmy w prowadzeniu spraw naszych publicznych unikali koloru demagogicznego.

Na tę ostatnią drogę demagogii zwracałby politykę naszą zewnętrzną wniosek udania się do zgromadzeń prawodawczych, francuskiego i angielskiego, z zażaleniem na rządy. Przypisanoby nam dążenie burzliwe i podkopujące porządek towarzyski. Zeszlibyśmy przez taki krok Izb naszych sejmowych z dotychczasowej drogi prawego umiarkowania, wtenczas właśnie, kiedy trzymanie się niej coraz zbawienniejsze pociąga za sobą skutki, i kiedy mocarstwa, których pomoc dla nas może być najskuteczniejszą, już widocznie prawie sprzyjać nam zaczynają. Świeżo i Anglia i Francya pochwaliły krok nasz przedsięwzięty w owym właśnie duchu wysłania hr. Załuskiego do Belgów dla naprowadzenia ich na tę samą drogę, którejśmy się trzymać postanowili; poznawszy tak świeżo sposób myślenia gabinetów w tym względzie, mieliżbyśmy zmieniać nasz sposób zachowania się względem Europy?

Zaiste odzyskanie niepodległości naszej, której nas tak niegodnie pozbawiono, jest celem tak ważnym, iżeśmy szukać powinni pomocy wszędzie, gdzie ją tylko znaleść możemy, iż nam się nie godzi odrzucać jej, z jakiegokolwiek źródłaby wypływała. Tę zasadę, którą cała kolej dziejów i nieszczęść naszych usprawiedliwia, już raz uświęcił nasz naród, gdy przyjmując niesioną Ojczyznie naszej przez Napoleona pomoc, wojska nasze chciał mieć nieodstępnemi zwycięzkich jego chorągwi, chociaż zasady, które temu władcy w podbojach jego przewodniczyły, były dalekie od naszych narodowych. Lecz w wyborze przyjaciół naszych niczem się innem nie powodując jak skutecznością pomocy, którą od nich otrzymać możemy, teraz

powinniśmy szukać wsparcia u istniejącego obecnie porządku europejskiego i u mocarstw, które w skład jego wchodzą, nie zaś u tego porządku rzeczy, który jest dopiero w zarodzie i który zanim na miejscu dzisiejszego nastanie, sprawa nasza już pierwej koniec stanowczy wziąść będzie musiała.

Po duchu, który Izby nasze sejmowe ożywia, spodziewać się należy, iż wniosek, o którym mowa, nie utrzyma się, skoro te wszystkie względy i widoki ogólne, i te zasady żywotne, które na ocenienie go stanowczy wpływ mają, zostaną Izbom wyłożone. Jak słychać, wniosek ten już teraz ma między posłami stronników, w samych Izbach także znajdą się tacy, którzy przeciw niemu mówić będą, lecz nikt tak silnych przeciwko niemu przywieść nie zdoła powodów, jak Rząd Narodowy, który z doniesień agentów swoich ma zgromadzone materyały przekonywające o dobroci i nieodzowności kierunku dotąd w sprawach naszych zagranicznych zachowywanego. Sądziłem więc być obowiązkiem moim zwrócić uwagę Rządu Narodowego na potrzebę, aby z jego strony wyjaśnienie w Izbach całego tego przedmiotu obmyślanem być mogło. Potrzebne w tem będzie zarówno mocne i przekonywające wystawienie prawdziwej istoty rzeczy, jak ostrożność w tem, ażeby o stanie stosunków naszych z rozmaitemi gabinetami to tylko przywiedzionem zostało, coby dało się objawić bez zaszkodzenia działaniom agentów naszych.

Jak wniosek, o którym mowa, gdyby się utrzymał, wielkiby sprawie publicznej przyniósł uszczerbek, tak z drugiej strony gdy będzie wniesionym, byleby dostatecznie wyjaśnieniami ze strony Rządu uczynionemi odparty został, będzie się mógł stać pomyślnym dla sprawy publicznej wypadkiem. Członkowie Izb, którzy popierali projekt zmiany Rządu, jako jeden z głównych powodów przytaczali ten, iż chcieli przez to dać nowy dowód Europie, iż się trzymamy zasad zachowawczych monarchiczno-konstytucyjnych. Jakakolwiek być mogła wewnętrzna wartość twierdzenia takiego, gdy zasady przez Rząd wyznawane nie od liczby wyznających go osób, lecz od sposobu myślenia tychże osób zależą, a osoby do składu Rządu wchodzące wybrane przez ten sam Sejm, który monarchię konstytucyjną jako naszą wiarę polityczną postanowił, dostateczną pod powyższym względem wystawiają rękojmię, wszelako i twierdzenie to samo i nawet, przyznać to należy, kolor mów niektó-

rych przeciw zmianie Rządu mianych, takie na cudzoziemców uczynić mogły wrażenie, jakoby przy roztrząsaniu projektu zmiany Rządu, zachodziła walka opinii monarchicznej z opinią demagogiczną. W tem mylnem świetle niektóre pisma zagraniczne zdarzenie to wystawiły. Lubo wydział dyplomatyczny rozesłanym do agentów swych cyrkularzem starał się takie wyobrażenia sprostować, jednakże mocniej nierównie przyczyniłoby się to do ich sprostowania, gdyby Rząd przez wybrany do tego organ na sejmie silny stawiając opór projektowi, na który się zanosi, zasady swoje monarchiczno-konstytucyjne pod względem polityki naszej zewnętrznej rozwinął i wszelkie tym sposobem podejrzenie usunął.

Tyle powiedziawszy o okoliczności, która głównym tego mojego podania jest powodem, dodatkowo niechaj mi wolno będzie zwrócić uwagę Rządu Narodowego na inne jeszcze do tejże samej materyi się ściągające okoliczności. Co do czynności tego wydziału panuje od niejakiego czasu i w Izbach sejmowych i w publiczności nieufność i podejrzliwość, która w żaden sposób do skuteczności przedstawień działań agentów naszych za granicą przyczyniać się nie może. Dowodem tej nieufności w opinii publicznej są zdania we wszystkich prawie dziennikach objawiane, dowodem zaś tej nieufności ze strony Izb jest wniosek posła Godebskiego świeżo jednomyślnością przyjęty, i uczynione żądanie, aby instrukcye agentów naszych zakomunikowane zostały; oraz nowy wniosek, z którym jeden z reprezentantów niebawem gotuje się wystąpić, ażeby na przyszłość cyrkularze i inne tego rodzaju pisma, do agentów naszych wychodzące, nie przez wydział dyplomatyczny, lecz przez Izby zjednoczone wydawanemi były. Wyrazy JW. Zastępcy Ministra spraw zagranicznych, na ostatniej sesyi interpelacyjnej wyrzeczone, tak zrozumiane zostały, jakoby się zobowiązał był do złożenia komisyi sejmowej organiczno-dyplomatycznej, instrukcyi, według których działają agenci nasi. Gdy instrukcye wszelkie jak z jednej strony opierają się na zasadach przez Sejm uchwalanych, tak z drugiej na miejscowem u każdego z gabinetów położeniu sprawy naszej, przeto objawienie takowych byłoby objawieniem szczegółów o stosunkach, które tak mozolnie zawięzywać i utrzymywać nam przychodzi. Żądania takie będą się ponawiały dopóki tylko dotychczasowa nieufność

w krokach dyplomatycznych, z istotną sprawy naszej szkodą trwać będzie. Sądzę, iż do położenia jej końca właściwymby był ten środek, ażeby Rząd Narodowy, gdy, stósownie do woli Izb, zanominuje stałego ministra spraw zagranicznych, polecił temuż, ażeby przed Izbami jawnie i otwarcie z wyznaniem zasad swoich też Izby i opinię publiczną zaspokoić mogących wystąpił i ażeby zresztą tenże minister, ktokolwiek na ten urząd powołanym zostanie, z jednej strony w przyzwalaniu na komunikowanie dokumentów do nieukończonych czynności się ściągających nie był łatwym, z drugiej zaś strony udzielał na każde pytanie ogólnych a dokładnych, a przytem z należytą ostrożnością połączonych wyjaśnień. Co do nieudzielania zaś tych, któreby się udzielić nie dały, aby przytaczał powody przekonywające, iż się to dzieje dla dobra służby a przez to usuwał podejrzliwość, jakoby tajemnica taka miała jedynie miejsce dla pobudek, któreby umysły reprezentantów niespokojnością przerażać mogły.

Powyższe uwagi raczy Rząd Narodowy przyjąć jako owoc troskliwości mojej o sprawę naszą w gałęzi, której przez czas niejaki poświęcałem moje prace.

Warszawa 19 lipca 1831.

LISTE

des documens, qui dévoilent la politique de la Cour de Russie par rapport à la Turquie, à la France et à la Belgique, communiqués aux cabinets de Paris et de Londres. (vide p. 369).

1. Dépêche du Comte Pozzo di Borgo, en date de Paris, le 3 (16) décembre 1829.

2. Dépêche du Comte d'Alopeus, en date de St. Pétersbourg, le 13 août 1830.

3. Dépêche de Mr. d'Ancillon au Comte de Gallen, en date de Berlin, le 14 août 1830.

4. Dépêche à l'Aide de camp Général Comte Orlow, en date de St. Pétersbourg, le 13 août 1830.

5. Dépêche de Mr. Tatischeff au Comte d'Alopeus et au Comte Matuszewic, en date de St. Pétersbourg, le 8 août 1830.

6. Dépêche au Comte Pozzo di Borgo, en date de St. Pétersbourg, le 8 août 1830.

7. Extrait d'une dépêche du Comte Pozzo di Borgo, en date, de Paris le 3 (15) décembre 1829.

8. Lettre du Comte Nesselrode à S. A. I. le Grand-Duc Constantin, en date de St. Pétersbourg, le 12 février 1830.

9. Dépêche au Comte Pozzo di Borgo en date de St. Pétersbourg, le 18 août 1830.

10. Dépêche au Comte de Matuszewic, en date de St. Pétersbourg, le 18 août 1830.

11. Lettre du Prince Liewen à S. A. I. le Grand-Duc Constantin, en date du 20 août 1830.

12. Dépêche au Comte Pozzo di Borgo, en date de St. Pétersbourg, le 22 septembre 1830.

13. Lettre confidentielle de S. M. le Roi Français à S. M. l'Empereur de Russie.

14. Lettre de cabinet confidentielle à S. M. le Roi des Français, en date de Zarskoe-Selo, le 18 septembre 1830.

15. Dépêche à Mr. le Comte d'Alopeus, à Mr. de Tatischeff et au Comte de Matuszewic, en date de St. Pétersbourg le 21 septembre 1830.

16. Lettre de cabinet à S. M. le Roi des Pays-Bas, de Twer, le 13 (25) octobre 1830.

17. Dépêche au Comte Gourieff, en date de St. Pétersbourg, le 19 octobre 1830.

18. Dépêche au Comte de Matuszewic, en date de St. Pétersbourg, du 19 octobre 1830.

19. Dépêche à Mr. le Prince de Liewen à St. Pétersbourg, en date de Varsovie, le 5 (18) septembre 1830.

20. Lettre à S. A. I. le Grand-Duc Constantin, en date de St. Pétersbourg, le 17 septembre 1830.

21. Post-scriptum à une lettre adressée à Mr. d' Anstett par S. A. I. le Grand-Duc Constantin.

22. Lettre à S. A. I. le Grand-Duc Constantin en date de Francfort le 13 (25) août 1830.

23. Post-scriptum de Mr. Anstett à la même lettre.

24. Lettre à S. A. I. le Grand-Duc Constantin de Mr. d'Anstett en date de Francfort le 16 (28) août 1830.

25. Lettre à M. d'Anstett de S. A. I. le Grand-Duc Constantin, en date de Varsovie le 29 août (10 septembre) 1830.

26. Mémoire communiqué à S. A. I. le Grand-Duc Constantin par le Prince de Lieven, relativement aux affaires de France.

27. Précis d'une conversation entre Mr. Wyleżyński et le Comte Diebitsch-Zabałkański.

LETTRE
D'UN GENTILHOMME POLONAIS

SUR LES

MASSACRES DE GALLICIE

ADRESSÉE

AU PRINCE DE METTERNICH

à l'occasion de sa dépêche circulaire du 7 mars 1846.

Per quindecim annos, grande mortalis aevi spatium, multi fortuitis casibus, promptissimus quisque saevitia principis interciderunt; pauci, ut ita dixerim, non modo aliorum, sed etiam nostri superstites sumus.

Tacitus.

Mon Prince,

Il y a plus d'un mois que l'Europe s'émeut du récit des événemens de Gallicie, et l'opinion n'a pu encore se mettre à leur niveau; chaque jour apporte des détails plus terribles que ceux qui ont précédé, et qui mettent à l'épreuve et fatiguent toutes les croyances, toutes les idées du siècle. La mesure habituelle des événemens est ici en défaut; on a le sentiment que dans une partie de la monarchie autrichienne il s'accomplit un fait qui excède les proportions de l'ordre social établi.

A la première nouvelle de ce carnage, l'Europe tourna ses yeux vers vous, mon Prince. Habituée depuis longtemps à révérer en vous un des soutiens, un des pères de l'ordre européen, elle avait besoin d'entendre votre parole. C'est de vous que l'on attendait le mot de l'énigme, pour pouvoir juger quelle est, dans les événemens, la part qui doit être faite au caractère national, aux rapports invétérés entre les classes indigènes, et quelle est celle qui doit être attribuée à l'influence de votre régime, aux instigations de vos agens? Vous avez parlé: l'énormité seule des faits commis, en les rendant incroyables, semblait d'abord les mettre à l'abri de l'animadversion. Néanmoins vous sentîtes bientôt que les accusations du monde civilisé allaient éclater, et pour ne pas être accusé, vous avez eu hâte de vous faire accusateur. Souffrez que dans le débat solennel qui s'ouvre devant ce tribunal où siégent les nations policées, la postérité et l'histoire, une voix s'élève aussi au nom de cette noblesse exécutée sans bourreau et sans jugement, sans défense, sans accusation et sans crime;

qu'elle s'élève du sein de cette noblesse sur le front de laquelle vous jetez l'opprobre, avant qu'elle ait eu le temps de rendre les derniers devoirs aux dépouilles mortelles de ses frères. Ce sera une voix méconnue et impuissante que la voix d'un de ceux, auxquels vous ne laissez ni patrie ni honneur, ni présent ni avenir; que vous flétrissez même jusque dans le passé et qui contre le poids de votre parole, déjà imposante par votre position seule, ne saurait mettre dans la balance que le poids de la vérité scellé du sang de tant de victimes.

Les derniers événemens insurrectionnels dans le Grand-Duché de Posen, à Cracovie et en Gallicie prirent origine dans les emportemens de la faction du désordre social, qui se donne le nom de parti démocratique de l'émigration. Le parti nommé aristocratique, ainsi que cette fraction honorable de l'émigration qui, en dehors des partis, est aussi éloignée de la frénésie de l'un, que des puérilités de l'autre, en furent formellement exclus. Le mouvement émané d'une source aussi trouble, porta sur l'élément analogue de la société polonaise dans les différens pays. La noblesse n'y prit part qu'à sa surface; des employés, de commis d'exploitation, un certain nombre de fermiers, des jeunes gens, quelques anciens militaires de grades inférieurs, quelques propriétaires ruinés, voilà le contingent qu'elle fournit. Les hommes de fortune et de quelque position sociale y prirent part en très petit nombre. La majeure partie de la noblesse, les personnes de poids et d'influence dans le pays, les propriétaires aisés, ainsi que la grande propriété, non-seulement s'abstinrent, mais étaient même exclus de toute participation à ces projets, dont ils ne furent instruits que par la rumeur publique et qu'ils blâmèrent à haute voix. Contre ce qui vient d'être dit, on voudrait en vain alléguer la dernière démarche du prince Czartoryski et sa déclaration en faveur de ces mouvemens. Cette démarche inconsidérée n'a acquis de l'importance, que depuis que le gouvernement autrichien a eu la grande habileté de la prendre au sérieux, pour en faire un argument à l'appui de ses accusations contre le corps de la noblesse polonaise. La déclaration du prince Czartoryski, bien loin d'être l'expression des sympathies du pays, n'est pas même l'expression des véritables sentimens du Prince, pas plus que ce mélodrame dynastique

que le parti, assurément contre les véritables intentions du vénérable vieillard qu'il compromettait ainsi, a joué pendant tant d'années, et qui, loin d'exprimer l'esprit du pays, a encouru le blâme d'un grand nombre de Polonais bien pensans. Aucun agent de ce parti n'a paru dans les derniers mouvemens, et il serait difficile de se méprendre sur les motifs de la déclaration. Les personnes de la suite du Prince, sentant leur importance compromise par des événemens qu'elles n'avaient ni autorisés ni connus d'avance, se donnèrent l'attitude de protéger au moins ce qu'elles n'avaient pas provoqué. Il est reconnu aujourd'hui que les individus qui commencèrent le mouvement de Cracovie ne dépassaient pas le nombre deux cents; c'est devant eux que se retira le général Collin et la milice cracovienne, composée de soldats autrichiens. Dès lors la république, avec une population de plus de cent trente mille âmes, se trouva seule confiée à elle-même.

Voyons comment se groupèrent les divers élémens de la société indigène de ce pays. Ce qui participa franchement à ce mouvement et se constitua en gouvernement, n'était composé que du rebut de toutes les classes. Le corps respectable de la société, la grande majorité des nobles et des propriétaires, des négocians, des savans, se tenaient à l'écart. Ce sont eux qui deux fois, après la retraite de vos troupes d'abord, après la retraite des insurgés ensuite, s'organisèrent en comité provisoire; ce sont eux encore qui composaient la garde de sûreté, à laquelle on est redevable du bon ordre qui, pendant ces tristes journées, n'a cessé de régner parmi la population. S'ils ont encouru le blâme d'avoir manqué de courage civique en laissant une bande se constituer en gouvernement, il faut leur tenir compte de ce que vos troupes, avant de les abandonner, les avaient désarmés. Ils firent preuve de dévoûment, en essuyant pour le bien public les affronts législatifs de la valetaille souveraine, avant qu'ils eussent à subir les outrages de vos enquêtes et les exactions de votre garnison.

Et quelle fut l'attitude de la population des campagnes? Ces paysans égorgèrent-ils ceux des nobles qui prirent part au mouvement? Massacrèrent-ils ceux de leurs prêtres qui, lâchement abandonnés dans cette calamité par leur pasteur, l'évêque Lentowski, privés de direction et de conseils, s'étaient,

de gré ou de force, joints à ce mouvement? La conduite de ce brave peuple fut aussi simple et saine que le sont ses croyances, ses moeurs et les instincts primitifs de son coeur; elle fut en harmonie avec les sentimens des autres classes de la société. Les paysans gardèrent une indifférence absolue, ils refusèrent tout concours. Pourtant on n'avait négligé aucun genre de séduction: des promesses de propriété absolue, d'abolition de corvée sans indemnité, de partages des biens, furent prodiguées à pleines mains. Ce peuple resta froid; il ne reçut pas seulement ces promesses avec méfiance, il les reçut avec mépris: il sentait qu'elles venaient de gens qui, n'ayant jamais rien possédé, n'entendaient point l'art de donner; et, dans son gros bon sens, il trouvait que, qui donnait trop, ne donnait, au fond, rien.

Qui ne serait d'accord avec vous, mon Prince, quand vous parlez de la fin ignominieuse de l'insurrection de Cracovie? Ce dénoûment a un rapport parfait avec toute l'action. La noblesse polonaise repousse toute solidarité avec les auteurs de ces troubles: on n'y voit d'elle que l'absence de son concours; on y chercherait en vain l'honneur, les sentimens et les procédés qui nous ont de tout temps distingués. La faction du bouleversement social a enfin vu se réaliser son rêve. Elle a agi seule, à l'exclusion surtout de cette noblesse tant haïe et tant injuriée. Ce parti, à Cracovie, a fait preuve dans ses agens, de ce qu'il pouvait et de ce qu'il valait. Tout en eux était servile, jusqu'à leur manière de concevoir la liberté, qu'ils ne comprirent que comme affront et oppression de ceux qui ont été quelque chose avant eux. On les a vus à l'oeuvre, le pays les a jugés: il ne reste après eux que le dégoût. Avec les générations à venir ils compteront plus tard: on leur demandera au profit de qui ils ont achevé en Gallicie de ronger ce lien instinctif de confiance et d'attachement filial entre les nobles et leurs paysans, héritage tout slave de nos aïeux.

Dans les derniers mouvemens de Gallicie nous trouvons en présence les mêmes élémens indigènes, la noblesse et les paysans; mais ils sont séparés et contenus, à ce qu'on pourrait croire, par vos autorités constituées et par vos armées. Comment se fait-il que ces deux élémens, abandonnés à eux

seuls, n'aient pas été aux prises à Cracovie, que, chez vous, ils se soient rués l'un sur l'autre, et que ce choc ait provoqué ces scènes d'horreur, qui auront un long retentissement dans les recoins du vieil édifice de votre empire?

Les rapports entre seigneur et paysan sous l'ancien régime polonais avaient un caractère patriarcal : c'était une communauté d'existence et d'intérêts, de travaux et d'occupations, qui approchait beaucoup de la vie de famille. Il n'y avait pas de lois, de code, pour régler ces rapports, aussi peu qu'il y a des réglemens sur les rapports intérieurs entre parens et enfans. Cette société reposait sur les moeurs, qui se ressentaient de la douceur du caractère des Slaves occidentaux; elle était régie par l'influence de la morale chrétienne, si puissante dans ces temps de ferveur et de piété; aussi le prêtre de l'endroit, qui représentait les intérêts de la religion, était un membre nécessaire et honoré de cette famille rustique. Le paysan était exempt du service militaire, et la noblesse, payant peu d'impôts et suivant un mode d'exploitation très-simple, ne surchargeait pas ses sujets de devoirs seigneuriaux. Il y eut de bons et de mauvais maîtres, comme dans les familles on rencontre de bons et de mauvais procédés; l'état du paysan, quoique prospère en général, était sans garantie politique et par là sujet à l'arbitraire. Il n'y avait pas d'institutions pour réprimer les abus du maître, mais les moeurs les prévenaient en grande partie. Aussi dans les derniers temps de la république ne voit-on ni massacres, ni guerres intestines entre les nobles et les paysans. Celles qui eurent lieu dans les provinces orientales et russiennes, tenaient à des motifs religieux. Il et tout à fait contraire à la vérité de prétendre que, parmi la population polonaise des campagnes, il se conserve une tradition sur les anciennes cruautés des seigneurs.

Ce mode de rapport entre les deux classes de la société entravait si peu les progrès ultérieurs, que, dans la république de Cracovie, le rachat de la corvée a été effectué dans les domaines nationaux, ainsi que dans les terres du clergé, ce qui ouvrait aux paysans des terres nobles la perspective d'une émancipation prochaine. De même dans le royaume de Pologne, où les rapports de seigneur à paysan con-

servent aussi sous le régime russe leur caractère slave primitif, le progrès graduel vers un état social amélioré ne se trouve nullement entravé. A l'exemple du gouvernement, qui a admis le rachat de la corvée dans une partie de ses anciens domaines, en imposant cette obligation aux donataires, auxquels ces biens ont été concédés, beaucoup de nobles, surtout parmi les grands propriétaires, ont également effectué le rachat de la corvée.

Or, quelle a été l'action du régime autrichien sur ces rapports primitifs de la société polonaise? Voyez à quel point les doctrines de vos scribes se trouvent ici en défaut. Ils préconisent vos règlemens ruraux ou agraires et administratifs; ils exaltent leur influence salutaire sur les populations de la Gallicie; et quand il s'agit d'expliquer à l'Europe épouvantée l'abruttissement de ces masses, ce sont alors les nobles polonais que vous accusez d'avoir démoralisé ce peuple.

Si la noblesse polonaise est responsable de l'état moral du paysan gallicien, si c'est elle qui, pendant ces soixante-dix ans, a présidé aux destinées de ces populations, où est alors l'excellence tant vantée de votre législation? Votre régime de soixante-dix ans a donc été impuissant. Mais c'est une accusation trop grave à porter contre un gouvernement monarchique; ce sont donc vos lois qui ont régné en souveraines, la noblesse n'est donc pas responsable de l'état actuel du paysan, et c'est votre régime qui a dépravé ce peuple, dénaturé son caractère, jusqu'à le rendre ingrat, avide, féroce et impie.

Préférez-vous avoir été impuissant ou corrupteur? Nous prétendons vous prouver qu'en Gallicie vous avez été l'un et l'autre: vous avez commencé par une longue dépravation, vous avez fini par l'impuissance.

Vos ordonnances laissèrent subsister les rapports constitutifs de la sujétion, mais elles ne conservèrent que la charpente sèche et décharnée des anciennes relations sous le titre de justice patrimoniale, que le maître était tenu d'exercer par des mains mercenaires, le plus souvent corrompues; le bienfonds possédé par le paysan fut déclaré incommutable à l'égard du seigneur, et sous ce rapport, la position du premier fut mieux garantie contre l'arbitraire du maître. Toutefois ces règlemens s'arrêtèrent là. Ils n'émancipèrent pas le paysan, ils

maintinrent la corvée, mais ils introduisirent des dispositions tracassières pour régler, dans les moindres détails, ce qui ne peut être régi que par les moeurs. Une vaste carrière s'ouvrit à la chicane et à l'arbitraire des employées de cercle; à la morale instinctive et pieuse des rapports primitifs, fut substituée une légalité minutieuse et pédantesque, et le litige devint permanent. Ce qui avait été, dans l'ancien état de l'institution, une source intarissable de sentimens généreux et élevés de la part du maître, de respect filial, de dévoûment et et de confiance de la part du paysan, devint par degré une source de méfiance réciproque, de cupidité, de jalousie et de mauvaises passions de tout genre. Après avoir démoli pièce à pièce l'ancienne autorité du maître, on lui délégua des fonctions nouvelles et odieuses, dont l'exercice répugnait à la nature des anciens rapports, au caractère national et aux moeurs du pays: la perception, au profit du fisc, des impôts onéreux dont on greva le paysan, et la levée des conscrits.

Et à qui passa l'héritage des anciens seigneurs? Ce n'était pas, comme en Prusse, à des employés éclairés, se distinguant par leur tenue morale. Votre législation donna naissance en Gallicie à cette classe d'employés privés, de mandataires, de *justiciaires,* comme on les y appelle, dont rien n'approche dans aucun pays pour la dépravation, la perfidie et l'état moral abject. Commis du maître et en même temps fonctionnaires du gouvernement, ils ont trouvé le secret de réunir la bassesse à l'insolence. Ajoutons-y l'action des écrivains consultans, des employés inférieurs, des commis de bureau dans vos administrations de cercle; toute cette lèpre enfin qui doit son origine et sa croissance à la corruption des rapports entre maître et paysan. Ces misérables tirent leur subsistance des altercations intestines des nobles et de leurs sujets, et en enveniment leur haine, ils l'exploitent sous la sauvegarde de vos réglemens. Vos employés de cercle en Gallicie, de tout temps rebut de la classe des fonctionnaires de votre monarchie, avaient pour mission spéciale d'inspirer aux paysans des sentimens hostiles à l'égard de leurs maîtres, de réaliser sur cette terre promise toutes les maximes de cette science occulte, qui se résume dans ces mots: *Divide et impera.*

Le curé de la paroisse, qui dans l'ancien ordre des choses travaillait au nom de la religion à épurer les relations réciproques, fut de plus en plus mis de côté: et qui donc hérita de l'influence du prêtre? Ce ne furent pas des écoles primaires bien dotées et sagement organisées; car c'est un fait reconnu et digne d'attention que la Gallicie manque en grande partie d'écoles de campagne. Les scribes de votre loi diront-ils encore ici que c'est la noblesse polonaise, qui a empêché la propagation de ces établissemens. Comment se ferait-il que vos règlemens si puissans à dépouiller les nobles de leur ancienne autorité, à détruire tous les pouvoirs tutélaires qui relevaient et soutenaient le moral du peuple, n'aient été impuissans que là, où il s'agissait de les remplacer par des influences nouvelles appropriés aux progrès de la société? C'est une calomnie de prétendre que la noblesse polonaise ait jamais entravé les desseins des gouvernemens en faveur de l'instruction du peuple. Souvent elle a sous ce raport, elle-même, rencontré des difficultés. Les autorités prussiennes ont-elles jamais eu à se plaindre dans le Grand-Duché de Posen de quelques entraves qu'aurait élevées la noblesse polonaise contre l'établissement des écoles de campagne? Ne sait-on pas qu'en dehors de l'action du gouvernement, il s'est formé dans cette province une société, composée en grande partie de nobles polonais, et ayant pour objet de porter des secours à la jeunesse pauvre de toutes les classes, qui se dévoue aux études? Mais on incrimine cette association; car telle est la justice des Allemands à notre égard: les docteurs de l'ancienne loi autrichienne, nous accusant de leurs propres méfaits, nous reprochent d'avoir entravé l'instruction du peuple, tandis que les docteurs de la nouvelle loi prussienne jettent le blâme sur nous pour avoir trop favorisé cette instruction, pour leur avoir enlevé le mérite d'emporter de force ce, à quoi nous avons coopéré avec joie.

C'est un des mots les plus judicieux de Montesquieu: qu'il ne faut pas faire par les lois, ce que l'on peut faire par les moeurs. Les rapports qu'implique la corvée, ou doivent être laissés intacts par la main du législateur, sous l'empire des moeurs, tels qu'ils sont encore aujourd'hui sous le régime russe; ou bien ils doivent être tout à fait dissous avec indé-

mnité, ainsi qu'ils l'ont été en Prusse, où le paysan n'est plus que le voisin de son ancien maître et n'a, comme affaire, rien à démêler avec lui. C'est dans ce dernier cas seulement qu'une législation agraire ou rurale est à sa place, et qu'elle mérite ce nom, pouvant être forte, nette et précise. Votre législation Joséphine, sans détruire l'ancien édifice, lui enlève tous soutiens, elle le laisse crouler pièce à pièce depuis soixante-dix ans, sans rien élever à sa place.

En Prusse, avant d'arriver à l'émancipation, on publia quelques règlemens pour régulariser la corvée et fixer la position du paysan; ils furent sobres, strictement appropriés au besoin d'une position transitoire; ils furent sans arrière-pensée. Vos réglemens ruraux ont été fixes pendant toute la durée de votre régime; ils ont constitué comme état normal ce qui eût à peine été supportable comme transition. Ajoutons à tout cela que ces lois immuables rendirent presque impossibles tout progrès, toute amélioration de ces tristes rapports par des transactions entre le maître et son sujet corvéable. C'est ce qui explique pourquoi malgré les bonnes intentions de beaucoup de propriétaires, la Gallicie, sous le rapport du rachat de la corvée, est en arrière de toutes les autres provinces polonaises. Il y eut en Gallicie des seigneurs qui luttèrent contre cet esprit corrosif et irritant du nouvel ordre de choses; ceux qui par des efforts et des sacrifices extraordinaires réussirent à résister, continuaient à se faire respecter, adorer même par leurs paysans; ce n'était pas par suite de vos règlemens, mais en dépit de ces règlemens. Et ceux-là mêmes, dans les derniers événemens, subirent le sort de tous les autres; les meilleurs maîtres furent recherchés de préférance pour être assassinés.

La Gallicie fut le pays le plus travaillé par les émissaires du parti démagogique de l'émigration, parce qu'ils savaient que c'était leur terre promise, et c'est là qu'ils réussirent à merveille. C'est que les effets de votre législation sur les rapports de maître à paysan, se rencontrent avec les tendances de ce parti. Et qui pourrait s'en étonner? Comme eux, vous avez voulu broyer la société polonaise: eux au profit du communisme, vous au profit du pouvoir. Dans les provinces polonaises soumises au régime russe, le procès entre le maître et le paysan n'était pas même entamé, les appétits des masses n'étaient

pas éveillés, les doctrines subversives n'y avaient pas de prise; dans le Grand-Duché de Posen le procès était jugé, terminé depuis longtemps, les paysans, élevés à la condition d'un ordre de l'état, virent leur position sociale clairement tracée et assurée; devenus citoyens ils cessèrent d'être les sujets de leurs anciens seigneurs. En Gallicie seulement le débat s'agitait, rendu permanent par vos agens; votre législation n'avait pas tranché le mot, elle ne s'était pas résumée sur la condition du paysan: sa situation était indéfinissable pour lui-même; resté sujet du maître, il avait passé sous la dépendance de vos *Starostes*, il ne savait ni ce qu'il n'était plus, ni ce qu'il était encore, ni ce qu'il était devenu, ni ce qu'il serait; et il s'ouvrit bientôt pour les appétits dévorans de ces masses, une large et sombre carrière. Les émissaires du communisme par principe, les capitaines de vos cercles, par haine du nom polonais et par pusillaminité, n'ont fait que pousser le peuple vers l'abîme sur cette pente où votre législation le plaçait.

Le parti communiste en Gallicie se recruta surtout dans cette classe d'employés privés, plante parasite de la corruption des anciens rapports de maître à paysan. Si à côté de cela la classe des nobles propriétaires et celle du clergé, fournirent en Gallicie à ce parti un contingent beaucoup plus grand que dans aucune autre province polonaise, c'est encore là un effet des conjonctures locales. Du temps de l'ancienne Pologne, cette vie publique que menaient nos pères, ces diètes, ces confédérations, ces guerres, tout en produisant dans l'État des frémissemens anarchiques, ont été un ressort puissant pour former au sein de cette noblesse souveraine, ces âmes fières, hardies, généreuses, entreprenantes et dévouées, qui nous acquirent l'estime des contemporains jusque dans nos malheurs. Notre noblesse n'a-t-elle pas été enthousiaste de lumière, jalouse de s'approprier tout ce que le progrès du siècle amenait de grand et de beau? En se dévouant maintes fois au rétablissement de la patrie, est-elle jamais descendue au-dessous d'elle-même pour s'égarer dans les mauvaises doctrines; c'était au contraire l'ordre avec tous ses bienfaits, avec toutes ses richesses sociales, qu'elle aspirait à rétablir. A ces nobles occupations succéda pour elle chez vous une vie mesquine d'altercations et de chicanes quotidiennes, alimentées par les haineux dépositaires de

vos lois. Vos écoles publiques, arriérées sous tous les points de vue, appelées à élever les enfans de tels pères, ne pouvaient guère remplir leurs âmes de ces préoccupations fortes, ni fournir un aliment propre à leur bouillante activité. C'est par ce vide moral que les maximes subversives pénétrèrent jusqu'à eux. D'ailleurs, dans ces derniers temps, ces nobles avaient entendu lancer contre eux tant d'accusations, tant de reproches et par vos vieux docteurs et par les idéologues de la jeune démagogie, que quelques-uns d'entre eux commencèrent à douter d'eux-mêmes, de la légitimité de leur position sociale, et que, croyant devoir la résigner, ils descendirent dans l'abîme pour se régénérer dans les flots de ce qu'on prétendait être le dernier progrès du siècle. Loin d'agir sous l'influence de l'intérêt personnel ou de ce calcul perfide que vous leur supposez, mon Prince, ils étaient pour la plupart de bonne foi, c'est un sentiment honorable qui les jeta dans l'erreur. La grande majorité de nos nobles est restée fidèle à son caractère. Conservant, comme ils l'ont toujours fait, le courage de leur position, ils ne la renient jamais, ils tâchent de la remplir dignement. Les derniers écarts d'un petit nombre, les turpitudes du parti anti-social récemment dévoilées, n'ont fait que ranimer en eux le sentiment de ce qui leur sied. Oui, nous continuerons à garder la même assurance et vis-à-vis des destructeurs au nom de l'anarchie, et vis-à-vis des destructeurs au nom du pouvoir.

Une partie de ce qui vient d'être dit s'applique aussi au clergé de Gallicie. Dans vos facultés de théologie, dans vos séminaires, pénétra sous l'empereur Joseph la philosophie allemande de la fin du dernier siècle, dans toute l'aridité de son rationalisme. Ce ferment resta là. Les tendances rétrogrades des administrations subséquentes fermèrent ces établissemens aux progrès ultérieurs de la vraie science. La majeure partie du clergé séculier perdit l'ancienne simplicité de ses croyances, sans atteindre à la foi intelligente. Il en est résulté un esprit de doute et d'indifférence, qui rendit une partie de ce clergé accessible à toutes les maximes subversives. La place, que la piété et les saines doctrines chrétiennes devaient prendre dans leur coeur, se trouva déserte: de ce côté aussi un vaste champ s'ouvrit à l'action de toutes les mauvaises passions, de

tous les mauvais principes. Au lieu de réformer ce clergé séculier, dont l'état intellectuel et moral constitue dans un pays catholique la véritable sève d'une vie religieuse et chrétienne, votre gouvernement fondait en Gallicie des couvens de jésuites, et des congrégations qui en dépendent. Bientôt vous alliez éprouver, si l'exaltation de quelques-uns est une compensation pour le manque de piété dans les masses. Beaucoup d'ecclésiastiques honorables ne se laissèrent pas gagner par cette corruption. Plusieurs, lorsque les masacres commencèrent, voyant l'ordre social laissé sans défense, se levèrent au nom de la religion pour arrêter l'effervescence du crime; ils furent massacrés comme ennemis de l'empereur. Dans cette procession sortie de Cracovie, vous savez combien de prêtres respectables prirent la croix, sans pensée politique, par le seul sentiment de leurs devoirs les plus sacrés, dans l'intention de faire rentrer les scélérats dans la voie du Seigneur; vous n'ignorez pas combien de ces nouveaux croisés furent tués à Podgórze ou jetés dans la Vistule par les soldats de ce général qui, là seulement, retrouva son courage.

Cet état social désorganisé de toute manière (ce sont là les paroles que vous employez dans votre dépêche en parlant du territoire de Cracovie) frappait depuis longtemps l'attention des hommes bien pensans de la Gallicie et les remplissait d'angoisses pour l'avenir; tout le monde sentait la nécessité d'une nouvelle intervention du législateur dans les rapports de maître à paysan; et les États de la Gallicie finirent par adresser au gouvernement une demande formelle à ce sujet. Vous connaissiez parfaitement cet état du pays, mon Prince; on en a la preuve dans votre dépêche citée par M. Guizot le 13 mars, dans laquelle vous dites: „Je crains une insurrection des paysans contre les nobles, je crains qu'une complication sociale n'aggrave pour nous les difficultés de la situation politique.“ Mais au lieu de vous borner à exprimer vos appréhensions en France, pourquoi n'exprimiez-vous pas en même temps vos volontés en Gallicie? Un règlement, réformant les rapports agraires, aurait été plus efficace pour calmer les esprits et prévenir les commotions, que tous ceux que la sagesse législative la plus consommée pourra imaginer après coup. Pouquoi donc ne vous êtes-vous pas empressé de satisfaire à la demande des

États de la Gallicie? Vous devez avoir eu de fortes raisons pour agir de la sorte. Au surplus le gouvernement de la Gallicie était depuis longtemps instruit et de l'action des émissaires et des projets des conspirateurs; on savait le jour fixé pour le mouvement, on en faisait part aux capitaines de cercle

Pourquoi n'agit-on pas alors, comme a fait le gouvernement prussien? Pourquoi ne prévint-on pas le mouvement, en arrêtant les conspirateurs? En Prusse le gouvernement d'un roi juste et magnanime ne tenait pas à augmenter le nombre des victimes. Vous, au contraire, que faisiez-vous? Vous donniez des instructions sur l'armement des paysans, sur la tactique à observer par ces masses vis-àvis de leurs maîtres. Au lieu de gouverner, vous conspiriez à votre tour. Ces paysans ainsi préparés que font-ils, lorsque les premiers mouvemens, dans quelques endroits épars de la Gallicie, éclatent parmi les conspirateurs? Ces paysans de votre école ne font pas comme firent les paysans de Cracovie; ils ne se bornent pas à résister, à se soustraire aux injonctions des nobles, aux exhortations de quelques prêtres: ils s'adressent aux fonctionnaires du souverain, c'est à vous qu'ils demandent des ordres.

Les capitaines de cercle que répondent-ils? Leur rappellent-ils, que la vindicte publique, la poursuite, le jugement des coupables est un droit de la souveraineté; qu'en empiétant sur les attributions de la justice du pays, ils empiéteraient également sur la majesté sacrée du monarque, protecteur naturel de toutes les classes de ses sujets? Pas du tout. Bien loin de leur dire cela, de leur recommander de se borner strictement à la résistance, vos autorités leur recommandent d'agir, de se saisir de leurs seigneurs et de les livrer de quelque manière que ce soit. Et voyez, je ne prétends pas ici qu'une récompense ait été d'avance promise aux assassins; l'eût-elle été, ce fait, qui n'est pas encore suffisamment avéré, serait dans l'ensemble de ce que votre gouvernement a commis à l'égard de notre race, à peine digne d'être relevé. Ces injonctions sont exécutées en un clin d'oeil. L'oeuvre de soixante-dix ans porte fruit dans ces quelques jours, et des voitures remplies de cadavres, de blessés, de prisonniers, sont amenées dans les chefs-lieux des cercles.

Vos autorités saisissent-elles les coupables, les punissent-elles pour avoir usurpé les fonctions de la justice du pays? Non. Vos capitaines de cercle reçoivent d'office les corps de ces victimes, accompagnés des procès-verbaux du meurtre rédigés par les meurtriers, et pour récompenser leur loyauté et leur zèle ils leur paient le prix des têtes ainsi livrées. La nouvelle de ce genre de rapports entre l'autorité et les paysans, le récit de la récompense accordée se répand et fait le tour du pays. Aucun noble n'est plus ni coupable, ni innocent, ni suspect, ni hors de soupçon, aucun seigneur n'est plus ni bon, ni mauvais: ces distinctions trop subtiles disparaissent. C'est alors que, comme vous dites, mon Prince, l'action de vos excellentes institutions put être appréciée. Les campagnes se lèvent contre les châteaux, contre les maisons des nobles, contre les presbytères; des familles entières, leurs serviteurs, tombent sous la main de ces bandes féroces qui parcourent le pays. Vos troupes pendant ces massacres prennent-elles la défense de l'ordre public, de l'autorité méconnue? Nullement. Vos guerriers, vos vétérans assistent à ces exploits comme à un combat de gladiateurs, et même, ces bandes en beaucoup d'endroits commandées par vos soldats, marchent avec les détachemens de vos légions sous les mêmes glorieux drapeaux!

Je ne reproduirai pas des détails trop connus, mais je ne puis me taire sur cette respectable famille des Bogusz et sur son chef, vieillard de 87 ans, dans la ruine duquel se résument en quelque sorte les dernières destinées de notre pays. Il avait connu la Pologne avant tous les attentats commis contre elle. Il n'avait jamais ouï ses pères parler d'un massacre de nobles par les paysans de ces contrées. Il avait vu agoniser et mourir sa patrie: lui survivant après l'avoir servie dans la personne du dernier de ses rois, l'acte par lequel la Pologne fut condamnée à mort, il l'avait entendu justifier par les bienfaits, dont toutes les classes devaient désormais jouir sous l'égide d'un gouvernement fort, civilisé et paternel; et au déclin de ses jours, sans faute aucune, sans reproche, au terme d'un carrière marquée par l'honneur, il voit maltraiter ses fils et tous les siens, il voit immoler autour de lui à une idole, que les assassins osent appeler empereur, cette noblesse qui l'honorait comme un père. Il aura reçu la mort, non pas comme

un malheur, mais comme un bienfait, et à l'instant suprême il aura ressenti derechef l'ancienne douleur, que lui avait causée la perte de la patrie; il aura senti qu'avec la Pologne ont disparu aussi pour lui et pour toute cette antique noblesse, jadis souveraine de ces contrées, les garanties de la société humaine; tournant son âme vers Dieu, et se reportant dans le passé, il aura expiré avec une lueur de l'ancien orgueil polonais sur son front ridé par l'âge, et aujourd'hui ensanglanté par le fer des assassins. L'exterminateur de toute cette maison fut ce forçat libéré, qui s'est acquis dans ces désordres une si déplorable renommée, comme un des principaux chefs du mouvement; entre lui et les autorités du cercle de Tarnow s'établirent des rapports continuels, et cet homme se vantant lui-même du nombre de nobles tombés sous sa main, n'a cessé pendant longtemps d'être en conférence avec les employés impériaux. Par un renversement, je ne dirai pas de tous les principes, mais des idées les plus simples, du sens commun même, renversement pour l'expression duquel les mots de la langue refusent leur service, ce Szela se vit investi des fonctions d'assassin officiel, un scélérat fut revêtu, comme tel, d'un caractère public.

Peut-être direz-vous: „C'était-là le seul moyen de nous conserver ce pays.“ Mon Prince, descendons dans les caveaux où gisent les ossemens de vos monarques; là avec l'assurance d'une conscience chrétienne hasardons cette demande: fallait-il à ce prix conserver la Gallicie à leur maison?... Vous entendez ces tombeaux qui frémissent; les mânes d'une grande et pieuse impératrice se lèvent les premiers, l'ombre épouvantée de Kaunitz vous apparaît aussi... et ils ont répondu.

Mais enfin paraît en Gallicie un rayon de lumière. Le capitaine du cercle de Wadowice publie le 28 février une proclamation par lequelle il recommande aux paysans d'épargner *les personnes non suspectes.* Ainsi la distinction de coupable et d'innocent, de vindicte publique et de meurtre, est, et demeure effacée, on distingue seulement entre les suspects et ceux qui ne le sont pas!

Mais qui sont donc les suspects, et vis-à-vis de qui le sont-ils? On ne publie pas de listes de proscrits; les masses effrénées doivent juger quiconque se trouve dans la catégorie

des suspects. Animés par cet acte, qui légitime leur oeuvre, les scélérats la continuent: ceux qui auraient péri comme nobles, succombent comme suspects; et pour signal de mort le cri de *Vive l'empereur!* retentit toujours.

Que fites-vous alors à Vienne? Ne vous sentant pas maître de réprimer ce désordre social, vous prîtes le parti de ne pas le condamner, de le reconnaître, de le ratifier. Vous publiâtes cette mémorable proclamation de l'Empereur, du 12 mars, par laquelle vous *remerciez* les loyales populations de la Gallicie de leur fidélité envers le souverain, en leur recommandant simplement de reprendre leurs occupations habituelles. Ce manifeste, comme actions de grâce rendues aux coupables, est plus qu'une amnistie; et si ce nom lui manque, c'est qu'à la face de l'Europe il n'aurait pas été séant de nommer la chose par son nom. En même temps vous remerciez vos troupes pour leur courage, vos fonctionnaires pour leur présence d'esprit. Bien plus encore, dans cette dépêche à laquelle nous répondons, vous faites l'apologie de ces massacres, vous les élevez à la hauteur des grands principes sociaux, vous y faites voir la célébration des mystères de la légitimité. Ainsi l'action du gouvernement autrichien accompagne cette catastrophe dans chacune de ses phases. Votre régime corrupteur, votre haine de la nationalité polonaise, dont la noblesse a toujours été le principal soutien, préparent le désastre; la lâcheté de vos employés le provoque et le laisse accomplir. Votre faiblesse vous enchaîne à suivre le courant; d'impuissance en impuissance vous vous voyez complice du crime; de nécessité en nécessité vous arrivez à le sanctifier.

Mais l'action de votre gouvernement ne s'arrête pas là. Enfin vous montrez de l'énergie, et contre qui? et quelle énergie, grand Dieu! C'est encore l'énergie du faible, l'énergie d'une conscience tourmentée, cette énergie qui s'acharne contre l'adversaire terrassé, qui se dresse contre le danger passé. C'est dans vos enquêtes, dans vos accusations, dans l'occupation d'une cité qui se désarme elle-même, que vous montrez votre vigueur. Pour expliquer la retraite du corps du général Collin de Cracovie, retraite qui chez le peuple polonais a fait revivre le souvenir de certains exploits guerriers de l'année 1809, pour expliquer cette levée des paysans suscitée par vous, il vous

faut augmenter le nombre des coupables, l'étendue des conspirations. L'esprit qui anime votre dépêche, dans laquelle vous incriminez le corps de notre noblesse, et qualifiez la révolte de Cracovie de révolution ardente, est l'indice des tendances sous l'influence desquelles agiront vos commissions d'enquête. Ces recherches vous appartenaient de droit à Léopol; vous en avez enlevé la direction à Cracovie. En Gallicie la besogne de vos juges d'instruction paraît devoir être simple; vous n'avez probablement pas beaucoup de coupables à rechercher; par un heureux hasard, dans le massacre des suspects et des innocens, les criminels qu'il y aura eu, auront aussi été atteints. Ces enquêtes donc se résumeront dans ce qu'avait en vue Napoléon, lorsqu'il disait de quelqu'un: „C'est un de ces lâches, qui crachent sur un cadavre." Mais à Cracovie, dans cette république privée encore des bienfaits de vos institutions municipales, votre position est plus complexe. Ici vous êtes appelé à créer des coupables parmi ceux justement qui, par leur situation, ont été les plus éloignés de tout concours; parmi ceux dont, à en juger par vos tressaillemens de Gallicie, vous auriez pu avoir peur, et que, par conséquent, vous désirez trouver criminels. A Léopol il s'agit seulement de justifier Szela, à Cracovie il faudra en quelque sorte le remplacer.

Pourquoi, mon Prince, ne vois-je plus à vos côtés votre ami de tant d'années, M. de Gentz, l'illustre commentateur de Burke; je lui demanderais de plaider en cette circonstance, la cause de la noblesse polonaise et de vous faire voir avec les propres paroles de la confession de foi politique de toute votre vie, dans notre désastre, cette légitimité outragée au nom de laquelle vous venez de consommer notre ruine. La destruction de la noblesse en Gallicie se borne-t-elle à ceux qui ont péri? Ceux qui ont survécu sont-ils encore quelque chose? Quand un ordre entier d'habitans d'un pays se sent à la merci de l'autre, quand tous les jours il est exposé à entendre leurs menaces impunies, à subir leur dédain outrageant; quand ainsi sa position est toute précaire, son avenir compromis; quand presque tous ses membres sont réduits à la condition de fugitifs et d'exilés, alors il ne pèse plus dans la balance de l'équilibre social, il n'est plus rien par lui-même. Anéantir un ordre de l'état en faveur des autres ordres ou

en faveur du pouvoir, de ses calculs et de ses craintes, et, qui plus est, anéantir un ordre par un autre, détruire la noblesse par les paysans sous prétexte de veiller aux intérêts du trône, votre droit s'étendait-il jusque-là? Au moment où pour la première fois vous portâtes la main sur l'existence de la république polonaise, cette noblesse, que vous détruisez aujourd'hui, était le vrai, le légitime souverain du pays. L'autorité royale, la population des campagnes, celle des villes, ne pesaient que d'une manière secondaire dans la balance de ce corps politique. Vous prîtes et la part du roi, qui était peu de chose, et toute la souveraineté politique dont cette noblesse dut se démettre. Eussiez-vous fait dans cet héritage la part de votre empereur aussi large que possible, fussiez-vous allé jusqu'aux dernières limites de cette sphère, vous étiez dans votre droit. Mais, après s'être dépouillée de son pouvoir politique, cette noblesse restait un ordre de l'état à côté des autres ordres; ici commençait sa légitimité à elle. Circonscrire la situation sociale de cette noblesse, situation jadis exclusive, la faire rentrer dans des dimensions compatibles avec l'existence simultanée des autres classes, vous étiez encore en droit de le faire. Cette noblesse, elle-même, dans les derniers temps de l'exercice de sa puissance, avait mis la société polonaise sur cette pente, en ouvrant aux classes, jusqu'alors exclues, une voie d'émancipation progressive qui, pendant le laps de temps écoulé depuis, aurait pu les conduire bien près de ces progrès qu'aujourd'hui on nous reproche de n'avoir pas accomplis, quand chez d'autres aussi on y songeait à peine. Notre légitimité comme principal corps de l'état, cette base historique de nos droits en Gallicie, l'emportait sur la vôtre. Nos races avaient possédé depuis un temps immémorial ces manoirs dévastés aujourd'hui; et quant à votre autorité au milieu de nous, on se rappelle fort bien la date du parchemin qui l'a créée, on connaît à merveille la teneur de ses titres. En nous, vous avez porté atteinte au principe sur lequel repose également l'existence de tous les autres corps de l'état, l'existence de votre société entière et le pouvoir de votre monarque. Oui, dans l'oeuvre de Gallicie on a vu votre légitimité, pour sa plus grande gloire, dévorer ses propres membres.

Quand en France se leva cette démocratie grande et vigoureuse qui aurait rougi des misérables démagogies de nos jours, et qu'elle fit périr la noblesse, ce ne fut pas par une dérogation au principe, mais la conséquence d'un nouvel ordre de choses : le même principe fit succomber le trône. Alors la guillotine, sans rancune et sans insulte, jouait au nom d'une société nouvelle, et *la Marseillaise,* hymne de l'avenir, retentissait autour d'elle. Cet avenir ne tarda pas à s'ouvrir pour tout le monde ; beaucoup de nobles qui avaient survécu à la ruine de leurs frères, vinrent se régénérer à cette source nouvelle, et trouvèrent dans les bienfaits sociaux, qu'ils partageaient avec tous les citoyens, des compensations pour ce qu'ils avaient perdu; la gloire nouvelle dont ils eurent aussi leur part, vint accroître leur ancien honneur, leurs anciens souvenirs. Mais vous, à la place du vieil ordre de choses dont vous nous enlevez les dernières garanties, que substituez-vous? Vous voulez continuer cet ordre de choses avec les principes que votre bouche professe, et vos actions viennent leur donner un sanglant démenti. Vous poursuivez fièrement votre marche, atteint que vous êtes de la plus grave des maladies d'un gouvernement, celle de se mentir à soi-même.

Et quel avenir ouvrez-vous à cette noblesse brisée? Les ignobles voix dont retentissent vos journaux mercenaires, c'est là *la Marseillaise* de vos Brant, de vos Breindl, de vos Benedik, de vos Szela, c'est là le chant de votre nouvelle alliance avec les bandes de Gallicie. Vous repousserez cette noblesse dans la situation précédente que vous lui avez faite, situation enrichie d'une ignominie nouvelle, et vous nous ferez végéter de cette vie, propre à votre régime, de cette vie sans intérêt, sans élévation, sans gloire, sans salut.

Vous avez bien des fois, dans vos notes, dans vos déclarations, dans vos protocoles, dans vos traités, à ce grand congrès de Vienne surtout, professé votre respect pour la nationalité polonaise ; qu'est-elle devenue entre vos mains? Depuis nombre d'années déjà vous n'aviez que cajoleries et promesses pour notre peuple des campagnes, que reproches et blâmes pour la noblesse polonaise : il semblerait donc que c'est dans le peuple que résidait notre nationalité, objet de vos attentions. Mais sur ces entrefaites, distillant goutte à goutte dans l'esprit

du peuple votre rancune d'origine étrangère, vous êtes parvenu à lui persuader qu'il n'était pas Polonais, que les Polonais, c'étaient les nobles seulement, et que ces nobles étaient aussi bien les ennemis du peuple que des Allemands. Il ne restait donc que la noblesse pour sanctuaire de cette nationalité tant estimée par vous. Eh bien! la noblesse polonaise, dans cette grande journée de corvée sanglante, vous la laissez extirper par vos loyaux paysans, comme la mauvaise herbe de vos champs, et dès ce moment, mon Prince, ce qui avait été jusque-là nationalité polonaise, vous le flétrissez du nom de polonisme. Encore une fois, dites-nous, dites-nous de bonne foi, où est cette nationalité pour laquelle à tant de reprises vous avez témoigné votre estime?

En vain voudrait-on se le dissimuler, le fait qui vient de se consommer en Gallicie, est depuis le partage de la Pologne, l'événement le plus important pour l'Europe orientale. Alors un grand pays avait été partagé; c'était là un partage extérieur, la lacération du territoire; les élémens constitutifs de cette société étaient restés intacts, le coup n'avait pas atteint le coeur de la nation. Là vivait encore cette nationalité tant chérie par l'Europe, si bien protégée depuis par ses sympathies, si efficacement défendue par ses discours! Car elle ne consistait pas seulement dans la langue; cette langue nous était chère, comme expression, comme organe des instincts, des sentimens, des pensées les plus intimes, des rêves, des souvenirs de tout notre peuple. Et quelle était donc la source vivifiante et sacrée de tout ceci, qui constituait notre génie national? C'était cette union étroite et traditionnelle entre le gentilhomme et le peuple des campagnes; c'étaient les moeurs, les usages; c'étaient toutes ces belles inspirations, cette confiance mutuelle et tous ces généraux exploits dans lesquels s'épanchait, sans tarir, l'âme de la nation. Par l'effet de vos mesures, préparées de longue main, et dont l'oeuvre de Gallicie n'est que le dernier résultat, cette nation se trouve enfin décomposée, dissoute dans ses élémens. Depuis que ces membres de la grande famille, les nobles et les paysans sont excités et soulevés les uns contre les autres, depuis que cette société déchire ses propres entrailles, il n'y a plus de nation polonaise. La portée des événemens de Gallicie ne s'arrête pas aux contrées qui ont été le

théâtre du carnage, elle ne s'arrête pas même aux frontières de cette province; non, ce n'est pas là toute votre oeuvre. Son effet moral pénètre partout où il y a des nobles et des paysans polonais. Depuis que ce récit funeste parcourt nos plaines, une morne tristesse pèse sur le pays. De sinistres rumeurs, préludes ordinaires d'une plus triste réalité, à laquelle tout le monde voudrait ne pas croire, parcourent ces contrées. L'ancienne confiance est ébranlée, le voisinage du maître et du paysan se change en embuscade, et la paix participe de toutes les agitations d'une suspension d'armes. La main de la bienfaisance se glace, arrêtée par l'appréhension que le bienfait ne perde sa pureté en devenant rançon un jour; le dévoûment est dépouillé de sa valeur par le soupçon qui s'y attache, et la gratitude a perdu son abandon par la crainte d'être accusée de faiblesse. Notre sommeil se change en cauchemar, nos veillés en frayeurs, et nos journées deviennent une longue et cruelle angoisse. Le père de famille, en bénissant le soir ses enfans, leur adresse dans son coeur de secrets adieux. Le gentilhomme s'armerait, si on lui avait laissé de quoi se défendre, et l'honnête paysan frémit à l'idée de cette fatalité qui pourrait le pousser à immiter l'exemple que vous lui avez donné. Dans un pays où depuis longtemps la vie a perdu sa valeur et où le mépris de la mort s'est changé en habitude, une vive crainte a saisi les esprits; on ne craint point le trépas, mais on frémit à l'idée de mourir de la main des siens, de ceux qu'on considère comme ses enfans. C'est de ce nom que dans nos moeurs polonaises s'appelaient nos paysans, avant que sous votre régime paternel ils n'eussent appris à assommer ceux que jusqu'à ce jour ils nommaient leurs pères. Oui, vous nous avez ravi leurs coeurs et vous avez enseigné le funeste secret de nous les enlever.

Jamais, pour rien au monde, vous ne nous avez vus supplians: aujourd'hui nous venons vous implorer. On dit en Gallicie que vous aimez à nous voir mourir: ôtez-nous la vie, mais de grâce, recevez-la comme la rançon de ce que vous nous avez enlevé; prenez nos têtes, mais avant de les faire tomber, rendez-nous l'affection de nos paysans, et quand on nous tuera, ne faites plus que ce soit par leurs mains. Nous ne vous parlerons plus de notre ancienne patrie, puisque vous dites que

c'est un crime de nous en souvenir; nous ne vous parlerons pas des traités, puisque vous n'aimez pas que nous vous rappelions vos engagemens. Mais de grâce, souffrez que nous vous parlions de cette seule et unique nationalité, ou bien, si ce mot encore vous effarouche, que nous vous parlions de ce que vous pouvez nommer comme il vous plaira, de ce quelque chose, de cette existence que vous pourriez nous laisser mener sans qu'on s'en occupât: il n'en aurait été question dans aucun débat parlementaire, l'Europe l'aurait ignorée ou ne l'aurait pas comprise et personne à ce sujet ne vous aurait molesté. C'était un rien que cette existence, cela ne valait pas la peine d'être remarqué, et cependant ce rien, c'était tout pour nous, tout ce qui nous restait de nos anciennes richesses et de l'héritage de nos pères. C'était la vie avec ce peuple et au milieu de ce peuple, pour lui et par lui, que vous nous avez enlevée. Cette existence, c'était la vie de campagne; vous avez tué pour nous la vie de campagne, cette seule vie publique et l'unique patrie qui nous était restée. Rendez-nous-la, rendez-nous les coeurs de nos paysans. — Hélas! nous ne les aurons plus, nous le savons bien. Vous les avez confisqués au profit de l'empereur. Vous dites, mon Prince, en avoir fait la base large de son trône. Depuis soixante-dix ans vous élargissez cette base, et de jour en jour vous nous refoulez sur nous-mêmes, si bien que, comme unique base de notre existence à nous, vous nous laissez le désespoir, c'est aussi tout ce qui nous reste de notre nationalité.

Un compte avec l'Autriche s'ouvre pour nous dans les livres éternels de la Providence; et la nouvelle page, mon Prince, c'est par votre nom qu'elle commence.

A la fin d'une longue et glorieuse carrière, avant de descendre dans la tombe, vos pieds ont glissé dans le sang. C'est le sang des descendans de cette noblesse, qui jadis a versé le sien sous les remparts de Vienne. Des tours de l'antique château de nos rois, que vous changez en citadelle, on voit encore chaque nuit sur l'horizon bordé par les Carpathes, la lueur des feux qui consument nos campagnes. Mais en contemplant l'avenir, ne voyez-vous pas cette autre lueur, cette traînée sanglante qui, partant de vos mains, s'étend sur les têtes de la noble et antique race de Rodolphe de Habsbourg et de Marie-

Thérèse, comme un nuage enflammé qui présage la foudre et l'incendie?

Pour ceux qui dans cette oeuvre ont été de trop dociles instrumens, après les orgies du crime viendra le calme solitaire du remords, ils rencontreront les ombres de leurs victimes, auxquelles vous n'aurez pas fait ratifier le pardon accordé par vous à leurs meurtriers. Au nom des Bogusz, des Kotarski, des Rey, chaque Polonais s'inclinera avec respect. Ces veuves, ces orphelins qui ont survécu, deviendront un objet d'hospitalité et de culte pour tout Slave honnête homme. Ce seront les soeurs, les enfans de chacun de nous. Chaque maison se trouvera honorée de la poussière de leurs pieds. Les cris de leurs malédictions, qui déjà ont retenti aux oreilles épouvantées d'un membre de votre famille impériale, se mêleront aux gémissemens du repentir des assassins. Viendra enfin le jour où les forçats libérés de vos prisons cesseront d'être les guides et les gardiens de ce peuple égaré. Ce peuple rude, mais jadis honnête et pieux, que votre régime rongeur et les influences de vos agens ont fait dégénérer en meurtrier, retrouvera au fond de sa conscience, ce Dieu qui est le vôtre et le nôtre, et que vous lui avez fait oublier pour le service de votre empereur. Votre amnistie n'aura pas lavé sa conscience. Il se sentira criminel et réprouvé, et le doigt de la justice divine, agissant dans ses instincts, lui fera découvrir celui qui l'a poussé au crime. C'est à cette source que remonteront un jour ses haines de tout le poids de ses remords. Les nouveaux ressentimens iront réveiller sous la cendre les haines immortelles de notre race slave contre les Allemands; ces haines ressusciteront plus vivaces, et se dresseront contre l'Autriche plus saintes que jamais. Le massacre de Gallicie vivra dans la mémoire des tribus polonaises; il sera transmis de génération en génération par nos récits domestiques, par les chants de nos bardes, et se joignant au souvenir de tant d'autres cruautés autrichiennes, cette tradition roulera comme un tonnerre parmi les nations slaves, de peuplade en peuplade.

La Providence ne fera-t-elle pas surgir un jour celui qui s'emparera de tous ces malheurs, de ces outrages, de ces haines, de cet orgueil comprimé, de ces malédictions, de ces

douleurs et de ces souvenirs, et qui, attelant à son char ces furies éternelles, les lancera sur la route du destin, pour faire éclater une juste et mémorable vengeance? Les pas du vengeur sont-ils loin du seuil de votre porte? Est-il loin de nous, celui à qui il sera donné de réunir les membres épars des populations slaves, que vont grossir maintenant les races polonaises, immenses matériaux d'une construction nouvelle?

La dissolution de la nationalité polonaise n'est que l'une des faces du fait important qui s'accomplit dans cette partie de l'Europe: ce n'est là que la motié de votre oeuvre. Croyez-vous avoir fait gagner à la nationalité allemande le terrain que la nôtre a perdu?

C'est à Cracovie qu'on a vu pour la première fois un élan réciproque de la nationalité polonaise expirant sous le coup que vous lui portiez, et de la nationalité russe qui accourait à elle. On le sait bien, cet effroi dont étaient pénétrés les habitans de Cracovie avant l'occupation de son territoire par les troupes réunies, n'était nullement l'effet de ce régime de dix jours, trop fastidieux pour être terrible. Non, cette impression se rapportait à vous, c'était contre les horreurs de Gallicie, dont le retour de vos troupes menaçait la république, qu'on implora l'arrivée des Russes. Ces acclamations générales de sympathie, ces cris de joie avec lesquels on les reçut, ne sonnèrent-ils pas à vos oreilles comme le chant d'un mariage dont devra naître un avenir tout nouveau? Comme les événemens de Gallicie avaient retenti à Cracovie, le récit de cette arrivée et de cet accueil retentit à son tour en Gallicie, et déjà on a vu s'il y a porté fruit. Beaucoup de nobles, fuyant les excès de vos loyaux paysans, ont demandé un asile aux autorités russes. De la part des Russes, cette manière de se présenter à Cracovie n'est pas un fait isolé; leur conduite sur d'autres points s'y rapporte parfaitement. Il faut compter ici le châtiment de ces paysans galliciens que vos autorités, si rigides ordinairement sur le passage des frontières, n'empêchèrent pas de pénétrer dans le royaume de Pologne pour y faire la propagande du massacre. Ici appartient également la punition sévère de quelques paysans du royaume qui, infectés de cette contagion, saisirent et amenèrent à l'autorité des propriétaires qui leur étaient suspects, ce qui, chez vos

starostes, était suffisant pour autoriser les violences. La noblesse polonaise a ausi reconnu avec gratitude combien les autorités du royaume se montrèrent attentives, dans les journaux du pays, à écarter tout ce qui respirait la haine, la calomnie et le mépris de cette noblesse. D'un autre côté, la nouvelle des négociations poursuivies à Rome, a contribué à rassurer les esprits sur cette grave question de la liberté de conscience.

Certes, le gouvernement russe est sévère pour la noblesse polonaise, mais un Romanoff est trop bon gentilhomme pour laisser, même parmi ses ennemis, assommer ses semblables; il est trop consciencieux pour les détruire par mesure de précaution, et trop homme d'honneur pour insulter à ses victimes. L'autocrate, dominant d'une main égale toutes les classes de ses sujets, se garde bien de réprimer les révoltes des uns au moyen de guet-apens concertés avec les autres. Comme vous et avec vous, les Russes ont détrôné notre roi, nos institutions, nos libertés: ils laissent intact l'ordre social; la vindicte publique, ils la font exercer d'une main de fer par les organes de leurs lois, et ils n'ont jamais aliéné à des assassins la souveraineté de leur czar. Leur régime rigoureux dédaigne d'avoir deux faces; ils n'affectent pas la mansuétude. Ils n'ont pas certains souvenirs d'exploits sur nos champs de bataille à effacer à notre égard, par des atrocités belliqueuses contre des malheureux sans armes. Une partie de nos anciennes moeurs trouvent grâce à leurs yeux, comme reliques de la nationalité slave.

Votre conduite en Gallicie, où vous cimentez avec notre sang la base large de votre puissance, n'est pas non plus un fait isolé. Pendant qu'on y massacrait nos frères, votre dépêche, mon Prince, donna en Allemagne le signal d'un autre carnage, de cet acharnement journalier qui, presque dans tous les organes de ce qui devrait être l'opinion publique en Allemagne, fait main basse sur nos souvenirs, notre gloire et notre honneur. Ne vous en déplaise, vous êtes devenu populaire chez vous depuis que vous nous outragez. En Prusse, les calomnies les plus absurdes et les plus injurieuses pour la noblesse polonaise, s'accréditent tous les jours sous les yeux mêmes des autorités du pays. Et vous savez s'il nous reste des

moyens de défense, dans vos feuilles surtout et celles de la Prusse, où les attaques ne tarissent pas. Vos institutions germaniques nous ont, bien avant le débat, ôté la parole: „*Memoriam quoque ipsam cum voce perdidissemus, si tam in nostra potestate esset oblivisci quam tacere.*" Ma voix même qui, la première, s'élevant du fond de notre pays, a dû enfin éclater, n'ose se faire entendre que sous la sauvegarde de l'anonyme.

Tout concourt à opérer un changement dans les dispositions des Polonais à l'égard de la Russie; un nouvel avenir se prépare. Il nous faut prendre un parti. A cette marche désordonnée et aventureuse que nous suivons jusqu'à ce jour, il nous faut, au moyen d'une résolution hardie, qui pourra faire saigner nos coeurs, substituer une conduite saine et tracée par les événemens. Au lieu de nous consumer à mendier une position à l'occident, nous pouvons, en rentrant en nous-mêmes, créer notre avenir dans la région opposée, et nous frayer une route dans les entrailles mêmes de cet immense empire. De plus en plus impuissans à nous rendre maîtres de notre destinée comme corps politique, comme état, nous pouvons en trouver une nouvelle comme individus de la même race. Souvent on a vu se débattre dans un long antagonisme des élémens appelés à se parfaire, à se tempérer, à se modifier réciproquement, pour trouver, en s'unissant, leur commune destinée. Ne serait-ce pas le cas pour les deux nations slaves, acharnées jusque-là dans une guerre fratricide; et les atrocités de l'étranger n'auront-elles pas servi à accélérer le jour de leur reconnaissance, à faire surgir entre elles l'unité slave, dans le sentiment de laquelle pourront s'éteindre leurs haines. Dans la sévérité du régime qui pèse sur nous en Russie, nous sommes nous-mêmes de moitié. Ne commencerons-nous pas à vouloir librement ce que jusque-là nous n'avons fait que subir, à accepter de gré cette nécessité qui aujourd'hui nous enchaîne en rebelles? Aussitôt que nous aurons cessé de nous poser en esclaves, notre maître, malgré lui, sera devenu notre frère.

Dans l'empire romain, avec la distinction des races, avec l'esprit revêche des provinces, s'émoussa l'âpreté du régime et la morgue des proconsuls: alors le nom de Romain devint un collectif pour marquer cette fusion immense de toutes les na-

tionalités, de toutes les conditions, de tous les intérêts, de toutes les histoires de ces provinces. Les Grecs conquis exercèrent une grande influence sur la marche de la civilisation et sur les destinées de cet empire, et lorsque par son immensité même, il se divisa, ils se constituèrent à part dans cet empire de Constantinople, auquel une grande partie des peuples slaves doivent le commencement de leur civilisation, de cet empire que les Slaves peuvent un jour être appelés à reconstruire, pour achever l'oeuvre de Jean Sobieski, en replaçant la croix sur l'église de Sainte-Sophie. Les provinces de la Baltique ne marquent pas en Russie comme état, comme corps politique, mais à part l'accroissement de force matérielle qu'elles lui ont apporté, elles exercent, comme élément allemand, une influence importante sur ses destinées; de plus, elles lui donnent sur l'Allemagne une portée dont les suites se feront sentir un jour. L'anéantissement du caractère propre de ces provinces, appauvrirait l'empire de toutes ces influences. Par notre concours moral, les forces de l'empire recevraient une augmentation incalculable. Il se fortifierait à l'intérieur, en se guérissant de cette fièvre que nos résistances entretiennent dans son sein. Il s'enrichirait de toutes les forces intellectuelles et morales de notre race, dont l'influence sur ses destinées ne tarderait pas à paraître. Qui sait, si les souffrances intérieures de la société russe ne se trouveraient pas calmées un jour par cette fusion de l'élément polonais; et alors notre commune société slave s'éleverait peut-être plus riche et meilleure que chacune de ces nationalités distinctes aujourd'hui, qu'elle aurait réunies dans son sein. Enfin l'empire gagnerait par nous une influence sur toutes les contrées habitées par nos frères, et par là aussi un nouvel ascendant sur le reste des populations slaves du midi et de l'occident.

La noblesse polonaise préférera sans doute marcher avec les Russes à la tête de la civilisation slave, jeune, vigoureuse et pleine d'avenir, que de se traîner coudoyée, méprisée, haïe, injuriée, à la queue de votre civilisation décrépite, tracassière et présomptueuse. En compensation de tout ce que nous apporterions à la Russie, elle fournirait à notre race une vaste carrière de travail social et d'intérêts positifs et majeurs, qui rempliraient le vide désespérant de notre situtation actuelle.

Notre état moral, d'esclave et de mendiant en même temps, nous dégrade et nous énerve. Dans la poursuite fiévreuse et oisive d'un avenir insaisissable, dans l'insouciance d'un présent qui s'envole à jamais, nos facultés dépérissent, notre raison se pervertit, nos sentimens se dépravent et le dépit, qui accompagne notre pain quotidien, altère en nous la dignité de la nature humaine. Les beaux traits du caractère polonais se décomposent: à la place des qualités de nos pères, de l'élévation de leur âme, de leur bienveillance, de leur noble ambition, nous voyons succéder l'insolence, la bassesse, l'envie. Leurs défauts mêmes se rétrécissent en nous: au chaos imposant de leurs troubles, nous substituons la rancune et les misères de nos querelles. Notre vie politique, c'est la parole stérile, qui absorbe le reste de nos forces. Le bourdonnement de nos dissensions prend le nom d'opinion publique; car dans cette déroute, les mots de notre belle langue se déplacent aussi et cessent de se rapporter à des réalités. Les âmes d'élite parmi nous, ces pasteurs d'un troupeau égaré, se consument en efforts de géant; l'affliction et la mort les moissonnent avant l'âge. Les coeurs se dessèchent, les esprits s'aigrissent, et l'image de la vérité s'obscurcit de plus en plus au milieu de nous. L'espérance même se dénature: les mères allaitent nos enfans de fiel et de sang, et la gangrène qui dévore leurs pères, altérant de bonne heure ces tendres âmes, les fait, au milieu d'une époque riche en conquêtes intellectuelles et sociales, dépérir à nos yeux. Bientôt eux aussi s'égareront dans la recherche de ce que nous avons en vain poursuivi!... Non, la rage séculaire au coeur de tant de générations n'est pas, ne peut pas être la volonté de Dieu, et la patrie pour nous, comme la légitimité pour vous, ne peut pas être une idole à laquelle on doive sacrifier les grands intérêts de l'humanité et les principes éternels de l'ordre social.

Est-ce pendant longtemps encore que nous continuerons à valoir assez pour avoir de quoi faire un don acceptable de nous-mêmes? Est-ce pendant longtemps que nous demeurerons aptes à exercer des influences morales salutaires, au lieu de devenir capables seulement de recevoir toutes les contagions? Ce jour est-il éloigné où la noblesse polonaise, décimée, amenant avec elle ces débris d'un peuple qu'elle traîne encore

à sa suite; fière, mais, imposant silence à son coeur palpitant, pourra dire à un empereur de Russie: „Nous venons nous remettre à vous, comme au plus généreux de nos ennemis. Nous vous avons jusque-là appartenu en esclaves, par la conquête, par la terreur, et nous comptions pour rien nos sermens extorqués: aujourd'hui vous acquérez sur nous un nouveau titre. Unissant désormais nos destinées à celles de votre empire, nous nous donnons à vous en hommes libres, qui ont le courage de se reconnaître vaincus; nous le faisons de notre propre volonté, sans démonstration et sans calcul, de coeur et de conviction. Vous devenez aujourd'hui pour nous aussi, comme vous l'étiez déjà malgré nous, notre souverain par la grâce de ce Dieu au jugement duquel, manifesté dans les destinées de notre peuple, nous nous soumettons. Nous laissons derrière nous toutes ces dépouilles, notre unique avoir, ces sympathies, calculées et trompeuses, cette éloquence à bon marché, ces garanties et tout ce que ces hommes décorent du titre pompeux de droit des gens, lambeaux de vêtemens dont la charité de l'Europe se complaisait à nous entourer, mais qui couvrent mal les plaies et les flétrissures de notre corps meurtri. Non, nous ne reculons pas devant la première des lois de votre empire: nous ne stipulons pas de conditions; vous jugerez vous-même quand vous pourrez vous relâcher de la sévérité de votre loi à notre égard; pas de réserve donc; mais vous verrez une prière, une prière silencieuse, écrite dans nos coeurs en caractères flamboyans; cette seule et unique prière: Ne laissez pas impuni le crime commis par l'étranger sur nos frères de Gallicie, et dans leur sang répandu, n'oubliez pas le sang slave qui crie vengeance.“

Si les événemens de Gallicie contribuent à nous ouvrir enfin les yeux, le sang innocent de nos frères nous aura profité à nous, à nos enfans ainsi qu'aux enfans de vos victimes. Mais pour vous-même aussi, il n'aura pas coulé en vain.

Qand la main de Frédéric II, en fondant la grandeur de la Prusse, lui imprima une pente au progrès social, son règne fut pour cette monarchie le commencement d'une ère nouvelle; il fut continué par une suite d'hommes d'état, de rois éclairés, et jamais ce pays ne fut en arrière des réformes sociales, sous plus d'un rapport il en donna l'exemple. — Chez

vous, Joseph II, imitateur impatient du grand Frédéric, fut un fait isolé, un heureux hasard pour son pays. Sa législation, dont les ordonnances sur les rapports agraires font une des principales parties, donna partout l'éveil, excita les appétits, mal satisfaits depuis par l'inaction des régimes subséquens. On tenait à honneur en Autriche de se raidir contre toute réforme. L'oeuvre de l'empereur Joseph, comprimée dans son développement, au lieu de devenir un principe de progrès et de force, devint un ver rongeur dans votre édifice social. Les mêmes événemens ont mis à découvert et la dissolution de notre nationalité et les désordres de votre état. Dans les autres provinces où il n'y a pas de noblesse polonaise, vous n'avez pas encore de nobles qu'on égorge, mais partout vous avez des nobles qui craignent, des populations qui espèrent et s'agitent autour d'un gouvernement qui n'a pas appris à accorder à temps. Ce que vous refusiez en Gallicie aux voeux du pays, vous l'accorderez bientôt à des bandes d'assassins à peine désarmées. On sait maintenant la voie par laquelle s'obtiennent vos bienfaits. Dans peu d'années vous paierez les arriérés d'amélioration sociale et de réforme, vous les paierez avec usure, et encore une fois le sang généreux de la noblesse polonaise aura ouvert à vos peuples la voie du salut. Ainsi partout, dans vos foyers domestiques comme sur vos frontières; dans ce qui entre dans vos prévisions, comme dans ce qui les dépasse; dans les concessions qui vous seront arrachées, comme dans les châtimens que la justice divine peut vous réserver, vous éprouverez la vérité de cette expression de votre poète:

„Das Blut ist ein besonderer Saft."

Croyez, mon Prince, que pour votre manière d'agir à notre égard, je ne cesserai d'être votre ennemi jusqu'à la fin de mes jours; mais je prétends l'être d'une manière franche et loyale, je le serai en gentilhomme, et j'aimerai à vous conserver sous tous les autres rapports l'estime personelle et le respect que depuis longtemps je vous ai voués.

Ce 15 avril 1846.

DOKUMENTA Z ROKU 1862.

Łaskawej uprzejmości p. Aleksandra Laskiego zawdzięczamy niniejsze objaśnienia o zamierzonej przez Margrabiego Wielopolskiego reformie Banku Polskiego i systemu monetarnego Królestwa. — Na szczególną uwagę zasługuje projekt indemnizacyi za dobra skonfiskowane, projekt zarówno w skutkach dobroczynny dla rodzin w mieniu swem konfiskatą dotkniętych, dla interesu Monarchy i dla kraju całego; mający na celu zatarcie, ile to w ludzkiej mocy było, śladów bolesnej przeszłości. Poprzednio już, postanowienie z 20 września 1862 r. (T. II str. 427) położyło koniec dochodzeniu praw skarbu do majątków, względem których konfiskata dawniej orzeczoną została, przy reformie zaś przedsięwziętej kodeksu karnego, kara konfiskaty z prawodawstwa obowiązującego znikała na przyszłość.

Londres 31 août 1878.

Monsieur,

Je saisis avec empressement l'occasion que vous m'offrez, pour apporter mon modeste concours à votre oeuvre, en faisant part de ce que je sais des idées de réformes financières que le Marquis projetait pour notre pays et dont il a bien voulu discuter certains détails avec moi. En parcourant mes papiers de cette époque, je trouve que le Marquis était préoccupé de la nécessité d'une réorganisation du système financier et monétaire du Royaume de Pologne et que, jugeant qu'il était impossible d'arriver à reconstituer quelque chose d'utile avant d'avoir donné une base stable à la situation monétaire qui, par suite de l'introduction du papier monnaie russe dans le Royaume, subissait toutes les fluctuations et toutes les chances du système monétaire de l'Empire, — il considérait comme indispensable de commencer par établir une base réelle pour la circulation monétaire, ce qui ne pouvait être accompli que par l'entremise de la Banque de Pologne.

C'est sur cet objet que portèrent les premiers entretiens que j'eus l'honneur d'avoir avec le Marquis, et ils aboutirent au projet de réorganisation de la Banque de Pologne, destinée à devenir le point de départ de la réforme monétaire et financière projetée du pays. C'est dans ces circonstances que le Marquis me demanda d'élaborer un travail sur la Banque.

Ce travail remis au Marquis vers la fin de 1862 fut, si j'ai bonne mémoire, approuvé avant la fin même de l'année à St. Pétersbourg et donna lieu à ma nomination comme Prési-

dent de la Banque de Pologne, avec mission spéciale de réaliser ce programme.

Les autres conférences avec le Marquis portèrent sur la réforme des impots et du budget en général.

Je trouve également dans mes notes des indications sur un travail, que m'avait demandé le Marquis à propos de l'indemnité à allouer aux emigrés, dont les biens avaient été confisqués et étaient passés en de mains tierces.

Ce dernier projet était basé sur la création d'un titre spécial portant intérêt et doté d'un amortissement lent, qui par conséquent n'aurait constitué qu'une charge légère pour le Trésor. Dans la pensée du Marquis, une Commission spéciale devait faire la répartition aux ayants droit.

Ce projet a une certaine importance, car il démontre clairement qu'au moment même où le Marquis était en butte aux attaques les plus violentes de l'émigration, son esprit impartial, uniquement occupé du bien de sa patrie, songeait à cette mesure réparatrice qui, dans sa pensée était destinée à éteindre les haines et à ramener au Gouvernement des esprits hostiles.

Agréez &.

Alexandre Laski.

SUR LA RÉORGANISATION DE LA BANQUE DE POLOGNE.

Dans le moment actuel la circulation monétaire dans le Royaume de Pologne est entièrement basée sur les billets de crédit russes. Le numéraire de la Banque de Pologne consiste en majeure partie également en ces mêmes billets et cet institut ne recevant que des billets de crédit, ne peut remplir ses propres engagements que dans cette même valeur, qui se trouve soumise à des fluctuations constantes par rapport à l'or où à l'argent.

Appeler le public à prendre part à la formation du capital de la Banque dans une semblable situation serait hasardeux. Comment en effet prémunir ce capital contre le danger qu'offrirait une dépréciation notable des billets de crédit

russes? Cette éventualité, il est vrai, n'est pas probable aujourd'hui, mais des complications politiques en Europe pourraient la faire surgir.

Le Gouvernement ne peut faire un appel au public en ouvrant une souscription, que s'il est sûr du succès, or, tant que le fond même de la Banque ne se trouve à l'abris de toute éventualité, la réussite d'une souscription serait chanceuse. En principe donc la réorganisation de la Banque avec le concours du capital privé ne pourra avoir lieu que lorsque la circulation fiducière aura été définitivement réglée.

Cette question qui intéresse au plus haut point le développement commercial et industriel du pays, ne pourra être résolue que par la demonétisation des billets de crédit russes en Pologne, et le moyen le plus simple pour en arriver là serait une clause dans les statuts de la Banque réorganisée portant, que cet établissement ne fera et ne recevra des paiements qu'en argent sonnant ou en ses propres billets. Une semblable clause atteindrait le but désiré, car elle forcerait la Société territoriale et plus tard les caisses de l'état, à adopter la même restriction, mais pour atténuer les inconvénients qui se rattachent à tout changement des moyens de circulation il faudrait attendre le moment propice. Dans les circonstances actuelles cette mesure pourrait provoquer une crise monétaire très-sensible. En effet sans compter les innombrables complications auquelles donnerait lieu la liquidation des engagements antérieurs, tant que les billets de crédit se trouvent au dessous du pair, il ne faut pas oublier que la circulation de ce papier en Pologne se monte à trois ou quatre fois la somme des émissions de la Banque de Pologne, par conséquent en refoulant dans l'Empire les billets de crédit, on créerait un état de gêne et de malaise par suite de l'excessive diminution des moyens de circulation.

Il faudrait donc attendre que le cours des billets de crédit revienne au pair ou à peu près, et profiter de ce moment pour abroger à tout jamais la loi donnant cours forcé à ce papier dans le Royaume. Ce n'est qu'alors qu'on pourrait procéder hardiment à la réorganisation de la Banque. Le résultat d'un appel aux capitaux privés ne saurait être douteux; dans de semblables circonstances il deviendrait même un suc-

cès brillant et serait d'une grande portée politique, si la part réservée aux actionnaires dans la gestion de la Banque est assez large pour répondre à leurs légitimes exigences. L'oukase qui vient d'être promulgué relativement à l'échange des billets de crédit, établit qu'en juillet 1863 cet échange doit s'opérer contre de l'or à raison de cinq roubles et trente copeks, c'est-à-dire avec une perte seulement de trois pour cent environ. On peut donc espérer pour l'automne prochaine l'échange au pair, surtout si la récolte est bonne en Russie et si la continuation de la guerre civile aux États-Unis favorise l'exportation des grains de Russie.

Ce serait donc en automne 1863 que la réorganisation de la Banque pourrait être faite dans les circonstances les plus favorables, si elle était toutefois précédée par un règlement définitif de la question monétaire en Pologne.

Ce règlement pourrait être basé sur les principes adoptés pour la Finlande, on devrait se rapprocher le plus possible du système monétaire metrique usité dans une grande partie de l'Europe et qui semble destiné un jour à résoudre le problème de l'unification générale monétaire.

L'abrogation du décret donnant cours forcé aux billets de crédit, ne presenterait à cette époque aucun des inconvénients auxquels il a été fait allusion plus haut, car une fois ces billets au pair ils continueraient à circuler dans le pays, ils se trouveraient insensiblement et naturellement remplacés par l'argent et les émissions successives des billets de la Banque de Pologne. La transformation se ferait ainsi sans secousse; toute difficulté et tout embarras seraient évités.

Il ne me reste qu'à ajouter que si les prévisions heureuses, relativement au sort de l'échange des billets de crédit russes, ne venaient pas à se réaliser il serait temps alors de procéder à l'adoption des règlements nécesssaires à la démonétisation de ce papier dans le Royaume, en les entourant de toutes les précautions exigées par les circonstances et en recherchant à remédier aux inconvénients inhérents à une semblable mesure.

BANQUE DE POLOGNE.

STATUTS.

La Banque de Pologne établie à Varsovie sera réorganisée pour un terme de trente années, conformément aux dispositions suivantes.

Capital de la Banque.

Art. 1. Le Capital de la Banque de Pologne sera de dix millions de roubles argent représenté par vingt mille actions de cinq cent roubles chacune.

Art. 2. Le Capital pourra être augmenté par de nouvelles émissions d'actions qui dans aucun cas ne pourront être émises au dessous de leur valeur nominale, ou par des émissions d'obligations dont la forme sera définie par l'Assemblée Générale des Actionnaires sur la proposition du Conseil Général de la Banque et avec l'approbation du Gouvernement.

Art. 3. Une augmentation de Capital ne pourra avoir lieu qu'à la suite d'une décision de l'Assemblée Générale des Actionnaires avec l'approbation du Gouvernement.

Art. 4. Le Capital de la Banque de Pologne se composera:

a) De dix mille actions souscrites hors et déjà par le Gouvernement et entiérement liberées par lui au moyen de la liquidation de l'ancienne Banque de Pologne, dont le produit jusqu'au montant de cinq millions de roubles, valeur nominale de dix mille actions, sera appliqué à ce but.

Le surplus du produit de cette liquidation sera versé au Trésor du Royaume de Pologne.

C'est la Banque de Pologne réorganisée.

b) De dix mille actions mises à la disposition du public par voie de souscription. Il ne sera versé sur ces actions au moment de la souscription que vingt cinq pour cent.

Le Conseil Général de la Banque aura à décider les appels de fonds ultérieurs, au fur et à mesure du developpement des affaires de la Banque.

c) Du fonds de réserve qui sera formé en exécution de l'article 54 des présentes.

d) Des dépôts perpétuels appartenant à des instituts de bienfaisance et autres caisses publiques qui auront été versées à la Banque sous la garantie de l'État.

Billets de la Banque.

Art. 5. La Banque de Pologne aura le privilège exclusif d'émettre des billets payables au porteur et à vue.

Le montant des émissions de ces billets ne pourra dépasser le triple montant du Capital de la Banque.

Les billets en circulation doivent en tout temps être couverts par une réserve metallique en caisse et par les valeurs en portefeuille. Le Conseil Général de la Banque aura à veiller que l'encaisse metallique soit toujours tenue ou ramenée au moins au niveau du tiers des billets en circulation.

Art. 6. Les coupures de billets à émettre ne pourront dans aucun cas être de moins d'un rouble argent.

Art. 7. Le Banque de Pologne aura la faculté d'établir avec la sanction dn Gouvernement des succursales dans telles villes du Royaume qu'elle jugera convenable.

Art. 8. La Banque formera un corps moral seul responsable des engagements de la Banque.

Art. 9. Les Actionnaires ne seront responsables des engagements de la Société que jusqu'à concurrence du montant de leurs actions.

Art. 10. Les actions de la Banque peuvent être acquises par des étrangers.

Art. 11. Les étrangers pourront prendre part à toutes les opérations de change et d'endos, ils pourront faire partie de l'Assemblée Générale des Actionnaires, mais ils ne pourront occuper aucune charge élective dans l'administration de la Banque sans avoir un domicile fixe dans le Royaume de Pologne.

Art. 12. Les fonds appartenant à des étrangers déposés à la Banque ne pourront être soumis à aucun séquestre ou représailles.

Opérations de la Banque.

Art. 13. Les opérations de la Banque seront les suivantes :

1. Escompter des lettres de change et autres effets de commerce souscrits par des négocians, commerçants, manufacturiers et autres citoyens réputés solvables et soumis à la législation des lettres de change. La Banque n'admet que du papier à trois signatures, mais le transfert pur et simple des actions de la Banque ou toute autre garantie suffisante équivaudra à la troisième signature.

2. Se charger pour le compte de particuliers et établissements publiques de recouvrer le montant des effets payables dans le pays et à l'étranger, qui lui seront remis et de faire des avances sur le recouvrement de ces effets losqu'ils lui paraîtront certains.

3. Recevoir en comptes courants tous dépôts et consignations, ainsi que les sommes en numéraire et les effets qui lui seront remis par des particuliers ou par des établissements publiques.

4. Payer pour eux les mandats qu'ils tireront sur la Banque ou les engagements qu'ils auront pris à son domicile, et cela jusqu'à concurrence des sommes encaissées à leur crédit.

5. Émettre des billets payables au porteur à vue et des billets à ordre payables à un certain nombre de jours ou à date fixe.

6. Faire des avances aux propriétaires de terres pour l'achat d'instruments ou machines agricoles, pour les aider dans l'amélioration de la culture.

7. Faire des avances à des établissements industriels pour aider leur développement. Les avances devront lui être remboursées dans les délais déterminés et devront être basées sur des sécurités hypothécaires suffisantes. Le Conseil Général de la Banque décidera le montant de ces crédits et réglera les formalités à remplir à cet égard.

8. Faire le commerce de métaux précieux.

9. Faire des avances sur les dépôts de lingots de monnaie d'or ou d'argent de toute espéce ou de pierreries.

10. Faire des avances sur dépôt de marchandises, si ces marchandises sont de nature à ne pas se détériorer.

11. Faire des avances sur des lettres de change payables à l'étranger, mais seulement si elles lui sont presentées par des personnes établies dans le pays.

12. Faire des avances sur tous les fonds publics, actions et obligations de Compagnies régulièrement constituées.

13. Ouvrir pour compte du Gouvernement, de corporations, de sociétés ou de particuliers des souscriptions publiques.

14. Contracter des emprunts pour le Gouvernement, pour des municipalités, corporations ou compagnies régulièrement constituées, ou en opérer le placement.

15. Ouvrir un compte de dépôts volontaires pour tout titres, lingots, monnaies d'or ou d'argent de toute espèce, ou objets précieux, moyennant la perception d'un droit de garde sur la valeur estimative du dépôt.

16. Ouvrir une Caisse de placement d'épargnes, dans laquelle toute somme au dessus de cinquante roubles sera reçue pour être remboursée aux époques convenues.

La Banque paiera l'intérêt de ces sommes, elle fournira des reconnaissances au porteur ou à l'ordre.

Art. 14. La Banque ne pourra dans aucun cas faire des avances au Trésor public sans une garantie solide et facile à réaliser. Les avances ne pourront dans aucun cas dépasser la moitié du capital de la Banque.

Art. 15. La Banque est tenue de recevoir du Trésor public les fonds qui lui seront confiés et d'en bonifier les intérêts à un taux à convenir.

Art. 16. La Banque ne pourra posséder des immeubles, excepté ceux nécessaires à son services. Elle sera pourtant autorisée à acquérir ceux qui lui seront adjugés en paiement de ses créances, qui ne pourraient être réalisées d'une autre manière, mais la Banque sera tenue de procéder aussitôt que possible à leur vente.

Art. 17. Aucune opposition ne sera admise sur les sommes en comptes courants à la Banque de Pologne.

Art. 18. Les mandats tirés sur la Banque par les comptes courants seront payables au porteur et à présentation. La Banque sera valablement libérées des sommes payées sur ces mandats, quelle que soit leur date, quel que soit l'individu qui en aura touché le montant.

Art. 19. La Banque ne sera passible que des erreurs qui lui seront personnelles. Elle ne sera pas tenue des diligences pour les lettres de change ou autres effets dont elle aura à faire le recouvrement pour comptes courants. Le cédant ou dernier endosseur sera tenu en cas de non-paiement par les débiteurs de les rembourser sur simple présentation et sans protêt.

Art. 20. La Banque ne sera point tenue des erreurs d'échéance, provenant d'une cote erronée sur les effets au comptant, ou sur les borderaux qui les désigneront.

Art. 21. L'escompte sera perçu à raison du nombre de jours à courir et même d'un seul jour s'il y a lieu.

Art. 22. La qualité d'actionnaire ne donnera aucun droit particulier pour être admis aux escomptes de la Banque.

Art. 23. La Banque effectuera tous ses paiements en argent sonnant ou en ses propres billets. Elle ne recevra également à ses caisses que de l'argent sonnant ou ses propres billets.

Actions.

Art. 24. Les actions de la Banque seront nominatives jusqu'à leur entière libération. Une fois libérées, elles pourront être transcrites au porteur si les propriétaires le désirent.

Art. 25. La transmission des actions nominatives s'opère par de simples transferts sur des registres doubles, tenus à cet effet.

Art. 26. Elles sont valablament transférées par la déclaration du propriétaire ou de son fondé de pouvoir dûment autorisé, signée sur les registres doubles, s'il n'y a pas d'opposition signifiée et visée à la Banque.

Art. 27. La Banque ne reconnaît qu'un propriétaire par action.

Administration.

Art. 28. L'administration et la direction de la Banque seront confiées à un Gouverneur, deux Sous-Gouverneurs et et quinze Conseillers de la Banque formant, avec le Gouverneur, le Conseil Général de la Banque.

Art. 29. Le Conseil Général de la Banque nommera, avec l'approbation du Gouvernement et sur la proposition du Gouverneur, un Secrétaire Général de la Banque, un Caissier principal chef de l'émission des billets de la Banque, un Chef de Comptabilité, un Chef Contrôleur archiviste.

Gouverneur.

Art. 30. Le Gouverneur de la Banque nommé par le Gouvernement, réunit le double caractère de Chef supérieur de l'Administration de la Banque et de représentant du Gouvernement auprès de cet établissement.

Ses attributions sont les suivantes :

Il préside l'Assemblée Générale des actionnaires, le Conseil Général de la Banque, ainsi qne les Comités ordinaires et extraordinaires de la Banque.

Il dirige tout le service de l'Administration de la Banque, conformément au règlements et aux décisions du Conseil Général.

Il autorise, négocie et signe au nom de la Banque tout contrat ou arrangement et représente la Banque en justice.

Il signe et reçoit toutes les correspondances de la Banque, avec faculté de se faire substituer dans une ou plusieurs de ces attributions par un des Sous-Gouverneurs.

Il nomme en conformité avec le règlement à tous les emplois et révoque s'il le juge convenable, en rendant compte au Conseil Général des nominations, ainsi que des révocations et motive ces dernières.

Il propose au Conseil Général de la Banque la nomination et le renvoi des chefs de services, ayant toutefois le droit de les suspendre immédiatement s'il le juge convenable.

Le Gouverneur a le droit de suspendre l'exécution de tout escompte, avance ou autre opération, décidés par le Conseil Général de la Banque ou par un de ces Comités, s'ils les trouve contraires aux statuts et règlements de l'établissement ou dangereux pour ses intérêts; dans ce cas il est tenu de présenter immédiatement ses observations au Conseil Général. Dans le cas ou le Conseil nonobstant les explications presentées par le Gouverneur, persisterait dans sa décision, le Gouverneur pourra encore suspendre l'exécution de ces mesures,

mais il aura à en référer immédiatement à la décision du Directeur Général des Finances du Royaume.

Il aura à en référer au Directeur Général des Finances du Royaume chaque fois qu'il se trouvera en opposition avec les décisions du Conseil Général de la Banque.

Enfin le Gouverneur concentrera entre ses mains les pouvoirs exécutif et administratif.

Les attributions ci-dessus sont énumeratives et non limitatives.

Art. 31. Le Gouverneur ne pourra présenter à la Banque aucun effet à l'escompte portant sa signature. Il ne pourra réclamer aucune avance soit en argent soit en autre valeur, ni donner ses garanties personelles.

Le même défense s'étend aux deux Sous-Gouverneurs, au Secrétaire Général et aux chefs de service.

Art. 32. Le Gouverneur aura voix et vote dans les délibérations du Conseil Général et des Comités qu'il préside, soit directement, soit par un des Sous-Gouverneurs délégués par lui à cet effet. Dans le cas ou il y aura égalité des voix, sa voix sera toujours prépondérante.

Art. 33. Le Gouverneur aura à déposer dans la caisse de la Banque cinquante actions de la Banque nominatives, qui resteront à la Banque sans pouvoir être transferées ou alienées pendant toute la durée de ses fonctions.

Sous-Gouverneurs.

Art. 34. Les deux Sous-Gouverneurs seront nommés par le Gouvernement et choisis parmi les candidats proposés par le Gouverneur.

Ils prendront le titre de premier et deuxième Sous-Gouverneur.

Leurs attributions seront définies par le Gouverneur, qu'ils sont appelés à remplacer en cas de maladie ou d'absence.

Chaque Sous-Gouverneur aura à déposer, lors de son entrée en fonctions, 25 actions de la Banque; ces actions seront nominatives et resteront inaliénables pendant toute la durée de leurs fonctions.

Conseil Général.

Art. 35. Pour être Conseiller de la Banque il faudra être domicilié à Varsovie, avoir 25 ans accomplis, être habile à contracter légalement et posséder au moins trois mois avant l'élection cinquante actions nominatives de la Banque, lesquelles devront rester inaliénables en dépot à la Banque pendant tout le temps des fonctions.

Art. 36. Les fonctions de Conseiller de la Banque ne pourront être rempli par un individu qui aura fait faillite, qui aura suspendu ses paiements, à moins qu'il n'ait été réhabilité ; par une personne condamnée à une peine afflictive, ou qui serait débitrice envers la Banque d'une somme échue et non payée.

Art. 37. Les quinze Conseillers de la Banque seront élus par l'Assemblée Générale de la Banque pour la durée de trois années, il pourront être réélus. Ils formeront avec le Gouverneur le Conseil Général de la Banque.

Art. 38. Les attributions du Conseil de la Banque seront les suivantes.

1. Déterminer l'ordre et la forme de la comptabilité de la Banque.

2. Fixer conformément aux statuts et règlements le montant des émissions de billets et en déterminer la forme.

3. Fixer la somme qui devra être employée à des escomptes et à des avances, et fixer le taux de l'intérêt.

4. Ordonner, s'il y a lieu, l'établissement de succursales et leur organisation.

5. Prendre connaissance de toutes le opérations de l'administration, du mouvement des fonds, ainsi que de la situation de la Banque.

6. Examiner tous les six mois les balances générales des affaires de la Banque, ordonner la distribution des bénéfices liquidés suivant les statuts et règlements de la Banque.

7. Veiller à l'observation des statuts et règlements de la Banque, ainsi qu'à l'exécution des décisions du Conseil et adopter les mesures les plus convenables pour le développement et la prospérité de l'établissement.

8. Fixer le nombre et les catégories des employés, ainsi que leur traitements, et composer la liste des candidats pour

les places qui devront être remplies par les nominations du Gouvernement.

9. Convoquer les actionnaires en Assemblées Générales ordinaires ou extraordinaires, dans les cas prévus par les statuts.

10. Examiner et approuver le compte-rendu général des opérations, que l'administration soumettra annuellement à l'Assemblée Générale ordinaire.

11. Présenter à l'Assemblée Générale les propositions et observations qui seront faites par des actionnaires et se prononcer sur leur opportunité.

12. Rédiger les propositions et demandes au Gouvernement pour modifier les règlements et statuts de la Banque, si cela était nécessaire dans l'intérêt de la Banque.

13. Décider les appels de fonds sur les actions non liberées, en fixer les époques et les montants.

Comités.

Art. 39. Le Conseil Général de la Banque se divisera en trois Comités :

Comité des prêts et avances ;

Comité du contrôle ;

Comité des caisses et écritures.

Chaque Comité se composera de trois membres élus par le Conseil Général de la Banque, qui se renouvelleront par la sortie de l'un d'eux tous les quatre mois. Ils pourront être réélus indéfiniment.

Le Conseils Général déterminera plus spécialement les fonctions et attributions des Comités.

Art. 40. Le Comité des prêts et avances sera chargé de de l'examen et de l'admission de tous les effets presentés à l'escompte, de tous les arrangements relatifs à des prêts ou avances, ainsi qu'a toute affaire relative à un mouvement de fonds ou de valeurs de la Banque.

Art. 41. Le Comité de contrôle s'occupera de tout ce qui a trait à l'ordre et au service intérieur des bureaux, confection des billets et dépenses de l'établissement.

Art. 42. Le Comité des caisses et écritures aura à veiller à la régularité de la comptabilité, ainsi qu'à la mise en sécurité des fonds et valeurs qui se trouveront à la Banque.

Assemblée Générale.

Art. 43. L'Assemblée Générale légalement constituée représente la totalité des Actionnaires.

Elle se composera de 150 actionnaires qui, d'après les livres de la Banque seront constatés être depuis 60 jours révolus les plus forts (actionnaires) propriétaires de ces actions, pourvu qu'ils soient possesseurs d'au moins 10 actions. En cas de parité dans le nombre des actions, la préférénce appartiendra au plus anciens actionnaires d'après l'ordre d'inscription.

Art. 44. Le droit d'assister à l'Assemblée Générale ne peut être délégué. Les femmes, les mineurs et les corporations seulement pourront s'y faire représenter par des fondés de pouvoir nommés spécialement à cet effet.

Art. 45. L'Assemblée sera valablement constituée lorsque les actionnaires présents ou représentés seront au nombre de quarante au moins et porteurs d'un dixième au moins des actions émises.

Si sur la première convocation cette condition n'est pas remplie, il en sera fait une autre à quinze jours d'intervalle. Dans ce cas le délai pour le dépôt des actions sera réduit à 10 jours.

Les membres présents à la deuxième Assemblée, délibereront valablement quel que soit leur nombre et celui des actions qu'ils représenteront, mais ils ne pourront délibérer que sur des objets pour lesquels ils auront été convoqués.

Art. 46. Les délibérations seront prises à la majorité absolue des voix présentes ou représentées.

Dix actions donneront droit à une voix.

Nul ne pourra avoir plus de dix voix, quel que soit le nombre des actions qu'il possédera.

Art. 47. L'ordre du jour sera arrêté par le Conseil Général de la Banque. Il ne sera délibéré que sur des propositions émanant du Conseil Général et sur celles qui auront été présentées au Conseil douze jours au moins avant le jour indiqué pour la réunion. Ces propositions devront être faites par écrit et signées au moins par dix actionnaires ayant droit de faire parti de l'Assemblée.

Art. 48. Les Assemblées Générales ordinaires auront lieu chaque année le 15 mars et devront être annoncées par la voie des journaux six semaines d'avance.

Art. 49. L'Assemblée Générale entendra le compte rendu des opérations de l'année précédente, elle procédera par élection au renouvellement du cinquième des Conseillers de la Banque et au remplacement des démissionnaires ou des décédés dont les places seront vacantes.

Elle aura à décider sur les propositions relatives à des changements de statuts, qui auront pour but la meilleure marche et la prospérité de l'établissement.

Art. 50. L'Assemblée Générale extraordinaire sera convoquée avec l'approbation du Gouvernement, lorsque le Conseil de la Banque le jugera convenable, pour prendre des décisions relativement à des affaires de grande importance.

Art. 51. C'est par l'Assemblée Générale des actionnaires, que devra être décidée toute augmentation de capital.

Art. 52. Les déliberatons des Assemblées Générales prises conformément aux statuts, seront obligatoires pour les actionnaires absents ou dissidents.

Répartition des Bénéfices.

Art. 53. Des bénéfices nets réalisés dans l'année, tels qu'ils ressortiront de la balance générale de la Banque, il sera prélevé:

a) La somme nécessaire pour servir aux actionnaires 5% du capital par eux versé.

b) Sur le restant on prélèvera sur la proposition du Conseil Général et par décision de l'Assemblée Générale. Dix pour cent au moins et vingt pour cent au plus, pour constituer le fonds de réserve, dont il sera parlé à l'at. 54.

c) En suite des deux prélèvements ci-dessus, dix pour cent du restant des bénéfices seront affectés comme suit:

4% au Gouverneur,
2% aux deux sous-gouverneurs,
2% aux quatre chefs de service,
2% au fonds de secours et de gratification pour les employés.

d) Le restant des bénéfices sera distribué à titre de dividende extraordinaire entre toutes les actions.

Fonds de Réserve.

Art. 54. Le fonds de réserve se composera de l'accumulation des sommes prélevées annuellement sur les bénéfices en exécution de l'art. 53 à 56.

De l'abandon en faveur du fonds de réserve fait par le Gouvernement, conformément à l'art. 57.

Lorsque le fonds de réserve aura atteint 20% du capital nominal de la Banque, tout prélèvement, ainsi que l'abandon consenti par le Gouvernement sur les bénéfice en faveur de ce fonds, cesseront d'avoir lieu.

Art. 55. Dans le cas d'insuffisance de produits d'une année pour servir aux actions l'intérêt à raison de 5%, la différence sera prélevée sur la fonds de réserve.

Art. 56. Si pour une cause quelconque le fonds de réserve, après avoir atteint 20% du capital nominal de la Banque, venait à diminuer et à descendre au dessous de ce chiffre, le prélèvement et l'abandon consenti par le Gouvernement reprendraient leur cours jusqu'à complétation du chiffre statutaire.

Art. 57. Le Gouvernement désireux de contribuer par tous les moyens au développement de la Banque et à sa prosperité, a consenti à faire abandon en faveur du fonds de réserve de toute la partie du dividende extraordinaire afférente au 10,000 actions dont il est souscripteur, et qui dépasserait 2% soit 10 r. arg. du dividende extraordinaire par action.

Cet abandon cessera toutes les fois, que le fonds réserve aura atteint son chiffre statutaire.

Dispositions Générales.

Art. 58. La Banque de Pologne jouira ainsi, que ses succursales, des mêmes droits et immunités que le fisc. Les fabricateurs de faux billets de la Banque de Pologne et des succursales et les falsificateurs des billets émis par elle, seront assimilés aux faux monnayeurs, poursuivis, jugés et condamnés comme tels.

Art. 59. Les dépôts, qui serviront de nantissement à des avances faites par elle, ne pourront tomber dans la masse en cas de faillite.

Elle aura le droit de les vendre sommairement, soit par voie d'enchère soit par courtier assermenté, sans autre formalité.

La Banque aura le droit d'agir de même dans les cas, où des avances faites par elle sur des objets de prix ou sur des marchandises ne seraient pas remboursées à échéance.

Art. 60. Un règlement intérieur approuvé par le Gouvernement définira et réglera l'organisation intérieur et les fonctions de la Banque de Pologne. Ce règlement pourra être modifié par le Conseil Général de la Banque.

Art. 61. La Banque établira une caisse de pensions et retraites en faveur de ses employées, de leurs veuves et orphelins.

Cette caisse sera formée par une retenue sur les traitements des employés et il y sera ajouté une somme, que l'Assemblée Générale votera à cet effet chaque année.

Dispositions transitoires.

Art. 62. Par dérogation à l'art. 37 le premier Conseil Général de la Banque sera composé comme suit:

M. . . . .

M. . . . .

SPIS RZECZY

TOMU CZWARTEGO.

str.

I. Utworzenie Królestwa Polskiego na kongresie Wiedeńskim. — Dążenia państw rozbiorowych. — Nowy podział Polski i jego skutki. — Charakter Aleksandra I. — Konstytucya Królestwa, jej zalety i wady. — Warunki utrzymania nowego bytu i niebezpieczeństwa mu grożące 1

II. Stan umysłów w kraju po upadku Napoleona. — Rada Najwyższa. — Komitet wojskowy i cywilny. — Ogłoszenie Królestwa. — W. Ks. Konstanty. — Zajączek i rząd Królestwa 14

III. Sejm r. 1818 33

IV. Stanowisko Rosyi w Europie. — Polityka Aleksandra I. — Stosunek do Austryi i ks. Metternicha. — Wrażenie pierwszego Sejmu polskiego. — Kongres w Akwizgranie. — Odpowiedź Aleksandra na uwagi Komisyi Sejmowych. — Owoce Sejmu w kraju. — *Gazeta Codzienna* i spór o swobodę druku. — Cenzura. — Niemcewicz i Zajączek. — *Sen Plutarcha.* — *Orzeł Biały.* — Nieporządki w Niemczech. — Konferencya Karlsbadzka. — Misya Lebzelterna. — Rewolucya w Neapolu 65

V. Sejm r. 1820 96

VI. Zjazd w Opawie i kongres w Laybach. — Doniosłość zjazdów dla nas. — Odpowiedź Aleksandra na uwagi Komisyi Sejmowych. — Lubecki ministrem skarbu. — Dymisya Potockiego. — Stanisław Grabowski. — Bulla Ojca św. potępiająca tajne towa-

str.

rzystwa.— Zakaz tajnych towarzystw w Królestwie.— Wolnomularstwo w Polsce. — *Tugendbund*. — Tajne związki polskie. — Wolnomularstwo narodowe.— Towarzystwo patryotyczne. — Templaryusze. — Stowarzyszenia studenckie w Wilnie; Filomaci i Filareci.— Proces Łukasińskiego. — Krzyżanowski, Plichta i Grzymała. — Gustaw Małachowski i Stanisław Sołtyk.—Skrzywienie życia politycznego w Królestwie.— Nowosilcow. — Szaniawski. — Wychowanie publiczne. — Zgubne oddziaływanie Królestwa na Litwę i prowincye 134

VII. Fakcya Kaliszanów. — Artykuł dodatkowy Konstytucyi. — Sejm r. 1825 175

VIII. Zgon Aleksandra. — Mikołaj. — Wykrycie spisku rosyjskiego i jego stosunków z Towarzystwem patryotycznem. — Przebieg tych zmów. — Aresztowania.— Komitet śledczy pod prezydencyą Stanisława Zamoyskiego. — Zwołanie Sądu Sejmowego. — Nacisk opinii.—Bezkarność.—Uniewinnienie oskarżonych.— Raport prezesa Sądu do Cesarza. — Odpowiedź Mikołaja 202

IX. Pierwsze lata panowania Mikołaja. — Koronacya.— Sejm r. 1830 243

X. Skutki Sejmowych swarów. — Rewolucya lipcowa w Paryżu. — Postawa Rosyi, Austryi i Prus. — Scieśnienie węzła rozbiorowego. — Franciszek I i Tatiszczew.— Nieoględność naszej starszyzny.— Szkoła podchorążych. — Spisek Wysockiego. — Wybuch 29 listopada. — Władysław Zamoyski i W. Ks. Konstanty.— Rząd. — Zebranie Rady u Sobolewskiego.— Deputacya do W. Księcia.— Pierwsze proklamacye.— Zamoyski proponuje W. Księciu ogłoszenie niepodległości Polski. — Lubecki. — Wyjazd Komisarzy do Wierzbna i umowa z W. Księciem. — Klub. — Jen. Szembek. — Zerwanie umowy zawartej z W. Księciem. — Anarchia. — Nieroztropność rządu tymczasowego. — Dyktatura. — Misya Aleksandra Wielopolskiego do Londynu 280

str.

PAPIERY Z MISYI LONDYŃSKIEJ.

Aleksandra Wielopolskiego Myśli o misyi do Anglii . 329
Instrukcya ułożona według wskazówek ks. Adama Czartoryskiego 334
Prezes Rządu tymczasowego do Wielopolskiego . . . 339
Konstanty Wolicki do Wielopolskiego 340
Rząd tymczasowy do Wielopolskiego 340
Wielopolski do Prezesa Rządu tymczasowego . . . 341
Leon Sapieha do Wielopolskiego 349
Wielopolski do Leona Sapiehy 351
Leon Sapieha do Wielopolskiego 352
Wolicki do Wielopolskiego 353
Wielopolski do Czartoryskiego 354
Wielopolski do Wolickiego 355
Rząd do Wielopolskiego 357
Leon Sapieha do Wielopolskiego 360
Teodor Morawski do Wielopolskiego 362
Gustaw Małachowski do Wielopolskiego 364
Wolicki do Wielopolskiego 365
Gustaw Małachowski do Wielopolskiego 366
Czartoryski do Wielopolskiego 368
G. Małachowski do Wielopolskiego 368
G. Małachowski do Wielopolskiego 369
G. Małachowski do Wielopolskiego 371
G. Małachowski do Wielopolskiego 372
Wielopolski do sir Fr. Burdett 373
Sir Fr. Burdett do Wielopolskiego 374
Mr. Beaumont do Wielopolskiego 374
Observations sur la manière, dont les amis de la cause polonaise pourraient la servir au Parlement . . 375
Wielopolski do Małachowskiego 377
Wielopolski do lorda Palmerstona 382
Mémoire présenté à lord Palmerston 387
T. Morawski do Wielopolskiego 406
G. Małachowski do Wielopolskiego 406
G. Małachowski do Wielopolskiego 408
Albert Grzymała do Wielopolskiego 412

str.
Wielopolski do lorda Palmerstona 413
Ludwik Plater do Wielopolskiego 416
Wielopolski do Platera 417
Grzymała do Wielopolskiego 418
L. Sapieha do Wielopolskiego 418
Wielopolski do Grzymały 419
Ludwik Plater do Wielopolskiego 420
G. Małachowski do Wielopolskiego 421
Wielopolski do lorda Palmerstona 424
Wielopolski do lorda Palmerstona 425
Wielopolski do lorda Palmerstona 426
Wielopolski do jen. Kniaziewicza i L. Platera . . . 427
Władysław Ostrowski do Wielopolskiego 428
Władysław Ostrowski do Wielopolskiego 429
Wielopolski do Rządu Narodowego 431
Liste des documents &., communiqués aux cabinets de Paris et de Londres 436

Lettre d'un gentilhomme Polonais au prince de Metternich 441
Dokumenta z r. 1862 473

3870

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA WAP
314821/2

NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU"
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

3270